R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

Dr. A. SAS
Krechowiecki.

TOM VI.

WARSZAWA,
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr. 2406 (3).

1877.

93/438

Дозволено Цензурою.
Варшава, 8 Сентября 1875 г.

9297/1

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

(Dalszy ciąg).

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstręczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranéj rozesłano po całém państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się wpuścić w swoje bramy Zygmunta. Pozostała mu tylko wierność arcybiskupa Bodzanty i starosty Domarata. W końcu i ci przekonali się o niepodobieństwie utrzymania się Luksemburczyka, i zapragnęli połączyć się z bracią szlachecką. Starosta Domarat ofiarował nawet justyfikacyą z przypisywanych mu win. Atoli zwycięzka szlachta nie chciała przyjąć pierwéj usprawiedliwienia Domarata, aż póki on stosownie do dawnego żądania wielkopolan nie złoży starostwa generalnego. Z tém umyślił Domarat ociągnąć się jeszcze do czasu; przeco przedłużyła się waśń. Młody zaś Zygmunt od kilku miesięcy tak pewny tronu polskiego, musiał chcąc niechcąc zdecydować się do odwrotu.

Wraz z rozjeżdżającymi się z wiślickiego zjazdu panami udał się Luksemburczyk ku krakowskiéj stolicy. Chciał on tam przed ostatecznem złożeniem broni spróbować, czy zniemczałe mieszczaństwo nie wpuści go do miasta. „Odradził to“ mieszczanom kasztelan krakowski, stary Dobiesław z Kurożwęk. Nie pozostało mu tedy nic innego jak ustąpić z królestwa. Aby się témprędzéj pozbyć natręta, podjęła się szlachta dostarczyć mu bezpłatnie wszelkich potrzeb podróży. Zaczém przebywszy Wisłę, publicznym podejmowany

groszem, ruszył Zygmunt zwolna na Niepołomice, Bochnię i Sądcz, w smutną drogę do Węgier. Pierwsza jego wycieczka w świat historyczny, pierwsze wystąpienie na scenie dziejów, nieszczęsny wzięło koniec. Najmilsze, bo najwcześniejsze z marzeń, młodzieńcze marzenie korony polskiéj, przyniosło mu gorycz niespodziewanego zawodu, okryło go niesławą. Pięć różnych koron zajaśniało późniéj na zestarzałéj skroni Zygmunta, lecz wszelki ich blask nie zdołał przyćmić bolesnego wspomnienia młodzieńczéj niefortunności w Polsce. Przez całe życie ciągnął późniejszego króla i cesarza jakiś dziwny urok na wschód, ku stronie polskiéj, tak często przezeń w złych i przyjaznych zwidzanej chwilach. Atoli ciągnął go tam na próżno. Bo dokonane teraz przez Wielkopolan wyparcie Zygmunta z Polski było początkiem ważniejszych zdarzeń, które wciskającemu się i tryumfującemu z nim teutonizmowi zagrodziły do czasu wszelką drogę postępu. Dzięki temuż oporowi wielkopolskiemu, runęły z nadziejami młodego Luksemburczyka oraz i całego teutonizmu nadzieje. Stara Wielkopolska, stara wielkopolszczyzna rozradowały się dawno niedoznaną radością.

Zanosiło się owszem na coraz większą w jéj wyobrażeniu pomyślność. Znaleźli się bowiem gorliwcy, którzy niezadowoleni odsunięciem Zygmunta, silili się koniecznie dopełnić dzieła, wzniesieniem na tron polski książęcia narodowego, potomka dawnych piastów, Semka Mazowieckiego. Na czele tego zwłaszcza w Wielkopolsce széroko rozgałęzionego stronnictwa, wystąpił znany nam już z kilku okoliczności Bartosz z Wiszemburga czyli Wajsborga lub też Więcborga. A ponieważ teraźniejszy jego udział w wypadkach coraz przeważniejszego na ich obrót nabiera wpływu, przeto zawiążemy tu bliższą z tym Nałęczem znajomość.

Był to pan możny, zaszczycony względami i przyjaźnią królów i książąt. Rodzinne jego gniazdo miasteczko Wiszemburg czyli Wajsborg lub Więcborg leżało w północnéj Wielkopolsce na pograniczu brandenburskiem, zwanem pospolicie Krainą, a mieszczącem w sobie starodawne włości Nałęczów, jak np. Czarnków, Człopę, Wałcz i inne. Pochodziła zaś rodzina Wiszemburgów pierwotnie (według wszelkiego prawdopodobieństwa) ze Szlązka, od bardzo zacnego

protoplasty. Na 150 lat przed czasami naszéj powieści służył u dworu sławnego książęcia szlązkiego Henryka Brodacza niejaki Peregryn z Wiszemburga. Mimo niemieckiego nazwiska posiadłości, od któréj się mianował a która nic nie dowodzi, byłto prawdopodobnie krajowiec szlązki, tj. za czasów Henryka Brodacza — Polak. Podczas pamiętnego zjazdu między Leszkiem Białym, Henrykiem Brodatym i Swiętopełkiem Pomorskim w Gąsawie r, 1227, targnął się ten ostatni na życie obu poprzednich. Leszek zginął, a Henryka zasłonił własną piersią Peregryn, dając gardło za pana. W wynagrodzenie tego obdarzył ocalony książę potomków Peregrynowych licznemi włościmi; z książęty zaś szlązkimi, mianowicie z Głogowczykiem Henrykiem, który przeciw Łokietkowi dzierżył przez niejaki czas Wielkopolskę, a u którego Wiszemburgi w wielkiem byli zachowaniu, przeszła rodzina Peregrynowa do Wielkopolski.

Ojciec naszego Bartosza, także Peregryn, które-to imię powtarzało się gęsto w rodzinie, pisał się według zwyczaju czasu od innéj posiadłości „z Chotela“ albo Chotelski. Syn jego Bartosz otrzymał od Kazimierza W. w r. 1369 darowizną miasteczko Koźminek z wsiami Osuchów, Chodupki, Nakwasin i Złotniki. Zapewne tenże sam król nadał mu także miasto i zamek Koźmin, który w r. 1358 odjęty został przez Kazimierza W. głośnemu wichrzycielowi Maćkowi Borkowicowi, a poźniéj przeszedł w ręce Bartosza. Następca Kazimierzów Ludwik obdarzył Bartosza na wstawienie się Władysława książęcia Opolskiego starostwem odolanowskiém. Zwyczajem ówczesnym służyły Bartoszowi te wszystkie posiadłości za tyle różnych nazwisk. W dokumencie Kazimierzowéj darowizny Koźminka używa on starodawnéj nazwy rodowéj „*de* Wiszemburg“; późniéj czytamy go Bartoszem z Koźminka albo Koźmińskim, z Odolanowa albo Odolanowskim, a niekiedy od innéj posiadłości Złoty dawano mu jeszcze miano „*de* Złota“. W onych zaś czasach, kiedy przy nieustalonym jeszcze trybie pewnych nazwisk rodowych wyraz „imię“ znaczył zarazem nazwisko i posiadłość, tak pomyślna obfitość i bałamutność nazwisk świadczyły najdowodniéj o znacznéj w rócnych stronach fortunie.

Pomnażał ją Bartosz jeszcze posiadaniem niektórych dóbr w starodawnéj ojczyznie Wiszemburgów na Szlązku i zyskownym urzędem w Polsce, tj. starostwem ziemi kujawskiéj. Zwyczajnym zapewne trybem wszystkich urzędników tamtoczesnych, wyposażanych dochodami z opłat sądowych, miejskich i cłowych, było mu to starostwo w piérwszych latach panowania króla Ludwika wypuszczone dzierżawą za 800 grzywien rocznéj opłaty. Z tak znamienitą fortuną łączył Bartosz wypróbowaną w wielu okolicznościach szlachetność i ogładę umysłu. Bogate dary Kazimierzowe nie padły zapewne niegodnemu. W ciągu trzyletniego dzierżenia starostwa kujawskiego okazał się Bartosz mężnym obrońcą kraju, gorliwym przestrzegaczem spokoju i bezpieczeństwa, srogim prześladowcą łupieżców i złodziei. Wszczególności zasłużył on się domowi królewskiemu przytłumieniem awanturniczego buntu książęcia Władysława Białego.

Przy czem wszystkiem celował jeszcze możny pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku i Odolanowie rycerskim na zagraniczną stopę polorem i bardzo żywym sentymentem honoru. W czasie wojny Władysława Białego popadł pewien młynarz i bardzo biegły budowniczy machin wojennych imieniem Hanko w niewolę rokoszującego książęcia, który pod słowem uczciwości pozwolił wrócić mu do domu, z obowiązkiem stawienia się na każde zawołanie. Gdy wojna nanowo rozgorzała, doszedł Hanka rzeczywiście list Władysławów z napomnieniem stawienia się. Nie wiedząc czy ma dotrzymać słowa, udał się młynarz do swejego starosty Bartosza z Wiszemburga, wojującego właśnie z książęciem Władysławem, z prośbą o wsparcie go radą w ciężkiém zwątpieniu. Pozyskanie budowniczéj pomocy Hanka było dla Władysława nieocenioną korzyścią, a każda korzyść książęcia była klęską Bartosza Mimoto nie ulega Bartosz pokusie utwierdzenia Hanka w widocznéj chętce niedotrzymania słowa, lecz oświadcza mu zimno, iż sam powinien wiedzieć co czynić. Hanko wrócił w niewolę, gdzie książę Władysław Biały za posądzenie o zdradę spalić go kazał.

A gdy książę nakoniec zmuszony został do zupełnego poddania się Bartoszowi w zamku Złotoryi, i tem jedynie osłodzić sobie chciał niefortunność wojenną, iż swojego zwycięzcę

Bartosza wyzwał na zwyczajny w takim razie pojedynek rycerski, skory do zadośćuczynienia każdemu honorowemu wezwaniu Bartosz, staje do walki z Władysławem i w naddatek zwycięztwa gruchoce mu prawe ramię. Również honorowe stosunki wiązały Bartosza później z niektóremi książęty zagranicznymi jak np. z W. mistrzem krzyżackim Konradem Wallenrodem, utrzymującym w następnych czasiech przyjazną z Bartoszem korespondencyę.

Atoli im większéj zamożności i powagi używał możny Wielkopolanin, tem baczniéj czuwał dwór podejrzliwy nad wszystkiemi jego sprawami. I owoż zdało się rodzinie królewskiéj, że postępki Bartoszowe nieprzyjaznym tchną duchem. Skutkiem tego zaczął dwór prześladować Bartosza Odjęto niebezpiecznemu Nałęczowi starostwo Kujaw, ponieważ jego następca, małopolski Grzymalita Pietrasz Małocha, większy dworowi czynsz ofiarował. Obrażony tem Bartosz wywarł swój gniéw na głównym w Polsce spólniku dworu, Nadirspanie Władysławie Opolczyku, księciu Wieluńskim, srodze odtąd najazdami Bartoszowemi utrapionym. Ta zaczepka wojenna rozdrażniła przeciw niemu tem więcéj umysł królewski. Około tychże czasów zdarzył się powód do coraz nieprzyjaźniejszych zatargów z dworem. Bądźto śród onéj zbrojnéj zwady z Opolczykiem bądź przy jakiejś innéj okoliczności, popadło odrazu 59 rycerzy francuzkich, w drodze na dwór krzyżacki w niewolę pana Bartosza. Nie było innego sposobu uwolnienia się z niéj jak wypłacić Bartoszowi żądany okup w kwocie 27,000 złotych Pożyczył im tę sumę W. mistrz pruski Winryk z Kniprode, poczem Francuzi wyszli na wolność.

Sądząc się jednak przeciw prawom rycerskim pojmanymi od Wiszemburga, udali się uwolnieni do króla Ludwika z żałobą na Bartosza i prośbą o dopomożenie im do odzyskania pieniędzy. Król Ludwik nie pragnął niczego więcéj jak upokorzyć Bartosza, do czego właśnie nastręczała się teraz sposobność. Ujął się więc krzywdy Francuzów, i rozkazał hardemu Więcborgowi zwrócić im 18,000 złotych. Gdy Bartosz nie chciał dobrowolnie uczynić zadość, nastąpiła exekucya oręża. Z rozkazu królewskiego podjęli wszyscy starostowie w r. 1381 powszechną prze-

ciwko Bartoszowi wyprawę, mającą pozbawić go trzymanych przezeń zamków. Skończyło się jednak na spustoszeniu pobliskich włości duchownych i na rozejmie między stronami, mocą którego odłożono całą sprawę do wyroku czterech sędziów kompromisarskich.

W skutek téj umowy wróciły wprawdzie niektóre włości starostwa Odolanowskiego w posiadanie królewskie, atoli główne grody Koźmin, Koźminek, Odolanów i inne widzimy nadal w ręku Bartosza. Ztąd, gdy król Ludwik w roku następnym wyprawiał przed swoją śmiercią młodego margrabię po koronę do Polski, piérwszem Zygmunta dziełem miało być stanowcze rozzbrojenie możnego wroga, który zwłaszcza w czasie bezkrólewia mógł stać się niebezpiecznym. Zdobyto na nim podówczas Koźmin, Nabieżyce, Koźminek. Atoli nadniesiona przy oblężeniu Odolanowa wiadomość o śmierci krola Ludwika, zmusiła Zygmunta i jego trzech doradzców do starania się o hołd Wielkopolski w Poznaniu. Zawarto więc znowuż tylko chwilowy z Bartoszem rozejm, po którym późniéj trwalsza za wyrokiem polubownym nastąpić miała ugoda. Tymczasem okoliczności inaczéj sprawę zakierowały. Zygmunt poszwankował w Wielkiéj i Małéj Polsce a Bartosz rozjątrzony przeciwko całemu domowi królewskiemu, obawiając się ciągłego odeń prześladowania, umyślił doprowadzić wypadki do ostateczności, to jest obalić zupełnie następstwo królewien andegaweńskich, i wbrew uchwałom radomskiéj i wiślickiéj, podnieść oręż w obronie Piasta, obwołać Semka królem.

W tym celu udał się zuchwały Nałęcz po wojsko i pieniądze na Mazowsze do księcia Ziemowita. Ten jął się oczewiście z ochotą przedsięwzięcia. W niedostatku pieniędzy stała zawsze w pogotowiu dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla Zygmunta i Ziemowita, lichwiarska pomoc Krzyżaków. W przeciągu niewielu dni pomiędzy zjazdami w Radomsku a Wiślicy, podpisał Piast mazowiecki w krzyżackim zamku Strasburg, polskiéj Brodnicy, dokument zeznania, jako on, książę Semko, w dowód szczególnéj przyjaźni dla zakonu, daje mu w zastaw za 7,000 złp. gród Wiznę z całym okręgiem. Z częścią tych pieniędzy i uzbieranym naprędce tłumem wojennym ruszył Bartosz w poło-

wie miesiąca grudnia do Wielkopolski. Zamierzone przezeń ubieżenie królewskiego zamku w Kaliszu nie powiodło się wprawdzie. Za toż wziął Bartosz kilka pomniejszych zamków, jak np. utracony świeżo Koźminek, Chocz, Parsk, i skłonił kilku ziemian do połączenia się z Ziemowitem. To było dostatecznem do podźwignięcia w całéj Wielkopolsce stronnictwa mazowieckiego, stronnictwa Piasta.

Jednocześnie z tem pojawieniem się nowéj partyi wystąpili stronnicy konfederacyi radomskiéj ze zbrojném upomnieniem Grzymały Domarata, aby ustąpił z generalnego starostwa, tj. z połączonych z niem siedmiu grodów królewskich. Następnie wydali konfederaci radomscy odezwę do całéj szlachty wielkopolskiéj, aby żaden z ziemian pod utratą gardła i czci nie uznawał Domarata starostą, nie przyjmował jego pozwów sądowych, nie składał mu danin i win. Zresztą trwali konfederaci w zaprzysiężonéj królewnom w Radomsku i Wiślicy wierności.

Uporczywy Domarat nie usłuchał wyroku konfederacyi. Pragnąc ciągle widzieć Zygmunta na tronie polskim a rozjątrzony przeciw szlachcie z powodu nieprzyjęcia ofiarowanego przezeń w Wiślicy usprawiedliwienia, postanowił on utrzymać się orężem przy wielkorządztwie. Owszem coraz daléj poza granice właściwego Grzymalitom umiarkowania sięgając, zaprosił Domarat całemu narodowi wielkopolskiemu, iż do poruczonych swojéj pieczy zamków królewskich sprowadzi niemieckie z Zygmuntowéj marchii brandenburskiéj posiłki. Te zaś wespół z zaciągnioném przezeń niemieckiém i kaszubskiém żołdactwem zrządzą swojemi napadami na dwory ziemiańskie, rabowaniem i paleniem włości szlacheckich, tak wielką szkodę całemu krajowi wielkopolskiemu, że dwa wieki następne nie będą jéj mogły naprawić.

W ten sposób zabrzmiała Wielkopolska naraz poszczękiem trzech różnych stronnictw zbrojnych. Stanęli naprzeciw siebie Mazowszanie pod sztandarem Piasta Semka, konfederaci z hasłem królewny zamieszkałéj w Polsce tj. tylko pozornie Maryi w gruncie zaś innéj, i Grzymalici wierni margrabi Zygmuntowi. Ale ponieważ ci osta-

tni jako najmniéj narodowym przejęci duchem jawnie na cudzoziemskiéj polegali pomocy, przeto nastąpiło nieznacznie połączenie się przeciwko nim obudwóch stronnictw poprzednich, narodowych. Zaniechawszy nazwę Mazowszan i konfederatów, nazwały się obie sprzymierzone strony powszechnie „partyą ziemiańską“ albo w przeciwieństwie nazwy Grzymalitów, Nałęczami. Co przecież nie zatarło zupełnie różnicy zdań, dzielącéj w istocie sprzymierzeńców. Jedni z nich tj. konfederaci radomscy, ludzie możniejsi a temsamem bliżsi możnowładztwu małopolskiemu, popierali spólnie z Małopolanami sprawę królewien. Drudzy Mazowszanie, ludzie w ogólności ubożsi, tłum szlachty drobnéj, stali przy Ziemowicie, który zresztą przez poślubienie królewny pojednać mógł obadwa sprzeczne zdania. I na tęż pojednawczą stronę Piastową przychyliła się z wyjątkiem kilku najgorliwszych stronników dworu, jawnie lub skrcie cała nareszcie Wielkopolska.

Znaleźli się tedy Grzymalici zagrożeni zjednoczonemi siłami konfederatów radomskich i Mazowszan. Nie mogąc im podołać, osadził Domarat swoje grody starościńskie należytą załogą i pospieszył do sąsiednich krain niemieckich, po żołdactwo zaciężne. Tymczasem sprzymierzeńcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Naczelnik stronnictwa konfederackiego, wojewoda poznański Wincenty z Kępy, połączył się z naczelnikiem stronnictwa mazowieckiego, Bartoszem. Naturalnym planem ich wojny z Domaratem było opanowanie jego siedmiu grodów starościńskich, głównéj podstawy potęgi wielkorządczéj, tj. Poznania, Gniezna, Kalisza, Pyzdr, Konina, Kościana i Kcyni. O zamek kaliski kusił się już napróżno pan Bartosz z Wiszemburga. Szczęśliwiéj powiodło mu się w Pyzdrach. Postąpiwszy z wojewodą Wincentym w połowie stycznia roku 1383 pod tenże drugi gród Grzymalitów, zmusili sprzymierzeńcy mieszczaństwo po czterech dniach oblężenia do otwarcia bram miejskich; zaczem po trzech dalszych dniach poddał się i zamek z całą załogą. Pospieszyli więc zdobywcy co prędzéj ponowić zamach na Kalisz. Jednocześnie zaś przygotowano sobie bliskie opanowanie trzeciego zamku, Poznania. Posłużył ku

temu ważny w onych czasach wypadek, tj. pisemny sojusz szlachty z mieszczaństwem, w szczególności ziemian oblęgających Pyzdry z mieszczany poznańskimi.

Widząc całą prawie szlachtę ziemską pod bronią przeciw Domaratowi, umyślili mieszczanie poznańscy nie uznawać go podobnież za wielkorządzcę, i wysłali z tém oświadczeniem posłów do obozu ziemiańskiego pod Pyzdrami. Wdzięczna za to szlachta dała nawzajem dnia 18 stycznia r. 1383 pisemne mieszczanom upewnienie, że niema innych zamiarów, jak tylko takie, które również trafiają w myśl mieszczaństwa. Atoli ten akt dyplomatyczny podobnież jak i poprzedni akt konfederacyi w Radomsku nie zdaje się szczérym zupełnie. Jak wprzódy przez wzgląd na Małopolan, tak obecnie przez wzgląd na mieszczaństwo, jeszcze bezwarunkowiéj obstające za przyrzeczoném nieboszczykowi królowi uznaniem córki Maryi, nieskończenie przychylniejsze rodzinie andegaweńskiéj niż Piastom, nie godziło się zrywać otwarcie z Maryą. Owszem oświadczano się ciągle i oświadczono się teraz w akcie sojuszu z mieszczanami, z niezmienną wiernością dla starszéj królewny Maryi. Byle królewna zamieszkała na zawsze w Polsce i — jak akt niniejszy wyraźném dodaje orzeczeniem—„byle korona polska i korona węgierska nie należały odtąd do siebie“.

Ale ponieważ królewna Marya zaraz po śmierci ojca, tj. od blizko 5 miesięcy, była ukorowaną już w Węgrzech, i ponieważ trudno było przypuścić, iżby ona dla Polski zrzec się chciała świetniejszéj korony Węgier, albo nawet w razie gotowości do tego kroku mogła uzyskać przyzwolenie narodu węgierskiego, więc wszelkie oświadczenia wierności dla Maryi, jakkolwiek głośne i długo powtarzane, okazują się tylko pozorne. Dość, że mieszczaństwo poprzestało na nich, i przyrzekło nie wspierać pod tym warunkiem Domarata, lecz trzymać wiernie z ziemiaństwem. Co wywzajemniając mieszczanom, zobowiązują się podpisani na tymże dokumencie ziemianie, po większéj części ciżsami, co na dokumencie konfederacyi radomskiéj, z dodatkiem Jana sędziego poznańskiego i Bartosza z Więcborga „cześnika“ z kilku innymi, względem „panów rajców i wszystkiéj społeczności miasta Poznania, stać przy nich ciałem, mieniem

i dostatkami, pracując nad utrzmaniem ich praw, jakoby swoich własnych, i nie opuszczając ich w żadnym terminie niebezpiecznym. tak iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan ani mieszczanie nie będą poczynać niczego bez zgody szlachty.“ Wzmocnieni taką spółką mieszczanie „zmusili Domarata prośbami i naleganiem do wyjścia z miasta Poznania“, gdzie mu tylko zamek pozostał. Za przykładem mieszczan poznańskich poszli także kaliscy. I w mieście Kaliszu oświadczyli się mieszkańcy z gotowością do przyjaźnego przyjęcia szlachty, a tylko zamek kaliski pozostał wierny rozkazom Domaratowym. Wypadło tedy sprzymierzonym „ziemianom“ opanować teraz przedwszystkiem grody w Poznaniu i Kaliszu.

I owóż wyruszyli obecnie zpod zdobytych już Pyzdr, z jednéj strony wojewoda poznański Wincenty wraz z Bartoszem z Więcborga do otwartego miasta Kalisza pod gród kaliski, z drugiéj, kasztelan nakielski, Sędziwoj Świdwa, żarliwy Nałęcz, w mniéj licznéj sile, bo tylko z pięćdziesięciu kopiami rycerskiemi pod gród poznański. Nastąpiło uporczywe oblężenie obudwóch zamków, połączone z pustoszeniem przyległych włości, zwłaszcza nieprzyjacielskich i duchownych. Zarazem z powodu rozgałęzienia się przeciwnych stronnictw po wszelkich zakątkach kraju, rozpostarła się wojna domowa po całéj przestrzeni wielkopolskiéj. Pod pozorem wojny dopuszczano się wielokrotnie gwałtów prywatnych, prostych rozbojów gościńcowych. W całéj Wielkopolsce wzmagało się coraz gwarniejsze zamieszanie.

W ciągu tego zebrał już Domarat w poblizkich Niemczech zapowiedziane saskie i brandenburskie żołdactwo, i ciągnął z niem od północy ku Poznaniowi. Mając pewność że szczupła siła sprzymierzonych, oblegających zamek poznański, nie będzie mu śmiała zajść drogę, a główna siła sprzymierzeńców, oblegająca Kalisz, nazbyt jest oddaloną, zatrzymał się Domarat z Niemcami w chęci łupieży nad Wartą, w okolicach Wronek i Szamotuł, gdzie niezmierną ilość wiosek szlacheckich, osobliwie Nałęczów a w szczególności kasztelana nakielskiego Świdwy, do szczętu splondrowano i w perzynę obrócono. Dla pomszczenia się krzywdy wyprawił Swidwa potajemnie gońca pod Kalisz po swojego

spółherbownika Bartosza z Więcborga, wzywając go do niespodzianego zamachu na Domarata. Ochoczy do tego Bartosz wziął z sobą Andrzeja kasztelana szremskiego, i w sobotę przed drugą niedzielą postu przybył w 300 kopij cichaczem do Poznania. Jeszcze tegoż samego wieczora wyruszono spólnemi siłami naprzeciw Grzymalitom.

Obozował Domarat z swojem żołdactwem niemieckiem bezpiecznie o mil kilka, w pobliżu Nałęczowych Szamotuł. Około północy dano mu znać, że jakieś wojsko ciągnie nań od Poznania. Lecz Domarat nie wiedząc o nadejściu Bartosza i kasztelana Andrzeja zpod Kalisza, nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby sam Świdwa śmiał go zaczepić. Wypoczywające zaś nocą rycerstwo niemieckie nie miało wcale ochoty przerywać sobie napróżno wczasu. Bo myliłby się srodze, ktoby wojennych ludzi onego wieku wyobrażał sobie nader hartownymi wrogami wygód. Owe żelazne zbroje średnich wieków nie są bynajmniéj żelaznego ducha zabytkiem. Owszem, otulano się niemi tak szczelnie, ponieważ chciano tem staranniéj ubezpieczyć ciało od wszelkich szwanków. Ażeby zaś to żelazne otulisko nie gniotło nazbyt dotkliwie, wdziewano je na grubo wymateracowany strój spodni. Ztąd zdają się te zbroje odzieżą olbrzymów, a one znaczną część swego ogromu winne są tylko watowanym podkładom.

Jakoż najlepszym dowodem, że nie duch-to rycerski wymyślał i mnożył te olbrzymie zbroje żelazne, jest historya stopniowego onych upowszechniania się. Wiadomo wszystkim starożytnikom, iż właśnie dopiéro z upadkiem rycerstwa, z oziębnięciem ducha rycerskiego, weszła w używanie całkowita garderoba żelazna. Kiedy rycerskość w istocie kwitnęła u narodów chrześciańskich, od XII do XIV wieku, nie znano bynajmniéj tych ciężkich pancerzów i rynsztunków, które dziś budzą nasz podziw a które wówczas zastępował strój wcale lekszy, tylko gdzieniegdzie żelazem obwarowany. Dopiero pod koniec XIV wieku i poźniéj, gdy zamiłowanie w bojach dla saméj uciechy boju— „byle się tylko bić!“ jak ów biskup wojenny mawiał — zaczęło przygasać w piersiach stateczniejącéj ludzkości, gdy dla dodania blasku turniejom a ducha oziębłym już sercom

rycerstwa, weszły w modę wytworne rynsztunki popisowe— dopiéro wtedy okuł się rycerz od stóp do głowy w żelazo, najeżył się owemi kolcami i kolczugami, stał się onym brzęczącém, pióropuszowém, żelaznolicém dziwem, z jakiem dzisiejsza oswoiła się wyobraźnia.

Zresztą i w czasach surowszego jeszcze rycerstwa, i na owe miękkie, jedwabne, kłakowe albo inne podściółki żelaznego harnasza, przyoblekano zbroję tylko w razie koniecznéj potrzeby. Zwyczajnie jechały pancerze i szyszaki osobno za rycerstwem na wozach. Dopiéro spodziewając się napadu nieprzyjaciela, ubierało się wojsko w ciężki rynsztunek. Ale i wtedy jeszcze nie przyciągano ostatecznie rzemieni, któremi przypinała się każda część zbroi. Z wolno przywieszonemi na ciele pancerzem i płatami, z przyłbicą w ręku, siedząc wygodnie na ziemi, oczekiwało piesze rycerstwo okazania się nieprzyjaciela w przedchwili bitwy. Gdy nadciągnęły zastępy nieprzyjacielskie, przyciśniał każdy coprędzej zbroję, przypinał hełm, i stawał w swojéj żelaznéj rynsztunkowéj twierdzy do boju. Każde niespodziane najście zastawało nieprzyjaciela wygodnie rozzbrojonego.

W takim właśnie stanie znachodziło się Domaratowe wojsko niemieckie. Nie dając wiary pogłoskom o Nałęczach, nie chciał żaden z knechtów zbroić się niepotrzebnie. Domarat poprzestał na wyprawieniu szpiegów po okolicy. Wtem o świcie nadbiega z nimi wieść, że Świdwa w istocie wpada ze swoimi na obóz. Nuż zbroić się coprędzéj! Zaledwie połowa wojska zdołała przywdziać żelazo, gdy Nałęcze wtargnęli już w okopy. Musiano na pół w zbroi, na pół bez zbroi zetrzeć się z wrogiem. Uderzając na siebie według zwyczaju z właściwém każdéj stronie hasłem wojenném, czyli według ówczesnego wyrazu „powołaniem“, wzniosły obadwa wojska osobliwszém w dziejach zdarzeniem ten sam okrzyk wojenny. Tak bowiem stronnicy Zygmunta Grzymalici, głosząc jego prawo do Polski przez poslubioną mu Maryę, jako też Nałęcze, ukrywając swego Ziemowita za tąż samą córką Ludwika, natarli na siebie z okrzykiem „Marya! Marya!“

Nie długie było starcie. Zaraz po pierwszém uderzeniu Nałęczów podali Niemcy tył. Nastała przydłuższa praca

pogoni. Podczas gdy Bartosz ze swojemi pochodem utrudzonemi rotami, stosownie do wojennego onych czasów zwyczaju, rozłożył się jako zwycięzca na polu bitwy, Świdwa rozpędził się wściekle za rozbitkami. Ścigano ich wzdłuż Warty ze dwie mile, aż poza Wronki. Wynagrodziło się to Nałęczom mnogiemi jeńcami i łupami. Ci zaś z niedobitków niemieckich, którzy unikając pogoni Świdwowéj, rozpierzchli się po uboczach, popadli w ręce okolicznéj szlachty Nałęczów. Chwytano ich wszędy po polach, i zsadzonych z koni, rozebranych z żelaznéj zbroi, mającéj wielką podówczas wartość, puszczano wszystkich pieszo do domu. Nagromadzone w ten sposób zbroje niemieckie leżały w dużych na polu kupach, jakby jakie „wzgórki żelazne.“ Świdwa miał zadość zemsty. Znużony pogonią umyślił powrócić nazad na plac zwycięztwa. Chciano tam połączyć się znowu z Bartoszem. Jakież atoli było zdziwienie Świdwy, gdy po całodziennéj pogoni wracając wieczorem ku pobojowisku porannemu, zamiast hufców Bartosza spostrzegł zdaleka zwycięzkimi panami placu zwyciężonych o świcie Grzymalitów.

Byłto w saméj rzeczy Domarat z głównym stronnikiem swoim Wierzbietą ze Smogulca, który szczególnym trafem przybył mu w najgorętszéj potrzebie w pomoc. Wierzbięta na czele stu kopij rycerskich i do pięciuset pieszego żołnierza nocował przeszłéj nocy w pobliżu Wronek, niewiedząc nic o gotującym się zamachu Nałęczów na Domarata. Skoro jednak dowiedział się w dzień o bitwie, pośpieszył natychmiast ku miejscu walki. Przybywszy już po bitwie, zastał on tam samegoż wypoczywającego po zwycięztwie Bartosza, równie nieprzysposobionego teraz do nowéj bitwy, jak był rano Domarat. To nieprzygotowanie zmusiło Nałęcza do odwrotu, z pozostawieniem wszystkich łupów i jeńców Grzymalickich, przygarnionych teraz przez wybawców niespodziewanych. Po usadowieniu się Grzymality Wierzbięty na odzyskaném pobojowisku, zaczęli ściągać się zewsząd niedobitki Domaratowe. Nawet sam pojmany i już z rynsztunku wyzuty Domarat, połączył się szczęśliwie z panem Wierzbiętą. Stanęła znowu dość znaczna siła Grzymalitów na placu! Z nią postanowił Wierzbięta oczekiwać zcicha spodziewanego powrotu Świdwy. Atoli wczesne dostrzeże-

nie zmiennéj kolei wojny ocaliło Nałęczów od zasadzki. Nie dotarłszy aż do pobojowiska, schronił się Świdwa ze swymi do Ostroroga, poblizkiéj twierdzy santockiego kasztelana Grocholi herbu Nałęcz. Zwycięzcy zaś Grzymalici zajęli w dank wygranéj sąsiednie miasteczko Oborniki, ztąd po całéj okolicy między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą rozpuszczono zagony spustoszenia.

Tak dziwne zwroty fortuny wojennéj, przeistaczając klęskę w zwycięzstwo a zwycięztwo w przegraną, niewiodły wojny do celu. Cierpiał od niéj więcéj kraj niż nieprzyjaciel, zwłaszcza gdy powszechna zamieszka ośmielała coraz bardziéj do użycia broni w swarach prywatnych, do podniesienia jéj nieraz zbójecko przeciw bezbronnym. Obok utarczek i stronnictw publicznych zdarzały się mnogie gwałty pokątne, rozboje gościńcowe. Kończyły się one czasem równie nieprzewidzianym sposobem jak zwycięztwo Nałęczów pod Wronkami. Rycerscy łotrzykowie z Łabiszyna i Pakości, napadłszy i zrabowawszy liczną drużynę kupców z bogatemi różnych stron towarami, wkrótce przy nowym posiłku i oporze nietylko łupów pozbyli, ale jeszcze ze stratą wielu ubitych koni i ludzi sromotnie pierzchać musieli.

Innych łotrzyków spędził z pola widok nadciągających ku pomocy kmieci Woźnickich. W ogólności kmiecie ówcześni brali żywy udział w ruchach wojennych. Jak zwykle tak i teraz, stali oni po stronie ziemian, przeciw Grzymalitom i cudzoziemcom. W niedawnéj rozprawie pod Wronkami zginęło wiele pospólstwa z pod proporców Nałęczów. Nieco późniéj Grzymalici z zamków Kęblowa i Zbąszyna najechali leżącą w pośrodku okolicę Grodziska i kilka poblizkich wiosek złupili. Na tę wiadomość rzuciła się cała kmieca ludność Grodziska i siół przyległych w przykazaną statutami „pogoń łupieżców“. Odebrano im wszelką zdobycz, i wzięto nieco jeńca. Co tak dalece zapaliło odwagę kmieci, iż postanowiwszy wytępić do szczętu Grzymalitów, nie chcieli poprzestać na téj wygranéj, lecz zaciekli się w cale daleką pogoń. Wtedy przyciśniony gwałtownie nieprzyjaciel posłał czemprędzéj do onych dwóch zamków po większą siłę, która w rzeczy rychło nadbiegła. Teraz samiż prześladowcy ujrzeli się w niebezpieczeństwie. Wzmo-

cnieni Grzymalici natarli tak mściwie na pospólstwo, że przeszło 160 kmieci legło trupem w ucieczce, a jeszcze większa liczba odniosła rany śmiertelne i w niewolę popadła.

W ten sposób pomimo powszechną nienawiść Wielkopolan ku stronnikom Zygmunta, zdołali przecież Grzymalici przy pomocy zagranicznéj, przy wsparciu poddanéj Zygmuntowi szlachty margrabstwa brandenburskiego, dotrzymać placu Nałęczom. Niepodobna jednak było przypuszczać, iżby ztąd wyniknąć miał w końcu tryumf Zygmunta. Sprzeciwił mu się osobliwie dalszy skutek niechęci wielkopolskiéj, objawiający się na dworze królewskim w Węgrzech.

Widząc opór Wielkopolski przeciw Zygmuntowi, nie mając myśli osadzać poślubioną mu Maryę ze stratą korony węgierskiéj na tronie polskim, będąc wreszcie oddawna nieprzychylną swoim zięciom niemieckim, przyjęła matka-królowa wcale obojętnie nowinę o przymusowém ustąpieniu Zygmunta z Polski. Żaden też krok królowéj nie okazał chęci podtrzymania jego sprawy upadającéj. Na wspomnianym pobieżnie zjeździe wiślickim, odbytym wkrótce po konfederacyi radomskiéj, nie nadmieniła królowa ani słowem o pokrzywdzonych prawach i nadziejach Zygmunta, a zażądała od Polaków jedynie dla swoich córek wierności. Wyraźna niegdyś gotowość narodu do dania pierwszeństwa starszéj królewnie Maryi przed młodszą siostrą Jadwigą pozostawiała wówczas zaślubionemu z Maryą Zygmuntowi zawsze jeszcze jakąś nadzieję tronu polskiego. Tymczasem w Radomsku i Wiślicy postawili Polacy jako główny warunek swojéj wierności, iżby przyszła królowa Polska stale mieszkała w Polsce, owszem aby według onego między szlachtą a mieszczaństwem poznańskiem zawartego układu, nigdy odtąd Węgry i Polska nie były pod jednem złączone berłem.

W takim składzie rzeczy cała nadzieja Zygmunta wisiała jeszcze na odpowiedzi, jaką matka królowa dać miała owemu warunkowi i żądaniu Polaków. Gdyby królowa Elżbieta chciała stawić im opór, zamyślając utrzymać dalszą jedność i unię koron węgierskiéj i polskiéj, mógłby był Zy-

gmunt jako poślubieniec młodéj królowéj węgierskiéj Maryi pocieszać się jeszcze nadzieją tronu polskiego. Atoli królowa Elżbieta bynajmniéj nie opierała się. Owszem, gdy w skutek zjazdu wiślickiego przybyło do Węgier poselstwo polskie, oznajmiając królowéj zapadłą na obudwóch zjazdach uchwałę, pomimo woli Polaków przeciwną Maryi, królowa Elżbieta odpowiedziała na to przychylnie. Wyprawione od niéj zostało węgierskie do panów polskich poselstwo, złożone z Mikołaja biskupa wespryńskiego i kilku panów węgierskich, a mające upoważnienie rozwiązać Polaków z wszelkich zobowiązań względem królewny Maryi, przenosząc takowe na jéj młodszą siostrę Jadwigę.

Posłowie węgierscy zastali w Polsce trzeci z kolei zjazd narodowy, odbyty przez szczuplejsze grono panów możniejszych, pod sam koniec lutego w wielkopolskiem mieście Sieradzu. Wpuszczony tam do radnego koła biskup węgierski Mikołaj oświadczył panom polskim, iż królowa Elżbieta zwalnia ich od wszelkich przysiąg i obietnic królewnie Maryi, i według służącego jéj od czasu umowy koszyckiéj prawa przeznacza w miejsce Maryi następczynią po ojcu w Polsce—młodszą córkę Jadwigę. Przyrzeczono nawet ze strony matki przysłać ją w krótkim czasie na koronacyą do Krakowa. Żądała królowa Elżbieta jedynie tego, aby panowie polscy ze względu na młode latka dwunastoletniéj Jadwigi zobowiązali się przysięgą i dokumentem, odesłać swoją młodocianą królowę natychmiast po koronacyi na trzyletnie jeszcze wychowanie nazad do Węgier.

Panowie po długich naradach zezwolili. Odstąpienie zaś saméj rodziny królewskiéj od chęci narzucenia Polakom Maryi sprawiły, że i owo mieszczaństwo polskie, które niedawno tak skrupulatnie obstawało przy Maryi, i zapewne tylko pozornem wywieszeniem tegoż samego sztandaru przez szlachtę dało utrzymać się w spółce i sojuszu z ziemiaństwem, opuściło teraz zaniechaną przez dwór sprawę królowéj Maryi. Panowie mieszczanie jęli się wraz z ziemiaństwem sprawy młodszéj królewny Jadwigi. Tylko najzawziętsi Grzymalici bronili jeszcze ciągle pretensyj Zygmuntowych, i przedłużali wojnę. Wątlała ona przecież

coraz bardziéj na siłach, i raczéj w czysto prywatną, rodową zamieniła się walkę.

Byłto ostatni tryumf Wielkopolan. Oparłszy się szczęśliwie Zygmuntowi, zdołali oni nietylko zbyć się młodego Brandenburczyka, lecz mimo wszelkie przeciwności oparli się nowemu połączeniu Polski i Węgier, wykluczyli jeszcze i Maryę. Dopiéro to wielkopolskie usunięcie Zygmunta i Maryi wyprowadziło narodowi na widok młodszą królewnę Jadwigę. Bez Wielkopolan, bez ich oparcia się Zygmuntowi, bez ich podniesienia broni przeciwko Grzymalitom, nie miałaby Polska Jadwigi. Bez Jadwigi, bez Jagiełły i Litwy — cała historya Polski odmienną brała drogę i postać.

Odtąd wszystkie usiłowania Wielkopolan wytężyły się ku uzupełnieniu swojego dzieła przez podniesienie na tron polski z Jadwigą lub bez Jadwigi mazowieckiego Piasta, książęcia Semka. Atoli opatrzność przestaje zwyczajnie na połowie ludzkich zamysłów. Odwróciła ona téż swoje oko od tego dalszego ciągu zamysłów wielkopolskich. Natomiast odsłonił się narodowi widok innéj nowéj postaci. Jednocześnie z wiadomością o przeniesieniu korony polskiéj na skroń Jadwigi. rozległ się odgłos o napadzie książęcia litewskiego Jagiełły na Mazowsze.

Słyszeliśmy dawniéj, że podczas ostatniéj wojny między Kiejstutem a sprzymierzonym z Krzyżakami Jagiełłą mazowiecki zięć Kiejstutów książę Janusz opanował Podlasie z zamkami Drohiczynem, Mielnikiem, Surażem i Kamieńcem. Ukończywszy śmiertelną walkę z Kiejstutem, postanowił Jagiełło odzyskać niedawną stratę. Podjął tedy obecnie (r. 1383) wyprawę na Mazowsze i dopiął swego celu. Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Kamieniec, zostały napowrót zdobyte przez Litwinów.

W teraźniejszym stanie spraw polskich miała ta Mazowszu zadana klęska szczególniejsze znaczenie. O ile Wielkopolanie sprzyjali Piastowi Ziemowitowi, o tyle Małopolan znamy przeciwnikami dawnego porządku rzeczy, dawnéj wielkopolszczyzny, a temsamem i starodawnéj dynastyi, Kandydat wielkopolski, mazowiecki Piast Semko, nie przemawiał bynajmniéj do ich serca. Z tego powodu, z powodu

przychylności Wielkopolan dla Ziemowita a niechęci Małopolan ku niemu, zachodził między całem Mazowszem a teraźniejszą Małopolską pewien nieprzyjazny stosunek. Ztąd każdy w téj chwili przeciw Mazowszu przez kogokolwiek podjęty zamach wprowadzał każdego nieprzyjaciela i najezdźcę Mazowszan w stosunek przyjaźni z Małopolską. Takie też właśnie przychylne porozumienie zaczęło teraz, jak się zdaje, łączyć Małopolan z wrogiem Mazowszu książęciem Litwy, z Jagiełłą.

Możemy nawet dostrzedz widocznego śladu przyjaznych w téj porze styczności między Litwą a Małopolską. W jednym z poprzednich napadów na ziemie małopolskie, mianowicie na święty skarbiec tych ziem tj. na benedyktyńską świątynię na Łyséj górze, prawdopodobnie w r. 1370 uprowadzili Litwini oprócz drużyny jeńców szlacheckich nadzwyczajnie drogocenną relikwię, kawał drzewa z krzyża pańskiego czyli tak zwany „krzyż lacki“. Wkrótce po téj łupieży nawiedził Litwę pomorek na bydło i ludzi. Zapytano kapłana pogańskiego o sposób odwrócenia téj klęski. Ten miał odpowiedzieć Jagielle, iż przyczyną nieszczęścia jest uwiezienie krzyża lackiego. Należy go tedy jak najprędzéj odesłać Lachom. Według innych podań wyszła ta odpowiedź od uprowadzonéj podówczas branki polskiéj, córki rodu Habdanków, niewolnicy pewnego Litwina imieniem Dowojno. Byłto może tensam kapłan czyli wróżek litewski, który nauczony pierwotnie przez swoją brankę, dał był ową odpowiedź W. księciu.

Na wszelki wypadek usłuchał rady książę Jagiełło. Postanowiono zwrócić Małopolanom świętość cudowną. Odwiózł ją na dawne miejsce ów zabrany zpod Łysogóry stary szlachcic Korobala, teraz przez książęcia Jagiełłę wolnością udarowany. Wróciła z nim i owa również teraz ulaskawiona niewolnica z rodu Habdanków, a za piękną Laszką udał się tamże i dawny pan jéj Dowojno, rozmiłowany w swéj niewolnicy. Korobala złożył cudotworczy „krzyż lacki“ napowrót w klasztorze Świętokrzyskim. Z miłości ku swojej brance przyjął Dowojno chrzest święty, i połączywszy się z nią małżeństwem, został założycielem nowego rodu i herbu „Dębno“, nazwanego tak od wziętéj

za żoną wsi pod Górą, a mającego istotnie w czerwonem polu biały „krzyż lacki“ z wsuniętem mu pod prawe ramię znamionkiem żony Habdank. Małopolska przypomniała sobie czasy dawnéj przyjaźni z Litwą, umocowanéj zaślubinami Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną — czasy pomyślności dla Małéj Polski.

W tak przychylnem usposobieniu nie mogłoby zadziwiać, gdyby już wówczas zabłysnęła była Małopolsce myśl związku z Litwą przez związek swojéj królewny z księciem Litewskim. Nieobliczone dla Małopolski, dla całego kraju, dla wszystkiego chrześcijaństwa korzyści uśmiechały się z takiego zjednoczenia. Aby jednak podobna myśl nie pozostała widziadłem, potrzeba było naprzód zapewnić sobie tę młodzieńczą królewnę. Potrzeba było przedewszystkiem ochronić ją od spółzawodnictwa księcia mazowieckiego i jego spodziewanych zabiegów o jéj rękę. Owóż jak dotąd Wielkopolska swoim oporem przeciwko Zygmuntowi i Maryi poniewolnie utorowała drogę na tron Jadwidze, tak obecnie wypadło Małopolsce stanąć czynnie u naczelnego steru wypadków, i w swoich świetnych zamysłach litewskich jąć się gorliwie dzieła uchylenia Ziemowita a utrzymania Jadwigi— dla wcale nowego oblubieńca.

X. Małopolanie.

Główne herby i rody. Toporczykowie: Tęczyńscy i Pileccy. Leliwici. Melsztyńscy i Tarnowscy. Rozejm w Starczynowie. Zjazd Sieradzki. Arcybiskup Bodzanta. Mazowieckie sympatye duchowieństwa i szlachty. Wybór Jadwigi. Zamysły Ziemowita. Rozchwianie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem. Nowy układ o Jadwigę w Koszycach. Przyznanie Polakom wolności wyboru męża. Ziemowit w Kujawach i w Sieradzu. Odnowienie wojny. Arcybiskup w kłopotach. Wkroczenie Węgrów. Próżny termin na Ś. Marcin. Poselstwo do Węgier. Przytrzymanie zakładników w Węgrzech. Zniechęcenie się Małopolan. Odprawa Zygmunta. Wierność Leliwitów. Ostatni termin do świątek. Spytko z Melsztyna. Zamieszka. Zdzierstwa sądowe. Przyjście Jadwigi.

W Małopolsce działo się wszystko ręką przemożnych rodów. Zamiast szerokoramiennych stronnictw wielkopolskich, złożonych z różnorodnego tłumu braci szlachetnéj a kierowanych pewnemi tradycyami, stanowiło tu o losie kraju kilka wielowładnych domów, związanych z sobą jedynie wspólnością interesu. Ztąd i świeżą wzmiankę o następstwie Jadwigi przyjęło możnowładztwo małopolskie głównie dlatego tak ochoczo, iż ona ze wszechmiar pochlebiała jego prywacie. Panowie małopolscy wracali wciąż myślą do obrazu tych złotych nadziei, jakie im rokowało przyjście młodzieńczéj, niepoślubionéj, jak w Polsce utrzymywano, królewny. Podczas gdy Wielkopolska wraz z swoim kronikarzem „płakała“ na sromotę bliskich rządów niewieścich, małopolscy wielmoże wróżyli sobie słusznie, że te rządy niewieście przypuszczą ich do tem większego udziału w spra-

wowaniu rzeczypospolitéj, że obrany przez nich przyszły małżonek dziewiczéj królowéj, przyszły król polski, będzie musiał odwdzięczyć się im hojnie za wzięty z nią posag korony polskiéj. Mianowicie w możliwym razie wyswatania Jadwigi na podobieństwo swadźby Kazimierza W. z Gedyminowną Aldoną, w razie poślubienia jéj np. panującemu teraz w Litwie wnukowi Gedyminowemu Jagielle, szerokie obszary pustych krain Rusi litewskiéj będą mogły w znacznéj części przejść darem królewskim w ich posiadanie, dozwolą im w książęcą z czasem urość zamożność i potęgę. Toć pamięć zajętéj niegdyś przez Kazimierza W. Rusi Czerwonéj, gdzie kilka rodzin małopolskich na zyskownych urzędach starościńskich ogromnéj z czasem dostąpiło fortuny, najpomyślniejsze w tym względzie wzbudzała oczekiwanie. Toć dopiero od Kazimierzowych zaślubin z Gedyminówną Anną i uzyskanego tem na chwilę spokoju ze strony Litwy, zaludniły się i podniosły w dochód majątki małopolskie, które przy stałym sojuszu z Litwą obiecywały trójnasób większą jeszcze intratę.

A tak światowym powodom pragnienia związku z państwem Gedyminowem towarzyszył nadto powód moralny, religijny powód spodziewanego w podobnym razie przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę. Nieobliczone korzyści ziemskie opromieniały Małopolanom głośna na całą Europę chwała zasługi apostolskiéj, tem cenniejszéj w obec wszystkich narodów, iż wieńczyła pracę długich pokoleń, wiodła do skutku dzieło nieosiągnione kilkuwiekowym bojem Krzyżaków. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego panowie małopolscy rozmiłowali się tak gorąco w ofiarowanéj sobie Jadwidze, z któréj ręką wiązało się tyle dla nich błogosławieństw fortuny. Postanowiono tedy w istocie dołożyć wszelkich starań, użyć wszelkich zabiegów, aby sobie ku dowolnemu późniéj rozporządzeniu jéj ręką, zapewnić młodocianą królewnę. Ale ponieważ te zabiegi wychodziły prawie wyłącznie od kilku najmożniejszych rodów małopolskich, przeto nim przystąpimy do opisywania samych trudów i usiłowań, należy nam obeznać się bliżéj z ludźmi, którzy je tak gorliwie podejmowali.

Pamiętny z czasów królowéj Elżbiety i układów ko-

szyckich dom Kurożwęckich Różyców, ochromiony obecnie przedwczesną śmiercią najznamienitszego członka rodziny, biskupa krakowskiego Zawiszy, był tylko przednią czatą możnowładztwa małopolskiego. Na równi z Rożycami, dumnymi jeszcze ciągle ze swego „pana krakowskiego.“ Dobiesława z Kurożwęk, tudzież z jego syna Krzesława kasztelana na Sądczu, szło daléj kilka innych domów klejnotnych, jak np. dom Korczaków Gorajskich, rozświetniony głównie zasługą podskarbiego kor. Dymitra, pana na Bożym-darze, Ładzie, Goraju, itp. Obok Gorajskich kwitnął dom Kmitów herbu Śrzeniawa, szczycący się kilku urzędnikami koronnymi, mianowicie poległym podczas rozruchu węgierskiego w Krakowie starostą grodzkim krakowskim Jaśkiem, panem na Wiśniczu, ojcem Piotra Kmity, naprzód starosty łęczyckiego, późniéj kasztelana lubelskiego. Atoli główna możnowładztwa małopolskiego potęga spoczywała w dwóch „społecznościach“ herbowych, w szeroce rozrastających się domach dwojga najsławniejszych w téj stronie znamion herbowych — Toporu i Leliwy.

Pierwszy z tych herbów dla swojéj starożytności inaczéj Starzą nazwany, rozszczepił się w przeciągu wieków w dwa różnoimienne lecz zawsza spólnością przywilejów a zwykle i sprawy połączone klejnoty: Topor i Starykoń czyli Zaprzaniec. Świadczyło to przedwszystkiem o nadzwyczajnie licznem rozplemieniu się rodu, poczytywanem pospolicie za najpożądańszą chlubę i siłę każdego domu. Gdy król Ludwik przed laty pięciu zawezwał szlachtę do wojny z łupiezką Litwą, Toporczykowie zdziwili całą Polską wysłaniem w pole siedmiu chorągwi rycerskich, przedstawiających tyleż możnych rodzin jednego herbu. Wiódł tam chorągiew pierwszą pan Otto z Pilcy wojewoda i starosta sędomierski, drugą pan Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, trzecią Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki, czwartą Mikołaj z Ossolina kasztelan wiślicki, piątą Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski i starosta sieradzki, szóstą Zaklika z Międzygorza kanclerz koronny, siódmą Jaśko Wołczek z Łomnicy. Każdy z przewodzców i towarzyszy tych chorągwi posiadał spory kęs ziemi, co razem podawało znaczną część kraju i ludu

małopolskiego w władanie Toporczyków. Do późnych też czasów całe okolice, mnogie włości wzdłuż Wisły, niegdyś własność „szlachetnéj braci“ klejnotu Starzy następnie jużto pobożnemi dary już posagami obca posiadłość, brzmiały w razie zwoływania kmieci na gwałt, starodawném „zawołaniem“ Toporów: „Starza! Starza!“

Tak znamienita potęga rodu zrządziła, że jeszcze przed usamowolnieniem szlachty w Koszycach przysługiwały Toporczykom książęce prawa i przywileje, jakich sobie żaden inny ród nie przywłaszczał podówczas. W szczególności mieli Toporczykowie i Zaprzańscy wszelką sądowniczą władzę nad swymi kmiećmi, a gdy za króla Kazimierza W. mieszczanie Lelowscy zapozwali przed trybunał królewski kmieci p. Jana Płazy i p. Zawiszy, i p. Jana Nekandy z Grzegorzowic, jeden z dziedziców, p. Jan Płaza „stanął przed sądem i oświadczył, iż wszyscy trzéj dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi, i pochodzą od jednego przodka i od jednéj prozapii, i używają wszyscy zdawiendawna jednego i tegożsamego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król jegomość, ani sędzia, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), ani jakikolwiek oprawca, tylko oni sami, panowie Toporowie i Zaprzańscy... I dowiódł tego p. Płaza według prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem Źrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia, i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami.“ Na co król Kazimierz kazał wydać rzeczonym trzem Toporczykom nowy przywiléj, potwierdzający ich władzę sądowniczą nad kmiećmi, z którego właśnie wyjęto słowa powyższe.

Za taką zaś wielmożnością szła niekiedy jużto nie wzdrygająca się żadnego kroku zuchwałość, jużto nieumiarkowana chciwość, lękliwa o każdy grosz swoich skarbów. Smutnym tego przykładem stał się za Kazimierza W. Toporczyk Otta ze Szczekarzewic, zamieszkały w Lubelskiem nad granicą litewską. Będąc tam jeszcze bardziéj niż któ-

rykolwiek z panów małopolskich narażony na plagę napadów pogaństwa sąsiedniego, dał on się uwieść pokusie zabezpieczenia dóbr swoich od Litwy potajemnemi związkami z samąż dziczą pogańską i ofiarowaną jéj gotowością do służenia napadom litewskim za przewodnika po Małopolsce. Gdy jednak zdrada odkryła się nakoniec, odjął król Kazimierz przeniewierczemu Ocie cały majątek. A ponieważ kara podobna także innym paść mogła wykroczeniom, przeto starali się Toporczykowie nader troskliwie o zachowanie całości imienia herbowego przez nieposzlakowaną w całym rodzie moralność.

W tym celu sądzili oni sami wszelką przewinę a nawet „wszelką nieprzystojną sprawę“ każdego spółklejnotnika i „mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski“, w którą zapisywano każdy chwalebny i niechwalebny czyn Toporczyków“. Skutkiem tego żaden splamiony jakąkolwiek zdrożnością „brat herbu“ nie śmiał stanąć w obliczu krewnych, wrócić do dom po dopuszczeniu się grzechu. Za Kazimierza W. jeden z Toporczyków, Nawój z Tęczyna, wyprowadziwszy chorągiew zbrojną w nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, rozbity z całém wojskiem królewskiem przez Wołoszę, podał tył w trwodze powszechnéj. Wszakże ochłonąwszy z przestrachu, uczuł się takim przejęty sromem, że niechcąc pokazać się ojcu i braciom, uciekł z całéj Polski w świat, aż do Rzymu. Tam dopiéro sukienka duchowna zdołała pokryć plamę rycerską, a uzyskany późniéj stopień kanonika krakowskiego pojednał go wreszcie z rodziną. W obecnym czasie powieści naszéj jest on dziekanem kapituły krakowskiéj, i nie mogąc z orężem w ręku wsławić herbu swojego, sprawia co roku z niemałym kosztem, przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych, przy świetle mnogich jarzących świec, dokoła świetnie przyozdobionych mar, sute w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ojca.

Dziś mogłyby te egzekwie odbywać się równém prawem za całą społeczność Toporczyków. Ze wszystkich bowiem domów, które za króla Lojsa wyprowadziły w pole owe siedm chorągwi herbowych, zaledwie jeden jeszcze jaśnieje. Niektóre z nich, jak np. Chroberskich, żadnego

wcale nie pozostawiły śladu po sobie. Inne jak np. Szubińskich, Piłeckich, tylko chwilowo zakwitnęły. Najżywotniejszą zaś przyszłość pomiędzy Toporczykami miały przed sobą domy Tęczyńskich i Ossolińskich.

Rozrodziły się one temi czasy z jednego i tegożsamego przodka. Był nim Toporczyk Nawoj, piszący się pierwotnie „z Przegini“ pod Krakowem, wojewoda sendomirski za panowania Łokietka. W roku pańskim 1319, rokiem przed koronacyą tegoż króla, pozwolił Nawoj swojemu „komornikowi“ Sandowi tamże w Przegini, w „lesie zwanym pospolicie Tęczyno“ założyć osadę wiejską, mającą rządzić się prawem niemieckiem. Około tegoż czasu sam wojewoda zbudował w tymże nowym Tęczynie na znacznéj wyniosłości, w obliczu „rozlicznych gór i padołów“, które z czasem pokryć się miały siołami, wspaniały zamek tegoż nazwiska. Udostojniony tak Tęczyn przyćmił wkrótce starą Przeginię, a z dwóch synów Nawojowych żaden nie chciał już zwać się od dawnego ubogiego gniazda rodziny. Jeden z nich Andrzéj, podniesiony przez Kazimierza W. na województwo Krakowskie, przybrał nazwę „z Tęczyna“. Drugi Jaśko, nazwany u swoich Owca, na zniemczałym zaś dworze króla Ludwika zniemiecka *Schaf* czyli *Schof*, i piastując za tegoż króla urząd marszałka koronnego, zbudował sobie około połowy XIV-go wieku Ossolin, kolebkę domu téj nazwy, spokrewnionego tak blizko z Tęczyńskimi. Za wojewody krakowskiego Andrzeja był jego dom najmożniejszą odroślą Toporczyków, a gdy przyszło królowi ciągnąć zbrojno na Bukowinę, wszyscy Toporczykowie zgromadzili się pod chorągiew Tęczyńskich. Po śmierci wojewody w porze piérwszego wymienia Jadwigi, przycichła nieco sława domu „z Tęczyna“. Temci goręcéj pragnęli wznowić ją synowie wojewodzińscy. Nie powiodło się to wprawdzie starszemu, Nawojowi, owemu nieszczęsnemu zbiegowi z Bukowiny, teraz kanonikowi w Krakowie. Dokonał tego późniéj syn młodszy Jaśko, od lat kilkunastu kasztelan wojnicki, upatrujący właśnie w sprawie Jadwigi najpomyślniejszą sposobność do podniesienia domu swojego.

Również przyjaznym Jadwidze okazał się Toporczyk Sędziwój, wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski,

głowa domu Szubińskich. Niegdyś stronnik dworu Ludwikowego i doradźca Zygmuntów, przeszedł Sędziwój w czasie zjazdu w Radomsku na stronę narodową zwłaszcza w pojęciu Małopolan, nabierających coraz więcéj zapału dla następstwa Jadwigi, któremu nasz Toporczyk arcyskuteczną wyświadczyć miał przysługę. Powierzone mu urzędy znamienite, widoczna w nim umiejętność zręcznego utrzymowania równowagi śród miotających narodem stronnictw, połączona z stanowczością każdego zamierzonego raz kroku, nadają Sędziwojowi z Szubina cechę wielce rozumnego i przeważnego w onych czasach człowieka, a niezwykłe zalety pana domu otoczyły chwilowym blaskiem dom cały.

Najgłośniéj jednak słynął obecnie pomiędzy Toporczykami dom Piłeckich. Przewodził mu stary Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędomierski, pan nadzwyczajnie bogaty. Urzędując jeszcze za czasów Kazimierza W., wchodził on przed trzydziestą i kilku laty z rozkazu królewskiego w ową sprawę z biskupem krakowskim Bodzantą, w któréj za pociąganie kmieci biskupich do danin i robocizny na rzecz korony i król i Otto ściągnęli na siebie klątwę biskupią, a za doręczenie królowi wyroku klątwy wikary katedry krakowskiéj Baryczka w Wisłę został wrzucony. Późniéj, za rejencyi królowéj Elżbiety, udał się Otto z jéj woli jako generalny starosta do Wielkopolski, ale pomimo najwspanialszą hojność i rozrzutność nowego wielkorządzcy nie dała harda bracia wielkopolska nakłonić się do posłuszeństwa dla możnowładzcy małopolskiego. Powrócił tedy pan Otto dobrowolnie na województwo sędomierskie, gdzie w swojem dziedzicznem mieście Łańcucie, wraz z swoją małżonką, jedną z najpoważniejszych matron dni onych, przyszłą matką chrzestną rodu Jagiellońskiego, utrzymował dwór okazały. Tam, otoczony orszakiem dworzan i domowników, którzy sami dziedzicznymi byli panami, w gronie notaryuszów nadwornych, sołtysów i włodarzy, zawiadujących mnogiemi wsiami kluczów Piłeckiego, Łancuckiego i innych, zakładał pan Otto coraz nowe osady, rządził królewskiemi i swojemi dobrami, gromadził niezmierne dostatki i bogactwa.

Wszystkie te skarby i zaszczyty spadały dziedzictwem na jedynaczkę córkę Elżbietę, mającą obyczajem małopol-

skim przenieść całą fortunę w dom małżonka przyszłego. Czuwali tedy wszyscy Toporczykowie z niezwyczajną bacznością, aby ten małżonek nie był przypadkiem obcego herbu. Z téj przyczyny strzeżono następnemi czasy bogatą Toporczankę bardzo ściśle w warownym zamku Piłeckim. Wszakże chciwość ówczesnych pokoleń szydziła z wszelkich zamków i straży. Rozpoczęły się mordercze wyścigi o złotą rękę Elżbiety, trwające przez cały prawie jéj żywot. Naprzód zdobył ją sobie w Pilcy i uwiózł za granicę jakiś rycerz morawski, nazwiskiem Wisław. Temuż Wisławowi odbił Elżbietę późniéj drugi Morawczyk, Jańczyk Hyczyński. A gdy Wisław wkrótce zażądał zwrotu małżonki, Janczyk dla większéj pewności zabił swego rywala i poślubił wojewodziankę. W dalszych latach jeden z najmożniejszych panów herbu Leliwa, roszczący sobie prawo do opieki nad owdowiałą po raz drugi Elżbietą, wydał ją przemocą za swego spółherbownika, kasztelana nakielskiego, Wincentego z Granowa. Nakoniec sam król polski, stary wdowiec, chciwy skarbów staréj już także dziedziczki domu Piłeckich, pojął Elżbietę po raz czwarty w małżeństwo, i jako ukoronowaną królowę polską osadził przy swoim boku na tronie. Nie darmo zatem gromadził stary Toporczyk wojewoda złote góry w Łancucie. Brak męzkiego potomstwa i blizkie ztąd wygaśnięcie całego domu wynagrodziła dostatecznie sława przygód i koronnego wreszcie zamęźcia córki.

Takiemi domy szczyciła się społeczność herbu Topor. Z nią spółzawodniczył godnie herb drugi, Leliwa o półksiężycu i gwiaździe. Ten był mniéj starożytnym i trącił nawet pewném wspomnieniem cudzoziemskości. Według najdawniejszych podań herbowych zajaśniał on po raz piérwszy dopiero za króla Władysława Łokietka na tarczy rycerskiego przybysza z Niemiec nadreńskich, Spicimira. Dowodem tegoż nowszego pochodzenia Leliwitów okazało się ich niezbyt liczne rozrodzenie w téj porze. Za czasów króla Ludwiku stanowiła społeczność Leliwy tylko dwa domy niedawnego początku. Zatoż sprzyjały im wielce czasy obecne, i sprzyjało to niebo małopolskie, pod którém osobliwie wszelka obczyzna zakwitała rozkosznie. Obaj główni królowie czternastego stulecia Łokietek i Kazimierz W.,

prześladując jedną ręką wrogą narodowi „wściekłość germańską“, sypali drugą bardzo hojne łaski użytecznym krajowi cudzoziemcom, którzy z przychylnością dla narodu i książąt narodowych osiadali bądźto u dworu królewskiego bądźto po miastach i siołach polskich.

Podobnież życzliwym Polsce gościem przybył do kraju z wracającym z wygnania królem Łokietkiem ów pan niemiecki Spicimir, przyjęty wkrótce do małoznaczącego dotąd herbu Leliwa. Bądźto on sam bądź syn jego, również Spicimir nazwany, dosłużył się z czasem najwyższych dostojeństw w kraju, tj. naprzód godności wojewody krakowskiego a potem kasztelanii krakowskiéj i posiadł rozległe włości w Krakowskiem. Należały mu tam mianowicie zamek niemieckiéj nazwy, pisany rozmaicie: *Mylsteyn*, *Molstein*, *Melestein*, *Melstein*, późniejszy Melsztyn, i szerokie tarniną porosłe obszary nad Dunajcem, zasiane zrzadka małemi wioskami i zagrodami smutnych od owéj tarniny nazwisk: Tarnów wielki, Tarnów mały, Tarnowiec itp.

W nagrodę wiernych usług pozwolił Łokietek wojewodzie Spicimirowi w r. 1330, małoco późniéj od założenia Tęczyna Toporczyków, jeden z tych dziedzicznych Tarnowów zamienić w miasto, obdarzone prawem niemieckiem. Tenże „pan krakowski“ Spicimir miał nawet poślubić jakąś księżniczkę mazowiecką, spokrewniając się przeto z samym rodem królewskim. Wzmagająca się w ten sposób zamożność i powaga naszych Leliwitów „z Molsztejnu“ wzniosła się jeszcze nierównie wyżéj, gdy po śmierci Łokietka niedawno mianowany kasztelan krakowski Spytko, w późniejszych kronikach zwykle Jaśkiem z Melsztyna mylnie przezwany, mąż wielce mądry, stał się głównym doradzcą młodego króla Kazimierza, właściwym rządzcą Polski. Za jegoto mianowicie radą i pomocą miał król Kazimierz opanować Ruś czerwoną, a nadane mu tam włości niemało przyczyniły się do tem większego pomnożenia fortuny panów „z Molsztejnu“. Doszła ta fortuna do prawdziwie zadziwiającego stopnia, gdy oznaczony przez Kazimierza W. następca Piastów Ludwik węgierski dla zapewnienia sobie łaski Kazimierzowéj przez zapewnienie przychylności doradzców królewskich, jął Spytka obsypywać darami. Płynęły mu natenczas z rę-

ki Ludwika złotą rzeką kosztowne upominki, wsie, zamki, summy coroczne. Nareszcie nie zadawalniając się posiadłościami po wierzchu ziemi, wziął się pan krakowski do szukania skarbów pod ziemią. Osobny przywiléj króla Kazimierza W. we Lwowie r. 1350 wydany, w wynagrodzenie mnogich trudów i kosztów pana Spytka celem wynalezienia nowych kopalni kruszcowych w ziemi krakowskiéj, obdarza tegoż pana Spytka tudzież jego synów i spadkobierców własnością wszystkich nowo wynalezionych kruszców, jakoto złota, srebra, miedzi, ołowiu, z zastrzeżeniem jedynie najwyższego zwierzchnictwa królewskiego. Toż tryskały drogie żyły pod stopą pana z Molsztejnu, wznosiły się miasta na onych puszczach tarniowych, a okolicę stołecznego zamku Melsztyna przyozdabiała nowozasadzona roślina winogradowa.

Wszystkie błogosławieństwa ziemskie zlały się tak rzęsiście na ten możny dom małopolski, iż sami jego członkowie nie mogą w swoich licznych a niezwyczajnie bogatych zapisach na rzecz kościoła wstrzymać się od samochwalstwa dumnego, jak „niewymownie obfito uwielmożyła ich łaska Boża wszelkiemi bogactwy świata“. A jeśli w sprawach z niebem tak pysznéj dopuszczano się mowy, o ileż bardziéj występowali nasi Leliwici z Melsztyna w obec ludzi! „Jam najmędrszy na dworze króla mojego“—przemawiał butnie kasztelan Spytko w Pradze do Niemców, posłując u cesarza Karola — „a mój król równym jest cesarzowi“! Zgorszeni takiem zuchwalstwem dworacy cesarscy radzili z cicha pomiędzy sobą, jakby „złomać tak twarde karki“. Spytko zaś schodząc wkrótce ze świata, miał szczęście widzieć rozkrzewienie się rodu swego w dwa osobne szerokowładne domy. Założyli je dwaj synowie Spytkowi, starszy Jan z młodszym Rafałem. Tamten wziął działem Melsztyn i stał się twórcą poszczególnego domu Melsztyńskich; ten odziedziczył Tarnów i dał początek domowi panów z Tarnowa. Powszechna wówczas niezwyczajność pewnych stałych mian familijnych mieszała wprawdzie z sobą te obadwa nazwiska. Melsztyńskich zwano niekiedy Tarnowskimi; Tarnowskim nadawano często nazwę Melsztyńskich; nierzadko wreszcie pociągano obadwa domy pod jedno główne miano

Tarnowskich. Zawsze atoli odzywała się nakoniec różnica dwóch osobnych domów Leliwy Spicimirowéj.

Zresztą oprócz dwóch różnoimiennych zamków, dwóch różnych gniazd familijnych, oprócz mnogości innych pomniejszych siół i miasteczek, spadały jeszcze najwyższe dostojeństwa niejako dziedzictwem na potomstwo Spytkowe. Syn Jan „z Melsztyna“ siadł niebawem po ojcu na kasztelanii krakowskiéj; syn Rafał „z Tarnowa“ objął kasztelanią wiślicką. Ten ostatni umarł przed bratem Janem, zostawiając prawdopodobnie dwóch synów, z których piérwszy Jan czyli Jaśko z Tarnowa dzierżył wkrótce kasztelaństwo sędomierskie; drugi, spytko z Tarnowa pełnił urząd podkomorzego krakowskiego. Nierównie świetniejszego losu dostąpili ich stryjeczni bracia „z Melsztyna“, synowie onego kasztelana z Krakowa Jaśka, zmarłego małoco przed śmiercią króla Ludwika. Było ich dwóch, podobnież Jaśko i Spytko. Starszy Jaśko biorąc prym przed swoim stryjecznym Jaśkiem, kasztelanem sędomirskim, objął około czasów śmierci ojcowskiéj województwo sędomierskie, młodszemu Spytkowi, panu nadzwyczaj licznych włości, acz dopiéro 16 lat liczącemu, przypadł jeszcze znaczniejszy urząd. Lubo wiek młodzieńczy nie usposobiał go do piastowania dygnitarstw, przecież ogromna fortuna ziemska, dawna powaga domu i ciągła od lat pięćdziesięciu koléj najwyższych dostojeństw krajowych w domu Melsztyńskich, zniewoliły króla Ludwika do nadania możnemu panięciu godności wojewody krakowskiego, opróżnionéj postąpieniem starego Różyca Dobiesława Kurożwęckiego z województwa krakowskiego na miejsce Spytkowego rodzica Jaśka. A gdy zresztą wczesna w owych nieuczonych wiekach dojrzałość i wieloletność przyzwyczajała ludzi do częstego widoku niedorostków w roli poważnéj, przeto nie dziwił nikogo szesnastoletni dygnitarz, zwłaszcza dygnitarz z ojca i dziada.

Owszem ta młodzieńczość nowego wojewody krakowskiego była właśnie charakterystycznym i wielokrotnie powtarzającym się rysem wypadków. Toć ów niedawny pretendent do korony, margrabia Zygmunt, miał lat czternaście, jego następczyni, milsza narodowi Jadwiga. dochodzi teraz dwunastu, a rywal obojga i piastun stronnictwa

narodowego, książę Mazowsza Semko, liczy około lat siedemnastu. Godzien był tedy dwunastoletniéj królowéj wojewoda szesnastoletni. Ani też nie traciła młodociana królowa na tem rówieśnictwie z swym palatynem. Gdyż pomimo swoją nieletność pragnął on służyć całą siłą podniesieniu Jadwigi, i wraz z rodzonym swoim bratem Jaśkiem wojewodą sędomierskim wielce w saméj rzeczy dopomógł poźniéj do jéj intronizacyi. Również gorliwą dla niéj życzliwością pałał ich brat stryjeczny, Jaśko „z Tarnowa“ kasztelan sędomierski. Jakoż onito trzéj przyłożyli się najwięcéj do przechylenia całéj społeczności Leliwy na stronę młodéj królewny węgierskiéj. A pomoc Leliwy była tem usilniejszą, iż wymienieni tu trzéj Leliwici jak z jednéj strony posiadali pewien dalszy środek potęgi i wpływu na ówczesne sprawy krajowe, tak z drugiéj strony mieli jeszcze pewien osobisty, tylko im samym właściwy bodziec do nadania wypadkom takiego właśnie toru, jaki one późniéj wzięły w istocie. Tym środkiem i bodźcem było blizkie powinowactwo z najmożniejszą rodziną herbu Topor, mianowicie z Toporczykami Piłeckimi. W dowód tego pokrewieństwa przyznawali sobie Leliwici Melsztyńscy prawo czuwania nad ręką onéj bogatéj jedynaczki p. Ottona z Pilcy, wojewody sędomierskiego. Tażsama blizkość krwi przyczyniła się zapewne niemało do przejścia województwa sędomirskiego po śmierci tegoż p. Ottona w ręce powinowatego Leliwity Jaśka z Tarnowa. Takim zaś sposobem, jako powinowaci i następcy ostatniego wojewody sędomirskiego herbu Topor, wchodzili też nasi Leliwici w prawa i expektatywę onych korzyści, jakie z dawien dawna przywiązane były do województwa sędomierskiego.

Łączyło się tedy zwykle z województwem sędomierskiem starostwo Rusi Czerwonéj. Był niegdyś takim starostą Czerwono-ruskim zmarły pan Otto z Pilcy; został nim późniéj jego następca na województwie sędomierskiem, Jaśko z Tarnowa. Teraźniejsze oderwanie Rusi Czerwonéj od korony, naprzód przez osadzenie w niéj Opolczyka, następnie zaś przez wcielenie onéj do Węgier, pozbawiło wojewodów sędomierskich bogatéj intraty generalnego starostwa Rusi.

Chodziło więc teraźniejszemu wojewodzie sędomierskiemu gorąco o to, aby Ruś Czerwona wróciła do korony, czyli inaczéj aby teraźniejsze opróżnienie tronu zakończyło się wyborem takiéj pary królewskiéj, któraby mogła i chciała dopomódz Polsce do powetowania téj straty, ku czemu przedwszystkiem pożądany był sojusz litewski. Zależało wreście obecnemu wojewodzie Jaśkowi dwójnasób na spodziewanem w ten sposób uwielmożeniu województwa swojego, ile że on jeszcze jako Tarnowski, jako członek rodziny, która od czasów Kazimierzowskich najwięcéj przyłożyła się do pozyskania krajowi Rusi Czerwonéj i obszerne już odzierzyła w niéj posiadłości, miał w onych planach politycznych nadto interes familijny. Toż i wszyscy inni bracia i krewni, sowicie w rzeczy wynagrodzeni późniéj za to na Rusi, tchnęli w téj mierze jedną z Jaśkiem duszą i jednym interesem rodzinnym. Cała Leliwa pałała żarliwością dla Jadwigi, przodkując w tém reszcie wyliczonych powyżéj klejnotów małopolskich. Ile było tych rodów herbowych, i Topor Tęczyńskich i Szubińskich, i Starza Szafrańców i Róża czyli Poraj Kurożwęckich i młoda jeszcze Śrzeniawa Kmitów, wszystkie ujęły się spólnie hasła Jadwigi, a trzęsąc Małopolską, mając jakątaką w wielkopolskich Grzymalitach podporę, mogły snadnie wziąć górę nad Nałęczami i Ziemowitem.

Jakoż tychto głównie rodów i herbów klejnotnicy małopolscy przyjęli w Sieradzu, w dzień przedostatni lutego r. 1383, tak pomyślnie posłów węgierskich, ofiarujących im w imieniu matki Elżbiety młodszą córkę Jadwigę. Ponieważ jednak nie wypadało działać poosobnie, a w Sieradzu tylko garstka możnowładnych Małopolan była przytomną, przeto odroczono odpowiedź ostateczną aż do zjazdu z większą liczbą szlachty ziem wszystkich, zwłaszcza Wielkopolski, w tymże samym Sieradzu dnia 28 marca, w sobotę po wielkanocy. Tymczasem postanowili panowie małopolscy przerwać koniecznie wojnę domową, wrzącą ciągle pomiędzy stronnictwami wielkopolskiemi a zdolną podnieść z czasem potęgę Nałęczów i Ziemowita. Wzięli się więc do dzieła panowie wojewodowie krakowski Spytko i kaliski Sędziwoj z kasztelanem zawichostskim Mikołajem z Bogoryi, w to-

warzystwie Krzesława Szczekockiego, i mając z sobą pełnomocnicze listy królowéj, udali się w imieniu Małopolan na pobojowisko wielkopolskie pod Kalisz, oblęgany wciąż przez Nałęczów. Zażądali tam panowie deputaci krakowscy, aby obiedwie sporne strony zawiesiły walkę domową, poddając wszystkie dzierżone przez siebie zamki wyznaczonéj przez królową stronie pośredniéj, tj. Małopolanom. Było to nazbyt ciężkiem żądaniem. Stronnictwo ziemiańskie tj. Nałęcze i Mazowszanie, odrzucili takowe jednomyślnie. Zaledwie tyle na koniec uzyskano, iż najwarowniejszy z grodów, kaliski, uwolniony od dotychczasowéj załogi Grzymalitów i oblegającéj go szlachty, przeszedł w tymczasową dzierżawę kasztelana kaliskiego Jaśka, neutralnego rozjemcy.

Do dalszych kroków rozejmu nie stawało czasu Małopolanom. Należało bowiem przed blizkim zjazdem w Sieradzu porozumieć się jeszcze stanowczo z matką królową. Panowie małopolscy chcąc dopiąć celu, musieli krzątać się gwałtownie na wszystkie strony. Dla tego podzieliła się deputacya w dwa grona. Kasztelan zawichostski Mikołaj i Krzesław z Szczekocina wyruszyli daléj do Wielkopolski, w celu przygaszenia reszty ognisk wojny domowéj; wojewodowie zaś Spytek i Sędziwój pojechali do Węgier na dwór królewski. Podczas gdy ci wchodzili tam w nieznane bliżéj umowy elekcyjne, tamci zawarli istotnie w Starczynowie dnia 8 marca chwilowy pokój, mocą którego Domarat ze swymi Grzymalitami pozostał w posiadaniu zamku poznańskiego i niektórych innych grodów królewskich. Pośrednicy małopolscy widocznie sprzyjali więcéj Grzymalitom, obrońcom dworu a zatém i Jadwigi, niż Nałęczom, stronnikom książęcia Semka. Zastawiła małopolszczyzna tym rozejmem szczęśliwie pierwsze z „sideł,“ w które późniéj wpadli przeciwni dworowi Wielkopolanie.

Wtem minęły święta wielkanocne i nadeszła przeznaczona na zjazd sobota. Ze wszystkich stron garnęła się szlachta do starego Sieradza, bielejącego zdala nowemi gmachami i murami, wzniesionemi przez Kazimierza W. po niedawnéj pożodze i ruinie krzyżackiéj. Wiadomość o świeżem przedstawieniu Jadwigi do następstwa na tronie, o życzliwych dla niéj chęciach Małopolan, zniewalała wszyst-

kie stronnictwa do obecności na zjeździe, mającym prawdopodobnie roztrzygnąć ostatecznie sprawę berła polskiego. Stanęli tedy pilnie małopolscy Leliwici i Toporczykowi, zgromadził się tłum szlachty wielkopolskiéj, popleczników Ziemowitowych, zjechali z arcybiskupem Bodzantą główni urzędnicy koronni i bawiący od kilku tygodni w Małopolsce posłannicy węgierscy. Przybył nawet sam „Ruski“ Władysław, książe Opolski, wiedziony chęcią przeświadczenia się, czy w powszechnéj zamieszce głosów nie podarzyłoby się przypadkiem owładnąć zdania i berło. Po walnym kofederackim zborze w Radomsku przed czterą miesiącami byłto najważniejszy w tych czasach zjazd, przybierający wszelkie cechy wielkiego sejmu elekcyjnego.

Atoli od czasu zjazdu w Radomsku zaszła niemała różnica w zdaniach wielu panów sejmowych. Z trzech dawnych doradzców margrabiego Zygmunta tylko jeden Domarat trwał w bezwarunkowem posłuszeństwie dla dworu. Drugi, wojewoda kaliski Sędziwoj połączył się zupełnie z stronnictwem narodowem, mianowicie z małopolskiem jego odcieniem. Jeszcze daléj posunął się arcybiskup Bodzanta. Ten z opiekuna Zygmuntowego, z jednéj ostateczności przekinął się w ostateczność przeciwną, w jawny związek z Nałęczami i Ziemowitem. Zmiana ta wiąże się ściśle z stosunkami kościoła ówczesnéj Polski i wpłynęła znacznie na bieg wypadków. Przychodzi tedy zawiązać bliższą wiadomość z charakterem i czynami ówczesnego arcypasterza narodu.

Arcybiskup Bodzanta postąpił na stolicę gnieźnieńską z wielkorządztwa dóbr królewskich w księstwach krakowskiem i sędomierskiem. Zawdzięczał on to jedynie kłopotowi króla Ludwika z powodu elekcyi nieprzychylnego dworowi Dobrogosta z Nowego dworu przez kapitułę na katedrę gnieźnieńską, o którą król wolał zgłosić się u papieża dla jednego z najzaufańszych dworaków, wielkorządzcy krakowskiego Bodzanty. Jakoż został ks. wielkorządca potwierdzony niezwłocznie przez papieża na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem. Ten podwójny charakter urzędnika świeckiego, gospodarza i biernego narzędzia cudzéj woli, nie opuścił Bodzanty na stolicy arcybiskupiéj.

Gorąca zaś troskliwość o sprawy i korzyści światowe, połączona z ustawiczną zawisłością od obcych wpływów, usposobiała go wielce do opuszczenia z czasem stronnictwa dworu i dworskiéj za króla Ludwika cudzoziemczyzny a przejścia na stronę książęcia narodowego, Ziemowita. Światowe bowiem dobro kościoła miało się nieskończenie lepiéj pod książęty narodowemi niż pod jakimkolwiek cudzoziemskim lub zcudzoziemczałym królem, jak np. Ludwikiem lub Zygmuntem. Wiedziało o tem duchowieństwo polskie z gorzkich długiego czasu doświadczeń.

W żadnym z krajów Europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęsna dola jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwolenie tych dóbr zpod wszelkich praw książęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszystkich należytości duchownych, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę kościoła do nader kwitnącéj pomyślności. Z samego sądownictwa w wyzwolonych od władzy książęcéj dobrach płynęły duchownym właścicielom i sędziom „niezmierne summy“. Dziesięcin nie pobierali księża nigdzie tak obficie i ściśle jak w ziemiach polskich. Ten rygor dziesięcinny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego. Trwał tak pomyślny stan aż do zalania Polski w wieku XIII przez cudzoziemczyznę teutońską, któréj zresztą duchowieństwo poprzedniem osłabieniem władzy książęcéj samo po części wrota rozwarło. Odtąd gdzie tylko teutonizm stale wkorzenił się, tam wszędzie fortuna kościelna gwałtownego doznawała uszczerbku. Każdy zniemczały książę, zapatrujący się na tryb rządów królewskich w Niemczech, na niemiecko-rzymskich cesarzów, kilkuwiekowych śmiertelnych przeciwników i pogromców wszechwładzy duchownéj w Rzymie, przynosił z góry nieprzyjaźne usposobienia dla duchowieństwa. Podejmowane przezeń ściąganie osadników niemieckich, nadawane im „prawo teutońskie“ upowszechniający się z przybyszami niemieckimi obyczaj niemiecki, niszczyły skarbiec kościelny, w szczególności uszczuplały główne źródło intraty duchownéj, dziesięcinę. Niemiecki bowiem zwyczaj opłacał dziesięcinę w pieniądzach, a takowa przemiana ziarna w wiardunki była powszechnie

poczytywana za ruinę kościołów. Przeco wrazie sporu między książęciem a biskupem nie mógł książę większéj biskupowi wyrządzić klęski, jak gdy zajechawszy dobra kościelne, porozpędzał z nich kmieci polskich a poosadzał włościan niemieckich na prawie i zwyczaju niemieckim, przemieniając natychmiast snopy dziesiencinne w fertony, a zagartując cały „niezmierny“ dochód sądowy dla swoich własnych sędziów sołtysich.

Co wszystko tém srożéj krzywdziło sprawę kościelną, ile że za przykładem niemieckich osadników, za obyczajem niemieckim, szła w końcu także polska szlachta takich niemczejących okolic, na wzór swoich książąt coraz nieprzyjaźniejsza duchowieństwu, i mimo wszelkich zakazów i gróźb duchownych zmuszające księży do spieniężania dziesięciny snopowéj. Toż ledwie uwierzyć można, jak rzewliwe ztąd żale wznosi duchowieństwo tych krain polskich, w których teutonizm stanowczą wziął przewagę. Były niemi przedwszystkiém Szląsk i opanowane od krzyżackich Niemców Pomorze. Ze Szlązka w czasie sporu wrocławskiego biskupa Tomasza z zniemczałym Henrykiem Probusem czyli Łagodnym, atoli „łagodnym“ tylko dla Niemców, przesyła zupełnie jeszcze polskie natenczas duchowieństwo na Szlązku raz po razu żałośną skargę do Rzymu, błagając o pomoc przeciwko teutonizmowi. W uczuciu własnego niebezpieczeństwa, przedzierającego się zwolna z zcudzoziemczałych ziem pogranicznych w samą głąb Polski, wstawia się tamże za bracią szląską duchowieństwo środkowych biskupstw polskich, i z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele pisze w r. 1285 z Łęczycy i z Krakowa do kardynałów i samego papieża listy błagalne, malujące jaskrawo stosunek kościoła polskiego do teutonizmu.

„Należy wiedzieć — wyraża się jeden z tych listów— że naród polski od czasu nawrócenia swojego... uiszczał się zawsze wiernie i pobożnie z wszelkich należytości względem stolicy rzywskiéj i duchowieństwa polskiego. Teraz zaś, z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski ciężko zawładnął, nietylko waszéj świętobliwości, ale i nam wielka w prawach naszych dzieje się krzywda i szkoda. Kościołowi rzymskiemu dzieje się

krzywda, ponieważ w skutek owładnięcia granic polskich przez książęta niemieckie, hołdowników cesarza, też owładnięte granice wcielają się do cesarstwa, przezco kościół rzymski ponosi uszczerbek w swojém własném zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy, i zajmują miasta i inne miejsca, które były w posiadaniu Polaków, i z których oni od każdéj głowy opłacali czynsz kościołowi rzymskiemu, tj. świętopietrze, którego ci niemieccy szlachta i osadnicy opłacać zgoła nie chcą. Tak kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoich prawach, i straci je do szczętu, jeśli temu skutecznie zabieżone nie będzie. Nam zaś napływ tegoż narodu niemieckiego uszczupla swobody kościelne i prawa nasze, pobożnie zdawiendawna zachowywane przez Polaków, a niektóre z tych praw bywają wcale zaprzeczane przez Niemców, jak to okazuje się jawnie w składaniu dziesięcin, których jedni zgoła nie dają, drudzy zaś nie według dawnego zwyczaju krajowego, lecz zwyczajem swego narodu niemieckiego. Ale i wiele innych jeszcze plag namnożyło się w kraju z przyczyny najścia Teutonów.“

Z pomiędzy których plag doskwierało duchowieństwu narodowemu także opanowanie klasztorów i dóbr klasztornych polskich przez zakonników niemieckich, nie przyjmujących do swojéj społeczności żadnego zakonnika polskiego. Jedném słowem stan duchowieństwa polskiego, zachowującego obedyencyę papiezką, bywał pod rządami zniemczałych książąt „opłakańszym od stanu żydów.“ Czego dla całéj Polski lękając się, upraszali biskupi krajowi stolicę apostolską o rychłą pomoc, o klątwy, „ile że już nawet inni książęta narodowi gotują się do podobnych względem kościoła kroków jak Probus.“ Owszem, „już nawet za przykładem Probusa nie wzdragają się oni przywłaszczać sobie dziesięciny i posiadłości koscielne w całéj Polsce,“ przeco „jeśli stolica apostolska pomocy nie da, skończy się na tém, iż za przykładem tak srodze pognębionego kościoła ziemi szląskiéj, cały téż kościół polski niechybnie runie...“

Nie przyszła pomoc z Rzymu. Wzięło się więc duchowieństwo samo do dzieła i uderzyło gwałtownie w szarpiący Polskę teutonizm. Wtedyto ustawy synodalne za-

broniły beneficyów duchownych cudzoziemcom, wykluczyły od chleba kościelnego magistrów szkolnych, nieumiejących po polsku, ujęły się za językiem ojczystym, obyczajem ojczystym. Znaczna część zasługi narodowego odbudowania Polski za dni Łokietka przypadła w ten sposób duchowieństwu. Nie uwłacza zaś wcale zasłudze, że tak zbawienny zapał duchowieństwa dla narodowości roztliła w znacznéj części obawa o dziesięcinę snopową.

Wszakże i teraz za dni arcybiskupa Bodzanty srożał jeszcze teutonizm w łonie kościoła polskiego. W dwadzieścia i pięć lat po onym sporze Probusa i tych narodowych ustawach synodalnych, zagarnął zakon niemiecki północną granicę Polski, Pomorze. Zaraz nastąpiła przemiana dziesięciny snopowéj w pieniężną. Straciło na tém niezmiernie wiele duchowieństwo ziem polskich, mianowicie arcybiskupstwo gnieźnieńskie i biskupstwa poznańskie i kujawskie, posiadające intratę tego rodzaju w ziemi pomorskiéj. Nowa dziesięcina pieniężna warta była ledwie dwudziestą część snopowéj. Wszelkie dochody kościelne, biskupie, klasztorne, parafialne, na wieki wyniszczały. Tegoż samego należało lękać się niebawem i w głębi Polski, gdyby na jéj tronie zasiadł książę teutoński. I groziło zaiste tém większe niebezpieczeństwo z téj strony, iż jak to już złowieszczym duchem przepowiadano w owych listach do Rzymu, sami książęta narodowi przejęli się chęcią podkopywania zamożności kościelnéj. Wszyscy trzéj ostatni królowie polscy, zacząwszy od Nankierowego prześladowcy Łokietka i gwałciciela swobód duchownych w dobrach biskupich Kazimierza W., aż do najbardziéj osławionego w téj mierze króla Ludwika, tego „tyrana“ duchowieństwa Węgier i Polski, tego gnębiciela klasztorów a zdziercy dóbr biskupich, najsmutniejszą w téj mierze pozostawili pamięć. Zwłaszcza zcudzoziemszczały król Ludwik dawał zastraszający przykład postępowania wszystkich cudzoziemczych książąt na drodze ruiny swobód i dostatków kościelnych.

Dla tego stroniło duchowieństwo Polskie ze wstrętem od niemieckich kandydatów do tronu, i mając wybierać pomiędzy dwojgiem złego, skłaniało się raczéj na stronę książąt krajowych, w obecnéj chwili Ziemowitową. Toćto i ry-

wal arcybiskupa Bodzanty, elekt kapituły gnieźnieńskiéj Dobrogost, jedynie z téj przyczyny nie osiągnął arcybiskupstwa, iż był posądzony o sprzyjanie Ziemowitowi a niechęć ku następstwu zięcia królewskiego Zygmunta. Dworak Bodzanta dał się wprawdzie użyć z początku za obrońcę Zygmuntowego, lecz gdy się raz ustalił na stolicy arcybiskupiéj, gdy Zygmunt konferowaniem Czechowi probostwa zwierzynieckiego rzucił popłoch pomiędzy księży, ocknął się w nowym arcybiskupie dawny wstręt duchowieństwa ku książętom teutońskim. Mniemany przeciwnik Dobrogostów opuścił snadnie sprawę Zygmunta, i wraz z Dobrogostem został gorącym stronnikiem mazowieckim. W takiém też usposobieniu, w myśli popierania elekcyi Ziemowita przybył arcybiskup na zjazd sieradzki. Sprawa Ziemowita urosła tym faworem duchowieństwa w nader groźne dla Małopolan niebezpieczeństwo.

Oprócz tego zyskiwał młodzieńczy Ziemowit coraz więcéj stronników i współczucia u szlachty świeckiéj. Przytoczone dotąd powody tego pomyślnego dla Mazowszan obrotu rzeczy, jakoto przywiązanie narodu do krwi Piastów, życzenie osadzenia na tronie polskim mężczyzny zamiast niewiasta, nie były jedynemi. Zawierała się w nich dopiero jedna, uczuciowa połowa sympatyi mazowieckich. Miały one jeszcze drugą, nierównie realniejszą, materyalną stronę dla szlachty. Jak małopolskie możnowładztwo w swojem zamiłowaniu w Jadwidze, tak i tłumy ubogiéj wielkopolskiéj i mazowieckiéj szlachty w swojéj stronniczości dla Ziemowita kierowały się interesem.

Interes ten spoczywał w charakterze staroksiążęcego rodu Mazowsza. Młody książę Ziemowit, jak większa część Piastowiców mazowieckich, był głównie książęciem szlacheckim. Nowomodne obyczaje i wyobrażenia onego czasu nie przedarły się jeszcze głęboko do Mazowsza. Liberalizm ówczesny, powszechne w Małopolsce osadnictwo niemieckie, nieznane były w Mazowszu aż do połowy XIV stulecia, a odtąd jedynie w kilku rozwijały się miastach. Nowoczesna polityka Kazimierza W., tego miłośnika mieszczaństwa i chat wiejskich, wyszydzonego za to od rycerstwa przydomkiem „króla chłopków;“ takażsama polityka króla

Ludwika, „który kochał się w Niemcach i w handlu, a miał zwyczaj wyszukiwać sobie ludzi „pod strzechą sielską i wznosić ich do najwyższych dostojeństw;“ takiżsam sposób postępowania teraźniejszego margrabi a późniejszego króla i cesarza Zygmunta, który również sprzyjał najwięcéj plebejuszom, a miejskimi, wiejskimi, cudzoziemczymi dorobkiewiczami rozbijał potęgę dawnéj szlachty krajowéj — te wszystkie wzory nie przemawiały do rozumu i serca książąt Mazowsza.

Nie nęcił ich też przykład osobliwszéj skłonności ku miastom i mieszczaństwu, cechującéj teraźniejszego władzcę części Kujaw i Polski, Władysława z Opola. Ten będąc jawnym nieprzyjacielem szlachetczyzny, stanowił np. w swych przywilejach miejskich, z widoczną żółcią ku szlachcie, aby „wielki szlachcic, który zaciągnie dług u mieszczan Wyszogroda (przezwanego tu z niemiecka Hohenburgiem), sądzony był przez mieszczan a nie przez kogo innego (tj. nie prawem ziemskiém).... każdy zaś szlachcic, któryby chciał zamieszkać w Hohenburgu, nie miał poczytywać się swobodniejszym od reszty spółmieszkańców, lecz ponosić równe z nimi ciężary.“ Obcy tym „zagranicznym“ wyobrażeniom siedmnastoletni junak Ziemowit był starym zwyczajem nie skąpy dla duchowieństwa, a zbrojną szlachtę kładł wyżéj nad mieszczaństwo i kupców. Panując księstwu zaludnionemu samemi prawie tłumami drobnéj szlachty, miał on wszelki powód okazywać się łaskawym tak licznéj klasie narodu, i obdarzył ją hojnie najwyższemi swobodami, tak zwaném „prawem książęcém.“ Otrzymali je np. temiż czasy od książąt mazowieckich między innymi: kasztelan dobrzyński Andrzej, społeczność herbu Kościesza, szlachta „genealogii i klejnotu Jastrzębiec czyli Boleszyc.“

Kmieciom nie działo się źle na Mazowszu, owszem kraj ten miał być „przez długie wieki mniéj srogim na ich swobody.“ Atoli obowiązki względem panów musiały ściśle być uiszczane, a o ile mniéj siół magdeburskich, mniéj z teutońska czynszowych osad widzimy na Mazowszu, o tyle wcześniéj prowadzi tutejsze „prawo polskie“ do ustalenia się późniéj pańszczyzny. Już za życia Ziemowita ogłoszony zostaje statut, mocą którego „każdy włościanin, czyto du-

chowny czy świecki, winien odrabiać od całkowitego łanu dzień jeden, od połowy łanu pół dnia w tygodniu, kiedykolwiek pan go zawezwie.“ Tém surowsi na złodziejów i gwałtowników, pozwalali książęta mazowieccy stawiać na nich częściéj niż gdzieindziéj „więzienia i szubienice.“

Najmniéj jednak względów doznawali mieszczanie. Podczas gdy Opolczyk szlachtę w mieście za lada dług miejskiemu poddawał sądownictwu, książęta mazowieccy ustanawiali przeciwnie, iżby „żaden szlachcic, popełniwszy jakąkolwiek zbrodnię w mieście albo w okręgu miejskim, nie był pociągany do sądów miejskich, lecz pozostawiony sądowi książęcemu lub trybunałowi ze szlachty.“ Ustanowienia tego rodzaju zapewniały wprawdzie Ziemowitowi przychylność szlachty, ale odstręczały mu mieszczan. Bało się téż mieszczaństwo książęcia Ziemowita „jak pioruna.“ Już nie tyle wstrętu mieli do niego Żydzi, u których młody Piast zapożyczał się niejednokrotnie. Bo częste robienie długów czy to u lichwiarzy Krzyżakow, czy u Żydów krakowskich, było niestety najszpetniejszą wadą tego narodowego księcia. Ale ponieważ w onych wiekach nierządności i zdzierstwa żaden z monarchów i panów nie uniknął téj skazy, przeto nie umniejszała mu ona współczucia szlachty, przychylającéj teraz usilnie koronę polską na skronie Ziemowitowe.

Osobliwszym zbiegiem wypadków nie pomagał Semkowi ani spółubiegał się z nim starszy jego brat Janusz, książę na Czersku, ów „mądry“ zięć Kiejstuta, znany nam z zagarnięcia Podlasia w czasie ostatniéj walki swojego teścia. Dojrzalszych lat, zimniejszéj krwi, hamowany rozumem, nie mieszał się on zgoła od starań młodszego brata o wypadłe z rąk Piastów berło, lecz rozmyśliwając raczéj nad wewnętrznem urządzeniem swojego kraju, nad ogłoszonemi niebawem ustawami ziemskiemi, zostawał nawet w przyjaźnych stosunkach z przeciwnym bratu swojemu dworem królewskim w Węgrzech. Zresztą miał Ziemowit jeszcze po swojéj stronie niektóre książęta szlązkie, mianowicie Konrada księcia na Oleśnicy, gotującego mu pomoc orężną.

Wspólne wsparcie tegoż bratanka Piasta i szlachty drobnéj i duchowieństwa, czyniło księciu Semkowi wszelką otuchę dostąpienia tronu polskiego, nabawiało przestrachu przeciwników, zwłaszcza magnatów małopolskich, zgromadzonych teraz na zjazd sieradzki. W uczuciu bowiem swojéj wzrastającéj przewagi rozzuchwalali się obecni tam chodaczkowie z Mazowsza aż do burd i do gwałtów. Mając głównie zawziętość do „Ruskiego," do „Nadirspana" czyli Władysława Opolczyka, starającego się udaremnić zabiegi Ziemowita, lubo przez poślubioną sobie rodzoną siostrę Ziemowitową był szwagrem Mazowszana, gotowała się drobna szlachta pojmać i przytrzymać Opolczyka. Udało się przecież panom możniejszym odwieść szlachtę od tego kroku, a jak to się powiodło, tak spodziewali się panowie dokazać jeszcze więcéj wbrew „drobiaszczkowi."

I bądź jak bądź, o ile czynniki umysłowe bywają niekiedy skuteczniejsze od materyalnych, o tyle stronnictwo możnowładcze, idąc teraz w zapasy z gminem szlacheckim, nieskończenie mniéj przemyślnym wówczas od swoich przeciwników, mogło nie tracić jeszcze nadziei. Dopomagała mu w tém przeciwko tłumnéj potędze Ziemowita znana łagodność plemienia i właściwa wszelkiemu tłumowi zmienność. O łagodności świadczyło np. tak długie i tak cierpliwe oczekiwanie wymagania od Zygmunta odjęcia wielkorządztwa Domaratowi; na zmienność, na dziecinną płochość całego społeczeństwa tamtéj epoki, własne onego czasu użalały się głosy. Ufali tedy panowie Małopolscy czasowi, i gromadzili się wespół z resztą przytomnych w Sieradzu stronnictw, w dniu 28 marca na stanowczą radę w kościele.

Niezmiernie liczniejsza większość szlachty sejmowéj, wchodzącéj w progi kościoła sieradzkiego, była pewną wyboru Ziemowita. W takiéj myśli wstępował tam przedewszystkiem arcybiskup Bodzanta. Zbierające się wkoło niego zgromadzenie sejmowe, składało się z wszelkich znakomitości narodu. W pośrodku zajął miejsce sam arcypasterz. Obok niego prałaci w stroju duchownym. Przy nich na miejscu czestnem zwracał oczy na siebie poważny książę Opolczyk, mający w téj chwili zapewne ową spo-

kojną mieszczańską minę, jaką mu na pieczęciach ówczesnych nadają skromnie ku ziemi spuszczone oczy, zwisające trzema gładkiemi kosmykami wąsy i broda, i wcale wygodny ubiór mieszczański, o niezmiernéj w górę wykładanéj czapce pilśniowéj. Nieco daléj widziałeś wielko i małopolskich panów, mianowicie krakowskich Toporczyków Tęczyńskich, świecących czerwonemi szubami, a otoczonych gronem stryjców i popleczników herbowych. Dokoła stała drobna szlachta kożuszna, w orszakach jedno-herbowych, przedstawiających témsamém różnicę ziem i województw.

W obliczu tego całego zbioru wystąpiło naprzód dawne poselstwo węgierskie, oświadczając teraz po raz drugi w Sieradzu, jako królowa Elżbieta rozwiązuje naród z wszelkich obowiązków względem starszéj królewnéj Maryi, a poleca krajowi młodszą córkę Jadwigę. Nad przyjęciem lub nieprzyjęciem téj propozycyi miano się wprawdzie naradzać. Dlatego zostali posłowie węgierscy zawezwani na ustęp, a w całém kole sejmowém wszczęła się walka różnych głosów i rad. Najpowszechniejszém zdaniem było, aby ponieważ którakolwiek z królewien węgierskich osiędzie na tronie polskim, każda będzie musiała podzielić tron z małżonkiem, porozumieć się najpierwéj względem tego małtonka, względem przyszłego króla. Małżeństwo zaś z przyszłą królową polską tj. tron polski, nie godzi się słuszniéj i sprawiedliwiéj nikomu, jak młodemu księciu Mazowsza Ziemowitowi.

Ozwał się przeciwko temu Władysław „Ruski.“ Jego sprzeciwienie się oburzyło tak dalece gmin szlachty, iż rzucono się tłumnie ku miejscu księcia, chcąc go pokrzywdzić, chcąc „pojmać.“ Zasłonili go atoli od napaści tłumu możni panowie, będący tego samego zdania co „Ruski,“ przeciwnikami Ziemowita. Łatwe przez nich uspokojenie gniewu braci szlachetnéj zagroziło na chwilę sprawie książęcia Semka. Aby tedy nie dać ostygnąć zapałowi mazowieckiemu, powstał arcybiskup Bodzanta i zapytał „donośnym głosem,“ czy chcą książęcia Ziemowita mieć królem polskim? Odpowiedział mu gwarny okrzyk stojącéj dokoła szlachty: „Chcemy! i żądamy, aby przez was księże arcybiskupie koronowany był królem polskim!“ Teraz stron-

nictwo małopolskie ujrzało się zagrożoném. Tażsama „cieśń“ w któréj podczas zjazdu w Koszycach znaleźli się niegdyś Wielkopolanie, przygniotła obecnie panów krakowskich.

W tak niebezpiecznéj chwili ocalił sprawę Małopolan i Jadwigi głos jednego szlachcica. Był nim małopolski Toporczyk Jaśko z Tęczyna, syn dawniejszego wojewody krakokowskiego Andrzeja, kasztelan wojnicki a témsamém blizki sąsiad Leliwitów z Melsztyna i Tarnowa, również gorliwie sprzyjających Jadwidze. Mąż w pełni wieku, bo już od przeszło 15 lat kasztelańską zaszczycony godnością, światły i wymowny jak tego dowiódł skutkiem obecnego przemówienia do szlachty, pobożny i cnotliwy jak to okazuje się z wielu jałmużn duchownych i z wieloletniego zachowania u królowéj Jadwigi, wystąpił on teraz nagle w pośrodek koła radnego i ozwał się do zgromadzenia: „Szlachetna bracio! Nie godzi się tak skwapliwa elekcya! Jesteśmy bowiem obowiązani zachować przyrzeczenie wierności, uczynione Jadwidze, córze króla Ludwika. Dlatego jeśli przybędzie do nas na bliskie świątki zielone, i zechce bawić w Polsce ze swoim mężem i rządzić państwem, czekajmy jéj przyjazdu. A dopiéro gdyby nie przyjechała wybierzem sobie króla, jak to ułożono jest pomiędzy nami a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych paktów i dokumentów.“

„Prawie wszyscy“ — naprzód panowie małopolscy, potém i Wielkopolania dotknięci bolesnym zarzutem wiarołomstwa względem króla Ludwika, ulegli natchnieniu zacnego Toporczyka z Tęczyna. Wchodząc powszechnie w myśl jego rady, zaczęto ją szerzéj rozwijać i uzupełniać, dodając różne żądania, jakie należało połączyć z przyzwoleniem na królewnę Jadwigę. Jedni kazali domagać się odzyskania Rusi Czerwonéj, opanowanéj naprzód przez Węgrów, a potem w części przez Litwę. Drudzy, nieprzyjaciele „Ruskiego,“ pragnęli przywrócenia koronie ziem nadanych przez króla Ludwika książęciu Opolczykowi, W ten sposób dopiętemu szczęśliwie przyjęciu Jadwigi przez sejm sieradzki przyrosły ważne warunki, mające wszelki pozór późniejszych „paktów konwentów.“

Toż gdy wreszcie po wyczerpaniu się narad przywo-

łane zostały posły węgierskie dla powzięcia ostatecznéj odpowiedzi narodu, składała się ta odpowiedź z punktów następujących: Po piérwsze, królewna Jadwiga uznaną zostaje królową polską, byle stanęła w Krakowie na blizkie świątki zielone. Powtóre: przyszła królowa Jadwiga ma póki życia bawić z swoim mężem w królestwie polskiém. Po trzecie, przyłączy matka królowa ziemię Ruską nanowo do korony. Po czwarte, odzyszcze podobnież królowa i przywróci do stanu poprzedniego księstwa Dobrzyńskie, Kujawskie, Wieluńskie, tudzież zamki i miasta Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jéj mąż, król Ludwik, nadaniem onych Opolczykowi oderwał od korony. Tylko w razie dopełnienia tych warunków przyrzekają Polacy wierność Jadwidze. Inaczéj, pomimo wszelkich poprzednich układów i dokumentów, przystąpi naród do wyboru króla nowego.

Na tém zakończył się sejm elekcyjny w Sieradzu. Małopolanie otrzymali zwycięztwo. Przewódzcy stronnictwa mazowieckiego, między tymi sam arcybiskup Bodzanta, odjechali w słuszném oburzeniu na płochą zmienność szlachty. Nie mogąc spuszczać się na nią, umyślono gwałtowniejszych chwycić się środków. W poufnéj naradzie między arcybiskupem Bodzantą a Ziemowitem zapadło postanowienie: niedopuścić Jadwigi do Krakowa, chyba jako małżonkę Ziemowitową. Potrzeba było ku temu zastąpić jedynie drogę krakowską i wziąć królewnę przemocą. Zdało się to zwyczajnym ze wszechmiar krokiem, nie wzbudzającym podziwu ani w cudzoziemcach ani w narodzie. Za granicą podobne zasadzki i gwałty należały podówczas do zjawisk każdodziennych, powtarzających się w życiu każdego prawie monarchy owych czasów, zacząwszy od Zygmuntowego ojca, cesarza Karola IV, pojmanego przez „kapitanów“ weneckich, aż do francuzkiego króla Karola VI, który temi właśnie laty z saméj obawy popadnięcia w takąż zasadzkę nieprzyjacielską rozum utracił.

Nawet w oczach Polaków a mianowicie wielkopolskich i mazowieckich zwolenników starego obyczaju narodowego, podobny zamach względem niewiasty uchodził za starodawny, uświęcony zwyczaj poślubin. Toć wszelkie poj-

mowanie panny w małżeństwo działo się u Słowian pierwotnie tylko w kształcie poniewolnego porwania jéj, które mu dopiéro chrześcijaństwo potrzebą przyzwolenia panny młodéj i ceremonią benedykcyi kapłańskiéj nadało charakter obrzędu kościelnego. Postępował tedy Ziemowit po europejsku i po narodowemu, zamierzając porwać Jadwigę. Ale ponieważ panowie małopolscy niechybnie wzbroniliby mu podobnego zamachu, gdyby zamiar księcia rozgłosił się przed czasem, tedy ułożono w tym celu następny plan tajemny. Za kilka tygodni tj. około zielonych świąt, przypadających w roku 1383 na 10-ty dzień maja, spodziewano się przybycia Jadwigi z Węgier. Wtedy panowie krakowscy wybierali się naprzeciw młodéj królowéj, na uroczyste powitanie jéj w Sądczu. W téż stronę, pod tym samym pozorem umyślił zdążyć także arcybiskup Bodzanta. W jego licznym orszaku zbrojnym, prowadzonym wrzekomo dla tém większéj okazałości, rzeczywiście zaś dla dokonania zamachu, miał ukrywać się książę Semko. Wpuszczony z arcybiskupem i wojskiem do Krakowa, spodziewał się mazowiecki Piast opanować naprzód stolicę a potém porwać królewnę...

Z wszechstronną zatem niecierpliwością oczekiwano nadejścia świątek zielonych. Na kilka dni przed świętami znani nam panowie krakowscy herbów Topór, Leliwa i Poraj, wyruszyli na powitanie do Sądcza. Z nimi spieszyli połączyć sią spólnicy wielkopolscy, wielkorządzca Domarat, wojewoda poznański Wincenty, z Kępy i inni. W tymże samym na pozór celu ciągnął ku Małopolsce, ku Krakowowi, zbrojno, dworno, arcybiskup Bodzanta. Towarzyszył mu najgłówniejszy zwolennik Ziemowitów, Bartosz starosta odolanowski z hufcem pięciuset kopijników mazowieckich. Obecność Bartosza z tak znaczną siłą orężną mogła już, sama przez się ściągnąć podejrzenie na pochód arcybiskupa choćby nawet nie wiedziano bynajmniéj, że pomiędzy owymi kopijnikami ukrywa się sam Ziemowit. Ale i o tém zatajeniu się Semka głośne już brzmiały wieści.

Bo i ówczesne pokolenia, tylko w wyobraźni poetów żelazne i hartowne, w rzeczywistości zaś płoche i gadatliwe, kochały się więcéj w słowach niż w tajnie uknutych czy-

nach. Ztąd tylko pogańska, niesłowiańska Litwa słynęła z małomówności i daru dochowywania tajemnic, a w słowiańskiéj Polsce, w Mazowszu, „tajny plan Ziemowitów nie tylko w pobliżu lecz nawet w najodleglejszych stronach stał się powszechnie wiadomą tajemnicą“. Zaczem gdy arcybiskup dnia 7 maja, tj. na trzy dni przed zieloną niedzielą stanął z hufcem swoim pod murami Krakowa u bramy ś. Floryana, mieszczanie krakowscy, równie jak mieszczanie wszystkich miast innych przeciwni Ziemowitowi, zatarasowali bramę, nie wpuszczając niebezpiecznych gości do miasta.

Arcybiskup i jego towarzysze znaleźli przyjęcie na przedmieściu, w dworcu proboszcza u ś. Floryana. Samto arcybiskup Bodzanta, będąc jeszcze proboszczem w Krakowie, wybudował niegdyś ten okazały dworzec, w którym teraz rozłożyło się rycerstwo mazowieckie. Z téj warownéj przystani spodziewano się jeszcze opanować znienacka Kraków. Zapewne dla zaopatrzenia się w pieniężne ku temu środki, wszedł Ziemowit skrycie w układy z żydami krakowskimi, pożyczając od nich znaczną summę pieniędzy. Ale nie na to mieszczanie w ogólności „jak pioruna“ lękali się księcia Semka, aby mieszczaństwo krakowskie miało mu dozwolić czasu do zdobycia stolicy. Wraz z nieprzyjazną Mazurom szlachtą krakowską postanowiło ono wyprzeć wspólnego nieprzyjaciela zbrojną ręką z pod murów miejskich.

Wyprawiono więc posłów do arcybiskupa, niosących tak zwaną „odpowiedź“ rycerską, tj. wypowiadających spokój i bezpieczeństwo całemu orszakowi, a oznajmiających mu wojnę, jeśliby wkrótce nie opuścił przedmieść krakowskich. Piérwszéj nocy świątek zielonych mieli mieszczanie uderzyć całą siłą na Mazurów Semkowych. Była między Mazowszanami niemała z téj przyczyny obawa. Wszystko rycerstwo Ziemowitowe przywdziało w niedzielę za nadejściem wieczora zbroje żelazne, dosiadło koni, i stanąwszy przed bramą dworca, czuwało przez całą noc pod bronią. Nazajutrz rano arcybiskup, Ziemowit i Bartosz Odolanowski, opuścili z rycerstwem przedmieścia krakowskie, cofając się ku Proszowicom.

Znowuż Małopolanie zwycięzko dobodli stronnictwu mazowieckiemu. A uchodziło obecne zwycięztwo krakowskie za rzecz niemałéj wagi. Otrzymali mieszkańcy krakowscy hojną za nie późniéj od przeciwników Ziemowitowych nagrodę, w któréj przywilejowém zatwierdzeniu stało wyraźne przyznanie, jako „dość z siebie Krakowianie uczynili podówczas, strzegąc tak pilnię swéj stolicy krakowskiéj.“ Ziemowit zaś nie mogąc ukarać za to samych Krakowian, zapragnął zemścić się na kimkolwiek, choćby mniéj winnym. Przypisał on swoją niefortunność krakowską głównie staraniom ośmnastoletniego Spytka z Melsztyna, który zapewne jako wojewoda krakowski wpływał rzeczywiście najwięcéj na postanowienie mieszczan krakowskich i na otrzymaną przez nich pomoc szlachecką; Dla tego przeciwko temuż Spytkowi obrócił się wszystek gniew Ziemowitów, gotując mu dotkliwą niebawem zemstę. Tymczasem posunąwszy się z Proszowic daléj wzdłuż Wisły, stanęła cała książęca i arcybiskupia drużyna w bezpieczniejszym dla siebie Nowem mieście Korczynie. Umyślono tam zatrzymać się tak długo, aż oczekiwana w Sądczu królewna Jadwiga nie wjedzie w granice polskie.

Wszelako oczekujący w Sądczu panowie oczekiwali napróżno. Minęły świątki zielone a królewny nie było. Natomiast wrócił z Węgier w towarzystwie kilku szlachty węgierskiéj wojewoda kaliski i starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, bawiący tam od swego poselstwa po piérwszym zjeździe sieradzkim. Przyniósł on zgromadzonym panom wiadomość, że królowa Elżbieta szczerze pragnęła przywieźć córkę do Polski, że nawet aż do Koszyc posunęła się już w téj podróży, gdy w tém niebezpieczne wiosenne wylewy wód przecięły dalszą drogę. „Jeśli panowie Polscy koniecznie tego żądają“ — oświadczyli Sędziwoj i towarzyszący mu Węgrzy — „tedy królewska matka Jadwigi gotowa jest z narażeniem życia przedsięwziąć dalszą podróż do Polski. Gdyby atoli mogło stać się inaczéj, tedy życzyłaby sobie królowa widzieć się naprzód z najprzedniejszymi panami polskimi u siebie w Koszycach, dokąd ich téż gwoli nowym umowom i postanowieniom zaprasza.“ Dla większéj zaś zachęty do wycieczki koszyckiéj nadmieniono z cicha i gło-

śno, jako nadzwyczajnie bogate dary czekają tam panów posłów. Bez wielkiéj zatem trudności przystali magnaci na też nowe poselstwo. Uboższa szlachta wróciła z niczem do domów, a panowie po nadesłaniu z Węgier zażądanych listów glejtowych zebrali się w grono dostojne, w którém na piérwszych miejscach kasztelan krakowski Dobiesław Różyc z Kurozwęk, wojewodowie: krakowski Spytek z Melsztyna kaliski Sędziwoj z Szubina i poznański Wincenty z Kępy, wreszcie wielkorządzca Domarat z kasztelanem sędomierskim Jaśkiem z Tarnowa, i wyruszyli znaną przez góry drogą do Koszyc.

Właśnie dwoma tygodniami przed niedzielą zielonych świątek, tj. około św. Jerzego, dnia 24 kwietnia skończyła królewna Jadwiga lat dwanaście. Wtedy według dawniejszych układów z dworem rakuzkim, zawieranych względem dziecinnych oblubieńców po kilkakrotnie za życia króla Ludwika, mianowicie w latach 1378 i 1380, miało nastąpić rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, z wypłatą przyrzeczonych sum posagu i wiana, tj. 200,000 czerw. zł. ze strony Wilhelmowego ojca Leopolda. Wszelako kilkuletni przeciąg czasu między chwilą owych układów a chwilą obecnego ich dopełnienia zmienił całą postać okoliczności. Wówczas mniemała rodzina, że Jadwiga z Wilhelmem usiędzie na blizkim obojgu tronie węgierskim, Marya zaś z Luxemburczykiem Zygmuntem jako sąsiadem Polski a potomkiem dawnych pretendentów do berła Piastów, obejmie koronę polską. Teraz wola narodu węgierskiego oddała koronę po śmierci króla Ludwika starszéj królewnie Maryi. Polacy zaś oświadczyli się stanowczo naprzód przeciwko narzeczonemu Maryi Zygmuntowi, następnie przeciwko wszelkiemu połączeniu koron węgierskiéj i polskiéj na jednéj skroni, a wreszcie jęli domagać się coraz wyraźniéj, aby przyszła królowa polska bez względu na dawne układy familijne zawarła małżeństwo według woli narodu. To ostatnie żądanie sprzeciwiało się wszechmocnie Wilhelmowi, który jako książę obcy, odległy i niezbyt możny, nie wzbudzał żadnéj u Polaków sympatyi. Jeśli więc królowa Elżbieta nie chciała doczekać się usunięcia także młodszéj córki Jadwigi od panowania w Polsce, nale-

żało nie dopuszczać dopełnienia małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, mającego odbyć się właśnie w téj porze.

Jakoż oprócz wzajemnego przywiązania młodzieńczéj pary wszystkie zresztą okoliczności sprzysięgły się przeciwko jéj połączeniu. W matce Elżbiecie postrzegliśmy już zdawna nieprzyjazne obudwom niemieckim zięciom usposobienie, za które w kronikarstwie niemieckiem odwdzięcza się królowéj wcale niepochlebny obraz jéj charakteru. Polacy zamyślali połączyć Jadwigę przemocą z księciem własnego wyboru, a obecność wojewody Sędziwoja z Szubina na dworze królowéj Elżbiety w tym samym czasie, kiedy tam mijał termin dopełnienia małżeństwa rakuzkiego, zdaje się być skazówką, że na bezskuteczność tegoż terminu nie pozostały bez wpływu przeciwne Wilhelmowi rady i wymagania polskie. Nareszcie sam ojciec Wilhelmów przyczyniał się do rozchwiania związków z dworem węgierskim. Dwór ten zostawał podczas obecnéj szyzmy kościelnéj w niezmiennem posłuszeństwie dla rzymskiego papieża Urbana VI, a królowa Elżbieta ubiegała się osobiście bogatemi darami o szczególne względy tegoż papieża. Rakuzki zaś książę Leopold w tak zwanéj dla ówczesnych pokoleń sprawie chwycił się lekkomyślnie strony antipapieża Klemensa, i od lat kilku ku powszechnemu zgorszeniu wschodnich okolic europejskich w ścisłéj spółkował z nim przyjaźni. Któreto wszystkie okoliczności sprawiły, że gdy termin św. Jerzego nadszedł, żaden z warunków dawnéj ugody małżeńskiéj, ani wzajemna wypłata posagu i wiana, ani ostateczne pokładziny z Jadwigą, nie wzięły skutku. Plan małżeństwa rakuzkiego nie został wprawdzie zerwanym ostatecznie przez dwór węgierski, lecz dla Polaków postradał on od téj chwili ostatniego cienia ważności.

Ztąd jadąc obecnie do Koszyc, jechali panowie na gotowe już dzieło uwolnienia się od Wilhelma. Jedyną jeszcze trudnością, nad którą Polakom radzić wypadło w Węgrzech, było podobnież uwolnienie Jadwigi od Ziemowita. Temuż poświęcili panowie krakowscy wszystek swój trud w Koszycach. Najpotrzebniejszym zaś środkiem zabezpieczenia królewny od księcia mazowieckiego, gdy on wła-

śnie o gwałtownem uwiezieniu jéj myślał i codziennie w siłę urastał, zdało się odroczenie przyrzeczonego przybycia Jadwigi do Krakowa. Jużto dla ujęcia Ziemowitowi sposobności do porwania Jadwigi w drodze przez Małopolskę, jużto dla dogodzenia życzeniom matki królowéj, jużto wreszcie dla dowolnego tymczasem rządzenia się wszelkiemi dochodami i pożytkami pozbawionéj króla korony, odroczyli magnaci małopolscy przyjazd Jadwigi do wcale odległéj pory, bo aż do całego półrocza. Dopiero w listopadzie na św. Marcin miała zjechać królewna i przywdziać uroczyście koronę.

Byłoto najmilszym owocem obrad koszyckich dla królowéj. Wszelkie bowiem okoliczności wymagały sprzeciwienia się niezwłocznemu odjazdowi Jadwigi. Jéj wiek 12-letni, widoczne panów polskich zamysły dowolnego rozrządzenia jéj przyszłością i ręką, mnogość otwarcie przeciwko niéj występujących nieprzyjaciół w Wielkopolsce i w Mazowszu, zresztą pretensye i nieprzyjaźń dworu rakuzkiego w razie zupełnego zerwania ślubów małżeńskich— wszystko zniewalało matkę królowę do jaknajdłuższego zatrzymania córki przy swoim boku. Co więc tym razem na szczęście z łatwością uzyskano od Małopolan, odroczenie przybycia Jadwigi do Polski, to gotowa była Elżbieta w razie przeciwnym zrobić przedmiotem najniebezpieczniejszego sporu z narodem. Aby zaś tak długa odwłoka koronacyi nie przyniosła uszczerbku sprawie Jadwigi, wsparto ją różnemi środkami ostrożności. I tak gwoli ostatecznemu uciszeniu wojny Nałęczów i Grzymałczyków przywiedziono starostę Domarata do złożenia nareszcie rządów Wielkopolski w ręce naznaczonego mu przez królowę następcy, Pielgrzyma z Wągleszyna, synowca byłego biskupa krakowskiego Floryana, z zachowaniem Domaratowi jedynie kasztelanii poznańskiéj. Daléj nie ufając wierności niektórych urzędników, postanowiono zaprowadzić stosowne w tym względzie zmiany. Osobliwie godziło się czuwać nad Kujawami, ziemią wpół mazowiecką, tak snadnie przed laty ośmiu zawojowaną przez Władysława Białego. Poruczyła zatem królowa w Koszycach rządy Kujaw jednemu z najdoświadczeńszych stronników, panu Ściborowi Mościcowi, któremu

dotychczasowi rządcy téj ziemi, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko syn Dobiesława z Kościelca musieli teraz w Węgrzech zdać swe urzędy.

Atoli te wszystkie środki zabezpieczenia tronu Jadwidze nie zadowolniły jeszcze królowéj. Chciała ona całemu rodowi swemu zapewnić Polskę. Zgromadzeni panowie pod urokiem złotéj wdzięczności królowéj zgadzali się na wszystko. Zaczem przeciw wyraźnemu brzmieniu poprzednich dokumentów wielkopolskich, warujących wieczysty rozdział koron węgierskiéj i polskiéj, ustanowiono teraz w Koszycach, iż w razie śmierci Jadwigi korona polska spadnie dziedzictwem na jéj starszą siostrę Maryę, małżonkę margrabiego Zygmunta. Na wypadek zaś śmierci Maryi, nie sprzeciwiają się Polacy objęciu korony węgierskiéj przez królowę polską Jadwigę, ale zezwolą owszem, aby Polska i Węgry pozostały tak długo złączone z sobą, aż póki jedna z młodych królewien nie dostąpi potomstwa, pod którém obie korony wrócą znowuż do dawnéj rozdzielności.

Zmienione w ten sposób warunki paktów z królową, mianowicie odroczenie przyjazdu Jadwigi i możliwa unia koron, zadawały gwałt powszechnemu żądaniu kraju. Totéż znaczna część samychże posłów polskich w Koszycach oparła się tak samowładnemu krokowi. Jednakże wymienieni powyżéj naczelnicy możnowładztwa małopolskiego, Toporczyk Sędziwoj, Leliwici Spytko z Melsztyna i Jan z Tarnowa, Różyc Dobiesław z Kurożwęk tudzież wielkopolscy ich sprzymierzeńcy, teraźniejszy kasztelan Domarat i wojewoda Wincenty z Kępy, niebaczni na żadne protestacye mniéj możnéj braci, rozrządzając losami kraju „wbrew woli i wiedzy szlachty, utrzymali przemocą ważność nowéj z królową zgody.“ Mimo oporu spółposłanników, bez względu na wiadomą niechęć narodu, została Jadwiga pod wymienionemi warunkami śród szumnych uroczystości i godów dworskich obwołana przez nich królową polską. Ukarał panów za taką samowolność przykry zawód w nadziejach złotego myta królowéj. „Oszukano ich“—opowiada tamtoczesny kronikarz—„gdyż tylko wielkie obietnice a małoznaczące odnieśli dary.“,

Najpożądańszą przecież nagrodą było udzielone im te-

raz przez królowę Elżbietę pozwolenie dowolnego opiekowania się zamęzciem młodéj królowéj. Przyznano panom polskim to prawo osobnym warunkiem nader cennego dokumentu o wielu przywieszonych pieczęciach, który stwierdzał dawną ugodę koszycką, ale nie doszedł niestety do naszych czasów. Tak zbliżali się Małopolanie coraz pewniéj do swego celu, a ponieważ uzyskana w Koszycach wolność wybrania męża Jadwidze była właściwie wolnością wyboru króla, przeto nietylko poszczególne życzenia chwili bieżącéj szły tem w spełnienie, lecz cały skarbiec kardynalnych swobód krajowych zbogacił się jednym wielkim klejnotem. Tatrzański trakt do Koszyc stał się dla Małopolan prawdziwie drogą złotéj wolności.

Ziemowit tymczasem wyglądał po nim napróżno podróżnego dworu Jadwigi. Gdy się rozeszła wieść, że przyjazd królowy odroczono aż do św. Marcina, wzburzony zawodem nadziéj książę Mazowsza przedsięwziął posiąść tron polski bez Jadwigi. Dopięcie tego zamiaru wymagało gwałtownéj usilności, pośpiechu. Potomek chrobrych Piastów, którego niekiedy lękano się „jak pioruna“, zdolen był do kroków nagłych, stanowczych. W całém stronnictwie mazowieckiem rozgorzała teraz niepoślednia chęć porażenia przeciwników grozą wojenną. Na wszelki opór rzucono postrach ognia i miecza, któremi miano zniszczyć do szczętu dwory i posiadłości nieprzyjacielskie. Zaczęto od jednego z głównych nieprzyjaciół, od krakowskiego wojewody Spytka z Melsztyna. Opuszczając Korczyn w celu opanowania dalszych zamków królewskich, kazał książę Semko obrócić mu w perzynę dziedziczne miasto Xiąż. Poczem ciągnąc przez ziemię Łęczycką, któréj szlachta zawarła teraz z księciem pewną pomyślną dla stronnictwa mazowieckiego ugodę, uderzono w tę stronę, kędy najprędsze sprawie książęcéj wróżyło powodzenie.

Były tą stroną Kujawy, połączone niegdyś przez długie lata z Mazowszem, a jeszcze od czasu Władysława Białego znane ze swojéj przychylności dla Piastów. Jakoż miał już książę Semko tajnych sprzymierzeńców w ziemi kujawskiéj. Należeli do nich osobliwie dwaj główni urzędnicy, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko Dobie-

sławic z Kościelca kasztelan brzeski. Podejrzeni z tego względu u dworu i Małopolan, musieli obaj zdać w Koszycach urzędy Ściborowi, spieszącemu z Węgier do Kujaw. Atoli nim jeszcze nowy starosta przybył na miejsce, już stołeczny gród Kujaw, Brześć, popadł w ręce Ziemowitowe. Poddał go z rozkazu Pietrasza Małochy dnia 23 maja r. 1383 Ziemowitowemu wysłańcowi Krzesławowi z Kościelca zięć i namiestnik Pietraszów, Dzierzko Grzymalczyk. Stanął wprawdzie kilką dniami późniéj nowy starosta Ścibor pod zamkiem brzeskim, i został nawet przez wrogich Semkowi mieszczan z niezmierną powitany uciechą. Gdy jednakże w trop za nim nadciągnęli Mazurowie pod wojewodą płockim Abrahamem Sochą, pan Ścibor zagrożony z jednéj strony od załogi zamkowéj z drugiéj od Sochy, musiał chcąc niechcąc przychylić się do układów, zakończonych całkowitem opuszczeniem Brześcia i Kujaw.

Teraz w zemstę za przyjęcie Ścibora wypadł z zamku Pietrasz Małocha i powięził, okował, złupił przedniejszych mieszczan. Ledwie zaś Brześć zajęto, już i druga główna twierdza Kujaw, Kruszwica, przeszła w moc Semka. Tę niedawno przez szlachtę spólnéj dzierżawie Krzewosławego brata Wojtka z Kościelca i Jakusza Kuliga poruczoną, otworzył Abrahamowi Sosze wojewodzie płockiemu w niewiele dni po opanowaniu Brześcia z rozkazu Wojtkowego ojca a brata Dobiesława i Krzesława, spółgrododzierzca Jakusz. Bawiący w Koszycach Wojtko, świadom zamysłu téj zdrady, wracał umyślnie nadmiar leniwo do Kruszwicy, aby przybył do dom po jéj poddaniu.

Tak łatwe owładnięcie ziemi kujawskiéj dozwoliło młodemu Semkowi przybrać tytuł książęcia Kujaw. Nadto skutkiem wspomnionego powyżéj układu z szlachtą Łęczycką przeszła teraz i Łęczyca w posiadanie Mazowszan. Obiedwie te zdobycze uścieliły się młodzieńczemu Piastowicowi ostatniemi już stopniami do tronu przodków. Przedsięwzięto posiąść go wreszcie, posiąść jakimkolwiek sposobem. A jako w téj porze wszystko działa się głównie gwałtownością i postrachem, tak téż sam tron królewski zamierzono wziąć szturmem. Wyszły tedy wici mazowieckie po całym kraju, rozkazujące wszelkiéj szlachcie królestwa

stawić się na dzień św. Wita, tj. 15 czerwca, w dwa tygodnie po całkowitem zajęciu Kujaw, na zjazd powszechny w Sieradzu. Miała tam odbyć się ostateczna ceremonia koronacyi Semkowéj. Kto nie przybędzie a tém samém ukaże się przeciwnym Ziemowitowi, temu zagrożono pożogą i doszczętném zniszczeniem włości. Przybywających, przychylnych następstwu mazowieckiemu, czekały obfite łaski.

Zjechał też niemały tłum przyjaciół. Wszystkie głosy ówczesne mówią o nadzwyczajnéj liczbie stronników Ziemowitowych. Niektóre wyrażają się nawet, ze „wszyscy chcieli księcia Semka mieć królem Polskim“. Atoli ci „wszyscy“ byłato sama „młodsza bracia“ narodu, szlachta uboższa, chodaczki wielkopolskie i mazowieckie. Z możniejszych nadciągnęli tylko lękliwsi, obawiający się zemsty książęcéj i pewnym okolicznościowym węzłem związani z Ziemowitem. Do tych ostatnich należał mianowicie arcybiskup Bodzanta, po Ziemowicie główna osoba zjazdu w Sieradzu. Przybył on wprawdzie w licznem towarzystwie duchownem, mając przy swoim boku dwóch biskupów, Ścibora płockiego i Mikołaja kijowskiego, dominikana. Lecz osobisty charakter arcybiskupa, znany z chwiejności małodusznéj, nie dawał dostatecznéj rękojmi powodzenia. Jakoż w ogólności nie sprzyjało niebo sprawie Semkowéj. Zdawała się ona mieć wszelkie warunki bytu, a drobne z pozoru okoliczności zdołały podkopać ją z korzenia. Prawie „wszyscy“ byli za młodym Piastem, a brak wsparcia ze strony możnowładzców krakowskich, za inną idących gwiazdą, niweczył usilność „wszystkich“. Całe duchowieństwo otaczało młodego księcia swoją pomocą, a nieprzychylność miast, zawarcie mu bram Krakowa i Gniezna, zmuszało Semka obchodzić swoją zamierzoną teraz intronizacyę w podrzędnem wojewódzkiem mieście Sieradzu.

W stronnictwie mazowieckiem widzimy najpotężniejsze charaktery ówczesnéj Polski, np. onego Bartosza z Wiszemburga, główny filar książęcy, tylokrotnie oddawna napróżno obalany od dworu, a małoduszność sprzymierzeńca duchownego, arcybiskupa Bodzanty, udaremniała pomoc najpotężniejszą. Dopuścił on zaraz w początkowéj chwili zebrania, że gdy zgromadzona teraz w Sieradzu szlachta uboga miała

przystąpić do obradnego wyboru Ziemowita, akt ten nie mógł odbyć się w głównym kościele sieradzkim, gdzie przed niewielu tygodniami utrzymała się czczęśliwie sprawa Jadwigi, lecz musiał poprzestać na ubocznym kościele dominikańskim.

Tam pod opieką gościnności zakonu, który zdawiendawna odznaczał się surowością wyobrażeń, i zbliżał się tem samem do również surowego w pewnym względzie usposobienia piastowskiéj i mazowieckiéj staropolszczyzny, przy współudziele jednego z dostojników tegoż zakonu, biskupa kijowskiego Mikołaja — zgromadzili się ubodzy stronnicy Ziemowita i starodawnych podań ojczystych. Zgromadzili się, aby obwołać królem polskim i ukoronować młodego Piasta. Wszelako główny mistrz tego aktu, arcybiskup Bodzanta cofnął się nagle od dopełnienia uroczystości. Zawiódłszy dwór królewski, zawiódł on teraz podobnież Ziemowita. Odradzili mu dopełnienia ceremonii koronacyjnéj jacyś tajni zwolennicy małopolszczyzny, którzy zapewne tylko z obawy zemsty Mazowszan lub w chęci szkodzenia Ziemowitowi przybywszy na zjazd sieradzki, potrafili zachwiać słaby umysł arcybiskupa. Ztąd zamiast uroczystego ukoronowania Ziemowita skończyła zgromadzona w kościele szlachta na głośnem okrzyknięciu go królem, na zgiełkliwem podniesieniu go w górę i osadzeniu w krześle wysokiem, przyozdobionem wkształt tronu.

Potrzeba tylko było korony, a ta ważna na wszelki wypadek chwila byłaby się stała chwilą stanowczą. Nad czem zastanawiając się, czujemy się mimowolnie wiedzeni do powtórzenia słów dawnego opowiadacza tych dziejów, który latami swego dziecięctwa sięgał ostatnich lat Ziemowita. „Gdy roztrząśniem bacznie wszystkie okoliczności historyi Ziemowitowéj“ — mówi on w lat kilkadziesiąt po tych wypadkach — „jakieś zdziwienie, owszem jakieś religijne uczucie ogarnia duszę, niepojmującą jak się stać mogło, że lubo Ziemowit powszechną już zgodą obwołany był królem polskim, zapadły przecież na jego korzyść wyrok obalono z nic nieznaczących powodów, aby późniejsze zajęcie jego miejsca przez szczęśliwszego rywala zgotować mogło narodowi wcale odmienną przyszłość.“

Nie mogąc zdobyć korony, rzucił się Ziemowit w trzy dni po zjeździe sieradzkim do zdobywania dalszych grodów koronnych. Najpotężniejszym był Kalisz, od początku bezkrólewia upragniony cel pożądliwości wszech stronnictw. Opanowanie Kalisza przy posiadaniu już Brześcia, Kruszwicy i Łęczycy, zdołało dać zupełną przewagę Ziemowitowi. Zabrano się więc wszelkiemi siłami do oblężenia. Przewodził mu sam młody Piast. Przy nim kierował szturmami najdzielniejszy z przewodzców mazowieckich, Bartosz Wiszemburg starosta odolanowski. Nadciągnął jeszcze ku pomocy w 300 kopij szlązki książę Konrad na Oleśnicy. Ujęty ofiarą zamku Odolanowa, odstąpionego mu przez Bartosza, rozłożył się Szlązak z drugiéj strony miasta Kalisza, opasanego w ten sposób dokoła od nieprzyjaciół. Lecz niechęć ku rządom Ziemowita, tego postrachu miast, połączona z gorącem przywiązaniem do życzliwéj miastom krwi Ludwikowéj, natchnęła mieszczan bohaterską odwagą. Mimo utraty jednéj baszty bronili się Kaliszanie do upadłego, ufając pomocy Małopolan, która w istocie nie omieszkała.

Gwałtowne bowiem wzmożenie się młodego Piastowica poruszyło Małopolskę do tem gorliwszego odporu. Ale zdolniejsi do środków dyplomatycznych niż wojennych, wcale nieskorzy do ofiar i wysileń, owszem przyzwyczajeni do sprzedawania przeciwnikom nader zyskownie swoich względów i serc, uznali panowie krakowscy za rzecz stosowną użyć do tego oporu c u d z y c h trudów. Udając tedy w Węgrzech, jakoby teraźniejsza potęga Ziemowita przechodziła możność utrzymania się Małopolan i następstwa Jadwigi aż do jéj spodziewanego przybycia w listopadzie, zażądano od królowéj Elżbiety posiłków zbrojnych. Tensam Zygmunt Luxemburczyk, którego niedawno tak bezwzględnie wyparowano z królestwa, miał obecnie na żądanie Małopolan przybyć w kilka tysięcy żołnierza ku poskromieniu Mazowszan. Prócz tego dopuszczono świeżo pokrzepionym Grzymalitom odnowić wojnę przeciw Nałęczom i duchowieństwu w Wielkopolsce. Dla siebie samych zachowali Małopolanie tylko pracę dyplomatycznego łudzenia Ziemowita układami pokoju aż do niespodzianego przybycia Węgrów. Nim się

to jednak powiodło, runęła pierwéj sroga burza zemsty na wiarołomnego arcybiskupa Bodzantę.

Smutna zaprawdę rola padła w tych zamieszkach Bodzancie. Znieprzyjaźniwszy sobie dawniéj królowę przejściem na stronę Mazowszan, znieprzyjaźnił on sobie teraz Mazowszan niedopełnieniem koronacyi Ziemowitowéj. W pierwszéj chwili odwetu rzucili się wszyscy na niego. Dwór królewski przestraszył Bodzantę groźbą odjęcia arcybiskupstwa. Nieprzypuszczony do starostwa kujawskiego poufnik dworski Ścibor Mościc powetował sobie sromotne wyparcie z Brześcia nielitościwem splondrowaniem arcybiskupich włości Turek i Grzegorzewo. Wielkopolscy Grzymalici Wierzbięta ze Smogulca, Gzymała z Oleśnicy kostrzyński, i Wojtko z Świerzadowa kamieński kasztelanowie, oblegli arcybiskupie miasteczko Żnin, tłumacząc się pogłoską, jakoby arcybiskup chciał Mazurów wpuścić do Żnina. Inny hufiec Grzymalitów pod Sędzimirzem z Radzic, Jaśkiem z Waldowa i dwoma Mikołajami z Sampolborku i Sabdus, głosząc już wygnanie Bodzanty z arcybiskupstwa, opanował na Pomorzu arcybiskupi gród Kamień. Mazowieckie wreszciu podjazdy, wiedzione przez dwóch braci z Kurowa, przez chorążego mazowieckiego Sławca i wojewodę płockiego Sochę, spustoszyły do szczętu dobra kościelne, splondrowały Kwieciszewo, Ostrzeszów, Złotków, Ostrowitę, Parlin większy, Parlin mniejszy, Belki, Niestrowo. Pragnąc przynajmniéj Żnin uratować, pospieszył arcybiskup osobiście do tegoż miasta, i okupił sobie spokój od oblegających je Grzymalitów podatkiem 45 grzywien i wypuszczeniem im na cały rok wszystkich Pałuckich dziesięcin swojego stołu.

Ale nie na tem koniec niedoli arcybiskupiej. Zniosłszy te wszystkie klęski z podwójną boleścią, gdyż cierpiał naprzód jako uszkodzony właściciel a nadto jako bolejący nad ruiną starannie uprawionych włości gospodarz, został arcybiskup na nową narażony przygodę. Wkrótce po okupieniu Żnina zjechali tam do arcybiskupa w drodze ze zjazdu węgierskiego w Koszycach teraźniejszy kasztelan poznański Domarat, wiodący w swojem towarzystwie wojewodę kujawskiego Wojciecha Grzymałę z Oleśnicy Wierz-

biętę i wielu innych stronników. Celem jego przybycia był pewien sekret, który tylko samemu arcybiskupowi mógł być zwierzony. W tajnéj z tego powodu rozmowie z zatrwożonym arcypasterzem oświadczył kasztelan poznański, że królowa Elżbieta wraz z margrabią Zygmuntem na wiadomość o arcybiskupim zamiarze otworzenia Ziemowitowi wszystkich grodów duchownych z Żninem i ukoronowania go królem, wysłali już posłów do stolicy apostolskiéj, żądając aby papież Bodzantę jako zdrajcę złożył z urzędu.

Arcybiskup struchlał na to oznajmienie. Upewniał że jest niewinnym, zaręczał iż wszystkie zadawane mu wykroczenia są fałszem, ofiarował na to przysięgę. Ale to wszystko nie wróżyło wielkiéj pociechy. Jedynym sposobem odzyskania wiary u dworu, mniemał Domarat, było natychmiestne oddanie Żnina Grzymalitom. Mimo srogość projektu chęć zabezpieczenia godności arcybiskupiéj zniewalała Bodzantę przemocnie do ustąpienia. Lecz gdy arcybiskup przyzwalał, jakże boleśnie przyszło uczynić to gospodarzowi, przerażonemu myślą o niewątpliwem spustoszeniu Żnina pod rządem Grzymalitów łupiezkich. „Jeśli dla usunięcia podejrzeń dworu“ — ozwał się arcybiskup ze łzami w oczach — „tobie Domaracie oddam mój Żnin, spustoszą go twoi nieprzyjaciele; jeśli zaś nie uczynię tego, ty sam i twoi spólnicy zniszczycie go do szczętu.“ Domarat odpowiedział, iż stanie się tak niechybnie. „W takim razie“ — odrzekł Bodzanta—„wolę, aby to zniszczenie nastąpiło z twojéj przyczyny przez Nałęczów, niż z przyczyny podejrzeń dworu przeciwko mnie.“

Ale wierny zwyczajowi swojego czasu, niewyczerpanego w odwłokach i obradach, wyprosił sobie u Domarata jeszcze noc całą do namysłu. Użył arcybiskup téj zwłoki do narady z obecnymi kanonikami. Jakimkolwiek przecież trybem obracano pytanie, zawsze wypadała w końcu tażsama ostateczność: spustoszenie Żnina przez jednych lub drugich nieprzyjaciół. Nie uradzono tedy nic lepszego nad założenie warunku, aby przynajmniéj nie całéj zgrai Grzymalitów a tylko jednemu z ich grona, kasztelanowi kostrzyńskiemu Grzymale, poruczony był tymczasowy rząd Żnina. Spodziewano się tym sposobem zachować sobie łatwość przekupie-

nia jednego rządzcy i ocalić przeto bogdaj cząstkę dochodów żnińskich. Czego atoli domyśliwszy się, nie przyjęli Grzymalici warunku, żądając nawzajem, aby arcybiskup przynajmniéj dwóch rządzców, Grzymałę i Wierzbiętę z Smogólca, wwiązał w dzierżawę Żnina. Tak się też wreszcie stało, z dodatkiem solennéj obietnicy Grzymalitów, iż żadnemi wycieczkami zbrojnemi nie będą poduszczać Nałęczów do pustoszenia dóbr żnińskich.

Takie ukaranie arcybiskupa a osobliwie towarzyszące karze odstrychnięcie się ukaranego od Mazowszan było nie małą klęską dla sprawy Ziemowita. Zgotowali mu wkrótce Małopolanie jeszcze dotkliwszą. Podczas gdy wojska mazowieckie oblęgały wciąż miasto Kalisz, Krakowianie wyglądali węgierskich przeciw Ziemowitowi posiłków. Aby one jednakże nie przybyły za późno, należało zarzucić natychmiast pęta fortunie mazowieckiéj. W tym celu zmyślono przyjazne dla Semka chęci, i przesłano Bodzancie prośbę o zjechanie z książęciem do Krakowa, gwoli zawarciu przymierza i spólnemu naradzeniu się nad dobrém kraju. Przychylność Małopolan zdała się wszystkim tak cenną, odezwa krakowska tchnęła tak ponętną nadzieją blizkiego uzyskania całéj ich przychylności, że arcybiskup Bodzanta, w duszy zawsze jeszcze stronnik Mazowszan, na pozór jednawca stronnictw, przybył niezwłocznie z książęciem do stolicy.

Wszczęły się tedy złudne między Małopolany a Ziemowitem narady, zakończone dnia 28 lipca układem, którego wszelkie korzyści płynęły wyłącznie dla Małopolan. Nie uzyskawszy w rzeczy żadnéj z ich strony ofiary, obowiązał się Ziemowit powstrzymać się dobrowolnie w ciągu zwycięzkich zaborów swoich, i przez dwa następne miesiące nie podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich. Główny tego zobowiązania się warunek pociąga za sobą zaprzestanie dalszego oblężenia Kalisza. Jedno i drugie mierzyło wyraźnie do zguby Ziemowitowéj. Atoli zadowolenie z przyjaznych stosunków z Małopolską ćmiło wszelki rozsądek. Nadbiegli do mazowieckiego obozu pod Kaliszem posłowie księcia z rozkazem, aby natychmiast ustąpić z pod murów miejskich. Napróżno dowódzca oblężenia, żarliwy Nałęcz Bartosz z Wiszemburga opierał się rozkazowi, i przez

ośm dalszych dni srodze wojował okolicę. Znikł on wprawdzie na chwilę z pod Kalisza, lecz jedynie w tym celu, aby na wiadomość o zgromadzeniu się w Winnicy czyli w Wińcu koło Miłosławia znacznéj siły nieprzyjacielskiéj pod dowództwem nowego starosty wielkopolskiego napaść znienacka na zgromadzonych, uprowadzić wielu w niewolę, zabrać mnogo koni, rynsztunków i sprzętów obozowych, i bez najmniéjszéj straty wrócić szczęśliwie do obozu pod Kalisz.

Któreto pomyślności wojenne za nic sobie w porównaniu z przyjaźnią Krakowian ważąc, pospieszył młody książe osobiście do swego wojska pod Kalisz, i dnia 14 sierpnia zniósł oblężenie. Bartosz Wiszemburczyk, główny szermierz stronnictwa mazowieckiego, dawny wróg dworu, musiał ze zgrzytem rozpuścić wojsko zwycięzkie. Zniechęciło go to na zawsze do spółki z stronnictwem mazowieckiém. Po tylukrotnych wzmiankach o jego czynach nigdzie już odtąd nie ujrzym Bartosza w obronie księcia Semka. Złożonemu teraz orężowi mazowieckiemu, najpotężniejsze ubyło ramię. Sprawa młodego Piasta, powstrzymana przez arcybiskupa niedokonaniem koronacyi w Sieradzu, wciągnięta przezeń w sidła układów krakowskich, stanęła nagle w pół biegu, zmartwiała pod urokiem podstępu Małopolan.

Ledwie bowiem ustała wojna, rozległ się na granicy Mazowsza szczęt wojennego pochodu dwunastu tysięcy Węgrów, Wołochów, Jazygów, zbrojnych w kusze i łuki, prowadzonych przez margrabiego Zygmunta i arcybiskupa ostrychomskiego Dymitra. Już oni za wiedzą Małopolan nadciągnęli ku Polsce, gdy w Krakowie zawierano układy z Ziemowitem. Już od czterech dni obozowała odsiecz węgierska pod miastem Sądczem, gdy nieświadomy niebezpieczeństwa Ziemowit rozpuszczał pod Kaliszem swe wojska oblężnicze. Najazd węgierski zastał go prawie zupełnie rozbrojonym. Układy krakowskie okazały się jawną zdradą. Raziła ona tak dalece wszelkie uczucia uczciwości, że część samychże Małopolan, nie wtajemniczona w podstęp układów krakowskich, osobliwie Sędomierzanie, oburzyli się z tego powodu przeciwko Krakowianom.

Zanosiło się nawet na ciężką o to zwadę pomiędzy szlachtą obudwu ziem małopolskich, z których jedna utrzy-

mywała, iż należy dotrzymać Ziemowitowi rozejmu, druga zaś starała się okazać, iż ten rozejm przez samegoż Ziemowita zerwany został. Poczytano mu za takowe zerwanie ośmiudniową ze strony Bartosza Wiszemburczyka przewłokę oblężenia Kalisza po dokonaném już zaprzysiężeniu rozejmu. Nie uniewinniało to wprawdzie poprzedniego przez Krakowian zagajenia układów z Ziemowitem, podczas gdy wojsko węgierskie nadciągnęło; wyraźna jednakże korzyść z tego podstępu dla ogólnych widoków małopolskich uśmierzyła wkrótce oburzenie Sędomierczyków. Nienawykli do zbyt ścisłych skrupułów, uspokoili Krakowianie i swoje i Sędomierzan sumienie złożeniem winy piérwszego złomania rozejmu na Mazowszan, a resztę zarzutów przygłuszyła wrzawa świeżo wznowionéj wojny, coraz pomyślniejszéj dla Małopolan, coraz zgubniejszéj dla Ziemowita.

Żołdactwo węgierskie, złożone było z najróżnorodniejszéj, po części jeszcze na wpół pogańskiéj dziczy. Oszczędzając kraj Ziemowitowego brata Janusza, spokojnego hołdownika korony, rozpostarli Węgrzy tém okropniejsze spustoszenie po siołach Mazowsza Semkowego, mianowicie w okolicach Rawy, Sochaczewa, Gostynia. Wzmiankowana już dawniéj srogość narodu zakarpackiego dopuszczała się wszelkich okrucieństw, na jakie tylko zdobyć może wojna. Płonące powszędy wsie, porabowane dwory, złupione kościoły, zbeszczeszczone relikwie, przywiązały „wieczyste przekleństwo do pamięci obecnego najazdu węgierskiego. Z Węgrami ciągnęły niestety i wojowały pospołu zastępy Małopolan, hufce krakowskie i sędomierskie. Bezbronność Mazowszana, który rozpuściwszy wojska zaciężne, nie był w stanie zgromadzić nagle dostatecznéj siły odpornéj, zamieniała wojnę w bezprzeszkodne plądrowanie całéj ziemi Semkowéj.

Łatwy zaś tryumf Węgrów i margrabi Zygmunta pobudzał dumę gorliwszych stronników dworu do również srogiego teraz prześladowania Mazowszan i Nałęczów. Celował w tém osobliwie dawny poufnik i obrońca Zygmuntów, kasztelan poznański Domarat. „Chcąc w obliczu Węgrów i młodego margrabi rozpostrzeć ponad siły okazałość swojéj potęgi,“ a wierny zawsze swoim konnexyom nie-

mieckim, zaciągnął naczelnik Grzymalitów tłumy zbrojnych Sasów, Pomorzan, i osadziwszy je w arcybiskupim Żninie, łupieżył z niemi w drugiéj dzierżawie Ziemowitowéj w opanowanych temi czasy Kujawach. Tak usilnym zamachom opierał się ze strony Mazowszan i Nałęczów tylko jeden podjazd dorywczy. Byłto raczéj nowy cios zemsty, wymierzony przeciwko fałszywemu przyjacielowi, arcybiskupowi Bodzancie, sprawcy nieszczęsnego rozejmu krakowskiego, niż przedsięwzięcie wojenne, zdolne powstrzywać nieprzyjaciela. Połączyli się główni naczelnicy stronnictwa mazowieckiego ze szlachtą z okolic Pałuk i innych ku wspólnemu uderzeniu na Żnin, wstrętny im jako posiadłość arcybiskupa i jako warowne przytulisko grzymalickich zaciągów z Saksonii i Pomorza. Wszelako mimo wszystkich spólnych wysileń nie zdołano wziąć grodu. Zamiast Żnina burzono tylko bezbronne sioła arcybiskupie, arcybiskupie folwarki żnińskie, arcybiskupią wieś Biskupice, arcybiskupie i grzymalickie dobra na trakcie gnieźnieńskim, wreszcie arcybiskupi dwór w Gnieźnie.

Ta nowa rana gospodarczemu sercu Bodzanty dopełniła miary jego obosiecznych klęsk i udręczeń. Zmiłowała się nad nim opatrzność i pozwoliła mu odzyskać przedmiot tylu smutków i trosk. Rozżalony ostatnią pożogą swoich folwarków, nie mogąc żadnemi prośbami i poselstwami wydobyć Żnina z rąk Grzymalitów, udał się arcybiskup osobiście do margrabi Zygmunta, gotów do wszelkich kroków pokuty i upokorzenia się, byle tylko wyzwolić Żnin od żołdactwa. Znajdował się margrabia Zygmunt natenczas w Kujawach, pod miastem Brześciem. Po kilkutygodniowéj bowiem łupieży w Mazowszu Ziemowitowém przystąpiły wojska węgierskie i polskie do oblegania miast głównych, a naprzód Brześcia. Usprawiedliwienie się i przeprosiny arcybiskupa zostały uprzejmie od Zygmunta przyjęte. Przekonał się nawzajem arcybiskup, że owe pogróżki i zabiegi dworu u papieża względem odjęcia mu arcybiskupstwa były podstępnym wymysłem Grzymalitów. Pozwolono mu téż odebrać sobie tak zdradziecko wydarty Żnin.

Chodziło tylko o sposób, jakimby tego dokazać. W tym

wypadku umyślił Bodzanta oddać Domaratowi wet za wet, podstęp za podstęp. Żadném tedy nowém żądaniem nie ostrzegając Grzymalitów, oczekiwał arcybiskup spokojnie, aż Domarat z jednym z tymczasowych zarządzców Żnina, Grzymałą z Oleśnicy, opuścił w 40 kopij Żnin, udając się do obozu Zygmuntowego. Wtedy tajni wysłańcy arcybiskupi weszli w umowę z rajcami i miejską ludnością Żnina, utrapioną podejmowaniem licznéj załogi niemieckiéj. Panowie mieszczanie przyrzekli wszelką przeciw załodze pomoc, gdyby arcybiskup przybył nagle do miasta i chciał je zająć na siebie. Czém ośmielony Bodzanta stanął niespodzianie z niewielkim pocztem zbrojnym pod murami swego ukochanego Żnina.

Mieszczanie otworzyli mu bramy i przyjęli go tak przyjaźnie, że załoga niemiecka nie ważyła się stawić oporu. Ale jakiż widok przedstawiała oku pańskiemu zamożna niegdyś siedziba arcybiskupia, kwitnące niegdyś gospodarstwo tutejsze! Wszystkie folwarki były spustoszone, role niepoobsiewane, stodoły próżne, barany i nierogacizna pobite, owce sprzedane, nic zgoła nie pozostawili łupieżcy. Aby się zbyć ich czémprędzéj, aby się uwolnić od pozostałéj reszty załogi, mającéj w ręku jakieś zapomnienia późniejszéj wypłaty żołdu, wykupił je arcybiskup od Niemców za 50 grzywien gotówką, prosząc o jak najprędsze wyjście. Żołdactwo ociągało się, lecz nareszcie piątego dnia po zjechaniu arcybiskupa zostawiło go w spokojném posiadaniu miasta i okręgu żnińskiego. Przywołany z Gniezna kanonik ks. Jarand, nowo ustanowiony zarządzca Żnina, miał zająć się wskrzeszeniem dawnéj jego świetności gospodarczéj.

Takie przywrócenie arcybiskupa do dóbr zajętych i łaski dworskiéj, torowało drogę podobnemuż sfolgowaniu zawziętości przeciw młodemu księciu Mazowsza. Zadane mu dotąd klęski, czyniły go na długi czas niezdolnym nowych zamachów. W ogólności całe stronnictwo narodowe o ile obrońcy Ziemowita na tę nazwę zasługiwali, jawnie omdlało. Wyliczona powyżéj mnogość dowódzców przy napadzie Mazowszan i Nałęczów na Żnin, wespół z bezskutecznością napadu okazują, jak szczupłemi siłami rozrządzał

każdy z dowódzców, jak licznéj potrzeba było spółki, aby jakątaką podjąć wyprawę. Do blizkiego przybycia Jadwigi nie mogły siły Mazowszan urość z łatwością. Mogli więc Węgrzy bez lęku zaniechać dalszego dobywania Brześcia z resztą grodów Ziemowitowych, i przyzwolić na zawieszenie broni z Mazowszem.

Pośrednikiem między dworem królewskim w osobie margrabiego Zygmunta, a młodym Piastem wystąpił pod Brześciem stary zniemczały Piast, znany „miłośnik pokoju,“ szwagier Semkowy, niezbyt życzliwy wzmaganiu się w Polsce zbrojnéj potęgi Zygmunta, Władysław książę na Opolu i części Kujaw. Zgodzono się na rozejm półroczny, mający trwać od chwili obecnéj aż do przyszłych świąt wielkanocnych. Przez wzgląd na potrzebę dalszych wtedy układów z Ziemowitem, pozostawiono go aż do tego czasu w dzierżeniu zajętéj przed półroczem części ziemi kujawskiéj z niektóremi innemi miastami i grodami, jak np. Kruszwica i Mogilno. W któryto sposób ochroniwszy Małopolan od Ziemowita, wrócili Węgrzy i Zygmunt, „obarczeni bogatemi łupami i wieczystém przekleństwem,“ nazad, zkąd przyszli, do Węgier.

W tęsamą stronę zwróciły się w uspokojonéj teraz na chwilę Polsce wszystkich oczy i myśli. Nadchodził bowiem dzień św. Marcina, a z nim termin przyjazdu młodzieńczéj królewny do Krakowa. Dla zupełnego ubezpieczenia matki-królowéj względem przyrzeczonéj Jadwidze wolności powrócenia po koronacyi w Krakowie na trzy dalsze lata do Węgier, zebrał wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, pan Sędziwoj z Szubina, grono najznamienitszéj młodzieży, po największéj części swoich własnych bratanków, i w towarzystwie kilku innych panów krakowskich, mianowicie kasztelana sędomierskiego Jaśka z Tarnowa, odjechał z młodzieńcami do Węgier na dwór królowéj, aby ich tam pozostawić w zakład powrotu Judwigi po koronacyi. Królowa Elżbieta bawiła podówczas wcale daleko od granic polskich, obrawszy sobie tę porę do zwidzenia południowych prowincyi, w szczególności nadadryatyckiéj Dalmacyi. Tam w mieście Jadrze czyli Raguzie stanął przed nią Toporczyk Sędziwoj z zakładnikami, prosząc

o zgodne z układami Koszyckiemi wyprawienie córki do Polski. Królowa z tych samych pobudek, które już w Koszycach nakazywały jéj odwlekać jak najdłużej odjazd królewny, oświadczyła przeciw wszelkim oczekiwaniom, iż nie może w téj chwili rozłączyć się z Jadwigą.

Ta odpowiedź obruszyła niewchodzącego w pobudki królowéj Sędziwoja. On w powstrzymaniu królewny widział jedynie szkodę swojego kraju. W nagrodę najwytrwalszéj wierności, doznawali Polacy od królowéj razporaz przykrych zawodów. Już najprzychylniejsi stronnicy dworu tracili wreszcie cierpliwość. Osobliwie Toporczyk Sędziwoj, najrozumniejszy z przewódzców małopolskich, przenoszący zawsze rzecz pospolitą nad zaślepienie osobistych widoków i konneksyj, zaczął powątpiewać o możności utrzymania dalszych stosunków z dworem węgierskim. Czém zatrwożona królowa weszła w tém ściślejsze związki z innymi panami krakowskimi, zwłaszcza Leliwitą Jaśkiem z Tarnowa. Ten okazał się bezwarunkowo oddanym sprawie królewskiéj. Ułożono zmowę między dworem a Leliwitą z Tarnowa, obowiązującą go do spiesznego przed Sędziwojem powrotu do Krakowa, gdzie ma objąć natychmiast zamek krakowski, dotychczas pod strażą generalnego starosty Sędziwoja będący, i otworzyć go nadesłanym przez królowę rotom węgierskim.

Już Jaśko w podróż wyruszył, gdy mądry Toporczyk Sędziwój powziął wiadomość o podstępie. Wypadło więc uprzedzić koniecznie Leliwitę w Krakowie. Lecz chcąc już odjechać z swymi zakładnikami, ujrzał się Sędziwoj z całą drużyną podróżną przyaresztowanym u dworu. W takiém niebezpieczeństwie sprawy publicznéj nie pozostało staroście nic innego, jak poświęcić młodzież koronną, swoich własnych bratanków, mściwemu gniewowi matki-królowéj, i z narażeniem życia własnego umknąć w pogoń za Jaśkiem. Nie ufając zresztą szczęściu własnemu, wysłał pan Sędziwoj naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaśka. Ten zaniósł Krakowianom surowy rozkaz starosty, aby w żadnym razie nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet otrzymać mieli pewną wiadomość, że starostę Sędziwoja żywcem spalono w Węgrzech. Poczém

wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych młodzieńców w drogę przed sobą, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu do Polski, zajął się przygotowaniami do ucieczki...

Powiodła mu się ona szczęśliwie. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednéj doby stanął Toporczyk konno z Dalmacyi w ziemi krakowskiéj. Sześćdziesiąt mil, jak nam spółczesny świadek donosi, a mało co późniéjszy opowiadacz dodaje: 60 mil węgierskich, większych niżli niemieckie, ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamku krakowskiego zarządzca. Służyły mu do tego konie, wprawione podówczas do biegu środkami umiejętności i zabobonu, między innemi namazywaniem nóg szpikiem z goleni jelenich, a zagrzewała go żarliwość sprawy publicznéj, spoczywającéj w Małopolsce na barkach kilkunastu możnowładnych spółzawodników. Powitany radośnie w bezpiecznie dochowanym zamku krakowskim, podniósł starosta przed panami małopolskimi głośną skargę przeciwko dworowi węgierskiemu. Zawtórzył jéj powszechny głos jawnego nakoniec zniecierpliwienia i niechęci. Uczynili już Małopolanie dla królowéj wszystko co tylko mogli. Powstrzymując w kościele sieradzkim wymową Jaśka Tęczyńskiego blizki już wybór Semka, broniąc temu Semkowi wszelkiego przystępu do Krakowa przyzwalając w Koszycach na nową zwłokę koronacyi Jadwigi, zwodząc Semka podstępnym rozejmem w Krakowie, pustosząc wreszcie wespół z Węgrami krainy mazowieckie, posunęła się Małopolska w swojém wylaniu dla dworu poza wszelkie granice godziwości. Tak wierne służby wymagały skorszego ze strony królowéj uwzględnienia życzeń narodu, nadesłania wreszcie Jadwigi. Przeciwny postępek dworu sprawił jawne dlań zoziębnięcie. Zaszła nader niebezpieczna dla Jadwigi zmiana w umysłach. Z Jadwigą cała przyszła Polska znalazła się w niebezpieczeństwie.....

Zapowiedziany już do Lelowa zjazd panów małopolskich został po przybyciu Sędziwojowym odwołany, i w chęci nieznacznego zbliżenia się ku Wielkopolsce na dzień 2 marca r. 1384 do miasta Radomska przeniesiony. Nieobecny zwyczajnie na zjazdach małopolskich arcybiskup Bodzanta, niemiły Krakowianom dawny zwolennik Semków, brata się

z nimi w Radomsku. Grożąca ztąd dworowi niepomyślność zmusza królowę Elżbietę do szukania sobie coraz potrzebniejszych sprzymierzeńców w saméj rodzinie Ziemowitowéj. Zdarza się na szczęście takowy w osobie rodzonego brata Ziemowitowego, onego „rozumnego“ Janusza, księcia mazowieckiego na Czersku, Warszawie i Zakroczymie. Dokumentem z dnia 20 grudnia r. 1383 obdarza go królowa dostojnością domownika dworu królewskiego, z corocznym na żupie bocheńskiéj dochodem 2400 zł. węgierskich, za które książę Janusz przyrzeka Elżbiecie „we wszystkich potrzebach i trudnościach przeciw jakiemukolwiek spółzawodnikowi“ dostawić pomoc trzydziestu lub więcéj kopijników. Nadto idąc za podszeptem niektórych grzymalickich Wielkopolan, wyprawiła królowa późniéj w tych „potrzebach i trudnościach“ młodego Luksemburczyka gwoli objęciu rządów namiestniczych w Krakowie. Atoli spieszny jego pochód ku Polsce zastał większość Małopolan teraz wcale inaczéj usposobioną. Przywitano go jeszcze po tamtéj stronie Karpat w tenże sam sposób, w jaki pierwotnie po śmierci króla Ludwika pożegnano go z téj strony gór. Dowiedziawszy się o nadciąganiu Zygmunta ku granicom, złożyła szlachta małopolska dla przecięcia mu drogi, zbrojny obóz pod Sądczem. Ztąd wyprawiono doń posłów z upomnieniem, aby nie wkraczał do Polski, ile że go sobie ani królem ani rządzcą królewskim nie obrali; a jeśli się nie cofnie, tedy uderzą nań zbrojną ręką. Zygmunt musiał zpoza gór układać się z Krakowianami. Wszelkie przez królowę w ostatnich czasach zamierzone środki chybiały. Sprawa Jadwigi zachwiała się w najgłębszych podwalinach.

Im bliższe jednak niebezpieczeństwo groziło rodzinie Andegaweńskiéj, tém trudniéj było wymagać od królowéj, aby dotychczasowe przeszkody w nadesłaniu królewny nie nabawiały jéj podobnegoż niepokoju i nadal. Od śmierci króla Ludwika przybyło niespełna dwunastoletniéj królewnie dopiéro półtora roku, zbyt mało zaprawdę do ochronienia jéj na tronie od niewoli w ręku przemocy. Sami Polacy objawiali coraz otwarciéj zamiar samowolnego władania losem swojéj młodocianéj królewny, a osobliwie rozporządzenia jéj ręką, bez względu na dawne skłonności i dawne

związki. Czem zagrożona a ciągle jeszcze nierozstrzygnięta sprawa małżeństwa rakuzkiego narażała matkę-królowę w razie wysłania Jadwigi do Krakowa na powiększenie otaczających ją zewsząd niebezpieczeństw węgierskich domiarem pocisków i zamachów rakuzkich, Zresztą oprocz nader groźnych opiekunów królewny Małopolan widziała Elżbieta większą połowę Polski, Wielkopolan, Mazowszan, Ziemowita, jawnymi przeciwnikami Jadwigi. Nie dziw tedy, że królowa tak uporczywie wzbraniała się oddać córkę Polakom.“ Macierzyńskie jej serce miało jedynie wybór między utratą korony dla Jadwigi lub bolesnem poświęceniem jéj bezwzględnemu zrządzeniu losów i ludzi.

W tak niebezpiecznym składzie okoliczności uwisła sprawa Jadwigi już tylko na gorliwéj pomocy jednego rodu małopolskiego. Podczas gdy większość Polski nie wyznawała nigdy współczucia dla Jadwigi, gdy ogół stronnictwa małopolskiego ostygł już dla niéj, widzimy nareszcie tylko jedną z dwóch głównych społeczności herbowych Małopolski, i to właśnie nowszą społeczność Leliwę do ostatka wierną dworowi. Jak bowiem następstwo Jadwigi było w ogólności zjawiskiem nowego dla Polski czasu i obyczaczaju, jak tylko Małopolanie, zwolennicy nowoświetczyzny, sprzyjają temu zjawisku, tak też w obecném zobojętnieniu dlań Małopolan im starożytniejszym jest który z rodów małopolskich, tém głośniéj budzi się w nim niechęć ku dworowi a sympatya ku stronnictwu staroświetczyzny; im nowszym który, tém uporczywsza wierność skłania go do wytrwania przy nowéj sprawie. Ztąd dawniejsi Toporczykowie odstręczają się wreszcie na chwilę wraz z swoim przewódzcą Sędziwojem z Szubina od popierania dworu; nowsi zaś Leliwici, mianowicie Melsztyńscy i Tarnowscy służą Jadwidze za ostatnią spójnię z narodem. Świadkiem Jadra jak ścisłe poufnictwo łączyło Leliwitę Jaśka z Tarnowa przeciw własnym współziemianom małopolskim ze sprawą i rodziną królewską. Również do ostatka wiernym i oddanym dworowi obaczym wkrótce jego brata Spytka z Melsztyna.

Za pomocą tak wytrwałych obrońców, szukających w tém głównie i nie na próżno swojéj własnéj korzyści,

uzyskał dwór węgierski jeszcze niektóre przyzwolenia od szlachty. I tak na owym zjeździe w Radomsku dnia 2 marca 1384 skłoniono się przesłać królowéj Elżbiecie przez jedynego szlachcica Przecława Wanwelskiego, jako ostatniego już posła, ostatnie upomnienie, aby pod utratą korony wyprawiła córkę do Polski w przeciągu dwóch miesięcy. Jeśli Jadwiga do téj pory nie stanie w Polsce, przystąpią Polacy niewątpliwie do nowego wyboru. Ponosiła Jadwiga w razie takiéj elekcyi niemałą zapewne stratę, ale szkodowali na tem podobnież i Polacy, osobliwie Małopolanie, najbardziéj zaś może domy krakowskie, zagrożone teraz w osiągnieniu swoich świetnych widoków za pomocą ręki Jadwigi. Dla tego mimo wszelkie zarzekanie się dalszych poselstw nie zabrakło późniéj jeszcze i chęci i osób do nowego orędownictwa. Aby przecież uspokoić rozdrażnienie przeciwników najbezwzględniejszych, związano się publicznie ślubem rycerskim nie wyprawiać więcéj żadnego posła do Węgier, ogłaszając każdego człowiekiem bez czci i wiary, ktoby takowe poselstwa doradzał albo spełnił.

Zaczem pewni, że po tak stanowczem oświadczeniu Jadwiga na św. Stanisław nieochybnie przybędzie, zjechali panowie małopolscy, Toporczykowie i Leliwici, wojewoda kaliski a oraz starosta krakowski Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa kasztelan sędomierski, Piotr Szczekocki kasztelan lubelski, jakoteż inni na zwykłe miejsce powitania do Sądcza. Wszakże w odpowiedź na oświadczenie Przecława Wanwelskiego wyprawiła królowa do Polski nie Jadwigę lecz (jak o tem wyżéj nadmieniono) margrabiego Zygmunta z wojskiem i tytułem gubernatorskim. Ten otrzymawszy od panów i nadbiegłéj tymczasem szlachty zbrojnéj owo surowe wezwanie do odwrotu, zażądał przez wyprawionych do siebie gońców polskich, aby przynajmniéj kilku panów krakowskich zjechali ku niemu do Lubowli. Chce albowiem radzić z nimi względem onych młodzieńców polskich, mniemanych zakładników powrotu Jadwigi do Węgier, zostawionych przez Sędziwoja w ręku królowéj a przez nią w więzieniu odtąd trzymanych. Takie odezwanie się do uczuć rodzinnych odniosło pomyślny skutek. Udał się do Zygmunta w Lubowli Sędziwoj z Szubina, dotknięty naj-

boleśniéj losem młodzieńców, swoich po większéj części bratanków, pomiędzy którymi żal kronikarzom osobliwie Maćka, młodego podkomorzego kaliskiego. Do Sędziwoja przyłączyli się obaj przewódzcy Leliwitów, wojewoda Spytko z Melsztyna i kasztelan Jaśko z Tarnowa. Po długich układach, w których panowie polscy żądali uwolnienia młodzieży, Zygmunt zaś w imieniu królowéj domagał się ostatniéj zwłoki nadesłania Jadwigi, stanęła wreszcie zgoda, obowiązująca królowę do rychłego uwolnienia młodzieńców, Polaków zaś do dalszego za to oczekiwania Jadwigi przez krótki jeszcze przeciąg trzech tygodniowy; aż do świątek zielonych, przypadających w tym roku na dzień 20 maja.

Zgromadzeni w Sądczu panowie przychylili się do téj ugody. Ponieważ ona jednak nowy stawiła termin, przeto okazało się rzeczą potrzebną, zdaje się nawet konieczną, oznajmić królowéj powszechne przyzwolenie szlachty krakowskiéj na tę ostatnią odwłokę. Podjął się tego poselstwa z ramienia panów sandeckich skory do każdéj wycieczki za Karpaty wojewoda krakowski Spytko Melsztyński z kasztelanem lubelskim Piotrem Kmitą Szczekockim. Dla tém mocniejszego przez nich zapewnienia królowéj, że odezwa obecna jest już nieodmiennie ostatnią, związali się wszyscy panowie szlachta nowym ślubem wzajemnym i obietnicą pisemną, jako tylko do blizkich świątek zielonych czekać będą królewny. Jeśli zaś nie zjedzie do ostatniego dnia świąt, tj. do czwartku, natenczas przysięgają sobie, wsiąść społem na koń, i nie spocząć pierwéj przy ognisku domowem, aż póki sobie nie obiorą książęcia, któryby panował koronie polski.

Już wojewoda krakowski i kasztelan lubelski mieli z tém wybrać się w drogę, gdy nagle jeden z obecnéj szlachty, Przecław Wanwelski, dawniejszy poseł do Węgier, wyskoczył w pośrodek koła obradnego, wołając; „Panowie bracia! Niedawno temu wyprawiliście mię z ostatniego zjazdu w Radomsku w poselstwie do królowéj jejmości z prośbą o przysłanie królewny. Upewniono ją wówczas, iż żadnego odtąd posła nie będziecie wyprawiać więcéj do Węgier. Tymczasem teraz uchwalacie znowu poselstwo, czyniąc mię kłamcą. Nie mogę tedy zezwolić na to, i pro-

szę abyście odtąd nikogo już w posły nie wyprawiali, inaczéj nie tylko ja, lecz i wy wszyscy hańbę kłamców ściągniecie na się.“ Zgromadzeni panowie uznali sprawiedliwość tego rycersko-honorowego *Niepozwalam*. Przeniesiono cofnięcie całéj uchwały poselskiéj nad pogwałcenie słuszności głosu jednego. Dane wojewodzie Spytkowi i kasztelanowi Szczekockiemu pełnomocnictwo poselskie, zostało natychmiast odwołane, a nadto wyszedł zakaz, aby nikt ze szlachty nie śmiał udawać się do Węgier.

Ale gorliwych poufników dworu, Leliwitów, nie zdołał powstrzymać zakaz podobny. Osobliwie młodego, już teraz 19-letniego wojewodę Spytka z Melsztyna ciągnęło serce za góry. Godzi się o tém bliższa wiadomość. Żyła tam przyszła jego małżonka, piękna Węgierka Elżbieta, poznana i pokochana w pobliżu dworu Jadwigi. Była ona córką możnego „barona“ czyli dostojnika węgierskiego „Wojdefiomrich“ tj. tyle co „Wojdafi Emryk“ czyli z węgierska „wojewodzic Emeryk“. Pomiędzy dostojnikami ówczesnéj korony węgierskiéj słynie osobliwie wojewoda i potomek wojewodów Emeryk nazwiskiem rodowem Bubek, piastujący temiż czasy godność węgierskiego starosty Rusi Czerwonéj. Oprócz tego rusko-starościńskiego sąsiedztwa Bubeków z poblizkimi Leliwitami z Melsztyna i Tarnowa, napotykamy jeszcze innych śladów spólności między pomienioną rodziną węgierską a naszemi obudwoma domami małopolskiemi.

Bubekowie należeli od czasów Łokietkowych do przyjaciół i stronników korony polskiéj, doznającéj od nich znamienitéj przeciw zachodnim cudzoziemcom pomocy zbrojnéj, za którą przodkowie teraźniejszego starosty ruskiego Emeryka odnosili od Władysława Łokietka nader pochlebne dokumenta i posiadłości. Tenże starosta Emeryk zaprzyjaźniony przez swoją rodzinę w takiż sam sposób z szlachtą krakowską jak nasi Leliwici przez swoje posiadłości w Rusi Czerwonéj ze szlachtą jego starostwa ruskiego, okazuje się nadto wyznawcą tejsaméj opinii politycznéj, o jaką teraz walczyli panowie z Melsztyna i Tarnowa, Mianowicie celował on żarliwą nienawiścią ku wygnanemu z Polski Zygmuntowi Luxemburczykowi, i przodkując późniéj całemu

anti-teutońskiemu stronnictwu w Węgrzech, nie mniéj niebezpieczne jak teraźniejsi polscy nieprzyjaciele Zygmunta, podniecał mu rozruchy. Bywszy zresztą banem Dalmacyi, wojewodą siedmiogrodzkim a po Władysławie Opolczyku nawet palatynem czyli wielkim hrabią węgierskim, jaśniał „starosta całego państwa Ruskiego Emeryk“ tyląż zaszczytami i bogactwy co jego sąsiedzi Leliwici. Możemy tedy przyjąć za pewne, że w córce tego to „wojewodów potomka“ Emeryka, w możnéj starościance ruskiéj, rozmiłował się młodzieńczy wojewoda krakowski.

I trudno było zaiste uczynić wybór szczęśliwszy. Wdzięki starościanki nęciły oko, a zawiązane przez nią powinowactwo ze starościńskim domem Rusi Czerwonéj dogadzało zamysłom ambicyi familijnéj. Pragnąc bowiem Rusi Czerwonéj dla Polski a starostwa i dóbr ruskich dla siebie samych, uzyskiwali Leliwici tąż kolligacyą nadzieję jak najłatwiejszego po Bubekach następstwa w ich zyskownym urzędzie ruskim. Owszem właściwa ówczesnemu urzędowaniu samowładność a nawet dość częsta dziedziczność urzędników pozwala spodziewać się Leliwitom, że gdy przyjdzie czas odzyskania Rusi Czerwonéj, gdy Leliwici będą mieli zająć w niéj najwyższe dostojeństwa i posiadłości, władający tamże starosta węgierski Emeryk przez wzgląd na korzyść rodziny zięcia swojego nie zechce opierać się przemocnie posięściu Rusi przez Polskę i rodzinę zięcia swojego. Równie więc ważną dla kraju jak pożądaną dla oblubieńca, była zatatrzańska swadźba młodego pana z Melsztyna, i niedziw że Spytko dla niéj bieżał tak chętnie do Węgier na dwór matki-królowéj. Jakoż i teraz bez względu na odjęcie pełnomocnictwa i zakaz dalszych podróży za Karpaty, pospieszył młodzieńczy wojewoda samowolnie nad Dunaj, jako ostatni znany nam poseł w sprawie Jadwigi, zapraszając ją nieodzownie na zielone świątki do Polski.

Atoli i te ostatnie zaprosiny nie skłoniły jeszcze matki-królowéj do wydania córki Polakom. Nastąpiło to dopiéro w cztery miesiące późniéj, w początkach października po odbytych jeszcze przez Mało i Wielkopolskę dwóch nieznanych nam bliżéj zjazdach sejmowych. Na piérwszym, odprawionym przez Małopolan w Krakowie śród lata r.

1384, uchwalono ku położeniu raz końca temu opłakanemu stanowi kraju złożyć w święto narodzenia N. Panny, dnia 8 września powszechny sejm narodowy, na co jednak nie przystali Wielkopolanie. Na drugim zjeździe, odbytym przez samych Wielkopolan, we dwa tygodnie po tejże uroczystości N. Panny, około 22 września, miano już przystąpić do ostatecznego wyboru króla, gdy wreszcie Jadwiga pojawiła się w Polsce.

Stał się ten upragniony wypadek tem potrzebniejszy, im sroższy bezrząd rozpostarł się temi czasy po całym kraju. Jak w powietrzu przed wschodem dnia podniosła się w Polsce bezpośrednio przed wnijściem Jadwigi „tak okropna zamieszka, jakiéj od wieków nie pomni pamięć ludzka“. Dośćby już było wyobrazić sobie zawichrzenie powszechne z opowiedzianego tu nawału zjazdów, najść zagranicznych, wojen domowych. Ale ileżto jeszcze bądź koniecznych ztąd wynikłości, bądź przypadkowych przygód i nieszczęść, powiększało burzę obecnych czasów. Aby zrozumieć nadzwyczajną radość z przyjścia Jadwigi, należy bogdaj przelotnie rzucić okiem na pojedyńcze chmury tego zamętu, nad którym wreszcie zajaśnieć ma światła postać trzynastoletniéj królewny.

Już saméj mnogości tegoczesnych sejmików towarzyszyła niemała liczba utrapień. Nawet późniejsze czasy pokoju publicznego uskarżają się niekiedy na uciążliwość zbyt ciężkich zjazdów obradnych. O ileż srożéj ciężyły one w teraźniejszych rozruchach całéj szlachcie ubogiéj, odrywanéj niemi pod utratą znaczenia szlacheckiego od obrony domu i uprawy zagonu—gniotły one całą najechaną okolicę wszelkiemi plagami oblężenia nieprzyjacielskiego, utrzymywały kraj cały w ustawicznym ruchu i zgiełku. Najbliższém daléj następstwem powszechnego wzburzenia i rozterku z ciągłych zjazdów i wstrząśnień wojny domowéj były różnego rodzaju gwałty, zajazdy i rozboje.

Oto np. Grzymała z Oleśnicy z kasztelanem kujawskim Wojtkiem młodszym uprowadzają mieszczanom Łekneńskim stado koni z pastwiska. Mieszczanie bieżą w pogoń za łupiezcami, lecz wpadłszy w zasadzkę, muszą tył podać, i gnani wzajemnie od nieprzyjacioł, naprowadzają

ich na swoje miasteczko Łekno, które wkrótce przez najezdzców w perzynę się obraca. Oto Dobiesław z Golańczy i pobratani z nim dzierżawcy grodu Uścia na wiadomość że pan Przecław Jakuszowic z Gołuchowa gości z matką Anastazyą w swoim bogatym dworze Welińskim, wyprawiają zbrojną drużynę, abym go pojmać i złupić. Podjazd nie może zdobyć mocno obwarowanego dworu i podpala budynek, z którego wyskakujący zśród płomieni Przecław wraz z matką i czeladzią dostaje się w niewolę, podczas gdy konie z całym dobytkiem dworskim idą w podział pomiędzy Dobiesława i braci, zyskujących tą sprawką do tysiąca pięciuset grzywien. Oto wreszcie Sędziwoj Świdwa porywa i więzi podobnymże sposobem pana Mikołaja z Jastrowa. Zatoż bracia obudwóch jeńców, Jeracz z Siedlca brat Przecława Gołuchowskiego, i Janko z Szamotuł brat Mikołajów, mszcząc się na bracie Sędziwojowym a spólniku Dobiesława z Golańczy, Marcinie ze Zwonowa, którego obaj na gościńcu poznańskim napadają, śmiertelnie ranią i również w niewolę biorą.

Rozgałęziały się wprawdzie tym sposobem zwady obecne po całym kraju, ale nie były przeto wypływem osobliwszéj srogości pokoleń tamtoczesnych, ani też wielkiego rozlewu krwi nie sprawiały. Chodziło głównie o okup, o rumaki pod wierzch, o barany „na rzeź“. A co orężem zdobyto na przeciwnikach, to zwyczajnie w wesołéj biesiadzie spożyło się z przyjaciołmi. Toć sam teraźniejszy generał-starosta Wielkopolski, pan Pielgrzym z Wągleszyna, głośny na cały kraj pasibrzuch, jedynie dlatego podejmował wojenne na pozór wyprawy przeciwko Mazowszanom albo Szlązakom, aby „nie mogąc już dla zrujnowanéj fortuny sutych wyprawiać biesiad“, łupić mógł pochodami swojemi włości kościelne ku nowym z tego ucztom i godom. Ztąd w całą wrzawę tegoczesnych napadów, rozbojów i gęstych „zawołań“ czyli okrzyków herbewych „Łodzia!“ „Nałęcz!“ „Grzymała!“ itp., któremi kmiecie sioł napadniętych zwoływali się ku pogoni nieprzyjaciela—miesza się do połowy brzęk hucznych biesiad.

Śród takiegoto brzęku w kasztelu wolborskim wysłannik starosty sieradzkiego Drogosza, Jakusz Guczkow-

ski, mając opanować warowne miasteczko Wolborz, bankietuje za stołem z rządzcą kasztelanii wolborskiéj, księdzem kanonikiem władysławskim Henrykiem, a tymczasem orężna jego czeladź wchodzi spokojnie do kasztelu i już go nie opuszcza. Nieco późniéj, znany nam kasztelan nakielski Świdwa, zawzięty stronnik Nałęczów, ucztuje przyjaźnie z owym stronnikiem Grzymalitów lecz nadewszystko przyjacielem wesołych biesiad starostą Wielkopolskim Pielgrzymem, a tymczasem Grzymalita Domarat pustoszy mu włości koło Szamotuł. Którato niefortunna biesiada stała się Świdwie jedynie karą za dawniejszy nader pomyślny napad na inną cudzą ucztę, tj. na stypę, wyprawioną przez p. Jeracza Mroczka z Obornik na cześć zmarłéj wójtowéj z Obornik Januszowéj. „Chcąc smutek żałoby bogdaj w części zamienić w pociechę rozweselenia“, podjął Jeracz zgromadzonych wówczas przyjaciół sutą do późnéj nocy biesiadą, po któréj nazajutrz rano obudził śpiących gości najazd Nałęcza Świdwy z tłumem stronników, zakończony niewolą gospodarza uczty i wszystkich biesiadników, śmiercią wójta obornickiego Janusza, zrabowaniem wszelkiego mienia, nawet sukień, pościeli i „klejnotów“ niewieścich. Wszystkie łupy podobne szły podziałem i marnotrawstwem w rozsypkę po całym kraju, i jeszcze po wielu latach przypominano sobie z podziwem, że za czasów łupiezkiéj zamieszki po śmierci króla Ludwika można było kupić „wołu albo krowę za dwa grosze, barana albo owcę, a nawet kozła (kozę zaś niezawodnie) za trzy szelągi“.

Do tak obfitego żeru zlatywali z dalekich stron drapieżnicy. Mianowicie ze Szlązka wdzierali się książęta i rycerstwo po łup do Polski. Zniemczała szlachta głogowska pustoszyła bezkarnie ziemię Wschowską. Książę Konrad na Oleśnicy pod pozorem wspierania Ziemowita czychał na Odolanów, a tymczasem zdradą owładnął Poniec, który nie mogąc być zatrzymanym długo przez zgrają napastniczą, został przynajmniéj spalony przez nią. Owszem z nader odległych ziem wcale zapomniane postacie zmierzają teraz do Polski, domagając się władzy nad nią. Takie uroszczenie prowadzi z benedyktyńskiego klasztoru w Dywionie znanego wichrzyciela Władysława Białego po raz któryś na

ziemię polską. Antipapież Klemens VII uzbraja go zupełnem rozwiązaniem z ślubów zakonnych i gorącą zachętą do zdobycia sobie królestwa Piastów, któremu według podsunionych przez Białego słów bulli Klemensowéj—„od wieku wieków nie panowały nigdy niewiasty“. A ponieważ antipapież Klemens dawniéj napomknionym sposobem sprzymierzony był z ojcem rakuzkiego oblubieńca naszéj Jadwigi, awanturniczym książęciem rakuzkim Leopoldem, przeto dana Władysławowi Białemu przez antipapieża podnieta do zawichrzenia Polski ułatwia niejako rakuzkiemu książątku drogę do jéj korony, i nową przeszkodę uspokojeniu kraju i zamysłom panów małopolskich podnosi.

Jakoż w istocie opuścił Biały temi czasy swój klasztor, i przedarłszy się drogą nowych przygód do Polski, miał swojemi uroszczeniami powiększyć jéj zamęt teraźniejszy. Lecz upadek Piastów w osobie samego Ziemowita, z tylu względów bliższego sercu i koronie narodu niż rozkapturzony Władysław, odjął mu wszelką możność uzyskania stronników, nawet rozgłosu. Powszechnem tedy milczeniem przyjęty i pożegnany, ciągnie mnich „Biały“ nazad do swojego klasztoru, i cały żywot w błędnéj sterawszy włóczędze, umiera w podróży w mieście Strasburgu. Wszakże nawet po śmierci spoczynku zwłokom swoim nie dając, kazał umierający zawieźć je do Dywionu. Tam one po dziś dzień leżą, uczczone świeżo odgrzebanym nagrobkiem i corocznem za duszę „króla Lancelota“ nabożeństwem żałobném.

Liczbę tylu różnorodnych najezdzców wzburzonéj Polski pomnożył inny, straszniejszy gość, powietrze, W dwadzieścia lat po swoich ostatnich odwiedzinach wróciło ono z owym niespokojnym mnichem benedyktyńskim znowuż od zachodu nad Wisłę. To też głównie osoby duchowne, prałaci i kononicy, tj. ludzie najwykwintniejszego wówczas sposobu życia doznawali jego srogości. Zgodne w tém z dżumą z r. 1361, która także stanom możniejszym i życiu łakotniejszemu największą zadała klęskę — zadowolone z bagnistéj atmosfery Polski ówczesnéj jako swego najmilszego żywiołu, zabijało powietrze słabych a pogrobowców rozpraszało w mniemane przytułki bezpieczeństwa, w okolice gó-

rzyste, w lasy, po całym kraju. Mnożąc przeto ruch i rozterk powszechny, rozprzęgając właściwym sobie trybem najściślejsze węzły społeczne, przyczyniała się dżuma pełną garścią do zalania kraju ostatecznemi bałwanami zamętu.

Jakoż rozkiełzał on do tego stopnia wszystkie umysły i sprawy ludzkie, iż jeden z klasztornych współuczestników téj burzy dostrzegł w niéj wcale niespodziewanego na owe czasy zjawiska, o którém na wpół z podziwieniem na wpół z przestrachem donosi co następuje. „Magnaci i szlachta gnębią się wzajemną grabieżą i pożogą, i jest nawet takich niemało w królestwie polskiem, którzy do tego dążą, aby nie mieć żadnego króla, lecz sobie samym przywłaszczać dobra koronne, i obrócić wszystkie według upodobania na swój własny pożytek. Ztąd uciemiężenie ubogich, upadek sprawiedliwości, dowolne powodowanie się nie tak słusznością i rozumem, jak raczéj popędami chwilowego zachcenia.“

Może dopiéro z obawy wzmiankowanego tu zamysłu przeistoczenia Polski w zupełną rzeczpospolitę możnowładczą — zamysłu na wszelki wypadek jedynego w swoim rodzaju o tak wczesnéj porze dziejowéj—skłoniła się królowa Elżbieta do nieociągania dłużéj wyjazdu córki nad Wisłę. Stało się nareszcie zadość tak długiemu oczekiwaniu narodu—wzeszła na wzburzonem niebie Polski poranna gwiazda Jadwigi.

XI. Przyjście Jadwigi.

Wjazd przez góry. Widok kraju. Okolica Tatrzańska. Pogórze i Powiśle. Zamki pańskie Rycerskość. Polor zagraniczny. Wpływ cudzoziemczyzny. Dwory i dworki Pożycie i obyczaje szlachty drobniejszéj. Mniejsza różnica między szlachtą a kmieciem. Wyobrażenia nowoczesne. Pospólność i rozdzielność. Wieś polska. Kmieć zamożniejszy. Lepszy byt klas „robotnych“. Wieś magdeburska. Plebania. Gospodarstwo plebańskie. Starania i zasługi duchowieństwa około gospodarstwa krajowego. Klasztory. Urzędy i urzędnicy prawa książęcego i ziemiańskiego. Kasztelani i starości. Wojewodowie, podkomorzowie, sędzie. Urzędy nadworne. Wszyscy sądzą. Sumienność publiczna. Wda mazowiecki Andrzéj Ciołek. Biskupowie. Żupy krakowskie. Dochody publiczne. Miasteczka. Położenie Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojéj stracili, gdy w pierwszych dniach października r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętéj królowéj Kingi, naprzód doniesienia o jadącéj królewnie a wkrótce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczon strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącéj szlachty węgierskiéj, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Zamykał go zaś nieprzejrzany szereg podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Właściwym przewodnikiem całéj podróży był kardynał-arcybiskup strygoński i „najwyższy kanclerz“ królestwa

węgierskiego z czasów Ludwika Dymitr, sędziwy, blizki zgaśnięcia starzec. Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreszcie wysoki a tym wschodnim stronom Europy wcale jeszcze obcy stopień dostojeństwa kardynalskiego, zniewalały wszystkich do głębokiéj dla niego czci. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papiezkiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętéj w zeszłym roku zbrojnéj z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królewny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od królowéj Elżbiety w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, śród świetnéj służby szlachetnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie, zwyczajnym wówczas środku podróżowania kobiet, jużto w dużéj „kolebce“ o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała trzynastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszéj córki Maryi, nie mogła matka królowa towarzyszyć młodszéj córce do Polski. Młoda jednakże królewna polska, dłuższym pobytem w Wiedniu przyzwyczajona do rozłączenia z matką a żywym obdarzona umysłem, nie okazywała żalu ze swego osamotnienia: Broniła tego sama powaga królewska, którą takie do korony wychowane dzieci wcześnie przybierać umiały, starając się ile możności radosnem okiem powitać nowe królestwo. W podobnem zaś położeniu roztaczający się teraz przed Jadwigą widok krainy polskiéj musiał tem ciekawsze wzbudzać zajęcie. Po blizko półtysiącu lat stał się ten widok i dla nas równie nowym i obcym. Obeznani więc z głównemi różnicami obudwóch walnych dzielnic ówczesnéj Polski, świadomi odgrywających się w nich wypadków, przypatrzmy się teraz z przybywającą Jadwigą poszczególnym rysom krajobrazu i pożycia towarzyskiego, jakich dostrzedz możemy na obliczu stołecznéj krainy polskiéj, ziemi krakowskiéj, od strony gór.

W tatarzańskiéj bramie Małopolski, w odbudowanym przez Kazimierza W. zamku Czorsztyńskim siedział temi czasy zcudzoziemczały grododzierzca, książę Opolski Bolko. Nie zawiścili mu Polacy kasztelaństwa w tym grodzie, przyczepionym jak komin czyli znany i u nas *szorsztyn* niemiecki, od którego prawdopodobnie wziął nazwę u szczytu olbrzymiéj skały, a otoczonym w około piątrami gór, jeszcze dzikszych w onym wieku jak za dni naszych. Niektóre okolice sandeckie, jak np. pobliże Muszyny, porastały wprawdzie dość gęsto osadami ludzkiemi, jakich razem z Muszyną tuż po przybyciu Jadwigi otrzymał kilkanaście w darze od króla biskup krakowski Jan. Atoli o większéj części okolic, mianowicie Czorsztyńskiéj, jakoteż owéj która się rozpościera między Myślenicami a oboim Dunajcem, prawią biskupie rozporządzenia z czasów Kazimierzowskich, iż „są nader dzikie i puste," że „niezwyczajne długie mrozy gnębią ziemię tameczną", że „tylko przez bardzo krótki czas w roku można tam pracować około roli". Przeco litując się tak opłakanego stanu mieszkańców, umniejsza im biskup dziesięcinę do trzech skojców od każdego łanu na św. Marcin.

W ogólności wszelka rola uprawna była w tych stronach górskich niezbyt dawną nowiną, zawdzięczającą swój początek szczęśliwym czasom Łokietka i Kazimierza W. Przed tymiż obudwoma królami słynęły w całéj ziemi Sandeckiéj z wyjatkiem świątyń w Sądczu i cysterskim Szczyrzycu tylko dwa parafialne kościołki, w Ludzimierzu i Biegonicach. Od czasu obudwóch Piastów ostatnich aż do końca stulecia, stanęło naraz 21 nowych kościołów, z których do samegoż Kazimierza odnosi się 15.

Nawet opuściwszy już Tatry i posunąwszy się z Jadwigą ku otwartéj, wesołéj przestrzeni kraju, postrzegamy wszędzie ten sam charakter młodzieńczości. Wzdłuż całego pogranicza Węgier i Rusi, od Myślenic i Czorsztyna aż po Zmigrod i Biecz, od Biecza aż po San, ku stronom Lublina, Sieciechowa, Łukowa, wszędzie zielenią się nowiny. Mieszkańcom ziemi lubelskiéj, łukowskiéj, sieciechowskiéj, upływa właśnie 30letni przeciąg uwolnienia od wszelkich dziesięcin, jakiego przed 27 laty ze względu na zupełne

opustoszenie tych krain od napadów tatarskich i litewskich udzielił im krakowski biskup Bodzanta. Owszem cały obszar kraju między Karpatami a Wisłą zaludnił się i zabudował właściwie dopiero za panowania obudwóch Piastów ostatnich.

Toć dopiero od czasów Łokietka i jego syna, zwłaszcza za staraniem Kazimierza W., nastały tu zamki i miasta Tarnów, Melsztyn, Łańcut, Lanckorona, Robczyce, Baranów i Nowytarg. Dopiero za dni Kazimierzowskich obmurowały się Dobczyce, Czchów, Jasło, Stary Sącz, Myślenice, Krosno, i inne. Z 226 kościołów należących do całéj dzisiejszéj dyecezyi Tarnowskiéj, zwierzchniczki wszystkiego kraju od Tatrów aż po Wisłę, a świadomych daty swego powstania, wznosiło się do czasu Łokietka tylko 36. W wieku Łokietka i Kazimierza W. przybyło ich znagła prawie dwa razy tyle, bo 70. Wszystkie następne stólecia razem zaledwie już tylko podwoiły liczbę dotychczasową.

Ale im uboższą gdzieniegdzie w uprawę ludzką, tem bogatszą była kraina małopolska w płody i powaby natury. Po tamtéj stronie Wisły w zgórzach Olkuskich a nawet w niektórych zakątkach Karpat rodziły się jak wiemy kruszce kosztowne. Po téj stronie rozwierał się coraz przestronniéj podziemny skarbiec Bocheński. Wzdłuż Wisły ciągnęły się złotonośne niwy Proszowskie, tuczne pastwiska Opatkowickie. Bujna roślinność małopolska, okrywająca ziemię rozkosznemi sadami, winnicami, zapaszystemi gajami modrzewiów i innych żywicznych a bezprzestannie zielonych lasów, nawet w zimie nie traciła barwy wiosennéj. Po szmaragdowem tle kraju płynęły szeroko wezbrane, spławne w statutach rzeki Dunajec, Wisłoka, San.

Wybrzeża rzek pojedyńczych zaludnione były osadami szlachty jednego i tegożsamego herbu, powstałemi z rozrodzenia się jednéj lub kilku rodzin pierwotnych, obdarzonych niegdyś nowym herbem i pustemi obszarami wybrzeża. Tym sposobem nad Dunajcem czyli jak go zstarodawna zwano „Drużyną,“ rozgnieździła się szlachta herbu Sreniawa albo Drużyna, szczycąca się temi czasy wojewodą sędomierskim Piotrem z Lipia, Jaśkiem Kmitą „z Wiśnicza!“ wreszcie przodkami wyszłych ztąd późniéj Stadnickich, Lu-

bomirskich i innych. Po oboim brzegu Skawiny, od okolic Kalwaryi aż głęboko w góry węgierskie, władali zdawiendawna Radwanici, słynni swojem przywiązaniem do korony Bolesława Pudyka. Wzdłuż wyższéj nareszcie Wisły około Tyńca brzmiało w licznych, odwiecznych wsiach, ile razy na gwałt wołano, herbowe godło czyli powołanie Toporczyków: Starza! Starza! alho Stary koń! Stary koń!

Pomiędzy temi włościami, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych, służyły one za siedzibę możnowładzcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowny, znak niepodległości rycerskiéj, a dokoła głównéj czworokątnéj budowy biegł zygzakiem gruby, wysoki mur. Niekiedy opasywały zamek w znacznéj od siebie odległości dwie ściany z głazu, o nizkich kamiennych bramach, ozdobionych rzezanemi w ciosie herbami, obwarowanych z ubocza sześcio lub ośmiokątną basztą a u góry olbrzymią kratą żelazną czyli grzebieniem, spuszczanym na nieprzyjaciół. Oprócz tego bywał mur zewnętrzny podparty wałem czyli przekopem, oblanym zewnątrz fosą szeroką lub falami płynącéj obok rzeki. Przez fosę prowadził w czasie potrzeby zwodzony most, po rzece ścielił się most zwyczajny, w chwili niebezpiecznéj zrywany.

Na wieży, albo czasami u szczytu osobnéj wewnątrz zamku strażnicy, zwykle najwarowniejszéj części całego gmachu, nie mającéj u dołu żadnych drzwi, opatrzonéj jedynie wązkim w górze otworem do którego włażono po drabinie, czuwała straż zamkowa, oznajmująca trąbką przybycie gości. Natenczas kładł się po fosie most, otwierała się wązka, sklepiona brama, a jeśli zamek opasany był dwoma murami, wstępował przybysz naprzód w rozprzestrzeniający się pomiędzy niemi dziedzieniec pierwszy. Tam znajdowały się masztarnie, stajnie, obory, mieszkania licznéj czeladzi dworskiéj, budynki gospodarskie. Mijając je, zbliżał się gość pomiędzy obudwoma murami do bramy drugiéj, ozdobnéj znowuż rzezaną tarczą herbową, a otwierającą się umyślnie w przeciwnym od poprzedniéj kierunku, aby nieprzyjaciel po zdobyciu pierwszéj bramy, nie rozbił tymsamym zapędem wnijścia drugiego.

Dopiero na drugim dziedzińcu witał przybysza widok głównéj budowy. Bywała ona pospolicie drewniana, brunatna, tylko gdzieniegdzie jakąś białą basztą, jakimś kamiennym wzmocniona narożnikiem. W takim razie rzadki w niektórych stronach materyał ciosowy i rzadszą jeszcze pod one czasy cegłę zastępywały „wiekuisto trwające“ tramy z modrzewia lub dębowe, które w potężną ujęte ścianę utwierdzano albo podmurowaniem kamiennem albo upuszczonemi w ścianę słupami muru. Całkowicie z ciosu albo z cegły wzniesione zamki lśniły jużto czerwonym zgoła murem, jużto powłoką z cegiełek polewanych, w szachownicę złożonych. Od nichto i od różnobarwnéj dachówki szpiczastego dachu świecił zamek pański śród promieni letniego słońca dalekim dokoła blaskiem. Zresztą chodziło mu przedewszystkiem o warowność, do któréj w głównym gmachu stosowały się nawet małe drzwi, wązkie, i rzadkie okna, utrzymujące ustawiczny mrok wewnątrz komnat, wreszcie szerokie piwnice i nadzwyczajnie rozległe podziemia, w razie napadu kryjówki najkosztowniejszych skarbów a niekiedy i ludzi.

W takichto zamkach ustronnych, nacechowanych zawsze pewnemi śladami gustu cudzoziemskiego, mieszkała najmożniejsza i najpolerowniejsza część szlachty małopolskiéj, przedstawiająca podobneż ślady cudzoziemczyzny w swych obyczajach. Jak zawsze tak i wówczas były te cechy zagraniczne przedmiotem zgorszenia dla klas niższych, dumnego zadowolenia dla właścicieli. Zawierały się one zaś w jednem cudzoziemczem słowie „r y c e r s k o ś ć.“ Jeśli w czasach późniejszych wyrazy „rycerstwo, stan rycerski“, obejmowały c a ł ą szlachtę, inaczéj było teraz. W wieku Jadwigi widziano w „rycerstwie“ takiżsam w y ż s z y stopień porządku społeczeńskiego, jaki późniéj przyznany był stanowi senatorskiemu, a z jakim teraz nie mógł iść w porównanie gmin prostéj „szlachty.“ Toż nawet zwyczajne formuły prawne odróżniały rycerstwo a szlachtę; rozumiejąc pod pierwszem „baronów,“ „panów“ królestwa, pod drugiem zaś owych ubogich szlachciców, ziemian, władyków, którzy częstokroć nawet nie wiedzieli, jakiego są herbu czyli klejnotu, albo go wcale nie mieli. Oprócz takiéj róż-

nicy miana nie stawiało wprawdzie ustawodawstwo ważniejszych zresztą przegród pomiędzy pojedyńcze warstwy stanu panującego. Powszechna równość szlachecka doznawała zdawiendawna żarliwéj obrony ze strony szlachty ubogiéj. Atoli tém widoczniejszą była obyczajowa różnica obudwóch klas.

Z cudzoziemska ubarwiona wyższość klasy „rycerskiéj“ polegała głównie w obyczajowém zastósowaniu się możnych panów krajowych do owéj świetnéj instytucyi średniowiecznego zachodu, która swą dostojnością przechodziła poniekąd godność królewską, a dorównywała kapłańskiéj, do instytucyi rycerstwa czyli szwaleryi. Zdarzało się nam już po razy kilka mówić o średniowiecznem rycerstwie, a mianowicie o jego mniéj świetnych stronach, jego szkodliwych albo śmiesznych objawach, potępianych trzeźwym rozumem narodowym. Nadto czasy naszéj powieści pochyliły szwaleryę zachodu powszechnie już do upadku, okazując niestety zupełną przewagę jéj przywar nad zaletami. jednakowoż ani obecne skażenie się rycerstwa za granicą, ani połączone z niem zdrożne, niedorzeczne zjawiska, nie powinny uprzedzać nas przeciwko rzeczywistéj piękności idealnych jego pierwiastków. Owoż dając niekiedy unieść się do naśladowania zdrożności szwaleryi zagranicznéj, naśladowała możnowładcza „rycerska“ klasa szlachectwa małopolskiego w swoich z cudzoziemska utrefionych zwyczajach, osobliwie piękną jej stronę. Wspomniawszy więc dawniéj o złych skutkach podobnegoż naśladownictwa godzi się teraz nadmienić o zaletnych. Ujrzemy w téj wzmiance pierwszą zorzę późniejszych obyczajów szlacheckich, praktykowanych przez cały naród w tak wielkich i wspaniałych rozmiarach.

Gdy więc uboga szlachta wielkopolska przestawała na swoich chodaczkach, na „czarnéj“, skórzanéj zbroi i pięciu groszach od każdego policzka, wielmożni panowie małopolscy zbroili się, stroili, wiedli żywot z cudzoziemska, według ustaw i wyobrażeń szwaleryi zagranicznéj ku powszechnemu przykładowi poźniejszych ojczyzny swojéj pokoleń. Zaczem przywdzieli na się ciężką zbroję żelazną, wzięli w rękę zagraniczną dzidę rycerską na ramię szczyt zagraniczny,

szermowali w okolu turniejowém o nagrodę rycerską, i przyswajając swemu potomstwu te wszystkie nowe przybory i zwyczaje, dali im nowe na przyszłość miana. I tak zbroję nazwano z cudzoziemska rynsztunkiem albo płatami a zbrojownika płatnerzem, dzidę glewią, szczyt tarczą albo pawężą, drużynę hufcem, przewodniczącego jéj junaka rycerskiego na podobieństwo zagranicznego wyrazu *reke* jakoby z polska rakiem, okolc szrankami, dankiem nagrodę. Na podobieństwo zagranicznych ozdób rynsztynkowych, składających się z ogromnych pióropuszów, skrzydeł u hełmów i dzwonków do szerzenia postrachu za pomocą swego brzęku i szumu, przypięli sobie panowie rycerze małopolscy orle skrzydła do barków, najfantastyczniejszą poźniéj ozdobę hussaryi narodowéj.

Upodobawszy sobie daléj hełmowe ozdoby czyli z niemiecka „klejnoty“ rycerstwa zachodniego, przybrali wielmoże rycerscy do swych dawnych herbów podobneż hełmy i oznaki na hełmie, i nazwali te zmienione tak herby z cudzoziemska klejnotami a siebie samych klejnotnikami. Widząc jak zazdrośnie rycerstwo zachodnie przywłaszczyło sobie zaszczyt noszenia sukień czerwonych, postroili się panowie polscy w takież szaty szkarłatne, pierwowzór późniéjszéj karmazynowéj odznaki starożytnego szlachectwa. Wzbronienie onéj przez króla byłoby równie ciężko bolało jak niegdyś ukaranie spiskujących przeciw królowi Przemysławowi Nałęczów i Zarębów odjęciem prawa używania sukien szkarłatnych. Względnie do uchwał synodów starodawnych, wzbraniających długim utrefionym kędziorom przystępu do kościołów, i zgodnie z odpowiednim temu zwyczajem najprzykładniejszego rycerstwa, podgalała albo podstrzygała rycerska szlachta polska włosy nad czołem, co poźniéj odnoszono do okoliczności powrotu Kazimierza „Mnicha“ do Polski. Jak pasowanym rycerzom zachodnim tak i rycerskiemu panu polskiemu wisiał u szyi do późnych czasów złoty z kosztowną spinką łańcuszek, i tkwił na palcu. sygnet herbowy, nieodzowne znamiona dostojnego szlachectwa.

Wymagało toż szlachectwo daléj podobnegoż zastosowania się nietylko w stroju, lecz osobliwie w postępkach do zagranicznego ideału prawych rycerzy. Pierwszym ich

obowiązkiem była obrona wiary, do któréj chcąc okazać gotowość w każdéj chwili, miało dawne rycerstwo zachodu zwyczaj powstawać w kościele podczas czytania ewanielii i dobywać orężów z pochwy, co późniejsze rycerstwo polskie tak święcie i tak długo zachowywało. Obok téj powinności religijnéj cenił sobie prawdziwy rycerz najwyżéj prawo wymierzania sprawiedliwości. Ztąd dostojność rycerska wiązała się nierozerwanie z dostojnością sędzi w swym domu, na swoim kawałku ziemi. Toż jak każdy rycerz zagraniczny tak i nasi rycerscy Toporczykowie protestowali się przed Bogiem i przed królem Kazimierzem, że „nikt z ludzi żyjących“ niema prawa sądzić ich kmieci jak tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Starze. A co król Kazimierz osobną uchwałą dokumentową przyznał rycerzom Toporu i Starzy, to późniéj każdy szlachcic za swój niezaprzeczony poczytywał przywilej.

Trzeba wreszcie znać z blizka czasy i obyczaje rycerskie, mianowicie również obowiązkową ich hojność, owszem najszaleńszą rozrzutność, aby zrozumieć ile ścisłego w téj mierze powinowactwa zachodziło między szwaleryą zagraniczną a poźniejszemi obyczajami Polski szlacheckiéj. Prawy rycerz według przepisów swego zakonu nie powinien był mieć w czasie pokoju ani zamku ani podwoi u bram mieszkania. Dom jego miał być domem wszystkich rycerzy. U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, którym zatknięte nad bramą hełmy, znak obecności gospodarza, coraz nowych, nieznanych zwabiały gości. Dla okazania towarzyszom turniejowym swego szacunku i przywiązania, godziło się możnemu rycerzowi zasiać przeorane po gonitwach pobojowisko kilkudziesięciu tysiącami srebrników, a posłując na cudzym dworze, kazać sobie źle poprzypinać klejnoty u stroju swego, aby je z pojedyńcza umyślnie gubić za sobą. Nie przypominaż to owych miejsc próżnych, które przy stołach szlachty naszéj czekały jakichciś „Panów zagórskich“? lub owych podków złotych, które posłowie królów naszych gubili po bruku rzymskim? Bezstronne zastanowienie się nad tem obudza poniewolną uwagę, że niemałą część gościnności staropolskiéj a zapewne całą niegdyś rozrzutność pańską należy położyć na

karb obyczajowego zastosowania się do wymagań szwaleryi średniowiecznéj, a co my pod tym względem poczytujemy za przyrodzoną cechę narodowości, było tylko błyskotnym nałogiem stanu pewnego.

Bądź jak bądź, zacniejszym na wszelki wypadek od marnotrawstwa wzorem obdarzyły szlachtę naszą obyczaje rycerskie, ucząc ją niezłomnéj wierności słowu danemu, staranności o moralną nieposzlakowaność kroku każdego. Rychłe u nas przyjęcie się takiéj moralności sprawiło, że w tymże samym statucie, który na jednéj karcie dla jednego stanu narodu tj. dla ubogich szlachciców wielkopolskich, taksuje policzek karczemny według liczby palców policzkujących, na drugiéj karcie dla rycerstwa małopolskiego, lada słowo sromotne jest uważane za obrazę śmiertelną, „jakoby kto zabił rycerza“. Ztąd za słowa porywcze: „Nie wykuglujesz tako u mnie, jakoś u innych kuglował“ zażądał w wieku XIV p. Jadzko z Chorzeszowa zadośćuczynienia od pana Marcina Dobrzyńskiego — a ów znany nam Przesław Wanwelski zerwał uchwałę całego zgromadzenia Sandeckiego, aby na dworze węgierskim nie zadano mu kłamstwa. Toż przez wszystkie wieki następne *verbum nobile* słynęło z świętości nienaruszalnéj.

Którąto słowność i moralność rycerską nieustannym podniecać pragnąc nadzorem, przyjmowały możne rody Polskie XIV stólecia rycerski zwyczaj najściślejszego czuwania nad postępkami swoich bratanków. Utrzymywano w tym celu osobne księgi z opisem spraw i czynów całéj rodziny, układane przez biegłych w piórze heroldów, którym każdy rycerz zagraniczny stosownie do przysięgi przy swoim pasowaniu obowiązany był zdawać liczbę ze wszystkich przygód, tak szczęśliwych jak nieszczęśliwych, tak zaszczytnych jak niepochlebnych. Jakoż owa księga czyli „Kronika spraw Toporczyków“, w którą ci klejnotnicy zapisywali „przystojne i nieprzystojne sprawy“ bratanków swoich, była właśnie tylko pomnikiem zwyczaju wspomnionego. A jeśli który podejrzanéj sławy klejnotnik chciał zasiąść do stołu z prawymi recerzami, tedy spotykała go tażsama obelga, wykluczająca z wszelkiego zacnego towarzystwa, którą nasze rycerstwo małopolskie wniosło teraz do kraju, aby cała pó-

źniejsza szlachta polska karciła nią ludzi złéj sławy. Krajano przed nimi obrus czyli właściwie serwetę, którą każdy szlachcic wraz z łyżką i nożem miewał zwykle przy sobie i podścielał u stołu pod swoją misę.

Do tegoż nakoniec wzoru rycerstwa zachodniego zastosowało się całe wychowanie młodzi szlachetnéj. Dążyło ono głównie do jaknajrychlejszego wdrożenia chłopięcia w życie czynne. Gwoli temu oddawano za granicą wyrostka nader wcześnie w dom cudzy, na dwór pana możnego. Tam bywał panicz francuzki albo niemiecki do lat czternastu paziem, następnie na lat siedm, często jednakże na całe życie giermkiem, wreszcie niekiedy acz nie zawsze rycerzem pasowanym. Tażsama koléj wychowania pod cudzym dachem, wprowadzona do kraju przez teraźniejszych możnowładzców rycerskich, powtarzała się u nas na dworach pańskich, pod nazwą różnowiekowych stopni pacholąt, dworzan i samowładnych niekiedy panów. Jak na dworze rycerskiego możnowładzcy zachodu bawił tłum różnego rodzaju dorosłych giermków, przeznaczonych do wielorakiéj usługi pana i pani, tak w skutek teraźniejszego w Polsce zaszczepienia się obyczajów podobnych roił się późniéj na dworze każdego magnata naszego również liczny tłum dworzan, towarzyszacych wszędzie panu i pani.

Ci za to w dowód swéj opieki i łaski a nie w oznakę służbowéj niewoli i poniżenia, pozwalali dworzanom przybierać „kolor“ herbu pańskiego czyli tak zwaną „barwę“, znaną i szanowaną powszechnie po średniowiecznych dworach polskich i zagranicznych, owszem nawet w stosunkach kochanka od kochanki, pod zaszczytną wtedy nazwą „liberyi“. Żadną usługą nie zalecił się bardziéj młody giermek feudalnych dworów zachodu, jak wprawnem krajczostwem przy stole, mianowicie zręcznem w powietrzu rozebraniem upieczonego kapłona, bażanta, niekiedy nawet pawia, któreto różne ptaki odgrywały nieraz bardzo uroczyste role u stołu biesiad rycerskich. Podobnejże zręczności, poczytywanéj późniéj za tak niezbędny warunek wychowania kawalerskiego, przyuczali się teraz szlacheccy wychowańcy zamków rycerstwa małopolskiego, oddając się zresztą zwy-

czajnym zawodowi swemu ćwiczeniom, jak dosiadywaniu rumaka, kruszeniu kopii, miotaniu ciężkich kamieni itp.

Po kilku leciech wynagradzał rycerski pan zachodu giermka swojego udzieleniem mu dostojności rycerskiéj, a czynił to w sposób szczególny, znany dobrze obyczajom dawnego wychowania polskiego. Dotykał go albowiem po trzykroć orężem po ramieniu, albo wyzwalał go owym policzkiem rycerskim, jakim po teraźniejszem w Polsce przedjagiellońskiéj upowszechnieniu się obrzędów i zwyczajów rycerskich, naśladując po swojemu starodawną ceremonią szwaleryi, usamowalniał późniéj pan polski swoich dworzan, ojciec polski dojrzałego syna swojego. Z czasem przyćmiło się zgoła pierwotne znaczenie i pochodzenie podobnych obrzędów starodawnych, niegdyś rycerskich. Ale podczas gdy one u narodów zachodnich powszechnemu ulegały już zaniechaniu, Polska jakkolwiek nieświadomie, zachowywała jeszcze długo wiele z tych pięknych w pierwiastku swoim rysów, dziwiąc niemi same ludy zachodnie, przypatrujące się w téj mierze z ciekawością narodowi naszemu, jakoby żyjącemu onych wspomnieniu.

Takiemito obyczajami rycerskiemi zakwitło towarzyskie życie owych możnowładczych zamków samotnych, jak np. Melsztyn, Wojnicz, Tęczyn, Ossolin. Nie stanowiła przecież ta rycerskość wszelkiéj treści życia naszych panów zamkowych. Przeciwni w tym względzie swoim wzorom zachodnim, magnatom zagranicznym, utopionym całą duszą w wyłącznéj praktyce obyczajów szwaleryi, obojętnym zresztą na wszystko co nie było wojną, ucztą, turniejem, mieli nasi możnowładzcy wszelkie przybory i ceremonie szwaleryi jedynie za strój prywatny, pod którym w duszy cale inne biło natchnienie i dążenie. Uwaga ich zajmowała się głównie sprawami kraju, które ile możności na wyłączną korzyść swego stanu obrócić chciano. Myśl ich płonęła widokiem owych wielkich planów społecznych i narodowych, dla których obecnie tyle gwaru i zamieszek działo się w Polsce, a które w końcu jedynie przez zasługę podobnych zabiegów pańskich tak spaniałym uwieńczyć się miały skutkiem.

Ztąd lekce sobie ważąc osobiste popisy i obrzędy rycerskie, nie tracąc czasu w gonitwach i turniejach, stroniąc od harców i zajazdów prywatnych, trawili możnowładzcy zamkowi wszelki prawie żywot w odbywaniu wieców sądowych, zjazdów sejmowych, wycieczek poselskich do Węgier i tympodobnych usług publicznych. Tylko te sprawy publiczne nie dozwoliły bujniejszego u nas rozkwitnięcia rycerstwa. Zresztą bowiem tak w czasach poprzedzających, wypadki naszéj powieści jakotéż w dalszym jéj ciągu, tak w przykładzie owego zniemczałego rycerza-mnicha Władysława Białego, jakotéż późniejszych krucyat rycerskich przeciw Tatarom, późniejszego szukania przygód w rycerskiéj służbie u książąt postronnych—okazuje szwalerya jawne ślady swego u nas istnienia. I tak do przytoczonych już pojawów zcudzoziemczenia, połączonego wówczas zwyczajnie z przesadną obserwancyą szwaleryi, możemy dodać tu wiadomość o jakimś panu polskim, słynącym w kronikach francuzkich jako wizerunek doskonałego rycerza.

Właśnie w latach naszéj powieści związał on się ślubem rycerskim nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiejś świetnéj przewagi rycerskiéj, „dość długi“ łańcuch złoty, upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewéj ręki i u kolana lewego. Nie znajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnéj „imprezy“ i zasługi rycerskiéj, wybrał się nasz rycerz o złotym łańcuchu za granicę, na dwór francuzki. Tam miał on zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiéj i znaleźć godnych spółzawodników, którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdana złotego.—Wszakże mimo tak jaskrawych wyskoków pojedyńczych, ogół zamkowych panów polskich przestawał jedynie na domowem przystrojeniu życia wyobrażeniami i obyczajami szwaleryi, a publiczną ofiarę z tegoż życia niósł wcale innym zamysłom. Dla nich zaniedbywał on wieńca doskonałości ryserskiéj, zdawał nawet większą część zarządu majętności domowych na swoich starostów, włodarzy i sołtysów, a żył głównie *wiecem*, sejmem i najmilszym ze swoich planów, myślą uzyskania Polsce, Litwy i Rusi...

Tymczasem obok pańskich zamków samotnych, w po-

bliżu osad włościańskich i inne panowało w nich życie. Byłyto one modrzewiowe dwory mniéj możnych panów krakowskich, które jeszcze w wieku Zygmuntów wzbudzały podziw swoją starożytnością i misternością. Na nizkich potężnych ścianach z tramów olbrzymich wspinał się dach wysoki, kopułkowaty, wsparty na filarach gankowych. Dokoła domu ciągnęły się budynki gospodarskie i bujny jak zwykle w Małopolsce sad i pasieka. Dokoła budynków i sadu biegło ogrodzenie z okazałą bramą pod daszkiem, niełatwą do wyłamania. Nie było w takim dworze wiele złota i srebra, niezbyt obfitego i w zamkach pańskich. Powszechna ubogość i prostaczość owoczesnego świata, lubiąca rozwieszać wszystkie swoje skarby i klejnoty na ciele pańskiem a temsamém mamiąca nas nieproporcyonalną świetnością jednéj strony obrazu, nadawała zwłaszcza wnętrzu tych dworów widok wieśniaczy.

Brakowało im nawet okien o szybach szklannych, które jeszcze o wiele późniéj, w wieku XVI, w samych pałacach pańskich jako nader kosztowny sprzęt i ozdoba cenione, wyjmowano zwykle z zawiasów, gdy pan na dłuższy czas z domu wyjeżdżał. Zastępowały je przezroczyste błony z pęcherza i okiennice drewniane. To powiększało tembardziéj mrok nizkich komnat o drewnianych a po większéj części brunatnych ścianach. Ale im mniéj blasku i złota, tém więcéj zieleni i zapachu miały dwory ówczesne. Zamieszkałe w nich pokolenia, kochając się wzrokiem swoim w barwach jaskrawych, smakiem swoim w mocno korzennych przyprawach, pragnęły i powonienie również drażniącym zadowolnić pokarmem. Brak sztucznych pachnideł zniewalał uciekać się do woniejących ziół, a bujna roślinność wytrzebionych dziś lasów, osuszonych dziś moczar, w nieprzebranéj dostarczała ich obfitości.

Rozkoszowano więc wszelkiemi sposoby w téj woni zielonéj. Przy każdém święcie majono ściany domu gałęziami, wieńcami, palmami święconemi. Aż do późnych czasów woniały w każdéj komnacie rozrzucane codziennie po podłodze goździki, majeranek, czernuszka. W zanadrzu tkwił nieustannie pęk ziół pachnących. Na zimę zachowywano sobie w tym celu miętkę, boże drzewko, piołuny.

W lecie ceniono nad wszystko różę, o któréj tyle wzmianek w najdawniejszych znachodzim czasach, któréj zapach bywał tak namiętnie lubioną rozkoszą, że jakeśmy już raz nadmienili, jeden z biskupów polskich umarł z jéj nadużycia. Nie mogąc zakonserwować kwiatu na zimę, przyprawiano z róży wodę pachnącą, która służyła do skrapiania podłogi, do nacierania ręku i lica. A nie przestając na tem wszystkiem, kadzono jeszcze z gęsta lebiodką, miętką, jałowcem, i dobierano nawet szczególniejszego rodzaju drew do palenia na ognisku domowem, u którego rodzina grzała się najmiléj przy płonących polankach bzu i sośniny.

Sielski pan dworu takiego miewał kmieci czynszowych i roboczych, „ogrodników“ poddańczych na mniejszych gruntach, wreszcie czeladź najemną. Dochód niosły mu czynsze niemieckie, daniny „polskie,“ sprzedaż zboża, młyny, karczmy, pasieki, stadnina, obora, towar myśliwski. Zatrudnienia rolnicze nie miały jeszcze bynajmniéj tak stanowczéj przewagi w troskach i zyskach gospodarstwa ziemiańskiego jak późniéj. Czy ziemianin zasiał czy nie, mniéj obchodziło; główną rzeczą były czynsze i stado. Jakoż tylko z tych dwóch rubryk dochodów nakazywał statut wiślicki składać liczbę opiekunowi, administrującemu spuściznę małoletnich. Reszta intraty i majątku poczytywała się według wyraźnego przypuszczenia ustawodawcy za rzecz obojętniejszą. Z przysporzonych czemkolwiek owoców gospodarskich utrzymywany bywał jakitaki przybór wojenny, opędzały się wydatki dziesięcinne, większe od nich winy i opłaty sądowe i największe — jałmużna pobożna, składana w powszednich podówczas oblatach ołtarzowych, groszu odpustnym, ofiarach na mszę i kupnie nabożeństw żałobnych, upominkowych i innych.

Zresztą jeśli pan dworu pragnął znaczenia obywatelskiego, tedy zdawał gospodarst wo małżonce, rubasznéj szlachciance w butach, kożuchu i rańtuchu, która jak swoim strojem nie różniła się znacznie od mężczyzn, tak téż zdawiendawna nawykła zastępować mężczyzn, w zarządzie domu. Sam zaś jeżdżał jako świadek po wiecach sądowych i zgromadzeniach obradnych, uzyskiwał jaką darowiznę albo tgodność u dworu, a gardłował przeciw onym magnatom

zamkowym, nie pozwalając im brać góry nad szlachectwem i głosząc zawsze starodawną równość obojga. Albo też porzucał wcale progi domowe, wyrzekał się zgoła pożycia familijnego, i wypuściwszy grunta folwarczne kmieciom, pobierając kiedy niekiedy tylko czynsz od nich, żył rzemiosłem rycerskiem jako wolny ochotnik, wojujący bądźto pod sztandarami królewskiemi, bądź pod chorągwią książąt ościennych za granicą, najczęściéj w Węgrzech.

Jeśli w końcu smakowało mu bardziéj życie domowe, natenczas oddawał się gospodarstwu, spędzał kmieci z ról dawnych, przyłączanych teraz do gruntów pańskich, polował na odyńce i sarny, szczwał chartami zające po polach kmiecych, wadził się z myśliwskiemi sąsiady o granicę łowiska, a jeszcze gęściéj wyprawiał obyczajem litewskim sute biesiady. Obfitując osobliwie w dostatek jadła, powtarzały się one z rozlicznych powodów i pod rozlicznemi nazwami nadzwyczaj często, trwały nieraz po kilka dni i miały ztąd nader wielką wagę w ówczesnem życiu domowem. Niekiedy też zaglądał nasz pan dworu nawet do karczmy, i pijał tam albo grywał w kostki z ubogą szlachtą i kmiećmi. Nie było w tem nic złego, gdy pan czynił to w własnéj karczmie. Tylko zabawa w cudzéj gospodzie przynosiła uszczerbek sławie szlacheckiéj, a w razie burdy między kmieciami i szlachtą przepadał basarunek za policzki od kmiecia.

W ogólności ścieliła się takiemu szlacheckiemu domatorowi równie łatwa droga do wyższych jakoteż niższych szczeblów życia społeczeńskiego. Rycerska ambicya wiodła z czasem do województw i kasztelanij; życie karczemne, gra w kostki, zwłaszcza z szulerami niemieckiemi na zastaw ziemski, wyzuwała często i ze sławy i z dóbr dziedzicznych. Natenczas były pan wsi i dworu albo osiadał na zagonie szlachectwa chodaczkowego, albo co nie daj Boże, wypuszczał z ręki ostatni kawałek ziemi, i utraciwszy z nim prawo oręża, wziąwszy się do szynkowania piwa po miastach, stawał się włóczęgą, „gołotą“ „obdartusem,“ niknął z rzędu szlachty krajowéj. Najszczęśliwsi z takich rozbitów ocalali swoje szlachectwo w zaciężnéj służbie wojskowéj jużto za granicą już u dworu możnych panów krajowych, próżnéj

wprawdzie lustru szwaleryi ochotniczéj, lecz chroniącéj w istocie znaczną część szlachty od uronienia dostojności klejnotnéj.

Wahał się zatem w ten sposób stan naszych panów dworskich pomiędzy niższą a wyższą warstwą narodu. Przenikały go ustawicznie z jednéj strony wpływ modnéj cudzoziemczyzny rycerskiéj, z drugiéj miłe wspomnienie dawnéj, prostaczéj staroświeckości. Była przecież pewna nowoczesna zasada, do któréj w takim wahaniu się obostronnem lgnął stanowczo możny „ziemianin“ małopolski, tj. zasada rozdzielności majątkowéj, wprowadzająca w miejsce dawnéj solidarności wielkich spółek herbowych czyli rodów — wznoszenie się pojedyńczych małych, cząstkowych rodzin. Wszechwładna niegdyś u Słowian i jeszcze po tęż chwilę miła ubogiemu szlachectwu wielkopolskiemu pospólność dawna, uległa naprzód u Małopolan a następnie u całego młodszego pokolenia wszystkich stron Polski surowéj, rozumującéj cenzurze. Zgadzając się z wynikłą ztąd reformą prawodawstwa w Wiślicy, czyniono dawnemu obyczajowi spólnego życia zarzuty, które nawet dzisiaj mogłyby pod pewnym względem znaleźć zastosowanie.

„Taka pospolitość“ — powtarzano za statutem Wiślickim — „jest tylko macierzą rozterku a niezgody. Gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem, poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnéj mierziączce i kłopotom niemałym. Przeco gwoli uwarowaniu się zwady a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego najlepiéj bywa dla członków rodu, gdy żyją we własnych, osobnych domach, z przynależącą każdemu cząstką majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą, Ubezpieczając tem spokój domowy, zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększania majątku, do naprawy gospodarstwa, do przywodzenia pustych dotąd obszarów ku intracie i pożytkowi, poddźwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dawna pospólność stała wciąż na zawadzie. Cóż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie starania, skoro po szczęśliwie dokonanéj naprawie gospodarstwa, po przymnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada

niedbały, zmudny a rozpuszczony w swojéj roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia prześladować procesem. Z któregoto powodu wielu ojców rodziny wściągało się od wszelkich ulepszeń imienia i od domów też budowania, zostawiając majątki w dawnem opustoszeniu.“

Mądrze więc ustanowił prawodawca, aby przeciw zaprowadzonemu raz rozdziałowi majątków, chociażby takowy nastąpił bez pozwolenia królewskiego, nie mogła być wnoszona żadna sprawa ani protestacya sądowa, skoro reszta stryjców rodowych przez trzy lata i trzy miesiące zachowała milczenie. Jakoż korzystał ogół możniejszéj szlachty małopolskiéj z téj nowoczesnéj ustawy, i tworząc mnogie domy oddzielne, grodził coraz wyraźniejszy przedział między sobą a swoją uboższą bracią i ludem.

Te dwie ostatnie klasy, szlachta chodaczkowa i rzesza kmieca, mieszkały zwyczajnie obok siebie w obrębie właściwéj wsi. Słysząc atoli o wsi XIV stólecia, musimy oddalić od siebie pojęcie wsi dzisiejszéj. Dziś każda wieś jest prawie bez wyjątku rolniczą. Inaczéj było w wieku XIV, kiedy rolnictwo stanowiło tylko jedną z wielu innych gałęzi gospodarstwa. Wówczas bywały wsie, które albo wcale nie trudniły się rolnictwem albo za podrzędne poczytywały je zatrudnienie. Przy większéj lesistości kraju miałeś osady, które wyłącznie żyły i opłacały się różnorakiem łowiectwem. Przy gęstych i bujniejszych łąkach, pastwiskach, istniało wiele, wsi zajmujących się jedynie pasterstwem, chowem koni, pszczelnictwem. Przy większéj obfitości wód utrzymowało się wiele osad z samegoż rybołowstwa. Tylko niektóre wsie acz coraz liczniéj mnożące się, miały głównem przeznaczeniem rolnictwo.

To nadawało zapewne daleko więcéj jeszcze rozmaitości ówczesnemu życiu wiejskiemu, lecz wiele też smutnych ciągnęło za sobą następstw. Mianowicie dawał się czuć wynikający ztąd brak zapasów zbożowych. Wsie nie-rolnicze, wsie łowieckie, rybołowcze, pasterskie, tylko swoim własnym albo pewnym ubocznym dogadzały potrzebom. Stosunkowa nieliczność wsi rolniczych zwłaszcza w latach nieurodzaju lub wojen bywała zwykle przyczyną, że produkowana przez nią ilość ziemiopłodów nie wystarczała życiu

powszechnemu. Tejto właśnie okoliczności przypisać należy tak częste w onych czasach głody, drożyzny. Zresztą rolnicza czy nie-rolnicza, kochała się każda wieś polska w wygodnem, przestronnem rozpostarciu się po przestrzeni. Według starosłowiańskiego zamiłowania w szeroko rozrzuconych mieszkaniach, téj jeszcze za czasów Jagiełłowych głównéj między krajowemi a niemieckiemi wsiami różnicy, składały się osady polskie z odosobnionych zagród, rozpostartych malowniczo po całéj okolicy i jak za dawnych wieków pogaństwa stykały zawsze koniec jednéj osady z początkiem drugiéj.

Ztąd można było późniéj dwie a nawet trzy takie wsie połączyć snadnie w jedną, mieszczącą w swoich szeroko rozległych krańcach najróżnorodniejsze żywioły społeczeńskie. Mieszkała tam drobna szlachta w swoich zagrodach szlacheckich, siedzieli wolni jeszcze kmiecie na łanach „kmiecych“ tuliły się pomiędzy niemi ubogie chaty ludzi służebnych i rzemieślników wiejskich. Pomiędzy zagrodami stały otworem niemiecko - nazwane i niemiecko - urządzone „karczmy“ lub szynki, których przy wolnem gdzieniegdzie prawie wyszynku bywało niekiedy bardzo wiele, czasem po 20 i 30 w jednéj wsi. Na ustroniu wreszcie, nad wodą, szumiał pośród zamożnych budynków i okopów nadzwyczajnie intratny podówczas młyn, wartujący nierzadko tyle co cała wieś.

Pomiędzy mieszkańcami tych różnych zagród sielskich zachodziło temi czasy pomimo widocznéj zmiany na korzyść zamożniejszych, daleko bliższe jeszcze niż późniéj powinowactwo. Jak z jednéj strony szlachcic zagrodowy, byle nie zapomniał swego herbu i zawołania, mógł łatwo dostąpić swobód „które przystoją dziedzicowi,“ i zostać z czasem „wielmożą,“ a bywał nazywany tylko „rolnikiem,“ „włościaninem,“ tak z drugiéj strony każdemu kmieciowi zamożniejszemu scieliła się nietrudna droga do zaszczytu szlachectwa. Najpospolitszą było wielokrotne przez kmieci nabywanie sołtystw, które podobnież często przez szlachtę zakupowane, równały poniekąd obiedwie klasy mieszkańców, stając się dla bardzo wielu późniejszych rodzin szlacheckich jedynym tytułem szlachetności. Nie mając zaś środków do

nabycia sołtystwa magdeburskiego, bywał kmieć „włodarzem“ czyli „polskim sołtysem“ u pana dóbr na prawie krajowem osadzonych. Któryto obowiązek gospodarczy, nazwany niekiedy także „ekonomstwem“ albo wójtostwem a pozwalający przybierać nawet tytuł „starosty“ pańskiego, wiódł z czasem jużto do jednego z kilku rodzajów dzierżaw ówczesnych, kończących się zwyczajnie na wprowadzeniu potomków kmiecych w poczet szlachty krajowéj.

Ale nawet bez sołtystwa i włodarstwa nie miał się kmieć pod względem pożycia towarzyskiego i wygód każdodziennych o wiele gorzéj od szlachty średniéj. Tak we wsiach magdeburskich jakoteż polskich używał on wszelkiéj wolności rozporządzania swoim losem, a mianowicie swobody przenoszenia się kiedykolwiek z miejsca na miejsce. W codziennych zatrudnieniach około domu i roli wyręczała go bardzo liczna w owych czasach ludność „najemna.“ Zresztą dzierżawiąc nieraz wsie całe od dziedziców, pijąc po przyjacielsku z kasztelanami albo grając w kostki z szlachtą karczemną a z księdzem plebanem, dla przechowywanéj zwyczajnie w kmiecem gumnie dziesięciny snopowéj w przyjaznem żyjąc porozumieniu, zostawał kmieć na stopie pewnéj prostaczéj równości z bezpośrednio wyższemi nad sobą stany, nieodróżnionemi odeń zresztą ani subtelniejszem ukształceniem umysłu ani o wiele świetniejszą powierzchownością. Naukowa bowiem ogłada tak uboższéj szlachty jakoteż kmiecia, była zarówno żadna. Obaj chodzili w tymsamym tołubie, sieraku lub grubem suknie krajowem, dostarczanem powszechnemu użytkowi nadzwyczajnie wielką liczbą fabryk i foluszów sukiennych, wożonem przez kmieci jako zwyczajny towar wiejski na targ do miasta, a produkowanem w związku z nierównie obfitszą niż dzisiaj hodowlą i strzyżą owiec. Często na rolniku za pługiem postrzegano w XIV wieku ślady nowéj mody w ubiorze, upstrzonym szeroką barwistą czapką z długim kutasem i budzącym przeto zgorszenie moralistów onego czasu.

Chata wieśniacza nie miewała wprawdzie nigdy komina, rzadkiego podówczas w najzamożniejszych krajach europejskich, lecz codzienna strawa wieśniacza nie obchodziła się zwykle bez mięsa i dzbanu piwa, a nawet uboższéj

klasie ludu, odbywającéj robociznę na pańskiéj niwie, wysyłano w pole na obiad „piwo, baraninę i chleb,“ albo „piwo, wieprzowinę i groch.“ Dla dogodzenia takim potrzebom codziennego, podówczas życia wiejskiego, miewała najzamożniejsza wieś swoje targi, swych rzemieślników, mianowicie kowala, rzeźnika, piekarza, krawca i szewca, utrzymujących kramy z odpowiednim towarem. W tym względzie czasy mniejszéj oświaty umysłu, a osobliwie czasy mniejszéj liczby ludności a temsamem większéj ceny i wartości każdego życia i każdéj ręki ludzkiéj, były czasami daleko pomyślniejszéj doli zewnętrznéj, daleko troskliwszego pielęgnowania ciała. Dobry byt, pomyślność—jak to jeden z nowszych pisarzy słusznie nadmienia — „były wtedy u nas więcéj o g ó l n e; dostatki były mniéj kolosalne, ale sięgały więcéj warstw społeczeństwa.“

I okazuje się to nietylko w Polsce, lecz w całym świecie ówczesnym. Nawet takich krajów dziejopisowie, gdzie dola niższych klas społeczeństwa zdaje się obecnie tak pomyślną jak nigdzie indziéj, widzą się zmuszeni do przyznania, że przed kilku wiekami była taż dola o wiele fortunniejszą. „Smutno pomyśleć“ — mówi jeden z tych zagranicznych uczonych — „że klasy rękodzielne, zwłaszcza trudniące się rolnictwem, mają dziś mniéj środków do życia niż w wiekach średnich... Jakoż sprawiłoby mi wielką pociechę, gdybym się mógł przekonać, że położenie uboższych warstw społeczeństwa rzeczywiście nie pogorszyło się.“ Tymczasem wszelkie kombinacye porównawcze przeświadczają o przeciwieństwie, a dalsza uwaga tegoż pisarza, iż w jego ojczyznie ludność krajowa powiększyła się od onych czasów pięćkrotnie, podczas gdy ziemia odpowiednio potrzebie stosunkowéj nie wydaje dziś pięć razy tyle co niegdyś, rzuca niemałe światło pojaśnienia na przedmiot.

W Polsce oprócz téj populacyjnéj przyczyny działała jeszcze przyczyna inna, uwydatniająca się z całego ciągu powieści naszéj, widoma mianowicie od czasów układu koszyckiego, tj. przyczyna powszechnego przeobrażenia społecznego na korzyść klasy możniejszéj. Jeszcze długo wprawdzie istniały zabytki i wspomnienia szczęśliwszego

niegdyś bytu ludności wiejskiéj. „Podział posiadłości ziemskich, umiarkowane powinności, wolny ruch ludności rolniczéj, wielka liczba drobnych własności i wynikająca ztąd swoboda rolnictwa, sama wreszcie dziewiczość i bogactwo natury“ — nie dawała przeważyć się naraz szali niepomyślności. Lecz z każdym dziesiątkiem lat wzmagała się zmiana na gorsze. Zwłaszcza uzyskane przez szlachtę przywłaszczenie wszelkich obowiązków i danin kmiecych, tudzież podobne zagarnięcie sądownictwa nad ludem w siołach niemagdeburskich przyczyniło się najwięcéj do zubożenia ludu rolnego. Dopełniła się miara niedoli zaborem ról włościańskich i osadzeniem na nich ludzi służebnych, przyczem zapewne niejeden swobodny niegdyś kmieć dla pozostania na dawnéj grzędzie przyjmował twarde warunki swego projektowanego następcy, zamieniał się w „chłopa,“ i wraz z potomkami swoimi na coraz gorsze odtąd narzekał czasy. I coraz liczniejsze tłumy uciśnionego ubóstwa oblęgały odtąd w świątyni krakowskiéj grobowiec Kazimierza W., a „gorącemi łzami zimny kamień zlewając, przywoływały cienie opiekuna ludzkości ku swojéj obronie.“

Nieco oporniéj uległy temu smutnemu losowi wsie magdeburskie. W malowniczym obrazie różnorakich siół owoczesnych byłto jeszcze jeden nowy rodzaj osady wiejskiéj, nacechowany odrębnym charakterem i wymagający osobnego tutaj wspomnienia. Najwydatniejszą właściwością prawdziwéj, przez rodowitych Niemców założonéj wsi teutońskiéj, było skupienie siedlisk. Podczas gdy starodawna wieś polska zwyczajnie po szerokiéj rozlana była przestrzeni, wieś niemiecka skupiła się w nierównie ciaśniejszym a przeztosamo warowniejszym obrębie. Wynikając z właściwego tym kolonistom popędu do ograniczonéj, towarzyskiéj łączności, nadawało to ich osadzie pewną konsystencyę i krzepkość, jakiéj nieposiadała żadna wieś polska, wiązało je daleko ściśléj w jedną silnie uorganizowaną gminę niż ówczesne wsie nasze. Co do zewnętrznego widoku ciągnęła się wieś teutońska jedynym długim rzędem budynków, wznoszących się jużto na wcale nowem korczowisku śród lasu, jużto na gruncie dawnéj, opustoszałéj wsi polskiéj.

W pośrodku osady sterczał wysoki pal, w który przy zakładaniu kolonii wbijano tyleż kołków, ile lat swobody czyli „woli“ od wszelkich czynszów i obowiązków otrzymywali nowi mieszkańcy. Tamże stała zagroda sołtysa, który po upływie każdego roku w obecności całéj osady jeden kołek wybijał z palu. Gdy już wszystkie wyjęto, stawał się sołtys poborcą pańskich i kościelnych dochodów, które dla dziedzica zamiast polskich danin i robocizny składały się z czynszu po kilka, najwięcéj kilkanaście rocznych groszy od domu, dla plebana zaś miasto dziesięciny snopowéj z małdratu i srebrnika. W razie popełnionego we wsi złoczyństwa, urzędowy poborca zgromadzał wiejskich ławników i w wysokiéj spiczastéj czapce niemieckiéj, z laską sądową w ręku, zasiadał pomiędzy nimi na trybunale. Według wyraźnego przepisu prawa magdeburskiego winien on był przybierać natenczas minę okrutną, „siedzieć jak lew rozsrożony a prawą nogę założyć dumnie na lewą.“ Z oznaczonéj wyrokiem kary czyli, „winy“ dwie trzecie części szły zwyczajnie na rzecz dziedzica, trzecią brał sołtys.

Dzięki statutowi wiślickiemu, zastępującemu teutońskie pojedynki sądowe i próby boże dowodami nieposzlakowanych świadków, znikał wprawdzie w mieszkaniach sołtysich coraz powszechniéj dawny rynsztunek sądowniczy, jakoto: miecze i kije do pojedynków, sztaby żelazne do rozżarzania w ogniu, woda wrząca, obręcze, i tympodobne narzędzia męki. Natomiast uzbrajały się sęstwa magdeburskie nierzadko tem chciwiéj w kotły, patelnie, panwie, beczki tudzież resztę naczyń „przydatnych do piwowarstwa,“ i uwzględniając narodowe potrzeby i skłonności osad teutońskich, mieściły zwyczajnie pod jednym dachem trybunał, sprawiedliwości i browar z szynkiem. Nawet brzmiący z początku w tych osadach język niemiecki poszedł z czasem w niepamięć, a wprowadzone temi koloniami pijaństwo według świadectw samych Niemców tak przeciwne dawnéj trzeźwości Słowian, nie uległo żadnéj zmianie miejsca lub czasu. Za wytrzebione przez kolonistów lasy i gaje małopolskie, rozkrzewiło się po całym kraju karczmarstwo i szynkownictwo...

Zbawienniejszy wpływ wywierała na okolicę plebania.

Byłto drugi dwór, siedziba drugiego „pana“ wsi. Przeciw właściwemu bowiem panu czyli dziedzicowi osady stawiały ówczesne pojęcia równego mu w niéj „pana kościoła,“ acz zwyczajnie byłto tylko skromny, drewniany, ubożuchny kościołek. Owszem czemże w porównaniu z księdzem, którego nazwa przez długie jeszcze lata w intytulacyach jak „Wielki Ksiądz Litewski“ znaczyła tyle co książę, był ów rubaszny, kożuchem tchnący pan świecki! Podczas gdy ten za pan-brat przestawał z kmieciem wolnym, pijał i grywał w karczmie, tamten czczony i poważany od wszystkich, przodkował wszystkim i wszędzie, rozrządzał z Zawiszą Kurożwęckim koroną, albo stroniąc od dworu i spraw publicznych, rozmiłowany w życiu wiejskiem, panował do koła sławą niezrównanego gospodarza, rolnika.

Właściwych spraw i obowiązków duchownych dopełniały w wieku XIV głównie niektóre zgromadzenia zakonne, jak np. Dominikani i Franciszkani. Ogółowi świeckiego a nawet i zakonnego duchowieństwa należy się u nas między innemi i ta jeszcze zaleta, iż zwłaszcza pod jego ręką podniosło się gospodarstwo krajowe mianowicie rolnicze. Jeśli uboższy pleban musiał żyć z dziesięciny i hojnych dochodów ołtarzowych, tedy „pan kościoła“ zamożniejszego, lub bogato w włości uposażony opat zajmował się niekiedy gorliwiéj uprawą ziemi niż dusz. Gdy świecki gospodarz onych czasów gospodarzył ladajako starodawnym zwyczajem, dbającym raczéj o myśliwskie „łowisko,“ o stadninę, o czynsz kmiecy — duchowny gospodarz XIII i XIV wieku, człowiek uczony, przejęty nowoczesną myślą podniesienia gospodarstwa rolnego, oddający się z pewnym rodzajem entuzyazmu praktyce tego pomysłu i nieskończenie z tego względu zasłużony krajowi, wierzył przedwszystkiem w radło, pług i motykę. Patrząc tedy obojętnie na ponęty ambicyi dworskiéj, na cierniową drogę mądrości i sławy szkolnéj, służył on—jak kronikarz o jednym z prałatów ówczesnych pisze—„za wzór staranności światowéj, i całą duszą trudom rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa.“

Jakoż łatwiéj mu to przychodziło niż ziemianinowi świeckiemu. Tak bowiem sam zawiadowca kościoła jakoteż

kmiecie duchowni byli z „prawa kościelnego“ wolni od wszelkich służebności publicznych, mianowicie od obowiązku wojny, nawet od pospolitego ruszenia przeciw Tatarom. Ta swoboda stała rolnictwu duchownemu za żyzną glebę i hojną rosę. Gdyż łagodniejsza z téj przyczyny dola poddanych kościelnych przysparzała gospodarującemu duchowieństwu najpotrzebniejszego w gospodarstwie żywiołu, tj. rąk ludzkich, osadników. Chętnie zaludniał kmieć ówczesne dobra kościelne, zbiegał nawet do nich z dóbr świeckich, a skoro jeszcze który z przemyślniejszych gospodarzy duchownych pozwolił sobie, jak jeden z późniejszych arcybiskupów lwowskich, „zwabiać kmieci“ do swoich włości, garnęły mu się zewsząd tłumy ludu pracowitego.

Natenczas za rozliczne dogodności, jakie odnosił poddany dóbr kościelnych, mógł pan duchowny pociągnąć go nawet do ściślejszego niż gdzieindziéj pełnienia obowiązków służebnych. Przynajmniéj w takichto duchownych układach z nowymi osadnikami zdarzają się najwcześniejsze wzmianki o pewnéj stale uregulowanéj robociznie, o poszczególnych daninach i daremszczyznach. W jedném miejscu wymawiało sobie duchowieństwo od kmieci po 1 dniu robocizny w lecie a 2 albo 3 dni w jesieni. Gdzieindziéj obok czynszów i osepów dziesięcinnych żądano już pewnéj liczby kurcząt w dodatku, stanowiono powinność kilkakrotnych co roku podwód do miasta. Szczęśliwym trafem przechował się z wieku XIV inwentarz danin i robocizny kilku wsi polskich, należących niegdyś biskupstwu lubuskiemu. Ułożony w ostatnim roku pomienionego stólecia, jestto zapewne najdawniejszy u nas pomnik tego rodzaju. Owóż opisując jedną wieś duchowną w Sędomirskiem, dzisiejsze Jałowęsy, prawi inwentarz:

„Jałowąs ma łanów 21. Z tych 2 należą do sołtystwa, z których sołtys winien odbywać służbę na koniu wartości 3 grzywien. Czynszu płaci kmieć każdy 30 jaj. Tudzież 2 sery. Tudzież 2 kury. Stacyi królewskiéj płaci kmieć każden 4 grosze, ilekroć król zjedzie do Opatowa. Tudzież 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery i 10 jaj. Tudzież winien kmieć każdy obrobić na zimę pod 2 miary pszenicy albo jęczmienia i obsiać ziarnem biskupiem; tyleż na lato.

Tudzież winien kmieć każdy pracować 2 dni około zbioru oziminy. Tudzież winien kmieć każdy pracować 2 dni około zbioru jarzyny. Tudzież winien pracować 2 dni około siana Tudzież 2 dni w rybnikach. Jest też karczma, płacąca 22 skojców czynszu. I ma też biskup roli 2 łany, opłacające dziesięcinę, i ogród i rybnik. Jest też w Jałowąsie włościanin jeden, który na teraz z 2 łanów płacić winien 2 grzywny bez 1 kwartnika (8 denarów). Summa czynszów 4 grzywny i 3 wiardunki. Summa opłat za stacye $1^1/_2$ grzywny i 4 grosze. Summa za stacye 19 korcy owsa. Tudzież 28 kur za stacye. Tudzież 9 kop i półkopy jaj. Tudzież 28 serów i 28 kur. A dziesięcina biskupia warta 20 grzywien".

Gdy młode pokolenie powieści naszéj zestarzeje się, nabędą podobne inwentarze duchowne jeszcze więcej rozmaitości, z coraz liczniejszemi szczegółami danin i robót. Natenczas w pierwszéj połowie XV stólecia, jak z podobnegoż wiadomo inwentarza, kmiecie w Kaszowie „płacą pół grzywny czynszu, dają po 12 jaj, 4 kapłony, 2 sery, odrabiają *jutrzyny* w Piekarach, i obowiązani są zorać, zasiać, zebrać i zwieźć. Zagrodnicy zaś płacą czynszu 6 groszy, robią 2 dni na tydzień, dają kapłony, jaja, sery, dorabiają jeszcze po 2 dni ciągłe, obowiązani są w początkach żniw użąć każdy kop 5, poczem aż do Bożego narodzenia robią 3 dni około oziminy. Zresztą wożą 3 dni siano i inne rzeczy do miasta a nazywają się dworscy". Wespół z takimi zagrodnikami ciągłymi pracują kościołowi jeszcze pieszacy i przychodzą mu w pomoc różne nadliczbowe rodzaje robocizny, czyli tak zwane *powaby i oprawy*.

Przy tylorakim zasiłku uprawiał pan duchowny lub jego „wojski" z wzorową pilnością grunta kościelne, siał zdawiendawna jarzynę i oziminę, używał rozmaitych narzędzi gospodarskich, jakoto pługów, półpługów, radeł, bron, motyk itp., zapuszczał umiejętnie ugory, dbał o należyty pognój, gospodarzył w 3 pola. Zebrana szczęśliwie krestencya bywała w czasach niespokojnych przechowywaną w refektarzu i tamże bezpiecznie wymłacała się. Nagromadzone z danin kury i jaja sam gospodarny pan, uprzedzając w tém poźniejszego poetę-filozofa z Sanoka arcybiskupa lwowskiego Grzegorza, własną przeliczał ręką. Tak drobiazgowy

nadzór skupiał w dobrach duchownych niezwyczajne w onych wiekach dostatki i zapasy. Już stem i kilkudziesięcią laty przed wypadkami naszéj powieści, a zatem w czasach nieskończenie mniejszéj uprawy i zamożności gospodarczéj, można było jedynym nieprzyjacielskim napadem na folwarki biskupie uprowadzić po 475, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec, 1260 wieprzów. „O cielęta“—prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno-sądowy—„nie chcemy wcale upominać się.“

Było więc z czego, za przykładem ówczesnych arcybiskupów gnieźnieńskich, wysyłać połcie słoniny okrętami za morze, i ładować szkuty pszenicą, jaka „zdawiendawna“ płynęła Wisłą do Gdańska. Kto w odleglejsze strony handlować nie chciał, temu na miejscu w Krakowie płacono temi czasy korczyk pszenicy po złp. dzisiejszych 7, żyta po 5, jęczmienia 4, owsa 2. Para koni kosztowała 400 złp., para wołów roboczych 100 złp., cielę tuczne 6, prosię 2, kapłon i para kurcząt 1 złp., para jaj 1 grosz, garniec masła około 5 złp. Przeciwko takim, coby ten towar gospodarski przywłaszczyć sobie chcieli bez targu, przeciw złodziejom i pogranicznym najeźdzcom, pozwalały przywileje książęce budować we wsiach kościelnych zamki warowne, spichrze ufortyfikowane.

Wszakże chociaż gdzieś przypadkowa od łotrzyków stała się szkoda, wynagradzało się to rozległością przedsiębiorstw ekonomicznych. We wszystkich gałęziach przemysłu ziemiańskiego panowała pod ręką gospodarzy duchownych trudna do opisania skrzętność i pracowitość. Tam mniéj użyteczne osady kmiecie zamieniano w folwarki dworskie, albo osadzając kmieci w folwarkach, przeistaczano je w wsie. Ówdzie dla zapobieżenia wylewom, dla rybników, dla lepszego rozgraniczenia, kopali gospodarze duchowni nowe koryta rzekom, mianowicie bystréj Wiśle koło Staniątek. Wszędzie zaprowadzano winnice. Chcąc umiejętniejszych przysposobić sobie włodarzy, utrzymywano nawet jakieś szkoły wieśniacze, w których młodzież uboga od starych kmieci pobierała naukę wiejską.

Gdziekolwiek skutkiem burzy wojennéj lub z innych przyczyn wyludnione zostały wsie, opustoszało całe opole, tam, przyzwany w pomoc rządzca duchowny, jak np. po-

znański kanonik Szczepan w 24 wsiach biskupstwa wrocławskiego nad Prosną koło Kępna przywracał uronioną intratę. Zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Jarosław zastał w kluczu Łowickim wszelkiego dochodu 1 grzywnę, a po latach dwudziestu kilku niósł Łowicz 800 grzywien, nie licząc w to czynszów w ziarnie. Zasługa tak pomyślnéj amelioracyi odpłaca się zarządzcom cudzych dóbr, jak np. owemu kanonikowi poznańskiemu Szczepanowi, p o ł o w ą przyrobionego dochodu. Lepiéj zagospodarowane dobra bywały dzisiejszym sposobem wydzierżawiane księdzu przez księdza.

Pozostał nam formalny kontrakt dzierżawny, zawarty w r. 1346 między biskupem kujawskim Maciejem jurysdatorem a owym arcybiskupem Jarosławem dzierżawcą. Za 40 grzywien rocznego czynszu wypuszcza biskup biskupowi na lat 13 wszystkie swoje wsie w kasztelanii Łagowskiéj. Wypłata dzieje się regularnie w święta Bożego narodzenia. Szkody z gradobicia i napadów wojsk z a g r a n i c z n y c h, oszacowane przez sędziów polubownych, ponoszą w równéj części strony obiedwie. W razie wygnania jurysdatora (przez sąsiednich Krzyżaków) z innych dóbr biskupstwa kujawskiego, ma dzierżawca za słuszném wynagrodzeniem ustąpić z swojéj dzierżawy. Przy expiracyi kontraktu należy dobra wydzierżawione zwrócić w tym samym stanie, z tym samym inwentarzem, z ozimym i wiosennym zasiewem, jak je objął dzierżawca. Zresztą ilekroć jurysdator przejeżdżać będzie przez dobra kasztelanii Łagowskiéj, winien dzierżawca podejmować go z całym dworem przez dni trzy albo cztery. — Oprócz wspomnionego powyżéj układu „do połowy“ przyrabianych dochodów, oprócz wyszczególnionego tu kontraktu o pewnym stałym czynszu corocznym, zdarzał się jeszcze pewien rodzaj dzierżawy czy raczéj rządztwa „do rąk wiernych“. Jednym z takich zarządzców gospodarskich był w dobrach królewskich ziemi krakowskiéj za sławnego króla gospodarza Kazimierza teraźniejszy arcybiskup Bodzanta, zapewne lepszy gospodarz niż statysta.

Za najlepszy jednakże dowód wzorowego gospodarowania duchownych mogą posłużyć zbierane przez nich skarby pieniężne. Bez uwłaczania różnym innym źródłom do-

chodów płynęło bardzo wiele gotowizny z samegoż gospodarstwa. Wydobytą z ziemi, wkładano ją znowuż w ziemię, w zakupno dalszych włości, zwłaszcza dogodnie położonych Pomiędzy niewielą pismiennemi zabytkami ekonomiczno-finansowych czynności onego czasu jakże wiele dokumentów poświadcza nam takie coraz szersze rozpościeranie się dóbr księżych! Ileż podobnych dokumentów pozostało po jednym biskupie kujawskim Gerwardzie, poprzedniku owego jurysdatora Łagowszczyzny! Rok w rok zakupuje on i nabywa różnemi sposoby coraz nowe wsie i obszary. Zaledwie w r. 1301 nabył dwie wioski darem a 3 zamianą, już od r. 1306 do 1312 przysparza on biskupstwu jedną „prze pana Boga“ a 6 nowych zastawem, w dalszych zaś latach 15 wchodzi w posiadłość 20 świeżych włości, uzyskanych bądźto drogą procesu bądź kupnem bądź zastawem. Po tylu jego nabytkach pozostały przypadkowo pamiątki dokumentowe; ileż innych bez żadnego minęło śladu! Bo też Kujawy, ojczyzna biskupa Gerwarda, a w ogólności Wielko-Polska, ta najdawniéj zaludniona, najwcześniéj politycznie uorganizowana, najlepiéj uprawna część kraju, także w gospodarstwie wzorowem przodek trzymała.

Wszakże i w lesistszéj pasterskiéj Małopolsce, nie zbywało na przykładach również szczęśliwego dorobku gospodarskiego. Cóż za szacowną w téj mierze pamięć pozostawił wzmiankowany już dawniéj proboszcz miechowski Stanisław, skupujący zwolna wszystkich mniéj zamożnych sąsiadów, wydziedziczający ubogą szlachtę w Brzuchani. Właśnie w czasach przybycia Jadwigi, wyprzedają mu się tamże ze swoich cząstek rodzeni bracia Stanisław i Mieczysław. Mało co późniéj zbywa mu swoją cząstkę szlachetny Mikołaj przezwany Mączka. Wkrótce czyni tożsamo Jakób, hardego przezwiska Sobie-pan. Po niedługim czasie płaci proboszcz sześciu innym braciom 100 grzywien za nowe kupno, wylicza późniéj komu innemu 60 za coraz dalsze nabytki, a właszczywszy się tym sposobem w całą prawie Brzuchanię, wkupuje się następnie w pewne części w Pstroszycach, Lgocie, Falniowie itd. Ale choćby całą Miechowszczyznę zakupił, jakże daleko mu jeszcze do reszty zamożniejszych panów duchownych, a cóż dopiero do pana jak

arcybiskup „św. cerkwi gnieźnieńskiéj“, któremu już przywileje Kazimierzowskie wyliczają około 250 różnych miast, wsi, folwarków itd.

Niepróżno więc na równi z panem wsi stawiano „pana kościoła“. Trapiły go wprawdzie różne nieuchronnie z fortuną połączone kłopoty. Chłopi przyległych wsi, osadzonych na prawie polskiem, zazdroszcząc swobodniejszego bytu swoim sąsiadom kościelnym, ciągłą z nimi niezgodą, ciągłemi gwałtami i burdami rozpędzali mu kmieci. Czyto dwór królewski w przejeździe, czy rycerstwo krajowe w pochodzie wojennym, czy wreszcie nieprzyjaciel grasujący po kraju— wszystko cisnęło się tłumnie w kopce bogatych włości duchownych po hojne przyjęcie, wygodne leże, obfitą łupież. Dobroczynna przecież swoboda, przyświecająca siołom kościelnym, goiła z łatwością każdą ranę zadaną, zapełniała bujnym wkrótce porostem każdą szczerbę zniszczenia, a gdybyśmy byli z naszą młodocianą Jadwigą spojrzeli w podróży po Małopolsce na jéj nowouprawne ziemie i sioła, najpiękniejszym zapewne widokiem byłyby nas zajęły liczne włości rozległego biskupstwa krakowskiego.

Gdzieniegdzie w długiem pasmie tych fortunnych posiadłości duchownych, jakby dla okazania nieustępującéj nikomu wszechpotęgi ich panów, wznosił się wspaniale istny zamek kościelnych—klasztor warowny. Główną bowiem cechą ówczesnych gmachów klasztornych była ich wojenność. „Klasztory polskie służą zarówno ku wygodnemu pomieszczeniu pobożnych jakoteż ku obronie mieszkańców“—prawi jeden z uczonych biskupów polskich. Wszędzie téż krzyż zbawienia jaśniał w nich zpomiędzy baszt i wałów warowni Jak opat Tyniecki nazywany był niegdyś „opat stuwsiowy“ tak konwent Franciszkanów i Klarysek w Sieciechowie, to przedmurze przeciwko Litwie i Ordzie, „dwunasto-basztowym“ zwał się klasztorem. W tychże samych stronach leżący klasztor w Przeworsku najeżony był od samego nastania prochu i armat rzędem ogromnych dział, moździerzy i tympodobnych machin śmiertelnych.

„A jeśliby się zdarzyło“ — czytamy w buli papiezkiéj do przeorów przeworskich — „iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjaciół, strzałami ze swoich bombard kładli

niekiedy trupem wrogów pogańskich, lub nawet zgładzali ze świata Chrześcijan, przewodniczących poganom, i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania"—natenczas dyspensa papiezka nakazywała prowincyałom rozgrzeszyć poniewolnych przelewców krwi. Śród częstego zaś huku bombard klasztornych musiały milczeć Muzy. Nadzwyczajnie też mało zabytków i świadectw uczoności klasztornéj przeszło z onych czasów do naszéj wiedzy. Podczas gdy cała prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą świeckiego duchowieństwa, zwłaszcza bliższych dworowi dostojników kościelnych, gdy zakonne duchowieństwo klasztorów zagranicznych tyle pomników uczoności przekazało wiekom poźniejszym, po naszych Benedyktynach i Cystersach XIV stólecia pozostały tylko małoznaczne zapiski kalendarzowe.

Bardziéj więc oku podróżnika niż chciwemu nauki umysłowi imponowały ówczesne gmachy klasztorne. Zresztą dopiéro nad Wisłą, wzdłuż całego jéj biegu, rozwijał się okazały łańcuch starożytnych klasztorów jak Tyniec, Mogiła, Staniątki, Koprzywnica, Zawichost—przednie czaty dalszych Sieciechowów, Andrzejowów, Śto Krzyżów, Wąchocków, Łęd, Mogiln itd. Oko wjeżdżającéj od Tatr do Małopolski Jadwigi spoczęło chyba na Staro-Sandeckim klasztorze Franciszkanek, nie dosięgając opustoszałéj właśnie temi czasy siedziby Cystersów w Szczyrzycu. Bliższą wnętrz klasztornych znajomość poweźmie dostojna córka Ludwika w Krakowie u Franciszkanów, gościnnych gospodarzów jéj schadzek z miłym gościem rakuzkim. Tamże i my nieco dokładniéj klasztornemu przypatrzmy się życiu.

Teraz społem z Jadwigą spieszyć nam do Krakowa. W miarę jak młodociana królowa zbliżała się do stolicy, zajeżdżali jéj drogę wszyscy znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym. Nim mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i wszystka reszta. Znamy ich już po większéj części jako działaczów w tym

przemijającym zbiegu wypadków, którego ostateczną wynikłością stał się właśnie przyjazd młodéj królewny. W niniejszym poglądzie na społeczne onych czasów pożycie godzi się poznać ich jeszcze w codziennym charakterze urzędników krajowych.

Cała południowa część Małopolski między Karpatami a Wisłą dzieliła się w dwie równolegle od północy ku południowi rozpostarte połowy, tj. w województwa krakowskie i sędomierskie. Zachodnie, krakowskie województwo graniczyło jeszcze daléj ku zachodowi z hołdującym czeskiéj koronie Szlązkiem, który swojemi księstwy Oświecimskiem, Zatorskiem i Siewierskiem wspierał się głęboko aż pod sam Kraków w granicę małopolską. Wschodnie, sędomierskie województwo stykało się daléj ku wschodowi, wzdłuż biegu rzeki Jasiołki, w okolicach Jaślisk, Dukli, Rzeszowa, z Rusią Czerwoną. Przed siedmią laty węgierskimi przez króla Ludwika obsadzona urzędnikami, zostawała ona dotychczas pod temi rządami i rządzcami, mianowicie pod owym teściem wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, *wajdafi* Emerykiem, władającym na Rusi w imieniu starszéj córki Ludwiki, królowéj Maryi.

Każde z tych dwóch województw zawierało w sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych niegdyś kasztelaniami a teraz jużto „sądownictwami“, czyli sęstwami, jużto „powiatami“ albo „ziemiami“. Okręgi tém ostatniem uczczone mianem stanowiły pewną znaczniejszą, niezawisłéj od ogółu województwa uorganizowaną całość. Tak np. była teraz piérwsza przed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, słynąca niedawnemi czasy jako „księstwo Sandeckie“, zaludnione handlowym traktem węgierskim i zamożnem miastem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, powiatach i województwach dostojnicy koronni, oficyaliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników władzy kościelnéj i miejsko-magdeburskiéj, byli exekutorami dwojakiego prawa, tj. „grodzkiego czyli starościńskiego“, które służyło królowi, i „ziemskiego“, które przynależało szlachcie.

W takiem bowiem rozdwojeniu na „prawo królewskie czyli grodzkie inaczéj starościńskie“ i prawo „ziemskie“

pojmowano „wszelkie prawo królestwa polskiego“. Pierwsze obejmowało główne królewskie prawo sądownictwa karnego, tudzież prawo dochodów z dóbr królewskich i pewnych danin od ludu. Urzędnikami tego prawa byli kasztelani i starostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i niektórzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni czyli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas zbrodnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, rozbój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A ponieważ te złoczyństwa bez względu na wszelkie inne w kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawsze tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełném znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowéj, z sądów i młynów, „bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich.“

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli „pan krakowski“, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządzcę ziemi krakowskiéj. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędomierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, „pana“ i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurożwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie „prawa ziemskiego“ urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnéj spólności majątkowéj do nowszego porządku

osobnych działów nadzwyczajnie ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniéj wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywiléj, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnéj służby wojskowéj, dodawał wyraźnie zastrzeżenie, „byle dobra takiéj szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnéj służebności nie podległe“.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne roty szlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada-pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego „stryjców“, rodzony brat kasztelana sędomierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą „marszałkowstwa“ naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniéj zamożnymi od obydwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmią laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, teraźniejszy sędzia krakowski Drogosz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci nareszcie, najbliższy osobie królewskiéj stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczasy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczéj „podkomorzy“ nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiéj należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorąstwo i miecznikostwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli

obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmanił niekiedy całemu wojsku; na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał „złoto i srebro czyli floreny i grosze,“ strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojéj strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królewskie, z obowiązkiem dostarczania z nich potrzebnéj dworowi miary zapasów w ziarnie, mące, mięsie, napoju, zwierzynie i uprzęży. Stanowiło to zwyczajnie tylko małą cząstkę dochodów dóbr wydzielonych, którą przez wyznaczonych ku temu zastępców odstawiano dworowi, podczas gdy cała reszta intraty płynęła na rzecz samych podstolich, podczaszych, łowczych, koniuszych, odnoszących w ten sposób z urzędów swoich i zaszczyt znakomity i pożytek niemały.

Jakoż nie było żadnego urzędu bez pożytku. Do późniejszych czasów mieli wszyscy wyliczeni urzędnicy „pewne dochody coroczne... zapewnione im zdawiendawna bądźto w żupach i mytach, bądź nareszcie w pewnych innych poborach.“ Najznaczniejszą atoli korzyść pieniężną mieli urzędnicy ówcześni z sądownictwa, karzącego wtedy wszelkie przestępstwa i zbrodnie „winami“ p i e n i ę ż n e m i, któremi z uszkodzonym dzielił się sędzia. A każdy z urzędników był sędzią. Należało to do charakterystycznych cech wieku. W czasach kiedy wymiar sprawiedliwości nie opierał się na jednéj powszechnéj zasadzie, jednem powszechnem pojęciu prawa, lecz zależał od tysiąca różnorodnych, różnostanowych, w żadnym ogólowym kodeksie nie zcen-

tralizowanych z w y c z a j ó w, potrzeba było sędziom znać przedwszystkiem *zwyczaj* każdego stanu. Zaczem szło, iż powszechnie tylko swój swego umiał sądzić i rzeczywiście sądził. Ztądto niezmierna rozmaitość praw i przepisów sądownictwa średniowiecznego. Za granicą uskarżano się, iż często z pięciu razem idących podróżników każdy innego słuchał prawa, a w Polsce innem prawem sądził się Niemiec, innem zaś Polak; inne prawo służyło duchownym, inne świeckim; innemu podlegał szlachcic, innemu mieszczanin, innemu kmieć; różne prawo mieli bartnicy, różnego— prawi z oburzeniem pisarz XV stólecia—używają i nadużywają młynarze!

Miał więc sądzić kogo i sądził kasztelan i wojewoda, sędzia i podkomorzy, starosta i marszałek, nawet kanclerz i podkanclerzy. Wynikająca ztąd mnogość sędziów była tem większą, ile że każdy z tych panów sądowych wyręczał się jednym lub kilku zastępcami, przeciw których zbytniemu nadmiarowi osobne ogłaszano ustawy. Niezwyczajna zaś wielość sędziów pociągała za sobą dziwną rozmaitość przysługujących im nazw. Bywali tak zwani „sędziowie kasztelańscy;“ w miejscu sędziów, podsędków i starostów sądzili ich „komornicy.“ Od czasów króla Kazimierza zasłynęli na krótki czas osobni eksekutorowie wyroków kryminalnych zwani „oprawce.“ W takiem zamąceniu musiał niejeden stosunek po niedługim czasie zmienić się i przekształcić. Doznał tego osobliwie urzędowy charakter kasztelanów. Przy coraz większéj liczbie starostów grodowych przeszło sądownictwo kasztelańskie w ręce tych nowych urzędników. Zyskały na tem strony obiedwie. Starostowie wzbogacili się dochodami sądownictwa przywłaszczonego; kasztelani otrzęśli się z charakteru sądowych służebników królewskich, postąpili w świetniejszą sferę urzędników z i e m s k i c h, i zbliżywszy się tam do wojewodów, mających odtąd w kasztelanach niejako zastępców swoich, mogli z sędziów gardłowych postąpić na senatorów, radę królewską. Co nim ostatecznie utrwaliło się, nastała wprzódy najpierwszem téj przemiany następstwem powszechna niepewność tak co do saméj ich nazwy. Każdy z otaczających teraz Jadwigę „panów“ grodowych jak np. najbliższy granicom węgierskim

Krzesław z Chodowa, bywał kilkorako rozmaicie tytułowany. W aktach nazywano go zwyczajnie kasztelanem sandeckim; w tymsamym czasie podpisuje się on „generalnym sędzią ziemi sandeckiéj;“ gdzieindziéj kasztelan sandecki mianuje się „komornikiem sandeckim,“ a w pożyciu codziennem zamiast „kasztelan“ mówiono zwykle „starosta.“

Pewniejszą rzeczą niż tegoczesna kasztelanów intytulacya okazuje się narodowa, staropolska zewnętrzność, powierzchowność wszystkich zgromadzających się obecnie około Jadwigi urzędników. Byłyto teżsame imiona, teżsame harde umysły, które świecą w dziejach wieków późniejszych. Wespół z nazwiskami znanych nam już „bronnych panów i czestników“ Tarnowskich, Tęczyńskich, Ossolińskich, Kmitów, Gorajskich, występujących na przedniéj scenie historyi, brzmiały w towarzyszącéj im drużynie ziemian niejednokrotnie spółczesne imiona panów Rejów, Wężyków, Baworowskich, Konopków, Sobolewskich, i mnogiéj innéj szlachty późniejszéj. Wyglądali oni zapewne o wiele rubaszniéj i kożuszniéj niż późniéj; niejeden z tych tułowów łasicznych, w jakich występowali zwyczajnie wojewodowie i kasztelani, kunich, jakie służyły sędziom, lisich, jakie z prawa przynależały podsędkom, pochodził z opłat sądowych; wszakże pod temi surowo exekwowanem kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie.

Toż jako ostatni rys fizyonomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych, przypomnimy tu przykład prawości publicznéj, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Książę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszéj Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew książęcy był zewszechmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnéj nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozeznawcą sprawy książęcéj. Od lat wielu „odpowiedzieli sobie“ obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym książę i Rzeszotko osobiście „parli się“ o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeństwem sędzia i assesorowie są-

dowi przyznali słuszność książęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy „powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wzajem jego zguby pragnąłem, i codziennie o wytępieniu go z dziećmi i całym domem przemyśliwałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczéj nigdy z wami nie zasiędę na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga mojego.— Poczem obrócił się do księcia Janusza i przemówił: Najjaśnicjszy książę-panie! Luboć od jasności waszéj spodziewam się otrzymać nieraz dobra ziemskie w darze łaski waszéj książęcéj, i płużyć w nich obficiéj niż którykolwiek z obecnych tutaj; wszelako gdybym przyzwoleniem na wyrok niesprawiedliwy poszwankować miał w mojéj czci i w dusznem zbawieniu mojem, wszystkie wasze skarby i majętności książęce nie zdołałyby wynagrodzić mi stratę moją. — I chciał już wyjść z zgromadzenia. Lecz książę i sędziowie, wysłuchawszy słów wojewody, pozostawili Rzeszotę w posiadaniu dóbr obwinionych, stłumiając wyrok, który miał już wytrąbiony być przeciw niemu po rynkach“.

Najbliżéj ze wszystkich urzędników koronnych otaczali przybywającą Jadwigę urzędnicy duchowni. Byli takimi mianowicie kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim „najwyższy kanclerz państwa,“ krakowski biskup Jan, następca nieboszczyka Zawiszy, Wielkopolanin herbu Korab, od swojéj rodzinnéj pod Kaliszem wioski zwany „Radlica,“ od swojego zaś wzrostu „Mały.“ Otóż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawiał Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia jak właśnie nasz „mały biskup.“ Przypominał on jéj bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągnęła go za młodu do medycyny, dla któréj opuścił on kraj i ojczyznę, udając się na naukę do szkół francuzkich. Tam uzyskał Radlica tak nad-

zwyczajną biegłość w sztuce lekarskiéj, iż „dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje.“

Ztąd gdy król Ludwik w czasie dłuższéj choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszanina. Za pomyślne w Węgrzech staranie lekarskie, został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnéj godności kanclerskiéj bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządzcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał „mały biskup“ zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzień dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi jużto darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okręgiem, dopomogła biskupowi późniéj łaska Jadwigi, szanującéj w nim kapłana a przyjaznéj mu jako dawnemu domownikowi jéj ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłéj królowéj polskiéj okazała się wyobrażeniem narodu wolną od ślubów z książęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnéj woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnieniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jéj przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiéj. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcéj usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jéj spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobro-

gost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckim wkoło nadjeżdżającéj Jadwigi dostojników. Możność rozrządzania ręką młodocianéj królowéj na rzecz którego z książąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązanego za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: „Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski książęcéj, i płużyć w nich obficiéj niż ktokolwiek z obecnych. Nadto sama osoba księżniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jéj czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. „Zapomniawszy zgoła, iż są mężami“ nadmienia surowy kronikarz „nie sromali się najuniżeńszego posłuszeństwa tak znamienitéj i cnotliwéj niewieście.“

W coraz bliższéj drodze ku stolicy nad Wisłą zadziwiły młodzieńczą królowę najbardziéj żupy krakowskie, Bochnia z Wieliczką. Za dni nieskończenie mniejszéj różnorodności i ilości dochodów publicznych, kiedy przy nader szczupłéj mierze przemysłowego wyrobu i pożytku najpożądańszym był zysk s u r o w y—wszelkie g o t o w y c h skarbów kopalnie a między temi i kopalnie soli krakowskiéj stokrotnie większą niż dzisiaj miały cenę. Toć za dochody całéj prowincyi kujawskiéj płacił niegdyś wielkorządzca Bartosz corocznie tylko 800 grzwien. Ileż skarg dało się słyszeć wszędzie, gdy stara królowa Elżbieta odebrane Bartoszowi wielkorządztwo w nową za 2000 grzywien wypuściła dzierżawę! A żupy wielickie nielicząc ogromnéj ilości surowego dodatku niosły od czasów Kazimierza W. co roku 18,000 grzywien, na dzisiejszą monetę przeszło 1 milion złotych polskich.

Oprócz tego każdy prawie z panów możniejszych, z ulubieńców królewskich, uzyskiwał jużto prawo utrzymywania w żupach jednego albo kilku parobków, którzyby

wieczyście sól dla niego rąbali, jużto zapewnienie corocznego poboru w soli lub gotowych pieniądzach z żup. Jakoż na większą część z teraźniejszych towarzyszów Jadwigi, jak stare opiewało przysłowie, „bito żupy“. Surowy wprawdzie dla panów król Kazimierz wzbronił wszystkim nietylko dochodów z kopalń lecz nawet przystępu do nich, z wyjątkiem jedynego pana Dymitra podskarbiego, gdy w cztery konie przyjedzie po pieniądze królewskie.

Wszakże od czasów „króla chłopów“ wszystko się odmieniło. Teraz chłopi u grobowca królewskiego płakali a dochody wielickie skutkiem coraz swobodniejszego rozszarpywania przez panów o znacznie więcéj niż 3000 grzywien corocznych spadły. Im więcéj zaś łatwość nastręczała się ludziom do czerpania w nieprzebranych bogactwach błogosławionéj ziemi wielickiéj, tem słuszniéj należała się niebu pobożna za nie wdzięczność. A żadne z obudwóch miasteczek solnych nie miało dotąd znaczniejszego zakładu kościelnego, nieposiadało ani jednego klasztoru. Owszem działy się tam jakieś dziwy złowrogie, nie od czystych zapewne brojone duchów. Opowiadano sobie, iż niekiedy z najgłębszych odchłań kopalni dają się słyszeć nocą głosy zwierzęce, szczekają psy, pieją koguty—poczem zwykle zdarza się jakieś nieszczęście. Jednym z głównych aktów pobożności przed oddaniem ręki mężowi ustanowiła Jadwiga niebawem klasztor Dominikanów w Bochni.

Z klasztorem przybywał Bochni jeden z nowych żywiołów bytu miejskiego. Nie miała ich do zbytku ani Bochnia, ani jakakolwiek z ówczesnych osad miejskich. Mając tu zrobić sobie wyobrażenie o stanie ówczesnych miasteczek polskich, należy już z poprzednich napomknień powziąć, iż jak w ogólności wszelkim miastom niesprzyjały u nas dostatecznie warunki historyczne, tak w szczególności miasteczkom pomniejszym niezbyt fortunna świeciła dola. Tylko niektóre osady, odznaczające się wyjątkowo pomyślnem położeniem, jak np. Nowy Sądcz u saméj bramy bogatego handlu z Węgrami, albo Bochnia, Wieliczka, Olkusz, zbudowane nad obfitemi skarbcami poszukiwanego towaru naturalnego, podniosły się i kwitnęły.

Zwłaszcza Sądcz jaśniał przez czas niejaki. Pozostały na zawsze dokumentne wspomnienia o jego zamożnych w XV wieku mieszkańcach, o jego znacznym handlu do Torunia i Gdańska, o jego układach kupieckich z mieszczany krakowskimi. Mieszczanie wieliccy i olkuscy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okręg swoich miasteczek. Inne jednakże osady małopolskie, których np. blisko dwadzieścia miało prawo wysyłać swoich wójtów i ławników do ustanowionego przez króla Kazimierza najwyższego trybunału magdeburskiego, o mało co nad pozór siół urosły. Ludność ich składała się prawie bez wyjątku z Polaków o dzisiejszych nazwiskach małomieszczańskich. Mieszkający tam „sławetni“ Glinka, Oczko, Kawka, Połeć, Czajka i tympodobni żyli po staremu z uprawy roli i przemysłu gospodarskiego.

Służyło wprawdzie „miastkom“ magdeburskie prawo miecza, lecz wiele też wsi magdeburskich podzielało z nimi ten przywiléj. Miały miastka swoje cechy rzemieślnicze i swoje kramy, lecz w niejednéj wsi zamożniejszéj bywały także jakeśmy to widzieli, jatki rzeźnicze, kramy szwieckie, budy piekarskie. Nawet właściwe każdemu miastku większe zakłady przemysłowe i duchowne jak młyn, folusz, browar, szpital, klasztór lub fara ze szkółką, nie stanowiły wyłącznéj ich własności. Chcąc się rozpatrzeć bliżéj w stanie miasteczek tamtoczesnych, wstąpmy np. do Opatowa, miasta biskupów Lubuskich. Właśnie za czasów Jadwigi zlustrowano je pospołu z resztą biskupich dóbr, i w sporządzonym wtedy opisie, téj zapewne najdawniejszéj lustracyi któregokolwiek z naszych miasteczek, położono co następuje.

„W Opatowie: folwark biskupi, 3 młyny, 1 myto. Do folwarku należą role, łąki, 3 rybniki, 1 ogród, dwaj ogrodnicy. Z młynu folwarcznego pobiera biskup 3, młynarz 4 części dochodu, tj. biskup 50, młynarz przeszło 65 grzywien. Młyn pisarza miejskiego płaci biskupowi 4, młyn wojciński 6 grzywien. Myto należy w dwóch trzecich częściach do biskupa, w 1 trzeciéj do pewnego pana z sąsiedztwa. Biskupia połowa myta, tudzież dochody sądowe w mieście i okręgu czynią razem 20 grzywien. Czynsze od

mieszczan z domów i ogrodów za miastem i w miasteczku 14 grzywien, z jatek 9 grzywien i 9 kamieni łoju, licząc kamień po wiardunku czyli $^1/_4$ grzywny. Pacht łaźni 10 grzywien. Nadto uprawiają mieszczanie i chłopi przedmiejscy 38 łanów pola ornego, co czyni $9^1/_2$ grzywny, po wiardunku od łanu.“ Suma dochodów z Opatowa $134^3/_4$ grzywny, z czego 8 grzywien przypada (jak się zdaje) na folwark. Dziesięcinę przywłaszczył sobie w znacznéj części dziekan kollegiaty tamtejszéj, o co proces z biskupem.

Takim sposobem opłacając czynsz z łanów, „szos“ z domów, pomniejsze podatki z kramów, jatek, łaźni, tudzież od innych dochodów miejskich, ciesząc się głównie przywilejem jarmarków a nie znając zgubnego spółmieszczaństwa z Żydami, różniły się miastka od siół prawie jedynie swojem obwarowaniem, swoim „parkanem“ czyli ostrokołem, wałem i fosą a w najpomyślniejszym wypadku—murem o wspaniałych blankach i basztach. Zachęcali królowie wszelkiemi sposoby do wznoszenia warowni miejskich, idąc w tem jużto za istotną potrzebą obrony od napadów bliskiéj dziczy pogańskiéj, jużto za zwyczajem reszty zachodnich państw.

Wrodzona atoli Słowianom niechęć ku wszelkiemu skupieniu i zamknięciu nie dopuściła rozmiłować się tak gorąco w miejscach obronnych, jak tego przykłady widzimy u mieszczaństwa zachodnich krajów. Od własnego narodu nie groziły mieszczanom polskim jak np. mieszczaństwu niemieckiemu żadne zdawiendawna najazdy i rozboje, a przed Ordą wolał ubogi mieszczanin uchodzić do klasztoru lub w lasy, niż czuwać ustawicznie nad swoim grodem. Zdarzało się więc nieraz, że jak poźniejszy poeta o podobnych mówił warowniach, „w cekauzie połcie wisiały, wieprze wał ryły“. Okoliczni zaś włościanie sarkali otwarcie na warowną „klauzurę“ małomiejską, skarżąc się słowami erekcyi kościoła w Bieżanowie tuż pod Wieliczką, że gdy takie miastko zamknie się na noc w swych murach, tedy nawet księdza z Panem Bogiem nie można przywołać ztamtąd do chorego we wsi pobliskiéj. Zaczem bez współczucia u swoich, bez wielkiego pożytku dla reszty kraju, wiodły

nasze miastka skromny, wieśniaczy żywot, świeciły jedynie nieco poważniejszym strojem swoich mieszkańców, a w zbiegu szczególnych okoliczności wracały bez gwałtownéj przemiany do swoich sielskich pierwiastków, przeistaczały się znowuż w wieś.

Jużci inaczéj żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąść o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamiłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiéj a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: „Kraków to cała Polska!“

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojéj nowéj królowéj. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórza Karpat, przedzielonego od niéj, błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierwéj swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziéj południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła późniéj także to nowe łoże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżéj ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i toż stare koryto Wisły. Daléj ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny od miasta pozostawiając przystęp, chroniły je moczary i jeziora. Poza temi naturalnemi warowniami wznosiły się malownicze wzgórza, strojne w cisowe i modrzewiowe gaje, a w nieco znaczniejszéj odległości sterczały graniczne słupy mnogich dokoła krajów, jakoto Szlązka czeskiego, Moraw, Węgier, Rusi, Litwy, Podola; do

którego to położenia mierząc, mawiano niegdyś: „Kraków w pośrodku“.

Owóż w pośrodku takich bliższych i dalszych miedz, w objęciu warownych wałów i fos rozpościerało się miasto z okrągła, przestronnie, półkulisto ku północy od Kielc, cieśniéj, w przydłuższą zwężone szyję ku zamkowi nad Wisłą. „I było coś podobne do lutni okrągłością swą, a grodzka ulica i z zamkiem jest jako szyja u lutnie właśnie. Miało też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje zamek, grodzka ulica szyję, przedmieścia zasię około niego są jako skrzydła jakie“.

Pierwsze co uderzyło w tem orle, to jego głowa koronna, „wyższy“ zamek krakowski. Przydatek „wyższy“ nie zdawał się za dni Jadwigi tak zbytecznym jak późniéj. Gdyż nad Krakowem XIV stólecia czuwały z dwojéj strony dwa zamki. Od wschodniéj strony, na prawem skrzydle miasta, gdzie poźniejszy kościół N. Panny na Gródku, wznosił się zamek „mniejszy“ czyli tak zwany Gródek, niegdyś siedziba wójtów Krakowskich, po buncie wójta Alberta przebudowana w twierdzę. Ze strony południa panował nad miastem „większy“ zamek na „wielkim“ usadowiony Wawelu.

Jak bowiem dwa zamki tak były też w ówczesnym Krakowie dwa Wawele, właściwiéj Wąwele albo Wąwle. „Małym“ Wąwlem czyli Wąwelnicą zwano poźniejszą Skałkę. Wielki Wawel uwieńczony był zamkiem królewskim, zawierającym w obwodzie swoich murów jakoby miastko osobne, bo oprócz pałacu królów wpośrodku mieścił jeszcze znaną ilość innych gmachów kamiennych, a oprócz głównéj świątyni katedralnéj jeszcze kilka innych kościołów, jak np. św. Jerzego i Michała. Większą część tych murów zamkowych wzniósł wielki budowniczy całéj Polski, Kazimierz.

Zresztą strzegły jeszcze Krakowa z północy i południa dwie inne twierdze, dwie warownie duchowne. Byłyto dwa przesławne kościoły, błogie miastu zawartemi w nich świętościami. Jeden, południowy na Skałce, przechowywał zwłoki św. Stanisława, patrona wszystkiego kraju; drugi, północny na Kleparzu, słynął zwłokami św. Floryana, patrona miasta w niebezpieczeństwie ogniowem. A któreż z miast

doznawało częściéj tego niebezpieczeństwa nad Kraków, to starodawne miasto pożarów, „nieustającem zgliszczem“ nazwane od nich, wieczyście jak Fenix odradzające się z gruzów!...

Owóż w obliczu téj nadobnie poza Wisłą rozścielonéj stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach czyli tak zwanéj górze Lasoty, zwyczajnym wówczas miejscu ceremonij podobnych, świąteczna processya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, śrebrzystemi pasami czyli jak wówczas mówiono „obręczami“, aksamitnemi kołpaki i przypiętym u pasa kordem. Za orszakiem „konsulów“ postępowały mniéj okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiéj były wyszyte herb i złociste klucze stolicy; z proporcu cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnymże wizerunkiem kluczów miejskich.

Za zbliżeniem się królowéj wszystkie chorągwie głęboki oddawały jéj pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i daniczości. Podarkowi zaś chorągwiom i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnéj muzyki, nieodbicie potrzebny przy każdéj uroczystości ówczesnéj. Grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kassy miejskiéj ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznemi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała zwyczajnie przybywających do miasta królów strojna processya najnadobniejszych dziewic, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w ręku, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnéj, spiewającéj głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w ręku du-

chowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskiemi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdéj dłuższéj podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam téż w progi katedry zamkowéj skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnéj ludności miejskiéj niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakiem dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiéj za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile. Blizka koronacya królowéj wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

XII. Koronacya. Kraków.

Obrzęd koronacyjny. Miasto i mieszczaństwo krakowskie. Urzędy miejskie. Cudzoziemczyzna. Wielka ludność. Dworki szlacheckie. Mieszczaństwo przeciw szlachcie i duchowieństwu. Młodzieńczość miasta. „Bogacze i Ubodzy.“ Rozliczność i obyczaje cechów. Stan kupiecki. Stosunki i drogi handlowe. Trakt bałtycki. Miedź i sukna polskie. Trakt wschodni. Czerwiec. Trakt wrocławski. Hansa. Moneta. Weksle. Procenty. Szalbierstwo. Żydzi krakowscy. Zamożność i wykwintność. Pożycie domowe mieszczan. Strój zbytkowy. Łakocie. Wygody. Rozrywki. Kuglarze. Zamiłowanie w muzyce. Zabawy mężczyzn i kobiét. Wesela. Rękawka i Konik. Miłosierność i wojenność. Wędrowność mieszczan. Kopernikowie. Piérwsze czynności Jadwigi. Dokumenty. Fundacye. Nabożeństwo powszechne do M. Boskiéj. Czasy łaski. Zabytki czci Bogarodzicy. Klasztor Paulinów na Jasnéj górze. Rozsławienie się Częstochowy. Pielgrzymki jubileuszowe. Miejsca cudowne. Wizye. Polityka.

O ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacyi. Nie było już żadnéj wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku wielkopolszczyzny, zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego, przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król, nie potrzebował już lękać się, aby jak niegdyś Kazimierza W. tylko „krakowskim“ nazwano go królem. Jakoż odraczając na późniéj sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono przedwszystkiém ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jéj siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod męzkim mianem „króla“ Polskiego.

Brakowało wprawdzie męzkiéj ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a któréj nawet Jadwiga nie przywiozła do Polski, lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich, a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za cale dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Temci mniéj chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki kujawskie, powrócą nazad koronie. Odbył się teraźniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodéj królowéj, jak się zdaje, w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października.

Zgromadzili się dnia tego zrana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszelkie obecne w Krakowie duchowieństwo. W niemałéj jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradzca Jadwigi, arcybiskup strygoński i legat papiezki w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swojem towarzystwie czanadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali: arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, i „mały biskup“krakowski, Jan Radlica

Po zmówieniu modlitwy wstępnéj i pokropieniu Jadwigi wodą święconą, wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku poblizkiéj katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastarałami w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiéj. Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni wojewodowie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim, a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierżono znaki.

Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czternastoletnia królowa w stroju koronacyjnym, w kapłańskiéj albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie

czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami. Przy boku młodocianéj królowéj znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z ksień i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świécami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijściem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski; złożono insygnia królewskie na ołtarzu. Królowa otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewanielii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowéj: „Chcę tak mi Boże dopomóż!“ miała wagę przysięgi. Poczém uklękła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowéj. Zastosowana do tego suknia koronacyjna odchyliła się z łatwością dokoła ramion.

Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie, wzniósł się stugłośny okrzyk na cześć nowéj królowéj. Po odczytaniu ewanielii odprowadzonono ją nazad do tronu, uścielonego z kosztownych złotogłowiów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużemi kamieniami wysadzona korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze, i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową.

Jak podówczas w kościele katedralnym, tak dziś przed oczyma naszemi siedzi Jadwiga w okazałości królewskiéj na rzeźbie wielkich pieczęci majestatycznych. Widzimy tam w bardzo misternéj robocie, na tronie w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroce rozwartych podwojach czyli niżach tejżesaméj struktury, młodocianą, wyniosłą postać dziewiczą. Pod rozsłonionym płaszczem królewskim rysuje się smukła kibić w obcisłym, aż pod szyję zapiętym stroju. Wysoka korona na głowie osobliwszym uderza kształtem. Składa się ona naprzód z szerokiéj, kamieniami wysadzonéj obrączki, z któréj wysokiemi łodygi wystrzelają

do koła lilie rozkwitłe. Pomiędzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liliowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilji unoszą się ponad niemi nadobnym wieńcem u góry.

Jestto może owo „liliami ozdobne“ ubranie głowy, które sławna babka Elżbieta zapisała testamentem Jadwidze. Z pod korony spływają dokoła według francuzkiéj onego czasu mody, długie szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitające podobnież liliowym w górze kielichem, W niżach z prawa i z lewa stoją dwaj aniołowie. Obocza i podnóża tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich. Wiszą takie wizerunki pieczęciowe u pergaminów na jedwabiu zielonym i czerwonym.

W dalszym ciągu mszy, przy *offertorium*, zstąpiła królowa z tronu, i w szczerozłotém naczyniu złożyła chléb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował co łaska. Poczém wróciwszy znowuż na tron, pozostała tam Jadwiga aż do komunii kapłańskiéj. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza, i uklęknąwszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Byłto ostatni akt ceremonii kościelnéj. W zakończenie ozwał się znowuż gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem w bramy zamkowe. Czekała tam wszystkich świetna w obecności królowéj uczta. Jadwiga zasiadła przy niéj na przygotowanym u stołu tronie, Goście chwalili sobie w takim razie nad wszystko „obfitość wina i ryb.“

Czém się obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił od podobnych obrzędów zagranicznych, to chyba tém, iż stan miejski żadnego nie miewał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do spółuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie koronowali króla nowego. Dopiéro nazajutrz udawał się ukoronowany już król w pośrodek miasta na rynek, i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem mieszczaństwa, odbierał hołd i przysięgę wierności miejskiéj. Musiała téż i Jadwiga dopełnić tego „starożytnego zwyczaju.“

W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, obje-

chawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz, dwudziestu czterej rajcowie czyli konsule, apostolskie grono, jedynastu sędziów-ławników z dwunastym wójtem na czele, i wszystka wreszcie pospólność miejska, wiedziona przez swoich „starszych,“ których bywało do czterdziestu. Pierwszą oznaką łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie dawnych przywilejów i praw. Jadwidze zaś nastręczała ta scena hołdu piérwszy widok właściwego wnętrza stolicy, tak odmiénnym od reszty Polski napełnionego życiem, tak różnego od niéj swoim gwarem, strojem i obyczajem. Aby je poznać, opuścimy na jakiś czas naszą królowę, powracającą z swoim szlacheckim i kapłańskim dworem na zamek, i pozostawszy wpośród tłumu miejskiego, obejrzym się po ówczesnym Krakowie w ściślejszém jego znaczeniu, tj. w obrębie murów głównego miasta.

Naprzód wpadają nam w oczy budynki. W téj mierze Kraków za dni Jadwigi nie różni się zbytecznie od Krakowa czasów późniejszych. Na tym samym rynku wznoszą się teżsame gmachy, wszystkim z większych miast magdeburskich właściwe. Byłto ratusz z izbą sądową, ze skarbcem przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem tortur prawa magdeburskiego. Obok ratusza ogromne sukiennice, dwojakiego pierwotnie przeznaczenia. W swojéj dolnéj wewnętrznéj części były one miejscem postrzygania i sprzedaży najpowszedniejszego z ówczesnych towarów sukna, w górnéj, tak zwanym smatruzem czyli bazarem kupieckim, dokoła zaś gmachu zewnątrz, zbiorem kramów „bogatych“ i ubogich.“ Pod kramami „bogatemi“ rozumiano kramy kupieckie, pod „ubogiemi“ rzemieślnicze; kupiectwo bowiem zwało się z urzędu stanem „bogatym,“ rzemieślnicy zaś mieli nazwę „ubogich.“ Opodal od sukiennic, około starożytnego kościoła św. Wojciecha, stoi również wielki budynek—waga, źródło bardzo znacznego dochodu dla miasta. Według dawnych bowiem praw i zwyczajów, musiały wszystkie przez Kraków przechodzące towary, wystawione być wprzódy w sukiennicach na „składzie“ miejskim, a nim to

stać się mogło, szedł każdy towar za dość znaczną opłatą na wagę miejską.

Daléj za kościołkiem św. Wojciecha piętrzy się wspaniały kościół parafialny Panny Maryi, z przyboczną kaplicą św. Barbary, jeszcze nieukończoną. Głównemi osobliwościami nowéj budowy kościelnéj — wieżyca niebotyczna, cudnie malowane okna i żelazne u wnijścia kuny, tj. przykute na łańcuchu do ścian obręcze, w których dawnym magdeburskim zwyczajem wystawiano na obelgę publiczną występców i występczynie pomniejsze, jak np. opilców, kłótników itp. W szeregu otaczających rynek kamienic, znachodzimy niejeden z budynków po dziś dzień istniejących, jak np. sławną kamienicę Wierzynków i dom pod Baranami, znanemi jeszcze z czasów Kazimierza W. Podobnież znane są już wtedy wszystkie prawie ulice z rynku na poblizkie przedmieścia, jak np. grodzka, żydowska, szwecka, floryańską, mikołajska, sienna, bracka czyli Bosacka itd.

Temi ulicami wychodzi się w przyległe części miasta czyli jego cztery *viertle* czyli kwartały; tj. grodzki ku zamkowi z południa, garncarski na zachód ku ulicom żydowskiéj i szweckiéj, rzeźniczy ku północy w pobliżu ulicy floryańskiéj, sławkowski daléj na północ i ku wschodowi. Różne miejscowości tych firtlów mają odrębne nazwy, jak np. *Okol*, czyli południowy zakąt miasta pod zamkiem, brzmiący ustawicznym łoskotem osiadłéj tu zgrai kotlarzy, i *Grunda*, przyległa mniejszemu zamkowi czyli Grodkowi. Najokazalszemi zaś gmachami, jakie oprócz tegoż zamku mniejszego wznoszą się w najludniejszéj części miasta między wielkim zamkiem a rynkiem, są dwa starożytne, rywalizujące z sobą klasztory, franciszkański, czyli jak go wówczas zwano „bosacki,“ leżący bliżéj zamku wielkiego, po lewéj stronie ulicy grodzkiéj, i klasztor dominikański, zwany wówczas klasztorem „Pawłów,“ zajmujący szeroką przestrzeń z przeciwka ku Gródkowi.

Zresztą okrom wielu kościołów we wszystkich stronach miasta, nie brak onych osobliwie w téj niewielkiéj, najludniejszéj dzielnicy, między owemi dwoma klasztorami a zamkiem. Stoją tu kościoły św. Piotra, Marcina, Idziego,

tuż pod zamkiem; św. Michała i Jerzego na zamku, a starożytny pomiędzy niemi kościół św. Jędrzeja, grubéj warownéj budowy, i często przeto dawniejszemi czasy za twierdzę używany, sam za trzeci w razie potrzeby uchodził zamek. W ogólności już za czasów Kazimierza W. liczono w Krakowie przeszło 24 kościołów. Przy każdym znajdowała się większa lub mniejsza szkoła. Z niektóremi łączyły się szpitale. Obok szkół i szpitalów dymiły się również użyteczne a tak ulubione podówczas łaźnie, których niekiedy po kilka naraz przyznawali królowie w darze mieszczanom.

Każdy z tych duchownych, szkolnych, dobroczynnych i sanitarnych zakładów miejskich służył pospolicie osobnéj klasie ludności. Inną ulicę do mieszkania, bramę do strzeżenia, nawet świątynię lub pewny odrębny ołtarz w świątyni do nabożeństwa, miało każde pojedyńcze rzemiosło. Ten zasadniczy średnich wieków obyczaj odosobniania ludzi nadawał każdéj stronie miasta pewną odmienną barwę. To przyczyniało się do malowniczości ogółu miasta, a już w wydawanych przez Kazimierza W. rozporządzeniach, „aby place miejskie nie oszpecały się budynkami nieporządnemi,“ przebijała potrzeba ozdobności zewnętrznéj.

Mimo tego nie widać jeszcze śladów oświecenia ulic z wieczora, a nader niedostateczny bruk nie zaradzał obfitości błota, na którą jeszcze w dwieście lat późniéj utyskiwali w Krakowie goście z sfer południowych. Teraz jeśli miano użytek zrobić z kamienia, wolało mieszczaństwo użyć go do powiększenia murów około miasta. Od lat wielu pracowano ciągle nad niemi. Przykładał się do tego Leszek Czarny, król Wacław, Kazimierz W. Ztem wszystkiem daleko jeszcze było do zupełnego obmurowania stolicy, wymagającego znacznych kosztów, któremi mieszczanie pragnęli podzielić się kiedyś z skarbem królewskim.

Co do osiedlonéj w tych murach ludności, ta wyróżniała się od innych wielkich miast magdeburskich osobliwie swoją nierównie mniejszą samowładnością. Podczas gdy pierwotne stolice magdeburskie pod swoimi w ó j t a m i tj. sędziami, w rzeczy zaś dziedzicznymi naczelnikami obywatelstwa i prawie zupełnymi panami miasta, nieograniczonéj wewnątrz używały niezawisłości; w Krakowie szczególnym

zbiegiem wypadków, mianowicie skutkiem stanowczego w dziejach krakowskich buntu wójta Alberta, sprężysty urząd wójciński z przydanem sobie gronem ławników utracił swoje pierwszeństwo na korzyść podrzędnego dotychczas urzędu r a d z i e c k i e g o, a ten przez oddanie corocznego wyboru rajców w ręce wojewodów królewskich uległ z całem miastem wpływowi najwyższéj władzy krajowéj. Ponieważ bowiem wszystkie główne zwierzchności miejskie, jakoto, urząd burmistrzów czyli przełożonych najwyższéj rady miejskiéj, wybieranych zpomiędzy n o w y c h rajców i urząd ławników czyli sędziów miejskich, obsadzany zwyczajnie członkami d a w n é j rady, wypływały z koła konsulatu miejskiego, przeto uczyniwszy wybór konsulów zależnym od woli wojewodów krajowych, ogarnęła władza królewska wszystkie sprężyny tak potężnego podówczas w całéj Europie życia miejskiego. Wójtowstwo, zaszczycone godnością przewodniczenia trybunałowi ławników i zawsze jeszcze dziedziczne, postradało wszelkiéj politycznéj przewagi. Republikańska organizacya wielkich ówczesnych miast i połączona z nią nadzieja tak bujnego wzrostu Krakowa jak tego spodziewać się kazały magdeburska samowładność i teutoński monopolizm wszystkich polsko-niemieckich miast onéj daty, poniosła uszczerbek nienagrodzony. Ów zamek „mniejszy,“ który niegdyś u Mikołajskiéj bramy zagroził miastu, stawał się od roku do roku mniéj potrzebnym, i gasł też rzeczywiście coraz więcéj w pamięci ludzkiéj.

W powszechnem od lat kilkudziesięciu rozbudzeniu się narodowości krajowéj zniknęło już n i e b e z p i e c z e ń s t w o tych przyczyn, które wywołały grozę zamku mniejszego; nie zniknął atoli ciągle jeszcze obecny, tylko już nieszkodliwy ich w i d o k. Owszem był on jeszcze nader jaskrawym i przedstawia nam Kraków ówczesny w cale oryginalnych rysach. Są temi przyczynami: teraźniejsza c u d z o z i e m c z y z n a Krakowa i nieproporcyonalna w i e l k o ś ć miast średniowiecznych.

O cudzoziemczym charakterze Krakowa przekonywa najpobieżniejszy rzut oka na jego właściwą ludność miejską. Składa się ona z samych prawie teutońskich nazwisk,

mówi prawie wyłącznie po niemiecku, słucha niemieckiego u Panny Maryi kazania, układa w tym języku wszystkie zabytki pisemne, np. akta sądowe, wszelkie zapiski miejskie itp., żyje wreszcie obyczajem mieszczan niemieckich.

Nie zawsze atoli było tak w dotychczasowym Krakowie. Liczy się to dopiero od nowéj fundacyi Krakowa po zburzeniu miasta i wyludnieniu kraju przez Tatar. Dawniejszy Kraków, Kraków pierwszych czasów piastowskich, miał wcale odmienną postać. Ten był całkowicie słowiańskim, polskim. Mimo swoje drewniane po największéj części budynki posiadał on znaczną ludność, zwyczajne urzędy miejskie, radę takzwanych „konsulów“ miejskich, o wiele wcześniejszych od poźniejszego konsulatu magdeburskiego. Wtedy stosownie do staropolskiego zwyczaju szeroko rozpostartych siedzib zadziwiał Kraków rozległością swych granic miejskich, liczbą swoich placów targowych, zielenią swoich pomiędzy temiż placami, budynkami i dworami kwitnących sadów i ogrodów szerokich. Z tego też czasu pochodzą liczne jeszcze w mieście za dni Jadwigi dwory i posiadłości szlacheckie. Mieszkańcy tych dworów, dostojnicy owych urzędów konsularnych, mówią tylko po polsku. W głównym podówczas kościele miejskim, u św. Trójcy, a po oddaniu św. Trójcy zakonowi Dominikańskiemu u P. Maryi, odprawiają księża nabożeństwo w języku polskim. Techniczne wyrazy starożytnego górnictwa w blizkiéj Wieliczce, przytłumione późniéj narostem terminologii niemieckiéj, brzmią pierwotnie po polsku. Kraków nie wie co niemczyzna.

Wszakże od zupełnéj zagłady miasta przez Tatar, od wyplenionéj przez nich jużto jasyrem już mieczem ludności okolicznéj, od rozbieżenia się reszty mieszkańców po różnych stronach świata, wszystko inny przybrało widok. Powtórna fundacya Krakowa przez Bolesława Wstydliwego oparła się głównie na nowo przybyłych osadnikach niemieckich. Ci przedwszystkiem z niemiecka ścieśniają obręb miasta, kupią się teutońskim obyczajem w około rynku, wprowadzają język i zwyczaje teutońskie. W ratuszu, w smatruzie, po kramach, w głównym kościele u P. Maryi,

wszędzie słyszysz sądy, targi i kazania niemieckie. Polski język brzmi chyba w dawnych dworach szlacheckich lub na odleglejszych, pozamiejskich targach zbożowych.

Skutkiem koniecznéj mieszaniny obudwóch języków przechodziły z języka polskiego w język niemiecki tytuły panujących dostojeństw krajowych, wyrazy przywiązania do polskiéj matki, nazwy przyjętych od ludności polskiéj rodzajów uczt dorywczych — z języka niemieckiego w polski przedwszystkiem miana stroju i gmachów miejskich. W ten sposób Polacy przyswoili sobie *smatruzy*, *cekauzy*, *rańtuchy*, *obercuchy* niemieckie, Niemcy zaś mawiali *meine liebe matken*, *herr krakischer podsendek*, *kein snadeyn*, żadne śniadanie. Przeważał jednak wpływ obczyzny, a gdy jeszcze w kilkadziesiąt lat po Jadwidze zapytał ktoś za granicą, jakiem też właściwie miastem, polskiem-li czy niemieckiem jest Kraków, dochodziła go od wieloletniego wychowanka stolicy nadwiślańskiéj odpowiedź następująca: „Mogę cię upewnić, że lubo w Krakowie mówią po polsku i po niemiecku, Niemcy przecież górują. Kaznodzieje niemieccy miewają kazania w głównym parafialnym kościele, kaznodzieje polscy w przybocznéj kaplicy i na cmentarzu. Tożsamo dzieje się w Koszycach i w Budzie w Węgrzech“... Za czasów przyjścia Jadwigi działo się to w sposób jeszcze bardziéj rażący. Nie dziw więc, że najwyższa władza krajowa nie mogła dozwolić miastu zupełnéj samowładności.

Druga tego przyczyna, wielkość, ludność i wewnętrzna potęga miasta, była wszystkim ówczesnym krajom właściwą. Średnie wieki jako pora młodszéj, nieudoskonalonéj organizacyi społecznéj, przedstawiają osobliwsze widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności pozornych. Sąto czasy ciemnoty a pojedyńcze szkoły uczone mają daleko większą liczbę uczniów niż dziś. Sąto czasy ubóstwa, a odzież ludzka świeci powszechnie trudnym do uwierzenia przepychem, wystawiającym na widok całe mienie właścicielów. W podobnym też stosunku im rzadszą, im niejednostajniejszą bywała ludność siół, kraju w ogóle, tem tłumniejszy mieszkaniec cisnął się w miejsca niektóre, w miasta stołeczne.

Ztąd nawet w krajach gdzie stan miast nie pogorszył

się później, miewały komuny ówczesne większą niż dzisiaj ludność. Tożsamo wiemy ze wspomnień i zabytków miejscowych o wielu dawniejszych miastach polskich, jak np. o Sędomierzu, Bydgoszczy, Kruszwicy, itd. Tożsamo należy rozumieć o Krakowie. Ścieśniony obręb jego nowéj fundacyi wrzał nadzwyczajnie tłumną ludnością. W czasie powietrza z r. 1350 umarło w Krakowie do 20,000 ludzi. Nie jestto liczba przesadna. Zgadza się ona z dokładnemi wiadomościami, jakie pozostały o podobnychże klęskach miast innych, a według których z tejżesaméj przyczyny utracił Gdańsk podówczas ludzi 13,000, Toruń 4000, Elbląg 6000, Królewiec 8000. W Krakowie ubytek owych 20,000 mieszkańców nie sprawił żadnéj wiadoméj nam różnicy w zaludnieniu. Wynagrodził go wkrótce napływ nowych zewsząd przybyszów.

Ze wszystkich bowiem stron tuliło miasto gości w swem łonie. Oprócz pierwotnéj ludności polskiéj, oprócz Niemców, oprócz gęsto za króla Ludwika osiedlających się Węgrów, mieszkali w Krakowie według świadectw dokumentowych, owszem należeli do pełnienia niepoślednich funkcyi publicznych Rusini i Tatarzy, reprezentanci bogatego handlu ze wschodem, utrzymującego wówczas tylu tatarskich kupców we Lwowie. Ileż nadto Żydów, ile wreszcie niestałéj włóczącéj się ludności miast tamtoczesnych powiększało tłum miejski! Widziałeś w nim wszystkie narodowości i stany: gęstą szlachtę krajową i kupców zagranicznych, „bogatych“ kupców miejscowych i „ubogą“ bracię rzemiosła; widziałeś ludzi świeckich i nadmiar osób duchownych.

Owszem tych ostatnich było w Krakowie stosunkowo najwięcéj. Niezwyczajna ich mnogość wydawała się podróżnikom zagranicznym od najwcześniejszych aż do późniejszych czasów charakterystyczną cechę Krakowa. Zacząwszy od wędrownego kupca Araba w XII wieku aż do podróżnego żywociarza św. Jana Kapistrana w XV słynie Kraków u wszystkich dziwną mnogością swoich uczonych i uczących się, a wiadomo, iż w średnich wiekach mnogość uczonych byłato mnogość duchownych. Za czasów Jadwigi zbytnia obfitość księży i idące za tem owładnięcie przez nich nazbyt wielu obowiązków społecznych, jak mianowicie opie-

kuństwa nad małoletniemi, zagroziły miastu nie małą szkodą. Przy wszystkich ucztach miejskich, ograniczanych ustawami co do ilości spółbiesiadników, osoby duchowne należały do liczby gości, których nie godziło się liczyć, Do tejto mnogości księży, przechodzącéj bez wątpienia stosunkową mnogość kościołów, nazywano Kraków od dawna „drugim Rzymem“.

Chcąc zaś obaczyć, jak się miały do siebie cyfry różnostanowéj ludności w Krakowie, można uwzględnić obliczenie z czasów poźniejszych, niewiele zapewne odbiegające od istoty rzeczy za dni Jadwigi. Otóż bywało późniéj w Krakowie po 1344 kamienic i dworków mieszczańskich, 648 duchownych, 146 szlacheckich. Obecnie stosunkowa ilość tych ostatnich musiała być nieco większą. Prawie wszyscy bowiem tegocześni panowie możni, jak np. młody nasz wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, syn starego kasztelana krakowskiego Krzesław kasztelan sandecki, Jaśko z Tęczyna, podskarbi Dymitr z Goraja, Jaśko Kmita, okazują się w dokumentach właścicielami domów w Krakowie.

Tak zwane spółistnienie przeciwnego mieszczaństwu żywiołu pobudzało właściwych mieszczan, zawsze kilkakrotnie liczniejszych od mieszkańca duchownego i szlacheckiego, do zawziętéj z nim walki. Postradawszy nadzieję niezawisłości zewnętrznéj, od pozamiejskiej władzy królewskiéj, chciało mieszczaństwo przynajmniéj wewnątrz swych murów utrzymać przewagę swego teutońsko-miejskiego prawa, języka, obyczaju. Ztąd od lat kilkudziesięciu biła wszelka jego usilność w to, aby zakupieniem posiadłości szlacheckich w mieście uwolnić się od spółobywatelstwa tak różnorodnych sąsiadów. Obowiązywali się mieszczanie solennemi pomiędzy sobą przyrzeczeniami nie sprzedawać żadnych placów lub domów miejskich szlachcie krajowéj. W potwierdzeniach przywilejów miejskich warowało sobie miasto wyraźnie, iżby zamek krakowski, to ziemsko-szlacheckie czoło Krakowa, nie mógł nigdy połączony być murem z właściwem miastem teutońskiem, lecz „iżby zawsze zamek dla siebie a miasto pozostało dla siebie“.

Przemyśliwano też gorąco, jakby prędzéj czy późniéj

otrząść się z pod wpływu duchownego, zabraniając księżom przyjmować opiekę nad małoletniemi sierotami miejskiemi, a blizki w istocie czas spełnił życzenie mieszczan w tym względzie. Dążąc zaś do wyzwolenia się od niebezpiecznego współobywatelstwa duchownéj i świeckiéj szlachty, starało się miasto przeciwnie rozszerzyć jak najdaléj granicę swego prawa i zwierzchnictwa miejskiego przez zakupywanie coraz dalszych gruntów i posiadłości w koło Krakowa. Dawniéj wolno było Krakowianom podobnie jak innym miastom teutońskim za granicą rozprzestrzeniać w ten sposób juryzdykcyą swojego miasta na obręb jednéj mili. Przed kilku laty za przychylnego miastom ojca Jadwigi uzyskało mieszczaństwo krakowskie w r. 1378 wolność zagarnięcia z czasem dwumilowéj przestrzeni w granicę miasta, i zakupiło wtedy na własność górę Lasoty czyli św. Benedyktyna, dziś Krzemionki. Dobijano się tego wszystkiego tem uporczywiéj, ileże ta sama młodzieńcza krzepkość, skrzętność i przedsiębiorczość, jakąśmy widzieli już w życiu szlachty ówczesnéj, jeszcze nieskończenie silniéj ożywiała mrowią rojność ówczesnéj ludności miejskiéj.

Jakiżto ruch, jaki pośpiech w życiu tych mieszczan! Chcianoby najstarszym, najzamożniejszym dorównać miastom. Znana przypowieść „nie od razu Kraków zbudowawano“ miała właśnie hamować zbyt niecierpliwą żądzę nagłego wzrostu. Toć cały prawie Kraków obecny z wszystkiemi swojemi gmachami i przedmieściami urósł w dziwnie krótkim przeciągu czasu. Było w nim już prawie wszystko jak poźniéj, lecz wszystko było nowe. Zamek krakowski świecił niedawnemi murami i ozdoby Kazimierza W. Katedra zamkowa została dopiero przed dwudziestą kilku laty skończona. Kościół Panny Maryi jest w ciągłéj jeszcze budowie. Tożsamo dzieje się z kościołami św. Katarzyny, Bożego Ciała. Sukiennice dopiero Kazimierz W. wystawił. On też pozakładał przedmieścia Kazimierz, Kleparz, Garbary. Od niego dopiero wziął początek Zwierzyniec. A pomiędzy temi nowemi murami, nowemi ogrodami, nawet Wisła nowem płynie korytem.

Przy takim pośpiechu niepodobna było obejść się gdzieniegdzie bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniema-

jąc, że owe czasy zawsze „na wieczność budowały.“ Ileżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszéj fabryce i runęło! Wszakże w samym kościele Panny Maryi, téj naczelnéj ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni ladajako murowali z pośpiechu, inni w chęci spieszniejszego zbogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie ważyli się oszukiwać materyałem spodlonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pośpiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ogniowych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z téj młodzieńczéj, spieszącéj się, nieskrupulatnéj lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczeńskie jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na „ubogich“ czyli stan rzemieślniczy i „bogaczów“ czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawicznie zaburzenia i zmiany, dając wnet jednéj wnet drugiéj stronie przewagę i samowładztwo. W Krakowie starała się zwierzchność krajowa utrzymać obiedwie połowy w równowadze. Gdy około św. Michała nadeszła pora wyboru rajców przez wielkorządzcę i wojewodę krakowskich, miano według rozkazu króla Kazimierza ściśle przestrzegać, aby jedną połowę rajców wybrano z pomiędzy rzemieślników, drugą zaś z pośród kupców.

Nie słychać też o żadnych gwałtownych zajściach między stanami. Żyły one w rzadkiéj pod one czasy zgodzie ze sobą. Wszelka niezgodność przenosiła się na pole narodowych sprzeczek między Niemcami a Polakami. Co do

różnych stanów niemieckich, z tych o ile kupcy górowali swojem „bogactwem“, o tyle rzemieślnicy ciężyli na szali swoją mnogością. Ledwieby kto uwierzył, jak wielka liczba najrozmaitszych cechów mieściła się pospolicie w każdem mieście pomniejszem. Oprócz zwyczajnych cechów szwieckich, krawieckich, piekarskich, rzeźniczych itp. napotykamy prawie wszędzie pasamoników, sukienników, postrzygaczy, kordybanników, białoskórników, czerwonogarbarzy, paśników, czapników, roztrucharzy, łuczników, kaletników, kobierników, płatnerzy, munsztukarzy itp. W jedném z miast pośledniejszych, w Sochaczewie, liczono dwadzieścia i dwa cechy.

W Krakowie powszechnie bractwa i cechy małomiejskie dochodziły niezwyczajnéj świetności, a obok wszystkich owych kunsztów i rzemiosł sochaczewskich kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, tylko potrzebom dworu i wielkiego świata właściwie. Pomiędzy zwyczajnemi bractwami odznaczali się mianowicie potężni niegdyś za Łokietka rzeźnicy, głośni w ulicy grodzkiéj kotlarze i nader zamożni wówczas kuśnierze, trzymający późniéj prym pomiędzy cechami krakowskiemi. Również bogaci sukiennicy i postrzygacze byli właściwymi gospodarzami Sukiennic, gdzie zwyczajem miejskim żaden z tysięcznych postawów sukna nie mógł iść pierwéj na sprzedaż, póki miejscowi sukiennicy nie postrzygli go i nie rozcięli. Z wykwintniejszych kunsztów stołecznych słynęli w Krakowie osobliwie złotnicy, spółzawodnicząc liczbą i zamożnością z kuśnierzami, malarze i snycerze, balwierze z perukarzami i haftarzami, a nawet fabrykanci pewnego instrumentu muzycznego, znanego już wówczas pod nazwą *clavicordium*.

Nadto każdy z cechów ówczesnych rozpadał się w dalsze podziały. Skutkiem tego np. jeden z cechów złotniczych zajmował się wyrobem różnych towarów z kruszców szlachetnych, drugi służył jedynie do częstego wtedy przetapiania pieniędzy. Jeden z cechów haftarzy trudnił się wyszywaniem haftów jedwabnych, drugi haftował perłami. Jeden cech malarski malował na blasze lub na drewnie, inne na szkle. Jeden cech balwierski utrzymywał kramy czyli apteki lekarskie, drugi łaźnie, trzeci pełnił obowiązki

chirurgów. Jeden cech snycerski pracował w kamieniu, inne w drewnie lub w ulubionym wówczas do ofiar kościelnych wosku.

Wyrobu tych różnych rzemiosł były nierównie nadobniejsze niż obyczaje ich mistrzów. W niczem zapewne nie objawia się tak jaskrawym sposobem rubaszna prostaczość czasu jak w pożyciu tych klas rzemieślniczych, zwłaszcza rzemiosł niższego rzędu. Naprzód uderza surowy separatyzm, jakim wszystkie cechy odgradzały się wzajem od siebie. Każde rzemiosło miało swoje swoje „mysterya“, swoje właściwe ceremonie przyjęcia, wyświęcenia itp., swój własny sposób wyrażania się, niezrozumiały komu innemu. Co wszystko otaczało niekiedy ten albo ów cech takążsamą tajemniczością, jaką np. widzimy w średniowiecznem bractwie „wolnych mularzy“. Wynikająca ztąd ścisłość pożycia między członkami tegożsamego cechu zgromadzała ich bardzo często w tłumne zgiełkowe posiedzenia, mające tylko niekiedy cel urzędowy, zresztą jedynie spólnéj poświęcone zabawie tj. wyłącznie pijatyce, i ztąd też zwykle *bruderbier* zwane. Przy takich biesiadach, przy pracy w domu, kiedy tylko nie szło o wystąpienie ceremonialne, panował w stroju braci cechowych cynizm najnieprzyzwoitszy, przeciwko któremu rada miejska długo bezskutecznie walczyła.

Nie wielce też dbano w cechu o nabożeństwa świąteczne, które owszem dla swego natłoku ludzi uważane bywały za najlepszą porę do targu czyto po cmentarzach koło kościoła, czyto po drodze i wszystkich miejscach poblizkich, zastawianych towarami rzemieślniczemi. Cały dzień poniedziałkowy, cały niemiecki *montag*, już wówczas solennie obchodzony, szumiał pijaństwem i rozpustą. Podzielały ją z czeladzią rzemieślniczą tłumy niewiast wesołych, z któremi nie troszczono się o żadne przepisy kościelne albo moralne. Lada przyrzeczenie małżeństwa z wyprawionym na tę intencyę bankietem uchodziło u braci rzemieślniczéj za związek prawy. Ztąd można było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraźnie: „Któren czeladnik miałby więcéj niż jednę ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie“. Według takich pojęć o małżeństwie sam

wyraz „sprawić pijatykę“ znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan „poślubić“, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo „oblanie“ przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego.

Dla jakiejkolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żaden czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistéj, w obec kościoła pojętéj żony. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiéj. W razie potrzeby dopomagały jéj kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu, przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w ręku świecami „wyświecano“ publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tęższamą stronę zkąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecenia—na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośne pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiéj czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanéj wierze małżeńskiéj i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczéj — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok téj cudzoziemczéj rozpusty miejskiéj.

Niekiedy doznawali krajowcy bezpośredniejszéj szkody od cechów. Gdy bowiem kmiecie okoliczni przywieźli na targ do miasta zboże lub inny towar wiejski, bractwa rzemieślnicze dzięki swéj organizacyi spólną i jednomyślną działając zgodą, narzucały im dobrowolne ceny i miary. Ztąd bywało obowiązkiem wojewodów i starostów krajowych dawać w téj mierze pomoc ludowi, wyznaczać w pewnych porach roku stałe ceny targowe. Pozostał nam takiż urzędowy spis cen ziemiopłodów krajowych, ustanowiony spólną zgodą urzędników królewskich, mianowicie marszałka i kuchmistrza nadwornych i rajców miejskich, a obwołany publicznie podczas jarmarku na św. Stanisław w maju. Późniéj uchwalono nawet kilkakrotnie acz bezskutecznie zupełne rozwiązanie cechów po miastach.

Żywsze spółczucie znachodził u rządu stan kupiecki.

Gęste po całym kraju cła, czynsze z książęcych zwyczajnie sukiennic, sklepów i kramów, myta różnego rodzaju, tem obfitsze im żywiéj krążył handel po kraju, stanowiły główne źródło dochodów państwa. Protegowano więc wszelkiemi sposoby handel i kupców. Dzielili oni się podówczas na dwie klasy: na kupców miejscowych i podróżnych Podczas gdy dziś wszystek prawie handel za pośrednictwem miejscowych toczy się kupców, za dni powieści naszéj liczba kupców podróżnych, takzwanych gości, Niemców, Szkotów, Ormian, Saracenów czyli Tatar, osiadających zwykle według narodowości na osobnych ulicach, nazwanych z czasem od swych mieszkańców, dorównywała liczbie krajowych. Oni też musieli ponosić główne ciężary opłat handlowych, od których kupiectwo miejscowe zwykle wolne bywało.

Osobliwie kupcy krakowscy używali i znamienitych swobód i przywilejów. Od czasów Leszka Czarnego i Łokietka służyła im w całéj koronie zupełna wolność od ceł. Natomiast każdy kupiec przejezdny, czyto z Węgier czy z Prus krzyżackich, musiał w Krakowie wystawiać towary swoje na sprzedaż, opłacać koszta wagi i najmu sklepów, ulegać wszelkim uciążliwościom nadanego Krakowianom przez Władysława Łokietka „składu towarów“. Zdarzały się wprawdzie różne w tym względzie uszczerbki i nadużycia. Przyjazny Krzyżakom król Ludwik wyjął kupców toruńskich zpod przymusu składu w Krakowie. Nierzetelni „goście“ sprzedawali swoje towary pokątnie po gospodach, po domach. Wywieszona u okna chorągiewka zapraszała do handlu przemytniczego. W końcu atoli umiano poradzić sobie przeciw niedogodnościom podobnym, i zapewniwszy się od przewagi kupiectwa podróżnego, podejmowano owszem własne w daleką stronę przedsięwzięcia kupieckie. Otwierały się handlowi krakowskiemu mianowicie trzy walne kierunki zagraniczne. Byłyto: strona baltycka, ruska i szlązka czyli wrocławska.

Ku Bałtykowi głównym polskim gościńcem była Wisła. Oprócz téj biegły w tymsamym północnym kierunku do Prus ku Toruniowi dwie drogi suche, zwiedzane osobliwie przez kupców cudzoziemskich. Pierwszą prze-

cinał Polskę handel niemiecki, cięgnąc z Wrocławia na Ostrzeszów, Kalisz, Konin, Radziejów do Torunia. Druga służyła handlowi ruskiemu, dążącemu do tegoż samego celu ze Lwowa i Sędomierza na Opoczno, Łęczycę, Brześć. Wszystkim tedy strumieniom handlu bałtyckiego stał u granic ówczesnéj Polski nieprzebytą zaporą Toruń krzyżacki, obdarzony podobnem prawem przymusowego składu i targu towarów transportowych, jakie u południowéj granicy miał Kraków.

Tym sposobem przechodził w Toruniu cały prawie baltycki handel Polski w ręce Prusaków. Cóż za różnica między tak ograniczonym, przeciętym handlem a drogą wprost aż do morza! Jakoż nim Krzyżacy zaciężyli na Pomorzu, posiadała Polska całą wolną drogę do Gdańska, a utraciwszy ją od lat kilkudziesięciu, tęskniła do niéj gorąco jako do jednego z najpiękniejszych życzeń przyszłości. Szły tą drogą różne krajowe i zagraniczne towary. Pomiędzy obcemi, przewozowemi, z Węgier na Sądcz i Kraków spławianemi, celowała miedź osobliwie. Dziwną obfitością swoją wystarczała ona niegdyś do zbogacenia całych miast i pokoleń. Wszakże jeszcze w wieku XVI miewała jedna rodzina kupiecka, Fuggierowie krakowscy, po 68 okrętów z tą kupią u brzegów gdańskich.

Z towarów krajowych wywożono podobnież miedź, zwłaszcza późniéj z Miedzianych gór i Kielc, ołów z Sławkowa i Olkusza, sól z żup Bocheńskich. Nie brakło jak łatwo pojąć i zboża, zwłaszcza umielonego, mąki, którą wraz z słoniną i wędlinami wysyłano z wielkim zyskiem aż na morze flandryjskie. Daléj płynęły szkuty i ciągnęły wozy kupieckie z woskiem, futrami najrozmaitszego gatunku, osobliwie z zwierza drobnego, jak kun, łasic, wydr, bobrów itp. Najciekawszym atoli z ówczesnych towarów polskich, idących tą północną stroną do Prus a ztamtąd daléj ku zachodowi i wschodowi hanseatyckiemu, jest sukno polskie, *Polensche Laken*, jak ówczesni Niemcy mawiali. Było ono bardzo obfitym i pożądanym przedmiotem handlu, zdolnym utrzymać spółzawodnictwo z najlepszym tego rodzaju towarem zagranicznym, z sławnem suknem flandryjskiem. Chodzili w niem królowie, jak np. ojciec margrabiego Zy-

gmunta, nieprzyjazny Polsce Jan Luxemburczyk król czeski, używający go za swoją odzież codzienną.

Właśnie w czasach oczekiwania Jadwigi w Polsce stało się sukno nasze powodem żwawych sporów pomiędzy handlowemi miastami hanseatyckiemi. Wszystkie spieniężały swój towar najkorzystniéj na targach wschodnich, w Nowogrodzie. Zachodnio-niemieckie miasta handlowały tam chętnie bliższem sobie suknem flamandzkiem; pruskie czyli pomorskie jęły przeciw upoważnienia sąsiadów zachodnich przemycać tam sukna polskie. Pomyślny skutek tego pokątnego handlu skłonił kupców pruskich do żądania na sejmach hanseatyckich 1383 jawnéj sukien polskich sprzedaży. Nie pozwolono im tego w r. 1384, ponieważ handel zachodni ucierpiałby na tem zawiele. Na co bynajmniéj nie zważając, wywożono 1385 z Prus sukna polskie jak dawniéj do Nowogrodu. Zachodnie zaś miasta nie umiały wynagrodzić sobie szkodę inaczéj, jak iż same za przewodem Lubeki zaczęły handlować na wschodzie naszem suknem. Owszem szło ono pod nazwą „szarych sukien ze wschodu“ do samychże Niederlandów, téj ówczesnéj stolicy przemysłu i fabrykacyi.

Wiązało się to z tysiącznemi okolicznościami owéj epoki, osobliwie zaś z mniejszą uprawą gospodarstwa polnego a lesistszem obliczem ziemi i towarzyszącemu temu rozleglejszem pasterstwem, mianowicie powszechnym chowem owiec. Jakoż mnogie z owych czasów wzmianki uboczne poświadczają znaczne rozwinięcie się téj sukiennéj produkcyi kraju. Fabryki pośledniejszego sukna, folusze, bywały daleko częstsze niż teraz. Rzemiosła trudniące się wyrobem sukien liczyły nadzwyczajną ilość różnorakiéj czeladzi, tkaczów, krajowników, postrzygaczy itp. Zbytni tłum pracowników wyradzał nieraz spory pomiędzy różnemi ich rodzajami, podobne np. długoletniemu sporowi poznańskich tkaczy i krajowników. Pomiędzy towarami zwyczajnych targów miejskich sukna pierwsze trzymają miejsce. „Wszystko ma być oszacowane, cokolwiek idzie na sprzedaż“—prawią statuta koronne z owych czasów — „czyto zboże, czy s u k n a, czy jakiekolwiek inne rzeczy krajowe, które zwy-

kle przywożą kmiecie na targ". Nawet klasztory brały udział w tem wyrobnictwie, a sukna konwentu paradyskiego znalazły niemały zapewne odbyt, skoro im osobną wzmiankę poświęcono w przywilejach klasztornych..... Czytamy też o zwykłym w Krakowie handlu szarem płótnem krajowem....

Również żywy handel wiedziono ze wschodem, z Rusią. W tym poprzecznym kierunku biegły przez Polskę od granic zachodnich ku wschodnim dwie główne drogi. Jedna szła od Poznania ku Włodzimierzowi wołyńskiemu, druga od Krakowa na Lwów ku stronom morza Czarnego. Gościniec poznański albo kierował się wprost na Konin, Łęczycę, Stryków, Brzeziny, Inowłodz i Przytyk do Radomia, albo zbaczał z Poznania ku południowi, na Szrem i Poniec do Wrocławia, zkąd na Bolesławiec, Wieluń, Brzeźnicę, Radomsk, Przedbor, Żarnów i Skrzyn stawał w Radomiu i łączył się tam z swoją odnogą północną. Z Radomia ciągnął połączony gościniec daléj na Zwoleń, Kazimierz, Lublin, Krasnystaw, Hrubieszow do ruskiego Włodzimierza lub Bełza. Tu miał kupiec wędrowny całą Litwę i Ruś przed sobą. Byłto główny szlak handlu przewozowego cudzoziemskiego, osobliwie Hansy niemieckiéj, która pominąwszy morską drogę baltycką posyłała znaczną część swych towarów tym suchym polskim traktem na Ruś.

Drugi wzdłuż Karpat biegący gościniec ruski szedł z Krakowa na Jarosław, ten główny skład towarów i cła w téj stronie, ku Lwowowi, gdzie dwojaka otwierała się droga. Jedna prowadziła ku południowi do Mułtan i Wołoszczyzny, mając ostatnim celem Carogród. Druga dążyła w stronę wschodnią Podolem, ziemią Tatarską ku Czarnomorzu. Osobliwie ten tatarski gościniec odpłacał się hojnym zyskiem za wszystkie trudy. Półwysep krymski i okolice ujścia Donu do Czarnomorza, osiedlone bogatemi koloniami genueńskiemi i weneckiemi, stanowisko całego karawanowego handlu między Europą a Azyą, olbrzymi bazar kosztownych towarów oryentalnych z Chin, Indyj, Małéj Azyi — świeciły kupiectwu europejskiemu oddawna obiecanéj ziemi urokiem. Ztąd posiadanie wolnéj drogi handlowéj

przez Ruś Czerwoną, tj. posiadanie saméj Rusi Czerwonéj, było również gorącem żądaniem kupców krakowskich jak z innych pobudek duchowieństwa i szlachty.

Od Kazimierzowskich też czasów starali się kupcy krakowscy wykluczyć naprzód wszystkich kupców zagranicznych od tego handlu, następnie zać uwolnić się od przymusu „składania“ towarów swoich we Lwowie. Póki król Kazimierz żył, działo się dobrze kupcom krakowskim.... Z wykluczeniem wszelkich kupców zachodnich, mianowicie czeskich, szląskich, wrocławskich, zmuszonych przez to do zakupowania sobie towarów oryentalnych w Krakowie, handlowali Krakowianie swobodnie aż po Czarne morze i Don. Lecz od czasów króla Ludwika a zwłaszcza po objęciu Rusi Czerwonéj przez Władysława Opolczyka i późniejszem wcieleniu jéj do Węgier, zmieniły się stosunki.

Kupcy zagraniczni mianowicie pruscy, toruńcy, znaleźli wspaniałego w Ludwiku łaskodawcę. Podczas gdy dla nich przywileje królewskie warowały wolną drogę na Ruś, kupcom krakowskim zaczęto teraz zagradzać dalszą drogę ku stronom wschodu, utrzymując że mają prawo handlować jedynie aż po Lwów, gdzie z trzeciéj ręki zakupować mogą towary wschodnie. Zaczem bez zysku dla Rusinów, ile że odjęte polskiemu kupiectwu korzyści spłynęły nie na nich lecz na Prusaków, nastąpiło dla Krakowian krótkie omdlenie tego handlu wschodniego. Przypadło to właśnie w porę przyjścia Jadwigi, od któréj przez to i nasi kupcy krakowscy nie mieli nic pilniejszego do żądania, jak zwrotu Rusi Czerwonéj. Cóż dopiero, gdyby za jéj przyczyną mogło nastąpić połączenie Polski z Litwą, panującą właśnie nad dalszemi szlakami tego handlu wschodniego, nad Wołyniem i Podolem po Czarne morze, gdzie przy łasce polsko-litewskich książąt mógłby ten zyskowny handel w trójnasób ubezpieczyć się i ustalić!

Wywożono na wschód i zbywano najczęściéj już po drodze, po ziemiach ruskich, przedwszystkiem wyroby przemysłu zachodniego, których i Polska niemało dostarczała. Byłyto fabrykaty sukienne, złotnicze, miedziane, płatnerskie itp. Przywożono zaś wtomiast bogate towary oryentalne, drogie kamienie, złotogłowy, kobierce, przednie rzeczy

skórzane, bakalie itp. Wszystkie te artykuły handlu miały wówczas daleko większe zastósowanie w życiu niż dziś, a nie musiały walczyć z spółzawodnictwem fabryk zachodnich. Płynęły więc niezmierne z nich korzyści, i bogacili się kupcy takiemi nawet towary, o których obecne pokolenia zgoła nie wiedzą.

Należy tu osobliwie ów rodzimy towar Rusi Czerwonéj, czerwiec farbierski, od którego ona powziąć miała swą nazwę, a którego nadzwyczajna wówczas ilość i użyteczność nie da się już wcale pojąć obecnie. A przecież jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po Jadwidze pamiętano nadzwyczajną pokupność tego towaru. W czasach bliższych Jadwidze rozchodził się czerwiec ruski drogą krakowską po całéj Europie, po targach włoskich do Genui i Florencyi, nawet do miast azyjskich, zastępując wszędzie nieznaną jeszcze w lepszym gatunku farbę czerwoną, nadzwyczajnie poszukiwaną do farbowania sukien, safianów itp. Jakoż znaczna ilość owego w Polsce wyrabianego sukna, znaczna część onéj czerwieni, która jako obyczajowa odznaka szlachectwa świeciła na karmazynowéj szlachcie polskiéj i zagranicznéj, zafarbowywała się ruskim czerwcem.

I powinowacił się ten materyał farbierski innemi jeszcze względy z ówczesnem suknem polskiem. Jak obfite wyrabianie sukna głównie w obfitszym chowie owiec przyczynę miało, a obfitszy chów owiec z ówczesną nieuprawnością szerokich obszarów ziemskich się łączył, tak też uprawie czerwca ruskiego dogadzał bardziéj dziewiczy stan ziemi, nie znającéj pługa i bruzd, oddanéj szerokiemi obszary swobodnemu krzewieniu się rośliny czerwcowéj i gnieżdżącego się w niéj owadu czerwcowego. Gdy tłumniejsza ludność zachodu dozwoliła przemysłowi fabrycznemu w niespodziewane urość rozmiary; gdy koszenila amerykańska okazała się farbowniejszą od czerwca; gdy wreszcie coraz więcéj pastwisk owczych w Polsce a pól czerwcowych na Rusi zaczęło iść pod uprawę rolniczą — ubyło dawnych towarów w handlu, i wraz z przewożoną przez Polskę niezmierną mnogością miedzi zniknęły sukna polskie w Nowogrodzie i Flandryi i zniknął czerwiec ruski we Włoszech.

Ku zachodowi mieli Krakowianie przed sobą wcale

blizki targ zagraniczny. Otwierały się tam znamienite miasta handlowe, na Szlązku Wrocław, w Czechach Praga, w Rakuziech Wiedeń. Szły w tęż stronę z płodów krajowych teżsame po największéj części towary co na północ, tj. miedź, ołów, sól, miód, wosk, łój, bydło, w szczególności woły, mięsiwa wędzone, futra, smoła itp. Oprócz tego największa część przywożonych od Czarnego morza towarów wschodnich ciągnęłą daléj ku zachodowi, na targowiska Niemiec i Włoch. Przywożono zaś ztamtąd broń, któréj wyrób w Polsce jak różne głosy ówczesne uskarzają się, był zawsze niedostatecznym, odzież gotową, słód, korzenie, wino, śledzie itp. Wszakże o ile cały prąd dziejów parł głównie z zachodu ku wschodowi o tyle i ten handel polsko-niemiecki ulegał powszechnemu parciu stosunkowi płynąc walniéj z Niemiec ku Polsce niż na odwrót, był w ręku cudzoziemców. Podczas gdy sami kupcy krakowscy, posłuszni nadmienionemu prądowi uniwersalnemu, cisnęli się najgorącéj ku wschodnim stronom, towary handlu zachodniego bywały przywożone do Polski przez kupców wiedeńskich, wrocławskich, czeskich i dalszych hanseatyckich.

Byłto zaś tak korzystny handel, że wszystkie uczestniczące w nim miasta starały się przywłaszczać go sobie wyłącznie. Osobliwie między Wrocławiem a Pragą z jednéj, Wiedniem zaś z drugiéj strony, toczyły się długie spory w téj mierze. Właśnie w latach przyjścia Jadwigi uzyskały sprzymierzone z sobą miasta Wrocław i Praga u czeskiego i niemieckiego króla Wacława wykluczenie kupców wiedeńskich od handlu z Polską. Jakoż zwłaszcza Wrocławianom szczęściło się na targach polskich, będących głównem źródłem ich bogactw. Zakupowane tam towary oryentalne szły przez ich ręce w dalekie strony zachodu, aż do Wenecyi. Zupełna zmiana stosunków wszystko dziś w innem przedstawia świetle; wówczas atoli, przed odkryciem Ameryki i przylądku Dobréj nadziei znaczna część bogactw obudwóch Indyi płynęła złotym strumieniem przez ziemie polskie. Jak Lwów tak i Kraków był znamienitem stanowiskiem handlu wschodniego.

W posiadaniu takich kanałów odbytu, wywożąc ku północy największą krajowych produktów ilość, jeżdżąc ku

wschodowi po towary o r y e n t a l n e, mając wreszcie od strony zachodu w kupiectwie południowo-niemieckiem, cisnącem się tłumnie do Krakowa, gotowych nabywców swego towaru różnostronnego, nie potrzebowali kupcy krakowscy sojuszów z handlowemi związkami zagranicznemi, jak np. z Hansą niemiecką. Lubo więc wspominano niekiedy na pochwałę Krakowa, iż należał do wielkiéj Hansy zachodniej' nie można do téj jego sławy wielkiego przywiązywać znaczenia. We dwa lata po traktacie koszyckim dzieje się w aktach hanseatyckich pobieżna wzmianka o Pradze, Wrocławiu, Lignicy i K r a k o w i e, w którychto miastach najwyższa zwierzchność hanseatycka zalecała kotlarzom i cynownikom używać w swoich wyrobach kruszczu czystego. W trzydzieści lat po śmierci Jadwigi wymieniony jest Kraków w tychże aktach jako usuwający się stanowczo od wielkich obrad hanseatyckich. Oprócz tych dwóch napomknień nie znachodzą się ani za granicą ani w samym Krakowie dalsze w tym względzie ślady! Najwyższa władza krajowa była zapewne przeciwną podobnemu poddawaniu się miasta pod jakąkolwiek zwierzchność obcą. Jak w téjsaméj myśli przeciętą została przez Kazimierza droga do najwyższego trybunału Magdeburskiego, tak prawdopodobnie i związki z Hansą doznawały pohamowania. Nie za granicą więc, nie w stosunkach z stołecznemi miastami Hansy, na rynkach Lubeki, Bremy, Hamburga, szukało kupiectwo krakowskie pola popisów. Starczył temu sam Kraków, a Hansa z Magdeburgiem zacierały się coraz obojętniéj w pamięci.

Samo też z wykluczeniem wszelkich ile możności spółzawodników pożywało kupiectwo krakowskie bogate handlu ówczesnego korzyści. Był on już daleko wymyślniéj rozwiniętym, niżby się zgadzało na pozór z prostotą czasów. Przy wypłatach nie zadawalniał go lada pieniądz; potrzeba mu było często uiszczać się monetą zagraniczną, jako lepszy mającą kurs. A gdy za przykładem kupców także szlachta krajowa, tak świecka jak i duchowna, zaczęła od kmieciów swoich żądać wypłaty czynszów i dziesięcin w monecie zagranicznéj, musiał król Kazimierz „pod utratą gardła i majątków“ nakazać, „aby żaden arcybiskup, biskup, kanonik,

prałat, proboszcz lub jakakolwiek osoba duchowna, a z osób świeckich żaden starosta, baron, szlachta albo nieszlachta, nie ważyli się wymagać innéj od poddanych monety, jak tylko monetę czyli pieniądze królewskie, w królestwie kurs mające; a to z téj przyczyny, ponieważ gdyby się działo inaczéj, moneta króla Jegomości w wieczystéj pozostałaby wzgardzie".

Dzięki pozawiązywanym już w najdalszych stronach stosunkom kupieckim używano w handlu odleglejszym oddawna monety papierowéj, wekslów, poznanych przez Europejczyków naprzód w handlu na wschodzie a potém przez Żydów po całéj Europie upowszechnionych. Czy zaś brzęczącą czy papierową wypłacano monetą, niezmierna zawsze korzyść płynęła z targu. O mierze ówczesnych zysków handlowych może nam dać wyobrażenie stopa procentu średniowiecznego. Owóż jeszcze za Kazimierza Wielkiego procentem urzędowym, uświęconym powagą statutu wiślickiego, było pół grosza na tydzień od każdéj grzywny, to znaczy na rok od 48 groszy kapitału 25 groszy procentu. W trzydzieści lat późniéj niezmiernie nizkim procentem, jaki królowie niekiedy poszczególnym ulubieńcom wyjednywali u podległych zwierzchnictwu swojemu wierzycielów, był już tylko 1 grosz na miesiąc od 1 grzywny, to znaczy: na rok od 48 groszy kapitału 12 groszy procentu.

Przy takzwanych wyderkafach lub „kupnach czynszu" najpewniejszym i najłatwiejszym dla wierzyciela rodzaju pożyczek tamtoczesnych, kupowano zwykle summą 10 grzywien procent 1 grzywny czynszu rocznego. Jakiż dopiéro bywał procent nieprawy! jakie zyski ciągnięto z handlu, dającego się zamienić w monopol! W zapale chciwości średniowiecznéj nie wzdragano się zdzierstwa jawnego, nawet oszustwa. Owszem szczegółowe opisy handlu owych stuleci pełne są wzmianek o różnorakich oszukaństwach w gatunku, miarach i sprzedaży towarów. Osobliwie moneta sfałszowana służyła za zwyczajny środek oszustwa. Krążyło jéj nader wiele po rękach ludzkich. Gdy bywało księża po zebraniu jałmużny odpustowéj otworzą skarbonkę kościelną, znachodziło się ledwie nie w każdéj setce monet po kilkanaście fałszywych.

Największem atoli zyskolubstwem i zdzierstwem grzeszyło bankierstwo owych czasów. Będąc niejako ostatnim stopniem kupiectwa, jakoby kupiectwem gotowemi pieniądzmi, spoczywało ono wyłącznie w ręku Żydów. Przywilejowały ich na to starodawne ustawy kościoła chrześcijańskiego wychodzące z zasady, iż tylko praca żywi, wszelki zaś „pieniądz bezpłodnym jest i martwym“. Ztąd wzbroniono chrześcijanom wypożyczenia pieniędzy na procent, wzbroniono zwłaszcza lichwy, w ogólności wszelkiego handlu gotówką, zostawiając go wzgardzonym od społeczeństwa niechrześcijanom. Ponieważ zaś życie społeczne nie mogło obejść się bez podobnego przemysłu finansowego, więc korzystali Żydzi chciwie z pomyślnéj wzgardy, ubezpieczającéj im monopol operacyj lichewnych, i żyli wyłącznie z pożyczek i procentów. Jużto z własnéj obojętności, jużto z niechęci i zazdrości kupiectwa chrześcijańskiego wykluczeni od spółki w zwykłym ruchu handlowym, nie trudzili się oni handlem właściwym, lecz za to czyto biskup na podróż po konfirmacyę do Rzymu, czy nasz Ziemowit Mazowiecki na wojnę o koronę, czy ktokolwiek inny zapotrzebował w innym celu pieniędzy, wszystkim Żydzi gotową natychmiast ofiarowali pożyczkę.

W takim razie moralna prostaczość wieku objawiała się osobliwszym trybem postępowania. Uboższym ludziom pożyczali Żydzi chętnie pieniędzy na goły podpis, gdy w przypadku nieuiszczenia się dłużnika nietrudno było uzyskać wyrok ekzekucyi i wyekzekwować summę należną z jakiejtakiéj resztki ubóstwa. Ludziom możniejszym, względem który ekzekucya niemałym podlegała trudnościom, nie powierzano szeląga bez zastawu. Dlatego chroniło zwyczajnie prawodawstwo klasę uboższą od ruiny lichewnéj tem, iż zabraniało Żydom pożyczać na cyrograf, pozwalając jedynie na pożyczki zastawne, przezco zdzierstwo wierzycieli i krzywda dłużników bywały poniekąd umniejszane. Królowie zaś chcąc najskromniejszą pożyczyć sumkę, musieli jak Kazimierz Jagiellończyk zastawiać srebra stołowe albo nawet atłasową suknię królowéj, nie gorszą w téj mierze od znanéj nam tyary papieża Urbana VI w częstszéj zastawie u wierzycieli. Atoli ta powszechna nieufność, jeden z naj-

szpetniejszych rysów obyczajowych epoki, źródło niezliczonych przy każdem zobowiązaniu się przysiąg, dokumentów, poręk, zakładów itp., nie psuła dobrego porozumienia między lichwiącymi Żydami a publicznością. Tylko niektórzy królowie w ulubionych swych krajach, jak np. ojciec Jadwigi w Węgrzech, okazywali się surowymi względem Żydowstwa, wypędzali je z swoich granic.

Pospolicie jużto dla wygody poratowania się u nich gotową zawsze pożyczką, jużto dla znacznych opłat od ich zarobku procentowego, bywali Żydzi pożądanymi powszędy gośćmi. Znane są łaski i przywileje, potwierdzane im z dawnych czasów przez Kazimierza W. a pozwalając wierzycielowi żydowskiemu w razie nieuiszczenia się dłużnika szlacheckiego wejść w rzeczywiste posiadanie zastawionych dóbr ziemskich. Za granicą, w Niemczech, zostawali Żydzi pod bezpośrednią władzą i opieką cesarzów, którzy tylko w szczególny dowód łaski i przychylności darzyli książąt i panów przywilejami trzymania Żydów, poczytywanych powszechnie za źródło obfitego dochodu. Do krajów bez wszelkiego przemysłu, jak np. do ziem litewskich, zwabiano Żydów przywilejami zupełnéj równości z szlachtą krajową, ileże każda Żydowi wyrządzona krzywda albo obraza ściągała tam karę ustanowioną przeciw obrazie szlachcica. Zresztą nierównie mniéj liczni, prawie jeszcze bez wyjątku zamożni, tylko w stołecznych miastach jako najprzemyślniejsza klasa wielkomiejskiéj ludności i wielkomiejskiego życia osiedli, nie różnili się Żydzi ówcześni ani strojem ani stopniem wykształcenia od chrześcijan. Jakoż żyli oni z chrześcianami na zwykłéj stopie towarzyskości, ucztowali z nimi przy jednym stole, i lubo już statut wiślicki gorzko o ich zdzierstwie wyrażał się, uważani byli w powszechności bez onego wstrętu religijnego, jaki dopiero późniejsze wzbudziły zajścia — uchodzili za możnych, przebiegłych cudzoziemców.

Jużto więc bankierstwem podobnem jużto zwyczajnym handlem dorabiało się kupiectwo średnich wieków niepospolitych dostatków. Mieszczanie kupujący dobra ziemskie należeli do powszednich przykładów zamożności. Majętniejsi byli w stanie wchodzić w spekulacye pieniężne

z książętami, pożyczać pieniądze monarchom zagranicznym, jak np. poźniejszemu cesarzowi Karolowi IV, zadłużonemu za czasów Kazimierza W. u krakowskich mieszczan Wierzynka i Kępicza. Najbogatsi jak tenżesam rajca krakowski Wierzynek podczas zjazdu wielu królów i książąt w Krakowie na wesele wnuczki Kazimierza W. z cesarzem Karolem IV mogli pięciu monarchów podejmować w swym domu i złożyć im w darze upominki, blizkie wartości stu tysięcy czerwonych złotych.

Dodajmyż do tego dobrego bytu mieszczaństwa średniowieczną żądzę bawienia się, a zdołamy powziąść wyobrażenie, jak wesołe życie wiódł nasz Kraków mieszczański. Zastosujmy zaś do wyobrażenia o powszechnéj zabawie i wesołości znany już rys prostactwa umysłowego ludzi ówczesnych, a będziemy mogli zrozumieć, jak rubasznie jaskrawemi barwami świeci ta zabawa mieszczańska, jak szumnie, zgiełkliwie i rozpustnie wynurza się wesołość naszych „bogaczy“ krakowskich.

Przedwszystkiem wysilał się każden na przepych stroju. Nie pojmowano powagi i zamożności bez wystawy i bogactwa odzieży. Ztąd wszyscy urzędnicy i znamienitości miasta poczytywali sobie za obowiązek błyszczeć od srebra i złota. W ślad za pierwszymi patrycyuszami garnął się lada mieszczanin, lada rzemieślnik, nie chcący uchodzić za gorszego. Ta chęć dorównania każdemu, ten najsroższy ze wszystkich przymusów, przymus obyczajowy, ciężył dotkliwą plagą na domowem życiu mieszczańskiem. Jużto więc dla przyniesienia ulgi w téj mierze jużto zawarowania sobie samym przywileju najokazalszéj powierzchowności, wydawała rada miejska częste w średnich wiekach prawa o zbytku w strojach, podobne do siebie we wszystkich miastach niemieckich lub zniemczałych. Oneto dostarczają nam rysów do obrazu strojności i zabaw miejskich.

I oto nawet w porze największego ograniczenia przepychu w strojach widzimy panów rajców i urzędników miasta w długim, szerokim płaszczu, w kapeluszu o trzech srebrnych gałkach, w szerokim, srebrnemi lamami wysadzanym pasie czyli obręczu, u którego wisi kord w sre-

brnéj pochwie. Kupiec ma na sobie jedwabny żupan a na palcu obowiązkowy pierścień złoty, na którym wyrzezany jest kupiecki jego *cech* czyli znak. Każdy inny mieszczanin nosi suknie z pośledniejszego sukna, srebrnemi przecież haftkami i świecidłami upstrzone. Gdzie mniéj surowa cenzura karciła przepych stroju, świecili panowie mieszczanie aksamitnemi szatami o szerokich, rozcinanych rękawach, srebrnych guzach i klamrach, kosztownem szerokiem bramowaniu. Pod spodem bywały takie suknie podbite najdroższemi futrami, po wierzchu zaś dawna moda opinała je srebrzystemi obręczami, zawieszała na nie srebrzysty kord. Według prawa nie powinny były te ostatnie przydatki stroju zawierać w sobie więcéj srebra nad 4 grzywny; drogie futra miały służyć tylko za podbicie kapeluszy o dużych kresach a bramowaniu czyli pasamonom wolno było mieć tylko jedną piędź szerokości.

Skromna, nie wymyślna ludność polska, wierna w tem starodawnéj prostocie Słowian, nawet w swéj żeńskiéj połowie bardzo mało w ogóle troszczyła się do poźnych czasów o pstrociznę i przepych stroju. Ztąd jak cudzoziemcy z podziwem postrzegali, „gdyby nie rańtuch, ledwie mogłbyś rozróżnić strój męzki od żeńskiego“, rozróżnić jednostajne kożuchy i szuby ojców i braci od takichże samych kożuchów i szub niewieścich. W zetknięciu z ludnością miejską patrzyli Polacy z najwyższém zadziwieniem na zbytkowność stroju miejskiego, a gdy z czasem i dla nich nadeszła pora większéj strojności, musiał obfity słownik toalety niemieckiéj przyjść w pomoc ubogiemu w téj mierze językowi polskiemu, i utworzyła się owa dziwaczna polsko-niemiecka terminologia strojów, któréj dziś prawie zgoła nie rozumiemy.

Łatwo pojąć, iż strój d a m miejskich był jeszcze zbytkowniejszym. Nawet w miastach oszczędnych musiano im pozwolić aksamitu do czepków, złotogłowów do sukień i szerokich złotych galonów. Córkom rajców wolno było stroić się w wieńce z pereł albo ogniwek srebrnych, uboższym w jakiekolwiek ozdoby i świecidła fałszywe. W miastach rozrzutniejszych nie umiały panie miejskie znaleźć miary wysokości czepców i czubów, długości sukien. Napró

żno nakazywały ustawy, aby żadna suknia ani falbana u sukni nie ważyły się być tak długie, iżby je ktoś trzeci mógł przydeptać, a czepcom broniło prawo wspinać się wyżéj nad pół łokcia wrocławskiéj miary. Wszakże panie mieszczanki nie dały się tem odstraszyć, i w takich nawet miastach gdzie umiarkowany strój męzki nie dawał powodu do zakazu i ograniczeń, w naszym właśnie Krakowie, przesadzały się w złotych i srebrnych pasamonach, haftach i wyszywaniach bądźto perłami bądź złotem, osobliwie zaś w kosztownych kanakach czyli ubraniu głowy.

Przeciwne tym żeńskim zbytkom ustawy, wzbraniając kanaków i pereł na sukniach, złocistych pasamonów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennéj, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednéj sukni panieńskiéj kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbytkownéj toalety witających ją mieszczek. „Myślałam“ — zawołała małżonka Filipa IV — „iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!“ Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiéj niźli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkiemi sposoby ciału miłemu. Były te starania zapewne daleko mniéj wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiący leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień téj umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniéj nieskończenie gorętszemu popędowi do jéj praktyki. Owóż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jesz-

cze miękkiem łożem, długim spoczynkiem, smaczném jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nierównie powszechniejszym przyborem łoża niż dziś. Przy ucztach weselnych, przy złogach mieszczek krakowskich świeciły jedwabne poduszki i piernaty, kosztownie tkane kołdry. Przerywanie snu urzędnikom krakowskim zdało się tak bolesnem, iż osobne zastrzeżenia przywilejów króla Kazimierza nakazywały wszystkim po zachodzie słońca skrzywdzonym udawać się po sprawiedliwość do wójta i do nikogo więcéj „aby przymusem wstawania nocą z łóżek nie molestować panów ławników.“

Gdy zaś przypadkiem zdarzyło się, że panowie rajcy z powodu ubliżenia królowi poszli pod areszt, w którym żywiono ich na koszt miasta, nielada powszednia strawa godziła się tam więźniom królewskim. Gotował im osobno płatny kucharz, stały do wyboru różne rodzaje piwa i wina, dbano o świeży codziennie chleb i pieczywo. Panowie rajcy, przebierając w przysmakach, przestawali zaledwie na francuzkiem winie i jakichś delikatnych konfektach. W pozamieszczańskich wykwintności stołowéj sferach posuwano wymysły gastronomii, jak o tém gdzieindziéj nadmienimy, do nierównie wyższego jeszcze stopnia. Za toż traktamenty mieszczańskie bywały nieprzewyższenie wesołe.

Każdéj uczcie, każdéj uroczystości, każdéj scenie pożycia towarzyskiego dodawały smaku tłumy obowiązkowych r o z ś m i e s z y c i e l i. Dzisiejszą rozrywkę teatralną, ograniczoną na jedno miejsce i jedną porę dnia, sprawiano sobie wówczas wszędzie i zawsze. Żądał wprawdzie rubaszny smak ówczesny od artystów przedewszystkiem śmiechu i żartów, i to śmiechu z całego gardła a żartów ile możności sprosnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań, potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta, otrzymali ci „wesołoscy“ od rady miejskiéj przywiléj na pewną liczbę członków, poza którą każdy niepowołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisiów najpośledniejszych, mamy wymienić na pierwszem miejscu oprowadzaczy niedźwiedzi

tańcujących, przedrzeźniaczów i naśladowców spiewu ptaszego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżéj od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdéj chwili solennéj, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy starego króla w bramach Krakowa, nie umieli mieszczanie lepiéj zabawić jak wywracanemi w ich oczach koziołkami najętéj zgrai kuglarzy. Najzręczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz Sowizrzał, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali nakształt dzisiejszych artystów podróże po miastach i krajach okolicznych, i wespół z tymże niemieckim *Eulenspieglem* płużyli nieraz w łaskach książąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mową, opowiadaniem, lub gdy ich więcéj zebrało się dyalogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłéj nieprzystojności swych deklamacyi uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało „wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć“. Mniejszém niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernéj liczbie, w dziwnie pstréj zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojéj ojczyzny: ówdzie wajdelota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wyśmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziéj niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne spiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiéj srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali „cytarzyści“ nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jak-

kolwiek żywe i szerokie uorganizowanie, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędźbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy, prawie wszyscy biskupi polscy chwilę czasu miłego. Wesołym chórem witała ludność każdego miasta przybywających gości dostojnych. Wesołym wybuchem śpiewu rozpoczynało najwykwintniejsze towarzystwo gody taneczne. Nie pląsano inaczéj jak śpiewając.

Ze wszystkich miast ówczesnych nie kochało się żadne tak namiętnie w muzyce jak nasz Kraków. Komu rozum i uczoność nie mogły dać utrzymania, ten dźwięcznym głosem i znajomością muzyki łatwo dośpiewywał się chleba. Jeden z najsławniejszych mężów stólecia, nim późniéj zaczął uczyć filozofii Krakowian, żył pierwéj z wesołego przyśpiewywania im za pieniądze. Zamiłowanie w muzyce wiodło do fabrykowania w Krakowie wcześniéj niż w wielu innych miastach nowego kształtu i dźwięku intrumentów muzycznych, *klawikordów*, znanych już za Jagiełły. Toż gdy bywało zjawią się w Krakowie kaznodziejscy apostołowie zrzeczenia się zabaw i rozrywek światowych, jak np. św. Jan z Kapistranu, pierwsze pioruny ich pobożnéj wymowy biją zwyczajnie w tę namiętność muzyczną.

Wtedy po skończonem pod gołem niebem kazaniu, uniesione zapałem religijnym tłumy słuchaczów ze łzami i wykrzykami skruchy wyrzekają się grzesznéj namiętności, i oto tysiące pogruchotanych fletni, lutni, piszczałek padają w stos płomienny, rozżarzony u nóg uradowanego męża bożego. Wszakże i pobożnych wiele zwyczajów winno było swój początek temuż muzycznemu miłośnictwu Krakowian, a owa „słodka harmonia fletów i innych instrumentów dętych“, która niegdyś ze wszystkich wież Krakowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącéj — ów hejnał starożytny, ograniczony późniéj do jedynéj wieży maryackiéj, zdaje się niezaprzeczoną pa-

miątką tych czasów spiewu. Nastał on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileże nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim „jutrzenkę“.

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo występował zamożny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzyskie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiéty, swe osobne w niem i ceremonie. Mężczyźni dostojniejsi, powiększéj części kupcy, bawili się najpowszechniéj w codziennych zgromadzeniach wieczornych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych posiedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościennych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łużyckich, nie różniących się co do obyczajów mieszczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszów „zborami Artusowemi“.

W niedziele i w swięta zaraz po wczesnym obiedzie, w dnie powszednie dopiero po nieszporach, kiedy takzwany „piwny dzwonek“ zawezwał do spoczynku po pracy, zbierali się „bogacze“ miejscy z wykluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłéj sali kupieckiéj i tam pod przewodnictwem wybranéj przez się starszyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnéj muzyki zasiadali do kufla i rozmowy. Z nadejściem nocy zastawiano wieczerzę, po któréj wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiéty a natenczas jużto w sali jużto na dworze w dziedzińcu rozpoczynały się pląsy i spiewy.

Kto chciał, mógł w ciągu wieczora wchodzić w handlowe z kolegami umowy, od których przecież jako od wykroczeń przeciwko właściwemu celowi zabawy towarzyskiéj małą składał opłatę. Wykluczeni zaś mniejzamożni mieszczanie bawili się tymczasem po swojemu, równie wesoło i ochoczo jak tamci, lecz nierównie rubaszniéj a często nawet nieobyczajnie. Działo się to osobliwie przy takzwanych „biesiadach porannych“, przy wieczornem „piwie braterskiem“, w tem liczniejszéj zwyczajnie zgrai spijanem, ileże gdzieniegdzie prawa miejskie dla większego dochodu z szynków nie pozwalały wcale sprzedawać piwa

do domu, nakazując pić je tylko „pod wiechą,“ wyjąwszy w razie choroby.

Towarzyskość niewieścia jaśniała najokazalszym blaskiem dopiero w pewnych wypadkach peryodycznych. Należały tu przedewszystkiem złogi mieszczek krakowskich. Były one porą najgęstszych odwidzin żeńskich. Ile tylko znaleźć się mogło krewnych, bratanek, przyjaciołek, wszystkie spieszyły do położnicy, starającéj się zadziwić kosztowną pościelą, jedwabnemi piernaty i poduszkami, złotogłowemi kołdrami i czepcami. Nie przestając na saméj pastwie próżności, łączyły się takie odwidziny z obfitym rozlewem piwa, którym ówczesne panie miejskie tak chętnie się raczyły, że cała uroczystość niniejsza zwie się od niego *kindelbier*, „piwko przy nowonarodzonem.“ Po szczęśliwym połogu następował uroczysty pochód do kościoła, z niemiecka *kirchgang*, w tłumnem towarzystwie krewnych i przyjaciółek. Jeśli ich naliczono tylko dwadzieścia, znaczyło to, że gospodynia uroczystości zastosowywa się do oznaczonéj wilkierzami miejskiemi liczby, co oczywiście poczytywano za sknerstwo i niegościnność. Wystrzegała się tedy każda z pań miejskich zarzutu podobnego, i ciągnęła po mieście w orszaku kilkudziesięciu matron. Za powrotem z kościoła pozwalały wilkierze sprawić przyjaciółkom ucztę przystojną. Rubaszność obyczajów zamieniła ją najczęściéj w nieprzystojną.

Cóż dopiéro działo się przy weselach! Miano je za najświętszą uroczystość domową, wymagającą wysilenia wszelkich dostatków. Ztąd ogłoszone bywały osobne wilkierze „o weselach,“ wzmocnione potwierdzeniem królewskiém, dążące do powściągnięcia zbytków. Tymto ustawom zawdzięczamy obraz godów weselnych. Już na tydzień przed właściwym obrzędem zgromadzają się goście na ucztę wstępną. Cały dalszy tydzień upływa śród coraz żywszych uciech. Państwo młodzi i goście składają sobie dary nawzajem. Pan młody musi bogdaj kilku przyjaciół, panna młoda kilka przyjaciołek udarować całkowitém odzieniem nowém. Goście wywzajemniają się drobnostkami albo gotówką.

Według wilkierza wolno było państwu młodym rozdać tylko cztery pary całkowitéj odzieży i tylko po dwa

grosze od mężczyzn i mężatek, po 1 groszu od panien przyjąć w podarku. Mimo szczupłości téj kwoty, zbierała się z niéj razem sumka niemała, wystarczająca do opędzenia większéj części kosztów godowych. W ten sposób miał powszechny podówczas obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnéj żądzy bawienia się, która takiém podarunkowém ułatwieniem sobie okazyj do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała, albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, księży i kupców przejezdnych, miało w niéj dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ladajakie, jeśli nie zostawiono na stole więcéj jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięsiw wołowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu, śpiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiéj. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do domu, zasiadano do głównéj uczty weselnéj. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonéj zielenią sali, przy długich wązkich stołach, biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyzni i kobiéty, panny i księża, mieszczanie krakowscy i handlowi podróżnicy z stron obcych, niekiedy kilku możniejszych Żydów z żonami. Przed nimi pienią się kufle z piwem i dymią się misy z jadłem tak rozstawione, iż z każdéj je zawsze po trzy osoby.

Wraz z zmysłem smaku rozkoszują także uszy i oczy. Przygrywa muzyka, brzmią rubaszne pieśni weselne, tłum kuglarzy bawi gości łomanemi sztukami, rymownicy nie-

mieccy deklamują zastosowane do uroczystości oracye i dyalogi, pełne grubych żartów i jaskrawych alluzyj, niekiedy zgoła nieprzystojne i sprosne. Tymczasem po uprzątnieniu jednego dania następują nowe misy i nowe dzbany. Co więcéj: gdy jedna uczta skończyła się, a nieleniwe towarzystwo wstawszy od stołu, ulżyło sobie tańcem kilkogodzinnym, następowała druga i trzecia uczta. Czemu granicę chcąc położyć, nie pozwalały wilkierze więcéj nad jedno posiedzenie u stołu, a przy téj jédnéj biesiadzie na więcéj niźli pięć dań.

Nie zważano jednakże na to, również jak i na dalszy zakaz wielkierza, wzbraniający uczt poweselnych, odprawianych zwykle w oktawę ślubu. Owszem główną w takim razie zabawę tańców przeplatano znowuż kilkakrotnym wypoczynkiem i posiłkiem u stołów, obchodzono solennie *przenosiny*, i co osobliwie pochlebiało próżności, łączono chętnie z godami weselnemi publiczne po ulicach pochody, mogące okazać całemu miastu swoją zbytkowność. W téj myśli przeciągał orszak weselny tłumnie i wrzawnie do łaźni, do kościoła, do domu pana młodego, wstępował po drodze do cudzych domów, i wbrew wszelkim zakazom wilkierzowym ucztował tam po całych nocach, śród pląsów i swawoli.

Zdarzały się naostatek zabawy i uroczystosci, w których już nietylko pojedyńcze rodziny, lecz cała ludność miejska uczestniczyła. Z tych najczęściéj powtarzało się strzelanie do kurka, znane już w XIV stóleciu u mieszczan sąsiedniéj ziemi pruskiéj, a już w połowie XV wieku, jako stary zwyczaj praktykowane w Krakowie, najsolenniéj w drugi dzień świątek Zielonych, na tak zwanym *celsarie* na Kleparzu, w obec wesołego zbiegowiska całéj stolicy. W trzeci dzień świąt wielkanocnych odbywał się wkoło zachodniéj mogiły uroczysty obchód starożytnéj „rękawki,“ połączony z różnemi zapasami i igrzyskami. W wigilią oktawy Bożego Ciała przypatrywał się lud na dziedzińcu klasztoru Norbertanek widowisku „konika Zwierzynieckiego,“ wyprawionemu przez licznych podówczas włóczków czyli rybaków na pamiątkę dokonanéj przez nich dawnemi czasy przewagi bohaterskiéj w wojnach tatarskich. Ileż-to innych obrzędów i uroczystości podobnych, bawiących wówczas chciwą

zabawy ludność, znikło do dziś bez śladu w zwyczajach i pamięci!

A tażsama młodzieńczość uczucia, któréj Krakowianie winni byli swoją ochotę do zabaw, przejmowała ich również ochoczą gotowością do zadośćuczynienia wszelkim innym sprawom i potrzebom życia społeczeńskiego. Ztąd niepospolita pożądliwość wziątku nie zamykała serca wzruszeniom dobroczynności; zmysłowe zamiłowanie w wygodach nie odejmowało wojennego pochopu do stawania z orężem w obronie miasta. Te obadwa rysy ostatnie, miłosierność i wojenność publiczna, uzupełniające obraz ówczesnego życia miejskiego, nie występowały zaprawdę tak wydatnie w obrazie miast średniowiecznych, jakbyśmy dziś to radzi mniemali. Wszakże uboczne okoliczności działały nazbyt gwałtownie i wytrwale, aby nie rozbudzić uczuć wspomnionych. Duchowieństwo pukało ustawicznie przeróżnemi sposoby po jałmużnę do serc pobożnych, a brak wojska stałego, które dziś każdego nieżołnierza uwalnia od obowiązków rycerskich, zdawał wówczas całą obronę miasta, całą odpowiedzialność za szkodę wrazie napadu nieprzyjaciół, na samoż obywatelstwo miejskie. Jakoż słuchało ono nieobojętnie upomnień duchownych do jałmużny i zbroiło się sierdziście przeciw nieprzyjaciołom.

Co do jałmużn, mając tu przedwszystkiém dobroczynność ludzi względem ludzi na oku, mniéj nas obchodzi obfitość datków mieszczaństwa na budowle kościołów, których temi czasy tak wiele budowano w Krakowie. Ta bowiem miała zawsze własne dobro dawców, własną ich duszę, na pierwszym celu; a jeśli z każdym kościołem łączył się zwyczajnie jakiś zakład miłosierny, jakiś szpital dla chorych, jakiś przytułek dla żebractwa, byłato głównie zasługa duchowieństwa, zajmująca podrzędne miejsce w uwadze dobroczyńców. Rzadko kiedy pamiętali oni sami o materyalnym pożytku swoich fundacyj duchownych. Jednym z ciekawszych wyjątków znamy nadanie klasztoru św. Ducha w Krakowie, zalecające „zbudować przy nim miejsce schronienia i poratunku dla ludzi ubogich, dokądby także mogły być znoszone potajemnie zrodzone dzieci, aby tam ocalały od u d u s z e n i a i u t o p i e n i a.“

Zresztą mało wyraźnych zastrzeżeń na rzecz niedoli w podobnych zapisach średniowiecznych. Ztąd pamiętniejszym zwyczajem zda się nam udzielanie jałmużny bezpośrednio w ręce ubóstwa, praktykowane po każdem zwyczajnie nabożeństwie, po każdéj mszy, przez rozdawanie chlebów pomiędzy żebractwo zgromadzone. Największą jednak wagę przywiązujemy w tym względzie do obowiązków dobroczynności, wkładanych wówczas nierzadko na całe stowarzyszenia i zakłady publiczne. I tak np. czytamy w niejednéj ustawie cechowéj o powinności wzajemnego wspierania się spółczłonków, określonéj dokładnie co do miary i sposobu jałmużny bratniéj. Niektóre zakłady miejskie, jak np. tak ulubione podówczas łaźnie, miewały w pozwoleniu swojéj fundacyi nałożony sobie warunek, aby jeden dzień w tygodniu poświęcały bezpłatnéj usłudze ubóstwa świeckiego, a co dwa tygodnie służyły podobnież zakonnikom.

Obronność wojenna wymagała głównie starań o mury dokoła miasta i dostateczny zapas broni ówczesnéj. Pierwsze, rozpoczęte jeszcze za Kazmierza W., miały dopiero w lat kilkanaście po przybyciu Jadwigi opasać miasto wszechstronniéj. Wtedyto otrzymała każda część obywatelstwa miejskiego, cech każdy osobną część murów i basztę osobną do obrony codziennéj. Wtedy nastali osobni dowódzcy każdéj baszty, dbający o utrzymanie jéj w stanie należnym, takzwani starostowie basztowi. Wtedy też pomnożyła się znacznie zbrojownia miasta, która już i teraz nie była do pogardzenia. Przynajmniéj już w 10 lat po koronacyi Jadwigi, jak to z jednéj ze zwyczajnych w téj mierze lustryacyj okazało się, miało samo przedmieście Kazimierz 101 ciężkich kusz z łukami, rozpodzielonych pomiędzy cechy w stosunku do liczby głów w jednym cechu.

Posiadali w ten sposób kowale kazimierscy kusz 4, piekarze 4, krawcy 5, tkacze 8, szewcy 14, rzeźnicy 36, gmina pospołu 30. Jeszcze większe zapasy oręża znajdowały się oczywiście w samemże mieście. Pod względem wymagań orężności kierowały się miasta teutońskie zwyczajnie tą zasadą, iż w którym domu znajdowały się kosztowniejsze przybory stroju, jakoto srebrne wieńce, kanaki, pasy, w tym

musiały także znajdować się kosztowniejsze rodzaje broni. W ogóle nie odmawiano u nas potenczas żadnemu mieszczaninowi używania oręża, a niemała część rzemieślników, jakoto płatnerze, łucznicy, pawężnicy i mnodzy inni trudnili się wyrobem broni.

Jeśli zaś Kraków za dni Jadwigi w porównaniu ze stanem miasta po latach kilkunastu wyglądał mniéj warownie i zbrojnie, tedy zgadzał on się w tem z ogółem miast ówczesnych. Prawie wszystkie pobliższe miasta zachodniéj Europy obmurowały się dopiero w téj saméj porze XIV stólecia, w któréj i rycerstwo, zachodnie przywdziało na się cięższą zbroję żelazną. Kiedy dawniejszemi czasy i miasta i wojownicy mieli nierównie bezbronniejszy, nierównie mniéj groźny widok, teraz i osady ludzkie i ludzie najeżyli się srogim ogromem głazów, baszt żelaznych, przyłbic, kolczastych nakolanków, nagolenników itp. Zważając jak gwałtownemi burzami wrzały one bezbronniejsze czasy poprzednie, można było mniemać iż przy teraźniejszem najeżeniu się świata murami i żelazem, przy wchodzących świeżo w używanie dziełach ognistych, spłoną wszystkie narody w coraz krwawszym pożarze wojny. A tymczasem wbrew wszelkim pozorom ludzkim zorza spokojniejszego bytu, rządniejszego i światlejszego pożycia jaśniała już na widnokręgu...

Naostatek świadczyła o rzezkości ówczesnych mieszczan sama ich gotowość do przesiedlania się z miasta do miasta. Jak ludność siół ówczesnych tak osobliwie wędrowne kupiectwo i rzemieślnictwo miejskie zmieniało snadnie siedzibę. Sprawdza się to mianowicie w przykładzie jednéj z teraźniejszych rodzin mieszczaństwa krakowskiego, któréj nazwisko zasłynęło późniéj po całym świecie. Jestto uboga mieszczańska rodzina Koperników, pierwotnie Koppirnigów, trudniąca się rzemiosłem. Pochodziła ona najprawdopodobniéj ze Szlązka, mianowicie z starożytnéj osady biskupstwa wrocławskiego Koppirnik, od któréj pierwszy założyciel imienia na podobieństwo nader wielu mieszczan ówczesnych, nazwanych od miejsca pochodzenia bez dodatku przyimka *z*, jak np. Paweł Piotrków, Wojciech Modliszewo, Mikołaj Budziszyn, Jan Zmigród, Mikołaj

Chrząstów itp., otrzymał prostą nazwę Koppirnik później Kopernik.

Płynąc powszechnym prądem kolonizacyi ówczesnéj, przybyli Kopernikowie w sześć lat po koronacyi Jadwigi do Krakowa, gdzie im dano obywatelstwo miejskie. Kilką laty później, około r. 1400, widzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojéj pierwiastkowéj okolicy rodzinnéj, którą tem niewątpliwiéj jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych „z Frankensztejnu na Szlązku“ sami nam skazówkę swego szlązkiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniosła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietyle zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnéj wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli— mieszczanie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnéj tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dokoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzynków widzieć sławnych późniéj Bonarów, Morsztynów, Fiolów, Wierzbiąt. I nie potrzebowałeś szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się chciwie naprzód, przed oblicze młodéj królowéj, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiéj pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mieszczanie. Nadmienić nam teraz o tych pierwszych urzędowych sprawach córki Ludwika.

Osobliwszy urok otacza początki pobytu Jadwigi w Polsce. Radzibyśmy uobecnili sobie każdy jéj krok w téj porze, nieświadomej jeszcze wielkich a smutnych losów, jakie ją tu czekają. Ztąd wszelki ślad teraźniejszych czynności Jadwigi, choćby tylko wydany w jéj imieniu dokument,

wielką dla nas ma wagę. Pojawiło się dotąd podobnych dokumentów i wzmianek o dokumentach jedynie dziewięć.

Pierwszy, wydany w Krakowie w trzy doby po koronacyi, „w sam dzień św. Łukasza ewangielisty“ tj. dnia 18 października 1384, potwierdził niejakiemu Sydełowi mieszczaninowi z Nowego Sądcza, nabywcy wsi „Januszowa inaczéj *Sonnenschein*,“ używanie prawa magdeburskiego, z jedynem zastrzeżeniem opłaty 6 grzywien polskich do skarbu królewskiego, z zupełnem zresztą uwolnieniem od zwierzchnictwa i sądownictwa wojewodów, kasztelanów i sędziów polskich, miasto których za właściwy Sydełowi i jego kmieciom trybunał ma służyć „prawo teutońskie w królewskim dworze Sandeckim.“

Drugi dokument, wydany w Krakowie dziesięcią dniami późniéj, nazajutrz po św. Szymonie i Judzie tegoż roku, czynił zadość żądaniom jednego z możnych stronników rodziny królewskiéj, znanego Leliwity Jeśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego, tylekroć posła do Węgier po Jadwigę. W r. 1376, w czasie pobytu króla Ludwika w Bieczu, otrzymał ówczesny „starosta ziemi Radomskiéj“ Jaśko z Tarnowa zapewnienie królewskie, jako wszystkie szkody w wojnie z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi królewskimi mają mu być całkowicie ze skarbu królewskiego wrócone. Zaraz po koronacyi potwierdza córka Ludwika wiernemu Leliwicie toż przyrzeczenie, dające mu prawo do wymagania od Jadwigi tytułem wynagrody za hojnie obliczone straty wojenne nie lada intratnej królewszczyzny.

A godziło mu się spieszyć z żądaniem, gdyż uzyskana obecnie łaska należy do ostatnich śladów teraźniejszego kasztelana sędomierskiego z domu Tarnowskich. Po niedługim czasie przeszło kasztelańswo sędomierskie na dotychczasowego kasztelana „ziemi Sandeckiéj,“ Krzesława Kurożwęckiego „z Chodowa.“ Z obudwóch głównych urzędów sędomierskich, województwa i kasztelaństwa, piastowanych temi czasy przez dwóch Jaśków z Tarnowa, przez stryja i synowca, pozostało odtąd przy naszych melsztyńsko-tarnowskich Leliwitach jedynie województwo. Dzierżył je przez mnogie jeszcze lata „najukochańszy brat“ wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, Jaśko Tarnowski, niebawem

jeden z najpierwszych możnowładzców korony. Co Leliwitom ubyło z kasztelaństwem Jaśkowem, to późniejsza fortuna pana wojewody na Sędomierzu stokrotnie wynagrodziła.

Trzeci ze znanych dokumentów Jadwigi, w Krakowie dnia 7 stycznia r. 1385 w obecności Leliwitów Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego i Spytka podkomorzego krakowskiego spisany, wynagradza zasługi „szlachetnie urodzonego Spytka," zapewne podobnież Leliwity i stronnika Jadwigi przez nadanie prawa magdeburskiego jego wsi Lisow w pobliżu Jasła.

Jeden z dalszych dokumentów, ułożony w Krakowie dnia 12 maja r. p. 1385, dotyczył z pewnością innego stronnika rodziny andegaweńskiéj. Byłto Piotr Kmita kasztelan lubelski, również ważny uczestnik w dziele utrzymania korony polskiéj Jadwidze. Przed dwoma laty uzyskał on był od ówczesnego pretendenta do tronu Piastów, margrabi Zygmunta Luxemburczyka, poświadczenie kupna wsi Odrowąż w powiecie Opoczyńskim. Co królowa Jadwiga nowym obecnie potwierdza przywilejem.

Następny dokument wyszedł również w Krakowie dnia 23 października r. 1385, a ustalił przyjazne stosunki z dawnym przeciwnikiem sukcessyi żeńskiéj i domu królewskiego a przyjacielem Ziemowitowym, biskupem poznańskim Dobrogostem z Nowego Dworu. Wraz z swoimi bratankami Niemierzą, Janem i Abrahamem Nowodworskimi, otrzymał on teraz od królowéj zapewnienie znacznéj summy pieniężnéj, za którą według powszechnéj praktyki onego czasu „obligowano" wszystkim razem, tj. puszczono w posiadanie dwa królewskie zamki i miasta, Międzyrzecz i Fościan w Wielkopolsce.

Szósty dokument, ogłoszony w Krakowie dnia 1 grudnia 1385, a zgodny z przemagającym teraz w Polsce nowym ładem społecznym, uznawał ważność działu familijnego. Uczynili go między sobą przed laty ośmiu bracia Cztanowie, dziedzice dóbr Strzelce, bratankowie byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, zamożni jak się zdaje panowie, ileże jedynemu z trzech braci, Januszowi, dostało się działem wsi 11, pomiędzy któremi dzisiéjsze miasteczko Dukla. Obecnie królowa Jadwiga temu w roku 1377 przed

sądem ziemskim sędomierskim zeznanemu działowi nadała swoje potwierdzenie królewskie.

Dwa dalsze dokumenta były aktami pobożności. Jednym z nich, wydanym r. 1384, wznawia młodociana królowa fundacyą altaryi Wniebowzięcia N. Panny w kościele na zamku krakowskim, uczynioną jeszcze przez Kazimierza W. Drugim, z r. 1385, założyła Jadwiga w Bochni na prośbę mieszczan kościół i klasztor Dominikanów. Osobliwie ta ostatnia fundacya zajmowała uwagę ludzką. Tymczasem jak często bywa, co w obecnéj chwili zdało się główną rzeczą, to z dłuższym lat przeciągiem zgasło w pamięci, a co prawie niepostrzeżenie nastało, to z czasem w powszechną wzmogło się sławę. Dziś napróżno szukamy zatraconych zgoła wiadomości o bliższych losach bogobojnego zakładu w Bochni, który w ówczas miał za sobą względy ludu, młodéj królowéj i papieża; a przeciwnie wówczas mało kto wiedział o nastaniu przybytku pobożnego, który późniéj stać się miał narodowi jednym z głównych skarbów duchownych.

Mówimy tu o wizerunku i świątyni Bogarodzicy Częstochowskiéj na Jasnéj Górze. Zasłynięcie obojga w pierwszych latach naszéj młodocianéj królowéj godzi się poczytać im za nader błogą ozdobę. Jak ręka Jadwigi podwoiła następnie materyalną potęgę kraju, tak wzrastająca teraz świątynia pustelnicza nad Wartą posłużyła mu późniéj za niewyczerpane źródło natchnienia. Dlatego mniemalibyśmy niedostatecznym obraz przyjścia Jadwigi, gdybyśmy nie wspomnieli o spółczesnem nastaniu jéj świętości, która tak urocze rozpościera nań światło.

Historyczny początek najsłynniejszego z cudownych miejsc dawnéj Polski łączy się z całym szeregiem zjawisk podobnych. Na całéj przestrzeni katolickiego świata krzewiła się wtedy coraz bujniéj niespowszedniona jeszcze chwała téj Matki Zbawiciela, któréj wizerunek przybył teraz do Częstochowy. Już wprawdzie od pierwszych wieków chrześcijaństwa słynęła w świecie cześć Bogarodzicy, będąca zawsze przedmiotem mnogich rozpraw i dociekań teologicznych. Wszakże od niejakiego czasu przed wypadkami naszéj powieści, mianowicie od XIV wieku, rozrosła się ta

cześć w nierównie szersze i świetniejsze rozmiary a co z owych rozpraw uczonych zwycięzkim wypadło rezultatem, to obecnie przeszło w powszechną wziętość i wiarę.

Przekonywa o tem najjawniéj liczba dni uroczystych, poświęconych czci Matki Boskiéj. Pomiędzy jéj kilkunastu większemi i mniejszemi świętami, znanemi dziś kościołowi rzymskiemu, zaledwie 5 sięga czasów dawniejszych od Jadwigi. Od drugiéj połowy XIV stólecia po schyłek XV wieku, w przeciągu lat kilkudziesięciu, nastało 6 nowych świąt, jakoto: ofiarowania, zaprowadzone w kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; nawiedzenia, ustanowione przez Urbana VI; *patrocinii*, przez Benedykta XIII; zaślubin, siedmiu boleści, N. Panny śnieżnéj. Prócz tego pomnożono wigilią i postem dawne święto narodzenia i upowszechniono miejscowe potąd święto poczęcia. Poczem, uzyskawszy tak uświęcenie kościelne, rozlał się ten „tajny pociąg uwielbiania Bogarodzicy“ krociem pobożnych zwyczajów i ustanowień po całem życiu ówczesnem.

I nie byłto pociąg przypadkowy, niezrozumiały. Działały nań różne wpływy czasowe. Pomijając inne ważniejsze, nieraz już przytaczane, wspomnimy o jednéj podrzędnéj okoliczności. Acz niezdolna rozjaśnić całą tajemnicę pobożną, przyczyniła się ona niemało do przejęcia serc ludzkich uczuciem uwielbienia owego. Mówiliśmy już kilkokrotnie o młodzieńczéj swobodzie umysłu tamtoczesnych pokoleń, o ich weselu wewnętrznem, śmiejącem się pełną piersią do świata i wszystkich jego uciech. Ta lekka swobodna myśl, posuwająca się aż nazbyt często do zupełnéj płochości, ułatwiała wówczas obojętne znoszenie tysiąca klęsk, które przerażają rozwagę ludzi dzisiejszych, znachodziła dziecinną pobudkę do wesołości i śmiechu w chwilach i rzeczach, które *my* oziębłością albo powagą zbywamy. Toż płochoradośne usposobienie wywnętrzało się daléj powszechną namiętnością zabaw, nieskończenie częstszych i szumniejszych niż dziś.

Księgi dziejów nie mają zwyczaju zajmować się szczegółowym opisem scen wesołości codziennéj. Potrzeba dopiero pilnego wczytania się w kroniki średnich wieków, aby pojąć dokładnie, do jak wysokiego stopnia posuwała

się ta namiętność godów, pląsów, rozrywek. Bawiono się do upadłego, zawsze i wszędzie, na dworze królewskim, w kole panów i pań turniejowych, w domach mieszczańskich, w ratuszu, w klasztorze, nawet w kościele. W tym ostatnim owe przez papieży tak często wzbraniane widowiska i maszkarady pobożne, owe rubaszne obchody głośnego *święta osłów* i innych, dopiero po długich trudach duchowieństwa albo zupełnie ustąpiły albo skromniejszą przybrały postać. Jakoż niepodobna nieprzyznać, że sama niezmierna mnogość świąt uroczystych, odrywając tak często i na tak długo od pracy, dodawała czasu i ochoty do wesołych godów i pląsów. Sami też ludzie onego czasu dziwowali się swéj własnéj wesołości, i zastanawiając się nad jéj źródłem, kładli ją na karb rozprzężenia umysłów po kilkokrotnie wzmagających się dżumach.

Owoż czas taki nie był usposobiony do pobożności surowéj, do skruchy i pokuty, do polegania na zasłudze swoich dobrych uczynków. Potrzeba mu było przedwszystkiem zaufania w nieskończoność miłosierdzia bożego, potrzeba mu było łaski, przebaczenia, odpustu. A w takiem dziecięco ufnem usposobieniu coż naiwnemu ówczesnéj ludzkości umysłowi mogło wróżyć łatwiejsze dostąpienie téj łaski, jak wstawienie się u Boga uosobionéj miłości rodu ludzkiego, jak pośrednictwo Matki miłosierdzia w niebiesiech? Nie śmiąc tedy stawać osobiście modłami swemi przed Bogiem, którego zdawna nauczono się pojmować surowym i wymagającym, garnęła się ludzkość w przestankach swego wesela z ufnością kochającego dziecka do stóp swojéj Matki niebieskiéj po łaskę u Syna obrażonego. Jestto jedna z najpiękniejszych chwil w historyi religijnego życia ludzkości.

Zaczem co tylko w nabożeństwie dotychczasowem odnosiło się ku czci Matki Boskiéj, to obecnie nadwszystko pociągało ku sobie serca ludzkie. Teraz dawna modlitwa pozdrowienia anielskiego, dzięki papiezkiemu w roku 1327 zapewnieniu indulgencyi wszystkim odmawiającym ją na kolanach, największe znalazła upowszechnienie. Teraz dawny przepis kościelny, poświęcający sobotę, dzień męki Pańskiéj, nabożeństwu do Matki Boskiéj, jako jedynéj nie-

gdyś duszy ludzkiéj na ziemi, która na widok syna na krzyżu nie zwątpiła w jego zmartwychpowstanie — skoro w całym świecie katolickim osiągnął posłuszeństwo. Teraz od r. 1318 zaprowadzony został obyczaj dzwonienia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na *Anioł pański*. Liczba dawnych modłów do Matki Boskiéj powiększyła się niezmiernym przyrostem pochwał wierszem i prozą. Upowszechnił się ułożony w XIII wieku psałterz N. Panny, w którym wszystko co Dawid śpiewał o Bogu zastosowano do jego Matki Najświętszéj.

„Spiew kościelny“ — mówi jeden z uczonych dzisiejszych — „był w tym czasie prawie wyłącznie poświęcony uwielbieniu Bogarodzicy.“ Wszystkie stany ubiegały się o pierwszeństwo oddania hołdu królowéj niebios. Jak się rozumie, przewodniczyły w tem osobliwie zakony owego czasu. Karmelici uczcili Ją w drugiéj połowie XIII stólecia zaprowadzeniem szkaplerza, który dał powód nastaniu bractwa szkaplerzowego i święta Matki Boskiéj szkaplerznéj. Dominikani dorównali Karmelitom ustanowieniem różańca, od którego wzięło początek bractwo rożańcowe i święto Matki Boskiéj rożańcowéj. Franciszkani wsławili się zwycięzką obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305; takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiéj Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez księcia Burgundyi Jana Dobrego.

Poeci, jak np. najsłynniejsi śpiewacy Niemiec w onéj epoce, Walter *von der* Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wirceburski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny*, najrozmaitszemi rytmami głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jéj świątyń. Większa ich część nastała właśnie w tych czasiech. I tak np. najsławniejszy z przybytków Maryi Panny,

ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiéro około roku 1295 w swojem teraźniejszem miejscu w Loretto, a dopiero stulecie naszéj Jadwigi rozsławiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tymsamym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jéj nastania był porą powszechnego szerzenia się czci Matki Bożéj tedy i naród, dla którego wzniosła się teraz świątynia pustelnicza na Jasnéj górze, okazywał się zdawna szczególnie oddanym chwale Bogarodzicy. Toć główne jego świątynie, jak np. kościół archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy, parafialny Panny Maryi w Krakowie, zostały założone pod Jéj wezwaniem. Najznamienitsi jego królowie, jak np. Bolesław Krzywousty, pamiętny osobliwszem nabożeństwem do Matki Boskiéj, któréj wizerunek miał nosić zawsze na piersiach, jak Władysław Łokietek, zaszczycony Jéj cudownem w Wiślickich skałach widzeniem, uznawali Ją łaskawą opiekunką swych losów. Księżna polska Kinga, Bolesława Wstydliwego małżonka, słynna cudownem w niemowlęctwie wymówieniem *Ave Regina*, przyczyniła się tym cudem niemało do powszechnéj wziętości modłów zaczynających się od tych wyrazów. Dość zresztą przypomnić starożytność i wielką w całym kraju powagę naszéj pieśni „Bogarodzica“ aby się przeświadczyć o dawnym pochopie narodu do wzmiankowanéj tu czci.

Mianowicie też w czasie który wypiastował naszą Jadwigę i w gronie ludzi, którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszéj chwały Matki niebieskiéj. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, krakowski biskup Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiątki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya siedmiu przy katedrze krakowskiéj mansyonarzów, którzy swojem kolejnem śpiewaniem *officiów* do N. Panny sprawić to mieli, aby „zamek krakowski we

dnie i w nocy brzmiał bezustanną jéj chwałą". Dziad królowéj Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po 100, niekiedy po 200 *Zdrowaś Marya.*

Babka Jadwigi Elżbieta, niemniéj gorliwa czcicielka Maryi, upamiętniła się odnowieniem kaplicy N. Panny Egipcyanki na zamku niższym. Nad wszystkich jednakże celował w téj mierze rodzony ojciec Jadwigi. Onto w skutek ślubu bogobojnego przed rozpoczęciem wojny tureckiéj około r. 1363 założył ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która poźniéj wraz z Częstochową tak głośno zasłynęła łaskami. Onto na cały świat oznajmiał w swych dokumentach, „że Przenajświętsza Panna wspiera go i chroni we wszystkich przygodach życia, dozwala mu swoją szczególną opieką tryumfować ze wszystkich nieprzyjacioł, i wszystko na tym padole ziemskim obraca mu w błogosławieństwo i szczęście". Możemy ztąd powziąć miarę, w jakich uczuciach względem niebieskiéj patronki swojego ojca wychowana została córka Ludwika. Jakoż jednym z najwcześniejszych śladów jéj pobytu w Krakowie widzieliśmy przed chwilą akt nabożeństwa ku Matce Boskiéj, wznowienie altaryi jéj wniebowzięcia.

W takiem usposobieniu umysłów za granicą i w kraju założony został monaster Najśw. Panny w Częstochowie. Należała ta osada wraz z przyległemi zamkami Olsztynem i Wieluniem do posiadłości znanego nam Opolczyka, książęcia Kujaw. Dzielono ją powszechnie na dwie części, Częstochowę Starą i Nową. Tamta, dawna wieś polska, przypierała do stóp samotnéj góry, nazwanéj Starą. Wznosił się na jéj szczycie pochylony wiekiem kościołek, poświęcony N. Pannie.

Byłato nader starożytna świątyńka pierwoczesnéj budowy z tramów jodłowych, nizka, ciemna i nieozdobna. O pół mili ztamtąd nastała z czasem większa, budowniejsza osada, miasteczko Nowa Częstochowa. Świetniejsza w każdym względzie od dawnéj Częstochowy, przyćmiła ją Nowa także swoim okazalszym, miejskim kościołem, dla którego skromna (ówczesnym wyrazem mówiąc) „cerkiewka" drewniana na Staréj Górze poszła w zaniedbanie u ludzi.

Nie stało ją nawet na osobnego plebana. Miał go wprawdzie zastępować proboszcz Nowo-Częstochowski, lecz ten zajęty służbą bożą w swoim miejskim kościele, rzadko bywał na Staréj Górze. Szczupła ludność Staréj Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka na nabożeństwo. Nikomu nie zależało na zgrzybiałéj, opuszczonéj świątyńce. Gdyby ktokolwiek zażądał odstąpienia jéj sobie, Nowa Częstochowa bez trudności zrzekłaby się swego nad nią zwierzchnictwa.

Korzystał z tego rozsądny i oszczędny Opolczyk, książę kujawski. Na wzór swego suwerena i dobrodzieja Ludwika miłował on wielce zakon pustelników św. Pawła, od lat kilkudziesięciu za Ludwikowego ojca Karola urosły w Węgrzech i rozmnożony. Dla przypodobania się Ludwikowi, któremu powszechnie przypisują wielki w tym razie wpływ na postanowienie Opolczyka, umyślił tenże zaprowadzić Paulinów w Polsce. Przyczyniła się do zamierzonéj fundacyi inna jeszcze okoliczność. Wracając przed kilku laty z Rusi Czerwonéj, przywiózł Naderspan pobożną z sobą pamiątkę, jakie zwykle z tamtych stron unoszono na zachód. Byłto starożytny obraz Bogarodzicy na drzewie w stylu bizantyńskim, pochodzący pierwotnie z Grecyi.

Dostawały się ztamtąd obrazy takie w pobliże Polski jużto skutkiem bezpośrednich stosunków książąt ruskich z cesarstwem Carogrodzkiem jużto za pośrednictwem łupiezkiéj Litwy, która plądrując greckie osady i klasztory Chersonu czyli Krymu, unosiła z nich bogatsze naczynia i obrazy, idące poźniéj sprzedażą lub zdobyczą z Litwy na Ruś. Napływało ich tym sposobem tak wiele w strony ruskie, iż nastała tam osobna klasa podobnych zabytków greckich, zwanych powszechnie Chersońskiemi lub Korsuńskiemi. Gwałtowne uprzedzenie zachodu przeciwko greckiemu chrześcijaństwu na Rusi skłaniało wszystkich katolików zachodnich, którzy bądźto wojenną bądź kupiecką wyprawą gościli w ziemiach ruskich, do uwożenia ztamtąd jaknajwiększéj liczby takich upominków duchownych. Mniemano pospolicie, iż uprowadzane w ten sposób relikwie cieszą się z swego wyzwolenia z rąk greckich, z przejścia „w ręce prawdziwych chrześcijan“.

Podobna myśl towarzyszyła (zdaje się) obrazowi, który Opolczyk przyswoił sobie w jednym z zamków czerwonoruskich, aby go przenieść na Szlązk, do swego rodzinnego Opola. Kilką dniami przed śmiercią króla Ludwika, w pierwszéj połowie września r. 1382, kiedy spodziewany następca Ludwików w Polsce, margrabia Zygmunt, wraz z swymi doradźcami oblegał Bartosza Wissemburczyka w grodzie Odolanowskim, znalazł się „Ruski“ w swych posiadłościach Olsztyńskich, w Częstochowie, o kilkanaście mil od Odolanowa. Wtedy widok opuszczonéj, łatwéj do uzyskania świątyni na Staréj Górze, zamiar zbudowania Paulinom klasztoru w Polsce i chęć stósownego umieszczenia wizerunku Bogarodzicy, odwiodły Opolczyka od pierwotnego zamysłu. Zamiast przenieść relikwię do szlązkiego Opola, postanowił on założyć monaster eremitów św. Pawła przy samotnym kościołku na Staréj Górze pod Częstochową i poruczyć im obraz cudowny. Dnia 9 września w obecności księcia i jego dworu, mianowicie wielkorządzcy książęcego Merboty, Frączka ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów i trzech panów duchownych, skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziśdzień główną podstawę bytu monasteru Jasnogórskiego.

Oznajmiał tym dokumentem książę Władysław, iż dla zbawienia duszy swojéj nadaje kościołek parafialny na Staréj Górze przy Częstochowie braciom zakonu św. Pawła, w celu założeniu konwentu. Na utrzymanie przeznacza fundator darowizną poblizkie wsie Starą Częstochowę i Kawodrzę wraz z hutą żelazną i rybnikiem, tudzież folwark książęcy, przyległy kościołowi. Nadto otrzymują Paulini dziesiątą część dochodów celnych w Ostrzeszowie i Nowéj Częstochowie, dziesięcinę snopową w pięciu okolicznych siołach książęcych, dziesięcinę zboża i słodu z wszystkich książęcych młynów w Nowéj Częstochowie i Żarkach, i dziesięcinę z miodu w ośmiu wsiach innych. Wreszcie służy im uwolnienie od wszystkich danin i obowiązków, z wyjątkiem dwóch znanych groszów z każdego łanu kmiecego.

Od nadania dokumentu do wejścia fundacyi w życie upływał nieraz przydłuższy przeciąg. Dwuletnie zamieszka-

nie w kraju, poprzedzające przyjazd Jadwigi, nie mogły przyspieszyć osiedlenia się pustelników zakonnych w staréj świątyńce. Zaledwie tedy jednocześnie z przybyciem młodocianéj królowéj polskiéj nastał Polsce skarbiec tylu cudów późniejszych.

Ani też od razu objawiła się ludziom świętość miejsca świętego. Już od lat kilku założony był monaster Częstochowski, a pobożność mieszkańców okolicznych zwracała się nierównie chętniéj do innych nieznanych dziś miejsc cudownych, jak np. do saskiego miasteczka Wilsnak, słynącego podówczas cudami krwi Chrystusowéj. Sama królowa Jadwiga nie do Częstochowy lecz do tego Wilsnaku syłała w pierwszych latach bogobojne dary z Krakowa. Wszakże ten sam zapał religijny, który na czas krótki rozgłosił sławę Wilsnaku, ktory wrzał pobożnym niepokojem pielgrzymek odpustnych a namiętnie pożądał mistycznych widzeń i cudow, nie dozwolił także pozostać w długiem ukryciu obrazowi na Jasnéj Górze. Jaki wkrótce ścisk przybyszów pobożnych panować miał w Częstochowie, możemy sądzić z natłoku gości pielgrzymich, oblegającego podówczas każdą znamienitszą świątynię.

Główną w téj mierze podnietą stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom mniemanéj bulli papiezkiéj, w któréj nakazano było aniołom pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiéj pielgrzyma unosili natychmiast z czyścca do raju, spieszył lada możniejszy czemprędzéj do progów apostolskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowéj u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebranym skarbem odpustów. I tak np. w niedalekim Wrocławiu stanęła relikwia krzyża św., którą 636 biskupów na mocy przynależnéj im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele św. Wincentego, można było w jednéj kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat ośmdziesięciu, w drugiéj za 3 lat 30, w trzeciéj za tyleż lat 12, w czwartéj lat 9 itp.

Okazała się wprawdzie aż nazbyt rychło szkodliwość nadużyć odpustowych, i jak o tem wyraża się jeden z ów-

czesnych kapłanów pruskich, „z obawy aby temwięcéj grzechów nie działo się na karb łaski zbytecznéj, odwołano niejeden odpust. Wszakże dany raz popęd nie przestał działać na lud pobożny. Każden pragnął ulżyć sumieniu, i biegł cisnął się daléj po łaski odpustowe. Toż gdy do szczególnie ubłogosławionych miejsc, np. do bogatéj w podobne skarby Pragi, zgarnął się niekiedy nawał pielgrzymów z całego kraju, drżało miasto trwogą śmiertelną, aby lada iskierka swaru nie podżegła tłumów do opanowania i złupienia stolicy. Niechże jeszcze gruchnęła wieść o głośnych tuowdzie cudach, jak np. o cudownem ocaleniu trzech hostyj w zgliszczach owego Wilsnaku, rozgłoszona w saméj porze przyjścia Jadwigi, a nie było sposobu powstrzymać gorącą wyobraźnię i dziecięcą wiarę stólecia.

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiły się księgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, „grubsze od wszystkich ksiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach“ W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szał widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmiléj w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącéj woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na „codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie“, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznéj. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światłe duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jéj, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyeńskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdało mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. „Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie“—prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — „tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych“.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na samoż duchowieństwo, zwłaszcza na jego niższe, mniej oświecone stopnie, zmuszając je do koniecznego folgowania namiętnym wymaganiom większości, do płynięcia wraz z prądem. W téj mierze przytoczywszy dawniéj słowa spółczesnych, okazujące nam o ile ogół wyższych klas świeckich czuł się „przyduszonym“ od duchowieństwa, należy wspomnieć teraz jak ciężko nawzajem czuło się duchowieństwo porywanem i partem z strony przeciwnéj, od prostaczych zmysłowych tłumów. Dlatego opierano się według możności szałowi cudowidztwa, a już w kilkanaście lat po ofiarach Jadwigi do Wilsnaku wdała się władza duchowna tak surowo w rozchodzące się ztamtąd dziwy, że wkrótce zniknął Wilsnak do szczętu z pamięci ludzkiéj.

Wówczas zaczęła Częstochowa opromieniać się chwałą, która dotąd nie zgasła. Jéj Stara góra otrzymała odtąd nazwanie Jasnéj. Pokrewny jéj śpiew *Bogarodzica* nabył coraz więcéj rozgłosu. Z tychto lat, mianowicie z r. 1410, mamy pierwszą pewną wiadomość o odśpiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą. Z tychto lat pochodzi także jego odpis najstarszy, ułożony około r. 1408. Po niewielu latach, w tymsamym czasie kiedy Częstochowa pierwszemi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum*. Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Niéj winniśmy w znacznéj części czasom przyjścia Jadwigi. Otoczył je ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

Pozostaje mówić o innych, nierównie materyalniejszych korzyściach, jakie naród teraz pożądał po Jadwidze. W różnych zrazu pojawiając się kształtach, wiodą te wymagania nareszcie do najprzykrzejszego ze wszystkich jakie mogło być uczynione młodéj królowéj polskiéj. I zamysły możnych panów krakowskich i nasze opowiadanie zwracają się coraz bliżéj ku pogańskiemu książęciu Litwy.

XIII. Jagiełło.

Zamysły panów krakowskich. Gniewosz z Dalewic. Litwa. Ślady porozumienia między nią a Krakowem. Położenie Jagiełły. Zjazd chrzestny. Nowa wojna. Witołd. Pojednanie z Jagiełłą. Posyłki panów polskich do Litwy. Ziemowit przeciw Jagielle. Ciągła wojna z Krzyżakami. Stanowcza zgoda z Witołdem. Sprzeczność losów Jagiełły i Witołda. Charakter Jagiełły. Poselstwo swadziebne do Krakowa. Zobowiązanie się Jagiełły. Odprawa posłów do Węgier. Stan rzeczy w Węgrzech. Pomyślne przyjęcie poselstwa litewskiego. Powrót posłów do Krakowa. Usposobienie Jadwigi. Zjazd krakowski. Poselstwo z odpowiedzią Jagielle. Ponowienie zobowiązań Jagiełły. Nowy napad Krzyżaków. Inny przeciwnik, Wilhelm.

Szczęśliwe dla możnowładzców czasy spłynęły z młodzieńczą Andegawenką. Całe jéj panowanie przedślubne miało służyć tylko za kopalnię zysków bogatych, jakiemi panowie małopolscy chcieli sobie wynagrodzić poprzednie trudy i starania o Jadwigę. Działo się im z tego względu tak dobrze za obecnych rządów dziewiczych, iż niektórzy na prawdę już myśleli, jakby je do najdłuższego przeciągnąć czasu. W téj chęci odzywały się pojedyńcze głosy magnackie za zupełnem zaniechaniem wyboru męża Jadwidze, za obejściem się wcale bez króla. Tylko przeciwne temu usposobienie szlachty drobniejszéj, krzywdzonéj samowolnością wielmożów i przeto króla pragnącéj, stało w drodze bezkrólewiu dalszemu. Ztąd wzajemne swary i niepokoje, w których powaga młodéj królowéj niknęła do ostatka. „Przebywa wprawdzie w Krakowie młodsza córka Ludwika—dochodzi do nas bardzo szacowny głos z onych cza-

sów — „i miana jest za królowę, lecz ponieważ nie wydają jéj ani za dawnego narzeczonego Wilhelma ani za kogokolwiek innnego, przeto źle się dzieje koronie polskiéj bez króla, ile że magnaci i szlachta prześladują się wzajem, a wielu nie chce żadnego wcale króla, lecz sobie samym pragnie przywłaszczyć dobra i pożytki królestwa.“

Myślało tak atoli tylko jedno z kilku stronnictw ówczesnych. Mimo przeważną bowiem większość narodu, chylącą się jak wiadomo ku Litwie, przeróżne acz mniéj potężne zdania odzywały się w tłumie. Z tych obok wspomnionych tu przyjacioł wiecznego bezkrólewia najwięcéj obchodzi nas stronnictwo, posiadające nader silnego sprzymierzeńca, bo przychylność młodéj królowéj. Składało się ono z najbliższych osobie królewskiéj dworzan i urzędników, mających na czele nieznanego nam dotąd a tak głośnego późniéj Gniewosza z Dalewic herbu Strzegomia. Pragniemy temchętniéj zabrać z nim bliższą znajomość, iż w panu Gniewoszu mamy jedną z charakterystyczniejszych postaci onego czasu.

Byłto przedewszystkiem szlachcic dostatni, w szczególności pan wsi Suchy koło Jangrotu, którą temi czasy za 800 grzywien kupił od niego biskup krakowski Jan Radlica. Chciwy i sprzedajny jak prawie wszyscy bohaterowie tamtéj epoki, przechodził on wszystkich brakiem rozumu i charakteru. Ta ułomność moralna wpoiła weń przekonanie, iż nie masz pewniejszéj drogi do szczęścia tj. do pieniędzy, nad trzymanie się osób, mających w swoim ręku szafunek dostatków ziemskich. Ztąd gdy ogół panów małopolskich w niemniéj zyskolubnych zamysłach pracował nad obaleniem staréj wielkopolszczyzny, nad otworzeniem sobie skarbnicy szerokich obszarów ruskich, on dzierżył się klamki dworskiéj, bawił najmiléj w łaskodawczem pobliżu królów, teraz Jadwigi, późniéj jéj męża. Oddawszy się zaś prywatnéj służbie osób, wypadło także służyć im środkami domowemi, dworactwem. To zrobiło Gniewosza nadmiar przebiegłym w wyszukiwaniu sposobów przypodobania się, nareszcie zausznikiem, potwarcą.

Bądź jak bądź, pozyskiwał on zawsze ufność u dworu, i przez czas długi, lubo jeszcze nie teraz, piastował tamże

urząd wprowadzający w najpoufniejszą z osobą królewską styczność, tj. podkomorstwo czyli marszałkowstwo nadworne. Taką też drogą zbliżył on się obecnie do królowéj Jadwigi, a postrzegłszy jéj skłonność ku dawnemu narzeczonemu, jął się gorliwie poplecznictwa Wilhelma. Zaczem daléj od siebie patrzącym pozostawiając myśl o Litwie, głosił Gniewosz użyteczność związków z księciem Rakuzkim, jednał mu zwolenników, i zasłoniony współczuciem młodocianéj królowéj, urosł w naczelnika stronnictwa.

Znachodzili się wreszcie tacy, acz w nader szczupłéj liczbie, którzy jeszcze nie zrzekli się nadziei obaczenia na tronie polskim u boku Jadwigi Ziemowita Mazowieckiego. A nawet Władysławowi Opolczykowi, lubo już żonatemu i niemogącemu przeto połączyć się z Jadwigą, nie brakowało życzliwców pojedyńczych, doradzających oddać mu rządy królestwa. Te wszystkie głosy i rady, te swary różnych stronnictw, zapełniły całą kilkumiesięczną przestrzeń czasu po koronacyi Jadwigi, od października r. 1384 do stycznia 1385. Wszakże nad wszystkie zdania stronnicze przeważała niezmiernie chęć poswatania się z Litwą. Onato przemogła dotychczas Ziemowita, ona przeparła koronacyę Jadwigi, ona téż nie myślała teraz dopuscić, aby kto inny zerwał owoc jéj usiłowań. Jakoż gdy w wspomnionym przeciągu kilku miesięcy oprócz szermierki ustnéj nie widać żadnego rzetelnego kroku na korzyść Wilhelma, Ziemowita lub Opolczyka, pierwszy wypadek stanowczy, o jakim dowiaduje się cały naród, wyprowadza W. księcia Litwy na widok. Jest tym wypadkiem uroczyste poselstwo Jagiełły, proszące o rękę Jadwigi, tajnem (jak mniemać można) z panami krakowskimi wywołane porozumieniem. Dla przypatrzenia się temu bliżéj cofnijmy wzrok ku Litwie.

Opisując dawniéj sprawy litewskie, zostawiliśmy walecznego Kiejstuta na stosie pogrzebowym, jego syna Witołda zbiegiem z więzienia Jagiełłowego u Krzyżaków, mających dopomódz mu do zemsty nad Jagiełłą, Jagiełłę zaś zagrożonym zewsząd panem rozchwianéj Litwy. Skutkiem niezupełnie wyświeconych okoliczności okazuje się nasz Olgierdowic odtąd coraz jawniejszym przyjacielem swoich przyjacioł małopolskich. Kiedy oni wszelkiemi siłami wal-

czą przeciw Ziemowitowi, on napadem na mazowieckie dzierżawy, zaborem grodów Podlasia, popiera silnie ich walkę. Uwieziona przed kilką laty relikwia Swiętokrzyska zostaje teraz wraz z pewną liczbą jeńców wrócona Małopolsce. Wiemy prócz tego, iż niektórzy z najmożniejszych panów krakowskich, jak np. młody wojewoda Spytko z Melsztyna, poczytywani za głównych sprawców usunięcia Ziemowita a sprowadzenia Jadwigi, otrzymują później od Jagiełły nadmiar kosztowne upominki „wdzięczności“, całe prowincye, którejto nagrodzie nie odpowiadają poprzednio z ich strony żadne znane, głośne przysługi. Nasuwa się przeto myśl, iż powodu do tak hojnéj i długopomnéj wywdzięki należy szukać w ich teraźniejszych stosunkach poufnego znoszenia się z Jagiełłą. Ważna zaś w téj mierze okoliczność, iż wojewoda Spytko przez swoich braci „z Tarnowa“, jeszcze od czasu Kazimierza W. zagnieżdżonych na Rusi, miał w tych rusko-litewskich stronach i starodawne konnexye do posługi i interes familijny do popierania, zgadza się dość znacząco z tą myślą.

Jakoż nie obrażali się bynajmniéj w poźniejszych latach panowie polscy, gdy książęta przyjazni, owszem sami książęta litewscy, przypominali im w aktach publicznych, iż onito, Polacy, „zaprosili Jagiełłę na królestwo“. Nie brak nawet skazówek do wyśledzenia osób, za pomocą których mogły zawiązać się te przyjazne stosunki. Toć jeden z głównych dostojników ówczesnego kościoła polskiego, poznański biskup Dobrogost, jak później w jawny sposób odznaczył się gorliwą stronniczością dla Jagiełły, tak już przed laty dwunastu, nosząc listy papiezkie na dwór litewski, wchodził w poufne z nim styczności. Łatwo zatem dał się przez podobnych dawnych znajomych i stronników zadzierzgnąć teraz węzeł porozumienia. Uwidomia się on zwłaszcza uderzającym sposobem w porze przyjścia Jadwigi. Im pewniejszymi przybycia i koronacyi królewny widzą się Małopolanie, tem widoczniéj przedsiębierze Jagiełło ze swojéj strony przygotowania do swadziebnéj po nią wyprawy. Główną dla niéj przeszkodą był obecnie pobyt Witołda u Krzyżaków. Każde bowiem wydalenie się Jagiełły z granic litewskich narażało je na bezodporne owładnięcie

przez Witołda z zakonem. Co tem pewniejszą groziło zgubą, ileże nawet ciągła obecność Jagiełły w kraju zaledwie była w stanie ochronić go od toni ostatecznéj. Pod tym względem porozumienie Jagiełły z panami krakowskimi płynęło z najsmutniejszéj potrzeby.

Kiedy Jagiełło po upadku Kiejstuta zawierał z Krzyżakami ów nieszczęsny traktat na wyspie Dubissie, stanęło przyrzeczenie, iż w przeciągu lat czterech W. X. litewski przyjmie niechybnie chrześcijaństwo. Tymczasem ani Krzyżacy nie mieli chęci utracić chrztem Jagiełły sposobności do coraz pewniejszego zawojowania „poganina“, ani też Jagiełło nie spieszył się wcale z aktem, po którym, jak nietrudno było przewidzieć, nie mogła Litwa spodziewać się pokoju od Krzyżaków, a który byłby osobie Jagiełły odjął główny urok i powab, wróżący mu prędzéj czy późniéj nierównie świetniejszą nagrodę za przyjęcie chrześcijaństwa gdzieindziéj. Przyszło więc tylko do osobliwszéj sceny, okazującéj nieszczerość obojéj strony. W kilka miesięcy po wspomnionym traktacie, w czasie gdy wśród domowych zawichrzeń w Polsce nie było jeszcze pewności utrzymania się stronnictwa Jadwigi, pod koniec maja r. 1383, panowie krzyżaccy, udając troskliwość o warunki niedawnego traktatu zawezwali Jagiełłę na nowy zjazd na Dubissie dla dopełnienia chrztu.

Jagiełło okazał chęć uiszczenia się z obietnicy, i w towarzystwie matki, braci i dworu książęcego wyruszył w drogę. W. mistrz krzyżacki Konrad Czolner, nie chąc wydać się mniéj gorliwym, zabrał z sobą słynnego marszałka zakonu Konrada Wallenroda, grono reszty najwyższych urzędników, i co najpotrzebniejszem było do chrztu: dwóch biskupów, warmińskiego i pomezańskiego. I owo płyną Niemnem naprzeciw sobie oba dwory przeciwne, krzyżacki i litewski, w niemałéj pono obawie, aby w rzeczy nie stało się, co jeden i drugi głosi istotnem życzeniem swojem. Im bliżéj tedy wyspy, tem niechętniejsza podróż. Jagiełło przecież stanął u celu. Mniéj ochoczy lub mniéj skrupulatni w dotrzymaniu słowa Krzyżacy uwięźli o mil cztery, w Christmemlu. Lubo Niemen w tem miejscu ma być bardzo głęboki, lubo to było w maju, miało zabraknąć wody statkom

krzyżackim. Nie było też koni w całéj stajni krzyżackiéj, aby dojechać brzegiem ku wyspie. Ograniczono się na zaproszenie Jagiełły do Christmemla. Ten atoli nie miał wcale intencyi działać nad miarę obietnicy. Nie chcieli zatem ani Krzyżacy do Jagiełły ani Jagiełło zbliżyć się do Krzyżaków. Cały zjazd spełzł szczęśliwie na niczem. Powtórzyła się, jak widzim, w nieco odmienny sposób dawna scena chrzestnego zjazdu w Wrocławiu.

Obie strony rozjechały się z wzajemnemi wymówkami. Ze wszystkiego jednak okazuje się, że Jagiełło bliższym był chęci chrztu niż Krzyżacy. Czując z téj przyczyny potrzebę tem liczniejszych pozorów uniewinnienia, zmyślili oni nawet pogłoskę, jakoby Jagiełło za radą matki Julianny uknuł był zamach na życie W. mistrza. Do zarzutów z okoliczności obecnéj przydano obwinienia daty dawniejszéj. Krzyżacy wypominali Jagielle, że bez ich wiedzy śmiał wojować Mazowsze, gdy przecież dawny traktat na wyspie Dubissie wzbraniał mu wszelkiéj wojny bez zezwolenia zakonu. Jagiełło zaprzeczał ważności całemu traktatowi, ile że Krzyżacy przygarnięciem Witołda pierwsi go zniweczyli. Wszystkie skargi podobne przywiodły wreszcie do tego, co przynajmniéj dla Krzyżaków właściwym było celem, tj. do wojny. W tymsamym czasie kiedy w Wielkopolsce dogorywała wojna między Nałęczami a Grzymałczyki, z końcem lipca r. 1383, rozewrzała ona znowuż między zakonem a Litwą. Witołd działał jako sprzymierzeniec krzyżacki. Wtargnęła do Litwy dwoma szlakami ogromna armia chrześcijańska, wiedziona przez samegoż W. mistrza i najprzedniejszych urzędników zakonu, a posiłkowana osobnym oddziałem litewsko-żmudzkim, złożonym z licznych zwolenników Witołda, pod wodzą tegoż walecznego Kiejstutowica.

Uderzywszy połączonemi siłami na Kiejstutową stolicę Troki, opanowano ją z całem księstwem przyległem. Zpod Trok posunęły zastępy zwycięzkie pod samo Wilno, które spłonęło. Jagiełło uchylił się przed burzą. Witołd, czyli właściwie zakon, panował całéj Litwie, odbierał wszędzie hołd i przysięgę wierności, kazał dostawiać sobie zakładników. Powiodło się wprawdzie Skirgielle, rodzonemu bratu

Jagiełły, odzyskać wkrótce Troki, lecz to nie ocaliło sprawy Olgerdowiców. Wypowiedziawszy bowiem śmiertelną Litwie wojnę, postanowili Krzyżacy nie składać broni, aż póki osadzeniem sprzymierzonego Witołda na W. księstwie nie dopną upadku Jagiełłowego. Aby ich do tem skorszéj wzbudzić pomocy, umyślił ochrzcić się Witołd. Bracia zakonni musieli chcąc niechcąc przyzwolić na ceremonię, do któréj oni sami nigdy w istocie nie przynaglali książąt litewskich, a którą zwłaszcza w razie obecnym można było posądzić o pobudki światowe.

Przynajmniéj całe nieuroczysty, całe pokątny sposób, jakim dopełniony został tak ważny akt, ośmiela do podejrzenia, iż obydwie strony nie przywiązywały wielkiéj do niego ceny. Wracając według przyjętego wówczas zwyczaju wojny dla wypoczynku i dalszych przygotowań wojennych nazad do Prus, ochrzczono Witołda dnia 21 października r. 1383 w drodze, w Taplawie, z upokarzającą dorywczością. Komtur Ragnicki i żona sołtysa Taplawskiego posłużyli na prędce za rodziców. Dano nowochrzczeńcowi imię ojca chrzestnego Wigand. Za co syn Kiejstutów w trzy miesiące poźniéj, w Królewcu dnia 30 stycznia 1384, uczynił Krzyżakom zapis, wieńczący najdumniejsze zamysły zakonu względem Litwy. Uznawał ten dokument bracią krzyżacką najwyższymi zwierzchnikami całéj Litwy i Żmudzi. Jedna i to „najpiękniejsza“ połowa Litwy wraz z całą Żmudzią przechodziła w bezpośrednie posiadanie zakonu. Drugą odzierżał Witołd jako lenno zakonu. W razie bezpotomnego zejscia Witołda przypadnie cała Litwa na własność zakonowi. Nie daremnie więc pomagali Krzyżacy swemu pochrześnikowi.

Toż przynajmniéj pomagali mu nieleniwie. Zaledwie nastała wiosna roku 1384, ta wiosna która jużto na dzień św. Stanisława, jużto na zielone Świątki, przyrzekała Polsce Jadwigę, wyruszyli „Niemcy“ z Witołdem na zawojowanie ziemi litewskiéj. Przedewszystkiem szło Krzyżakom o uzyskanie tam raz na zawsze pewnego punktu oparcia, pewnéj niezdobytéj warowni, któraby w wszelkich kolejach przyszłości ciężyła jarzmem nad Litwą. Postanowiono w tym celu zbudować obyczajem krzyżackim w miejscu zburzonego

przed laty Kowna nową olbrzymią twierdzę, nazwaną Marienwerder czyli wyspa N. Panny. Taż budowa stała się głównem przedsięwzięciem obecnéj wyprawy zbrojnéj. Pod zasłoną ogromnéj armii krzyżowéj, składającéj się z braci zakonnych, wojsk krajowych i tysięcy rycerstwa zagranicznego, prowadzonych przez samegoż W. mistrza Czolnera, nadpłynęły niezliczone łodzie z rzemieślnikami, żywnością i całym przyborem budowniczym.

Podczas gdy pojedyńcze oddziały zbrojne ciągłemi utarczkami z nieprzyjaciołmi oczyszczały okolicę kowieńską, tłumy murarzy, kowalów, kamieniarzów, pracowały z największym pospiechem nad nowym grodem. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi, ośmdziesiąt tysięcy koni, było przez sześć tygodni w nieustannym około niego ruchu i trudzie. Nareszcie wzniósł się gród niebotyczny. „Za pomocą takich twierdz“ — zawołał uradowany mistrz W. — „niczem podbicie Litwy!“ Jakoż poprzestano tymrazem na zbudowaniu sobie warowni. Poniesiona od Jagiełły porażka pod Wilkiszkami przyspieszyła powrót Niemców do domu. Witołda zaspokojono jakotako dokumentem solennym, wydanym w Marienwerder w oktawę Bożego ciała, dnia 16 czerwca, a przyrzekającym mu rychłe przywrócenie ziemi ojczystéj.

Nie mogło to zadowolnić Witołda. O ile on nie całkiem szczerze lgnął do zakonu, o tyle i zakon raczéj swą własną niż Witołdową popierał sprawę. Tak niepewna przyjaźń potrzebowała lada wstrząśnienia, aby do szczętu się rozchwiać. Przyszło to wstrząśnienie temiż czasy od strony Polski. Miał tam wreszcie około zielonych Świątek nastąpić niewątpliwy przyjazd Jadwigi. Dopóki panowie krakowscy nie mogli według swego upodobania rozrządzać ręką Jadwigi, dopóty wszelkie porozumienie z Jagiełłą było przedwczesnem. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. Nieodzowność blizkiego przybycia Andegawenki pozwalała myśleć o jéj ręce i tronie. Niepodobną zaś była wszelka myśl o tem, dopokąd Witołd nie zerwał związków z zakonem. Na toż bowiem miał Jagiełło przesiedlać się do Polski, aby mu Krzyżacy z Kiejstutowicem rodzinną tymczasem wydarli Litwę?

Szło więc głównie o przejednanie Witołda. I „gęsto‘

też syłał Jagiełło poufnych doń orędowników z listownemi przyrzeczeniami. Zasługiwały one teraz na większą niż kiedykolwiek wiarę. Łatwy do zrozumienia interes samegoż Jagiełły w tych rokowaniach świadczył o szczerości intencyi. Błyszcząca na dnie całéj sprawy korona polska, przeznaczona zdala Jagielle, po zostawiała W. księstwo Litewskie niejako samo przez się synowi Kiejstutowemu. Gdy więc było czem dzielić się, nie trudna była zgoda. W tymsamym miesiącu czerwcu, kiedy obaj Gedyminowice mogli Jadwigę mniemać już powitaną i ukoronowaną w Krakowie, dojrzało w samem zanadrzu krzyżackiem tajne przymierze między Witołdem a Jagiełłą. Przyszły król polski przyrzekł swojemu stryjecznemu bratu cały udział ojcowski, księstwo Trockie. Nowowychrzczony brat ofiarował nietylko odstąpienie Krzyżaków, lecz nadto umyślił przynieść Litwie w gościniec krwawą klęskę krzyżacką.

Zaczem oznajmił Witołd Niemcom w pierwszéj połowie lipca, iż powziąwszy wiadomość o zamierzonem najściu Skirgiełły z Litwą na Prusy, chce mu stawić czoło u granic. Pod tym pozorem zbliżył się cały orszak Witołdów, złożony z kilkuset spółwygnańczych Litwinów, między którymi zwłaszcza szwagier Witołdów Sudemunt, ku krzyżackiéj warowni Jurbork. Zatrzymawszy się tam, zawezwano komtura miejscowego Dytryka Kruste na spieszną do Witołda naradę. Komtur wziął kilku braci i zeszedł z zamku. Ucieszyli się Krzyżacy udanem ostrzeżeniem Witołda, iż Skirgiełł i Jagiełło chcą uderzyć na nieprzygotowaną Ragnetę. „Wyślijcie czemprędzéj wieść o tem do załogi tamecznéj“ — ozwie się Witołd — „a nazajutrz ja sam w pomoc przybędę.“ Wdzięczni Prusacy zaprosili Witołda przy pożegnaniu na wieczerzę do zamku. „Wolę zapolować w poblizkim lesie“ — odpowie zaproszony, — „a z wami niech tam mój szwagier Sudemunt pobiesiaduje. I przyślijcie mi też kilku łowców z sieciami.“

Krzyżacy odeszli z Sudemuntem, odprowadzonym przez kilku bojarów zbrojnych. Alić na moście najwyższym rzuca się naraz Sudemunt z bojarami na Niemców. Dwaj towarzysze komtura i strażnik bramy padli natychmiast trupem. W oka mgnieniu skoczyła reszta Litwy w bramę otwartą

i opanowała zamek. Komtur poszedł w kajdany. Wszelkie zapasy zostały splądrowane. W krótkim czasie nie było śladu Jurborka.

Tensam los spotkał warownię Bajernburg. Najwięcéj atoli zależało Litwie na opanowaniu świeżo zbudowanego Marienwerder. Co nierównie dłuższego czasu, nierównie gwałtowniejszych wymagało natężeń. Wzięto się więc spólnemi siły do czynu. Do coraz liczniejszéj drużyny Witołdowéj przybyło wojsko Skirgiełły. Z niemi połączyły się roty jedenastu innych książąt litewskich. W. książę Jagiełło uzbroił wielką wyprawę. W ośm tygodni po ustąpieniu Witołda z Prus obległa ogromna armia litewska wyspę Najś. Panny, bronioną znacznym oddziałem krzyżackim pod wodzą walecznego komtura Henryka Klee.

Dla przeszkodzenia odsieczy krzyżackiéj zatamowano zasiekami wszelką żeglugę na rzece Niemnie. Nadzwyczajnie wielka liczba rozmaitych machin wojennych, znajdujących się w wojsku litewskiem a kierowanych przez puszkarzy ruskich, „któryto naród wielce tu biegłym okazał się w téj sztuce,“ biła dniem i nocą w mury zamkowe. Przez blizko ośm tygodni trwały szturmy i wycieczki wzajemne. Napróżno sam marszałek zakonu, znany późniéj Konrad Wallenrod, nadciągnął z posiłkami. Smierć komtura Henryka i coraz smutniejszy stan rzeczy wewnątrz zamku, odjęły wszelką nadzieję utrzymania się. Zapamiętały wreszcie szturm wojsk litewskich, trwający od świtu aż do południa, dokonał dzieła.

Zdobyto wszystkie główne przedmurza. Pozostała jeszcze w ostatniéj baszcie garstka załogi, złożyła broń. Stu pięćdziesięciu rycerzy zakonnych wraz z komturem i wielą rycerstwa zagranicznego padło od miecza. Pięćdziesięciu pięciu braci krzyżackich, pięćkroć tyleż gości rycerskich, odpowiednia ilość pospólstwa wojennego, dostały się w niewolę. Przez długi czas pracował zakon bezskutecznie nad uwolnieniem swych jeńców. Oddawna żaden krok polityki krzyżackiéj nie zakończył się tak smutną katastrofą jak krwawo teraz opłukane chrzciny Witołda. “Płochy“ Kiejstutowic poczytał za nic obłudną ceremonię Taplawską, i był gotów przyjąć z równą łatwością gdziekolwiek indziéj

chrzest drugi. W. Ks. Jagiełło opanował wydartą sobie bramę litewską, uzyskał trzy mocne twierdze, przejednał brata nieprzyjaznego, i zabezpieczony na jakiś czas od wrogów, mógł pomyśleć o związkach zagranicznych, o młodzieńczéj królowéj Polskiéj.

Już ona właśnie od kilkunastu dni bawiła w nadwiślańskiéj stolicy. Już spełniona tam koronacya pozwalała wielmożom krakowskim ofiarować w małżeństwo rękę młodéj królowéj. Terazto — jak według upewnienia najświadomszych kronikarzy litewskich wnosić można — „syłali panowie krakowscy raz po raz do W. Ks. Jagiełły, przedstawiając mu, aby przyjął chrzest w obrządku Rzymu starego, i poślubił sobie dozgonnie ich królowę Jadwigę, i został u nich królem w Krakowie, na całą ziemię lacką.“

Teraz też nim Jagiełło jeszcze wziął przewagę stanowczą, zależało wszystkim przeciwnikom ślubów litewskich na jaknajusilniejszem stawianiu mu przeszkód w drodze. W szczególności jeden z takich przeciwników, Ziemowit mazowiecki, nie zupełnie jeszcze próżen nadziéj ręki królowéj Jadwigi, a jako najbliższy sąsiad Jagiełły najlepiéj o jego zamysłach uwiadomiony, zakrzątnął się teraz około podniecenia mu nowéj burzy.

Najstosowniejszym do tego środkiem była czynna spółka z zakonem. Jakoż w pięć tygodni po koronacyi Jadwigi, prawie jednocześnie z zdobyciem wyspy N. Panny czyli Starego Kowna przez Jagiełłę, dnia 23 listopada, wszedł książę Ziemowit w nowy układ z W. mistrzem krzyżackim, zapewniający księciu pożyczkę 3600 kóp groszy pragskich, a zakonowi zastaw szerokiéj przestrzeni ziem mazowieckich, takzwanéj krainy Zawkrańskiéj między rzekami Wkrą, Nidą, Orzycem a Lidynią. Celem tego układu wymienia dokument wyraźnie wojnę ciągłą z Jagiełłą, któremu Ziemowit z jednéj strony pieniędzmi krzyżackiemi mógł psować szyki w Polsce, a Krzyżacy tem skuteczniéj dojeżdżać z drugiéj, z ziemi Zawkrańskiéj, leżącéj w pobliżu najmniéj obronnych granic litewskich.

Nie wielce to atoli przeszkodziło Jagielle. Co do wojny, ta wprawdzie według życzeń Ziemowitowych nie przestała

zagrażać Litwie. Bezpośrednio z nową wiosną roku 1385 zaczęły się nowe kroki nieprzyjacielskie. Przedłużając się z coraz większem wysileniem aż do jesieni, trwały one przez całą porę swadziebnych układów Jagiełły z Polakami. A lubo żadnym stanowczym nie uwieńczone skutkiem, sprawiły te walki niemałą zakonowi i Litwie szkodę, zwłaszcza w jeńcach. Już pod koniec miesiąca kwietnia okazują się obiedwie strony znużone wojną. Dnia 21 i 24 kwietnia udzielają W. mistrz Czolner i marszałek Wallenrod w celu układów o wzajemną wymianę jeńców dwutygodniowego zawieszenia broni Jagielle, W tydzień później, dnia 30 kwietnia, znajdują się Krzyżacy i W. książe Litewski, dla uskutecznienia wykupu w zwykłem miejscu zjazdów litewskich, na znanéj wyspie Dubissie.

Nie załatwiwszy jednakże sprawy, przestają obiedwie strony na wytknięciu sobie pory nowego zjazdu, zapowiedzianego w wilię Bożego Ciała, dnia 31 maja. I ten jak się zdaje, do żadnego nie przywiódł rezultatu. Jeńcy, mianowicie krzyżaccy, pozostali w niewoli. Wypominając Jagielle przez długie lata niechęć wrócenia im wolności, zarzucali mu Krzyżacy, nie wiemy-li czy potwarczo, że ich sprzedawał w dalsze strony Rusinom. Przedłużał się tedy ciągle stan wojny, a im jawniéj występowało na widok, co Jagiełło przedsiębrał tymczasem w stronach Polski, tem groźniéj rozpłomieniał się daremny przeciw temu opór krzyżacki. Gdy z jesienią roku bieżącego nadejdzie stanowcza chwila swadziebnych układów litewsko - polskich, obaczym Jagiełłę pod śmiertelnym mieczem jednéj z największych wypraw teutońskich. Teraz spojrzyjmy na rozpoczęte już kroki onéj swadźby.

Jak pierwszą widoczniejszą wynikłość porozumienia między Polską a Litwą można było upatrzyć w przyjaźnym powrocie Witołda z ziemi Krzyżaków, tak też dokonanéj tymczasem ostatecznéj ugodzie z nim należy tu wzmianka najpierwsza. Dopiero w porze dziewosłębin krakowskich otrzymuje Witołd od stryjecznego brata Jagiełły księstwo grodzieńskie z Podlasiem. Ze względu na prawo Kiejstutowica do ojczystego księstwa Trockiego, tj. do całéj połowy Litwy, nie czyniło obecne nadanie zadość słusznym

jego żądaniom. Poprzestał wszelako dawny przyjaciel Jagiełłów na podziale niedostatecznym, spodziewając się, że prawdopodobne ustąpienie W. księcia do Polski poda sposobność do słuszniejszego układu. W uczuciu swojéj niezaprzeczonéj wyższości umysłowéj nad wszystkimi teraźniejszymi książęty litewskimi, wyższości tak świetnie w późniejszych latach na cały świat rozgłoszonéj, cieszył się Witołd niepłonną nawet nadzieją, iż tasama fortuna, która mniéj godnego Jagiełłę sadzała na tronie polskim, jemu przynajmniéj wielkoksiążęcego nie odmówi zaszczytu.

Atoli fortuna a ludzkie wyobrażenia o słuszności zdawiendawna różnemi krążyły tory. Ileżto walk, prób, nieszczęść, musiał pierwéj przebywać Witołd, nim mu w końcu padła nagroda! Jagiełło przeciwnie bez walki i znoju kroczy od tryumfu do tryumfu, w coraz piękniejsze bogaty wieńce. Zachodzi w téj mierze osobliwszy pomiędzy obudwoma braćmi stryjecznymi stosunek, którego dobrze świadom był syn Kiejstutów. Nie możemy nie wpatrzeć się bliżéj w tę osobliwszą grę losów, złagodzoną jedynie okolicznością, iż jeśli Witołd nie zasłużył na wiele z swoich nieszczęść, Jagiełło w znacznéj części był godzien swojéj fortuny. Owszem obadwaj wnukowie Gedymina, jakkolwiek różni losem, ujmują przy bliższem poznaniu równą miarą najpiękniejszych darów natury, zaledwie spodziewaną w rodzie pogańskim. Mając z kolei uwidomić sobie bliżéj obudwóch, zwróćmy tu oko naprzód na syna Olgierdowego, gotującego posłów do Polski.

Od kolebki świeci mu gwiazda szczęścia, przychylają mu się życzliwie wszystkie serca. Lubo dopiero s i ó d m y z synów Olgierda, bierze Jagiełło według życzeń ojcowskich pierwszeństwo przed resztą braci i nadzieję W. księstwa. W. księżna Julianna utopiła w nim wszelką miłość swéj piersi macierzyńskiéj, drżącéj o każdy krok ulubieńca. Pomni na to Krzyżacy jakże zręcznie przypochlebiają się księżnie, pieszcząc jéj serce słówkami troskliwości o bezpieczeństwo „przesławnego syna Jagiełły,“ zagrożonego niedawno owym „psem wściekłym,“ Kiejstutem! Toć do późnéj śmierci zachował kochanek matczyn wiele zabobonnych zwyczajów i wspomnień tego miękkiego wychowania macierzyńskiego.

Gdy ojciec Olgierd umarł, ów „wściekły pies“ stryj Kiejstut, mogąc z łatwością owładnąć W. księstwo, owszem niejako zniewolony do tego niebezpieczeństwem krzyżackiem, korzy przed szczęśliwym swoją skroń siwą, bije mu czołem jako W. księciu. Takążsamą miłością lgnie ku niemu młody syn Kiejstutów, Witołd, pełen zaufania w równą przyjaźń i szlachetność Jagiełły. Kiedy ojciec Kiejstut ostrzega syna o spiskach Olgierdowica z zakonem, zamierzającym zgubę obudwóch, młody przyjaciel Jagiełłów nie chce temu dać wiary. Dopiéro ujęte w opanowanéj stolicy listy krzyżackie przekonywują go o nieszczęsnym zamachu. Za co ukarał go stary Kiejstut jedynie wydzieleniem mu nieco mniejszego księstwa, nie śmiąc podnieść ręki na wolność lub życie ulubieńca całéj rodziny.

W wynikłéj zaś potém wojnie między Kiejstutem a W. księciem któż zwycięża? —szczęśliwy. Wspaniałomyślny Kiejstut ginie w więzieniu; ufający Jagielle Witołd tuła się na wygnaniu; Jagiełło znowuż w blasku fortuny. Chwilowe upokorzenie wynagradza mu się wkrótce zupełnym tryumfem nad przeciwnikiem. Zwycięzca Kiejstuta i Witołda odzyskuje snadnie berło nad całą Litwą, a pomyślny zbieg okoliczności dorzuca mu ziemię po ziemi w darze. Śmierć króla Ludwika przysparza Litwie bez dobycia oręża zaprzedane przez starostów węgierskich grody wołyńskie; domowe zamieszki w Polsce dozwalają zająć Podlasie: acz miecz krzyżacki wisi nad głową, czemużby jeszcze dalszych, wspanialszych darów nie miał spodziewać się ulubieniec ludzi i losów?

Uderza zaś szczęście Jagiełły tem osobliwszym urokiem, im skromniejszą była cała osobistośc człowieka, któremu tyle słońca świeciło. W tem dwuświetle zupełnéj prostoty, prawie prostaczości osoby a nieprzebranej łaski przeznaczeń, przedstawia syn Julianny jedno z najdziwniejszych, owszem najpowabniejszych zjawisk historyi. Baczniejszego atoli potrzeba oka, dłuższego przeciągu czasu, aby je należycie ocenić. Gdyż na pozór byłto człowiek pospolity, gnuśny, tępego pojęcia, zaniedbanéj powierzchowności. Ulubieniec fortuny chadzał zwyczajnie w prostym szaraczkowym kożuchu. Lubo garderobę książęcą zdobiły coraz

nowe szaty bogate, on ledwie w największe uroczystości przywdziewał szarą szubę aksamitną, bez żadnych zresztą ozdób.

Co do saméj postaci, téj nie brakło siły i wdzięku Na krzepkim ciele miernego wzrostu, odznaczającem się niepowszednią kształtnością, siedziała głowa mała, powzdłużna, o ściągłych rysach twarzy, zwłaszcza ku podbródkowi kończasto ściętéj. Długa szyja, smagłe jagody, wysoko z włosów obnażone czoło, dodawały powzdłużności obliczu. Oświecały je niewielkie czarne oczy, niezmiernie niespokojne i ruchliwe. Z ust, ocienionych długim lecz cienkim wąsem, wylatywały słowa szybkie, grubym rzucane głosem. Ta szorstkość głosu, porywczość mowy, niestałość wzroku, znamionowały naturę żywą, która w innem położeniu mogła była snadnie zkrnąbrnieć i zdziczeć. Wszelako przyświecające Jagielle zewsząd uśmiechy szczęścia i ludzi, długoletnie pieszczoty matki, która tak powszechnie wiadomy wpływ wywarła na charakter swojego syna, zleniwiły, ugłaskały wrodzoną rzutność i cierpkość.

Jakoż najwidoczniejszą cechą jego osobistości przedstawia się właściwa takim przedmiotom długiego rozpieszczenia miękkość, powolność, ociężałość umysłu. Jagiełło lubił do zbytku wczas, wylegał się do południa, trawił wiele czasu w gnuśnym spoczynku. Równie długie chwile więziły go u stołu uczt codziennych, wlokących się nieraz do sześćdziesiątéj misy, ściągających mu zarzut zbytniego, rozmiłowania w jedle. Ufny swojéj szczęśliwéj gwieździe, niespieszył się W. książę nawet w rzeczach najgorętszego życzenia, w drodze do zwycięztwa nad przeciwnikiem śmiertelnym. Co zaś na zewnątrz przybierało postać leniwéj ociężałości, to w duszy objawiało się przeświadczonemi o swoim sukcessie umiarkowaniem, wstrętnem wszelkiéj przesadzie, przeciwnem stanowczemu zrywaniu z jakimkolwiek nieprzyjacielem. Zbyt skwapliwych żołnierzy upominał Jagiełło przysłowiem: „Na przód nie wyrywaj się; z tyłu nie pozostawaj się“. Podobnież porywczy szermierze słowem otrzymywali przestrogę: „Słowo wylata wróblem, powraca wołem“. Nawet przy ofiarach Bogu Najwyższemu

nie zdało się Jagielle rzeczą rozumną żałować małego datku djabłowi.

Temuż szczęściu Jagiełłowemu, mianowicie nader czułéj opiece matki, pieszczącéj go przyzwyczajeniem do onych gnuśnych wygód, chroniącéj go według tamtoczesnych wyobrażeń od wszelkich udręczeń edukacyjnych: należy przypisać dalszą właściwość naszego Olgierdowica, zbyt niedostateczne ukształcenie rozumu. Mimo łatwość o nauczycielów krzyżackich, mimo wzorów niepośledniéj w tym względzie ogłady ojca Olgierda, stryja Kiejstuta, stryjecznego brata Witołda, nie umiał syn Julianny ani pisać ani czytać, nie mówił innym językiem jak tylko macierzystą ruszczyzną, znany był z swego „prostactwa“. Najprzykrzej raziła jego tępość umysłu tem, iż gdy Jagiełło w czemkolwiek popełnił raz pomyłkę, trudno było przywieść go do zrozumienia fałszu, acz nie nadrabiał uporem.

Ponieważ jednak ten brak rozwinięcia umysłowego nie pochodził z braku zdolności, przeto czuł go późniéj bardzo dotkliwie teraźniejszy pan Litwy, i zostawał w ciągłéj obawie, aby nie popaść z téj przyczyny w lekceważenie u ludzi. Zaczem opanowała go z czasem niezmierna drażliwość w tym przedmiocie. Pewnego razu w chęci schlebiania Jagielle użyli Krzyżacy w liście do niego wyrazów „jak to wasza wielmożność w swojéj wrodzonéj mądrości sam łatwo pojmiesz“. Nieprzyjazny zakonowi kanclerz Jagiełłów, odczytując mu list niemiecki, przełożył te wyrazy w sposób nieco szyderski. Ileż ztąd gniewu spadło na zakon! ile przepraszających i uniewinniających się zapewnień W. mistrza musiało koić urazę urojoną!

Drażliwość z powodu uraz mniemanych cóż nieodzowniéj wiodła za sobą, jeśli nie ciągłe domniemywanie się onych? Ztąd najniedogodniejszem następstwem rozumowego przytępienia Jagiełły stała się nieograniczona podejrzliwość, upatrująca wszędzie zdradę przeciwko sobie. Zwłaszcza przyszłe jego małżonki, posądzane raz po raz o wiarołomstwo, cierpiały od téj wady. I władała ona tem zuchwaléj jego umysłem, im powszechniejsza rzeczywiście demoralizacya epoki usprawiedliwiała ją w pewnéj mierze, im

staranniéj samo wychowanie macierzyńskie przyzwyczaiło go używać w każdéj chwili przeróżnych fortelów ostrożności w celu zapobieżenia zamachom na bezpieczeństwo, na życie.

Najpowszedniejszym z tych zamachów była wówczas trucizna. Wychowańcy XIX wieku, tak potępianego od wielu moralistów, cóż my wiemy o téj truciziczéj pladze stóleci średnich, stóleci mniemanego błogosławieństwa! Gdzieindziéj możemy naczytać się o jéj tysięcznych ofiarach za granicą. Tu dość będzie przypomnieć wypadki otrucia w samem gronie książęcych osób naszéj powieści, w kilkuletnim przeciągu czasu. „Zadawano“ sobie tedy z niesłychaną lekkomyślnością. W r. 1392 zginął od trucizny jeden z najznakomitszych rodzonych braci Jagiełły. W r. 1394 zabiła ona drugiego. Prawdopodobnie w tym samym roku otruto dwóch synów Witołdowych. Około r. 1393 zamordowano trucizną książęcia mazowieckiego Henryka, brata Semka naszego. Małoco poźniéj zjadł ją „w czarnym pieprzu“ nasz Zygmunt Luxemburczyk, i tylko dzięki nadesłanemu od rakuzkiego książęcia Wilhelma lekarzowi, po najhazardowniejszéj kuracyi uniknął śmierci. Lecz rodzony brat Wilhelmów, książę rakuzki Albrecht, któremu wraz z Zygmuntem „zadano“ w tymsamym czarnym pieprzu, umarł w dni kilka. Temsamem zaś lekarstwem, które ocaliło Zygmunta, z przydatkiem smagania brzucha rózgami uratował się podobnież od otrucia teraźniejszy biskup krakowski Jan, sławny medyk, szczęśliwszy od kilku zmarłych spółtowarzyszów nieszczęścia.

Śród takiego pomorku nie dziw, że książęta otoczeni mnogimi nieprzyjaciołmi, że dziedzice wydzieranéj sobie od tylu spółzawodników wielkoksiążęcéj korony Litwy, a między nimi zwłaszcza Jagiełło, mieli się na ostrożności. Przeróżne sposoby trucia zmuszały do szukania bezpieczeństwa w również rozlicznych, nieraz cale dziwacznych środkach. Najzwyklejszemu niebezpieczeństwu w kielichu biesiadniczym zapobiegał Jagiełło, jak jego ojciec Olgierd, jego stryj Kiejstut, jego stryjeczny Witołd, zupełną wstrzemięźliwością od wszelkich trunków. Zapewne nierzadkie też podsuwanie trucizny w owocach zmierziło Jagielle jabłka, mogące przed podaniem przechodzić wiele rąk ludzkich. Tylko słodkie

gruszki zajadał nasz Olgierdowic z ukradka, spotkawszy szczególnie dobry owoc tego rodzaja nieprzeznaczony dla siebie, a tem samém pewniejszy. Chroniąc się przysmaku albo naczynia zatrutego u stołu, zadziwiał on nieprzyjmowaniem półmisków ani nożów, nawet bielizny i sukień, od kogokolwiek innego oprócz dworzan, którzy mieli sobie to powierzone.

W ogólności nie należało dozwalać zawsze przystępu lada komu. Konieczna zaś przezorność w wyborze osób wyradzała niejako drugą konieczność — zbyteczne poleganie na pewnych wybranych raz powiernikach. Szkodliwa też skłonność ku podszeptom oszczerców i zauszników, przyczyna tylu w życiu utrapień dla niego i dla innych, to druga wada rozumowéj niedojrzałości syna Julianny. Obydwie, podejrzliwość i chętne podstępcom ucho, przy pomocy nieograniczonego samowładztwa W. książąt litewskich, wystarczyłyby do zrobienia kogo innego tyranem. Tymczasem w życiu Jagiełły przeminęły one lekkim cieniem domowym, bez wpływu na losy rządzonych ludów. Większego wpływu nie dopuściło im zacne s e r c e Jagiełły.

Obok ub óstwa rozumowego jakież zato bogactwo serca! Przyznawa mu to sędzia raczéj przeciwny niż bezstronny, wchodzący w najdrobniejsze szczegóły jego życia. Wszystko co tu opowiadamy o Jagielle płynie z tak wiarogodnych, bo zgoła oziębłych dla niego ust. Owoż uderza naprzód w rozpieszczonym miłośniku spoczynku sama potęga namiętności. Wszelkie nałogi gnuśnego wychowania, wszelkie wpojone niem zasady moralnéj leniwości Jagiełły, nie zdołały przeszkodzić temu, aby przy lada zdarzeniu nie zagrała w nim krew. Żądze zmysłowe aż nadto żywo bodły go do lat poźnych. W nagłem wzburzeniu gniewu gotów był książę porwać własną ręką natręta, i wtrącić go do turmy. „Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą!“ odpowiadał on swoim prędkim, grubym głosem Krzyżakom, gdy wreszcie nie stało mu cierpliwości. Z téj przyczyny powstrzymywano go od osobistego udziału w podobnych konferencyach, aby łatwo rozpłomieniona iskra namiętności wbrew owym maxymom przyswojonego umiarkowania nie rzuciła pożogi w rozgowory spokojne.

A jakże namiętnie oddawał się Jagiełło głównéj życia swego rozkoszy, polowaniu! Pierwszy łowca swojego czasu, utapiał on w niem wszystkie swoje myśli, chęci, nadzieje! Nie było pory roku lub życia, w którejby mu ono zobojętniało. W przerwie zwykłych zabaw myśliwskich lubił W. książę przypatrywać się szczwaniu byków. Pobłażliwy we wszystkiem nie przebaczał on żadnemu przewinieniu w rzeczach łowiectwa. „Myśliwiec od dziecięctwa“, pozostał on nim do zgrzybiałéj starości. Jeszcze jako 75-letni starzec złamał Jagiełło nogę, goniąc w Białowiezkiéj puszczy niedźwiedzia. Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą, nie czując mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarośle, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszów, byle dotrzymali mu kroku. Nie mało też skarbów utonęło w ręku łowców i psiarzy. Poważne osoby, obce ponętom zabawy leśnéj, sarkały nie bez zazdrości na szafowanie dochodów publicznych ludziom niegodnym.

Wszakże nie brakło i godniejszym. Gdyż serce książęce nie ograniczało się bynajmniéj na zamiłowaniu myśliwstwa. Poznawszy jego żywość namiętną, poznajmy je z innéj strony. Zewsząd ono godne współczucia i chwały, niewzbranianéj mu nawet przez surowych przyganiaczy łowiectwa. W dziecinnéj szczerocie swojéj nie znał Jagiełło cienia obłudy, „nie umiał ukryć niczego“. Urazy doznane szły dziwnie prędko w niepamięć. Komu innemu zaś wyrządzoną zniewagę, gdy nadeszła chwila uznania winy, przebłagiwał książę ze łzami w oczach, na klęczkach. Co do jego miłosierdzia, dobroci, rzadkiéj ludzkości, żaden chwalca nie mógłby przyznać mu więcéj od onych osób poważnych, nieprzebaczających mu wady najmniejszéj. Przeciw koniecznemu zwyczajowi władców dziczy litewskiéj, zniewolonych panować krwawym postrachem, wzdrygał się Jagiełło wszelkiego przelewu krwi. Jak mu łatwo było nagradzać, tak trudno karać. Ztąd najwinniejsi nierzadko otrzymywali przebaczenie; zwyciężeni mogli być pewni łaski.

Troskliwość dla wdów, sierót, ubogich, których sprawy książę zwyczajnie sam rozsądzał lub szczególnéj prawo-

ści sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. „Z przed oblicza książęcego“—mniemał Jagiełło—„nie powinien nikt odchodzić bez pociechy“. Choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowiu, w suknie lub w soli, żegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni, odnosili w dwójnasób. Pragnąc wzajemnych oznak przychylności i czci, przyjmował Jagiełło z upodobaniem podarki, acz najmniejsze, odpłacane nagrodą „dwakroć większéj wartości“.

Przypadkową lub umyślną gościnę u któregokolwiek z panów możniejszych wywdzięczała darowizna sowita. Po każdych łowach zimowych rozsyłane bywały nietylko panom, lecz i mniéj zamożnym osobom solone upominki zwierzyny. Ponieważ zaś ośmieleni łaskawością poddani nieraz zbyt wielkich domagali się datków, przeto miewał Jagiełło zwyczaj dawać tylko połowę tego, o co proszono. Należy to do najpiękniejszych rysów jego dobroci. Służy bowiem za dowód, że ta chęć „pocieszania“ ludzi nie płynęła ze ślepego pochopu do rozdawnictwa, lecz rzeczywistéj świadoméj swego celu ludzkości.

I nie byłyto jedyne zalety serca Jagiełłowego. Nad pociechę codziennéj dobrotliwości znało ono jeszcze wzruszenia wyższe, wspanialsze. Zaciągniętym obowiązkom dochowywał Jagiełło jaknajsumienniéj wiary, a uczyniona Krzyżakom obietnica przyjęcia chrześcijaństwa w ciągu lat czterech zapewne niepoślednio wpłynęła na jego teraźniejsze zamysły. „Widok każdego szlachetnego czynu, czyto na wojnie, czy w domu, rozgrzewał mu serce“, pobudzał do radości i pochwał, otwierał rękę do nagród. Pod jego okiem najwaleczniejsi stawali się jeszcze waleczniejszymi, lada ciura skrzętnym i mężnym. „Ztąd prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykłe powodzenie.“

Co owa leniwość książęca zawiniła, to jego pochop do ocenienia zasługi powetował. Zwłaszcza iż kto raz zacnym czynem zwrócił oczy na siebie, ten już sobie na długie lata zaskarbił sobie łaskę książęcą. Tylko urazy szły w zapomnienie; przysługom nigdy nie wygasała wdzięczność. Jakoż ta pamięć serca zdobi je niewymownie poważnym wdziękiem. To dobrotliwe serce ujmuje jeszcze niezwyczajną

głębokością uczucia. Oddając się jakiemukolwiek przywiązaniu, oddawało się ono całe, na zawsze. Gdy losy późniejsze zniewoliły Jagiełłę spędzić drugą połowę życia zdala od Litwy w stronach piękniejszych, wszelkie zalety i powaby tych nowych stron nie zdołały oziębić mu serca do ubogiéj, rodzinnéj Litwy. Pieśń słowika litewskiego, droga mu z wspomnień młodzieńczych, podsłuchiwana w starości pod obcem niebem, była ostatnią przyjemnością jego życia, powodem jego śmierci. Malowidło i budownictwo ruskie, przypominające Jagielle strony ojczyste, zdawało mu się zawsze piękniéjszem nad wszystkie inne. Owszem, dla téj głęboko uczuciowéj natury nie było cale wdzięku, gdzie nie było pociągu serca.

Ztąd zupełna w niéj obojętność dla wszystkich świecideł i próżnostek zewnętrznych, dla korzyści światowych. W wieku, kiedy wszyscy zbytkowali strojem błyszczącym, on chodził w prostym tołubie, nie cierpiał złota na sukni. Śród pokolenia chciwego i sprzedajnego on „nie miał zgoła serca dla wziątku.“ Nawet korona późniejsza, o tyle wyższa nad wielko-książęcą mitrę litewską, nie przekupiła go. „Pomny zawsze dawnego chudopacholstwa,“ był Olgierdowic w każdéj chwili gotów złożyć ją w cudze ręce, i wrócić nazad do pierwotnéj mierności. Tylko prośby nowych poddanych odwiodły go od tego. Gdy zaś jakiekolwiek życzenie serca, choćby istne dziwactwo, padło sporem pomiędzy Jagiełłę a tę koronę, potrzeba było najusilniejszych starań, aby mu nie dopuścić otrząśnienia się z niéj. „Już was prosiłem“—odzywał on się natenczas do swoich nowych poddanych—„abyście odebrali sobie waszą koronę, i pozwolili mi wrócić do mojéj Litwy dziedzicznéj. Tylkoż tego i dzisiaj żądam od was!“

Taka przewaga skłonności wewnętrznéj nad wszelkiemi innemi względy tłumaczy wreszcie pewną mniéj zrozumiałą okoliczność. Ten uczuciowy, ten dobrotliwy Jagiełło — jak ów surowy sędzia jego oznajmia — nie kochał „żadnéj“ z swich przyszłych małżonek. Jestto wiadomość niezupełnie dokładna. Gdyż wspomnioną tu ofiarę z korony chciał Jagiełło uczynić właśnie dla zapewnienia sobie ręki jednéj z małżonek swoich, namiętnie ukochanéj. Lecz gdyby na-

wet prawdą, byłożby to w istocie rzeczą niezrozumiałą? Czy owszem nie wypadałoby zgodzić się na to, że im samowładniejszym był głos uczucia, tem mniéj łatwo przestawało serce na poniewolnym, niejako narzuconym sobie przedmiocie przywiązania, jakim zazwyczaj darzą małżeństwa dyplomatyczne? Skore do całkowitego oddania się, pragnęło ono oddać się z własnéj woli, według własnego wyboru. Poniewolność mogła oziębić dla anioła.

Już samo z siebie wynika, iż tak niezwyczajna uczuciowość usposobiała do wzruszeń religijnych. Mniejsza w porównaniu obfitość i uprawa rozumu nadawała tem więcéj siły temu usposobieniu. Toż nie znaleźć pobożniejszego książęcia nad Jagiełłę. W całem jego życiu późniejszem ujrzym go codziennie w modłach gorących, często w pielgrzymkach pobożnych, nawet śród bitwy na klęczkach. Wtedy wojenne jego czyny splotą się nierozłącznie z zasługami religijnemi, sława zwycięzcy przygaśnie od sławy apostoła. W obecnym jednakże stanie pogaństwa wszelka religijność Jagiełły ograniczyła się na praktykę pewnych obrzędów guślarskich, pewnych od matki Rusinki przyjętych zabobonów. Teraz uwaga książęca czuwała głównie nad tem, aby przy rannem wstawaniu z łoża nie stąpić pierwéj lewą niż prawą nogą, bo to wróży dzień nieszczęśliwy. Przy goleniu brody wtykał książę włosy ucięte pomiędzy palce, i polewał je wodą. Przed wyjściem należało obrócić się trzykroć w koło, i trzykrotnie złomaną słomę rzucić poza się.

Jeśli te uroki nie przynosiły pożytku w chwili obecnéj, temci bardziéj mogły one szkodzić czyściéjszemu światłu wiary późniejszéj. A był Jagiełło dziwnie chciwym światła i sławy. Ubogi w rozum, podejrzliwy lecz pełen serca, głęboko religijny, pałał on przytem żądzą zasłynienia przed światem, mianowicie przed tym światem polerowanego zachodu, który jego prostaczość malowała mu tem pełniejszym dziwów i blasku. Przy jego obojętności dla wszelkich skarbów i błyskotek zewnętrznych, przy łatwéj do zaspokojenia namiętności myśliwskiéj, wreszcie przy właściwych tak bujnym sercom zachciwach wyobraźni, stała się ta żądza chwały światowéj może najżywszym bodźcem życzeń i życia.

Dla niéj gotów był Jagiełło uczuć zazdrość na widok chwały stryja Kiejstuta, i wejść w zabójczy przeciw niemu spisek z Krzyżactwem. Dla niéj w życiu powszedniem nadstawiał on zbyt chętnie ucha chwalcom i pochlebiaczom, Dla niéj każdemu z gości zagranicznych uśmiechało się nader łaskawe i okazałe przyjęcie. Dla niéj nie wahał się Jagiełło późniéj ściągnąć na siebie nawet żale i wyrzekania swoich dawnych poddanych, zmuszanych przezeń do zbytniego assymilowania się ludom zachodnim. Nie dość naturalna proporcya między miernością rozumu a żądzą sławy spaczyła poniekąd całą postać Jagiełły, wpłynęła nawet niepomyślnie na jego serce, które na widok niemożności dorównania prawdziwie wielkim duszom mogło na chwilę spowszednieć, zmaleć. Toż gorące pragnienie chwały światowéj przyczyniło się wreszcie do skierowania Jagiełły ku tym zamysłom zagranicznym, które spowodowały bliższe tu rozpatrzenie się w jego obrazie.

Nasz prostoduszny a czciżądny Jagiełło powziął myśl zostać królem sąsiedniego państwa polskiego, małżonkiem młodocianéj królowéj polskiéj, najpiękniejszéj królewny swojego czasu. Garnęła się ta fortuna prawie sama ku niemu. a ofiarowany za nią okup rozbrat z pogaństwem, świecił raczéj pozorem niźli istotą rzeczy. Jakkolwiek bowiem wielki był dar, który uczynić mógł Polsce Jagiełło swem pochrześnictwem, umniejszała go przecież o wiele okoliczność, iż prędzéj czy późniéj, bądźto dla nacisku Krzyżaków bądź z innych przyczyn, musiał Jagiełło przynieść go komuś. Cała przeto wartość ofiary jego polegała dla Polski w tem, iż Jagiełło nie gdzieindziéj tylko w Krakowie, nie inny tylko „polski“ ślubował przyjąć obrządek.

Reszta pożytków z ochrzczenia i powołania syna Olgierdowego na tron Jadwigi wynagradzała się Polakom równą miarą korzyści, jakie wzajem Jagiełło odnieść miał od Polaków. Za uwolnienie od napadów litewskich dawali Polacy pomoc przeciw Krzyżakom. Nadzieję szerokich nadań ziemskich w bezludnych krainach ruskich, uśmiechającą się możnowładzcom koronnym, odpłacał Jagielle zaszczyt osiągnienia jednéj z nieostatnich w Europie koron królewskich, w porównaniu z którą pogańska godność W. księcia Litwy

zdawała się chudopacholstwem. Ograniczyła się tedy przewyżka korzyści polskich na chwałę apostolstwa — chwałę, którą w obecnym stanie Litwy lada kto, lada chwila, jak prześcigły już owoc, zerwać mógł pierwéj niż Polska. W takim zaś składzie rzeczy nastręczająca się Jagielle fortuna polska może liczyć się przedwszystkiem do owych darów niebios, jakie od dziecięctwa płyną pieszczonemu ulubieńcowi losów.

Jakoż nie zaniedbał on korzystać ze swego szczęścia. W kilka miesięcy po przejednaniu Witołda, zapewne mało-co przed wydzieleniem mu księstwa grodzieńskiego i coraz groźniejszą na widokręgu burzą krzyżacką, pierwszych dni roku 1385, wyprawił Jagiełło świetną drużynę posłów i dziewosłębów do Polski.

Przewodził poselstwu rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, książę na Połocku i Trokach. Był on już (jak o tem list krzyżacki do matki Jagiełłowéj nadmienia) chrześcijaninem w obrządku wschodnim, a wszystkie sprawy dotychczasowe przedstawiają go najgłówniejszą po Jagielle osobą Litwy. Syn tejżesaméj matki, w łaskach u brata Jagiełły, towarzyszy Skirgiełło oddawna wszystkim krokom W. księcia, służąc mu za doradzcę i spółuczestnika w onych tajnych zmowach z Krzyżakami przeciwko Kiejstutowi, w scenie poddania się i uwięzienia Kiejstuta, w dalszych zjazdach z krzyżackimi Niemcami na Dubissie i przy każdéj innéj okoliczności. Toteż gdy upadek Kiejstuta opróżnił księstwo trockie, drugą stolicę Litwy, odzierża ją przeciw Witołdowi Skirgiełło, a nawet powrót Witołdów nie wyzuwa go z niéj. Rozżalony Witołd przestaje na Podlasiu i Grodnie, a jego Troki ojczyste pozostają nadal w ręku Skirgiełły, spółuczestnika fortuny Jagiełłowéj.

Z tymże „walnym“ przedniejszym i najwyższym — jak go Jagiełło nazywa — posłem, dzielili trudy legacyi dziewosłębiéj przyrodni W. księcia brat Borys, drugi książę litewski i „stryjec“ Jagiełłów Olgimunt, wreszcie wielkorządzca wileński Hanko. O pierwszym z nich opowiadają zwyczajnie, iż opuściwszy przed dwudziestu laty rodzinę i ojczyznę, błąkał się przez ten czas po obczyznie teutońskiéj, po zamkach krzyżackich i dworach książąt niemieckich, gdzie przyjął chrześcijaństwo zachodnie i ogładę światową, a za

szczęśliwym powrotem do ojczyzny sprawował teraz obowiązek obeznanego z cudzoziemczyzną swata i dyplomaty. Wielkorządzcę Hanka, onego „mieszczanina rygajskiego,“ który niedawno dopomógł Jagielle do pokonania Kiejstuta a odtąd pełnił u niego rolę jednego z najzaufańszych doradzców, znamy podobnież biegłym w ówczesnych sprawach dyplomatycznych, mianowicie częstym pośrednikiem w rokowaniach z zakonem.

Składało się więc nasze poselstwo swadziebne z ludzi nader znamienitych i ogładzonych, z chrześcijan, z czoła senatu litewskiego. Trzech głównych posłów otaczał odpowiedni orszak bojarów i dworzan wielkoksiążęcych. Zwyczajem wieku szły z nimi „bogate dary“ dla oblubienicy koronnéj, niepoślednie upominki dla panów rad koronnych. Jeszcze kosztowniejsze obietnice korzyści, jakie odnieść miała Polska z ofiarowanéj przez posłów ręki W. księcia Jagiełły, dodawały otuchy dziewosłębom. Zresztą nie pierwsi oni orędowali między Litwą a Polską. Jak panowie krakowscy do Jagiełły, tak i Jagiełło do Krakowa niejednokrotne poprzednio wyprawiał zwiady. Ztąd wiedziano dokładnie w Litwie, jak stoją sprawy Polski i jéj królowéj. Nie tylko sam kontrakt ślubu Jadwigi z księciem rakuzkim, lecz nawet najdrobniejsze szczegóły tegoż układu, mogące przeszkadzać ślubom z Jagiełłą, nietajne były posłom i zleceniom wielkoksiążęcym. A niosąc wszelkie środki ułatwienia swéj propozycyi, niosąc znaczne zyski Polsce a podarki Jadwidze, mogły swaty litewskie śmiało stawać w Krakowie.

Stanęły one tam w połowie stycznia r. 1385. Za przybyciem na zamek wyznaczono im solenne posłuchanie. Zgromadzili się w niezwykłéj liczbie najprzedniejsi urzędnicy koronni tak duchowni jak świeccy, ów biskup krakowski Jan Radlica, stary „pan krakowski“ Dobiesław, młody wojewoda Spytek, wielkorządzca Sędziwoj, z całą resztą pobliższych kasztelanów i grododzierzców. Zasiadła na tronie sama Jadwiga. Jużci wiadomy jéj był przedmiot poselstwa. Pomimoto nie wzbudzało ono zbytniego w niéj postrachu. Czternastoletnia królowa polska okazuje się w całem życiu późniejszem pełną uczucia swojéj godności królewskiéj. Zresztą przychylna towarzyszowi swego dziecięctwa, miała

się ona za nierozerwanie połączoną z nim oblubienicę, za jawną w obec kościoła małżonkę Rakuszana Wilhelma, z którym tak uroczyście poślubiono ją w siedmiu leciech w Haimburgu.

Ztąd teraźniejsze swaty litewskie, jakkolwiek trudne do uniknienia, nie mogły w rozumieniu Jadwigi spodziewać się wcale skutku pożądanego, a temsamem stać się w istocie groźnemi „małżonce“ Wilhelmowéj. Względy dla możnego księcia pogańskiéj Litwy nakazywały dać posłuchanie jego odezwie; lecz spełnienie żądań posłów litewskich należało do niepodobieństw. I był nawet nietrudny sposób odwrócić od siebie starania Jagiełłowe. Zapewne w porozumieniu z przychylnem Wilhelmowi stronnictwem dworskiem postanowiła Jadwiga użyć teraz sposobu tego w blizkiéj odpowiedzi dziewosłębom litewskim.

Właściwe onym czasom zamiłowanie w ceremoniach podnosiło rzeczywistą powagę chwili. Wprowadzono posłów litewskich. Zamiast powszechnego w zachodniéj Europie przyklękiwania przed osobą królewską powitali oni piękną dziewicę na tronie wschodniéj czołobitni zwyczajem. Naprzód odbyło się uroczyste złożenie i przyjęcie świetnych darów książęcych, złożonych w znacznéj części z byzanckich zapewne ozdób i kosztowności. Potem wystąpił rodzony brat Jagiełłów, wódz poselstwa Skirgiełło, i w obec całéj rady królewskiéj przemówił w te słowa do Jadwigi:

„Jużto wielu cesarzów, królów i książąt chrześcijańskich starało się i pragnęło zawrzeć sojusz dozgonnego pokrewieństwa z W. książęciem Litwy, Jagiełłą Olgierdowicem. Wszakże dopiero osobie waszego królewskiego majestatu zachował Bóg wszechmogący osiągnienie tego zamiaru. Przeto ze względu na tak zbawienne zrządzenie tajnych wyroków bożych racz W. miłość królewska przyjąć pomienionego W. księcia Litwy za małżonka swojego. Co gdy pożądanym uwieńczone zostanie skutkiem, urośnie ztąd obficie chwała boża, korzyść duszna, cześć ludzka i potęga królestwa. W. książę Jagiełło wraz z wszystkimi braćmi swoimi, jeszcze potąd nie ochrzczonymi, tudzież z wszystką szlachtą i ziemianami swych krajów od najwyższego do najmniejszego, chce, pragnie i życzy sobie przyjąć wiarę kato-

licką w św. kościele Rzymskim. Nad któremto dziełem, jak powiedziano, pracowało wielu cesarzów i książąt przeróżnych, lecz nie mogło podziśdzień zdążyć do celu. Aż dopiero W. królewskiéj miłości zachował Bóg wszechmogący tę sławę. Zaczem w temwiększą jawność i pewność swoich oświadczyn przyrzeka tenże W. książę Jagiełło użyć wszystkich swoich skarbów ku odzyskaniu uszczerbków państw obojga, tak Polski jako i Litwy, jeśli W. królewska miłość oddasz mu swoją rękę. Podobnież przyrzeka tenże W. książę Jagiełło wypłacić sumę dwakroć stutysięcy florenów, umówioną tytułem zakładu między najjaśniejszą królową węgierską, matką W. królewskiego majestatu z jednéj, a książęciem rakuzkim z drugiéj strony. Przyrzeka też i obowiązuje się W. książę Jagiełło odzyskać własnym kosztem i trudem wszelkie straty i uszczerbki korony polskiéj, przez kogokolwiek oderwane i zagarnięte. Daléj przyrzeka W. książę uwolnić wszystkich chrześcijan w szczególności ludzi obojéj płci, uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiéj, tak iżby każdy i każda z nich mógł i mogła dokądkolwiek powrócić z Litwy. Nakoniec przyrzeka tenże W. książę Jagiełło wcielić swoje litewskie i ruskie ziemie na wieczne czasy do korony państwa polskiego.“

Rozradowały się serca rady koronnéj, słysząc te obietnice. Przyszła koléj na odpowiedź królowéj. Jadwiga odpowiedziała, iż będąc zaślubioną z księciem rakuzkim, winna dochować mu wiary. Zresztą gdyby nawet chciała wysłuchać życzeń W. księcia Jagiełły, zachodzi trudność ze strony matki. Królowa Elżbieta obowiązana jest dawnemi paktami do związku z domem rakuzkim. Sprzeniewierzenie się im przez Jadwigę naraziłoby matkę na wiarołomstwo. Od niéj więc zależy ostateczne rozstrzygnięcie téj sprawy. Do niéj też odseła Jadwiga posłów litewskich. Matka — domawiała w duchu oblubienica Wilhelmowa — nie może przystać na żądania litewskie, tak sprzeczne z całym dotychczasowym biegiem wypadków, z dawnemi życzeniami i widokami zmarłego ojca Ludwika, z wiadomą wreszcie skłonnością córki.

Posłowie litewscy zgodzili się na dalszą podróż do Węgier, po odpowiedź z ust samejże matki królowéj. Jakieś nieprzewidziane przeszkody, zapewne grożąca Litwie wojna krzyżacka, nie dozwoliły wprawdzie głównemu posłowi księciu Skirgielle udać się osobiście nad Dunaj, lecz dokładny list wierzytelny upełnomocnił ku temu w imieniu Skirgiełłowem dwóch innych dziewosłębów, to jest księcia Borysa i starostę Hanka czyli Hanulę. Dla tem skuteczniejszego poparcia starań litewskich przydała rada krakowska osobnych ze swojéj strony wysłańców, mających zapewnić królowę Węgierską o przychylności narodu dla zbawiennych Polsce życzeń Jagiełły. Byli tymi pomocnikami polskimi Włodek z Ogrodzieńca podczaszy krakowski, Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski i Krystyn z Ostrowa starosta czyli dzierżawca kazimierski. Wzmocnione tak poselstwo litewsko-polskie wybrało się wrychle na dwór węgierski, aby tam sprzymierzonemi siłami nad spólnem pracować dziełem.

W Węgrzech znaleźli posłowie nader przyjazny stan rzeczy. Zdarzyło się nam wspomnieć już kilkokrotnie, iż królowa Elżbieta nie wielce rada była swoim zięciom niemieckim. Spodziewane dawniejszemi czasy dopełnienie ślubów z jednym z obu natrętów alemańskich, tj. Wilhelmem Rakuszanem, poszło w odwłokę. Posłużyła przeciw niemu wymówka, że Polacy domagają się wybrać Jadwidze małżonka po własnéj myśli. Nie chcąc pozbawiać Jadwigę a temsamem i jéj przyszłego męża widoków tronu polskiego, dopuścił dom rakuzki dwuletniéj przerwy w traktatach ślubnych. Zawsze atoli krzepiła go nadzieja, że po koronacyi Jadwigi dostąpi Wilhelm z łatwością jéj ręki i korony. Tymczasem przemyśliwała królowa Elżbieta nad pozbyciem się zięcia drugiego, Zygmunta Luxemburczyka.

Lubo jeszcze na rok przed Wilhelmem zaręczony z teraźniejszą młodą królową węgierską Maryą, nie uchodził Zygmunt w Węgrzech za króla, i równie jak Wilhelm nie osiągnął jeszcze małżeństwa zupełnego. Co więcéj, zarzucając mu dziką płochość, którą młodzian obrażał ciągle matkę Elżbietę i dostojników węgierskich, a z któréj nawet dojrzalsze nie wyleczyły go lata, zmuszono Zygmunta opu-

ścić nareszcie Węgry i przyszłą żonę, powrócić do swego margrabstwa Brandenburskiego. Tym sposobem stała się królowa Elżbieta niejako wolną od zobowiązań względem zięciów obudwóch, panią losu obudwóch córek. Zwłaszcza też nad Maryą w Węgrzech zawładnęła teraz przeważnie ręka wdowy Ludwika.

Dopomagał jéj w tem samorządztwie niewieściem, bardzo niemiłem pewnéj wyjątkowéj części narodu, przechylającéj się swojem zdaniem na stronę związków z zięciami dotychczasowymi, z dworami niemieckiemi, pierwszy z dostojników węgierskich, palatyn czyli wielki hrabia koronny Mikołaj Gara, przewodnik stronnictwa przeciwnego, dążącego do związków antiteutońskich. Dzięki ścisłemu w téj mierze porozumieniu z królową Elżbietą posiadł teraz tenże palatyn Mikołaj główną władzę w królestwie. Elżbieta okazywała się tak dalece powolną jego radom, iż rozniosły się pogłoski, jakoby matka Jadwigi kochała się w palatynie. Bądź jak bądź zgodność obojga w niechęci ku narodowości zięciów królewskich groziła obudwom zięciom coraz większem niebezpieczeństwem. Nie przestając na wydaleniu Zygmunta z Węgier, postanowiła matka Elżbieta oddać oblubienicę Zygmuntową w rzeczywiste małżeństwo komu innemu. Droga do przeciwnych teutonizmowi związków wiodła znad Dunaju zawsze ku południowym Włochom lub Francyi. Z tejże obojéj strony miała teraz Elżbiecie, W. hrabiemu Mikołajowi i całemu antiteutońskiemu stronnictwu przybyć pomoc przeciwko Zygmuntowi.

Wyprawiło się z woli królowéj Elżbiety podwójne poselstwo do Francyi i Neapolu. Pierwsze z niezwyczajnym przepychem w 150 koni występując, starało się u dworu francuzkiego o związek małżeński między młodocianą królową Maryą a bratem francuzkiego króla Karola, Ludwikiem hrabią Walezkim, poźniéj książęciem Orleańskim. Byłto ten sam królewic, któremu zmarły ojciec Jadwigi jeszcze przed laty dwunastu przeznaczył w małżeństwo najstarszą z córek, zmarłą królewnę Katarzynę. Ale ponieważ ten oblubieniec francuzki, jak wszyscy oblubieńcy onego czasu, pomimo dawne negocyacye weselne był teraz dopiero czternastoletnim wyrostkiem, więc należało znaleźć

tymczasowo dla młodocianych małżonków i dla korony węgierskiéj doświadczeńszego sprzymierzeńca i opiekuna.

Takim zdał się bratanek nieboszczyka króla Ludwika a temsamem i królewskiego domu Francyi, Andegaweńczyk Karol Mały, książę Durazzo, niegdyś wychowany na dworze Ludwikowym, teraz za jego przyzwoleniem i pomocą pan królestwa Neapolitańskiego. Do niego więc udało się drugie poselstwo węgierskie, wzywając go do wynagrodzenia dzieciom Ludwikowym dobrodziejstw ojca, przez zasłonienie ich od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych, jakimi mogli być naprzód czescy Luxemburczyki, mszczący się wygnania Zygmuntowego, a następnie Zygmuntowi stronnicy w samychże Węgrzech. Wszystko co żyło, dawało głośne świadectwo, iż sama królowa Elżbieta utorowała Karolowi Małemu w ten sposób drogę do Węgier. Sprawa pierwszego poselstwa po oblubieńca z Francyi, wymagająca dłuższego czasu, bo najpierw przedugodnéj odpowiedzi z Paryża a potem powtórnego poselstwa z Węgier dla istotnego już sprowadzenia królewica Ludwika nad Dunaj, musiała z téj przyczyny zacząć się wcześniéj, może już w zimie z roku 1384 na rok 1385. Powrócili posłowie węgierscy z Paryża w towarzystwie wzajemnego poselstwa francuzkiego, sprawowanego przez biskupa Mailleretskiego i pana Jean *la* Personne, który po zupełnem ułożeniu rzeczy „zaślubił oblubienicę w imieniu nowożeńca, i był z nią według zwyczaju połączony obrzędem pokładzin ślubnych“.

Drugie poselstwo, do Neapolu po Karola, odbyło się nieco poźniéj. W pierwszéj połowie r. 1385 były obadwa już zagajone. Obadwa rokowały zarówno pomyślny skutek. Jak królewic francuzki Ludwik tak i pan Neapolu Karol okazał się gotowym do podróży w strony węgierskie. Po narzeczonego francuzkiego wyruszyło powtórne poselstwo węgierskie, przeznaczone do sprowadzenia go w przeciągu kilkunastu tygodni. Nim obaj goście z nad Sekwany i z Neapolu w jednym i tymżesamym miesiącu wrześniu r. 1385 mieli opuścić Francyą i Włochy, aby się udać nad Dunaj, oczekiwano ich tam z gorącą niecierpliwością. Dopiero bowiem przybycie obudwóch potomków francuzko-królewskiéj krwi obiecywało dokonać dzieła, nad którem obecnie pra-

cowano tak silnie, tj. uwolnienia się od jednego z zięciów teutońskich, od Zygmunta Luxemburczyka.

W takim stanie rzeczy przybyło poselstwo litewsko-polskie, żądające ostatecznego uchylenia zięcia drugiego. Nie można było z pomyślniejszem występować żądaniem. Witano je wszędzie otwartemi ramiony. Jeśli królowa Elżbieta z prywatnych, osobistych pobudek nie sprzyjała zięciom niemieckim, tedy całemu stronnictwu narodowemu, które teraz réj wiodło w Węgrzech, chodziło z publicznych powodów o to, iżby także w Polsce nieteutoński panował król. W téj mierze istniało między Polakami a znaczną częścią Węgrów już teraz owo spółczucie zdań, które kilkudziesięcią latami poźniéj syłało tak spółżałośne listy od prałatów, panów i szlachty polskiéj. Sami Małopolanie nie mogli goręcéj pragnąć Jagiełły, jak mu sprzyjali Węgrzy. Teraźniejszy wszechwładzca Węgier, miły Elżbiecie palatyn Gara, popierał sprawę litewską. Pozostały owszem świadectwa, iż onto głównie zniewolił królowę do oświadczenia się za Jagiełłą.

Za Wilhelmem, za osobistą skłonnością Jadwigi, nader słabe mówiły względy. Przychylność serca młodocianego zdawała się łatwą do poskromienia. Paktów rakuzkich bronił chyba Szlązak Opolczyk, dawny spółświadek i spółporęczyciel ślubów Haimburskich. Utrzymując ciągle ich prawomocność, miał on temi czasy nieprzyjazne zajście z przeciwnikiem Wilhelma, ulubionym Elżbiecie palatynem, dotyczące (jak się zdaje) zagrożonych ślubów Jadwigi. Doszło jednakże o tem jedynie tyle do wiadomości, iż w zimie z r. 1384 na 1385 stanęła między palatynem Mikołajem a księciem Władysławem Opolskim pisemna po jakimś ważnym sporze ugoda, zapewniająca królowéj Elżbiecie spokojną odtąd uległość obudwóch przeciwników. Zawarta w tym akcie wzmianka o przyzwoleniu i zgodności „królowéj polskiéj Jadwigi“ naprowadza na myśl, iż uciszona w ten sposób waśń obchodziła w pewnym względzie sprawę Jadwigi.

Bądź jak bądź, życzliwe chęci Opolczyka nie polepszyły widoków rakuzkich. W nadmienionym tu dokumencie ugody zapiera się on w ogólności wszelkich przyjaznych stosun-

ków z „nieprzyjaciołmi i przeciwnikami królowéj“ a w niedalekim czasie, mimo ciągłych konszaktów z domem książąt rakuzkich, obaczym go coraz przychylniejszym Jagielle. Nie było więc nikogo coby skutecznie ujął się za Wilhelmem. Poselstwo litewsko-polskie znalazło otwarte wszędzie wrota i serca.

Nie przeszkodziło to przecież długim traktatom. „Chłopski rozum“ onego czasu byłby sobie za największą poczytał krzywdę, gdyby mu odjęto sposobność do rozwlokłych nad czemkolwiek narad, zastanowień, wątpliwości, targów i wielce zwodnych upewnień. „Mnogie więc dnie“ upłynęły, nim ostateczna nastąpiła odpowiedź. W tym przeciągu czasu mogli nasi litewscy i krakowscy posłowie napowtarzać się do woli swoje ofiary i oświadczenia. Mianowicie ponowiła się w stolicy węgierskiéj Budzie uroczysta scena posłuchania w obec starszéj królowéj, uświetniona mową głównego teraz posła, księcia Borysa, w któréj usłyszano znowuż z podziwem, jakto wielu cesarzów, królów i książąt pracowało nad chrztem Jagiełły, a dopiero domowi andegaweńskiemu dane zostało szczęście, odnieść palmę tego dzieła zbawienia.

Odezwały się znane już obietnice przyjęcia religii katolickiéj, użycia skarbów książęcych do odzyskania uszczerbków korony polskiéj, zwrotu zastrzeżonych układem rakuzkim dwakroć stutysięcy florenów, uwolnienia jeńców chrześcijańskich, wieczystéj unii Litwy z Koroną. Wypływające ztąd korzyści zanadto biły w oczy, aby się niemi nie miała rozradować matka Jadwigi. Wypadało jednakże okazać obojętność, nawet trudność w przyjęciu. Jeśli Jagiełło pragnął jaknajkorzystniéj sprzedać swoje pogaństwo, toć wymagała przystojność ówczesna po Elżbiecie podrożyć się nawzajem. Właściwa ofiara kupna, osobiste chęci Jadwigi, nie szły na wagę. Przytoczono jedynie obowiązującą moc pergaminów, ponawianie tylokrotnie umowy i ceremonie.

Z dnia do dnia przeciągała się sprawa. Obyczaj czasu zniewalał do zakończenia jéj pośrednictwem. Stanęli jako rozjemcy między matką królewską a dziewosłębami litewskimi towarzyszący im panowie posłowie polscy.

Nie dla swego domu, nie dla Jadwigi (było zdanie panów krakowskich Włodka z Ogrodzieńca, kasztelana Mikołaja Ossolińskiego i starosty Krystyna) lecz dla Polski powinna królowa przyjąć oświadczenie Jagiełły. Polska poczytuje sobie związek z Litwą za wielką korzyść. Nawrócenie pogaństwa litewskiego przyniesie całemu chrześcijaństwu pożytek. Wzgląd na to rozzbroił wątpliwości królowéj. W ostateczną odpowiedź poselstwu swadziebnemu oznajmiła Elżbieta, iż „zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Niech więc młoda królowa Jadwiga i panowie polscy postąpią sobie w téj mierze, jak tego wymaga dobro rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj i polskiéj“.

Królowa Elżbieta zrobiła więcéj. Powracającym z jéj odpowiedzią posłom litewskim zostali przydani dwaj posłowie węgierscy, mający udać się aż do Litwy, aby tam własnoustnie ułożyć sprawę z Jagiełłą. Wybrano ku temu xiędza Szczepana, proboszcza Czanadzkiego i Władysława de Kaza kasztelana z Potoku. Ci wraz z posłami polskimi i litewskimi wybrali się w drogę równie daleką jak ta, którą temiżsamemi czasy drugie poselstwo węgierskie dla drugiéj córki królewskiéj sprowadzało małżonka z dalekiéj Francyi.

W powrocie z Węgier do Litwy czekała całą potrojoną teraz ambasadę główna stacya w Krakowie. Odpowiedź królowéj złożyła (przynajmniéj na pozór) ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy w ręce Jadwigi i Polaków. Onito więc mieli nadać stanowczy obrót układom. W Krakowie miało paść słowo wyroku, rozstrzygające los pogańskiego istnienia Litwy i tyloletnich starań rakuzkich o jedną z koron andegaweńskich.

Od czasu burzliwych obrad przed zjechaniem Jadwigi nie było w Krakowie, pomiędzy szlachtą ziemi krakowskiéj, tak żywego ruchu jak teraz, po przybyciu posłów węgierskich. Przyniesiona przez nich wiadomość iż królowa zdaje rozstrzygnięcie na szlachtę, okazała potrzebę zgromadzenia liczniejszéj części narodu. Sami bowiem najwyżsi dostojnicy krakowscy czuli się niedostatecznymi do wyrzeczenia ostatniego głosu w tak ważnéj sprawie. Ob-

wołano więc zjazd sejmowy w Krakowie. Przez co jednak zwyciężające teraz stronnictwo małopolsko-litewskie, doprowadziwszy rzeczy do tego kresu, nie myślało bynajmniéj podawać je na nowo w niebezpieczeństwo walki obradnéj. Miał tedy zjazd krakowski składać się o ile możności z samych przyjaciół. Stało się jak o to postarano się. Z odleglejszych okolic, z obojętnych dla Jagiełły a przyjaźniejszych komu innemu stron wielkopolskich, przybyło nader niewielu ziemian. Ledwie słaby odgłos przeciwnych zdań przybłąkał się na zjazd krakowski. Pod tym względem mogli panowie krakowscy bezpiecznie wszczynać obrady. Inna atoli niepokoiła jeszcze obawa. Toć królowa Elżbieta zdała sprawę na wolę narodu i na wolę Jadwigi. Potrzeba było przyzwolenia młodocianéj królowéj.

Jadwiga zaczęła rok piętnasty. Jakkolwiek sercom wieku onego dozwalano wcześnie płonąć uczuciem, nie możemy przecież przypuścić, iżby przedkilkuletnia znajomość z również nieletnim Wilhelmem, przerwana śmiercią ojca Ludwika, gdy oboje po jedenaście liczyli lat, pozostawiła głębokie wrażenie w sercu dziecinnem. Od śmierci króla Ludwika, jak temu dowodem nieponowienie ślubów małżeńskich, z dojściem do lat dwunastu, ustały wszelkie związki pomiędzy dziećmi! Przez cały rok pobytu Jadwigi w Polsce, gdy ona już samowładną była królową, nie słychać o Wilhelmie w Krakowie. Przechowane wspomnienia dawnych stosunków mile zapewne bawiły pamięć dziewiczą, niejedno zapewne wywoływały westchnienie, mogły za osobistem zjawieniem się Wilhelma namiętną rozbudzić miłość, lecz nie były w stanie uzbroić Jadwigę bezwarunkowym oporem przeciw Jagielle.

Głównymi jego nieprzyjaciołmi w sercu młodzieńczéj królowéj Polskiéj, głównymi sprzymierzeńcami Wilhelma, mogły teraz być nie tyle miłość istotna, ile raczéj myśl obowiązku ślubnego, zaprzysiężonego uroczyście w Haimburgu, ile wstręt ku narzucającemu się książęciu litewskiemu, poganinowi, oszpeconemu tysiącznemi rysami potwarzy i uprzedzenia. Owóż przeciwko tym niebezpiecznym, lecz niedość jeszcze stanowczym podporom skłonności ku księciu rakuzkiemu, wypadło teraz dostojnikom koronnym

stanąć do walki prośbą i przedstawieniem. Przewodniczyła walce nader groźna dla Wilhelma potęga, rada i powaga duchowieństwa całego. Biskupowie polscy byli oczywiście najgorliwszymi popieraczami nawrócenia Litwy na wiarę rzymską a temsamem i ofiarowanych przez Jagiełłę ślubów małżeńskich. Wsparła ich w tym razie niepoślednio sama bogobojność Jadwigi.

„Już wtedy pobożna i sławie świątobliwości przychylna“, ceniła ona sobie wysoce zasługę nawrócenia Litwy pogańskiéj. W tęż strunę młodéj duszy uderzyli przyjaciele Jagiełły, zwłaszcza duchowni, przedewszystkiem arcybiskup gnieznieński. Rozpromieniono przed Jadwigą chwałę pozyskania Chrystusowi ostatnich pogan w chrześcijańskiéj połowie świata. Do upomnień duchownych, do próśb panów koronnych wszystek lud małopolski, ów lud, dla którego ona tak tkliwe miała serce, a któremu ręka Jagiełły wróżyła koniec zagonów i łupieży litewskich, łączył swoje błagania. Przewinę sprzeniewierzenia się Wilhelmowi, osłabianą przeciwnem tłumaczeniem panów duchownych, łagodziła do reszty obojętność matki w téj mierze.

Godzi się owszem mniemać, że przy tak jawnem przechyleniu się królowéj Elżbiety na stronę przeciwników Wilhelmowych, nie obeszło się bez wyraźnych rad macierzyńskich na rzecz Jagiełły. Któż wie ażali samo Wilhelmowe niepospieszanie do Krakowa przez czas tak długi nie wpłynęło na usposobienie Jadwigi? Te wszystkie względy przemawiały potężnie za stroną przeciwną, za książęciem pogańskim. Dawne przywiązanie, wyobrażenie o dawnym obowiązku, zachwiały się. Dziewica królewska była gotowa ustąpić wszechstronnym wymaganiom narodu.

Pod tak pomyślną wróżbą rozpoczął się i odprawił teraźniejszy zjazd sejmowy w Krakowie. Z czego jednakże nie wynika, iżby odprawił się szybko. Właściwa epoce rozwlokłość myśli nie pozwoliła i w niniejszym wypadku wydziedziczyć się z swego przywileju wielosłowności. Lubo cała sprawa była właściwie już rozstrzygniętą, lubo tylko mało zgromadziło się przeciwników; w długie przecież dnie przeciągnęły się znowuż obrady. Jedni sprzeciwiali się z próżnéj chętki mędrkowania na obie strony, drudzy

z szczeréj skłonności ku dawnemu rodowi królów, inni wreszcie i to zapewne w największéj liczbie dla tem korzystniejszego nakoniec sprzedania swojéj kreski przyzwalającéj. Dochodzą nas wielorakie upewnienia, iż „chęć wziątku“, „łakomstwo“, sprzedajność, działały potężnie w sprawie wyboru Jagiełły.

Zaczem jużto pozornie już w dobréj wierze mnożąc wątpliwości i słowa, odzywały się głosy za dawnym rodem Piastów, w szczególności za Ziemowitem lub Opolczykiem. Najbliżsi Jadwidze urzędnicy przemawiali za Wilhelmem Rakuszanem i zawartemi już śluby. Tak ci jako i tamci wyrzekali przeciwko niepoczesnemu odstrychaniu się od związków z którymkolwiek książęciem narodowym albo innym postronnym. Czyż nie ma już nikogo godniejszego korony polskiéj nad Jagiełłę, barbarzyńca, łupiezcę krain polskich? Nawet przyjaciele sojuszu z Litwą stawili mu zawady. „Wiadoma rzecz“—było ich zdaniem—„że Jagiełło miałkiego jest rozumu, że prostak, niepodobny na króla. Godniejszym odeń korony — Witołd, syn walecznego Kiejstuta. Temu raczéj oddać Jadwigę i berło.

Bezwarunkowi popieracze Jagiełły odpowiadali przeciwnie: Z Piastów niewielka korzyść. Opolczyk sprzeniewierzył się narodowi, przeszedł w hołdownictwo koronie czeskiéj. Ziemowit w porównaniu z Jagiełłą Olgierdowicem—ubogi, nie zapomoże niczem królestwa. Wilhelm daleko ma swoje księstwa; gdyby nawet życzył sobie dać pomoc, posiłki rakuzkie nadeszłyby za pożno. Co do miałkości rozumu Jagiełłowego, ta w istocie znaną jest wszystkim. Wszakże przywara podobna mówi raczéj za nim, niż przeciw niemu. Właśnie dla niewielkiéj bystrości umysłu będzie Jagiełło dogodniejszym królem niż Witołd, przyzwoli z łatwością na spodziewane po nim rozszerzenie swobód szlacheckich, które miało być większem, niż przed jedenastą laty w Koszycach.

Jakoż uznano powszechnie słuszność téj ziemiańskiéj uwagi. Niewielka zaciętość przeciwnych zdań ułatwiła powszechne porozumienie. Urok wziątku, podarków, dokonał reszty. Cały sejm przystał na Jagiełłę Olgierdowica. Powszechna zgoda pociągnęła za sobą młodą królowę.

Wola matki, głos duchowieństwa, pociecha z kroci zbawionych dusz, głośna po całym świecie cześć z apostolstwa, osłodziły przykrość sprzeniewierzenia się dawnym związkom, zawarcia ślubów z nieznanym poganinem. Jadwiga acz nie bez żalu, acz za lada wstrząśnieniem gotowa uledz dawnemu pociągowi, zezwoliła na oddanie ręki Jagielle.

Gwiazda szczęścia Jagiełłowego zabłysnęła jasno jak nigdy. Równie jak rodzona matka Julianna, jak sędziwy stryj Kiejstut, jak pełen szlachetnego zaufania przyjaciel Witołd, lgnęły doń i nad Wisłą i nad Dunajem wszystkie serca i chęci. Królowa Elżbieta łomała dla niego najsolenniejsze układy i przysięgi; hardy naród przyozdabiał go starożytną koroną; młoda, piętnastoletnia królowa oddawała mu swoją rękę, najpiękniejszą rękę swojego czasu. A byłto tylko prostak, miałkiéj głowy, podeszłych lat.

Ci sami posłowie polscy, którzy dziewosłębom litewskim towarzyszyli do Węgier, panowie podczaszy krakowski Włodko, kasztelan zawichostki Mikołaj Ossoliński i starosta kaźmierski Krystyn, otrzymali zlecenie towarzyszyć im daléj, do Litwy. Całe połączone litewsko-węgiersko-polskie poselstwo poniosło Jagielle przyzwalającą odpowiedź królowéj-matki Elżbiety, królowéj polskiéj Jadwigi i narodu.

Byłoto już w połowie r. 1385, z końcem lipca albo w pierwszych dniach sierpnia. Bawił W. książę litewski podówczas za Wilnem, w mieście Krewie. Tam wszystkie trzy grona poselskie złożyły mu jednomyślną wiadomość szczęścia. Wymagała teraz dalsza formalność, aby Jagiełło ponowił osobiście też warunki zaślubin, jakie swatowie litewscy oznajmili Węgrom i Polakom w jego imieniu. Stało się według wymagań okoliczności. W. książę powtórzył własnoustnie wszystkie przyrzeczenia swych posłów. Osobiste oświadczenie książęce zostało nadto ułożone na piśmie, w dokładnym dokumencie, wyłuszczającym cały bieg rzeczy.

Zagaja dokument uwiadomieniem, w jaki sposób posłowie węgierscy i polscy zdali przed Jagiełłą sprawę z czynności posłów litewskich w Krakowie. Zaczem idzie

wzmianka o wyprawieniu swatów książęcych do królowéj Elżbiety w Węgrzech i następuje w całości mowa, miana tam przez książęcia Borysa a zawierająca wszystkie oświadczenia i obietnice Jagiełły. W końcu uznawa Jagiełło te oświadczenia za swoje własne, i w obecności braci Skirgiełły, Korybuta, Witołda i Lingwena, tudzież w reszty nieobecnych imieniu, zatwierdza je pieczęciami swojemi i braterskiemi. Dany jest dokument w Krewie, w wilią Wniebowzięcia N. Panny, dnia 14 sierpnia 1385.

Nim dalsze kroki nastąpić mogły, musiała ta ratyfikacya książęca przedłożoną być królowéj Elżbiecie i Polakom. Dopiero po takiem upewnieniu się miał Jagiełło otrzymać zaproszenie na tron. Z temże odjechali posłowie węgiersko-polscy. Tymczasem przed weselną wyprawą Jagiełły do Krakowa wyprawili się Krzyżacy z ogromem wojsk przeciw Jagielle do Litwy.

Po wiosennych zatargach tegorocznych zaniosło się na wielką burzę z strony zakonu. Wiadome Krzyżakom bez wątpienia swaty krakowskie podżegały oczewiście do tem gwałtowniejszéj zawziętości. Zgromadziła się w Prusiech pod lato niezwykła liczba gościnnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Ku podniesieniu zapału chwycono się nowego podówczas środka biesiady honorowéj. Zapewne za sprawą teraźniejszego marszałka zakonu, Konrada Wallenroda, któremu niekiedy przypisują wymysł téj fantastycznéj zachęty, a który temi czasy coraz głośniejszym wrogiem Litwy słynąć zaczyna, odbyła się przed wyprawą litewską solenna „uczta czestna“, dająca zwyczajnie dwunastu najsławniejszym rycerzom miejsce u swego stołu. Teraźniejsze umieszczenie przy nim niezwykłéj liczby piętnastu biesiadników świadczy o niezmiernym napływie gości rycerskich.

Z tymiż przybyszami zagranicznymi, z rycerstwem zakonnem i z potężnem wojskiem krajowem, uderzył W. mistrz Konrad Colner w kilka lub kilkanaście dni po owym pobycie posłów swadziebnych w Krewie na granice litewskie. Broniący przystępu Skirgiełło został ze stratą odparty. Po raz tysięczny rozwinęły się sztandary św. Jerzego, N. Panny i zakonu o czarnym orle i krzyżu nad brzegami Niemna i Wilii, przodkując rozsypanym po całéj Litwie zagonom

zbrojnym. Skierowane właśnie ku zamożniejszym posiadłościom książęcym około Krewa, ogarnęły one najpiękniejsze powiaty kraju, mianowicie Miednicki i Oszmiański. Pod Miednikami odprawiono nowy festyn wojenny, uświetniony obrzędem pasowania nowych rycerzy.

Nie zajmując się zresztą zdobywaniem warownych grodów, dopuszczali się Krzyżowcy głównie łupieży. Zagarnięta przy tem została tak nadzwyczajna obfitość bydła, iż pojedyńcze woły i owce straciły wszelką cenę na targach pruskich. Po trzechtygodniowem pustoszeniu zabrano się do powrotu. Wtedy nadeszła wiadomość, że Jagiełło z Witołdem i Skirgiełłą obsadzili znacznemi siłami wszystkie brody graniczne. Nie ustraszyło to przecież Krzyżaków. Znana bowiem dezorganizacya moralna całego ludu zapewniała im w każdym razie tajnych pomiędzy Litwinami sprzymierzeńców i ostrzegaczy. Obecnie wyświadczyli im tę przysługę dwaj bracia Surwiłłowie, dawni poufnicy zakonu. Za ich pomocą przeprowadził mistrz W. jedną połowę wojska bez żadnego szwanku przez rzekę Niemen. Druga połowa zdobyła sobie zbrojną ręką przeprawę.

Poniesione przy tem szkody krzyżackie nie mogły w porównaniu iść z klęską, zadaną Litwie. Byłato klęska zajadłéj zemsty za dostrzeżony w Jagielle zamysł otrząśnienia się z pęt zakonnych. I nie dość było zemście poprzestać na tym ciosie jedynym. Gotowe do drugiego uderzenia narzędzie znaleźli Krzyżacy tuż po obecnéj wyprawie w osobie jednego z przyrodnich braci Jagiełłowych Andrzeja Olgierdowica, byłego książęcia połockiego. Wygnany przed siedmią laty z Połocka, wrócił on następnie mimo woli Jagiełły, jak się zdaje, nazad do swego księstwa, a teraz z obawy nowych nieprzyjacielskich kroków Jagiełły i Skirgiełła uciekł się do ścisłego przymierza z Krzyżakami Inflanckimi. Podobnie jak Witołd przed niedawnym czasem swoją Trocką ojcowiznę, tak Andrzej zapisał teraz zakonowi całe „królestwo Połockie“, biorąc je odeń nazad jako lenno krzyżackie z zapewnieniem wzajemnéj pomocy zakonu przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom Andrzejowym.

Uzyskiwali przez to Krzyżacy gotową w każdym ra-

zie pomoc Andrzeja przeciw Jagielle. Wisiało tedy ciągłe z tej strony niebezpieczeństwo nad Litwą, mianowicie nad jéj teraźniejszą sprawą swadźby krakowskiéj. Musiał Jagiełło spieszyć z osiągnięciem korony polskiéj, jeśli nie chciał stracić przedtem litewską. Wtem, widząc się już prawie u celu, mając przyzwolenie matki Elżbiety, zjednawszy sobie chęci Jadwigi i narodu, spotkał się W. książę litewski nagle z nową przeszkodą, niebezpieczniejszą od saméj grozy Krzyżactwa. Stanęło mu w drodze osobiste przybycie Wilhelma do Krakowa i rozbudzona tem miłość Jadwigi.

XIV. Wilhelm.

Wznowienie umów rakuzkich w Budzie. Przyrzeczenie pokładzin w Krakowie. Zmiana w usposobieniu Jadwigi. Wyprawa swadziebna po obiedwie córki Ludwika. Początkowa pomyślność Zygmunta w Węgrzech. Nagłe zmuszenie do ucieczki. Przybycie Wilhelma do Krakowa. Charakter Wilhelma „Wytwornego.“ Obraz wytworności rycerskiéj XIV stólecia. Nowocześniejsza ceremonialność i pretensyonalność w stroju, przysmakach stołu, wygodach. Rażąca przytem prostaczość wyobrażeń. Schadzki Wilhelma i Jadwigi u Franciszkanów. Średniowieczna gościnność klasztorów. Nadużycia w téj mierze. Festyny XIV wieku. Muzyka. Pląsy. Towarzystwo. Zalotnictwo. Piększydła. Mody. Rozmowa i zwyczaje kochanków. Przyzwoitość średniowieczna. Naiwność. Niemoralność. Ogólny rzut oka na zgromadzenie balowe. Zamiar dopełnienia przyrzeczonych pokładzin. Zgoda Jadwigi z Ziemowitem. Przeciwne konszakty panów z Władysławem Opolskim. Poselstwo po Jagiełłę. Tajemne wprowadzenie Wilhelma na zamek. Wygnanie go ztamtąd. Ostateczna umowa posłów z Jagiełłą w Wołkowysku. Próba udania się Jadwigi do Wilhelma. Zamknięcie bram. Rozłączenie Jadwigi z Wilhelmem. Zmuszenie Wilhelma do ucieczki z Krakowa. Równy los obudwóch wypraw swadziebnych. Nadciągnięcie Jagiełły.

Starania Jagiełły o rękę spodziewanéj małżonki Wilhelmowéj nie mogły utaić się w stronach rakuzkich. Mimo dwuletnią zwłokę w ostatecznem urzeczywistnieniu ślubów Haimburskich nie zaniechali książęta rakuzcy myśleć o połączeniu Wilhelma z młodocianą królowną Polską. Utratę oczekiwanego dawniéj berła węgierskiego wynagradzała znacznie nadzieja posięścia Polski. Mając zawsze jeszcze dobijać się o co dla syna, postanowił ojciec Wilhelmów nie

zaniedbywać sprawy. W obec nowego niebezpieczeństwa ze strony książęcia litewskiego, „dzikiego barbarzyńcy i poganina,“ godziło się użyć ostatnich środków. Stosunki z królową Elżbietą nie stały jeszcze na stopie jawnego nieprzyjacielstwa. Charakter królowéj usposabiał ją nawzajem do łudzenia wszystkich przeciwników najzwodniejszemi pozorami przyjaźni. Nic tedy dziwnego, że w kilka tygodni po układach posłów litewskich w Budzie nastąpiło tam złudne odnowienie dawnych układów z domem rakuzkim.

Książę Leopold pospieszył w lipcu, tj. bezpośrednio po oddaleniu się dziewosłębów Jagiełłowych, do stolicy węgierskiéj. Był tam również książę Władysław Opolczyk. Ten ostatni, jako bratanek królewskiéj rodziny Węgier przypuszczany zwyczajnie do spółeczestnictwa w wszystkich jéj sprawach domowych, należał do spółporęczycielów małżeństwa Wilhelmowego. W szczególności podpisał on jako taki przed pięcią laty umowę, zawartą między rodzicami poślubieńców w Zwoleniu, a przyrzekającą wydać Jadwigę „natychmiast po dojściu do lat dwunastu, książęciu Wilhelmowi, ku małżeńskiemu z sobą pożyciu.“

Teutońskie sympatye Opolczyka pobudzały go do wspierania dawnych praw a teraźniejszych wymagań książąt rakuzkich. Upomniano matkę-królowę względem dotrzymania przyrzeczeń ślubnych, które już od lat dwóch powinne były wejść w wykonanie. Gwałtownie przynaglona Elżbieta nie mogła poradzić sobie inaczéj, jak pozornie zezwalając na wszystko. Postanowiono więc skojarzyć ostatecznie parę Haimburską. Miało to stać się prędko, w przeciągu dwóch, trzech tygodni, w Krakowie. Chodziło w tem głównie o uprzedzenie Jagiełły, którego spółzawodnictwo zmuszało do pospiechu. Książę Opolczyk został wyznaczony pełnomocnikiem do urzeczywistnienia pokładzin. Matka - królowa przyobiecała nie czynić żadnych przeszkód. Ku tem większéj pewności dano sobie nawzajem pisemne utwierdzenie nowéj umowy. Dokument Elżbiety z dnia 27 lipca opiewał:

My Elżbieta i Marya, z łaski Bożéj królowe Węgier itd., tudzież kardynał Dymitr, biskup Pięciukościelski Walenty, Władysław książę Opolski i Mikołaj Gara palatyn, przyrzekamy co następuje. Jak niegdyś najjaśniejszy pan

Ludwik zawarł za życia swego związek małżeński między Jadwigą córką i siostrą naszą a Wilhelmem księciem rakuzkim, według dawnych umów piśmiennych, które ciągle mają mieć wagę nienaruszoną, tak i my, zgodnie z daną na to przysięgą obowiązujemy się przywieść małżeństwo przerzeczone do skutku, i połączyć parę wspomnioną łożem małżeńskiem, a to najdaléj od dnia dzisiejszego do święta Wniebowzięcia N. Panny w przyszłym miesiącu sierpniu, bez żadnéj zwłoki podstępnéj. Nic też przeciwko małżeństwu temu nie przedsięweźmiem, ani damy się skłonić lub zniewolić do czegokolwiek, coby pomienionemu związkowi mogło przeszkodzić. Z tejże przyczyny my obiedwie królowe dajemy tobie książę Władysławie Opolski zupełną moc i władzę, iżbyś to zamierzone małżeństwo przywiódł w spełnienie, i przyrzeczoną córkę i siostrę naszą Jadwigę oddał książęciu Wilhelmowi w stadło i uściski małżeńskie, zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego z sobą pożycia, bez żadnéj pod jakimkolwiek pozorem zwłoki. Dan w Budzie, w piątek po św. Jakubie, r. p. 1385.

We dwa dni późniéj, dnia 29 lipca, przyrzekł nawzajem książę Leopold, iż skoro zawarta właśnie umowa względem konsummacyi małżeństwa przyjdzie do skutku, on natychmiast złoży zawarowane dawnemi dokumentami wiano 200,000 florenów. Nadto dołącza się zapewnienie, jako po śmierci książęcia Leopolda syn jego Wilhelm będzie miał tożsamo prawo do wszystkich księstw i posiadłości ojczystych, jakie służy całéj reszcie rodzeństwa.

Przybyły tym sposobem przywiązaniu oblubieńców nowe pergaminy, nowe tytuły prawne. Walka panów małopolskich o Jagiełłę i Litwę utknęła u saméj mety o nowe niebezpieczeństwo. Za dwa tygodnie miała Polska z Jadwigą przejść w ręce Rakuszana Wilhelma. Litwa bez Polski chyliła się do nóg Krzyżakom. Zakon niemiecki srogą nad oboim krajem brał górę. Szło tylko o jaknajprędsze wyprawienie się Wilhelma do Krakowa.

Wołało go tam więcéj niż własny jedynie pociąg. Ośmielała go przychylność i pomoc onéj drużyny dworskiéj, która popierała osobistą sprawę Jadwigi i Wilhelma, a na

któréj czele widziano p. Gniewosza z Dalewic. Wzywały go przedwszystkiem życzenia saméj oblubienicy. Im bliżéj zagrażała potrzeba oddania ręki Jagielle, tem głośniéj one musiały wydobywać się na jaw. Zresztą niepotrzeba było gorących uczuć serca. Same okoliczności wiązały Jadwigę z Wilhelmem. Szlachetny umysł bogobojnéj dziewicy ulegał posłusznie każdokrotnemu odcieniu obowiązku. Drogie córce postanowienie ojca zmarłego i nawyknięcie dziecięctwa skłoniły ją najpierwéj ku oblubieńcowi Haimburskiemu. Gdy po zjawieniu się posłów litewskich matka zaleciła swadźbę litewską a biskupowie polscy przedstawili wielkość i świątobliwość oddania ręki Jagielle, Jadwiga zgodziła się z wolą matki i Boga. Teraz doszła ją wiadomość o świeżem w Budzie wznowieniu układów z księciem rakuzkim.

To według jéj niewinnego widzenia rzeczy unieważniało nadzieję, zrobioną swatom litewskim. Pierwotny plan ojcowski odzyskiwał moc obowiązującą, Większy powab związku z miłym młodzianem rycerskim niż z „barbarzyńcą“ litewskim wpajał sercu tem głębiéj świętość słowa pierwszego. Jadwiga postanowiła spełnić je jaknajprędzéj. Nie mamy żadnego powodu mniemać, iż w tak dziecinnym wieku Jadwigi, przy długiem nadto niewidzeniu Wilhelma, zamysł ten był skutkiem namiętności. Wszystkie owszem względy, mianowicie surowe pojęcie obowiązków, cechujące Jadwigę w całem życiu późniejszem, zniewalają do wniosku, iż usilna chęć połączenia się z dawnym przyjacielem i oblubieńcem płynęła teraz jedynie z natchnienia powinności.

Skoro zaś jakakolwiek chęć ozwie się w sercu królewskiem, nie braknie jéj nigdy pomocników i wykonawców. Znalazła takich Jadwiga w owem stronnictwie dworskiem, coto pod przewodnictwem Gniewosza z Dalewic czekało tylko rozkazów do działania. Młodociana królowa (tak przynajmniéj powszechny opiewał głos) wyprawiła poselstwo po Wilhelma. Czyto za wiedzą czy prawdopodobniéj bez wiedzy najwyższych urzędników koronnych udał się Gniewosz z orszakiem panów przydwornych do stolicy rakuzkiéj, dla sprowadzenia oblubieńca do Polski. Stało się to w samą porę oznaczonego w Budzie dopełnienia małżeństwa, około połowy sierpnia r. 1385.

W stolicy rakuzkiéj ani rodzinie książęcéj ani ludowi nie znane były szczegółowo sprawy krakowskie. Ztąd poselstwo Gniewosza zdało się zaprosinami całego narodu. Poruczając się jego pieczy, wybrał się młodzieńczy narzeczony z wszystkiemi swemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem, po rękę Jadwigi, po koronę do Polski. O tymże samym czasie podjął podobnąż drogę do Węgier dla zdobycia wzbranianéj sobie siostry Jadwigi Maryi młody margrabia Zygmunt. Po niedawnym pobycie w Polsce obchodzi on nas tak blizko—losy Zygmunta i Wilhelma są w téj chwili tak podobne do siebie — że opowiemy tu razem wyprawę weselną obudwóch książąt niemieckich po obiedwie córki Ludwika.

Zostawiliśmy Zygmunta niedawno zmuszonym do ustąpienia z Węgier. Tymczasem miał z Neapolu nadciągnąć spodziewany rządzca królestwa Karol, a z Francyi nowy narzeczony królowéj Maryi, hrabia Walezki Ludwik. Atoli Zygmunt nie stracił jeszcze nadziei. Poszwankowawszy tak smutnie przed dwoma laty w Polsce, trudno mu było dać się równie sromotnie odsadzić teraz od korony i narzeczonéj węgierkiéj. Zakrzątnął się tedy starannie za granicą około znalezienia środków pomocy. Pozostało mu jeszcze ojczyste margrabstwo brandenburskie. Starszy brat Wacław, król rzymski i czeski, mógł wielorako wesprzeć go swoim wpływem. Nie obeszło się wreszcie bez niejakich jeszcze stronników dynastyi niemieckiéj i teutonizmu w Węgrzech, z którymi ciągłe utrzymywano porozumienie.

Przy takiéj zachęcie i protekcyi umyślił Zygmunt posiąść zbrojną ręką małżonkę i koronę. Potrzeba było do tego zgromadzić czemprędzéj jakątaką siłę orężną, a to wymagało pieniędzy. Przeco w tymsamym czasie, kiedy posłowie królowéj-matki Elżbiety wyprawiali się po raz drugi do Francyi, w celu ostatecznego już sprowadzenia królewica Walezyusza do Węgier, Zygmunt zastawił część swojéj marchii brandenburskiéj własnym bratankom Jodokowi i Prokopowi Morawskim, opierając się na przyzwoleniu i innych oznakach życzliwości brata Wacława, który wkrótce zakupił odeń resztę margrabstwa. Otrzymane za to

pieniądze posłużyły do zgromadzenia dość znacznéj liczby wałęsającego się wszędy rycerstwa i żołdactwa.

Miał Zygmunt zebrać w ten sposób około 10,000 koni. Z tąż siłą zbrojną należało niezwłocznie, jeszcze przed zjechaniem oczekiwanego rywala francuzkiego, wtargnąć do Węgier i opanować królowę. Jakoż już w kilka tygodni po zastawieniu marchii, w ostatnich dniach sierpnia, gdy weselne poselstwo węgierskie bawiło właśnie od niedawna w Paryżu, uderzył Zygmunt z wojskiem ku Węgrom. I owoż dwoma różnemi drogami ciągną z początkiem września dwaj teutońscy pretendenci do ręki i tronu dwóch sióstr koronnych—Wilhelm pod przewodnictwem polskiéj drużyny Gniewoszowéj po rękę młodszéj siostry nad Wisłę, Zygmunt zaś na czele kilkutysięcznéj zgrai żołnierskiéj po rękę starszéj nad Dunaj. Wspomnimy naprzód o skutku wyprawy Zygmuntowéj.

Stara królowa Elżbieta znajdowała się podówczas z młodą królową Maryą w jednym z północno-zachodnich zamków królewskich, „niedalekim od granic niemieckich“ czyli morawskich. Ta pomyślna dla Zygmunta okoliczność dozwoliła mu otoczyć obiedwie królowe niespodzianie swemi wojskami. Zażądał margrabia wydania sobie przyrzeczonéj małżonki, gwoli dopełnienia małżeństwa. Na odpowiedź odmowną obegnano znienacka zamek królewski, który zrazu zawarł się rotom najezdźczym. Rozpoczęte oblężenie groziło matce i córce szturmami i niewolą, a nagłość napadu i przemagająca siła nieprzyjaciela odejmowała nadzieję spiesznéj odsieczy. W takiem położeniu nie pozostawało jak uledz konieczności. Bezskrupulatność matki-królowéj przyzwalała tem łatwiéj na ustąpienie chwilowe, choćby najboleśniejsze, ile że u niéj każda chwila następna mogła zniweczyć dzieło i obietnice poprzedniéj. Pomimo żądanéj konsummacyi małżeństwa tuszyła sobie Elżbieta pozbyć się wkrótce Zygmunta.

Powtórzyła się więc z niejaką odmianą tażsama scena, jaka przed kilku dopiero tygodniami, pod koniec lipca, odegrana została z książęciem rakuzkim Leopoldem względem Wilhelma. Jak wtedy zapewne także tylko podobne-

goż przymusu skutkiem przychyliła się królowa do dokumentnego zaprzysiężenia konsummacyi małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a w istocie Jagielle oddawała Jadwigę, tak teraz postanowiono uledz gwałtowi Zygmuntowemu, nie zrzekając się dalszych nadziei swadźby francuzkiéj. Zaczem „wydała królowa córkę margrabi Zygmuntowi, który natychmiast poślubił ją i dopełnił małżeństwa“. Zbrojna wyprawa weselna powiodła się, ale tylko częściowo. Nie długo bowiem cieszył się Zygmunt swojem małżeństwem. Już w kilka dalszych tygodni przyszło znowuż uciekać z Węgier. Zaciągnione niedawno wojsko margrabskie zapewne niezwłocznie po zwyczaju rozpierzchło się. Królowa Marya ogólnem potwierdzeniem swobód krajowych wzmocniła się na tronie. Za sprawą matki-królowéj otoczyły teraz Zygmunta teżsame niebezpieczeństwa, jakie Elżbieta bez wahania zgromadziła w kilka miesięcy poźniéj nad głową tegożsamego Karola księcia Durazzo, którego obecnie wyglądała niecierpliwie z Neapolu. Byłoto niebezpieczeństwo śmierci, skrytobójstwa. „Przerażony widokiem grożących mu zewsząd sideł, porzucił Zygmunt małżonkę i uciekł w trwodze z królestwa“. Tak wielka była trwoga, iż nieborak „piechotą“ wrócił do Niemiec.

Gdy to działo się w Węgrzech, Wilhelm spieszył do Polski. Smutna katastrofa Luxemburczyka nie odjęła odwagi Rakuszanowi. Byłto zaprawdę czas dziwnéj przedsiębiorczości, zuchwałych i niepoczesnych przygód, awanturniczych romansów. A gdy zawód bohaterów i bohaterek tamtowiekowych rozpoczynał się nader wcześnie, w latach prawie chłopięcych, więc niejednokrotnie młodzieńczy syn domu gonił przygodę w jednéj, niestary zaś jeszcze ojciec szukał jéj w stronie drugiéj.

Coś podobnego zdarzyło się teraz w rodzinie Wilhelmowéj. Trzydziestusiedmio-letni ojciec, książę Leopold, burzliwiec jakich mało, dał się temi czasy usidlać wdziękom jakiejś szwajcarskiéj miłośnicy, i ku podziwowi całego dworu zbiegał raz poraz w ustronia dolin szwajcarskich; piętnastoletni syn szedł za głosem miłych zaprosin z Krakowa. Poźniéj usłyszym wzmiankę o smutnym końcu roman-

su ojcowskiego; teraz spojrzyjmy po krakowskiéj drodze syna Wilhelma.

Ciągnął tam okazały tabor za młodym księciem. Towarzyszył dwór liczny; prowadzono wielkie skarby, kosztowności, przybory dworskie; przewodniczył orszak poselstwa polskiego. Gdy panowie krakowscy najgoręcéj myśleli o Jagielle, przybyła do Krakowa niespodzianie cała swadziebna wyprawa z Rakuz. Niemile to zdziwiło radę koronną. Pierwszy z urzędników koronnych, stary Dobiesław z Kurożwęk kasztelan krakowski a temsamem stróż czyli raczéj w właściwem teraz znaczeniu „pan“ zamku krakowskiego, tj. siedziby i osoby królewskiéj, nie pozwolił przybyłemu dworowi niemieckiemu stanąć na zamku. Stanął Wilhelm gospodą w mieście, zapewne w jednym z licznych tamże dworów szlacheckich.

Mimo tę początkową przeciwność nie do cała niepomyślnie szły rzeczy. W średnich wiekach wszelkie początki były jeszcze trudniejsze niż za dni naszych. Toć niedawno rodzony ojciec Wilhelmowego szwagra Zygmunta, sławny król czeski i cesarz Karol IV, zjechawszy po śmierci ojcowskiéj do własnéj stolicy Pragi, nie miał gdzie wysiąść. „Zastaliśmy królestwo spustoszone“—pisze on sam w swym pamiętniku—„wszystkie dobra i zamki królewskie pozastawiane, tak że nie było gdzie spocząć, chyba w domach mieszczańskich, gdzie też przebywaliśmy do czasu, jak każdy inny mieszczanin“.

Przestawał więc i Wilhelm na swojéj gospodzie miejskiéj. Zwłaszcza gdy oprócz życzliwości królowéj pokrzepiała go tam przychylność i pomoc „wielu“ ze szlachty polskiéj, jednomyślnych pod tym względem z Gniewoszem. Otoczony gronem stronników. ufny sercu Jadwigi, mógł Wilhelm mniemać słusznie, że go nie minie korona polska. Jakoż nietylko w Rakuziech panowało to zdanie. Nawet w Polsce odzywały się głosy, iż sami Polacy sprowadzili Wilhelma na królestwo. Zaczem przynajmniéj tyle musiano teraz pozwolić powszechnie gościowi rakuzkiemu, iż w oczekiwaniu sposobności do osiągnięcia zamiaru mógł bez prze-

szkody bawić „długo“ w Krakowie, i że mógł widywać się z Jadwigą.

Jak młodociana królowa polska tak i my zapoznajmy się teraz bliżéj z Wilhelmem. Opuściliśmy go niegdyś ośmioletnim pacholęciem w Haimburgu. Obecnie ma on z Jadwigą lat około 15. Wczesna wieloletność onych stóleci i osobisty charakter młodego księcia czyniły go starszym nad wiek. Nadawane mu zwykle przydomki malują go nader statecznym i poważnym. Nazywano go „Ambitnym“, „Ceremonialnym“, „Dworskim“, „Wytwornym“. Takimże przedstawia się nam Wilhelm w swoich postępkach zwłaszcza w wieku poźniejszym. „Miłośnik spokoju“ i porządku jak nasz Władysław Opolczyk, nie lubi i nie prowadzi on wojny, chyba raz jedyny przez całe kilkunastoletnie panowanie w Rakuziech, i to tylko przeciwko coraz tłumniejszym bandom zbójeckim na pograniczu. Nawet słowa swarliwe, mowy oszczercze, zwłaszcza przeciw księżom i kobietom miotane, były mu tak omierzłe, iż nikt nie śmiał obrażać niemi uszu książęcych.

Ztąd jeśli w Wilhelmie obudziła się jaka namiętność, zdążała ona do celu drogą środków spokojnych, ceremonialnych. A książę „Ambitny“ nie był wolen od przystępów pożądliwości. Najbardziéj nagabywała go chęć władzy i panowania. Onato, pobudzając Wilhelma do ciągłych nieporozumień z młodszem rodzeństwem, niechcącem ulegać jego zwierzchnictwu, najbardziéj osławiła go w dziejach. Tażsama ambicya przewodniczyła mu także w dwukrotnych zabiegach ślubnych. Zgodnie z rodzicielską intencyą jego związków z Jadwigą myślał on dłużéj o jéj posagowéj koronie niż o jéj sercu. Nawet po śmierci Jadwigi czynił on zachody około urzeczywistnienia swoich mniemanych praw do Polski. Podobnież w swoim związku powtórnym, z jedną z królewien włoskich, miał on głównie poślubione z nią pretensye do różnych koron na celu. Zagrożony niemi margrabia Zygmunt, poźniejszy król węgierski, żył z téj przyczyny w ciągłéj z nim nieprzyjaźni.

Nie był więc Wilhelm tak „wytwornym“ w swoich samolubnych zachceniach jak w środkach do osiągnienia onych. Pragnął on widocznie zastosować się postępkami swojemi

do moralnych wymagań czasu, owszem urzeczywiścić w sobie wzór ówczesnéj moralności rycerskiéj, lecz sama gminność epoki nie dozwalała wznieść się charakterowi. Pod tym względem mniemamy widzieć w Wilhelmie ciekawy odblask czasu, i zdaje się nam, że będziemy mogli poznać bliżéj Wilhelma, jeśli obeznamy się bliżéj z rycerską czasu tego oświatą.

Pierwotny kwiat rycerstwa srodze nadwiądł już w świecie. Tysiączne okoliczności, których obszerniéj rozwijać tu nie możemy, odjęły mu wszelką siłę żywotną, aby nią inne pojawy życia ukrzepić. Dostrzegały tego wszystkie jaśniejsze umysły wieku, i traciły przeto serce do dawnego ideału, szwaleryi. Opuszczona w ten sposób od głów światlejszych, popadała ona w ręce prostactwa, które nie umiąc obejść się z nią inaczéj jak tylko spaczając ją w karykaturę, coraz powszechniejszą przygotowywały jéj klęskę. O ile zaś wykształcenie umysłowe przebywało częściéj u dworów niż pod strzechą, częściéj w rodzinach książęcych niż w sferach niższych, o tyle same dwory obojętnieją najsamprzód dla pierwotnéj sławy rycerstwa, sami książęta dają swoją osobą przykład wcale odmiennego kierunku pretensyj, nowego kroju manier, innego kształtu życia.

Dawne zamiłowanie w duchowieństwie i dziełach pobożności, dawny pociąg do wypraw i przygód heroicznych, dawny urok chwały w uściech poetów, okupowanéj nieograniczoną dla nich hojnością, ustąpiły u książąt skłonności do oszczędnego administratorstwa, spółczuciu dla przemyślnego mieszczaństwa, zmysłowi porządkowania dotychczasowéj anarchii stosunków towarzyskich, okrzesywania dotychczasowéj rubaszności zwyczajów. Nie dojrzała jeszcze ta zmiana tak stanowczo, iżby zabrakło już zgoła widoku dawniejszéj rycerskości; owszem tylko kwiat pokolenia nowego tylko postępowe (jakby dziś powiedziano) umysły hołdowały nadmienionym tu pochopom nowoczesnym, a ogół książęcego i nieksiążęcego rycerstwa żył dawnym trybem; lecz coraz większa liczba monarchów, jak tegocześni królowie Filip Piękny francuzki, ojciec naszéj Jadwigi Ludwik, cesarz Karol IV Luxemburczyk i mnodzy innni—świadczy o niezaprzeczonem przechylaniu się wyobrażeń w stronę odmienną.

Jak każda zmiana stosunków i obyczajów nie obejdzie się bez żalu za przeszłością, bez głosów niechęci ku nowemu trybowi rzeczy, takteż przygaśnięciu blasku szwaleryi towarzyszy głośny chór skarg i wyrzekań przeciwko smutnemu przeobrażeniu czasów. Duchowieństwo użalało się na brak jałmużn pobożnych, rycerze i śpiewacy rycerscy skarżyli się na uschnięcie płynącego im niegdyś zdroju rozrzutności książęcéj. Nawet książęta, lubo od nich wyszedł pierwszy przykład i popęd zmiany, utyskiwali czasem na upadek rycerskiego animuszu u szlachty, kierowanéj w tym względzie duchem dworów książęcych. Według westchnienia księży: „płomyczek miłości i pobożności przygasał nowszemi czasy coraz ciemniéj na dnie serc ludzkich“. Według skargi królewskiego założyciela orderu „gwiazdy“ we Francyi: „poczęło rycerstwo od niejakiego czasu zaniedbywać oręża, honoru i sławy rycerskiéj, oddając się gnuśności i troskom mniéj przyzwoitym“. Według żałosnéj pieśni poetów, mianowicie znanego nam poety rakuzkiego Suchenwirta, opiewacza a może i towarzysza pobytu i przygód Wilhelmowych w Krakowie: „coraz mniéj chwały, coraz więcéj sromu na świecie! Honor zginął, skromność śmiertelnie chora, zdrada w licznym chodzi orszaku, prawdzie język skaleczał, wierność nogę złamała, stałości serce pęka, sprawiedliwość za drzwi wypchnięta, hojność na obie ręce chromieje, zacni rycerze muszą czekać za progiem, a pochlebcy, zausznicy, nadskakiwacze, mają w każdéj chwili przystęp u dworu, zagartują dary książęce. Co więcéj, nawet pasowani rycerze sprzeniewierzają się cnocie, gonią za zyskiem, trudnią się lichwą, walczą o pierwszeństwo z Żydami, hańbiąc zakon rycerski, bo żaden rycerz prawdziwy nie powinien brać lichwy“.

Osobliwie poeci, owi tłumnie po dworach zagnieżdżeni spiewacy, deklamatorowie, heroldzi rymujący, najbliżéj dotknięci zmianą czasów, a temsamem najwymowniejsi poświadczyciele wypadku, nie mogli przeboleć skazy obyczajów rycerskich. Użalając się na nią tem słuszniéj, iż szwalerya pierwotna miała wiele wdzięków i zalet, a dobroczynne skutki zwyczajów nowoczesnych nie dały się uczuć jeszcze, napełniali oni stosy odgrzebanych dziś pergaminów

swojemi panegirykami przeszłości, swojemi skargami na moralny upadek czasów obecnych, na blizki koniec wszelkiego dobra na świecie.

Dusze poetyczne uskarżały się, a świat i obyczaje szły swoim nowym torem. I gasły tedy niepowrotnie zalety dawne a brała coraz bardziéj górę owa wytworność, dworskość, ceremonialność, od których właśnie nasz Wilhelm otrzymał przydomek odznaczający, a z któremi niestety wiązały się także niektóre mniéj zaletne skłonności. I były te nowoczesne cnoty i wady dość widocznie już rozwinięte, aby nam dostarczyć wielu szczegółów i rysów do obrazu dokładniejszego. Zbierając je z różnych wzmianek spółczesnych. możemy utworzyć sobie bliższy wizerunek takiego wytwornisia nowoczesnego, jakim one przydomki dają nam prawo wyobrażać sobie Wilhelma.

Książęcy wytworniś z czasów Jadwigi otaczał się dworem ubranym całkowicie w barwę pana swojego. Pstrocizna stroju i barw, niegdyś powszechnie panująca, uchodziła za niepoczesną staroświetczyznę, którą u dworów wykwintniejszych zaczęto zmieniać w jednostajność nowoczesnych mundurów, zwanych szanownem wówczas mianem „liberyi“, noszonéj chętnie przez najznakomitszych dostojników. Miłośnik spokoju i skromności, wzbraniał książę wytworny ulubionych niegdyś pojedynków rycerskich, nawet na placu bitwy z nieprzyjacielem, nazywając je „raczéj błazeństwem niż odwagą, niemającem żadnego rozsądnego celu i skutku“. Pod wpływem tegoż rozsądku obojętniał on dla pochwalnéj pieśni poetów, trubadurów wędrownych, którzy jedynie temu zawdzięczali niegdyś tak wylaną wszędzie gościnność, iż z obowiązku płacili za nią rymem pochlebnym, nadzwyczajnie pożądanym próżności owoczesnéj. Widząc jak wielu książąt i panów dawnéj daty marnotrawiło majątki, popadało w ubóstwo skutkiem zbyt hojnego okupowania rymowych pochlebstw pieśniarzy, upatrzył nasz książę również w tem nierozsądność, i straciwszy upodobanie w poezyi rycerskiéj, smakował w tańszem rzemieśle trefnisiów, błaznów nadwornych, kuglarzy i innych wyprawiaczy widowisk rozśmieszających.

Mianowicie na dworze książąt rakuzkich miała ta zmia-

na smaku objawić się najwidoczniéj, a u przyjaciela Wilhelmowego, Luxemburczyka Zygmunta, podobnież nowych zwyczajów naśladowcy, nie miał nikt tak wielkiego znaczenia jak jego błazen nadworny, nadesłany mu aż z Hiszpanii, czczony i poważany przez cały kraj. Nie chciał przecież książę „dworski“ sprostaczeć swojem zamiłowaniem w trefnisiach, przestawać na lada towarzystwie, pospolitować się w obcowaniu z gawiedzią. Owszem, podczas gdy rycerz staroświecki poufalił się bez skrupułu z swoją służbą, zasiadał nieraz w kuchni z czeladzią przy ognisku i gwarzył z nią dobrodusznie — gdy nawet w rozmowie z cesarzem rzymskim odzywano się do niego z staroświecką prostotą „łaskawy panie!... kochany panie!“ i jakby równemu sobie proponowano zakład, iż twierdzenie jego jest mylne — nasz wytworniś książęcy przyozdabiał się odsądzonym mu późniéj tytułem „majestatu“ i po zwyczaju zachodnim kazał klękać przed sobą. W obec uczonych szczycił on się rodowodem dalekim, sięgającym czasów i bohaterów trojańskich; udając się w towarzystwo osób niższego rzędu, miał sobie za obowiązek dać długo czekać na siebie, a zjawiwszy się wreszcie, występował poprzedzony łoskotem trąb i kotłów.

Za przykładem podobnéj pretensyonalności książęcéj hardział lada pan możniejszy względem nieco mniej zamożnego, i wyzwany przezeń na pojedynek nie stawał, twierdząc iż przeciwnik nie jest mu równy. Jakoż sam książę zachęcał do takiéj wytworności, zarzucając w mowie potocznéj dawne rubaszne *ty!* a przemawiając natomiast do wszystkich niby grzeczniejszem *on* albo *wy!*

Będąc zaś ugrzecznionym dla drugich, mając tak wysokie wyobrażenie o sobie samym, dbał wytworniś ówczesny nawet nieksiążącego stanu nader troskliwie o swą osobę. Z tego powodu dogadzał on jéj zaledwie spodziewanemi dziś wymysłami stroju, wygód, przysmaków. Pod względem toalety rycerskiéj obchodził najwięcéj kolor szkarłatny, wzbraniany zazdrośnie każdemu niepowołanemu, mniéj zamożnemu. Po szkarłacie cenił nasz strojniś najwyżéj pióra pawie i strusie. Ozdoba szyszaków rycerskich,

były one w niewymownéj podówczas cenie. We Francyi otrzymywali kupcy wędrowni od łotrzyków rycerskich listy bezpieczeństwa dla wszystkich prowadzonych z sobą towarów, z wyjątkiem strusich i pawich piór, jako zanadto ponętnego łupu aby którykolwiek rycerz mógł się go wyrzec. Niemieckie rycerstwo nie znało nawet w niebie nic wspanialszego nad piękne pióropusze pawie lub strusie, a modląc się za duszę świeżo poległego ojca Wilhelmowego, książęcia Leopolda, prosi kronikarz: „O! Boże miłosierdzia! Racz przyjąć niewinną krew książęcą za jego grzechy, i uwieńcz go w wieczności złotym szyszakiem o błyszczącym pióropuszu z rajskich i anielskich piór pawich!

Rycerski ślub na upieczonym pawiu zaprzysiężony, uchodził za ślub najświętszy. Noszono takie pióropusze w sposób najrozmaitszy. U margrabi Zygmunta widzieliśmy w Poznaniu pióropusz o trzech piątrach, coraz szerzéj ku górze roztoczonych. Władysław Opolczyk, występując w paradzie, miał na hełmie naprzód materyalny pokrowiec, wiejący dwoma długiemi, wstęgowemi końcami, a powyżéj ogromny grzebień z rozpiętéj nakształt łuku kitajki, pomalowanéj wizerunkami herbów, a otoczonéj półkolisto dziewięcią pojedyńczemi piórami. Nasz Wilhelm wjechał do Krakowa zapewne w swoim znanym dotychczas hełmie o również długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną, z któréj spinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich.

Oprócz wyszczególnionych tu form pióropuszów służyły hełmom najdziwaczniejsze przyozdobienia z płótna, drzewa, lepu itd., sterczące nad szyszakiem w kształcie wysokich rogów, skrzydeł, zwierząt, figurek ludzkich. Skład podobnych strojów hełmowych, znajdujący się w niejednéj garderobie rycerskiéj, przedstawiał menażeryą najosobliwszych rarożków i dziwolążków, tem piękniejszych dla oka wytwornisiów rycerskich, im bardziéj barwistych, połysnych i brzęczących. Pod szyszakiem otulał rycerz skronie „pątlikiem“ czyli mycką, zpod któréj w komnacie bawialnéj odsłaniała się starannie utrzymana fryzura głowy i brody. Stanowiła ona nadzwyczajnie ważną część toalety rycerskiéj. Nie przestając na pospolitéj ozdobie sztucznie utre-

fionych kędziorów, nie przestając na jednym kolorze włosów, chciał modniś owoczesny mieć coraz inne suknie i włosy.

Nastała więc moda przyprawiania sobie fałszywych loków i bród, zmienianych według stopnia uroczystości, dziś płowych, jutro brunatnych, kiedyindziéj czarnych lub rusych. Reszta stroju rycerskiego, owe pasy srebrzyste, owe pod rynsztunek wdziewane *jaki*, *żupaniki*, *kaftany*, znane pod temiż nazwami w Polsce i zagranicą, owe wierzchnie płaszcze, *czamlety*, *wapenroki*, podbite futrem i niepodbite *szuby*, podobnież polskiemu jakoteż zagranicznemu ubiorowi i językowi właściwe, a zwyczajnie krzyczącéj barwy, pstrokate, z dwóch różnokolorowych połów złożone, odpowiadały swoją dziwacznością i kosztownością takiemuż przyozdobieniu głowy.

Suknie podrynsztunkowe, bogato perłami i złotem przetykane, podbijano grubo jedwabiem, wełną, kłakami, aby przywdziana na nie zbroja nie gniotła. Szła za tem konieczna obcisłość stroju, pożądana w toalecie rycerskiéj nie tylko dla rynsztunku lecz także gwoli pięknéj figury. Dla niéj niektórzy modnisie ściskali się sznurówkami, które im wszelką możność wolnego ruchu i odetchnięcia odejmowały, i zapewne były przyczyną, iż w czasie walki turniejowéj niejeden rycerz przed odniesieniem rany dostawał *mdłości*. Owszem, najpretensyonalniejsi kawalerowie wypychali sobie kłęby bawełną, bielili się, różowali sobie lica i czoło, czernili brwi, zakrzywiali do długonosych ciżmów palce u nóg, a cały strój był tak dalece haftkami i sprzążkami ściągnięty, że gdy jeden z drugim chciał się mocować, zaczepiony wołał trwożliwie: „Daj pokój! sprzączka mi pęknie!“

Nie tyle to przecież kłopotało rycerza, ile niebezpieczne w takiéj cieśni rozprucie się odzieży, czego „dobre wychowanie“ ówczesne, udzielane rycerzom w edukacyjnych pieśniach minstrelów, nakazywało starannie wystrzegać się, „gdyż rozpór daleko gorszy niż dziura.“ Jakoż pomny często powtarzanych przepisów tego rodzaju, „miał wytworniś zawsze pod ręką co mu było potrzebnem do poprawienia

fryzury," używał rozmaitych żelazek do zapiekania włosów, znał osobne narzędzie do czyszczenia i odgładzania paznogci. Tylko uprzedzenie dzisiejsze mniema, że rycerstwo ówczesne bez ustanku dźwigało zbroję. W rzeczywistości zdarzały się wypadki, iż dwaj rycerze podróżni, zdecydowawszy się do pojedynku, gotowi byli zaniechać sporu, ponieważ nie mieli z sobą całéj zbrojowni rynsztunkowéj, a prosta rozprawa orężem na nieubezpieczone żelazem ciało zdawała się odwadze rycerskiéj zbyt ryzykowną. Mniemany miłośnik hartu, rycerz średnich stuleci, nie wzdrygał się nawet parasolu.

Przeciwnie! Żaden z dzisiejszych wojowników i kawalerów nie może być większym nieprzyjacielem niewygód, jak ogół rycerstwa w średnich wiekach. Długi wczas, „m i ę k k i e łoże," jedwabne materace, pościel ogrzewana umyślnym ku temu przyrządem, należały do wymagań codziennych. Nawet najwykwintniejszego komfortu wychowaniec nie śmiałby utyskiwać żałośniéj na niewygody podróżowania po odludnych drogach krajów ubogich, jak np. średniowieczne rycerstwo francuzkie biadało na wojenny pobyt w ubogiéj Szkocyi. „Dotychczas nie wiedzieliśmy" — skarżą się owi bohaterowie turniejów—„co to głodno i niewygodno. Teraz zaś sprawdziła się na nas dawna pogróżka naszych panów ojców i matek: Doznasz ty jeszcze, co to sypiać twardo i obchodzić się bez wygódek."

A cóż dopiero powiemy o ówczesnym dogadzaniu ciału jadłem i trunkiem! Słyszeliśmy już o niezmiernéj konsumpcyi cukierków i konfitur. Wojsko które nie miało do picia nic innego jak tylko wodę, biadało i w Prusiech i we Francyi na udręczenia nadludzkie. Dowódzcy wozili za sobą delikatne „pasztety." Lada rycerzowi zachciewało się pieczonych skowronków i jaskółek, które w istocie szły z swoich stref napowietrznych na stoły pańskie. Z pospolitego jadła kurcząt, które w niezmiernéj wszędzie spożywano ilości, jedzono skrzydełka tylko i udka. Wołowiną brzydziło się rycerstwo jako strawą zbyt podłą. Najwymyślniejsi łakotnisie kazali potrawy do swego stołu gotować przy płomieniu z świec i pochodni woskowych, lub jak jeden z szlązkich

bratanków naszego Ziemowita Mazowieckiego, Ludwik książę lignicki, przy ogniu z orzechów włoskich, „które bardzo miłą wonią zaprawiają warzywo.“

Nie brakło więc jak widzimy na dobrych chęciach epikureizmu czasom rycerskim. Co przecież jakby dziś nie dowodziło wcale ognuśnienia rodu ludzkiego i tryumfu materyalizmu, jak wówczas towarzyszyło nader młodzieńczemu stanowi społeczeństwa, tak nie miało nawet podstawy w podobnemże udelikatnieniu u m y s ł u. Wytworny smak podniebienia nie łączył się bynajmniéj z wykształconym smakiem moralnym. Owi „dworscy“ miłośnicy ceremonialności i manier nowocześniejszych kochali się jeszcze bardziéj w jaskrawéj czerwieni stroju, w brzęku dzwonków u sukień, pasów i siodeł, w wrzawie puzan i kotłów, w żartach hanswursztów. Samochwalstwo przechodziło u nich wszelką miarę zarozumienia. „Zanoszę codziennie modły dziękczynne do pana Boga i ś. Andrzeja, że nikomu nie dał więcéj rozumu nademnie!“—powtarza się u każdego prawie trubadura prowensalskiego.

Jeśli rycerz okazywał się szczodrym dla duchowieństwa, tedy odzywał on się też za to do nieba słowami francuzkiego kawalera Lahire: „Racz Boże uczynić dziś dla Lahira, co Lahire uczyniłby dla ciebie, gdyby on był Bogiem a ty Lahirem“. Cesarze i królowie przy winie folgowali tak rubasznie temu p r o s t a c t w u, iż niekiedy spółbiesiadnicy duchowni musieli ich upominać, aby nie obrażali niem pana Boga. Przy grze w kostki pomiędzy pierwszymi monarchami owego czasu wszczynała się nieraz kłótnia, zakończona gniewnem wyrzuceniem banku za okno. Rzadko historya któregokolwiek z królów ówczesnych obejdzie się bez sceny, przedstawiającéj go policzkującym kogoś.

Co więcéj! Ciżsami rycerze, którzy jako kochankowie chodzili z rozkazu swojéj damy po całych dniach z jednem okiem zamkniętem, jako małżonkowie bili swe żony. Płakała na to mianowicie szerokowładna księżna, małżonka hrabiego flandryjskiego, pana dzisiejszych krajów belgijskich i holenderskich. W oznakę zaś osobliwszéj przyjaźni podczas noclegu rycerza w zamku pani dostojnéj, otoczonéj nadobnym fraucymerem, zdarzały się w „wytwornéj“

Europie rycerskiéj dowody gościnności, przypominające gościnność i obyczaje nadbrzeżów Nilu.

Potrzebaż jeszcze nadmieniać, że tak usposobiony paladyn, gdy mu małżeńskie przyszły zamysły, nie świecił przykładem bezinteresowności, nie zamykał oka na posag. Należałoby domyślać się tego po wszystkiem, cośmy słyszeli dotąd o onym czasie i jego wytwornisiach. Wszakże wyraźne nadto głosy ówczesne odejmują ostatni cień wątpliwości w téj mierze. Słowo i pojęcie profit brzmiało w pieśniach trubadurów, tem najwierniejszem zwierciedle sercowych spraw owéj epoki, tak często jak słowo „miłość.“ Ustawy trancuzkie u ż a l a ł y się publicznie na tę „interesowość prywatną.“ W Niemczech z a c h ę c a ł y one przeciwnie do szukania zysków w małżeństwie, uprawniały rycerską cześć dla pieniędzy. Mimo wszelką bowiem skrupulatność w przestrzeganiu różnicy stanów, mimo głośną mianowicie kondemnatę małżeństw między szlachtą a mieszczaństwem, odbierających nawet szlachectwo rycerzowi, który z m i ł o ś c i mieszczańską poślubiał córkę, uśmiechało się prawo niemieckie zupełną bezkarnością w tym razie, jeżeli rycerz żenił się „dla posagu, biorąc przynajmniéj 4,000 złotych.“

Bogatym wdowom szlachetnego urodzenia, choćby już starym i szpetnym, nie zbywało nigdy na mężach pomiędzy młodymi rycerzami, którzy potem długo napróżno oczekiwali, „aby baba umarła“. Owszem przed zaślubieniem pozwalała przyzwoitość średniowieczna najwytworniejszym rycerzom brać pieniądze od swoich dam zamożnych, co loika rycerska osobnym nawet w pieśniach trubadurów uświęcała przepisem. Niejedna z ówczesnych schadzek miłosnych przed udaniem się kochanka na wyprawę rycerską ku czci damy kończyła się słowami pożegnania, wyrzeczonemi w podobnym razie przez ulubienicę sławnego rycerza francuzkiego Saintré, znanego także w Litwie pod sztandarem krzyżackim: „A co do wydatków téj podróży, abyś w przyzwoitym wystąpił stroju, oto masz 6000 talarów. Nie trać ich niepotrzebnie.

„Masz tak bogate suknie“—mawiały damy do pięknego młodziana rycerskiego — „chodzisz w szubie atłasowéj,

w żupaniku jedwabnym, w pończochach haftowanych... Zkądże to? Czyż chciałbyś wmówić w nas., że nie masz wcale damy: albo (coby najgorsza było) że się nie kochasz w niéj!“ Wielu z najsławniejszych wytwornisiów ówczesnych, nie mogłoby dzisiaj w żadnem uczciwem znaleźć się towarzystwie. Nie dziw tedy, że ów znany ruch palców, naśladujący liczenie pieniędzy, którym rycerze niezrozumiałych sobie języków wypraszali się w bitwie od śmierci, miał dla romantycznego rycerstwa średnich wieków jeszcze zrozumialsze niż dziś znaczenie.

Takim tedy bywał zagraniczny modniś lat onych, w których nasz „Ceremonialny“, „Dworski“, „Ambitny“, a niestety i niemniéj „interesowny“ poźniéj Wilhelm zawitał do stolicy krakowskiéj. Co w przywiedzionych tu rysach raziłoby oczy dzisiejsze, co i wówczas pojawiało się jedynie za granicą, a nie ma bynajmniéj zastosowania do skromniejszych obyczajów rycerstwa staropolskiego, to łagodniało, niknęło zupełnie wzrokowi ówczesnemu zarówno nad Renem jak nad Wisłą. Piętnastoletniemu oku przyjaciołki i towarzyszki dziecięctwa mogły podobać się nawet rysy wątpliwsze, a nie omieszkały w tem nadobniejszem świetle przedstawić się znamiona zalecające, mianowicie tak ponętne młodocianemu wiekowi wdzięki „dworskości“, wyniosłości ambitnéj.

Reszty pomyślnego wrażenia dopełniała piękna powierzchowność piętnastoletniego książęcia, przystojność jego zachowania się. Jednem i drugiem zyskiwał on sobie wszystkie serca spółczesne. W ustach niemieckich słynęła jego wysmukła, kształtna budowa ciała, jego „nadobna fizyonomia“. Głosy polskie chwaliły przedewszystkiem jego „cnotliwe obyczaje“.

Nie uniknęła też młodociana królowa polska uroku ujmującéj osobistości swojego przyjaciela. Myśl, że ten miły przyjaciel był z woli ojca zmarłego już dawno jéj poślubionym w obliczu Boga małżonkiem, pozwalała młodemu pociągowi serca wzmagać się w jawną, w głośną namiętność. Częstsze widywanie się kochanków podnieciło płomień téj osobliwszéj miłości. Radzibyśmy uobecnić sobie chwile ich teraźniejszego zbliżenia się do siebie.

Nie wpuszczano Wilhelma, jak wiemy, w progi przybytku Jadwigi, w bramy zamkowe. Nie można było przeszkodzić również samowolnie Jadwidze, aby ona z bram zamkowych nie zbliżyła się do Wilhelma. A młodociana królowa polska, pełna stanowczości we wszystkich krokach życia, powziąwszy raz myśl o słuszności swoich związków z księciem rakuzkim, miała sobie za obowiązek jaknajczęstsze widywanie się z nim. Chodziło tylko o to, gdzieby tak słodkiemu obowiązkowi można folgować swobodnie.

Najstosowniejszem miejscem okazał się jeden z pobliskich zamkowi klasztorów miejskich. Powodowano się w téj mierze powszechnem wyobrażeniem wieku. Od czasów swego nastania były wszystkie klasztory przybytkami ludzkości i gościnności. Doznawali jéj zarówno ubodzy i bogaci, pielgrzymi i podróżnicy, ludzie szukający przytułku i ludzie szukający wygody. Z początku samoż duchowieństwo zachęcało do korzystania z progów kościelnych; poźniéj, gdy gościnność klasztorna stała się powszechnym, srodze nadużywanym a przeto wielce uciążliwym dla gospodarzy zwyczajem, napróżno było skarżyć się na nią. Kto tylko żył: chory i zdrowy, podróżny i miejscowy, mężczyźni, niewiasty, panny, wszystko cisnęło się do klasztoru po wypoczynek lub zabawę, dla spotkania się z znajomymi i usłyszenia nowin.

Poświęcony charakter miejsca barwił natręctwo pozorem pobożności, a liczne święta i obchody klasztorne, znane przysmaki kuchni i spiżarni opackiéj, podawały sposobność i zachętę. Wzmagał się tedy coraz bardziéj natłok gościnny, któremu gospodarze albo już nie mogli, albo czasem nie chcieli stawić zapory. Panująca bowiem temi laty szyzma kościelna rozprzęgła znacznie karność zakonną, a powszechna wesołość czasu, wespół z głośnym po świecie przykładem płochego życia samejże stolicy awiniońskiéj, jednoczyła gości i gospodarzów obopólną chęcią uciechy. Jakoż osobliwie w czasach naszéj powieści ogarnął spokojne mury klasztorne prawdziwy szał zabawy. Dawniéj i poźniéj rzadsze o tem zdarzają się pogłoski; lecz właśnie w porze pobytu Wilhelmowego w Krakowie, w wschodnich stronach

Europy katolickiéj, rozewrzał teraźniejszy narów światowości klasztornéj do najwyższego stopnia nadużyć.

Dowiadujemy się o nim ze skarg i opisów samychże opatów tamtoczesnych, walczących napróżno przeciw prądowi. „Dawali sobie mężczyzni z kobietami“—opowiada jeden z takich przełożonych zakonnych—„istne schadzki do pląsów i krotofil w klasztorze“. Troskliwy o swoją trzodę opat, widząc roje „strojnych i utrefionych“ kobiet cisnące się „tłumnie, procesyonalnie“ do fórty, zatrzymywał je w swojem mieszkaniu opackiem przed fórtą, przypijał rad nierad do gości nieproszonych, zabawiał ich różnemi wybiegami, aby tylko zgraja swawolna nie wtargnęła poza klauzurę. Pomimo to znachodziła ona drogę do wnętrz klasztornych, napełniała sobą wszystkie cele, krużganki, refektarze, stroiła pląsy „nieprzyzwoite“, wiodąc młodszą bracię zakonną na pokuszenie i w grzech. Staruszkowie i ludzie pobożniejsi, wyparci z ostatnich zakątków samotności, skarżyli się z bolem serca, iż nie mają gdzie wychylić spokojnie swojéj „regularnéj“ szklaneczki piwa. Przyganiaczom tego zesromocenia progów zakonnych, opatom którzy stawili opór zepsuciu, łajano w klasztorze i poza klasztorem nazwą „dusz niespokojnych, nowatorów, rozsiewaczy niezgody, kalających swe własne gniazdo“.

W porze tak zwolniałego rygoru wypadło naszym oblubieńcom krakowskim szukać gościnności klasztornéj. Stały otworem dwa również niedalekie klasztory w mieście, OO. Franciszkanów po jednéj stronie ulicy Grodzkiéj, OO. Dominikanów po drugiéj. Wybór jednego z nich poruszał sprawę dawnego spółzawodnictwa pomiędzy obudwoma domami zakonnemi. Od lat stukilkudziesięciu równie czynni i zasłużeni, tymżesamym trudom na jednem i temsamem polu oddani, nie mogli oni uniknąć niewinnych z sobą sporów, uwydatniających różne usposobienia obu zgromadzeń. O ile Dominikanie odznaczali się ścisłością, surowością pojęć i wymagań moralnych, o tyle Franciszkanie nadrabiali łagodnością, pobłażliwością, folgowaniem skłonnościom ludzkim.

Stało się też, że tamci, przeciwnicy niepokalanego poczęcia N. Panny, sędziowie inkwizycyi św., mieli głównie

rygorystów za sobą: ci zaś, najgorliwsi obrońcy niepokalanego poczęcia, najpożądańsi szafarze sakramentów, owładnęli serca całego ogółu ludzkości tamtoczesnéj, zwłaszcza żeńskiéj. Nie było spowiedzi nad spowiedź franciszkańską, pogrzebu nad pogrzeb u Franciszkanów, nabożeństwa nad obrazowe, widowiskowe nabożeństwo u Braci mniejszych. Owszem, ubodzy twierdzili, że dopiero od nastania tych mnichów żebrzących rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba. Ponieważ bowiem żebrzący Franciszkan przyjmował datek najmniejszy, przeto i ubożuchny człowiek mógł wkupić się nim do nieba, gdy przeciwnie u innych zakonników, posiadających ziemie i włości, mogli zasługiwać się tylko wielcy panowie.

Lgnęli tedy wszyscy do Braci mniejszych, ośmielonych tem do coraz żywszego zapaśnictwa z resztą zakonów. Właśnie temi czasy powtarzano żartobliwą powiastkę o niedawnym sporze Franciszkanów krakowskich z sąsiedniemi Dominikanami. Chodziło o to, kto będzie miał prawo dzwonić wcześniéj na mszę poranną. Obadwa klasztory domagały się tego dla siebie. Kaźmierz W., przed którym nareszcie stanęli spółzawodnicy, zawyrokował, iż ten będzie wcześniéj odprawiał jutrznię, kto wcześniéj wstanie. Jakoby też podobną sprzecznością powodowani, dali Dominikanie w swoim sieradzkim kościele obwołać królem przeciwnika niegdyś Wilhelmowego, Ziemowita, a Franciszkani krakowscy otworzyli fórtę klasztorną schadzkom Wilhelma z Jadwigą.

I ciągną tedy do klasztoru od strony miasta młody książę rakuzki, od zamku młoda królowa. Piętnastoletniego oblubieńca otacza orszak niemiecki i grono przyjaznych panów polskich; piętnastoletnią oblubienicę prowadzi wesoły dwór niewieści. Jak każdemu pochodowi książąt ówczesnych tak i Wilhelmowi i Jadwidze w drodze do Franciszkanów przygrywają orszaki fletnistów i trębaczy. Towarzyszącéj obojgu drużynie paniąt uśmiecha się w klasztorze chwila najmilszéj z zabaw ówczesnych, pląsu — kochankom chwila rozmowy, utwierdzenia się w słowie, może porozumienia się względem kroków na przyszłość. Żadnemu zebraniu nie obejść się wówczas bez grona mieszczan możniejszych i pań miejskich.

Wkrótce całe towarzystwo dworskie i miejskie napełnia kurytarze i refektarz u Franciszkanów. Każda sala zdobiła się na przyjęcie dostojnych gości w różnobarwne kobierce i opony. Lada uroczystość nakazywała gościom występować w nowym, błyszczącym stroju, dodającym świetności widokowi. Wszystkie odwidziny zaczynały się od przywitania chlebem i solą, konfektami i winem. Widzieliśmy powyżéj, jak opat z bolem serca witał swoich gości sklenicą wina lub piwa. Do takich też sklenic, do smacznych przekąsek, zabierało się naprzód towarzystwo wytworne, wstąpiwszy do refektarza. Przy czem gdy goście w ten sposób witają się u stołu, gdy przed otwarciem pląsów krążą wstępne puhary, pobrzmiewają pierwsze dźwięki muzyki, gdy ochocza drużyna dworska przysiada się do przysmaków na cynowych lub srebrnych misach, niech nam wolno będzie zauczestniczyć poniekąd w jéj zabawie, zastanawiając się nad znacznie odmiennym wówczas trybem bawienia się puharem, tańcem, śpiewem, rozmową.

Zaczynając od kubków powitalnych, należy wspomnieć, że równie męzkie jak żeńskie pokolenia ówczesne smakowały o wiele powszechniéj w trunkach niż dzisiaj. Przyprawiano przeróżne rodzaje piw, miodów, win krajowych, sprowadzano z zagranicy najprzedniejsze wina francuzkie, reńskie, włoskie, małwazyą. Nadsyłanem przez Krzyżaków dla królowych polskich „wybornem winem“ nie brzydziły się usta najpiękniejszéj damy koronnéj. Nie sprzeciwiając się bynajmniéj zwyczajnemu wówczas u kobiet pijaniu wina, byle takowe nie wyrodziło się w zbytek, załączali najprzezorniejsi wykwintnisie jedynie radę, aby je pijać z wodą, „gdyż nie masz większego niebezpieczeństwa dla reputacyi damskiéj, jak nieskromne użycie trunku.“ Mężczyzni poczytywali podobne fałszowanie daru bożego za występek przeciw naturze, i pijali c z y s t e wino z rana, na śniadanie, na obiad, przy wieczerzy, do łóżka. Nawet przy spiącym rycerzu stał zwykle pełny kufel, z którego on za każdem przebudzeniem popijał.

Do wina pożywano różne przysmaki, jak np. ciastka, pasztety, znane już wówczas „torty“, konfitury, cukierki, figi, melony itd. Złoto, które ówczesnym bogaczom świecić

musiało na stroju, na sprzęcie, na pościeli, świeciło im nawet na pieczywach i konfektach, pokrytych grubą pozłotą, rachowaną z osobna w każdéj księdze wydatków, Zwyczajnie jadały z téj saméj misy po dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Pomiędzy kochankami było to miłym przywilejem stosunku. Zazdrośnicy miewali szczególniéj baczne oko na ludzi, którzy z ich żoną lub narzeczoną z jednego jedli talerza. Wesoły cel zebrania, takiż w powszechności humor całéj epoki, dodawał bodźca biesiadzie. Należało do obowiązków rycerza: wesołym być, a kobiety ówczesne pozwalały sobie nieskończenie więcéj niż dziś śmiałości. Osobne przepisy trubadurów radziły im nie śmiać się nazbyt głośno, nie krzyczéć,

A musiano podnosić głos, gdyż każdéj zabawie wtórzyła huczna muzyka. Muzyka zaś owych czasów to nie szmer arf eolskich! Wytężywszy należycie siły orkiestry, można było na wojnie przestraszyć nią nieprzyjaciół. Znano téż daleko więcéj narzędzi muzycznych, niżby dzisiejsi mistrzowie przypuszczali. Opisy pamiętniejszych koncertów tamtoczesnych wyliczają po 28 instrumentów, które razem, według upewniania słuchaczy wydawały melodyą, jakiéj nigdy jeszcze ani widziano ani słyszano. W stolicy, słynącéj z zamiłowania w muzyce; w obecności dworu, którego królowa i każda księżna miewały swoich osobnych gędźców, lutnistów, a którego król wyprawiał niekiedy posłów, będących zarazem i fletnistami—nie ustępowała muzyka polska zapewne żadnej orkiestrze zagranicznéj.

Przy hucznéj zaś „kapeli“, przy piętnastoletnim wieku głównéj pary zebrania, przy średniowiecznéj gotowości do pląsów—refektarz franciszkański sam przez się zamieniał się w „tanecznicę“ czyli w salę do tańcu. Toć nie w innym celu zgromadzono się właśnie u Franciszkanów. Nie innym też sposobem, a prawie tylko pląsem umiała wynurzać się ochota tamtoczesna. Jak z obowiązku należało wesołym być, tak jedynie temu dworowi przyznawano sławę „cnót wszelkich“ który obfitował w wszelkie przybory balowe, tj. „świecił okazałością strojów, brzmiał rozgłosem trąb, skrzypców, pieśni, piszczałek“. Przeco nie zaniedbując tych „cnót“ dworskich, tańczono natychmiast po obiedzie, tańczono natych-

miast po wieczerzy, nie pojmowano lepszego uraczenia gościa miłego jak czemprędzéj biorąc go w taniec. W którąkolwiek stronę tamtoczesnego świata zwrócim uwagą, którąkolwiek kartę ówczesnych pamiętników otworzym, zewsząd dochodzi nas odgłos pląsów.

Tysiące innych rysów obyczajowych zaginęły nie za pisane, a ten szał taneczny wszędzie jednostajnie uderza. Pląsają Włochy na dworze rozkosznéj Joanny Neapolitańskiéj, wdowy po uduszonym mężu Andrzeju. Pląsa wesoła Francya za przykładem równejże rozkosznicy Izabelli i króla Karola VI, któremu nawet swawola balowa przyniosła recydywę dawnego obłąkania. Pląsa Bruxella w powitanie cesarza Zygmunta, otoczonego w tańcu 145cią parami krążącemi. Pląsa każde miasto niemieckie, jak Magdeburg, gdzie pożar sali balowéj przyprawił arcybiskupa miejscowego, przesławnego tancerza, o śmierć w płomieniach—jak Insbruk, gdzie zelżenie zacnéj córki mieszczańskiéj wywołało wielki rozruch pomiędzy gośćmi i przywiodło w podejrzenie kilku książąt dostojnych. Pląsa Buda węgierska na przyjęcie swoich gości turniejowych—Wrocław na przyjęcie książęcia rakuzkiego Albrechta — Toruń na przyjęcie ochotników krzyżackich— Lwów na przyjęcie posła królów francuzkiego i angielskiego.

Osobliwież Kraków przypominał sobie nie mało festynów pląsających. Opowiadano sobie dziwy o trzechtygodniowych godach weselnych, wyprawionych tam przez Kazimierza W. wnuczce Pomorskiéj. Nie wyszły jeszcze z pamięci osławione krotofile nieboszczki babki Jadwigi. Godziłoż się i Wilhelma ugościć tańcem. A taniec ówczesny to nie dzisiejsze nieme, spokojne wirowanie. Łączył on się powszechnie z pieśnią. Za słowem „taniec“ szła w ówczesnym języku nieodzowna końcówka „śpiew.“ I usznurowany wytworniś i błyszcząca od świecideł tancerka, przyspiewywali sobie nawzajem, „gdy na nich koléj przyszła.“ Czasem łączono głosy w jeden powszechny chór. I starano się o coraz większą sztuczność tych wokalnych popisów. Ludzie pobożni gorszyli się, iż „śpiew łomanemi głosami, przez semitony i diapenty, jakim niegdyś tylko doskonali mi-

strzowie chwalili Boga w kościele, teraz z ust lada światowców brzmi w godowéj sali przy tańcu.“

Gdy tak głośna szumi zabawa, przypatrzymy się bliżéj tancerzom i tancerkom. Pierwsi opięci, wymuskani, z uwitemi w rurkę kędziory, albo w warkoczu ubranym w wstążki, kręcą się w krótkich jedwabnych *jakach* o szerokich rękawach a długich, nieraz aż po ziemię sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich różnobarwnych pończoch, przypinanych wstążkami do wyższego odzienia pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszéj. Poniżéj błyszczą ciasne kolorowe buciki o długich, w górę zagiętych nosach. Na szyi świeci złocisty łańcuch, w stanie pas srebrny, u pasa krótki kord, a wszędzie u kołnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwoneczki. Niezmiernie ściśnięci w swoim wązkim, kusym, wszędzie w długie spiczaste końce wybiegającym stroju, wyglądają oni nieporównanie sztywniéj od dam.

W ogólności, skąpy zapas rozumowego wykształcenia u mężczyzn, z ich rycerską czcią dla płci pięknéj, z czego kobiety nie omieszkały korzystać, nadawał tym ostatnim nietylko idealną, lecz owszem cale praktyczną, towarzyską przewagę. A nierównie śmielsze niż dziś, nierównie swobodniejsze od swoich wykrygowanych tancerzy, przenosiły one ich jeszcze o wiele lepszym smakiem. Jeśli zdarza się słyszeć, iż dzisiejszy strój męzki jest daleko mniéj malowniczym od dawniejszego, tedy strój damski był wówczas jeszcze gustowniejszy niż męzki. A ponieważ toaleta kobiet dzisiejszych nie wielce oddaliła się oddawniejszéj, więc i główny charakter stroju panien i pań, pląsających obecnie u Franciszkanów, zbliża się poniekąd do widoku dzisiejszéj elegancyi balowéj.

Podobne dzisiejszemu strojowi ubranie głowy; złoty wieniec lub uplot z spływających do koła wstążek na skroni; w tył zarzucona zasłona, bogaty kanak albo perły na szyi; długa atłasowa, złotem i perłami świecąca suknia, często z ogonem, zwykle z kosztownym pasem srebrzystym; złociste trzewiki, podobneż rękawiczki, złotem haftowana chusteczka w ręku a pierścienie na palcach — oto najogól-

niejsze rysy nadzwyczajnie rozmaitéj i zmiennéj toalety wytworniś średniowiecznych. W czem moda na niekorzyść różniła się od dzisiejszéj, to przypisać szkodliwemu wpływowi czasu. Szpecił on ją zbytnią ciężkością, przesadą, pretensyonalnością. Oprócz grubego atłasu lub złotogłowu, oprócz pereł i klejnotów na sukni, wartujących niekiedy kilka, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, ciężył dostojnéj damie cały rynsztunek drogokruszcowych czółek, naszyjników, kolców, manel i rzeźbionego pasu czyli „obręcza,“ ważył gruby haft złoty na koszuli, ponczosze, obuwiu, rękawiczce i chustce.

Mimo tego wszystkiego musiała dama stąpać na pół w powietrzu, w niezmiernie ciasnym trzewiku, tylko palcami i piętą dotykającym ziemi. Jak bowiem od ręki wymagano koniecznie długich palców, tak noga piękna powinna była tak kabłąkowato skurczoną być „aby się czyżyk pod wypukłą stopą mógł schować.“ A biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Wiek zamiłowania w czerwieni szat nie miał spółczucia dla bladych jagód. Tylko ludzie z gminu, ubodzy, miewają na ówczesnych obrazkach wzrost karłów i blade, zielonawe, brunatne twarze; pełne zaś policzki świętych i możnych kwitną cerą rumianą. Bogate panie, którym natura odmówiła rumieńców, nie zważały na wszelką srogość przepisów duchownych przeciwko zbytkom strojnictwa, lecz tysiącznemi rodzajami maści, proszków, pięknszydeł, dręczyły swoje oblicza. Czcicieli wieków średnich, wyobrażających sobie matrony tamtoczesne bez przerwy przy patryarchalnéj kądzieli, z różańcem w ręku, niemało zdziwiłoby zapewne, gdyby nagle stanęły przed nimi całe góry spotrzebowanych wówczas słojów różu, blanszu, perfum, pomady. Nieraz u jednéj elegantki stało na toalecie „po 300 stoików, puszek, pudełek, starannie owiązanych.“

Znajdowały się w nich różne maście, proszki do zębów, farby do włosów, którym w różnych porach różne nadawano kolory; były tam preparaty do bielenia się i kraszenia, przyrządzane z białek, szafranu, bobu, mleka od klaczy, spirytusów, żywego srebra itp. Tu miejsce przypomnieć sobie np. ową rozmarynową *larendogrę*, którą

babka Jadwigi krzepiła tak długą swoją starość. Nieumiarkowane używanie zbyt silnych kosmetyków wykruszało nader często zęby pięknościom. A musiano zapewne bardzo rzadko miarkować się, jeśli te wszystkie sekrety gotowalni mogły przejść do wiadomości świeckich i duchownych natrętów, którzy je naszym podali wiekom, a którzy bez wątpienia dostrzegli zaledwie małéj cząstki tajemnic toaletowych.

Tyle ich przecież widziano, iż całe poematy bywały spisywane w tym jedynie przedmiocie. Jeden z takich utworów opiewa rozmowę pana Boga z mnichami o różowaniu się kobiet. Pan Bóg pozwala 25letnim pięknościom „malować się“ jeszcze przez dalszych lat 20. Od mnichów spodziewa się poeta większych względów dla ułomności ludzkiéj, tj. żąda pozwolenia krasideł na lat przynajmniéj 30. Lecz mnichy dopuszczają tylko lat 10. Św. Piotr występuje jako pośrednik i uzyskiwa 15. Byłoto jednakże tylko marzeniem zalotnych trubadurów. Rzeczywiste przykazania kościelne, jak o tem nadmieniono, potępiały nader surowo każde nadużycie toaletowe.

Nadaremnie przecież pracowano nad poskromieniem namiętnéj próżności niewiast. I napróżno też chcielibyśmy ku obronie naszych pląsających pań krakowskich natrącać, że wiele z przytoczonych tu szczegółów i zbytków elegancyi służyło jedynie zagranicznym strojnisiom. Już w wieku Jadwigi zaczynała panować moda, a pod jéj wpływem zniewalającym żaden z narodów stroju i upiększenia się nie spowszedniał w jednym kraju bez zakwitnięcia na nowo w drugim. Płynęła ta nadobna niewola zwyczajnie z tejsaméj do nas strony co dziś, tj z zagranicy, z zachodu, najpowszechniéj ze stron „frankskich“.

Krzewiła się moda wprawdzie nieskończenie leniwiéj niż za dni naszych, była przeto mniéj zmienną, udzielała się mniéj licznemu tłumowi, lecz po dworach książęcych, po zamkach możnowładczych, po najwykwintniejszych domach mieszczańskich, po zgromadzeniach młodego duchowieństwa, mistrzowało jéj berło ledwie nie surowiéj niż dziś. Ułamki rachunków dworu królowéj Jadwigi, wspominające niejednokrotnie o jakach „frankskich“ nowego kroju, o takichże żupanikach, o strzemionach nowego kształtu;

miejskie wielkierze przeciwko zbytkom; ustawy synodalne, cenzurujące bezustannie pstrociznę barw, potworną szerokość rękawów, zbyt długie dzióby u trzewików duchownych; wreszcie tysiące innostronnych wzmianek spółczesnych, dają niewątpliwe o tem świadectwo.

Najgorliwsze zaś zwolenniczki mody, płeć biała, ówczesne panie krakowskie, w powszechności wszystkie mieszkanki słowiańskich stron Europy, nietylko umiały godnie spółzawodniczyć z elegantkami zagranicznemi, lecz owszem same dla nich szczęśliwe w dziedzinie stroju czyniły innowacye. Królewna ze krwi Piastów, prawnuczka Karimierza W. poślubiona królowi angielskiemu, miała w Anglii zamiat niewygodnych haftek i spinek wprowadzić pierwsze szpilki. Kuzynki znanego nam pana Bartosza z Wiszemburga dawały sobie robić suknie w Wrocławiu. Krawcy, a osobliwie krawczychy, zbijały jak dziś majątki szklarkami i haftami. Zdarzało się już wówczas, że zakonnicy niejednego ubogiego klasztoru poczytywali się za szczęśliwych, jeśli w dnie świąteczne mieli za co nakruszyć sobie bułki do ciepłéj wody, a haftarki francuzkie stało na wykupienie z niewoli sławnych rycerzy, którzy znowuż w swojéj pysze rycerskiéj umyślnie jaknajwyższy wyznaczali za siebie okup.

Za toż jak wytwornie wyglądały ustrojone ich ręką damy! zwłaszcza damy obecnego zebrania u Franciszkanów! Równie bowiem biegłe w sztuce strojenia się jak ich rywalki zagraniczne—dzięki prostocie swego plemienia mniéj od nich pochopne do przesady a temsamem bardziéj nadobne—zawdzięczały one szczodréj matce naturze niezwyczajną urodę. Niejedna z ich spółziomek i spółcześniczek zmusiła nawet duchownych kronikarzy do oddania pisemnego hołdu swym wdziękom. Doszła nas w ten sposób wiadomość o rzadkiéj piękności starszéj księżny Mazowsza Ziemowitowéj, tudzież kilku księżniczek mazowieckich a osobliwie najpiękniejszéj z nich Offki, poślubionéj książęciu cieszyńskiemu, „ozdoby swojego wieku“.

I nie były one piękne tylko dla kronikarzy i potomności. Ulegała ich wdziękom cała spółczesność męzka. Przypominamy sobie bardzo liczne przykłady niezwyczajnego

przywiązania małżonków i kochanków. Bratanek Jadwigi, ów Biały Kujawczyk Władysław, z żalu po stracie żony porzucił swoje księstwo gniewkowskie i ojczyznę, i na całe życie stał się tułaczem po świecie. Małżonek owéj pięknéj księżny Mazowsza, ojciec naszego Ziemowita, ze zbytku zazdrosnéj miłości uniósł się do morderczego względem żony szaleństwa. Jednemu z wojewodów krakowskich, odradzającemu nierozważne starcie się z wrogiem, zarzucano na placu bitwy, iż żal pięknéj umiłowanéj żony czyni go tchórzem. Jeden z Toporczyków Tęczyńskich, nieco późniejszy kasztelan wojnicki Andrzéj, podał się w podejrzenie, iż z miłości dla żony, córki znanego nam podskarbiego Dymitra, przyspieszył bardzo szkodliwy odwrót z kraju nieprzyjacielskiego.

Ale gdzież uroda i przywiązanie nad wdzięki i uczucia Jadwigi! Była ona w istocie pierwszą pięknością onych czasów. Miały ją za taką strony rodzinne i zagranica. We Włoszech, gdzie nawet nie znano jéj właściwego imienia, nazywając ją po imieniu ojcowskiem, opowiadali sobie ludzie, jako „wszystkie strony świata pełne są chwały piękności królowéj polskiéj Ludwiki“. Udawano się nawet z cudzych krajów do Polski, aby tylko obaczyć piękną Jadwigę, „co dwór królewski w Krakowie nabawiało tłumu ciekawych odwiedzaczów“.

Nie potrzeba więc było korony, aby również nadobny Wilhelm przejął się gorącem dla królowéj polskiéj uczuciem. Kochali się też oboje znaną wszystkim spółczesnym, pamiętną po wszystkie potomne czasy miłością. Pobożni ludzie mieli nawet to przekonanie, iż jedynie dlatego dotknął Bóg tak boleśnie ich serca, „ponieważ swojéj ziemskiéj miłości dali nazbyt wiele władzy nad sobą“.

Jakże wdzięcznie powzięlibyśmy teraz każdy nowy szczegół do historyi ich znajomości, ich obecnéj zabawy u Franciszkanów! Oto ustały właśnie pląsy. Przyjazne pary oddają się rozmowie. Rozmowa Wilhelma z Jadwigą obcemi toczy się słowy. Niezrozumiałość języka pozwala czasem śmieléj wynurzyć się uczuciu. Atoli napróżno szukamy wszędzie sposobu dosłyszeć treści rozmowy, dostrzedz bliż-

szych rysów téj chwili. Tylko późniejsze cierpienia ich miłości są wiadome dokładniéj, a poprzednia jéj radość, poprzednie koleje ich stosunku, zaginęły bez śladu.

Przypatrzmy się natomiast innym kochankom, przypatrzmy się ogólnemu obrazowi miłości onych czasów. A wieki średnie, zwłaszcza zaś teraźniejsze ich lata, te lata wesela, pląsów i nieograniczonej ufności w łaskę bożą, jak Magdalena „wiele kochały.“ Miłość przestała być tylko uczuciem, przeszła w powszechnie zachowywany obyczaj. Każda panna musiała mieć kochanka, każda mężatka wielbiciela. Nie mieć go, znaczyło podawać się w wzgardę u ludzi. Niezgorszeni tem małżonkowie udzielali wyraźnego w tej mierze pozwolenia. „Póki mój mąż nie będzie mnie prosił o to, i nie każe mi przyjąć cię za amanta, nie znajdziesz u mnie posłuchu“—mawiała najsurowsza moralistka do miłośnego natręta.

Stosownie do powszechnego zamiłowania w obrzędach i ceremoniach towarzyszył i przyjęciu zdeklarowanego kochanka pewien znak uroczysty, czasem przeżegnany pobożnie pierścioneczek, czasem pocałunek i uścisk, niekiedy wzajemny ślub na ewanielii. W średniowiecznym też duchu symbolów, lubiącym każdy stosunek znamionować natychmiast godłem zewnętrznem, otrzymywał kochanek naówczas pewien upominek z stroju kochanki, jej szarfę, wstążkę, chustkę lub rękawiczkę, do przypięcia sobie na hełmie, i noszenia przed całym światem. Nazywało się to przywdziewać „liberyą“ swojej kochanki. Nieobdarzeni wzajemnością rycerze błagali wraz z nieszczęśliwym trubadurem Wilhelmem de St. Didier: „Bogdaj jednej nitki z twej rękawiczki! jednego włoska z twej szuby!“

Szczęśliwy zaś kochanek obdzierał w właściwem znaczeniu tego słowa toaletę swej damy, potrzebując coraz nowej „liberyi.“ Gdy bowiem podczas turnieju, staczanego w obec kochanek, panowie rycerze pozrzucali sobie lub porozszarpywali wzajemnie te upominki, obowiązkiem kochanek było, przesłać swoim czcicielom natychmiast nową część stroju w miejsce rozdartej. Co kilkakrotnie w ciągu jednej gonitwy powtarzając się, przywodziło damy nakoniec do zupełnego ogołocenia. Jeden z ówczesnych romansów

maluje nam prawdziwie opłakany stan w jakim cała piękna publiczność znajdowała się niekiedy po turnieju. „Wieńce i wstążki na głowie—były podarte, włosy w nieładzie, suknie bez rękawów, bo wszystko, i szlarki i szarfy i mantyle i rękawy i kapeluszyki“—poszły na plac gonitwy.

Odpłacał to rycerz głośnem po wszystkich stronach wychwalaniem piękności swojej pani, wielce łechtającem jej próżność, a nawet niewstrętnem małżonkowi. Mniej skorym wielbicielom rozkazywały damy wyraźnie iść głosić po świecie ich wdzięki i swoją miłość, owszem jak tego mianowicie jedna z teraźniejszych dam francuzkich koniecznie wymagała, „p u b l i k o w a ć wszystkie szczegóły jej romansu, wszystkie jej listy, nawet wszystkie doznane od niej pieszczoty.“

Musiał tedy rycerz chcąc niechcąc wyruszać w świat. Żegnała go przy rozstaniu pobożna „benedykcya“ kochanki, nowa od niej „liberya,“ a czasem i brzęcząca sakwa z pieniędzmi. Najżarliwsi wybierali się w drogę z ślubowanym plastrem na oku albo z przymrużoną na cześć kochanki powieką, lub jak ów wzmiankowany już rycerz polski, bawiący temi czasy na królewskim dworze we Francyi, z łańcuchem złotym na ręce i na nodze. Któreto wszystkie umartwienia trwały tak długo, aż póki jakiś ku czci damy dokonany czyn bohaterski nie uwolnił od ślubu. Na wszelki wypadek zaczynał rozkochany kawaler swój romans od dłuższej lub krótszej p r ó b y, a dopiero posłuszne jej przebycie pozwalało spodziewać się nagrody.

Wtedy, wróciwszy do ulubionej z wyprawy, przeżegnawszy się z zdumienia nad jej niczem nieumniejszoną pięknością, doznawał rycerz z czasem tak poufałych względów przyjaźni, o jakich dzisiejsza przyzwoitość nie pozwala marzyć kochankom. W tej mierze obyczaje rycerstwa nie mogą być sądzone według poezyj spółcześnika powieści naszej, Petrarki. Platonizm poety włoskiego zdaje się być tylko jednem z n a d o b n y c h uniesień tego szału romantycznego, który w głowach powszednich, w ogólnym obrazie życia, tak dziwotworne wzbudzał zjawiska.

Nie mogąc malować sobie tego ogółu życia według pojedyńczych umysłów wyższych, do których w pierwszym

rzędzie należy samaż bohaterka naszego opowiadania, a które mimo przeciwnego usposobienia otaczającej je epoki i ludzkości są w każdym wieku piękne i światłe — przychodzi o powszedniej przyzwoitości tamtoczesnego towarzystwa, mianowicie onych przyjaciołek rycerskich, najniepochlebniejsze powziąć wyobrażenie. Od lat dziecięctwa były one dzięki samejże edukacyi obeznane ze wszystkiem, co dziś do późna nie skala myśli i oka zacnej kobiety.

Przypuszcza nas do tego sekretu książka edukacyjna, napisana około r. 1371 przez ojca dla kilku córek. Jak wszystkie dawne pisma tego rodzaju, składa się ona po największej części z powiastek, mających przykładami wpajać moralność, obrzydzać grzech. Jakoż dla zachęcenia wychowanek do cnót panieńskich następują z kolei historye wszystkich grzesznic starego i nowego zakonu, zacząwszy od córek Lota aż do rozpustnic spółczesnych. Przykłady ich występków są tak głęboko z samegoż dna zgorszenia zaczerpnięte, opisy grzechu tak zaraźliwie szczegółowe i dotykalne, iż żadna z zepsutych kobiet dzisiejszych nie zdołałaby bez zarumienienia odczytać tych rad ojcowskich.

Lecz co najgorsza w edukacyi średniowiecznej, to przykłady ówczesnej moralności. Oto np. opowiada ojciec ku zbudowaniu córek: Pewien rycerz, po raz trzeci już wdowiec, pragnął dowiedzieć się o losie swoich małżonek na tamtym świecie. Idzie zatem do jednego świętobliwego pustelnika, który po długich prośbach i modłach objawia mu, że dwie poszły do piekła, a tylko jedna jest w niebie. Jakież tedy grzechy stały się zgubą tamtych? jaka cnota zbawiła tę? Tamte „różowały się i lubiły stroje wykwintne.“ Ta popełniła wprawdzie „dziesięć lub ze dwanaście razy“ grzech, którego tu bliżej opisywać nie możem, „i różnym innym małoznaczącym folgowała pokusom;“ lecz ponieważ wyspowiadała się na łożu śmierci, przeto skończyło się na kilku leciech czyśćca. „Bo — zamyka ojciec morałem — „jeśli inne nie zajdą okoliczności (z któremi powiastka obeznawa panienki szczegółowo, a które tu podobnież zamilczeć musim), dostaje się dusza za takie pomniejsze grzechy tylko na siedmioletnią pokutę w ogień czyśćcowy.“

Czemże były źle wychowane kobiety owego czasu,

jeśli przedmioty troskliwej edukacyi miały tak dzikiemi pojęciami głowę nabitą, tak szpetnemi obrazami imaginacyę skalaną! Przewrotny zaś umysł, skażona wyobraźnia, wynurzały się na zewnątrz nader rubasznym trybem znalezienia się w towarzystwie. Rozmowa kochanków rycerskich odsłaniała swobodnie, co znarowione serce pożądało wbrew godziwości. Nawet n i e w i n n e poruszenia uczucia wyrażały się w dziwaczny dzisiejszemu smakowi sposób.

Nieograniczona cześć dla pieniędzy, jak teraz tak i wówczas zapewniających szacunek ludzki i wzajemność kochanki, redukowała w rozmowie wszelkie przyjemności i smutki życia na pewną kwotę pieniężną, nadawała wywnętrzaniom się sentymentów dziwnie poziomą formułkę rachunkową. „Wasze słowa życzliwe — odzywa się do papieża mówca cesarski — przejęły cesarza większą radością, niż gdybyście mu dali 100,000 grzywien srebrnych!“ „Wolałbym był stracić 100,000 franków, niż zgubić tylu ludzi“ — lamentuje po przegranej bitwie naczelnik wojska rozgromionego. „Rozkoszy, jaką sprawia widok bujnego lotu sokołów, nie dałbym za 1,000 małych florenów!“ — woła namiętny miłośnik łowów. Dziękując za co, mawiał wyższy do niższego: „Pięć tysięcy dzięków mości rycerzu!“ —niższy przeciwnie do wyższego: „Sto tysięcy dzięków, najmiłościwszy królu!“

A jak usta pospolitowały się lichwiarskiem taksowaniem uczucia, tak pospolitowała się również ręka i noga ruchem prostaczym. „Scisnąć za rękę — mówi wykwintny trubadur w rymowych przepisach elegancyi — jestto grzeczność, którą dama winna jest w s z y s t k i m; trącać się nogą pod stołem godzi się tylko kochankom.“ Jakoż ta „wojna nogami“ była rzeczywiście jednym z najulubieńszych dowcipów miłości średniowiecznej. Opisując posiedzenie dwojga kochanków przy obiedzie, opowiada pewien wytworny romansopisarz wieku Jagiełły: „Owoż gdy tak przypijali do siebie, on do niej a ona wzajem do niego; zaczęły oczy coraz ognistsze miotać pociski, coraz silniéj ku sobie pociągały się serca, zaczem i nogi, długim zasłonione obrusem, nuż powoli przybliżać się do siebie, nuż stykać się jedna z drugą, nuż wreszcie stąpać jedna po drugiej.“

Śmielsze damy rzucały się pierwszemu lepszemu rycerzowi na szyję. „Pani hrabina *de* Montfort“ — opowiada kronikarz spółczesny — „wyszła naprzeciwko rycerzom, i ucałowała naprzód dowódzcę, a potem każdego z towarzyszów, raz i drugi i trzeci, jako dziarska dama i pani.“ Podobnież pan dostojny, wychodząc na spotkanie nadjeżdżających dam, całował w usta panią, córki, panny fraucymeru, „wszystkie, jednę po drugiej.“ Cały sposób obchodzenia się z kobietami nacechowany był rubasznością bez granic. Na pokojach królewskich, w rozmowie pospolitej szlachty z królową i królem Francyi, panował tak swobodny ton konwersacyi, uchodziły tak prostacze zaloty, pozwalał sobie lada rycerz żartów z królową, od jakich dziś zarumieniłby się każdy przedpokój.

W jednéj z najwykwintniejszych powieści owego czasu, malującej niektóre sceny u dworu francuzkiego za dni Jadwigi, przypisanéj poważnemu stryjowi królewskiemu, prosi rycerz monarchę o zrobienie pewnéj uprzejmości królowéj. Król przyrzeka ze śmiechem a krotofilny rycerz zbliża się do niéj, mówiąc: „Podziękuj mi pani bardzo pięknie.“ — „Za coż mam ci podziękować Saintré?“ — spyta królowa, widząc że król i rycerz się śmieją — „Podziękuj mi pani wprzódy a potem powiem.“ — „Nie!“ — odrzekła królowa — „nie podziękuję, bo zażartowałbyś ze mnie! Muszę pierwéj usłyszeć o co chodzi.“ — A gdy rycerz się wzbraniał, uchwyciła go królowa za rękaw i zawołała: „Teraz nie puszczę cię dopóki mi nie powiesz!“—„Księżno! księżno! ratuj mnie!“ — odezwał się rycerz do stojącéj opodal damy, swojéj kochanki. „Patrz, królowa chce mię z m o c o w a ć!...“

I opowiedział żartowniś nareszcie głośno swój sekret. Co zaś za dowcip wyszedł wtedy z ust wesołego rycerza na pokojach królewskich, ku zadowoleniu dworu całego, jakie przytem inne przymówki żartobliwe rozweselały konwersacyą, nie powtórzyć żadnéj książce dzisiejszéj.

Z takiéj „wytworności“ dworów królewskich można powziąć wyobrażenie o zabawach zamków rycerskich. Miał tedy zdeklarowany wielbiciel damy rycerskiéj prawo, spo-

dziewać się poufałego przyjęcia po swoim powrocie z wyprawy na cześć kochanki. Jakoż zgadzały się na to powszechnie wyobrażenia honorowe onego wieku, iż po niejakim czasie żadna uczciwa kobieta niemoże wymówić się od wdzięczności dla rycerza swojego.“ A ponieważ obyczaj żądał, aby k a ż d a miała rycerza, więc powszechna też wdzięczność rozgościła się po zamkach i komnatach rycerskich. „Sława walecznych rycerzy“ — tłumaczą sobie swe własne szczęście kochankowie ówcześni — „kołatała tak długo do serc dziewiczych, aż wszystkie nakoniec złagodniały i rozwarły się.“

W tem zaś zwolnieniu serc i zwyczajów — „o jakże mylą się ci“ — skarży się j e d e n dokładny znawca wieków szwaleryi — „którzy sądzą, iż miłość w czasach rycerskich była podobną do urojeń, jakie sobie o niéj tworzą przyganiacze czasów dzisiejszych... Jakkolwiek zepsute mogą być czasy nasze, obyczaje onych wieków heroicznych były nieskończenie szpetniejsze.“ D r u g i wtórzy téj skardze twierdzeniem, „iż za czasów szwaleryi powszechna rozwiązłość panowała w stosunkach płci obojéj... Naruszanie ślubów małżeńskich należało do niezaprzeczonych przywilejów piękności i waleczności.“ T r z e c i zapewnia owszem po kilkakroć: „iż nigdy jeszcze nie widziano tak wielkiego zepsucia obyczajów jak za czasów rycerstwa, nigdy rozpusta nie była powszechniejszą...“ Ztądto ów dziwny pospiech rodziców w wydawaniu córek czemprędzéj za mąż.

A przecież i w onych latach świecą niektóre przykłady dziwnéj piękności uczuć. Oneto wydały nieśmiertelną miłość Petrarki. Oneto patrzyły na idealny romans króla angielskiego Edwarda z hrabiną Salisbury, uwieczniony opisem przytaczanéj tu często kroniki i ustanowionym przez kochanka orderem, który po dziśdzień jest pierwszą honorową oznaką Anglii. Imto winni jesteśmy wzniosłą duszę Jadwigi.

Bo niewygasnąć nigdy w piersiach ludzkości, w pojedyńczych duszach wybranych, bożéj iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubasznieją, one zawsze temsamem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie by-

wa zwyczajnie powodem mylnych sądow o różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedyńczych nie możemy przypuścić powszechnéj ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu zależy właśnie przedwszystkiem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedyńczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiéj, jako dzieło boże, zawsze tażsama, niezawisła od wpływu dziejów; a tylko ogół, jako zmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń dorabiające się światła i krasy, tylko powolną i często przerywaną pracą okrzesujące się z śnieci, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa.

Najmilszem zaś jego zadaniem: dostrzegać w różnokształtności epok i obyczajów, że ta praca dziejów nie jest do cała płonną, że nie coraz mniéj, lecz coraz więcéj światła, wdzięku i czci na świecie. Dlatego tak szerokiemi obrazami rubaszności ówczesnéj wypadało otoczyć ledwie nacieniowany zarys nieśmiertelnie pięknéj osobistości Jadwigi. Dlatego z tak szerokiego świata przyszło nagromadzić szczegóły obyczajowe w opisie charakteru Wilhelma i terazniejszéj uczty u Franciszkanów.

Już ona wnet u końca. Rozrywki franciszkańskie nie wykraczały poza granicę bardzo przyzwoitego umiarkowania. Niebawem wróci cisza w mury klasztorne, a owi staruszkowie zakonni, uskarżający się w obecnym zgiełku na brak zakątka, gdzieby swoją „regularną szklaneczkę“ spokojnie wychylić mogli, zasiędą znów w refektarzu. Gdybyśmy zaś przed rozejściem się gości chcieli jeszcze spojrzeć po napełnionéj niemi sali klasztornéj, dziwnie różnobarwny przedstawiłby się nam widok.

Tażsama swoboda do nieładu zbliżona, która do późna panowała na dworze polskim, a któréj ukróceniem zamierzonem margrabia Zygmunt temiż czasy obudził niechęć powszechną, ożywiała wesołe zebranie u Franciszkanów. Dzięki towarzyskości i swobodnéj jeszcze etykiecie ówczesnéj mieli w niéj równy udział ziemianie i mieszczanie, przy wszelkich uroczystościach dworskich jednostajnie obecni. Oprócz krajowców nie brakło nigdy gościnnych przybyszów z zagranicy gdzie bardzo wielka liczba rycerstwa ówczesnego okazuje się w pamiętnikach niemieckich i fran-

cuzkich wielce świadomą okolic i miast polskich. Dalecy od narzucania biesiadzie groźnego widoku zbroi żelaznéj, świecą oni miękkim pstrokatym strojem, odpowiednim toalecie niewieściéj. Niektórzy panowie polscy odznaczają się białemi chustkami na szyi, zawiązanemi w szeroki z boku węzeł, nito pamiątką dawnego mnichostwa Kaźmierza Odnowiciela.

Panny poznałeś po „przetowłosem“ ubraniu głowy i srebrnych albo złotych wieńcach. Podobnie jak kawalerowie tak i one brzęczały gęstemi dzwoneczkami u stroju. Owszem niektóre matki przyczepiały im z umysłu jaknajwięcéj grzechotek u pasa, u rękawów i rąbków sukni, aby nieuciszone niczem brzękadła, ostrzegające o każdym kroku córki, chroniły ją od smutnych skutków niejednéj z ówczesnych uczt za granicą.

Mężatki mają na głowie sute, wysokie, zwyczajnie bardzo kosztowne czepce i w tył odchyloną zasłonę. Wszystkie wonieją mocnemi pachnidłami, któremi nawet pościel zaprawiano codziennie. Tu i owdzie połyska zwierciadełko, podawane z ręki do ręki. Niektóre z dam przechodzą się po sali, trzymając się za ręce, co pomiędzy równemi zapobiegało wielce niemiłemu przodkowaniu jednéj przed drugą. Natenczas przed wzrokiem przechadzających mijają — tu jakiś zagraniczny rycerz „zielony,“ oznajmujący barwą swojego stroju, iż zaciągnął się do cechu rycerzy „błędnych“— ówdzie jakiś „kurtezan“ czyli niedawno z długiego pobytu przy dworze papiezkim przybyły prałat — gdzieindziéj jakiś stary rycerz, siedzący z zakrzyżowanemi nogami, w szanowny dla wszystkich znak, iż odbył pielgrzymkę do ziemi św.

Nareszcie uderzała jeszcze mnogość piesków o świecących obróżkach, które wraz z wielą innych zwierzątek, jak np. koty morskie a nawet jeże, były ulubionem towarzystwem ówczesnych pań i panów, niezapomnianem na żadnym starym obrazie uczty dworskiéj. Jadwiga otrzymywała w darze „potulne psięta“ z srebrną obwódką na szyi, a Wilhelm wychował sobie lwiątko, które po koniec życia z niezmiernem przywiązaniem lgnęło do pana.

Wtem zaczęło znowu krążyć wino z cukierkami i kon-

fektami. Zapowiadało to chwilę rozejścia się. Zabrzmiały trąby przed odchodzącą Jadwigą i Wilhelmem, towarzyszące królowéj aż na zamek a księciu aż do mieszkania w mieście. Długo atoli trwało, nim całe towarzystwo opuściło progi klasztorne. Wymagał bowiem obyczaj średniowieczny robić nadzwyczajnie wiele ceremonij przy każdym kroku. Gdzie zachodził pozór niezupełnéj równości stanu, tam najmniejszy cień przodkowania stawał się krzywdą; pomiędzy równymi zaś należało do oznak „dobrego tonu," nie przyjmować od razu żadnéj ofiarowanéj sobie grzeczności, wzbraniać się „dłużéj niż kwadrans" wcześniejszego od towarzyszów przestąpienia progu przy wyjściu, wymawiać się również uporczywie od wzięcia honorowéj strony w pochodzie. Niekiedy dopiero kilkokrotny rozkaz królewski kładł koniec zbytnim ceregielom rycerzów i zniewalał ich rozejść się wreszcie do dom.

Po jednem zebraniu u Franciszkanów następowało drugie. Onežto dopiero, o ile sobie wytłumaczyć umiemy bieg wypadków, natchnęły dawne przywiązanie Jadwigi potęgą rzeczywistéj miłości. W dziecinnie żywéj duszy, ogrzanéj słońcem zmysłowości ówczesnéj, a rozdrażnionéj przeciwną koleją zdarzeń, rozbudzona raz skłonność dojrzała rychło w namiętność. Zgasł wszelki wzgląd na Jagiełłę a utwierdziła się myśl dopełnienia miłéj sercu ugody matczynéj z ojcem kochanka.

Lubo oznaczony w Budzie termin pokładzin Jadwigi i Wilhelma w dzień wniebowzięcia N. Panny przeminął bezskutecznie, nie traciły przeto waloru ani warunki powtórzonéj wówczas umowy, ani uroczyste śluby Haimburskie, ani dawne życzenia ojca, tak silnie teraz przypominające się oblubienicy i córce. Mimo oporu panów koronnych i wykluczenia Wilhelma z zamku, była jeszcze przy pomocy stronnictwa przychylnego nadzieja, iż postanowione dotrzymanie wiary oblubieńcowi odniesie ostatecznie zwycięztwo. Należało tylko jakimkolwiek sposobem przyjąć Wilhelma na zamku.

Jakoby dla ułatwienia sobie tego zmysłu, dla umniejszenia liczby nieprzyjacioł, pojednała się Jadwiga w tym czasie z dawnym rywalem i przeciwnikiem. Był nim Piast

mazowiecki Semko, pragnący niegdyś pozbawić ją albo tronu albo kochanka. Aż dotąd nie przyszło do zakończenia dawnéj z nim sprawy. Pozostawały wciąż jeszcze w jego ręku opanowane przed dwoma laty Kujawy i niektóre inne zamki królewskie. Teraz obmyślano ugodę czyniącą zadość obojéj stronie. Ziemowit zwraca Jadwidze wszystkie dawne zdobycze, a królowa zobowiązała się wypłacić mu za to 40,000 kóp groszy pragskich okupu.

Ponieważ zaś nie znalazło się zaraz tyle w skarbie pieniędzy, więc zatrzymał Semko Kujawy w zakładzie na czas tak długi, aż póki nie nastąpi wypłata. Resztę opanowanych zamków i posiadłości koronnych zwróci książę natychmiast, i zniweczy nadto ugodę, zawartą niegdyś z uszczerbkiem korony królewskiéj z szlachtą ziemi Łęczyckiéj. Za co królowa podjęła się wypłacić jeszcze długi, zaciągnione przez Ziemowita u Żydowinów krakowskich. Zarazem ubezpiecza się wzajemnie wolność jeńcom obojéj strony, zapewnia się przebaczenie królewskie wszystkim duchownym i świeckim panom, którzy dotąd trzymali z Ziemowitem, z wyjątkiem zdrajcy Małochy, i staje obietnica solenna nieczynienia sobie odtąd żadnéj przekory. Zawarty został ten układ w Krakowie, w wigilię św. Łucyi, czyli dnia 12 grudnia r. p. 1385. Na zachowanym dotąd dokukumencie pojednania nie podpisał się żaden z dygnitarzy koronnych.

W ten sposób wyjaśnił się nieprzyjazny stosunek między Jadwigą a Ziemowitem. Zawarcie ugody pomiędzy niemi w téj właśnie chwili, kiedy rada koronna sporzyła o Wilhelma z swoją królową, stawia Ziemowita oczewiście po stronie Jadwigi, przeciwko radzie. I nazbyt zrozumiałą zdaje się rzeczą, iż młodzieńczy książę Mazowsza pałał niechęcią ku senatorom krakowskim, którzy mimo wszelkich starań i nadziéj odcięli go od tronu. Mając zrzec się Jadwigi, pragnął on przynajmniéj utrudzić im ofiarowanie jéj temu, z kim oni połączyć ją zamierzali. Ztąd pojednanie z Jadwigą przychylało go zarazem na stronę jéj kochanka Wilhelma.

Którymto zwrotem okoliczności wracał Ziemowit jedynie do pierwotnéj roli książąt mazowieckich w swadźbie

rakuzkiéj, tj. roli przyjaznego Rakuszanom poręczyciela traktatów ślubnych, jaką mianowicie przed mniéj niż pięcią laty pełnił w Węgrzech ojciec młodego księcia, stary książę Ziemowit. Jakoż zbliżył się teraz nasz młody Semko w istocie do najgorliwszych przyjaciół Wilhelmowych, bo do Krzyżaków. O ile ci życzyli sobie dojścia ślubów rakuzkich nie potrzeba tłumaczyć. Rodzina Wilhelma liczyła się do przednich dobrodziejów zakonu. „Dowodem tego“ —pisze mistrz W. do Rzymu—„sztandar rakuzki, wiszący na zamku w Marienburgu. Nie byłoż dla nich męża Jadwidze, nie było milszego dla nich króla w Krakowie, nad Rakuszana Wilhelma. Przeciwnie Jagiełło mężem Jadwigi, W. Ks. Litewski na tronie Piastów, Polska podwojona połączeniem się z Litwą — coż za złowrogi dla W. mistrzów widok!

Zaczem jak późniéj ubiegano się gwałtownie o podtrzymanie sprawy Wilhelma, tak i teraz podawano jéj rękę, łączono się ze wszystkimi, którzy temsamem tchnęli życzeniem. Widząc w ich rzędzie Ziemowita, potrzebującego zawsze pieniędzy, pożyczyli mu Krzyżacy do dawnych długów na Wiznę i ziemię Zawkrzańską nowy przyczynek 1000 kóp szerokich groszy pragskich. Cokolwiek zresztą spowodowało tę pożyczkę, zawsze blizkoczesne pojednanie Jadwigi z Ziemowitem a porozumienie się Ziemowita z zakonem wskazują na zamysł utworzcnia szerokiéj ligi, przychylnéj wprowadzeniu księcia rakuzkiego na zamek krakowski, w progi małżeńskie.

Wszakże i przeciwnicy nie spoczywali. Układy panów rad koronnych z Jagiełłą szły daléj. Jednocześnie z przybyciem Wilhelma do Krakowa wrócili wyprawieni do Jagiełły posłowie, wioząc odeń owo dokumentne zeznanie, jako wszystko, co pierwsi wysłańcy litewscy oświadczyli naprzód w Krakowie a potem w Budzie, jest rzeczywiście wolą Jagiełły. Po któremto pisemnem zatwierdzeniu ustnych punktów ugodnych wymagała dyplomacya krakowska wyprawić ostateczne za Bug poselstwo, któreby się ułożyło z Jagiełłą względem sposobu i czasu jego przybycia do Krakowa.

Uzyskali wielmoże krakowscy bardzo ważną pomoc ku

temu krokowi ostatecznemu. Jak wiadomo, mianowany został w Budzie, w umowie między ojcem Wilhelma Leopoldem a królową matką Elżbietą, exekutorem pokładzin oblubieńczych w Krakowie Opolski książę Władysław. Tymczasem wyznaczony pokładzinom termin minął bez skutku, a exekutor opuścił trudną sprawę, któréj miał bronić. Owszem nasz „miłośnik spokoju," nasz zmienny w swoich losach „Naderspan," niechętny sporowi z najmożniejszą częścią narodu, utwierdzony w téj niechęci obawą, aby teraźniejszem popieraniem Wilhelma nie pobudził narodu do tempręd̨szego odebrania mu kiedyś różnych ziem polskich, nakoniec ujęty zapewne obietnicami i widokami korzyści związków z księciem litewskim — przeszedł stanowczo na stronę dziewosłębów litewskich, nieprzyjaciół Wilhelma.

Widać to z cale nowego składu postronnych okoliczności. Naprzód wbrew wszelkim pobudkom do obopólnéj niegdyś przyjaźni wszczyna się odtąd nieprzyjazny stosunek między książęciem a Krzyżakami, którzy niebawem wiążą się przeciw niemu z jego nieprzyjaciołmi. A mimo swego miłośnictwa pokoju miał Opolczyk wszędzie wrogów bez liku. Wiodła go bowiem pokusa w nader częste starania o jakieś zyski wątpliwe, nabytki podejrzane, które w końcu ściągały nań rój adwersarzy. I tak otrzymawszy bezprawnem rozrządzeniem króla Ludwika część Kujaw, ziemię dobrzyńską i inne posiadłości, ujrzał się książę teraz ztąd i zowąd zagrożonym w tych niesłusznych dzierżawach. Z jednéj bowiem strony panowie małopolscy umawiali się z Jagiełłą względem odzyskania wszystkich uszczerbków korony, co Opolczyka zmuszało szukać przyjaznego porozumienia z panami i książęciem litewskim. Z drugiéj strony widząc chwiejne usposobienie Naderspana, znachodzą sobie Krzyżacy innego do Opolczykowych ziem pretendenta, mianowicie książąt pomorskich Warcisława i Bogusława, którzy jako bratankowie poprzedniego książęcia dobrzyńskiego Kaźmierza, urodzonego z siosty Kazimierza W., głoszą się właściwymi dziedzicami ziemi dobrzyńskiéj.

W czem popierając obudwóch Pomorczyków, zawiera W. mistrz krzyżacki temiż czasy wyraźny z nimi traktat

„przeciwko temu, który nieprawnie mianuje się księciem dobrzyńskim.“ Ponieważ jednak niebezpieczeństwo polsko-litewskie groziło bezpośredniéj, przeto zniósł Opolczyk spokojnie groźbę Krzyżaków, a uznał się przyjacielem Jagiełły. Gdy panowie krakowscy wyprawiali teraz ostatnich posłów swoich do Litwy—znowuż jak przed trzema miesiącami—Włodka z Ogrodzieńca, poprzednio cześnika krakowskiego, obecnie starostę lubelskiego; Mikołaja kasztelana zawichostskiego i Krystyna starostę kazimierskiego, z przydatkiem podstolego krakowskiego Piotra Szafrańca — tensam „książę pokoju,“ który pod koniec lipca podjął się w Budzie exekutorstwa pokładzin oblubieńców krakowskich, wydał teraz, w połowie grudnia lub wcześniéj, listy wierzytelne do traktowania z Jagiełłą. I wyruszyli tedy wysłańcy małopolscy z glejtami i dokumentami panów i Opolczyka ku Litwie po Jagiełłę, a pozostałe w Krakowie strony przeciwne, Jadwiga i jéj rada królewska, nowymi wsparci sprzymierzeńcami, spieszyli użyć ostatnich chwil do walki.

Byłato walka cicha ale usilna. Rada koronna czuwała aby Wilhelm niespodzianym sposobem nie stał się panem Jadwigi i zamku krakowskiego. Dworskie grono poufników Jadwigi starało się ułatwić jéj wykonanie zamysłu, który miał uwieńczyć nadzieje Wilhelmowe. Panom koronnym, strzegącym skarbu Jagielle, przodkował sędziwy starzec „pan krakowski“ Dobiesław, z nowym sojusznikiem z Opola. Poufnikom królowéj przewodniczył podstępny Gniewosz z Dalewic, i sprzyjał książę Semko, obecny pod tę porę w Krakowie. Stojąca pomiędzy nimi Jadwiga, uniesiona namiętnością, zgadzała się bezwzględnie na wszystkie środki, podsuwane jéj zamysłowi usłużnemi radami powierników i moralną niewybrednością epoki.

Postanowiono wprowadzić Wilhelma p o t a j e m n i e na zamek, do komnat młodocianéj królowéj. Kilkudniowy tam pobyt, dopełniający owego „pożycia małżeńskiego,“ o które niedawno jako o ostatnie uświęcenie ślubów Haimburskich układano się w Budzie, niweczył wszelkie widoki Jagiełłowe. R z e c z y w i s t a małżonka Wilhelma nie mogła oddawać ręki komu innemu. Los Jagiełły, los dwóch

narodów, wisiał na promieniu szczęśliwéj lub nieszczęśliwéj gwiazdy, która miała świecić tajnéj schadzce miłosnéj.

Nigdy zapewne czysto ludzkie uczucia dwojga dziecinnych serc nie współdziałały w poważnéj pracy tak niezmiernie rozległych dziejów. I nigdy też wzajemnie dzieje tak wielkiéj treści nie zbliżały się bardziéj kształtem swoich wypadków do poetycznych zmyśleń fantazyi. Wpatrując się w sceny ówczesnych zdarzeń krakowskich, mniemamy widzieć przed sobą jeden z owych czarodziejskich romansów, w których tak lubowały pokolenia owczesne. Jakby w wyobraźni poety wznosi się tam zamek królewski na wysokiéj skale nad rzeką. W zamku mieszka samotna królewna dziwnéj piękności. U stóp góry zamkowéj tęskni młodzian książęcy, posiadający jéj serce, Lecz nad ręką królewny trzyma stroż grono surowych starców, przeznaczających ją obcemu pogańskiemu książęciu...

Wtem — ciągnie daléj historya — poufnicy Jadwigi wiodą Wilhelma potajemnie na zamek, do pokojów dziewiczych. Pod opieką swojego głównego stronnika Gniewosza z Dalewic dostaje się książę szczęśliwie w bramy zamkowe, do pałacu królewskiego, do samych komnat „małżonki.“ Lubo głęboka tajemnica osłania schadzkę, dzieje się przecież wszystko z powagą formalnego obrzędu weselnego. Towarzyszy oblubieńcowi liczna drużyna dworzan i panów wtajemniczonych, potrzebnych na przyszłość świadków wypadku. Nie jednego też lecz kilku następnych po sobie dni, wymagała solennie przestrzegana ceremonialność aktu. Starannie tajony nowożeniec miał przez czas dłuższy ukrywać się w murach zamkowych. Dopiero jutrzejszego wieczora gotowali się goście weselni oddać królowę Wilhelmowi.

Przy niejakich środkach ostrożności sądzono się już blizko kresu, gdy nagle wszczyna się rozruch na zamku. Czuwająca nad królowną rada koronna dość wcześnie postrzegła zdradę. Najzuchwalsi z przeciwników Wilhelma rzucili się z trzaskiem ku komnatom królowéj, aby przeszkodzić obrzędowi. Przekroczony przez księcia zakaz wstępu na zamek upoważnił zapamiętalców do targnięcia

się na jego własną osobę. Każda chwila ociągania się groziła niebezpieczeństwem, niewolą. Sama Jadwiga upomniała do czemprędszéj ucieczki. Piętnastoletni oblubieniec musiał ustąpić. Ocalił go tenżesam sposób, jakim przed kilką laty panie i panny fraucymeru staréj królowéj Elżbiety podczas rzezi węgierskiéj ratowały ściganych na zamek Węgrów. W koszu, na linwach, spuszczono młodzieńca przez okno, za mur zamkowy. Więcéj nad tę „sromotną ucieczkę“ nie chcieli tym razem gwałtownicy obrzędu zamierzonego. Królowa pozostała na zamku, a Wilhelm wrócił upokorzony do swego gościnnego przybytku w mieście.

Na niczem więc spełzł zamysł sprowadzenia księcia niemieckiego na Wawel. Pożądane tam „zamieszkanie“ nie przyszło wcale do skutku. Ale nie przeszkodziło to ludziom snuć sobie najopaczniejsze powiastki o tem zdarzeniu. Nie łatwo im było przypuścić, iżby się mogło n i e s t a ć, co się stać miało. Powtarzano więc za granicą, zwłaszcza gdzie los Wilhelma budził współczucie, w Wiedniu u kronikarzy rakuzkich, w Prusiech u pisarzy krzyżackich, że książę przez wiele dni władał samowolnie na zamku. Przypominając sobie ceremonialne pokładziny dzieci w Haimburgu, i słysząc o podobnym zamiarze w Krakowie, wikłali opowiadacze różne miejsca i czasy, krzywdząc rzeczywistość niewinną.

Nie brakło przecież głosów, które już wówczas, i to nawet wcześniéj od rozsiewaczy wieści fałszywych dawały świadectwo prawdzie. Pochodzą one od osób najbliższych wypadkowi miejscem i czasem, bo w części tuż pod bokiem Krakowa jeszcze za życia Jadwigi przemawiających. Zresztą, jako ludzie poważni i bezstronni, mają ci świadkowie spółcześni niezaprzeczenie pierwsze, acz niedość znane dzisiaj zdanie w téj sprawie.

Owoż jedną z swoich częstych igraszek kazał los wyrokować w ten sposób o fortunie krakowskiéj schadzki miłosnéj — poważnemu radzcy magistratu wiedeńskiego i jeszcze poważniejszemu opatowi klasztoru Żegańskiego na Szlązku. Obaj donoszą zgodnie, że piętnastoletni oblubieniec p r z e d dojściem obrzędu weselnego musiał uciekać z zamku. I proza świadectw poważnych i zamyśleń roman-

tycznych poezya walczą zarówno o udział w historyi dziecinnych oblubieńców krakowskich.

Polacy ówcześni utrzymywali jednostajnie niezamieszkanie Wilhelma w grodzie królewskim. Z podwójną przecież bacznością czuwano odtąd nad bramą. Im większéj zaś pilności wymagał obowiązek téj straży, tem niecierpliwiéj spoglądali panowie w stronę litewską, za wyprawionemi tamże posłami. Stanąwszy już w ziemi pogańskiéj, zastali oni Jagiełłę niezdala od granic polskich, w Wołkowysku przy trakcie lackim. W zamku poza miasteczkiem, którego szczątki do niedawna jeszcze istniały, nastąpiło przedłożenie księciu pogańskiemu ostatecznych zaprosin polskich. Przyznawały one sobie większą jednomyślność życzeń narodu, niż pono było w istocie.

W obec bliskiéj intronizacyi Ziemowita w Sieradzu przez tak niezmierną liczbę narodu; w obec pewnéj garstki przyjaciół otaczających nawet Wilhelma, trudno było przypuścić, iż w s z y s t k a Polska wzywa Jagiełłę. Atoli zwyciężające stronnictwo zwycięża zawsze w imię całości. W prawdziwie też zwycięzkiéj pysze brzmiało oświadczenie pisemne, którem stojący teraz przed Jagiełłą pełnomocnicy polscy, według ich własnych słów — „zapewnili mu, dali, darowali i odkazali“ — swoją królowę piętnastoletnią. Po akcie koszyckim jestto najważniejszy dokument naszéj powieści. Posłuchajmy go przeto w całości, jak on dnia 12 stycznia r. p. 1386 odczytany został na zamku Wołkowyskim, zadzierzgając unię Korony z Litwą.

„My Młodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichostski i Krystyn dzierżawca kazimierski, podajemy do wiadomości. Jako w piątek przed oktawą Trzech króli (12 stycznia) roku pańskiego 1386 przybyliśmy do niezwyciężonego księcia Jagiełły, z łaski bożéj najwyższego książęcia Litwy, dziedzica Rusi, w poselstwie od szlachty i panów polskich, tak wyższych jakoteż niższych, i od wszystkiéj zgoła społeczności królestwa Polskiego, z listami wierzytelnemi najjaśniejszego książęcia Władysława, temżesamem przejrzeniem bożem dziedzica ziemi opolskiéj, tudzież wspomnionych magnatów królestwa przerzeczonego. Mocą którychto listów i w imieniu

tychże panów ułożyliśmy warunkowo z pomienionym W. księciem Jagiełłą, i postanowiliśmy ostatecznie, iż go obieramy i bierzem sobie za pana i za króla królestwa tegoż, to jest Polski, i zapewniamy mu, dajemy, darowujemy, i odkazujemy najprzezacniejszą Jadwigę, urodzoną królowę polską, do połączenia z nim ślubami prawowitego małżeństwa. Któremuto postanowieniu naszemu i ugodzie niniejszéj przyrzekamy i ślubujemy według poselstwa zleconego nam od wszystkich ziemian korony polskiéj, nienaruszalną moc, władzę i zachowanie. Okrom czego umówiliśmy jeszcze, uchwalili i postanowili z tymże najwyższym księciem Jagiełłą, w imieniu przyrzeczonych ziemian, powszechny zjazd w Lublinie, w dzień oczyszczenia N. Panny (2 lutego), blizko nadejść mający. Na któryto zjazd tenże książę Jagiełło będzie mógł przybyć spokojnie i bezpiecznie, wraz z swymi braćmi i ziemianami, jakiegokolwiek stanu. I będzie mu też wolno rozesłać w tym czasie z wszelkiem bezpieczeństwem swoje poselstwa czyli posłów swoich po wszystkich pograniczach królestwa polskiego ku swobodnemu załatwieniu spraw swoich. A my wyżspomnieni szlachta, przyrzekamy pod czcią i dobrą sławą naszą, w imieniu wszystkich ziemian królestwa polskiego, najwyższemu księciu Jagielle, jakoteż wszystkim jego braciom i ludziom, znajdującym się na zjeździe wyż umówionym, oraz też posłom jego, bądźto przed zjazdem w Lublinie przejeżdżającym przez ziemię polską, bądźto stale przebywającym w niéj, wszelkie bezpieczeństwo i wolność wszelką, działać i sprawować co im będzie potrzeba. W świadectwo zaś i jawność tego kazaliśmy listowi niniejszemu przywiesić pieczęcie nasze. Działo się i wydano w Wołkowysku roku i dnia jak powyżéj."

Za dwie przeto niedziele miał głośny w całym ówczesnym świecie książę pogan litewskich, stanąć jako elekt korony Piastów w granicach małopolskich. Tylko dwa tygodnie wolności pozostawały jeszcze „danéj, darowanéj i odkazanéj" Jadwidze. Biedne dziecko w koronie nie znało téj dzikiéj formuły dokumentu, lecz sama otaczająca je rzeczywistość, samo gwałtowne rozłączenie z oblubieńcem, z „małżonkiem," dość już boleśnie dojmowało, aby wspaniała i dumna córka najsławniejszego z królów ówczesnych nie miała uczuć całéj

goryczy położenia swojego. Jakoż nie mogąc znieść jéj, uderza Jadwiga nito ptak usidłany, jeszcze raz skrzydłami o złotą klatkę swojéj doli królewskiéj, chce jeszcze raz połączyć się z „małżonkiem.“

Od czasu ucieczki Wilhelma z zamku ustały wszelkie jawne styczności pomiędzy młodą parą. Cała ich miłość zawisła obecnie na tajnych posyłkach między zamkiem a przybytkiem książęcia w mieście. Coraz głośniejsze wieści o nadciągającym Jagielle rozdmuchywały skrytą iskrę tego znoszenia się w coraz namiętniejsze zamysły. Wiadomość o przybyciu pogańskiego książęcia do Lublina przywiodła ją do wybuchu. Postanowiono bądź co bądź — widzieć się. Ponieważ Wilhelmowi przystęp do zamku był niepodobnym, przeto nie wahała się Jadwiga zstąpić z swego zamku do niego. Miało to głośno oznajmić światu, iż zawarte w dziecięctwie zaślubiny znajdują zupełne potwierdzenie w skłonności lat dojrzalszych. Miała się oznajmić przezto nienaruszona ważność małżeństwa pierwszego, również stanowczo uświęcona tym krokiem, jak owem przeszkodzonem „zamieszkaniem“ księcia w grodzie królewskim.

Oddaliwszy się zaś w téj myśli do oblubieńca nie godziło się Jadwidze wracać na zamek inaczéj, jak tylko wraz z Wilhelmem. Co gdy w obecnym składzie rzeczy nie mogło prawdopodobnie wróżyć sobie ziszczenia, gdy Jadwidze z Wilhelmem nie ścielił się łatwy powrót do zamku, nie pozostawało mniemanym małżonkom nic innego, jak połączywszy się raz, nie rozłączać się więcéj, choćby nawet przyszło ujechać razem z Krakowa. Nie inaczéj też tłumaczono sobie wówczas zamysł młodocianéj królowéj. Jadwiga wybiera się do Wilhelma, aby z nim uciec. Wybierała się oczewiście w skrytości o mniéj strzeżonéj porze, drogą ustronną. Jak bowiem los Jadwigi zależał obecnie od tego kroku, tak można się było obawiać, że i strona przeciwna, panowie dostojnicy koronni, również nim zagrożeni, raczéj najsroższéj dopuszczą się ostateczności, niż przyzwolą na płoche zniweczenie wieloletnich zamiarów i trudów swoich.

Zaniosło się tedy na ostatnią próbę owéj cichéj lecz krwawéj walki między poważną radą koronną a piętnasto-

letniem dzieckiem w koronie. Uderzająca przytem stanowczość tegoż dziecka wzbudzała mniejszy wówczas podziw niż dziś. Nadmieniono już kilkakrotnie o wcześniejszem dojrzewaniu serc i namiętności, o nieskończenie większéj śmiałości niewiast ówczesnych. Objawiała się ona we wszystkiem, w trybie towarzyskości, w codziennych zwyczajach życia, w nierzadkiéj gotowości do pochwycenia oręża. Najwykwintniejsza dama dawała mężczyznie rękę do uściśnięcia, usta do pocałunku powitalnego; każda musiała chcąc niechcąc dosiadywać rumaka, jedynego środka podróżowania, a zapewne nie sama tylko hrabina *de* Montfort, jedna z spółczesnych Jadwidze bohaterek rycerskich, przyodziana w zbroję żelazną, harcująca na koniu, miała odwagę bohatera, „serce lwie, a w ręku miecz zardzewiały, którym dziwnie dokazywała.“

Owszem, najwaleczniejsze z pomiędzy nich „nie przestawały już na zwykłych bachmatach damskich, potrzeba im było wierzchowców nieunoszonych. Lada niewiastka miewała kord u pasa,“ a Bretania ówczesna, brzmiąca poszczękiem wojny dwóch dam, przypominała wiek Amazonek. Córka takiego czasu, Jadwiga nie odrodziła się od pokolenia swojego. Śmiała (jak to obaczym) na czele wojska, w rozmowie z wrogim hersztem Krzyżactwa, przed dostojnikiem nie dość usłużnym, nawet w obec spowiednika swojego, przynosiła ona temwiększą śmiałość do podjęcia ostatniéj próby, mającéj połączyć ją z oblubieńcem, ocalić od związku z „barbarzyńcą.“

Bez trąb zapewne i bez fletni tym razem opuściła Jadwiga komnaty pałacu królewskiego, zmierzając w małem gronie powiernych ku bramom zamku. Progi pałacowe, strzeżone zwyczajnie przez osobnych odźwiernych, nie stawiły oporu. Takążsamą łatwość wróżyła sobie młodociana królowa w bramie zamkowéj. Należało minąć najprzód przestrzeń między pałacem a podwójnym murem całego ogrodu, a potem przebyć bramę w tym murze. Aby nie obudzać uwagi, obrano drogę fórtą pomniejszą, zwyczajną stroną podobnych ujść potajemnych.

Byłato fórta południowa, przy starożytnéj baszcie Lubranka, stanowiącéj niegdyś południowo-wschodni narożnik

zamku. Wzdłuż jednéj ze ścian baszty zniżały się schody kamienne, opatrzone takążsamą poręczą, a wiodące ku fórcie w dole. W nieco spokojniejszych czasach stała ona zwykle otworem. Teraz jednakże czuwała nad fórtą zbrojna toporem straż, i wisiały przy niéj ogromne kłódki onego czasu.

Zdziwiona niemi Jadwiga wstąpiła już na schody, i kazała sobie otworzyć. Straż odparła: nie wolno. — „Kto zabronił?“ — „Panowie“ — „I mnież zabronią?! Królowéj! Podajcie topór!“ — Tak dalece nie sięgał zakaz: podano. Piętnastoletnia ręka najpiękniejszego onych lat dziecka pochwyciła żywo ciężkie narzędzie, wymierzając je przeciw kłodom. Kilka śmiałych uderzeń, a najkosztowniejszy skarb zamku królewskiego nad Wisłą, skarb całéj świetnéj przyszłości kraju stracony był koronie.

Zachował go wierny podskarbi korony. W chwili najwyższego niebezpieczeństwa zbliżył się Dymitr z Goraja, jeden z teraźniejszych popleczników Jagiełły. Stary sługa dziada i ojca królowéj, mianowicie od króla Ludwika łaskami i podskarbstwem powtórnem odznaczony, ozwał on się błagalnym głosem do wnuki i córki swoich panów, iżby odstąpiła zamysłu.

Usilną prośbę starca poparły dalsze uwagi, wymowniejsze w takim razie od rzewnych błagań, Przedstawiały one Jadwidze bezskuteczność jéj czynu. Zuchwałość ze strony Jadwigi groziła tem większą zuchwałością strony przeciwnéj. Przy dojściu spraw publicznych do katastrofy obecnéj, przestała już królowa być panią własnéj woli. Jak tylu innych królów onego czasu, była Jadwiga więźniem w swym własnym zamku.

Tak srodze zemściło się na rodzinie Andegaweńskiéj podobnież gwałtowne wymożenie onego układu koszyckiego. Jedenaście lat temu królewski ojciec Jadwigi dla zapewnienia córce korony polskiéj uwięził w tenżesam sposób przeciwnych Wielkopolan w murach koszyckich. Dziś córka Jadwiga nosiła koronę polską, lecz za koszycką niewolę Wielkopolan samiż przyjaciele królewskiéj rodziny Andegaweńskiéj, możni panowie małopolscy, w znacznej części ciżsami, którzy podówczas w Koszycach dopomagali gwałtowi

króla Ludwika, narzucili stokroć boleśniejszą niewolę jego dziecku, przynieśli je w ofierze szczęściu swojemu.

Po schodach kamiennych obok baszty narożnéj, jedynéj dziś pamiątki tego wypadku, odprowadził Dymitr królowę nazad ku pałacowi. Nie widziała ona już nigdy więcéj Wilhelma. Położenie książęcia rakuzkiego stawało się odtąd coraz niebezpieczniejsze. Dopuściwszy się tak krwawéj samowolności względem własnéj królowéj, nie myśleli panowie krakowscy oszczędzać bynajmniéj przybysza niemiłego. Szczupła garstka zwolenników książęcia nie dawała dostatecznéj podpory. Wypadło wracać śpiesznie do Rakuz, albo narażać się na ciągły topór nad sobą.

Nie mogąc zdecydować się do odjazdu natychmiestnego, złudził Wilhelm nieprzyjaciół pozorem oddalenia się. Opuścił dotychczasowe mieszkanie w mieście, i przebrany za kupca, ukrył się w jednéj z odleglejszych ustroni miasta. Niektórzy utrzymywali, iż książę wyjechał wcale z Polski; inni, że wyjechał lecz wrócił i przesiadywa potajemnie bądźto w łobzowskim zameczku pod Czarną wsią, bądźteż w Krakowie w domu Morsztynów, przy rogu dzisiejszych ulic Sławkowskiéj i Szczepańskiéj. Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go ściśle w obudwóch pomienionych przytułkach, a w dworcu Morsztynowym miał młodzian książęcy jedynie tem ujść odkrycia, iż skoczył w komin i utaił się tam na belce.

Ponieważ zaś to uporczywe przechowywanie się żadnego nadal przynieść nie mogło skutku, a obawa uwięzienia Wilhelma tem boleśniéj dręczyła Jadwigę nieszczęśliwą, więc doszła go od niéj saméj przestroga, aby uchodził czemprędzej, gdyż każda chwila może go zgubić. Coraz bliższe kroki Jagiełły, ciągnącego już z Sędomierza ku Krakowowi, zamieniły tę smutną radę w konieczność. Podczas gdy Jagiełło jedną bramą odbywał wjazd do stolicy krakowskiéj, Wilhelm drugą opuszczał ją na zawsze. W niedzielę 4 marca 1386, stanął książę z powrotem w Wiedniu. Za rzeczywistą stratę kochanki i tronu posagowego pozostała mu tam jedynie mylna pogłoska, iż był koronowany w Krakowie i panował jakiś czas w Polsce.

Równie więc niepomyślnie zakończyła się swadziebna wyprawa obudwóch oblubieńców niemieckich po obiedwie córki Ludwika. Zygmunt po wojennem zdobyciu sobie starszéj siostry, pani południa podtatrzańskiego, musiał wracać „piechotą“ do Presburga. Wytworny Wilhelm po ucztach i pląsach z młodszą, panią północy nadtatrzańskiéj, wrócił w ubogiem przebraniu do swego księstwa. Wszystkie sprowadzone przezeń skarby i kosztowności pozostały w lichych ręku człowieka, któremu książę poruczył swoje losy. Zakupił Gniewosz z Dalewic późniéj rozliczne za nie włości, które jednakże jako niecny nabytek niedługo utrzymały się w jego rodzinie.

A podobnie jak ta pieniężna spuścizna Rakuszana nie przyniosła nikomu błogosławieństwa, tak i po wszelkich dalszych wspomnieniach Wilhelma w Polsce tylko gorycz wschodziła. Pamięć dawnego oblubieńca stała się dla Jadwigi źródłem wielorakich udręczeń, Chciwa tronu polskiego ambicya „Ambitnego“ książęcia, nawet dłuższym przeciągiem lat nieuspiona, a szczęśliwym późniéj obrotem spraw spółtowarzysza Zygmunta, szczęśliwem przezeń odzyskaniem małżonki i korony węgierskiéj tem żywiéj podniecona, przemyśliwała z cicha o ciężkiem upokorzeniu Polski. Dawne zaś miejsce Wilhelmowego ukrywania się w Krakowie, mianowicie ów Morsztynowski budynek na rogu Sławkowskiéj i Szczepańskiej ulicy, przybrały w uściech ludzkich całe obelżywe z czasem znaczenie, równające je przybytkom rozpusty i zepsucia.

Wszelka cześć i wszelka chwała ust ludzkich brzmiała odtąd onemu szczęśliwemu „prostakowi,“ którego obecne zbliżanie się ku stolicy uświetniło ją kilkotygodniowym szeregiem wielkich narodowych obrzędów — szeregiem następujących po sobie witań, chrztów, zaślubin i koronacyi nowego króla Polski, Władysława II.

XV. Władysław II.

Potrzeba przyzwolenia Jadwigi na zamęźcie z Jagiełłą. Przedstawienia duchowne w téj mierze. Ustawy kanoniczne względem zrękowin dzieci. Wszechstronne nalegania. Poselstwo Zawiszy Oleśnickiego. Weselny pochód Jagiełły. Odprawa Zawiszy. Jagiełło w klasztorze Świętokrzyskim. Zakładnicy litewscy. Wjazd do Krakowa. Chrzest Jagiełły. Z greckiego-li obrządku czy z pogaństwa? Unieważnienie ślubów z Wilhelmem. Niechęć Wilhelma ku Jadwidze. Ślub z Jagiełłą. Dokument swobód. Coraz wyższe usamowładnienie szlachty. Koronacya Władysława II. Gody weselne. Trzy sakramenty. Hojna wdzięczność króla względem panów i książąt. Inne zaślubiny książęce. Podróż do Wielkopolski. Niesforne tam przyjęcie. Spór o stacyą w dobrach duchownych. Nabożeństwo wielkanocne. Sądy. Wygnanie i ułaskawienie Bartosza z Wiszemburga. Spokój powszechny. Zabiegi Krzyżaków i Wilhelma przeciw małżeństwu Jagiełłowemu. Wyprawa krzyżacka z Andrzejem Połockim. Szczęśliwy odpór za pomocą Polaków. Przymierze Jagiełły z królową Elżbietą. Sprawa małżeństwa przed trybunałem papiezkim. Upadek nadziei Wilhelma.

Pamiętny w dziejach Krakowa miesiąc nastał z lutym roku 1386. Jakoby porę osobliwszych wypadków poprzedzały go nadzwyczajne zjawiska przyrody. Pod sam koniec stycznia uderzył z północy okropny wiatr, jakiego zdziwione kroniki nie przypominały sobie od wieków. Bijąc za ustępującym nad Dunaj oblubieńcem rakuzkim, zdawał on się przeciwnikom ślubów litewskich istnym zwiastunem pogańskiego księcia północnéj Litwy. Ztemwszyst-

kiem pomimo przerażającą grozę jego coraz bliższego przybycia, wypadło oswoić się z myślą o nim.

Musiała mianowicie uczynić to biédna królowa. Silono się tymczasem ułatwić jéj ten przymus. Obowiązek starań podobnych należał osobliwie do duchowieństwa. Jak panowie świeccy dokonali swéj powinności, broniąc Wilhelmowi pobytu w zamku a Jadwidze przystępu do Wilhelma, tak na panach duchownych spoczął teraz trud ukojenia żalów biednej królowéj, skłonienia jéj do przyjęcia z własnéj, nieprzymuszonéj woli ofiarowanych ślubów litewskich, bez czego nie było ostatecznie możności związku z Jagiełłą. Jakoż ubolewając późniéj nad jego osadzeniem i małżeństwem w Krakowie, donoszą nam spółcześni przyjaciele Wilhelmowi wyraźnie, że „to wszystko zrobił arcybiskup gnieźnieński z resztą biskupów i prałatów“. Zrobił zaś nie czem innem jak właśnie moralnem uspokojeniem, przejednaniem Jadwigi, stanowiącem obecnie główne zadanie chwili.

Cierpienia Jadwigi były dwojakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jéj skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występku przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawanéj od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie Andegaweńskim bogobojnością, nie dozwalała wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem uwzględniając ascetyczne usposobienie późniejszych lat Jadwigi, i porównywając z niem krótki przeciąg istotnéj znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jéj dalsze znalezienie się w obec Jagiełły, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe.

Przeciw temuż niepokojowi sumienia obróciły się najwymowniéjsze przedstawienia prałatów polskich. Zagojenie rany sercowéj poruczono młodości i czasowi, a co było środków duchownych i rozumowych, wszystkie skierowano ku przekonaniu umysłu dziecinnego, że niemasz grzechu zapomnieć o Wilhelmie. I niezbyt trudna praca padła w téj mierze duchownym radźcom królowéj. Oprócz skłonności serca nie wiązał Jadwigi żaden prawny węzeł z Wilhelmem. Wbrew twierdzeniom zwolenników rakuzkich, wbrew wszel-

kim głosom przeciwnym, utrzymującym niekiedy do dziś dnia niezupełną prawość ślubów litewskich, dowodziły i dowodzą tego najwyraźniejsze orzeczenia ustaw kościelnych.

Mając ukoić bogobojną obawę dawnéj narzeczonéj Wilhelma, nie mogli biskupowie polscy nie oświecić niemi jéj wątpliwości, nie uśmierzyć Jadwigi przytoczeniem dosłownéj treści przepisów kanonicznych. I owo wraz z cierpiącą Jadwigą, otoczoną gronem dostojników kościelnych, wykładających jéj powszechnie znane wówczas postanowienia stolicy rzymskiéj w podobnie spornych wypadkach, usłyszeć nam także odgłos tych kanonicznych dowodów przeciwko Wilhelmowi.

Wynikłe z przedwczesnych ślubów zatargi zdarzały się tak często, iż osobny rozdział ustaw kościelnych, takzwany drugi *tytuł* IVtéj księgi dekretów papieża Grzegorza IX (1227—1241), traktował o „ślubach między małoletnimi“. Otoż powiedziano tam naprzód, iż zaręczanie dzieci dozwolone jest jedynie w celu spokoju publicznego, dla dobra państw poważnionych. Pełnoletność małżeńska rozpoczyna się między rokiem 12 a 14. Przed tą porą, mianowicie po roku 7, wolno jest zaręczać dzieci w celu wspomnionym, wolno nawet zaślubiać je takzwanemi „zaślubinami natychmiestnemi, *sponsalia de praesenti*,“ lecz i wówczas wszelkie ceremonie i zapewnienia nie mają żadnéj wagi, jeśli po dojściu do pełnoletności nie nastąpi swobodne przyzwolenie oblubieńców, i rzeczywiste „zamieszkanie“ małżeńskie.

Bez tego nawet owe pokładziny siedmioletnich małżonków, choćby z równą solennością jak w Haimburgu między Jadwigą a Wilhelmem spełnione, choćby owszem wielokrotnie przed rokiem 12 ponawiane, są tylko próżną igraszką. Taka małżonka przed rokiem 12, według wyraźnych słów papiezkich, „nie weszła swojemi wczesnemi ślubami w stan małżeński lecz tylko w stan zaręczenia.“ Nie mając właściwie prawa nazywać się „małżonką“, miała ona zupełną wolność wejść po roku 12 w rzeczywiste małżeństwo z kimkolwiek zachce.

Jedynym węzłem, który mógł opierać się rozerwaniu ślubów nieletnich, było „zamieszkanie“ około lat 14; jedy-

nym warunkiem potrzebnym do zawarcia rzeczywistych ślubów małżeńskich poźniéj — przyzwolenie narzeczonéj dawniejszéj. Pierwszemu, „zamieszkaniu“, niedopełnionemu jeszcze do dnia 29 lipca r. 1385, w którymto dniu ojciec Wilhelmów otrzymał w Budzie przyrzeczenie matki Jadwigi, iż takowe w miesiącu przyszłym do skutku przyjdzie—przeszkodziła i w tym miesiącu i nadal aż do ucieczki Wilhelma z Krakowa przemoc panów koronnych. Nad drugiem, nad uzyskaniem przyzwolenia Jadwigi na małżeństwo z Jagiełłą, pracowały właśnie przedstawienia panów duchownych.

Główna tedy zawada przyzwoleniu pożądanemu, obawa grzechu, dawała usunąć się w ten sposób bez trudności. Gasła ona do reszty, gdy myśl pobożna zastanowiła się nad religijną zasługą związku z Jagiełłą, zasługą nawrócenia całéj Litwy pogańskiéj! Wspaniały widok tego wielkiego dzieła, o które dobijało się napróżno tyle pokoleń, tyle wojen i ofiar, a które teraz jednem słowem Jadwigi spokojnie szło w spełnienie, wielce duszę dziecięcą zaprzyjaźniał ze słowem przyzwolenia. Jeśli kiedykolwiek przychodziło zrzec się uczuć najdroższych, nie świeciła nigdy jaśniejsza za to nagroda.

Pozostała przecież skłonność młodego serca. Ten niebezpieczny wróg Jagiełły mógł przeszkadzać tembardziéj, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jéj ciągle wierność dla Rakuszana, brzydzić oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu byłto istny potwór duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia nadobności Wilhelmowej powiększały w dwójnasób odrazę od „barbarzyńcy“. Podwojony miłością wstręt musiał niezwyczajnemi śmierzony być środkami.

Otoczyły też Jadwigę nader gorliwe usiłowania, prośby, namowy. Zjeżdżało umyślnie do stolicy krakowskiéj coraz więcéj panów i szlachty, aby zanieść głos za Jagiełłą i krajem. Nawet niedawni adwersarze litewscy, książęcy bracia z Mazowsza, Janusz i Semko, porwani powszechnym prądem umysłów, powszechną chciwością spodziewanych a zapewne i przyrzeczonych nagród, poszli za przykładem

zmiennego Opolczyka, podali rękę Jagielle. W szczególności młodszy, Ziemowit, przed dwoma laty wojenny nieprzyjaciel korony i znacznéj części narodu, pojednawszy się temi czasy z królową, wznowił wierną odtąd zgodę z całym narodem. Tak on, tak jego starszy „mądry“ brat Janusz, jakoteż zgromadzeni w Krakowie panowie-szlachta, połączyli swoje nalegania z przedstawieniami biskupów.

Gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, panowie świeccy błagali ją uwzględnić dobro kraju. Wszystkie znane nam korzyści związku z Litwą, spływające swym blaskiem w znacznéj mierze na samąż koronę i osobę młodéj królowéj, odzywały się wymownie w prośbach narodu. Nie zaniechano przypomnieć także sławę światową, jaką apostołka i uskromicielka dzikich Litwinów zasłynęłaby po wszystkich ziemiach zachodu. Co zaś do osobistéj dzikości i szpetności Jagiełły, ta jest tylko wymysłem nieprzyjaciół. W. książę litewski nie odraża ani kształtem ciała, ani wiekiem, ani obyczajami. Śmierć Kiejstuta nie cięży mu bynajmniéj na sumieniu. Można w tym względzie zasięgnąć wiadomości od bliższych świadków, którzy dokładniéj uniewinnią Jagiełłę. Toć za jawnego mordercę nie chciałaby matka królowa Elżbieta wydać swą córkę koronną, a jak od blizko roku brzmi o tem głośno po wszystkich krajach ościennych, sprzyja ona Jagielle.

Jakoż przypomnienie tych życzeń macierzyńskich niemało zapewne poparło prośby narodu. Sprzeciwienie się matce zatrważało widokiem nieporozumień z własną rodziną, może narażenia jéj przez to na tem groźniejsze zkądinąd niebezpieczeństwa. Obecne bowiem położenie starszéj królowéj węgierskiéj Elżbiety i młodszéj Maryi do ostatniego chyliło się upadku, wymagającego bardziéj niż kiedykolwiek podpory sprzymierzeńców potężnych. Temiż właśnie czasy przybył do Węgier ów z Neapolu przeciwko młodemu margrabi Zygmuntowi wezwany bratanek króla Ludwika, Karol Mały, książę Durazzo, lecz przybył nie w chęci obrony obudwóch pań królewskich, a raczéj w celu przywłaszczenia sobie samemu ich berła.

Dnia ostatniego grudnia r. 1386, w saméj porze po-

bytu i uczt Wilhelmowych w Krakowie, odbyła się w Budzie koronacya Karola na króla węgierskiego, przestały królować matka i siostra Jadwigi. Nie mogąc jednak przyjąć na zawsze tego losu, szukały obie tylko stosownéj chwili do odwetu wrogiemu bratankowi, tylko pomocy przyjaznych a możnych sojuszników. Dotychczasowe porozumienia i blizkie odtąd zaczepne i odporne przymierze Elżbiety z Jagiełłą świadczą, iż życzliwe przyjęcie go przez Jadwigę było już i w porze obecnéj pożądanym dla rodziny wypadkiem. A jak życzliwość ta wynagradzała się wdzięcznością zagranicy pokrewnéj, tak niewysłuchaniem powszechnych błagań Polski ostrzyła Jadwiga przeciw sobie również powszechną, bolesną, ciągłą niechęć narodu w domu, niechęć tem sroższą ile że nie wracającą wcale Wilhelma, straconego na zawsze.

Przeciwnie spełnieniem próśb wszechstronnych, ocalała sobie młodzieńcza krolowa jedyną pozostałą jéj miłość— wdzięczną, codzienną, z każdego oka uśmiechającą się miłość narodu. Zasługa religijna, sława u świata, interes familii, przywiązanie kraju, piętnaście lat królowéj — ileż wrogów krótkiemu stosunkowi z Wilhelmem!... Gdybyż jeszcze było prawdą co mówią, że Jagiełło nie tak strasznym i dzikim!... Piętnastoletnia królowa powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy, i zleciła mu wyjechać naprzeciwko Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi, miał on przypatrzyć się osobie W. książęcéj i oznajmić co widział. Przedewszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i spieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybywały litewskiemu księciu z Zawiszą. Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął on zwolna i leniwo ku swojéj przyszłéj stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu książąt pokrewnych, wśród taboru nadzwyczaj licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu książąt litew-

skich, częścią rodzonych braci, częścią bratanków, bądź w ruskim ochrzczonych już obrządku, bądź jak sam Jagiełło niechrzczonych jeszcze pogan. Znajdowali się w tym orszaku wspaniałym naprzód Skirgiełło i Borys chrześcijanie, znani nam już z poprzedniego poselstwa o Jadwigę, rodzeni bracia Jagiełły, jakimi byli także dalsi trzej towarzysze pochodu swadziebnego, niewychrzczeni jeszcze książęta Korygiełł, Świdrygiełł i (jak się zdaje) Wigund. Waleczny Witołd Kiejstutowic pomimo dwukrotnego już chrztu, łacińskiego u Krzyżaków w Taplawie i ruskiego cokolwiek poźniéj, gotów jeszcze ochrzcić się po raz trzeci w Krakowie, przewodniczył bratankom Jerzemu, Janowi Juriewiczowi księciu bełzkiemu, Michałowi książęciu na Zasławiu i Fiedorowi księciu łuckiemu, greckim chrześcijanom.

Jak daleko pamięć historyi sięga, nie przypomina się drugi przykład tak tłumnego, tak wspaniałego pochodu weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla téj ślubnéj wyprawy książąt litewskich, ciągnącéj dziś przyjaźnie przez te same pola i sioła, które przed laty dziesięcią płonęły pożogą napadu litewskiego. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin, miejsce owych dokumentem Wołkowyskim na dzień oczyszczenia N. Panny umówionych między Jagiełłą a szlachtą polską układów. Nie przyszły one do skutku, gdyż największa część panów bawiła pod tę porę w Krakowie, otaczając królowę swemi prośbami. Tylko najgorliwsi zwolennicy litewscy, mianowicie młody wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna i stary podskarbi Dymitr z Goraja, przyspieszyli z powitaniem naprzeciw elektowi swojemu.

Stanąwszy z nimi w Sędomierzu, uradziła Litwa zaprosić W. mistrza Krzyżaków Konrada Czolnera *de* Rotenstejn na ojca chrzestnego przy blizkiéj uroczystości w Krakowie. Nie można było wymowniejszego zrobić wyboru. Na pozór powinien był radować Krzyżaków chrzest Jagiełły i Litwy, właściwy cel dawnych usiłowań zakonu; w rzeczywistości jednakże miała ta ofiarowana Krzyżactwu róża bardzo bolesne kolce dla Niemców, gdyż wynikłe ztąd połączenie się Polski z Litwą przeszywało Krzyżaków dresz-

czem złowrogich przeczuć. Padło to poselstwo zapraszające podskarbiemu z Goraja, biegłemu w sprawach poselskich, z których np. jedna wiodła go przed dwunastą laty do Kazimierza książęcia dobrzyńskiego. Gdy pan podskarbi wyprawiał się do Malborga, spotkało Jagiełłę nawzajem również nie zupełnie szczere poselstwo powitalne Jadwigi. Mniéj atoli dotknięty niem niż Krzyżacy, przyjął elekt polski wysłańca krakowskiego jaknajłaskawiéj, i pozwolił mu owszem udać się z sobą do łaźni. Po czem Zawisza z cale pochlebną dla księcia odpowiedzią powrócił coprędzéj do Krakowa, a dwór litewski ciągnął zwolna daléj swą podróż.

Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcéj panów z Krakowa. Już bowiem coraz mniejsza trzymała ich tam potrzeba. Opór królowéj łagodniał z każdą chwilą. Przyniesiona przez Zawiszę wiadomość usunęła ostatnią (zda się) przeszkodę. Oznajmił poseł Jadwigi, iż W. książę litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnéj budowy ciała, powzdłużnéj nadobnéj twarzy, wesołego wejrzenia i poważnych, książęcych obyczajów. Uspokojona tem wyobraźnia dziecinna dozwoliła przemówić głośniéj rozwadze. Poświęcając ostatnie westchnienia kochanki obowiązkowi królowéj, ustąpiła Jadwiga wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu. Czem uszczęśliwieni panowie rzucili się teraz gromadnie w powitanie ulubieńca swojego.

Jagiełło tymczasem spoczywał w bramach świątyni Świętokrzyskiéj. Niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie godziło się pomijać w drodze z Sędomierza najstarożytniejszą siedzibę chrześcijaństwa w Polsce. Od najdawniejszych czasów aż potąd była ta leśna skalista góra przedmiotem powszechnéj czci chrześcijan i pogan okolicznych, niejako cudownym kawałkiem ziemi świętéj na ziemi polskiéj. Sama też nazwa góry Łysiec lub Łysa góra, mniéj słusznie poźniéj z zjawisk miejscowych wywodzona, była tylko prostym odgłosem jerozolimskiéj góry Kalwaryi, oznaczającéj także nic innego jak tylko Górę Łysą, czyli nasz Łysiec. Zasłynąwszy jako klasztorna stolica chrześcijaństwa polskiego w tych właśnie czasach, kiedy rozbudzać się zaczął w Europie duch piel-

grzymek do ziemi świętéj, stosowała się ona zapewne i resztą pierwiastkowych urządzeń do miejscowości wzoru swojego, a przechowany tu szczątek drzewa zbawienia słynął źródłem błogosławieństwa krajowi.

Dawny łupiezca, niedawny oddawca, przyszły wielbiciel gorący tej przesławnéj relikwii, zbliżał się Jagiełło teraz z podziwieniem ku jéj leśnemu przybytkowi. Najmożniejsi panowie polscy, pomiędzy którymi zapewne i brat zmarłego biskupa Zawiszy a syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława, Krzesław z Kurożwęk kasztelan i sędzia ziemi sandeckiéj, szczególny dobrodziéj świątyni Świętokrzyskiéj, obdarzonéj odeń dwoma wsiami, Boiskami i Gojszczą, wprowadzili Jagiełłę w progi kościelne. Przyjmujący ich kapłan okazał zdala relikwię. Pobożni klejnotnicy Toporu, Leliwy, Róży, Śreniawy, upadli pokornie na kolana. Pogański syn Olgierda sięgnął ręką po świętość, wołając z ruska: *Szto to?* Kapłan skarcił porywczość poganina, a legenda dodaje, iż w téj chwili ręka uschła Jagielle.

Wróciło jednak zdrowie, gdy W. książę na pamiątkę wypadku ofiarował klasztorowi bryłę złota, do zrobienia z niéj relikwiarza, w kształcie ręki. Wielą też innemi jeszcze darami, upamiętniły się te pobożne odwidziny w drodze do tronu, jedna z głównych może pobudek późniejszéj dewocyi Jagiełłowéj dla tego miejsca.

Oddalając się od małopolskiéj Kalwaryi ku coraz bliższéj stolicy, musiano coraz bardziéj na światowe względy mieć oko. Przed wszystkiem innem chodziło wielkim układom między Polską a Litwą o zabezpieczenie się od wiarołomstwa. Polacy oddaniem Jadwigi i korony Jagielle dopełniali natychmiast swoich warunków; lecz któż mógł uręczyć podejrzliwość ówczesną, iż Jagiełło ze swojéj strony dopełni również rzetelnie obowiązków względem korony? nawróci całą Litwę? połączy ją z królestwem? uwolni jeńców polskich, odzyszcze zabrane Polsce ziemie? Jedyną rękojmią, jaką Polacy otrzymać mogli w téj mierze, byli liczni a możni zakładnicy, zaręczający swoją osobą uiszczenie przyrzeczeń Jagiełłowych. Takimi więc zakładnikami musiał W. książę litewski ubezpieczyć Polaków, i takich

zakładników przyjęli Polacy teraz w obliczu miasta Krakowa rzeczywiście od Litwy.

Zapisał się w ten sposób koronie polskiej, tj. Jadwidze i wymienionym poszczególnie panom duchownym i świeckim, długi szereg książąt litewskich i mazowieckich, mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, stryjeczny Witołd, łucki kniaź Fiedor, zasławski Michał, bełzki Jan, nawet obaj mazowieccy książęta, stanowczo już za pewną uśmiechającą się im korzyść zjednoczeni z Jagiełłą, Janusz, książę na Czersku i nasz Ziemowit płocki. Każdy z tych poręczycielów przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo w zakładzie u Polaków, bawić w przeznaczonem sobie ku temu miejscu, nie oddalać się ztamtąd chyba za wyraźnem pozwoleniem, wreszcie stawiać się z powrotem na każde zawołanie—dopóki zobowiązania Jagiełły nie osięgną skutku całkowitego.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą milą orszakiem. Pod murami Krakowa znikła w nim wszelka mnogość książąt i bojarów litewskich, a zdało się wcale, iżto sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa. Odbył się ten wiekopomny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego, w poniedziałek. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiętano tak wielkiéj, tak pełnéj następstw uroczystości. Ale jak gdyby wszystko co żyje tak dalece zakrzątnięte było gwarnem wrażeniem chwili, iż mu zabrakło zgoła czasu i spokojności do jéj opisu, nie pozostała nam żadna bliższa wzmianka o ceremoniach dnia tego.

Tylko jeden główniejszy rys przebił się przez mgłę wieków i staje nam na widoku. Oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta śród wrzawy trąb i odgłosów ludu na zamek, do pokojów królewskich, przed oblicze przejednanéj Jadwigi. Młodociana piękność w koronie, otoczona licznem gronem panien i niewiast, przyjmuje pokłon Jagiełły. Obecność książąt polskich Władysława Naderspana, jakoteż mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze, i takaż obecność książęcych towarzyszów Jagiełły, podnosi wspa-

niałość sceny. Zapisane w kronikach zdumienie W. książęcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnéj, jak miłem było jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach Jadwigi.

Aby ją temwięcéj rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia, złożenie oblubieńczych darów litewskich. Książęta litewscy Witołd, Swidrygiełł i Borys ofiarowali Jadwidze w imieniu jéj przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i tkaninach krajów dalekich. Gdy zaś piętnastoletnia monarchini bawiła wzrok kosztownemi darami litewskiemi, poważni prałaci polscy roztoczyli przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii, którą Jagiełło wkrótce miał przyjąć. Ułożono iż chrzest książęcy odbędzie się już we czwartek, dnia 15 lutego. Ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć przygotowaniu Olgierdowica do obrzędu, na który wszystkie ludy ościenne z tak dawnem czekały upragnieniem. Zaczem jak niedawno widzieliśmy Jadwigę otoczoną radnem kołem duchownych, przekonywających ją o próżności dziecięcych ślubów z Wilhelmem, tak niniejsza chwila wielkich obrzędów narodowych przedstawia nam Jagiełłę w gronie prałatów polskich, dopełniających na nim dzieła katechezy łacińskiéj. Ważność téj czynności zniewala poświęcić jéj nieco bliższą uwagę.

Dokumentem krewskim z roku zeszłego przyrzekł Jagiełło Polakom, iż wraz z nim ochrzczą się w Krakowie wszyscy inni książęta Litwy, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. Byli już tedy niektórzy bracia i bratankowie Jagiełły od dawniejszego czasu chrześcijanami. Znamy takimi mianowicie rodzonych braci Skirgiełłę, Borysa, stryjecznego brata Witołda, bratanków Koryatowiczów Teodora i Aleksandra. Z wyjątkiem jedynego Witołda a może i Borysa, pochrześników zakonu niemieckiego, bylito wprawdzie sami chrześcianie greccy czyli (według ówczesnych wyobrażeń zachodu) „chrześcijanie nieprawdziwi“, potrzebujący chrztu powtórnego, lecz nawet w oczach ówczesnych — już nie poganie.

Oprócz tych „stryjców“ chrześcijańskich miał Jagiełło nadto matkę chrześcijankę, napominaną przez Krzyżaków

do starań około nawrócenia synów, i rzeczywistą nawrócicielkę „syzmatyckiego“ syna Skirgiełły. Mogło więc urość pytanie, ażali i przyszły król Polski nie był już podobnymże chrześcijaninem, a przygotowywaną teraz ceremonią krakowską nie chciał jedynie powtórzyć, czyli „treściwiéj mówiąc, dopełnić chrztu dawnego“. A ponieważ rozstrzygnięcie téj wątpliwości powiększało lub umniejszało uroczystość ceremonii obecnej, uroczystszéj, jeśli na istnym poganinie podjętéj, mniéj uroczystéj, jeśli na dawnym już wyznawcy Chrystusowym powtórzonéj, przeto zależy niemało na wiadomości, jakim rzeczywiście charakterem odznaczał się teraźniejszy obrzęd krakowski?

Chrzest Jagiełły jaśniał oczom pokolenia tamtoczesnego wszelkim blaskiem nowości. Żadna kropla wody święconéj nie tknęła się jeszcze Jagiełły. Lubo matka wyznawała Boga chrześcijańskiego, wielki ojciec Olgierd pozostał do śmierci poganinem. Młodszych, mniéj znakomitych synów pozwalał on matce oswajać z chrześcijaństwem, lecz ulubiony Jagiełło, przeznaczony do tronu, miał w duchu przodków zachować jaknajdłużéj wiarę ojczystą, która jeśli wielu wrogów wzbudzała Litwie, tedy oraz wiele wagi nadawała jéj w świecie ówczesnym, i mogła kiedyś (zdaniem polityki pogańskiéj) stać się wielce korzystnym do sprzedania towarem. Zresztą, jeśli chrzest zmywa grzechy, toć według mniemania wszystkich nowonawracających się pogan, tem pomyślniejszą dla duszy było rzeczą, im poźniéj, im bliżéj śmierci, dał się kto ochrzcić.

Przeco strzegł się nasz Olgierdowic jaknajpilniéj kropidła i chrzcielnicy, i znany był wszystkim jako prawy poganin. Mimo mniemanéj niższości chrześcijaństwa greckiego odróżniano je zawsze, jakeśmy dopiero wspomnieli od pogaństwa, i sami Krzyżacy okazywali radość niezmierną, gdy matce Jagiełłowéj Juliannie powiodło się bogdaj chrztem byzantyńskim ochrzcić syna Skirgiełłę. Względem Jagiełły zaś proszą oni matkę dopiero, aby go „podobnież“ nawróciła, czynią kroki u niego samego, aby łacińskie przyjął chrześcijaństwo. Nie uległszy do roku 1382 ani naukom macierzyńskim ani usiłowaniom krzyżackim, zobowiązał był się nasz Olgierdowic zakonowi w tym roku na zjeź-

dzie Niemeńskiéj wyspy Dubissy, ochrzcić się w ciągu lat czterech, lecz nie spieszył bynajmniéj z spełnieniem obietnicy.

Takieżsamo pogańskie przyrzeczenie ofiarował on pisemnie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, a wyraźny w dokumencie dodatek, iż Jagiełło przyjmie chrześcijaństwo polskie wraz z tymi tylko braćmi, „którzy jeszcze chrztu nie przyjęli“—dodatek poczytujący przyjęcie chrześcijaństwa przez ochrzczonych już braci za rzecz zbyteczną — stawia go najjawniéj w rzędzie takich, którzy nigdy jeszcze żadnego chrztu nie przyjęli, w rzędzie pogan.

Toż gdy w obecnym r. 1386, a zatem istotnie w ciągu onych lat czterech, nadeszła chwila nawrócenia W. księcia w Krakowie, nikt z bliższych i dalszych spółcześników nie widział w Jagielle co innego, jak tylko prawego poganina. Czyto najstarszy z krajowych opowiadaczy tego wypadku, czy niemiecki spisywacz odleglejszych czasu swego pogłosek, dominikan z Lubeki Korner, czy wreszcie najwiarogodniejszy z świadków, bo tuż pod bokiem Krakowa zamieszkały, zaledwie w lat kilka po zdarzeniu piszący a bezwzględny w swojéj prawdomowności i obowiązkiem kościelnym obeznany z różnicą chrztu żegański opat Ludolf—każdy zwie pochrześnika Polaków stanowczo—poganinem.

Nie inaczéj świadczą nawet Krzyżacy i wiedeńscy pisarze, mający z tego względu rozstrzygające tu zdanie. Gdyż jako przyjaciele Wilhelma a nieprzyjaciele litewskich ślubów Jadwigi, pragnęli oni umniejszyć czemkolwiek wielkość osiągnionego temiż ślubami dzieła, upośledzić zasługę nawrócenia Jagiełłowego. Ztąd nie było pożądańszéj dla nich pogłoski, choćby całe wątpliwéj, nad wieść że Jagiełło już przed ceremonią krakowską był chrześcijaninem, iż przeto obrzęd krakowski mniejszéj jest wagi. A przecież jeden, drugi, trzeci i czwarty spółczesny latopisiec rakuzki, a przecież tak spółczesny pisarz dziejów krzyżackich jakoteż sami Krzyżacy, uznawają go jednogłośnie poganinem.

Krzyżacy nie mogą poźniéj wstrzymać się od uwagi, iż chrzest Jagiełły jako jedynie dla posięścia korony pol-

skiéj podjęty, „nie ma właściwie gruntu i podstawy chrześcijańskiéj“, lecz nie śmią bynajmniéj przypisywać téj „bezgruntowności“ dawnemu byzantyństwu Jagiełły. Sam też wreszcie Jagiełło mówi o sobie, iż „pogańskich“ wyrzekł się błędów, a najznakomitsze głosy onego czasu, papież Urban VI, stryjeczny brat Witołd, właśni poddani Jagiełłowi, najprzedniejsze bojary litewskie, pomiędzy którymi kilku Rusinów, niezmiennie z nim i za nim powtarzają: „poganin“. Słowem, żadne zdanie przeciwne, żaden cień powątpiewania w pierwotność chrztu Jagiełły nie ćmiły wzrokom spółczesnym blasku obecnéj ceremonii krakowskiéj.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszém pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. 3.

W. 16 **złoży**. Archid. 139. Długosz Hist. X. 70.

Str. 4.

W. 2 **Węgier**. Archid. 139. Długosz Hist. X. 71. — W. 34 **Więcborg**. Niesiecki wyd. lip. I. 132. Starowolski Monum. 50. 78. — W. 36 **Krainą**. Paprocki Herby Ryc. str. 486. 501.

Str. 5.

W. 10 **gardło**. *Chron. Polon.* w Stencla *Script. rer. siles.* I. 26.—W. 15 **zachowaniu**. Sinapius *Schlesische Curiositäten* I. 1033. — W. 18 **gęsto**. Tamże I. 1033. — W. 21 **darowizną**. Raczyński Wspomn. Wielkopolski II. 291. Według dokumentu. To przytoczenie, wiążące w tak wyraźny sposób Bartoszowe miana Wiszemburg i Koźmin, z którém ostatniém później w niewątpliwy sposób łączy się Odolanów, jest głównym dowodem tożsamości Bartosza z Wiszemburga, starosty kujawskiego — z Bartoszem Koźmińskim albo Odolanowskim, przeciwnikiem Zygmunta. — W. 24 **Maćkowi**. Długosz Hist. IX. 1116. — W. 25 **przeszedł**. Tamże X. 71. *miles de Kozmin.* Archid. gnieźń. 137. — W. 26 **obdarzył**. Archid. gnieźń. 120. — W. 34 **miano**. Tamże 139.

Str. 6.

W. 2 **Szlązku**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* I. 404 np. Czindal. —

W. 14 **srogim**. Archidiak. gnieźń. 118. — W. 34 **powinien**. Tamże 110.

Str. 7.

W. 4 **ramię**. Tamże 111. — W. 8 **przyjazną**. Voigt Hist. Prus V. 575. — W. 18 **Nadirspanie**. Tj. niegdyś palatynie węgierskim. Archid. gnieźń. 119. Voigt Hist. Prus V. 590. — W. 19 **srodze**. Archid. gnieźń. 120. — W. 29 **wolność**. Voigt *Codex dipl. Prussicus* III. 194. Nr. 147 dokument pożyczki 27,000 złotych od Mistrza W. celem wykupienia się z niewoli u Bartosza. W swojéj Historyi Prus (V. 321) powołuje się Voigt na ten dokument, lecz w skutek dziwnego *qui pro quo*, wcale opacznie rzecz opowiada. — W. 36 **zwrócić**. Archidiak. gnieź. 128. Zdaje się nie podlegać najmniejszéj wątpliwości, iż znajdująca się tu wzmianka o niewyświeconém bliżéj pokrzywdzeniu jakichś Francuzów na 18,000 złotych ściąga się właśnie do onego okupu 59 rycerzy francuzkich, wzmiankowanego dokumentem krzyżackim, który nawzajem nie wié o dalszych krokach Francuzów u króla Ludwika. Bliżéj o téj sprawie i o Bartoszu ob. poniższe objaśnienie. — W. 39 **starostowie**. *Omnes capitanei totius Regni Poloniae.* Archidiak. gnieźń. 127.

W. 8. **O Bartoszu z Wiszemburga Odolanowskim.** Po sprawdzeniu tożsamości Bartosza z Wiszemburga i Bartosza Odolanowskiego (ob źródło do str. 103 pod słowem **Koźminek**) nasunęła się nowa zagadka w jego historyi. Chodziło o wyświecenie jego sprawy z dworem królewskim względem jakichś pokrzywdzonych Francuzów. Stanęły w téj mierze dwie wręcz odmienne wiadomości naprzeciw siebie. Jedną powzięliśmy od naszego Archidiakona gnieź., drugą z źródeł krzyżackich, przytoczonych w Voigta Historyi Prus. Archidiakon gnieźnieński, główne źródło do historyi zajść między królem Ludwikiem a Bartoszem, wyraża się (str. 128) o zażądaném przez dwór wynagrodzeniu owéj krzywdy francuzkiéj, jak następuje: *decem et octo millibus florenorum, in quibus Dominus Barthossius antedicto Gallico allias ut premissum est depactaverat primitus et falcatis.* Takie brzmienie słów nie daje żadnego sensu. Gdyż naprzód, nie mówi się trzecim spadkiem *depactaverat Gallico*, a następnie niemasz w całym poprzednim ciągu kroniki Archidiakona najmniejszéj wzmianki o jakimkolwiek Francuzie, przeco *antedicto Gallico* jest całe niezrozumiałem. Znając tedy niedokładność wydania Archidiakona przez Sommersberga, uciekł się autor po brzmienie poprawniejsze tegoż ustępu do rękopisów kroniki, i dzięki uprzejmości przyjaciół otrzymał dotyczące warianty rękopisów wrocławskiego, ottoboniańskiego, sieniawskiego, królewieckiego i dwóch petersburskich. Otoż rękopis wrocławski zgodny jest w tém miejscu z edycyą Sommersberga. Rękop. ottobon. ma: *in quibus Dominus Barthossius antedictus Gallicus, allias ut premissum est depactaverat, primitus defalcatis.* Rękop. sieniawski: *Barthossius antedictus Gallicos allias ut premissum est* itd. Rękop. królewiecki jak wrocławski; obadwa rękopisy petersbur-

skie, jak sieniawskie. Jakoż w istocie gramatyczna składnia rękopisów sieniawskiego i petersburskich zdaje się być najlepszą. Według niéj *antedictus* należy do *Bartossius*, a *Gallicos* do czasownika *depactaverat*. Stale jednakże powtarzające się wszędzie *allias ut premissum est*, w żadnym rękopisie bliższą jakąś poprzednią wzmianką, o ile nam wiadomo, nie wyświecone, zagadką pozostaje. Na wszelki wypadek, mimo zawiłéj budowy okresu gramatycznego, nie podlega wątpliwości zrozumiały ogólnik: iż „przerzeczony Bartosz jakichciś Francuzów skrzywdził na 18,000 złotych.“ Zupełnie sprzeczną z tém jest druga dotycząca wiadomość, zaczerpnięta w historyi Voigta. Dowiadujemy się tam (V. 321) z zapisków archiwalnych, iż około r. 1380, tj. właśnie na kilka miesięcy przed ową eksekucyjną wyprawą przeciwko Bartoszowi, tenże Bartosz z Wesemburga *ob singularem reverenciam serenissimi principis Karoli regis Francorum* zaliczył z swojéj kieszeni, na wykupienie 59 rycerzy francuzkich, przytrzymanych w niewoli litewskiéj, 27,000 złotych, które zakon niemiecki zobowiązał się zwrócić w pewnym terminie Bartoszowi, i według dalszych zapisków wypłacił mu rzeczywiście w r. 1381. Tym sposobem pokrzywdziciel Francuzów zamienia się tu owszem w ich dobroczyńcę. Doprowadzoną tém do najwyższéj niezrozumiałości wiadomość o naszym Wiszemburczyku wyświecił dopiero wydany niedawno trzeci tom Voigta *Kodeksu dyplomatycznego Prus*, mianowicie znajdujący się tam na str. 194 dokument. Przekonywa on nas o zupełnie fałszywém rzedstawieniu rzeczy przez p. Voigta w Historyi Prus, wynikłém z trudnéj do wytłumaczenia pomyłki i nieuwagi. Ten sam dokument, z którego p. Voigt w swojéj historyi (V. 321) wyczytał, iż *59 Franzosen wie es scheint als Kriegsgäste in Preusen in Gefangenschaft gerathen waren; ihre Auslösung hatte 27,000 gulden gekostet, die ihnen der Ritter Bartko oder Barthusz von Wesenburg ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum vorgestreckt hatte...* jest właściwie zeznaniem tychże 59 jeńców francuzkich, iż nie Bartosz lecz W. mistrz zakonu niemieckiego Winrik Kniprode pożyczył im tęż summę dla wykupienia się z niewoli, w któréj właśnie trzymał ich Bartosz. *Nos XLXVIIII.... profitemur quod inclitus princeps Winricus... misertus... captivitate in qua detenti maximeque angustiati fuimus cujusdam Dni militis Bartkonis de Wisimburg, siti in jurisdictione temporali illustrissimi regis Hungariae ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum... ad petitionem sibi per nos oblatam benigne nobis ut nos a prefata captivitate redimere possemus accomodavit... liberaliterque mutuavit XXVII millia florenorum...* To przywodzi rzecz całą na nowo do zgody z opowiadaniem Archidiakona i ostatecznie ją wreszcie rozwiązuje. Wiemy teraz z dokumentu przywiedzionego, iż Bartosz (nieznanym bliżéj zbiegiem okoliczności) przytrzymał 59 rycerzy francuzkich, że W. mistrz Winryk pożyczył im 27,000 zł. na okup, a inne zapiski archiwalne (Voigt Hist. V. 321) poświadczają, jako Bartosz odebrał w istocie 20,000 zł. od W. mistrza Winryka w Toruniu r. 1381, *als von der Franczoyser wegen*. Dalszą koléj téj sprawy opowiada nasz Archidiakon, nadmieniając, że ciż Francuzi za małoco odmienną summę 18,000 zł., którą Bartosz niesłusznie

wymógł na nich, zanieśli skargę nań do króla Ludwika, poczém z jego rozkazu nastąpiła egzekucya wojenna. Przez to dokonane przez Bartosza pokrzywdzenie Francuzów staje się rzeczą zrozumiałą i niewątpliwą. Nie zamienia ono przecież Bartosza w pospolitego łupieżcę. Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów, nie daje się wziąć w niewoli gwałtownikowi gościńcowemu. Mogło to stać się jedynie śród wojny i wzajemnych zamachów, może podczas onéj wojny Bartosza z księciem Opolskim Władysławem. Wszakże niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu i niedokładność Archidiakonowéj wzmianki o jego sprawie z Francuzami, stały się dla wszystkich późniejszych dziejopisów powodem do nieporozumień, które postać Bartosza z Wiszemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Wyczytawszy w Archidiakonie niewyraźną wiadomość o *depaktacyi*, rozwałkował ją Długosz (*Hist.* X. 52) swoim zwyczajem w wielosłowną amplifikacyę, opowiadającą, jako Bartosz *ex castro regni Poloniae Odolanow, praediis, spoliis et rapinis vicinam illic oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores* (?) *captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat...* Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrowaniu“ Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją ze słusznością za podstawę tak niepochlebnéj dla Bartosza amplifikacyi. Owszem podanie ich o tym „łotrze“ Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwém i fałszywém, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et probi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores, praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wessembergi* (od r. 1369 pan na Koźminie, późniéj starosta Odolanowski).“ Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największém uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu panu Bartoszu—*strenuus miles Dominus Barthossius*“ itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokładniejszém wyłuszczeniem okoliczności.

Str. 8.

W. 6 **wróciły**. *Manebant applicate.* Tamże 129. — W. 37 **zastaw**. Voigt Hist. Prus V. 413.

Str. 9.

W. 5 **skłonił**. Archid. gnieźn. 139. — W. 16 **win**. Archid. gnieźn 139. — W. 32 **naprawić**. Tamże 139.

Str. 10.

W. 6 **ziemiańską**. *Terrigenae.* Tamże. — W. 9 **możniejsi**. *Ma-*

jores natu... Pars senior. Tamże 142, 146. — W. 12 **ubożsi**. *Juvenes.* Tamże 146. *Mediocres.* Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 11.

W. 7 **posłów**. Archid. gnieźn. 140. — W. 9 **upewnienie**. Wydrukowane w J. Łukaszewicza Obraz. hist. stat. miasta Poznania 1. 114.— W. 22 **byle**. Tamże. *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando?*) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere.* — W. 37 **Bartosza**. *Barthussius Albeczerbing pincerna.* Jest-to niewątpliwie złém odczytaniem zamiast *de Wiszemburg.* Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiéj litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płoc. str. 707 Baltassio *de Alissemburg.*

Str. 12.

W. 4 **zgody**. Łukaszewicz Obr. m. Pozn. I. 114. — W. 5 **zmusili**. Archid. gnieź. wyd. Sommersb. 140, według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Sanct. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: *Cogebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn.* precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense *Przetpelconi de Stanschewo..*

Str. 13.

W. 21 **wdziewano**. Np. Froissart III. 97. *vn jacques emply de soye retorse.* Podobnież we wszystkich dziełach o uzbrojeniu ówczesném. — W. 27 **wiadomo**. Ob. np. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i daléj.

Str. 14.

W. 10 **osobno**. Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousser leurs harnois et mettre en voitures.* — W. 14 **płatami**. Tak nazywano żelazne okrycie goleni — W. 15 **siedząc**. Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *S'asrirent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs deuant eux.* — W. 18 **przypinał**. Tamże I. 322. II. 208. — W. 28 **przywdziać**. Archid. gnieź. 141 *exercitus... arma induere non valens... ita inermes.*, — W. 37 **okrzykiem**. Archidiak. gnieź. 142.

Str. 15.

W. 3 **zwycięzca**. *Tanquam victor.* Archidiak. gnieź. 141, 142. W każdym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranéj niż ściganie nieprzyjaciela. — W. 13 **wzgórki**. Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium.*

Str. 16.

W. 5 **wygranéj.** Cała bitwa między Szamotułami a Wronkami według Archidiak. gnieź. 141, 142. — W. 21 **pierzchać.** Archidiak. gnieź. 141. — W. 23 **kmieci.** Tamże 141. — W. 27 **pospólstwa.** Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.*

Str. 17.

W. 2 **legło.** Tamże 143.

Str. 18.

W. 14 **panów.** Tamże 142 *majores natu.* — W. 38 **Wątlała.** Archidiak. gnieźn. 142, 143.

Str. 19.

W. 32. **zdobyte.** Archid. gnieź. 143, 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 21.

W. 2 **O lackim krzyżu.** Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu, ani o zwrocie „krzyża lackiego.“ Długosz i jego następcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w r. 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym razie świadectwo Kroniki litewskiéj (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Historya litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypuszcza (V. 196, 349) dwukrotne w latach 1370 i 1384 uwiezienie i odesłanie. Taka wersya zdaje się nam cale nieprawdopodobną. W żadném bowiem źródle polskiém nie czytamy ani o napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384, ani o powtórném przez Litwę złupieniu klasztoru Świętokrzyzkiego. A jak o tém już nadmieniono, nie można zgoła przypuścić, iżby tak głośne i dotkliwe zdarzenia ujść miały pamięci historycznéj, w któréj napad dawniejszy z roku 1375 tak żywo utkwił. Snadniéj przyjąć za prawdę, że rok napadu i porwania podany jest dobrze w Długoszu; Litewska zaś Kronika podaje dokładniéj datę zwrócenia krzyża. Gdyż przeciw wzmiance Długosza, że Litwini jeszcze przed wkroczeniem do Litwy, znad granicy litewskiéj, to jest w tym samym roku, odesłali krzyż lacki, stoi własna Długoszowa wiadomość o pomorku na bydło i ludzi, odnosząca całą rzecz naturalnym biegiem wypadków do Litwy i do dłuższego przeciągu czasu, stoi daléj taż sama wiadomość, powtarzająca się również w Kronice litewskiéj, stoi wreszcie wyraźne twierdzenie tejże Kroniki, iż powód do odesłania krzyża zdarzył się w Litwie. Słusznie więc jak mniemamy, bierzem datę uwiezienia z Długosza, a zwrotu z Kroniki litewskiéj. Co zaś do osób, których imiona związane są z legendą o „lackim krzyżu,“ idziemy głównie za opowiadaniem Kroniki litewskiéj, zgadzającéj się w tym względzie z okolicznościami ubocznemi. Długosz przyznaje zasługę zwrócenia krzyża słowom kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przy-

trzymaniu relikwii lackiéj. Kronika litewska, nie sprzeciwiając się temu, dodaje szczegół, iż Litwinowi, który powyższe zdanie o krzyżu lackim wynurzył, poddała tę myśl branka polska, dziewica herbu Habdank, zostająca w jego niewoli. Skutkiem takiego zwrócenia głównéj uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główną rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawszy się z krzyżem i swoją Habdanczanką do Polski, osiadł Dowojno stale w ziemi polskiéj, jako nowochrzczeniec, mąż swojéj branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie, zwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobalę, który przy wyruszeniu Dowojny do Polski w bardzo zrozumiały sposób mógł dostąpić łaski towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polsce za głównego przynoścę krzyża. Za Dowojną Kroniki litewskiéj przemawia wielce zgodność jéj opowiadania ze znamieniem i historyą powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jedném z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnegoż powrotu z niewoli wschodniéj. Dla czegoż jednak miałby Kronice litewskiéj los Dowojny w Polsce lepiéj być znanym niż źródłom polskim, milczącym o tém uszlachceniu litewskiego przynoścy krzyża? Oto zapewne ponieważ w 100 lat późniéj, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzczenie się rodu, było niemiłe późniejszym członkom familii Dębno. Nie mogąc przeto zatrzéć zupełnie historyi powstania herbu, cofnięto całe zdarzenie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów tatarskich za Bolesława Wstydliwego, kiedy (według źródeł wiarogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyzka nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnéj wzmianki Długosza VII. 847) Tatarzy nie śmieli zgoła czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli krymskiéj i przeinaczono go w ogólności w ten sposób, w jaki odtąd rozprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszém zdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiéj, jéj zgodność z znakami herbu, wreszcie całe podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszeństwo powieści Kroniki litewskiéj przed Długoszową. Napróżno szukaliśmy bliższych wiadomości o tém zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyzkiego. Oprócz tak zwanego Rocznika Łysogórskiego, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historyi Św. Krzyża: 1) Powieść rzeczy istéj o założeniu klasztoru na Łyséj Górze. Wtora powieść, jako toż drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomier. II. 489—501.) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dziele *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae, 1600. 3) X. Wojciecha Rufina Historya o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesioném. Kraków, 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza Krzyż św. na świetnéj górze Świętokrzyzkiéj, Łysiec nazwanéj. Kraków, 1690. 5) X. Jacka

Jabłońskiego Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone. Kraków, (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych nie drukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejętniéj ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niém, iż wydana teraz przez Narbutta Kronika litewska, jedno z dwóch głównych źródeł powieści naszéj, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyzkiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez księcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszéj daty egzemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszéj powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowéj nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą“ Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiéj odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historyę Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiéj połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżéj sposób, i nie historyą, lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiezionéj relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniéj na sprzeciwianie się tém głównemu umiejętnemu źródłu, historyi Długoszowéj, znającéj tylko jednokrotne porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105 p. v.* przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyzkiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydliwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentesimum trigesimo quarto Tartarorum in Poloniam memorabilis exstitit incursio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha, „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł ztamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki, a potém Koniakówki.“

Str. 24.

W. 10 **Ładzic**. Łętowski Katolog I. 286. r. 1373. — W. 14 **Wiśniczu**. Tamże I. 285. r. 1376.

Str 25.

W. 6 **Starza**. Paprocki Herby Ryc. 8, 11. — W. 30 **Toporczykami**. Paprocki Herby Ryc. 53.

Str. 26.

W. 14 **kronikę**. Tamże 15. — W. 25 **Rzymu**. Długosz Hist. IX. 1124. — W. 33 **duszę**. Łętowski Katalog I. 284.

Str. 27.

W. 11 **założyć**. Przywiléj na to w Paproc. Herb. Ryc. 16. — W. 23 **marszałka**. Niesiecki Herb. wyd. lip. I. 337. *Schaff.* Paprocki Herb. 53. *Dno Jascone* Owca *fratre suo* (Andrzeja woj. krak.). — W. 24 **Ossolin**. Polska Starož. Bal. i Lip. I. 280. — W. 35 **lat**. Już od roku 1369. Łętows. Katal. I. 284.

Str. 28.

W. 22 **Baryczka**. Długosz Hist. IX. 1089. — W. 31 **chrzestną**. Tamże XI. 380. — W. 36 **Otto**. Wszystkie o nim szczegóły według dokumentu z r. 1381, umieszczonego w Dodatku do Gazety Lwow. nr. 2 i 3, r. 1852.

Str. 29.

W. 20 **pojął**. Długosz Hist. XI. 380. — W. 30 **podań**. Długosz *Insignia sive clenodia*, pod *h.* Lelijwa. — W. 31 **Łokietka**. Tamże *Wladislai primi, Poloniae regis.* Jest-to wyraźnie Łokietek, gdyż Władysława Hermana zwie Długosz statecznie *dux*, księciem. Tak też zrozumiał Długosza Paprocki (Herby ryc. 377) kładąc Spicimira około 1287 r. Atoli inni pisarze, jak np. Bielski (Kron. wyd. Gałęz. I. 225) idąc za powszechnym zwyczajem ustarożytniania podań herbowych, zamieniają Łokietka w Władysława Hermana.

Str. 30.

W. 1 **wściekłość**. *Rabies furoris germanici*, unosząca niegdyś mieszczan krakowskich w roku 1311. Łętowski Katalog I. 228. — W. 10 **dostojeństw**. W latach 1329 i 1330 (Rękp. bibl. Ossoliń. *Processus juris civil.* LV. str. 280. Balicki Miasto Tarnów str. 29) widzimy go wojewodą krakowskim. Od r. 1331 (w powyższym Rękp. *Processus jur.* i indziéj) jest Spicimir ciągle kasztelanem. — W. 14 **rozmaicie**. Dyplomat z r. 1362 w ręku prywatnym. Voll. Leg. Stat. żupn. z r. 1368 według rękp. bibl. Ossol. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 97. Miechowita Pistor. II. 188. — W. 15 **tarniną**. Dług. *Lib. benef.* Polska starož. II. 480.— W. 16 **wioskami**. *Villulis atque villis.* Dokum. z r. 1330. Balicki M. Tarnów 29. — W. 22 **miasto**. Balicki tamże. — W. 24 **rodem**. Niesiecki Herb. wyd. lip. IX. 27. — W. 26 **Molstejnu**. Jeszcze w r. 1390, w dokum. przytoczonym w Bibl. warsz. 1844. III. 291. — W. 29 **Jaśkiem**. Długosz Hist. IX. 1030, i wszyscy jego następcy. — W. 31 **rządzcą**. Archidiak. gnieźnieński Sommersb. II. 101. *Spytconi castellano cracoviensi, quorum consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur...* Już to jedno spółczesne świadectwo, nazywające tego doradzcę królewskiego Spytkiem nie Jaśkiem, jest dostateczne do obalenia nazwy późniéj-

szego Długosza. Atoli prócz tego przekonywamy się jeszcze z dokumentów, że ówczesnym kasztelanem krakowskim był nie Jaśko lecz Spytko. O czém więcéj poniżéj. — W. 32 **Ruś.** Starowolski *Bellat. Sarm.* p. 88 mówiąc o Jaśku. — W. 33 **włości.** Baliński Bibl. warsz. 1844. III 273, gdzie także około 1340 Jaśko mylnie zamiast Spytka.

Str. 31.

W. 2 **summy.** Archidiak. gnieźn. 101 *Spytkoni... donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia...* — W. 4 **przywiléj.** Bibliot. warsz. 1850 II. 409. — W. 14 **roślina.** Balicki Miasto Tarnów, 120. — W. 21 **bogactwy.** *De bonis temporalibus, quibus nos divina gratia uberiosissime ampliavit.* Nakielski *Miech.* 340. — W. 24 **najmędrszy.** *Dicit quod doctior illo nullus penes regem est... Dicit: Miser est vester imperator.* Wszystko dosłownie według listu świadka naocznego. Czacki Dzieła III. 112. — W. 28 **karki.** W tym samym liście: *Quaerendum est tempus, ut eorum cervices subdantur authoritati.* — W. 29 **wkrótce.** List powyższy pisany jest w początkach r. 1357, a już pod koniec r. 1356 był kto inny kasztelanem krakowskim. — W. 34 **początek.** Podjęty w ten sposób wywód rodu Melsztyńskich i Tarnowskich, różniący się od Paprockiego i Niesieckiego jakotéż od poszukiwań M. Balińskiego w artykule „Spytko Melsztyński i ród jego“ (Bibl. warsz. 1844. III. 271), a oparty na źródłach spółczesnych i dokumentach, usprawiedliwiony jest w objaśnieniu poniższém. — W. 37 **zwano.** Archid. gnieźn. 144, 153. Ten sam Spytko zwany czasem *„de Melstin,“* czasem *„de Tharnow,“* czasem od trzeciéj posiadłości *„de Charzewo.“* — W. 37 **Początkowy rodowód Melsztyńskich i Tarnowskich.** Główną około tego przedmiotu pracę podjęli dawniéj Paprocki i Niesiecki w swoich Herbarzach, a przed kilku laty p. Michał Baliński w opowiadaniu historycznem pod napisem „Spytko Melsztyński i ród jego“ umieszczoném w III tomie Biblioteki warszawskiéj z r. 1844. Atoli wszyscy trzéj pozostawili zadanie nie rozwiązaném, popadając mianowicie dla tego w rozliczne mylki, że naprzód przyjęli błąd Długoszów, popełniony przezwaniem pierwszego założyciela rodu, Spicimira „Jaśkiem z Melsztyna,“ a potém, iż spuszczali się więcéj na podania herbowe niż źródła spółczesne i dokumenta. Nie wdając się przeto w szczegółowe zbijanie i prostowanie ich twierdzeń, będziemy tu starali się wyłuszczyć zprosta bieg rzeczy, wsparci w każdéj zmianie dotychczasowych podań najpierwotniejszém świadectwem dyplomatyczném. O pierwszym założycielu rodu, Spicimirze, znachodzimy najdawniejszą wzmiankę w Długoszu (*Insignia seu Clenodia*, pod herbem Leliwa): *Sub tempore Wladyslai I Polonie regis advenit.* Znaczy to, jak poprzednio już powiedziano, „przybył za króla Władysława Łokietka,“ gdyż królem Władysławem I był nie Władysław Herman, zawsze księciem *dux* zwany, lecz jedynie Łokietek. W ten-to właściwy, dopiero późniéj skrzywiony sposób, zrozumiał Paprocki Długosza, i przyjął (Herby, 377) rok 1287 za rok przybycia Spicimira, co Niesiecki (wyd. lip. IX. 27) prawdopodobniéj na rok

1305 poprawia. Przyszedłszy do Polski bezżennym, a więc zda się nie starym, został on (około 1327) wojewodą krakowskim, jakim czytamy go w dokumencie z tegoż roku 1327 w wydanym przez Bartoszewicza trzecim tomie Kodeksu dypl. Rzyszczewskiego str. 184. Takimże wojewodą czytamy go w dokumentach z lat 1328 (Ryszcz. *Cod. dipl.* III. 185), 1329 (Rękp. Zakładu im. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis* str. 280) i 1330 (Balicki Miasto Tarnów, str. 29 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 156). Atoli już w latach 1331 i 1332 (Nakielski *Miechovia* str. 257 i rękp. Ossol. *Process. jur.* str. 124) jest on kasztelanem krakowskim. W tymże urzędzie zna go w roku 1333 sama Historya Długoszowa (IX. 1026). Wszekże jeszcze w tym samym roku, na dalszéj str. 1030 występuje w Długoszu ten sam kasztelan Spicimir pod nowém imieniem— *Jaschko de* Melsztin, i stale odtąd zachowywa to miano. Tymczasem dokumenty, źródło nierównie wiarogodniejsze od późnego Długosza, przez cały szereg lat od r. 1331 aż po 1350 i daléj przedstawiają nam kasztelanem krakowskim Spicimira, inaczéj Spytka. Są to mianowicie dokumenty z r. 1334 w Voigta *Cod. dipl. Pruss.* II. 191, 194, z r. 1335 w Naruszew. Hist. wyd. lip. IX. 22, z roku 1336 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 109 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 196, z r. 1337 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 90, z r. 1339 w Stronczyńskiego Wzor. pism daw. nr. 32 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 202, z r. 1340 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 209, z roku 1342 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 152, z r. 1343 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 210, z r. 1344 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 156, z r. 1350 w Bibliot. warszaw. 1850. II. 409 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 229. Co więcéj, spółczesna nawet kronika Archidiakona gnieźnieńskiego, zażyłego na dworze Kazimierzowskim, mówi wyraźnie (Sommersb. II. 101), iż kasztelan krakowski, którego *consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur*, zwał się Spytko. Można wreszcie być pewnym, że ambasador Kazimierza W. w Pradze, nazywający się „*Spitko de Melstin*“ a opisany w liście krzyżackim z roku 1357 (Czacki Dzieła III. 112) jest-to właśnie nasz kasztelan krakowski. Nie podlega więc wątpliwości, iż Długoszów kasztelan Jaśko jest tylko *alter ego* Spicimira, trzymającego kasztelanię krakowską od roku 1331 do 1350 i coś, a przez Długosza i wszystkich jego następców, jak Bielski, Niesiecki, a w końcu i p. M. Baliński, rozszczepionego w dwóch kasztelanów, Spytka i Jaśka, z których pierwszy Spytko miał umrzeć około 1335, drugi zaś Jaśko około 1352 r., gdy tymczasem obaj jako jedna i taż sama osoba żyją zapewne jeszcze blizko czasom owego listu krzyżackiego, opisującego ambasadora Spytka w roku 1357. Jakoż i naturalna miara życia ludzkiego zgadza się z tak długim wiekiem jednéj i téj saméj osoby. Przypuszczając bowiem z wszystkimi autorami, iż ten Spytko przybył do Polski z Łokietkiem (około r. 1305) za młodu, tj. mając 20 do 25 lat, widzimy go w czasie ustąpienia ze sceny, około 1355, nie starszym nad zwykły wiek 70 do 75 lat. Z wszelkich tedy względów jednoczy się ten mylny Jaśko Długoszów z dokumentowym Spytkiem, a po koniecznem ztąd wyrzuceniu go z rodowodu, skraca się ten rodowód o jedną bałamutną osobę, stając się dopiero w ten sposób, jak niżéj obaczymy, zgodnym z późniejszemi

w dokumentach przywiedzionemi wzmiankami genealogicznemi samejże rodziny Tarnowskich. Ten pierwszy kasztelan Spytko miał dwóch synów Jana i Rafała. Pierwszy był po ojcu (nie bezpośrednio, z pewnością już w r. 1368) kasztelanem krakowskim, drugi kasztelanem wiślickim. Podaje nam o obudwóch niewątpliwą wiadomość statut żupniczy Kazimierza W. z r. 1368 (*Voll. leg.* I. 161, 167. Bandtkie *Jus. Pol.* 176, 180. Łabęcki Górn. w Pol. II. 108, 118), nazywając pierwszego Joannes de Melsztin, drugiego zaś „(cum *fratre* suo) *Dno.* Rafaele *haerede* de Tarnow.“ Pierwszy z nich, kasztelan Jaśko, znany jest dokumentom i kronikarzom, a kasztelanił nie jak Niesiecki i Baliński utrzymują do r. 1376 (widzimy go kasztelanem krakowskim jeszcze r. 1377, w A. Przezdzieckiego i M. Grabowskiego Źródłach do dziejów polskich I. 141) lecz aż do objęcia kasztelanii krakowskiéj przez wojewodę krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk w r. 1381, według słów spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 133), donoszących, że król Ludwik kasztelanię krakowską *per mortem Jaschkonis castellani vacantem* nadał Dobiesławowi *mortua regina seniore* tj. po śmierci królowéj Elżbiety w r. 1381. Brat jego Rafał, pierwszy *haeres de Tarnow*, znachodzi się naprzód w onym ustępie Statutu żupniczego; daléj w dokumentach z r. 1356 (Długosz *Hist.* IX. 1109) i 1372 (rękp. *Process. jur.*), dających mu tytuł kasztelana wiślickiego; nareszcie w wzmiasce spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 117), z któréj się okazuje, iż ten *Raphael de Tarnowo, castellanus Visliciensis*, przez jawną pomyłkę przepisywacza lub druku, jakich w dotychczasowém wydaniu Archidiakona setkami naliczyć można, z *Raphaelis de* Tarnowo w *Michaelis de* Tarnowo przekształcony, w r. 1376 już nie żył. Ci tedy dwaj bracia, Jaśko, z podziału ojcowizny pan na Melsztynie i Rafał z tegoż podziału pan na Tarnowie, byli pierwszymi twórcami dwóch osobnych nazwisk: Melsztyńskich i Tarnowskich. Nazwa Melsztyńskich krzewiła się bez przerwy pomiędzy potomstwem Jaśka. Nazwa Tarnowskich, odziedziczona przez potomków Rafała, przeszła (zdaje się) późniéj, bądź-to z powodu rychłego wygaśnienia Rafałowiców, bądź z innego powodu, na potomstwo Jaśkowe, mianowicie na wojewodę sędomierskiego Jaśka, który już od roku 1386 (Spis dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie, zaręczenie Władysł. Opolcz. w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą) pisze się zawsze z Tarnowa. Jakoż w ogólności nie łatwém jest autentyczne wykazanie dalszego rozrodzenia się domów obudwóch. Coraz większéj liczby członków rodzinnych nie odpowiada również powiększająca się liczba dokumentów, któreby wyświecały ich wzajemne stosunki i stopnie pokrewieństwa. Główne dzieła genealogiczne, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, jak już wzlędem wyliczonych dotąd członków rodziny okazały się zawodnemi, tak odtąd wcale bezużytecznemi się stają. Zaszła bowiem w dalszym ciągu ich rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich szpetna pomyłka, która całą osnowę zawikłała. Na str. 377 przytacza Paprocki w swoich Herbach Rycerstwa dokument erekcyi kościoła Wszystkich ŚŚw. w Krakowie, z r. 1391, „opowiadający męże zacne tego domu.“ Tymczasem

okazał Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 118), iż przytoczony w tym dokumencie rok 1391 jest prostym błędem zamiast 1491, przezco cała na tak fałszywéj dacie osnowana budowa genealogiczna Paprockiego, jakoteż jego naśladowcy w tym razie Niesieckiego, musi innym wcale ustąpić poszukiwaniom. Otoż nierównie prawdopodobniejszemi przedstawiają się podania Okolskiego (*Orbis. Polon.* II. 65) i jego spółczesnika X. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego, autora pisma Nowy miesiąc prześw. horyzontu Leliwy. W braku dostatecznych materyałów dyplomatycznych idziemy tém chętniéj za nimi, ile że zawarte w nich szczegóły genealogiczne zgadzają się z wspomnianą powyżéj wiadomością rodowodową, pozostawioną w jednym z późniejszych dokumentów samegoż domu Tarnowskich, z którą sprawdzimy je nakoniec. Donoszą tedy Okolski i Jastrzębski, iż z dwóch wymienionych synów Spicimirowych, jeden Jaśko Melsztyński, miał dwóch synów: Spytka wojewodę krakowskiego od 1383 do 1399 i Jaśka wojewodę sędomierskiego w tym samym czasie; drugi zaś, Rafał Tarnowski syna Jaśka, kasztelana sędomierskiego około tegoż samego czasu. Któremu-to Jaśkowi przychodzi doliczyć koniecznie brata drugiego, Spytka, podkomorzego krakowskiego około 1386, znanego dokumentom ówczesnym (np. Grabow. i Przeźdź. Źródła I. 145. Długosz X. 109 Spithkonem *de Tarnow succam. crac.*), nie mogącego być zapewne rodzonym bratem drugiego „Spytka“ wdy krakowskiego z l. 1383 — 1399, a przeto nie Jaśkowego lecz Rafałowego syna. Z takiémże wyliczeniem czterech spółczesnych członków rodziny zgadzają się należycie wzmianki dokumentowe. Wojewodowie krakowski i sędomierski, Spytko i Jaśko, powtarzają się tak często w dokumentach, że nie potrzebujemy wyszczególniać tu ich podpisów. Podkomorzy Spytko oprócz Grab. i Przeźdź., jeszcze w r. 1387 w Wilnie, w Działyńsk. Zbiór praw lit. str. 2. Kasztelan sędomierski Jaśko podobnież często, mianowicie r. 1379 (Narusz. wyd. lip. IX. 116 *Joanne de Tarnow castell. Sandom.*). Razem występują trzéj z nich w dokumencie konfederacyi Radomskiéj z r. 1382, wymieniającym z kolei (*Voll. leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187) „Spytka wdę krak., Jaśka wdę sędom. i jednocześnie Jaśka kaszt. sędom.“ Zaczém zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż w ostatnich leciech wieku XIV kwitną czteréj bracia stryjeczni z Melsztyna i Tarnowa, dwaj kasztelanice krakowscy (synowie Jaśka) Spytko i Jaśko i dwaj kasztelanice wiśliccy (synowie Rafała) tych samych imion, czyli 1) wojewoda krakowski Spytko, 2) wojewoda sędomierski Jaśko, 3) kasztelan sędomierski Jaśko, 4) podkomorzy krakowski Spytko. Ci dwaj ostatni znikają wkrótce z widowni. Już w r. 1387 (Zubrzycki Kron. m. Lwowa 57, 54) kasztelanił w Sędomierzu kto inny, Krzesław z Kurożwęk. Dotychczasowy kasztelan Jaśko (Rafałowic) jakoby temiż czasy zeszedł bezpotomnie ze świata. Trzeci z nich, wda krakowski Spytko zginął w r. 1399, zostawiając dwóch małoletnich synków, znowuż Jaśka i Spytka. Tylko czwarty z teraźniejszych braci stryjecznych, wda sędomierski Jaśko, bogatszy jest w potomstwo i zmiany biograficzne. A ponieważ do tych zmian i kolei należy także pominione we wszystkich spisach dotych-

czasowych kasztelaństwo krakowskie, przeto wejdziemy tu bliżéj w niektóre szczegóły żywota Jaśkowego. Po roku 1387 zostaje on starostą Rusi Czerwonéj i odwiedza tam często swego „najukochańszego brata“ Spytka, wojewodę krakowskiego, w Samborze, mianowicie w latach 1390 i 1392 (Bibliot. warszaw. 1844, III. 294, 690 *praesente Joanne* de Tarnow *fratre nostro carissimo*, jak mówi Spytko). W kilka lat późniéj, po śmierci tegoż młodego wojewody Spytka r. 1399, posiadł Jaśko z Tarnowa godność wojewody krakowskiego, piastowaną przezeń tylko lat kilka, nie kilkadziesiąt, niby aż do roku 1433, jak to Niesiecki (wyd. lip. I. 128) i jego następcy mylnie podają. Już bowiem w r. 1406, po śmierci kasztelana krakowskiego Jaśka z Tęczyna (Kalendarz krak. w Łętows. Katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. *Joannes de Thanczin Dominus Cracoviensis et Castellanus..... obiit MCCCC quinto*) widzimy go pomiędzy świadkami (rękp. *Process. jur. p.* 114) kasztelanem krakowskim, opuszczonym zgoła w dotychczasowych tablicach kasztelanów, i przekonywamy się daléj o istnieniu tegoż kasztelana Jaśka z Tarnowa z dokumentu r. 1429 (Nakiel. *Miech.* p. 441) gdzie Spytko „pan na Jarosławiu“ ojcem swoim wymienia „Jaśka z Tarnowa kasztelana krakowskiego,“ a ponieważ dawniejszy kasztelan krakowski Jaśko (z roku 1368 brat Rafała *haeredis de Tarnow*) ani się pisał z Tarnowa (tylko z Melsztyna), ani miał syna Spytka, któryby żył w r. 1429, więc okazuje się jawnie, iż ten kasztelan krakowski z domu Tarnowskich jest właśnie owym w dokumencie z roku 1406 kasztelanem krakowskim *Joannes de Tarnow*. Atoli kasztelanił on bardzo niedługo. Już bowiem w r. 1410 (Nakielski *Miechov.* 383) nastąpił po nim na kasztelanii krakowskiéj Krystyn z Ostrowa, a prawdopobnie już w tymże roku 1410 (Długosz Hist. X. 242 *Joannis Tarnowski palatini Cracov.*), z wszelką zaś pewnością około r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363 „Jan *de* Tarnow wojewoda krakowski“) zaszła okoliczność, która spowodowała opuszczenie Jana z rzędu kasztelanów krakowskich i przeciągnięcie jego urzędowania wojewodzińskiego aż do r. 1433, tj. drugi syn jego, Jan, także „z Tarnowa,“ brat przytoczonego przed chwilą Spytka „pana na Jarosławiu“ został wojewodą krakowskim. Jakoż ten sam dokument „Spytka na Jarosławiu“ z r. 1429, wymieniający ojca Jana z Tarnowa kasztelanem krakowskim, wymienia także *fratrem nostrum Joannem palatinum cracov.* Z czego zatém widzimy, iż zmarły około 1410 Jaśko z Tarnowa, naprzód wojewoda sędomierski i starosta Rusi Czerwonéj, potém wojewoda krakowski, a wreszcie i kasztelan krakowski, miał synów: 1) Jana wojewodę krakowskiego i 2) Spytka pana na Jarosławiu, których trzecim bratem był Rafał kasztelan wojnicki, starosta Rusi Czerwonéj, w owym dwukrotnie już przytoczonym dokumencie z r. 1429, wyraźnie „naszym bratem rodzonym“ nazwany przez Spytka z Jarosławia. Że i wojewoda krakowski Jan rodzonym Spytkowi Jarosławskiemu był bratem, przekonujemy się z dokumentu z r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363), w którym tenże wojewoda krakowski Jan mówi o konsensie *germani sui Spithkonis*. Takim sposobem doliczamy się trzech synów kasztelana krakowskiego Jana z Tar-

nowa, a nadmieniwszy jeszcze, że trzeci z tych synów Rafał (zmarły w r. 1412) (porówn Starożytności galic. Żegoty Paulego str. 7) miał także syna Rafała *de Jarosław haeres in Przeworsk*, żyjącego jeszcze około r. 1462, kończymy sprawdzeniem wyszczególnionych tu pięciu stopni rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich za pomocą tablicy genealogicznéj, ułożonéj przez samychże Tarnowskich, bo przez tegoż Rafała na Przeworsku w r. 1462. Znachodzi się ona w dokumencie (Nakielski *Miechovia* p. 517), którym tenże Rafał w roku wspomnionym czyni pewien zapis pobożny ku dusznemu wszystkich przodków, wymienionych z kolei, jak następuje: *pro nostra nostrorumque praedecessorum* Raphaelis *patris nostri et* Joannis *ac* Spithkonis *fratrum ejus patruorum nostrorum, Spithkonis et Joannis avorum,* Joannis *protavi ac* Spicimiri *atavi... salute.* Jest-to właśnie skreślone tutaj drzewo genealogiczne w prostéj linii. Najdawniejszym przodkiem rodziny widzimy nakońcu Spicimira prapradziada, kwitnącego między 1287 albo raczéj 1305 a 1355. Po nim idzie pradziad Jaśko kasztelan krakowski z lat 1368—1381. Daléj dwaj dziadowie Spytko i Jaśko tj. wojewoda krakowski z lat 1382—1399 i brat jego wojewoda sędomierski, krakowski, starosta Rusi Czerwonéj, wreszcie kasztelan krakowski, żyjący między 1379 a 1410. Wreszcie ojciec i dwaj stryjowie: Rafał kasztelan wojnicki zmarły 1412, Jan wojewoda krakowski do r. 1433 i Spytko „na Jarosławiu pan.“ W piątym rzędzie stoi sam Rafał z roku 1462. Kasztelan wiślicki Rafał z r. 1372, pierwszy „pan na Tarnowie,“ brat pradziada Jaśka, jako odrośl boczna, został tu wcale pominiony, a ów mylny Jaśko Długoszów z pierwszych lat Kazimierza W. spływa jak w naszym tekście z protoplastą Spicimirem, sięgającym aż w drugą połowę stulecia XIII.

Str. 32.

W. 7 **Ojcu.** Ojciec Spytka kasztelanił (według onego listu pragskiego) przynajmniéj do r. 1356, a już w lat sześć tj. r. 1363 (ob. Kalendarz krakowski w Łętowskiego katalogu bisk. krak. tom IV, dodatek str. 113, *obiit D. miles Joannes Jura castellanus anno* MCCCLXIII) umarł jego następca Jan Jura i objął kasztelanię syn Spytków Jaśko z Melsztyna.

Str. 33.

W. 1 **lat.** Przy śmierci w r. 1426 miał tenże Ziemowit według Długosza (Hist. XI, 496) *annos circiter sexaginta*, co przed laty 42, w r. 1383, czyniła *circiter* lat 17. — W. 10 **trzéj.** Późniejsze panegiryki, jak np. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego: *Nowy miesiąc horyzontu* Leliwów, Krak. 1640, wyrażają się o tych „tryumwirach z Tarnowa“ i Melsztyna: „Oni to najpierwsi za Ludwika króla (raczéj po jego śmierci) hojnego wolnéj elekcyi obierania królów dobyli źródła.“ — W. 20 **pokrewieństwa.** Dług. Hist. XI. 318. *Spithko de Melsztin, cum illum* (Elżbieta Piłecka) *propinqua cognatione contingeret.* — W. 25 **ręce.** Umarł Otto między

latami 1381 a 1382. Porównaj dokumenta z r. 1381, w dodatku do Gazety Lwow. z r. 1852, nr. 2, gdzie wojewodą sędomierskim jest jeszcze Otto, i z r. 1382 w *Voll. Leg.* I. 59, i Bandtkie *Jus. Polon.* 187 (akt konfederacyi radomskiéj) gdzie wojewodą sędomierskim jest już *Joannes* (de Tharnow, jak on w dokumentach innych, np. Nakielski *Miech.* p. 340 wyraźnie podpisuje się).

Str. 34.

W. 12 **posiadłości.** Chodynicki Hist. m. Lwowa, str. 382. Jan z Tarnowa dokumentem z r. 1371 darował kościołowi św. Jana Chrzciciela wieś Hodowice pode Lwowem.

Str. 35.

W. 31 **sideł.** Archidiak. gnieżn. 141. Nałęcze *in laqueum, quem aliis odiose tetenderant, soli inciderunt.*

Str. 37.

W. 19 **niezmierne.** Stenzel *Urkundnen zur Geschichte des Bisth. Breslau im Mittelalter* str. 242. *De infinitis pecuniis, quas idem dux... accepit de judiciis* — odjąwszy sądownictwo duchownemu właścicielowi dóbr. — W. 20 **nigdzie.** Tamże str. XVIII. *Vielleicht nirgends ist das Zehntrecht der Kirche in solcher Ausdehnung wirklich in Anspruch genommen und durchgesetzt als in Polen.* — W. 21 **przeszkodzić.** Tamże XVIII. *Diese strenge Ausübung Zehntrechtes war sicher eine der Hauptursachen, welche der Entwickelung des Ackerbaues in Pohlen nachtheilig wurden.* — W. 38 **zwyczaj.** Tamże XXXIX. *Verwandlung in Vierdunge und Malter, was durchaus deutsche Sitte war.*

Str. 38.

W. 4 **poosadzał** Tamże str. 197, r. 1286 żąda biskup po zawartéj z książęciem zgodzie, aby *civitates et villas omnes... restituat amotis illis quos locavit jure theutonico in villis polonicis*, str. 242. r. 1287 podobneż żądanie *ut servi et ascripticii ecclesiae quos idem dux ejecit de possessionibus ecclesiae et easdem possessiones jure locavit theutonico, revocentur, et ipsas possessiones ejectis extraneis emptoribus, in pristinum jus reformet.*— W. 13 **groźb.** Tamże str. XLVIII, na synodzie w Wrocławiu r. 1268.— W. 32 **listów.** Tamże str. 151, 152.

Str. 39.

W. 27 **opłakańszym.** Tamże str. 195. *Deterior est conditio clericorum obedientiam observantium in terra pracfati ducis quam etiam Iudaeorum* — W. 28 **upraszali.** Tamże str. 179. — W. 32 **przywłaszczać.** Tamże str. 215. — W. 36 **runie.** Tamże str. 227, *ecclesia polonica tota ruet.*

Str. 40.

W. 1 **wykluczyły.** Ustawa synodalna z r. 1285 o wykluczeniu cu-

dzoziemców od beneficyów kościelnych i obowiązków nauczycielskich. Wiszniewski Hist. lit. II. 231. A. Z. Helcel Starodawne Prawa Polskiego, Pomniki II. 384. — W. 18 **warta**. Długosz Hist. IX. 956 *decimas... pecunales, vix vicesimam partem valentes.* — W. 20 **wyniszczały**. Tamże 957 *in perpetuam quandam maciem redacti sunt.*

Str. 41.

W. 36 **kilku**. Roepel *Gesch. Pol.* str. 581.

Str. 42.

W. 2 **strzechą**. Chron. Thwrocz. u Schwandtn. I. 200 *Multos siquidem tugurio de agresti ad summum culmen sublimaverat...* — W. 6 **plebejuszom**. Tamże str. 233 *blebejae conditionis homines... sublimavit.* Katona *Hist. crit.* IX. 173, *humilis nobilitatis de tugurio...* — W. 20 **równe**. Gawarecki Przywil. woj, Płoc. str. 259. — W. 25 **drobnéj**. Lelewel *Considerations* str. 106. — W. 30 **Andrzéj**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 106, *jus nostrum ducale.* — W. 30 **Kościesza**. Paprocki Herby ryc. 301. — W. 31 **Boleszyc**. Tamże 127. — W. 33 **mniéj**. Lelewel Pol. śr. wiek. IV. 24. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 434. R. 1421. *Incolae villarum diem septimanatim laborabunt.*

Str. 43.

W. 5 **szubienice**. Bandtkie Hist. prawa polsk. str. 167. — W. 11 **sądów**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 97. — W. 15 **pioruna**. Archid. gnieźn. 145. *Cives qui ducem tanquam fulgur abhorrebant.* Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 180) odnosi to przez pomyłkę do „ziemian.“— W. 17 **zapożyczał**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Tomus* II *pars* II str. 765, *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia per nos contractis.* — W. 18 **Krzyżaków**. Voigt Hist. Pr. V. 413, 442, 603, w r. 1382, 1384, 1391 itd. — W. 33 **niebawem**. Bandtkie *Jus. pol.* 417. W latach 1377, 1386, 1389, 1390. — W. 36 **Węgrzech**. Katona *Hist. crit.* XI. 57. — W. 37 **szlązkie**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 300.

Str. 44.

W. 13 **odwieść**. Archid. gnieźn. 144. Długosz Hist. X. 79. — W. 25 **zmienność**. Archid. gnieźn. 135. *Quod et fecissent, si instabilitas eorum annuisset.* — W. 31 **pewną**. Tamże 144. *Sperabant tunc Semovitum... communiter assumendum.*

Str. 45.

W. 1 **pieczęciach**. *Siegel des Mittelalters*, wyd. przez Vossberga r. 1854. Tabl. XIX. — W. 38 **książę**. W Naruszewicza tłumaczeniu Archid. gnieźn. Hist. wyd. lip. X. 173, brzmią te słowa: „przez was panie arcybiskupie“ nie zgadzając się z ówczesnym zwyczajem językowym, według którego wyraz *dominus*, w zastósowaniu do osób duchownych, tłumaczył się zawsze wyrazem polskim ksiądz, oznaczającym pierwia-

stkowo właśnie nic innego jak tylko pana, lecz pana w najwyższém znaczeniu, tj. księcia, stosownie do Bogufałowego komentarza (Sommers. II. 19), ksiądz *major est quam* pan *veluti* princeps. Ztąd dodawany zwyczajnie przy dokumentowych podpisach osób duchownych wyraz *dominus*, miał zawsze znaczenie „ksiądz," a słowa statutu wiślickiego (*Voll. Leg.* I. 53) „*ccram Domino Archiepiscopo*" czytamy w przekładzie ówczesnym (Lelew. Pomn. 78) „przed księdzem arcybiskupem." Przeciwnie wyraz pan, oznaczający mniéj niż ksiądz, stosowany był jedynie do osób świeckich, a w powyższém zastosowaniu do osoby arcybiskupiéj jest nie małém ubliżeniem dostojeństwu „księdza arcybiskupa."

Str. 46.

W. 5 **jednego.** *Sed unus homo oratione sua...* Kromer wyd. Basil. 233.— W. 10 **przeszło.** Przynajmniéj od roku 1369 Łętow. Katal. I. 284.— W. 16 **bracie.** *O nobiles et fratres!* Archid. 144.

Str. 47.

W. 16 **przystąpi.** Wszystkie szczegóły zjazdu w Sieradzu według Archid. gnieźn. 144 i Długosza Hist. X. 79.

Str. 48.

W. 5 **obrzędu.** Daniłłowicz Rozbiór Pocz. Prawod. w Dzien. Warsz. 1829, str. 206. Lelewel Pol. śr. w. IV. 67.

Str. 49.

W. 5 **wiadomą.** Archid. gnieźn. 145. — W. 6 **maja.** W wigilię św. Stanisława, zatém VII nie XVII maja, jak w Archid. gnieźn. str. 145 przez pomyłkę. — W. 20 **pożyczając.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* T. II *pars* II. 765 *debitis omnibus apus Judeos in Cracovia...* — W. 24 **szlachtą.** Archid. gnieźn. 145 *quidquam terrigenae...*

Str. 50.

W. 6 **przyznanie.** Mecherzyński O magistratach, str. 29. — W. 19 **zatrzymać.** Archid. gnieźn. 145. Długosz Hist. X. 81.

Str. 51.

W. 3 **wróciła.** Długosz Hist. X. 80.

Str. 52.

W. 9 **niepochlebny.** Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* I. 819 i nast. — W. 13 **mijał.** Około 10 maja 1383 powrócił Sędziwoj z Węgier, gdzie prawdopodobnie bawił od marca (Archid. gnieźn. 144, 143), a termin rzeczony przypadł na dzień 24 kwietnia. — W. 20 **darami.** Katona *Hist. crit.* X. 656.

Str. 53.

W. 32 **kasztelanii**. Archid. gnieźn. 145 nazywa Domarata od tego czasu zawsze kasztelanem poznańskim. Długosz Hist. X. 84.

Str. 54.

W. 29 **wbrew**. Archid. gnieźn. 144. *Contra prohibitionem regni colarum atque scitum.* — W. 34 **obwołana**. Archid. gnieźn. 144 *quam tunc in reginam erexerant.* — W. 36 **oszukano**. Archid. gnieźn. 144 *donariis licet modicis et promissionum magnitudine circumventi.*

Str. 55.

W. 3 **warunkiem**. *Pray Annal. R. Hung.* II. 163, *alias (conditiones) ita in litteris consignatis reperio... Virum neu acciperet nisi consultis regni ordinibus.* — W. 12 **Koszyc**. Wszystkie szczegóły zjazdu w Koszycach według Archid. gnieźn. 144, 145 i Dług. Hist. X. 80. — W. 24 **zniszczyć**. Archid. gnieźn. 146 *electioni suae dissentientibus minas incendii et desolationis terribiliter imponendo.* — W. 31 **ugodę**. O której wzmianka w dokum. z 1385. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 765.

Str. 56.

W. 6 **dnia**. Archid. gnieźn. Tak dokładne oznaczenie pory przez tegoż świadka spółczesnego nadaje jego wiadomości pierwszeństwo przed ogólnikową wzmianką kalendarza krakowskiego (Łętowski katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 95), różniącą się co do czasu. *A. D.* MCCCLXXXII *Semovit terram Cujaviae per quamdam tradicionem subintravit.* — W. 22 **Kuliga**. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma „Kubicza, Cubycz.“ — W. 30 **tytuł**. Naruszewicz Hist. N. P. 1837. X. 181. — W. 32 **Łęczyca**. Długosz X. 83. Kromer. Bazyl. XIV. 234.

Str. 57.

W. 6 **włości**. Archid. gnieźn. — W. 10 **wszyscy**. Długosz Hist. XIII. 24, *licet... universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuissei...* — W. 12 **młodsza**. „*Quidam juvenes*“ nazywa ich statecznie Archidiakon, rozumiejąc przez to zawsze młodszość znaczenia politycznego, jak pod wyrazem *majores, major pars et senior*, klasę możniejszą. Porów. Ducange *Glossar. lat. med. aevi* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 58.

W. 24 **górę**. Archid. gnieźn. 146, *eundem in altum erexerunt regem acclamantes...* — W. 32 **mówi**. Długosz Hist. XIII. 24. *Scrupuliosius autem universa rimanti mens in admirationem quandam vel ut verius loquar religionem trahi potest, quod licet... universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset, decretum tamen pro eo factum levi quodam momento fuit abrogatum, ut alterius nationis et linguae princeps..*

Str. 59.

W. 3 **Kalisz**. Długosz IX. 1013 „*castrum munitissimum.*“

Str. 60.

W. 17 **Sędzimierzem**. Sieniawski rękp. Archid. gniezn. ma „Będzimirem“ — *Bandzimirus*.

Str. 61.

W. 21 **ozwał**. Archid. gnieźn. str. 147.

Str. 63.

W. 3 **Winću**. Archid. gnieźn. 150 *in vineo monte*. Długosz Hist. X. 85 *in Vynyecz*. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma dodatek *circa Miłosław*. — W. 27 **Dimitra**. Rocznik przy Archid. gnieźn. 93. A. MCCCLXXXIII. *Tardus* (ma być *Cardinalis*) *Strigoniensis*... Podobnież kalendarz krak. w Łętowsk. katal. IV. Dodat. str. 95. „*AD.* 1383 *Demetrius Cardinalis Strigoniensis et Sigismundus... cum multo exercitu Ungarorum, Walachorum et Yaszorum Cracoviam intraverunt.* — W. 33 **zdradą**. Archid. gnieźn. 148, *per quas treugas pacis Dux Mazoviae sepedictus fuit satis dampnose fallaciter circumventus.* — W. 36 **Sędomierzanie**. Sieniawski rękp. Archid. gnieźn. ma *Sendomiritas*, co przy ówczesnéj niezwyczajności nazwy *Sandeczitas*, wydrukowanéj w wydaniu Sommersb. II. 148, zasługuje na pierwszeństwo.

Str. 64.

W. 22 **dawniéj**. Przy opisie rozruchu węgierskiego w Krakowie. — W. 25 **przekleństwo**. Archid. gnieźn. 150, *maledictione aeterna.*

Str. 66.

W. 20 **łupieżcy**. Te wszystkie szczegóły podaje Archidiakon gnieźn. 151, jako rzecz godną pamięci potomności, czém ona jest w istocie, o ile w niéj uwydatniają się charakterystyczne rysy głównych osób onego czasu.

Str. 67.

W. 17 **innemi**. Okazuje się to z późniejszéj ugody między Ziemowitem a Jadwigą. Rzyszcz. *Cod. dipl.* Pol. II. II. 765. — W. 19 **wrócili**. Niesłusznie przypisuje Naruszewicz (wyd. 1837. X. 187) teraźniejszemu pobytowi Zygmunta w Polsce „zamiar utrzymywania mniemanych praw do korony, któréj już w przywilejach swoich pisał się panem“— gdyż przytoczony w tém miejscu przywiléj z dnia 27 października roku 1382, ściąga się do dawniejszéj, przeszłorocznéj wyprawy i nadziei osiągnięcia korony, do któréj obecnie żadnych w Zygmuncie nie widzimy uroszczeń. — W. 38 **Jadrze**. Pobyt Sędziwoja w Jadrze i jego ucieczka ztamtąd, stwierdzone słowami głównego świadka spółczesnego

Archidiakona gnieźn. (str. 151) uległy niesłusznemu zaprzeczeniu w Hist. Praya (II. 165), prostującéj w tym względzie mylną datę późniejszego Długosza, i w przypisku do tłumaczenia kroniki Wapowskiego (I. 44) wprowadzonym w błąd również niedokładną datą jeszcze późniejszego Wapowskiego. Archidiakon bowiem nie odnosi pobytu Sędziwoja w Jadrze ani jak Długosz do r. 1384, ani jak Wapowski do czasu, w którym królowa według dokumentów węgierskich opuściła już Jadrę, lecz do pory blizkiéj powrotowi arcybiskupa do Żnina w dzień św. Dyonizego 9 października (*modico post hoc temporis intervallo*) tj. do téj właśnie epoki, kiedy królowa według onych dokumentów, od 24 października rzeczywiście bawiła w Jadrze.

Str. 17.

W. 8 **świadek**. Archid. gnieźn. 151. — W. 9 **opowiadacz**. Długosz Hist. — W. 13 **szpikiem**. Nauka wprawiania koni w zawód, z wieku XV. Bibliot. pol. 1826. I. 46. — W. 36 **zbliżenia**. Długosz Hist. X. 91, *quo propinquior baronibus ex Polonia pro uretur accessio.*

Str. 70.

W. 6 **Dokumentem**. Katona *Hist. crit. R. H.* XI. 57. Wapowski w tłum. Malinow. I. 43.

Str 72.

W. 17 **ślubem**. Archid. gnieźn. 152. *Firmantes et invicem sibi prohibentes, quod nullus ex ipsis deinceps sub obtentu honoris Ungariam mitti deberet.*

Str. 73.

W. 3 **Maćka**. Archid. gnieźn. 152. — W. 4 **przewódzcy**. Długosz Hist. X. 93. — W. 20 **Kmitą**. Archid. gnieźn. 153, nazywa go tylko Szczekockim czyli ze Szczekocina; jednakże w dokumentach trzyma już od roku 1382 (Narusz. Hist. 1837, X. 187, przyp. 3) kasztelanię lubelską Piotr Kmita, a od r. 1386 i 1389 (Przeź. i Grabowski Źródła do dziej. pol.) podpisuje się on stale przez mnogie lata *Petrus Kmita castel. lublin.* — W. 23 **obietnicą**. Archid. gnieźn. 153. *Votis mutue se astrinxerunt, certis pactionibus firmantes* — W. 27 **ognisku**. Tamże, *quod nullus eorum sub tecto quiesceret.* Naruszewicz (Hist. 1837, X. 196) wywodzi ztąd „początek elekcyi w polu i pod szopą“ co zniewalałoby poświecić bliższą uwagę temu ślubowi. Wszelako zdaje się nam, że teraźniejszy ślub rycerski nie ma zaszczytu wydania z siebie tak zacnéj następności. Średniowieczne zgromadzenia elekcyjne odbywały się powszechnie po kościołach, elekcye późniejsze, coraz tłumniejsze, zwykle z kilkudziesięciu tysięcy szlachty złożone, nie mogły odbywać się gdzieindziéj, jak tylko w polu, a klimat dał konieczny początek szopie. — W. 34 **bracia**. Tamże, 153. *Domini et fratres!* Wszystkie szczegóły według Archidiakona, nawet *prosiliit in medium.*

Str. 74.

W. 14 **piękna**. Długosz. Hist. X. 157, *pulchrae coniugis.* — W. 16

córką. Łętowski Katal. biśk. krak. I. 337, według Długosza *Liber benef.* — W. 18 **wojewodzic**. Porównaj *Denkwürdigkeiten der Helene* Kottanerinn, Leipzig 1846, str. 18, 30 itd., gdzie toż samo imie powtarza się kilkakrotnie, coraz inną pisownią: *Waidavembreich, Waidavemreich, Weidfi Ewbreich*, a nareszcie str. 60, *Weidafy Emrich* z objaśnieniem: *filius woywode.* — W. 18 **dostojnikami**. Wyszczególniony dokładnie przez dziejopisów węgierskich, np. w Katony *Hist. crit.* X. 728 i indziéj.— W. 21 **starosty**. Katona *Hist. crit.* XI. 98. Dokum. z r. 1385. *Nos Emericus Bubek totius Regni Russiae capitaneus.* W. 31 **odnosili**. Wagner *Collect. genealog. histor. Posonii* 1802, I. 81, według wzmianki w dokumentach węgierskich. Lubo samych dokumentów Łokietkowych nie znamy, możemy przecież być pewni, że one według niezmiennego zwyczaju epoki były tylko zapisami pewnych dóbr ziemskich, jakiemi ówcześni książęta polscy niejednokrotnie wynagradzali podobne wojenne przysługi panów węgierskich. Porówn. dokum. Leszka Czarnego z roku 1287, zapisujący węgierskiemu wodzowi Jerzemu pewne dobra w Sędomierskiem. Katona VII. 951.

Str. 75.

W. 3 **rozruchy**. Katona *Hist. crit.* XI. 493, pod r. 1399. — W. 5 **hrabią**. Katona X. 584. — W. 8 **potomka**. Węgierskie *wejda-fi* znaczy nie tak ściśle „syna“ wojewody, „wojewodzica“ polskiego, jak raczéj w ogólności „potomka“ wojewodów, pana z panów. — W. 31 **pośpieszył**. Długosz (Hist. X. 94), a za nim Kromer (księga XIV. 237) i Naruszewicz (Hist. 1837, X. 196) na mocy abbrewiacyi Archidiakona gnieźn. *S. Palatinus praefatus*, wyprawiają teraz do Węgier nie Spytka, lecz Sędziwoja z Szubina. Tymczasem zupełne w tym rozdziele Archidiakona milczenie o Sędziwoju, a wyraźna poprzednia wzmianka w nim o Spytku, *Spithconem palatinum Cracoviensem*, do którego się następna abbrewiacya odnosi, każą przyjąć tu koniecznie nie Sędziwoja lecz Spytka. — W. 36 **dopiero**. Obacz objaśnienie późniejsze o czasie przybycia Jadwigi do Polski.

Str. 76.

W. 7 **króla**. Archid. gnieźn. 153. — W. 13 **zamieszka**. Tamże, 153. *Post quod factum* (z końcem kwietnia 1384) *tanta commotio inter Polonos excrevit, quantam nulla unquam meminerat aetas fuisse exortam.* — W. 20 **przelotnie**. Ograniczamy się tu na przytoczeniu kilku najcharakterystyczniejszych wypadków. — W. 25 **uskarżają**, *Voll. leg.* I. 77.

Str. 77.

W. 2 **perzynę**. Archid. gnieźn. 250. — W. 12 **grzywien**. Tamże, 152. — W. 19 **biorą**. Tamże 153.

Str. 78.

W. 4 **czeladź**. Tamże 149. — W. 7 **stronnikiem**. W roku prze-

szłym (Archid. gnieźn. 149) zamierzał on odegnać Bartosza Wiszemburczyka od oblężenia Kalisza; teraz widzimy go w dobréj komitywie z Nałęczem Świdwą. — W. 9 **pustoszy**. Archid. gnieźn. 154. — W. 15 **zamienić**. Tamże, 153. — W. 25 **kupić**. *Anonimi rerum a* 1330—1426 Historya, str. 107, przy gdańskiém wydaniu Kadłubka i Galla. Według ewaluacyi Czackiego (Dzieła I. 201), 2 grosze owego czasu równały się 60 groszom roku 1786; 3 denary zaś blizko 10 groszom roku 1786. — W. 29 **wdzierali**. Archid. gnieźn. 149.

Str. 79.

W. 25 **nagrobkiem**. *Vladislas Duc de Cujavie, Benedictin. Par M. C. N. Amanton Dijon.* 1832. Napis nagrobku: *Hic jacet illustris Vladislaus Dux Altus (Albus?) Poloniae Monachus huius Coenobii per plures Annos, postmodum dispensatus per papam, pro successione regni Poloniae. Obiit in civitate Argentina, hic eligens sepeliri Anno 1388 I. kalend. Martii.*"— Według tego wypadnie sprostować sprostowanie Naruszewicza (Hist. 1837) w t. X. str. 188. — W. 30 **ostatnich**. Długosz Hist. IX. 1124, r. 1360. — W. 34 **doznawali**. Archid. gnieź. 152. — W. 37 **klęskę**. Długosz Hist. IX. 1124.

Str. 80.

W. 1 **lasy**. Tamże XI. 488, *in silvarum et nemorum latebris*. — W. 3 **węzły**. Boccaccio, naoczny świadek dżum ówczesnych, w Dekameronie, *Giornata* I. — W. 9 **donosi**. Breve Chr. Sil. Stenzel *Script.* I. 155.

Str. 81.

W. 18 **dniach**. Obacz objaśnienie poniższe. — W. 27 **bogatą**. Długosz Hist. X. 95.

Str. 82.

W. 2 **starzec**. Umarł r. 1387. Kowachich *Script. r. hung.* Katona *Hist. crit.* X. 695. — W. 19 **jechała**. Wszystkie szczegóły jazdy i powozów ówczesnych według Dług. Hist. XI. 475. Pez *Script. r. austr.* I. 825. Wapowski Kron. I. 419 i w nadzwyczajnie szacownéj publikacyi Aleksandra Przeździeckiego pod napisem: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły czyli Rejestr wydatków dworu królewskiego w końcu XIV i na początku XV wieku. Bibliot. Warsz. R. 1854.— W. 28 **umiały**. Froissart IV. 273.

Str. 83.

W. 3 **Bolko**. R. 1381, Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 250. — W. 5 **szorsztyn**. Maciejowski Polska p. wzgl. ob. IV. 315. Jeszcze też Sarnicki w swoim Opisie Polski przy wydaniu Długosza ma wyraźnie *Szorsztyn* nie *Czorsztyn*. — W. 12 **Jan**. R. 1391. *Archiv. jur.* rękp. Bibl. Ossoliń. XCIII. f. 101. — W. 19 **umniejsza**. *Ordinatio Bodzantae Voll. Leg.* I. 100. Bandtkie *Jus. Pol.* 165. — W. 29 **stanęło**. Według dat erekcyjnych umieszczonych w Schematismus *Cleri dioecesis Tarnoviensis* A.

D. 1852. — W. 34 **pogranicza**. *In novalibus citra metas Hungariae*, Bandtkie *Jus. Pol.* 164. — W. 35 **Biecz**. *Novalium in Byeczensi et Smigrodensi tenutariis* Bandtkie *Jus. Pol.* 164. — W. 35 **Lublina**. Tamże 163.

Str. 84.

W. 2 **Bodzanta**. Tamże 163. — W. 7 **zamki**. Według dat w Staroż. Pol. Bal. i Lipiń. — W. 9 **obmurowały**. Tamże. — W. 15 **przybyło**. Cytowany powyżéj Schemat. *cleri dioec. Tarn.* 1852. — W. 27 **zielonych**. Marcina Urzędowa Herbarz Polski 1595, str. 354.— W. 37 **Drużyna**. Według podania w W. Potockiego Poczcie Herb., str. 740. — W. 38 **Piotrem**. Paprocki Herby ryc. 146. — W. 38 **Kmitą**. Łętowski Katolog bisk. krak. I. 285.

Str. 85.

W. 3 **Radwanici**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 r. 1278. — W. 6 **godło**. Paprocki Herby ryc. str. 8. — W. 9 **Oddalone**. O takich zamkach samotnych ob. Kromera *Polonia* w Pistoryuszu I. 87. Melsztyn, Tęczyn, Lanckorona, Ogrodzieniec, Lipowiec, Olsztyn itd. — W. 11 **proporzec**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 87. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. — W. 18 **grzebieniem**. Archid. gnieźn. 110. — W. 28 **straż**. Długosz *Lib. benef.* w ułomku pod tytułem *Erectio Mon. Tin.* Ossol. rękp. — W. 36 **tarczą**. Zamek w Lipowcu. Przyjaciel ludu X. 197.

Str. 86.

W. 6 **wiekuisto**. Marcin Urzędów Herb. 1595, str. 354. — W. 10 **zamki**. O starożytnych zamkach polskich porównaj Sobieszczańskiego: Wiadomości historyczne o sztuk. piękn. w d. Pol. I. 122, 304. — W. 36 **baronów**. Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia barones...* Ale iże rycerstwo... *Presentibus suis baronibus.* Pospołu z rycerstwem. Bandtkie *Jus. Pol.* str. 420. Lelew. Pomn. języka i uchwał. 136. — W. 38 **wiedzieli**. Paprocki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tego go pomieniają Półkoza! Półkoza!“ — W. 39 **mieli**. Maciejowski Pamiętniki o dziej. Sł. II. 333. „Oleksy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik.“

Str. 87.

W. 11. **kapłańskiéj**. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. — W. 17 **upadku**. Ob. np. skargę króla francuzkiego Jana r. 1352 na skażenie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Leç.* XXXIX. Sainte-Palaye *Mem.* I. 141. — W. 38 **przywdzieli**. Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycerskiéj str. 30 i w Kronice (1830, III 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Loisza... Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć... Gdyż przedtym naszy z kuszą tylko

jeździli.“ Domysł jednakże, jakoby Polacy ówcześni naśladowali w téj mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją rycerską zachodnio-europejską, która zapewne wcześniéj upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegaweńczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców.

Str. 88.

W. 8 **rakiem**. *Recke* po niemiecku, ztąd *rek* po czesku tyle co bohatyr. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie zkądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locucione transsumptiva utendo, fortem et heroicum virum* Rak, *quod cancer sonat, appellat.* — W. 8 **dankiem**. Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone w tekscie drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki nie znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rünstung, platten, platner, glevie, targe, tarsche, pavois, pavese, hauf, schranken, dank* itp. — W. 11 **skrzydeł**. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm* 1804, III. 64 i należące do tego ryciny. — W. 12 **szumu**. Imponowało to wielce wyobraźni rycerskiéj, i tak np. w *Histoire littéraire des Troubadours* (1774, III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rzędu konia było wiele *de sonnetes et grelots, bien attachés. Rien n'est plus propre à inspirer de la confiance au chevalier et de la terreur à ses ennemis.* — W. 16 **klejnoty**. Helm-Cleinodien w wszystkich heraldycznych dziełach niemieckich. — W. 21 **czerwonych**. Sainte-Palaye *Mem. sur l'ancienne chevalerie* 1781, I. 289, 338, 343. — W. 29 **przystępu**. *Collectio Concil* XII. R. 930, nr. 6—R. 1099, nr. 23. *Concillium Rothomag. c. 6. Ut nullus homo comam nutriat sed sit tonsus sicut decet Christianum, alioquin a limitibus S. matris ecclesiae sequestrabitur, nec sacerdos aliquis divinum ei officium faciet vel ejus sepulturae interierit.* J. E. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumskunde* str. 216. — W. 30 **zwyczajem**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 290. *Les chevaliers se rasoient le davant de la tête* I. 345. *Roigné à guise de chevalerie* mówi towarzysz króla Ludwika IX, świętego. — 31 **podstrzygała.** Nadmieniają o tém z wyraźnemi śladami bałamutności świadkowie w Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 100 *capillos subcisos.* Podobnież sam Długosz w swojéj Historyi III, 211. *Solvere caesariem capitis.* — W. 33 **zachodnim**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 271 o łańcuchach, 352 o sygnetach. — W. 36 **sygnet**. Maciejowski Polska pod względem obycz. III, 300. Mik. Rej Wizer. 53 p. v. Żywot 17 „Wszystko, miłościwi panowie, by jeno... knafel u szyje powiesił.“ Rej Zwier. 127 o sygnecie.

Str. 89.

W. 3 **powstawać**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 *se tenant debout..... ils mettoient l'epée á la main.* — W. 5 **długo**. Wszakże już Długosz (ro-

ku 1480) uskarża się na coraz większe zaniedbanie tego zwyczaju, który on z czasów Mieczysława wywodzi. Hist. IX. 105. — W. 9 **zagraniczny**. Sainte-Palaye I. 131. II. 74 *cette double fonction de guerrier et de juge.* — W. 11 **nikt**. Paprocki Herby 19... *Itaque nemo hominum habeat judicare kmetones...* — W. 15 **każdy**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 256 gdzie orzeczenie *omnia jura, quae decent militem* ściąga się głównie do prawa sądzenia swoich kmieci. — W. 24 **wszystkich**. Hist. litt. *des* Troubadours 1774. III. 70, 71. *Votre maison doit être cellé de tout le monde...* Sainte-Palaye *Mem.* I. 114. *Le chevalier devoit être... prodigue de ses biens.* — W. 27 **gości**. Sainte-Palaye I. 310. — W. 29 **godziło**. Tamże II. 77. I. 95.

Str. 90.

W. 13 **rycerstwa**. Lelew. Rozbiór Stat. wiśl. w Roczn. T. P. N. XX. 250. — W. 15 **zabił**. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 58. — W. 16 **zażądał**. Maciejowski Pamięt. o dż. Słow. II. 338. — W. 27 **księgi**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 77. Nostradamus w swojém dziele *Vie des plus célebres poétes Provenç.* str. 19 powiada, że niemasz domu szlacheckiego w Prowancyi, któryby nie posiadał podobnych kronik rodowych. Porówn. Kron. Toporczyków przy Prokoszu Warsz. 1827. — W. 32 **Kronika**. Paprocki Herby ryc. 15.

Str. 91.

W. 2 **obrus**. Za granicą: Sainte-Palaye *Mem.* I 319. *On lui venait au manger trancher la nappe devant soi. Spallart Vers. üb. d. Kostüm.* 1804 III. 322 .. W Polsce: Jan Kochanowski „Przodkowie nasi... obrus przed (podejrzanym) rzezali, talerz nożmi kłuli.“ Toż samo Górnicki, Opaliński. Porówn. Słown. Lindego pod wyrazem Obrus. — W. 29 **liberyi** Za granicą. *Hist. litt. des Troub.* II. 279. III. 279 *des livres d'amour.* Eberh. Windek Hist. Zygm. str. 1228. Cesarz *gab im... sein liberige...* W Polsce. *Voy. et amb. de Mssre* Gilbert de Lannoy. Ch. 89 *Chapeau et livrées de Withold.* — W. 35 **stołu**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 53. Jeden z głównych przepisów rycerstwa zaleca, aby młodzieniec szlachetny *apprenne à tailler a table* II. 183. III. *Voeu du Heron.*

Str. 92.

W. 7 **policzkiem**. Du Cange *Gloss. lat. medii aevi* I. 265 obszerne o tém pod wyrazem *Alapa militaris.* Sainte-Palaye *Mem.* 114 *l'accolade et le soufflet.* — 12 **dworzan**. Łuk. Gołębiowski Domy i Dwory. Starożytności Polskie I. 243. „Pan podczas jakiéj gali wyzwoleńca, ubranego w suknie paradne niebarwione, uderzył w twarz i przypasał mu szablę do boku.“ — W. 12 **syna**. Np. Fr. Karpińskiego Pamiętniki. Działo się to z cicha, poufnie, dla uniknienia kosztownych uroczystości, co nawet za granicą podobnież często na względzie miano. Np. M. Chron. Belg. p. 1247. *Omissis sumptuosis solemnitatibus, saltem per infractum cala-*

phum... — W. 20 **wspomnieniu.** Sainte-Palaye *Mem.* I. 74 z powodu wzmianki o dobywaniu szabel przy ewanielii.

Str. 93.

W. 24 **imprezy.** *Emprise d'armes,* właściwy takim rycerskim wymysłom wyraz francuzki. Sainte-Palaye *Mem.* I. 237. — W. 25 **wybrał.** *Hist. du Petit-Jehan de Saintré* w Sainte-Palaye *Mem* I. 237. *Le seigneur de Loiselench, Polonois venu à la cour de France...* — W. 35 **starostów.** *Capitaneo sive Vladario. Archiv. jur. episc. Cracov.* Rękp. str. 79.

Str. 94.

W. 2 **dwory.** Sarnicki *Descript. Pol.* Lipsk 1711, p. 1921. *Domus lignea admirandae structurae, quae declarat etiam antiqui seculi homines nequaquam ingenio destitutos fuisse.* — W. 11 **ubogość.** H. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chp.* VIII. — W. 20 **wyjmowano.** Tamże. — W. 34 **majono.** Wszystkie te szczegóły według przepisów lekarskich z XIV i XV wieku w Klose *Briefe über Breslau* II. cz. II t. str. 294 i w Bibl. Pol. 1825, IV. 159. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 31. Wreszcie Mik. Rej Wizer. str. 109. Maciejow. tamże II. 278.

Str. 95.

W. 24 **obojętnością.** *Vol. Leg.* I. 45. Bandtkie *Jus. Pol.* 105. Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. 1851 II. 12. Moraczewski Dzieje Rpltéj Polskiéj w drug. poł XV w. p. 319. — W. 36 **nawykła.** Kallimach w Żywocie Grzegorza z Sanoka str. 52.

Str. 96.

W. 6 **rycerskim.** Mówi to Paprocki (Herby Ryc. 118) o wszystkich przodkach swojéj rodziny, którzy „za mego wieku dopiero gospodarstwem się bawić poczęli" — dawniéj tylko orężem zasługując się ojczyznie. — W. 10 **spędzał.** Np. *Voll. Leg.* I. 101. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 166. *Qui... labores suos voluerit ampliare repellendo kmetones...* Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 359. *De agris rusticorum depulsorum...* — W. 13 **łowiska.** Wszystkie szczegóły według *Voll. Leg.* I. 81 i Bandtkiego *Jus. Pol.* 218. — W. 18 **wagę.** Porównaj o tém Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomniki hist. i literat. IV. 67. — W. 20 **kostki.** Bandtkie *Jus. Pol.* 200 *potare cum kmetonibus in ordine, nec taxillos ludant.* — W. 22 **cudzéj.** Tamże *exceptis nobilibus qui in suis villis habent tabernas proprias.* — W. 24 **przepadał.** Tamże. — W. 31 **wyzuwała.** *Voll. Leg.* I. 31. Bandtkie *Jus. Pol.* 79. — W. 35 **miastach.** *Voll. Leg.* I. 79. Bandtkie *Jus. Pol. Nobilibus qui in civitatibus cerevisiam propinant.* — W. 35 **obdartusem.** Konstyt. z r. 1347, 1538.

Str. 97.

W. 1 **chroniącéj.** Paprocki Herby Pyc. 118. — W. 22 **statutem.**

Voll. Leg. I. 40. Bandtkie *Jus. Pol.* 95. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 67.

Str. 98.

W. 11 **milczenie**. Tamże.

Str. 99.

W. 2 **drożyzny**. Porówn. piękną rozprawę „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego“ w Bibl. Warsz. 1851. II. 11, 12. — W. 5 **rozrzuconych**. Prokop. w Strittera *Memoriae Populor.* II. 29. „Słowianie mieszkają w chatach porozrzucanych... Siedliska ich leżą rzadko, jakby rozsiane po całym kraju, i dla tego-to zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ Porównaj o tém jeszcze w XV wieku Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewsk. Pomn. hist. i literat. IV. 52. — W. 7 **różnicy**. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47. Dokum. z roku 1378 pasem *juxta jus theutonicum*, kawałkami *juxta consuetudinem Ruthenorum.* — W. 10 **wieków** Ces. Maur. Strtg. XI. V. Szafarz. Starož. „Osady Słowian stykają się zawsze tak blizko z sobą...“ — W. 13 **połączyć**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* Dokum. z r. 1357, p. 169 *tres villae in unam villam conjunctae.* — W. 16 **szlacheckich**. *Lanei militares* powtarzające się nader często obok *lanei kmetonales* w opisach osad wiejskich. Np. Nakielski *Miechv. passim* w znanych ułomkach Długoszowego *Liber benef.* — W. 18 **służebnych**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 34. *Liberi homines ascriptitiis permixti.* Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 295. *Ascriptitios et liberos separatim aut permixtim habitantes.* — W. 20 **karczmy**. Wyraz ten, właściwy pierwotnie tylko niemieckiemu pograniczu krain słowiańskich, pochodzi od znanego w Prusiech i na Szlązku *kretzem* (np. Voigt Hist. Pr. w wielu miejscach), *kreczam* (Klose *Briefe üb. Breslau* I. 598. II. 210). Ciekawą rzeczą jest, że i rossyjski *kabak* wywodzi swój początek z języka ludów germańskich. *Du Cange Glossar.* II. 513. *Cerevisiarius Cabacus*, w Danii. — W. 21 **wiele**. Nak. *Miech.* według Dług. *Lib. benef.* p. 101 *in Łętkowice 20 tabernae*, 114 *in Wierzbica 30 tabernae.* — W. 24 **tyle**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 26. Zamiana wsi za młyn. *Contulit molendinum et recepit villam.* — W. 31 **przystoją**. *Quae decent militem* Rzyszcz. *Cod.* II. 256. tj. przedewszystkiem, jak wyżéj powiedziano, prawa sądzenia swoich kmieci. — W. 32 **rolnikiem**. *Colonus*, Tamże II. 246. *Colonos sive milites sive cujuscumque conditionis.* — W. 36 **sołtystw**. Np. Rzyszcz. *Cod.* II. 330. Łętowski Katal. bisk. I. 283. — W. 37 **zakupowane**. Rzyszcz. *Cod.* II, 409. *Voll, Leg.* I. 39. Bandtkie *Jus Pol.* 94. *Ut nullus miles... emat... scultetiam...*

Str. 100.

W. 2 **sołtysem**. Lelew. Pol. śr. w. IV. 232. Słowniczek z XV w. *Scultetus* tyle co włodarz. — W. 4 **ekonomstwem**, Nakiel. *Miech.* 326. *Oeconomus*. Wiszniew. Hist. lit. II. 325. *Advocatum sive vlodarium.*— W. 5 **starosty**, *A Capitaneo sive Vlodario nostro* mówi bisk. krak.

w *Archiv. jur.* rękp. Ossol. str. 79. — W. 14 **przenoszenia**. Bandtkie *Jus Pol.* 197. *Kmethones tam in jure theutonico quam polonico possunt surgere et in medio anno et quando volunt*, złożywszy 3 grzywny gdy siedzieli na prawie teutońskiém, a połowę tego, gdy ustępują z gruntu polskiego. — W. 16 **najemna**. *Mercenarii*, np. w Nakiel. *Miech.* 167, w Statucie Wiślickim i wielu innych miejscach. — W. 17 **dzierżawiąc**. *Etiamsi nobilis kmethoni haereditatem obligaverit. Voll. Leg.* I. 101. Bandtkie *Jus Pol.* 166. — W. 17 **pijąc**. Archid. gnieźn. 109, Krystyn z rybakami. — W. 20 **dziesięciny**. *Voll. Leg. Ordinat. Bodz.* — W. 29 **wożonem**. *Voll. Leg.* I. 81. Bandtkie *Jus Pol.* 220 *tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium, quae ad forum per kmethones adducuntur.* — W. 35 **zgorszenie**. *Chr. Aulae Reg.* w Frehera *Script. rer. boh.* 71. — W. 37 **rzadkiego**. Hallam *Europe in the middle ages. Chap.* IX. 2.

Str. 101.

W. 1 **wysyłano**. Wyjątek z Długosza *Liber benef.*, dotyczący klasztoru tynieckiego. Rękp. Bibl. Ossol. f. 7. W Bukowcu kosarzom *datur cerevisia, aries et panis.* Nakiel. *Miech.* p. 530. W Skarzeszowie 1 *vas cerevisiae, pisum et lardum.* — W. 7 **kramy**. W wielu dokumentach, np. w dok. z r. 1381 w Dodatku do Gazety Lwows. 1852. N. 2, 3. — W. 13 **nadmienia**. Poszukiwania do hist roln. kraj. w Bibl. Warsz. 1851, III. 475. — W. 21 **mówi**. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chap.* VIII.

Str. 102.

W. 1 **Podział**. Słowa autora „Poszukiwań do hist. roln. kraj.“ Bibl. warsz. 1852, I. 420. — W. 19 **zlewając**. Czacki Dzieła I. 124, według rękopisu XIV wieku. — W. 34 **ściśléj**. Wszelkie nieuprzedzone studya prowadzą do tego wniosku. Porówn. np. przytoczone kilkokrotnie Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. warsz. III. 471. „Pierwotne prawo polskie zbliżało się niejako do uznania gminy... Wsie na prawie niemieckiém więcéj jeszcze zbliżały się.“

Str. 103.

W. 2 **kołków**. Wiszniewski Hist. lit. II. 380. — W. 11 **małdratu**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 195. *Si villa juris... fuerit,... theutonici ..* — W. 16 **lew**. Grimm *Deutsche Rechtsalt.* Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 105. *Er soll sizen als ein grisgrimmender Löwe und soll den rechteren Fuess schlagen über den linkern.* — W. 26 **męki**. *Gladius baculus, ferrum candens, aqua fervida, cyppus* itp. w dawnych przywilejach magdeburskich. Np. Rzyszcz. *Cod dipl.* I. 169. — W. 26 **sęstwa**. Jak sołtys często sędzią, tak urząd i dom sołtysi zwały się zwyczajnie sęstwem, *judicia*, np. Stenzel *Script. r. siles.* II. 214 *medietatem scultecie sive judicie.* — W. 29 **skłonności**. J. Kaiserer *Gesch. des Ritterwesens* w Spallarta *Vers. üb. das Kostüm.* 1804. III. 103. — W. 31 **szyn-**

kiem. Stenzel *Script rer. sil.* I. 268. *Invaserunt judicium... et rex braxature aptas exarserunt, primo patellam vulgariter Brawpfanne...*

Str. 104.

W. 3 **kościoła.** *Dominus villae... dominus ecclesiae.* Statut arcybiskupa Pełki Bibliot. Warszaw. I. 110. — W. 34 **kronikarz.** *Chron. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 189.

Str. 105.

W. 1 **prawa.** *Jus ecclesiasticum* przeciwne *juri militari.* Np. Łutowski Katal. I. 295. — W. 3 **ruszenia.** Z r. 1354 w Wiszn. Hist. lit. II. 486. — W. 9 **zbiegał.** Łętowski Katal. I. 248. — W. 12 **zwabiać.** Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszn. Pomniki IV. 59 *allicere kmetones.* — W. 20 **wymawiało.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 209, 252. — W. 23 **kurcząt.** Tamże II. 265, — W. 25 **podwód.** Tamże II. 293. — W. 31 **inwentarz.** *Wohlbrück Geschichte des Bisthums Łeubus* II. str. 132, 71 — 82 gdzie podany jest w treści inwentarz przeszło 50 miasteczek i wsi w Wielko i Małopolsce z r. 1400, wcześniejszy o blizko półwieku o Długoszowego *Liber, benef.*; nadzwyczajnie cenny materyał do historyi gospodarstwa krajowego,

Str. 106.

W. 17 **inwentarza.** Z Długosza *Lib. benef. Erectio Monast. Tinc.* Rękp. Ossol. f. 4. — W. 25 **dworscy.** Tamże fol. 2. — W. 28 **powaby.** Tamże fol. 4. — W. 30 **wojski.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 288.— W. 34 **pola.** Według wzmianek dokumen. Moraczewski Dzieje Rzeczp. Pol. III. 319. — W. 35 **refektarzu.** *Catal. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 190 *in refectorio igitur reconditi sunt et excussi.* — W. 39 **Grzegorza.** *Vita* w Wiszn. Pomnik IV.

Str. 107.

W. 5 **wyrok.** R. 1238. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18. — W. 9 **arcybiskupów.** Dług. *Vitae epp.* Rękp. Ossol. fol. 75. — W. 11 **zdawiendawna.** Voigt. Hist. Pr. VI. 313 *von alders her.* — W. 13 **płacono.** Według mało co różnych cen z lat 1388 i 1413, podanych z rachunków ówczesnych przez Aleks. Przezdzieckiego i Ambrożego Grabowskiego w Bibl. warsz. 1853. III. 1—19 i w Skarbn. Archeolog. str. 129. — W. 29 **przeistaczano.** Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. B. Breslau.* p. 202. — W. 32 **Wiśle.** Nakielski *Miech.* p. 311, 379. — W. 35 **wieśniacze.** Dług. *Vitae episcop.* Pękp. Ossol. f. 163 *gymnasiis agrestibus et villanis imbuendum deduxit.*

Str. 108.

W. 1 **Szczepan.** Stenzel *Urkunden zur Gesch. d. B. Bresl.* str. 333.— W. 5 **Łowicz.** Archid. gnieźn. 116. — W. 12 **kontrakt.** Rzyszcz.

Cod. dipl. II, 272. — W. 33 **wiernych**. *Ad fideles manus. Voll, Leg.* I. 165. Bandtkie *Jus Pol.* 179. Rocznik Świętokrzyzki Rękp.

Str. 109.

W. 9 **nabywa**. Rzyszcz, *Cod, dipl,* II, 154—238. — W. 36 **wkupuje**, Nakielski *Miech.* 330—347.

Str. 110.

W. 2 **wyliczają**. Olszowski *De archiep, Gnesn,* p. 167—175, Dok. z r. 1357. — W. 9 **rozpędzali**. Nakielski *Miech.* 174. — W. 27 **obronie**. Kromer *Polon.* w Pistor. p. 88. — 32 **basztowym**. *Conventus 12 propugnaculorum* Jaroszewicz Matka ŚŚ. — W. 37 **buli**. Siarczyński Wiad. o Jaros. 55.

Str. 112.

W. 14 **stykało**. Granice biskupstwa krakowskiego ku Przemyslowi, według Długosza *Liber. benef.* w Ks. Gładyszew. Żywot bł. Prandoty str. 238. — W. 20 **władającym**. Dowodzące tego dokumenta z r. 1383, 1385 w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. — W. 24 **powiatami**. *Stat. Varten.* 1423 *Voll. Leg.* I. 77. Bandtkie *Jus Pol.* 210 *in quolibet districtu seu jurisdictione alias powiat.* — W. 28 **Sandecka**. R. 1383. *Judex generalis terrae Sandecensis* w Łętowsk. Katal. I. 303. — W. 28 **księstwo**. *Ducissa Sandecensis.* Tamże I, 174. — W. 30 **miastem**. O kupieckiéj zamożności miasta Sądcza i jego spółzawodnictwie w téj mierze z kupcami krakowskimi, ob. Szkice histor. Lwów wyd. pierwsze 1854, str. 97, 98. Przyćmienie pierwotnéj sławy Sądcza spowodowało uczonych do odmawiania mu niejednego zaszczytu, który mu się słusznie należy. I tak np. Sądcz-to nie Santok czyli Zandoch miał zaszczyt służyć w r. 1355 za miejsce pamiętnego zjazdu senatorów węgierskich i polskich, z których pierwsi wydali tu królowi Kazimierzowi dokument przyzwolenia na następstwo króla Ludwika w Polsce, drudzy zaś złożyli jego matce Elżbiecie przysięgę wierności dla syna. Tymczasem starodawna pisownia *Sandech* albo *Zandoch* wprowadziła Naruszewicza (Hist. wyd. 1785, V, 258, 259) w pomyłkę przyjęcia Santoka zamiast Sądcza.

Str. 113.

W. 1 **wszelkie**. Dokum. z roku 1366 w Dodat. do Gazety lwowskiéj 1852, nr. 13. *Quodcumque jus regni Poloniae tam terrestre quam regale seu castrense Capitaneale.* — W. 11 **polskiem**. Kromer *Polonia.* Pistor. 112. — W. 17 **wynagradzały**. *Praedicti capitanei procuratores et caeteri officiales debent vivere in tenutis regalibus de penis, laboribus agrorum ac molendinis, census et proventus regales non tangendo.* Urywek Statutów króla Kazimierza W. w zbiorze rękp. Bibl. Ossoliń. Ztamtąd wydany w Z. A. Helzla Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II, 226.

Str. 114.

W. 10 **podległe**. *Voll. Leg.* I, 44. Bandtkie *Jus Pol.* 102. — W. 12 **wojewodowie**. Kromer *Polonia* w Pistor. *Corp.* II, 100. O udziale wojewodów w sądach, w szczególności podkomorskich, świadczą wszystkie dokumenta ówczesne. — W. 18 **piastował**. Grab. i Przezdź. Źródła do Dziej. pols. 1836, str. 146. — W. 34 **podkomorzy**. Archid. gnieźn. p. 105 *subcamerarius seu marschalcus.*

Str. 115.

W. 2 **hetmanił**. Jak np. pod Grunwaldem. — W. 3 **zapatrywali**. Na pogrzebie Kazimierza W. 11 chorągwi ziemskich, dwunasta koronna. Archid. Sommersb. II, 104. — W. 6 **czyli**. W różnych rękopisach jednéj i téj saméj kroniki, jak mianowicie Historyi Długoszowéj, wyrazy *in auro et argento* bywają tylko wariantem wyrażenia *in florenis et grossis.* — W. 10 **cześników**. Często jednakże nie było wcale osobnych cześników, a podczaszy i cześnik miał jedno i toż samo znaczenie. Obacz Kromer w Pistor. II, 633 *pincerna seu subpincerna ut vulgo vocant.* — W. 17 **nadawał**. Np. dobra do podczasostwa krakowskiego przywiązane, o których według dokumentu wzmianka w Łętow. Katalogu I, 230. O podobnych nadaniach, praktykowanych w Polsce na sposób zagraniczny, doczytać się można dokładniejszych szczegółów w dyplomataryuszach zagranicznych. Np. Schönemann. *Kodex für prakt. Diplomatik.* 1803, II, 125. — W. 29 **zapewnione**. Dosłownie z Kromera *Polon.* w Pistor. str. 99, 107.

Str. 116.

W. 6 **innego.** Bouqueta Zbiór dziejopis. franc. VI, 356. Daniłłowicz Rozbiór początk. prawod. w Dzien. warsz. 1829, str. 234. — W. 8 **Polak**. Np. w dokumencie fundacyi Krakowa *Miscel. crac.* II, 63. — W. 10 **bartnicy**. Bandtkie *Jus Pol.* 425 *coram capitaneo melicidum*, w obec starosty miodowego. Prawo bartnicze w Wojcickiego Bibł. pisarz. starożytn. — W. 11 **pisarz**. *Baronis de Ostrorog Monumentum.* Pamiętn. warsz. 1818, XII. — W. 13 **sądził**. Kromer *Polon.* p. 101. — W. 18 **nadmiarowi**. *Voll. Leg.* I, 77. Bandtkie *Jus Pol.* 210.— W. 20 **kasztelańscy**. *Judex Castellani Dobeslai* Dokum. w Łętowsk. Katal. I, 304. — W. 22 **komornicy**. Bandtkie *Jus Pol.* p. 119. — W. 24 **oprawce**. Tamże p. 29. Działyński Zbiór praw lit. p. 2 *qui justitiae exequatur debitum.* — W. 34 **zastępców**. *Castellani quasi legati palatinorum* Kremer *Polonia* w Pistor. str. 100.

Str. 117.

W. 4 **sędzia**. Łętow. Katal. I, 303. — W. 5 **komornikiem**. *Camerarius Sandecensis.* Rzyszczew. *Cod. dipl.* I. Dokum. z roku 1388.— W. 6 **starosta**. W kilku rękopisach Archidiakona gnieźn mianowicie w Sieniawskim (Sandkona), znaczna część „kasztelanów“ edycyi

Sommersberga miewa raz tytuł „starostów *capitaneus*,“ drugi raz „kasztelanów.“ — W. 16 **imiona**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 262, 260. II, 352. *Limit. R. Pol.* str. 17.

Str. 118.

W. 3 **Wtedy**. Cały ustęp poniższy dosłownie według Sieniawskiego i Petersburskiego rękopisów Archidiakona gnieźnieńskiego, których odpis otrzymałem od uczonego wydawcy Gallusa, p. Jana Szlachtowskiego, a w których na str. 213—215 i 213—255 znajdują się dwa rozdziały, opuszczone w wydaniu Sommersberga, traktujące „o wojewodzie Mazowieckim Andrzeju, nazwanym Ciołek i o silnym Stanisławie, jego synie.“ — W. 28 **najwyższy**. Łętows. Katal. I, 297.

Str. 119.

W. 2 **spojrzeć**. Długosz *Catal. Episcop, Cracov.* Rękp. Bibl. Ossol. f. 62. — W. 6 **przysłał**. Długosz *Hist.* X, 56. — W. 14 **dokumenta**. Łętowski Katal. I, 303 i daléj. *Archivum jurium episcop. Crac.* Rękp. Ossol. fol. 74, 76, 92, 101 etc. — W. 36 **upominkiem**. *Series Archivor. Regni* z r. 1730, Rękp. Ossol. p. 470.

Str. 120.

W. 18 **kronikarz**. Długosz X. 95. — W. 34 **niosły**. *Voll. Leg.* I, 166. Bandtkie *Jus Pol.* 179. — W. 35 **dzisiejszą**. Gołęb. Panow. Jagiell. II, 322.

Str. 121.

W. 8 **przyjedzie**. *Voll. Leg.* I, 168. Bandtkie *Jus Pol.* 181. — W. 13 **spadły**. Rękp. Ossol. nr. CLXXXIV. f. 526, Toż samo Gołęb. Panow. Jagiell. II, 322. R. 1434 idą żupy w 15,000 grzywien, gdy grzywna mniéj znaczyła niż dawniéj.

Str. 122.

W. 2 **wspomnienia**. Zbiór przywilejów krak. Rękp. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis.* Układy kupieckie między Krakowianami a Sandeczany z l. 1320, 1329 względem handlu Wisłą do Torunia i daléj. Pomiędzy wymienionymi mieszczanami sandeckimi znachodzimy Jana Bogacza *Joannes Dives*, tj. zapewne właściciela składu towarów znaczniejszego, jakie wówczas zwano *institae divites*, odróżniając je od sklepów mniejszych, *institae pauperes*. Porównaj Zubrzyckiego Kronikę miasta Lwowa str. 102. — W. 8 **wysyłać**. Bandtkie *Jus Pol.* 159. Długosz IX, 107. — W. 13 **sławetni**. Podpisy na dokum. z roku 1425 Rzyszcz. *Cod.* II, 402. — W. 15 **uprawy**. *Voll. Leg.* I, 92. Bandtkie *Jus Pol.* 228. Wyjątek z Długosza *Lit. benef.* Rękp. Ossol. *Erectio Monast. Tinc.* f. 11. — W. 16 **miastkom**. *Oppidum alias* miastko. *Archiv. jur. episcop. Crac.* Rękp. Ossol. f. 101 i w wielu innych miejscach.— W. 29 **opisie**. Wohlbrück *Gesch. d. Bisth. Leub.* II, 71.

Str. 123.

W. 6 **erekcyi**. Boczkowski o Wieliczce 154.

Str. 124.

W. 17 **mawiali**. Pol. staroż. II, 44. — W. 23 **Białawoda**. Ta starożytna nazwa Wisły (Dług. I, 9) jest oczywiście źródłosłowem jej dzisiejszego miana, pozostałego po przechodniach germańskich, a według swojej pierwotnéj pisowni *Wysel*, *Wessel* (z czego dzisiejsze Weichsel) oznaczającego właśnie Białkę, Białą Wodę. — W. 34 **przystęp**. Bielsk. Kron. Pol. Gałęz. I, 80. — W. 37 **gaje**. Grabowski Starożyt. Wiadom. 265, 270.

Str. 125.

W. 2 **pośrodku**. Długosz *Hist.* 139 *Cracoviam mediam vocant.* — W. 9 **orła**. Bielski Kron. Gałęz. I, 80. Toż samo jeszcze wcześniéj Sarnicki *Descript. Polon.* przy lipsk. wyd. Dług. p. 1892. — W. 18 **mniejszy**. Łętowski Katal. I, 285 *in castro minori* — W. 20 **twierdzę**. Długosz *Hist.* IX. 952. — W. 23 **Wawele**. Kadłubek w Sommersb. II, 21. *Rupella... Wanwelnicza.* Komentarz do Kadłubka przy Długoszu II, 609. Że teraźniejszy *Wawel* brzmiał dawniéj *Wąwel* przekonywa nadto imię znanego nam Przecława Wamwelskiego, czyli Wąwelskiego. Z czém też zgodnie Bogufał czyli jego przerabiacz tłumaczy miano Wąwel czyli Bąbel (*b* i *w*, jak wiadomo, zastępują się wzajem) łacińskim wyrazem *tumor*.

Str. 126.

W. 2 **zgliszczem**. Przyjaciel Ludu R. 1846, str. 194. — W. 7 **Lasoty**. Archid. gnieźn. 101. — W. 8 **processya**. Długosz X. 95.— W. 13 **obręczami**. Grabowski Wiadom. Starożyt. 235 — 239. — W. 16 **klucze**. Archidiakona (101) *dona et claves*, dary i klucze stolicy, są tylko jedną z zwykłych w Sommersberskiém wydaniu myłek drukarskich zamiast *arma* herb miasta, jak czytamy w Sieniawskim rękopisie. — W. 18 **kluczów**. Sieniawski rękp. Archidiak. zamiast Sommersb. *signis propriis et clenodiis* ma stosowniéj *signis propriis et clavibus*.— W. 21 **podarku**. *La bienvenue*, jak podarki takie zwano podówczas za granicą. Froissart *Cronique* w wielu miejscach. O podarkach w Polsce porównać można Grabows. Wiadom. staroż. 220. Skarbn. archeolog. 117, 118. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa 70 — 93 itd. — W. 25 **Grzmiały**. Długosz *Hist.* XI, 513. — W. 29 **kuglarze**. Grabow. Skarbniczka archeolog. str. 202. — W. 35 **biel**. Herm. Corn. *Chron.* w Eccarda *Corp. hist. med. aevi* II, 1125. *Annal.* w Sommersb. II, 85. — W. 37 **śpiewającéj**. *Regestr Novae Civit.* Bibl. warsz. 1853, III, 1—19

Str. 127.

W. 1 **latarniach**. Herm. Corn. *Chron.* u Eccarda II, 1125. — W. 2.

stosach. Długosz *Hist.* XI, 595, 686. Froissart *Cron.* I, 199. — W. 15 **ofiarę**. We wszystkich opisach wjazdów królewskich. Np. list Długosza do kard. Oleśń. z r. 1456 w Rękp. Ossol. Froissart *Cron.* IV, 4.

Str. 128.

W. 12 **obrzęd**. Nie pozostał nam nigdzie opis obecnéj koronacyi. Nie mogliśmy przecież ujść pokusie bliższego uobecnienia sobie téj sceny. Wzięliśmy tedy za podstawę naszego obrazu szczegółowy opis podobnejże ceremonii, odprawionéj prawie w tymże samym czasie, bo w r. 1400, u pokrewnego narodu, w Czechach, na równie młodéj królowéj, tj. małżonce króla Wacława, Zofii. Stanowcza zaś okoliczność, iż tak w owym opisie (Pelzel *Lebengesch. Urkundenbuch* str. 59) jako téż w naszym tutaj obrazie wszystkie główne szczegóły obrzędowe, jako-to processya do kościoła, namaszczenie, ofiara chleba i wina itd. zgadzają się ściśle z podobnemiż szczegółami późniejszych opisów koronacyjnego polskich królów obrzędu, utwierdzi (mniemamy) zupełną wiarogodność opisania naszego. Zmodyfikowaliśmy takowe jedynie dodatkowém uwzględnieniem niektórych starożytnych koronacyjnych zwyczajów polskich, a odrzuceniem szczegółu o mieszczanach, niewłaściwego zapewne aktowi koronacyi w grodzie krakowskim. — W. 14 **niedzielę**. Ob. objaśnienie poniższe. — W. 22 **przodkowali**. Długosz X, 95 wymienia przy koronacyi jeszcze biskupów poznańskiego i kujawskiego. Autor zapisków w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katalog IV, 91) niewątpliwie spółczesny, a prawdopodobnie naoczny świadek, wylicza tylko arcybiskupa Bodzantę i krakowskiego biskupa Jana, oprócz dwóch biskupów węgierskich. Poszliśmy tém chętniéj za Kalendarzem, ile że obecność Długoszowego biskupa kujawskiego Jana (Kropidły) zdaje się nam zgoła wątpliwą.

Str. 129.

W. 14 **O czasie przybycia i koronacyi Jadwigi**. Świadek spółczesny, Archidiakon gnieźnieński (Sommersb. II, 153), mówi: *Nobiles terrae expost deliberarunt colloquium generale in die Nativitatis B. V. Mariae in Siradia celebrare, quod postea fuit immutatum. Nam Cracoviae fuit statutum. in quod terrigenae Majoris Poloniae non consenserunt, sed ad duas septimanas post nativitatem V. Mariae in Seradia convencionem fecerunt finalem de eligendo ibidem rege* — tj. w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Panny, czyli około 22 września r. 1384, uczynili Wielkopolanie ostateczny zjazd względem wyboru króla. A zatém aż do dnia tegoż nie znajdowała się jeszcze Jadwiga na ziemi polskiéj. Zaś pod dniem 15 października czytamy w również spółczesnym Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. krak. IV, Dodat. str. 101): *A. D. 1384, die dominico Hedvigis est in regem Poloniae coronata*"—który-to zapisek wszedł także do kroniki Archidiakona, str. 154. Niema więc wątpliwości, iż przybycie Jadwigi do Polski nastąpiło między 22 września a 15 października r. 1384. Zaprzeczył temu jednakże uczony Węgier Kato-

na, twierdząc w swojéj Historyi królów Węgierskich XI, 67, iż przyjazd i koronacya Jadwigi przypadły dopiero w r. 1385, ponieważ *a*) w jednym z dokumentów węgierskich, wydanym w grudniu r. 1384 w Budzie wzmianka jest o przyzwoleniu Jadwigi, i — *b*) ponieważ dzień 15 października, czyli dzień św. Jadwigi, był w r. 1384, nie niedzielą *dies dominica*, lecz sobotą. Obadwa te zarzuty, zachwiane już przez szanownego M. Malinowskiego w przypisku do tłumaczenia kroniki Bernata Wapowskiego I, 50, nikną do szczętu w obec dokumentów Jadwigi, wydanych w Krakowie roku 1384 i 1385 przed dniem 15 października 1385, a wyszczególnionych w tomie niniejszym na stronie 332—335. Pozostaje tylko pytanie, dla czego owe oznaczenie Kalendarza i Archidiakona: „15 października w niedzielę," nie zgadza się dzisiejszém obliczeniem chronologiczném, według którego, jak Katona słusznie postrzega, dzień 15 października był w r. 1384 sobotą, a dopioro w r. 1385 niedzielą. W téj mierze przychodzi uwzględnić uwagę p. Malinowskiego w miejscu wskazaném przypisującą błąd w orzeczeniu dnia koronacyi, a następnie przydać na poparcie téj uwagi wiadomość, iż błędy podobne nader często zdarzały się w wiekach średnich. I tak np. tenże sam Kalendarz krak. na str. 83 powiada: *die solis* XII *Junii 1399*, gdy dzień 12 czerwca 1399 według obliczeń dzisiejszych był znowuż innym dniem nie niedzielą. Owszem, nietylko w oznaczeniu dawniejszych dni, mówiąc o wypadkach przedkilkuletnich, lecz nawet w właściwém nazwaniu dnia dzisiejszego, z powodu niedokładności kalendarzów ówczesnych, mylono się wielokrotnie. Posuwała się ta omylność niekiedy do tego stopnia, że (jak nam kronika klasztoru Żegańskiego, w Stenzla *Script. rer. siles.* I, 415, powiada) jednego razu z trzech braciszków zakonnych jadących przypadkowie na tymże samym wozie, każdemu inny święty przypadał w kalendarzu na dzień bieżący, przeco jeden do Matki Boskiéj, drugi do jakiegoś uroczystego święta, trzeci powszedniodniowe odprawiał nabożeństwo. Nie można więc w orzeczeniu nazwisk dni tamtoczesnych stosować się bezwarunkowo do obliczeń lub sprostowań dzisiejszych, a pomyłka kalendarzów krakowskich w nazwaniu dnia 15 października 1384 niedzielą zamiast zgodnie z lepszém oznaczeniem dzisiejszéj chronologii *sobotą* jest tém łatwiejszą do przypuszczenia, iż rok 1384 był przestępnym, zkąd przez niewłaściwe posunięcie całorocznego szeregu dni o jeden przydatkowy dzień daléj, snadnie w zwyczajnych kalendarzach ówczesnych z *soboty* zrobić się mogła *niedziela*. Ponieważ zaś oznaczenie „15 października czyli w dzień św. Jadwigi" jest ze wszech miar pewniejszém niż wzmianka: w niedzielę albo w sobotę, przeto nie śmieliśmy dać jéj pierwszeństwo przed tamtém, i powiedzieć że koronacya Jadwigi odbyła się w niedzielę, tj. właściwie 16 października; lecz zachowując niezmienne mniej zrozumiałe wyrażenie się naszego Kalendarza krakowskiego, woleliśmy pozostawić dzień koronacyjny w takiéj małoznaczącéj wątpliwości, w jakiéj go na str. 275 tomu niniejszego podano. Co do roku nie zachodzi żadna wątpliwość. — W

34 **węgierskim.** Aż do r. 1412. Długosz *Hist.* XI, 331.

Str. 130.

W. 1 **włosami**. *Discrinato capite.* Opis koron. w Pradze. — W. 14 **odpowiedź**. Już w r. 1434 (Długosz *Hist.* XI, 667) należało to *ad ritum et vetustam observationem Regni.* Porównaj Lengnich prawo pospolite. Wyd. krakowskie str. 91. — W. 18 **odchylała**. Opis koronacyi w Pradze.

Str. 131.

W. 6 **testamentem**. Katona *Hist. crit.* X, 672. — W. 13 **zielonym**. Vossberg *Siegel des Mittelalters* str. 11 i tabl. — W. 27 **obfitość**. Opis koron. pragskiéj. — W. 38 **starożytnego**. Długosz Hist. X, 106. R. 1386 *vetustum ritum.*

Str. 132.

W. 3 **burmistrz**. Długosz tamże *magister civium.* — W. 6 **starszych**. Mecherzyński o magistrat. 175. — W. 22 **ratusz**. Mączyński Pamiątka z Krakowa I, 201. — W. 28 **smatruzem**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 56. „Nad sukiennicami smatruz.“ Mecherzyński O magistr. 181. Rota przysięgi starszych smatruzu „jako każdemu w przedawaniu i kupowaniu na smatruzie ma się wiernie stać.“ Był-to więc rodzaj bazaru, jaki w każdém handlowém znajdował się mieście. Porówn. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa, str. 102. W tym względzie smatruz i sukiennice odpowiadają dwom zwyczajnym budynkom handlowych miast niemieckich a) *kaufhaus* albo *das mercatoriumhaus*, b) *gewandhaus*, sukiennice, nazwane tak od staroniemieckiego wyrazu *gewand* sukno. Może nawet krakowski smatruz jest tylko skróceniem owego staroniemieckiego *s'merkatr'hous*, jak santuz skróconym *schandhaus* itd.— W. 32 **bogatym**. Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa, 102. Mączyński Pamiątka III, 78. Kramy bogate. Toż samo za granicą Np. Scheltz *Geschichte der O. u. N. Lausitz* 538, 552.

Str. 133.

W. 13 **Baranami**. Dokum. krak. w Szkicach hist. str. 102 *circa cornutos* zapewne toż samo co późniéj (Grabowski Star. wiad. str. 67. *sub agnis*, dziś „na baranach.“ — W. 15 **ulice**. Ambr. Grabowski Star. wiadom. 11 i daléj. Dokum. krak. w Szkicach hist. 102. — W. 19 **viertle**. Grabow. tamże str. 14. — W. 25. **kotlarzy**. Rej Zwierciadło f. 16. — W. 26 **Grunda**. A. Grabowski Star. wiadom. str. 78. — W. 31 **bosacki**. Tamże str. 11 *Barvouzen bruder.* — W. 33 **Pawłów**. A. Grabowski Skarbniczka Archeolog. str. 200 *Clostir der Pawler.*

Str. 134.

W. 3 **twierdzę**. Długosz Hist. VI, 654. VII, 774. — W. 6 **kościołów**. Mączyński Pamiątka I, 49. — W. 10 **przyznawali**. Szkice histor. str. 102. — W. 19 **rozporządzeniach**. Tamże 102. —

W. 24 **błota**. Niemcewicz Pamiętn. Lipsk. 1839, II, 103. — W. 28 **Leszek**. Mecherzyński O magistrat. str. 24. — W. 29 **Wacław**. Archid. gnieźn. str. 95. — W. 29 **Kazimierz**. Miechowita str. 97.

Str. 135.

W. 3 **utracił**. Mecherzyński O magistr. str. 18. — W. 12 **dawnéj**. Tamże str. 67. — W. 18 **dziedziczne**. Dopiero roku 1475 skupili mieszczanie wójtowstwo dziedziczne. Tamże str. 16.

Str. 136.

W. 2 **kazania**. Ambr. Grabowski Staroż. wiadom. str. 32. — W. 4 **obyczajem**. Porównaj np. Czackiego Dzieła I, 65. — W. 11 **ludność**. *Geographie d'Edrisi. Paris* 1840, II, 381, 389. — W. 12 **urzędy**. Kadłubek pod r. 1190 *fasces, praefecturas, tribunatus, consulare decus ac senatorias dignitates...* Wyd. lip. 792. — W. 12 **konsulów**. Zgodnie z powyższém *consulare decus* czytamy o consulach (*consulumque*) w dokumencie erekcyi kościoła P. Maryi w r. 1226. Rękp. Ossol. *Processus civil.* p. 529. — W. 18 **ogrodów**. Edrisi II, 389, 381. *sous les rapports de l'étendue... Par le nombre de ses marchés et de ses jardins.* — W. 25 **polskim**. Dokument erekcyi kościoła Panny Maryi. Rękp. Ossol. *Proccss. civil.* — W. 27 **polsku**. Łabęcki Górnictwo w Polsce II, 95. 132 *dzyala, pieczeszczany, otroki* itd. — W. 34 **fundacya**. Ówczesne dzieje Krakowa mają wiele podobieństwa do historyi Wrocławia. Oba miasta zostały r. 1241 podobnież zburzone przez Mongołów. Oba otrzymują przeto nową fundacyą, Wrocław r. 1242, Kraków r. 1257. Dokumenta wrocławskie odróżniają z tego względu wyraźnie dwie lokacye swojego miasta *prima et secunda locatio* (*Tzschoppe und Stenzel Urkundensammlung* str. 365) jedną po 1242, drugą wcześniejszą. Toż samo da się powiedzieć o Krakowie.

Str. 137.

W. 11 **matken**. Klose *Von Breslau Dok.* Gesch. II, 433. — W. 12 **podsendek**. Ambr. Grabowski Staroż. wiadom. XII, 184. — W. 12 **snadeyn**. Tamże. — W. 17 **odpowiedź**. Pez *Scriptor rer. Austr.* I, 628. — W. 32 **liczbę**. I tak np. przy akademii pragskiéj w roku 1414 jeden z kilku oddziałów uczniów, oddział niemiecki, opuszczający Pragę, liczy do 10,000 głów.

Str. 138.

W. 2 **ludność**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II, 200. — W. 3 **miastach**. Surowiecki O upadku przem. i miast. w Polsce 195, 201. — W. 7 **umarło**. Długosz Hist. IX, 1124. — W. 10 **innych**. Voigt. Hist. pr. V. 80. — W. 21 **Rusini**. Np. r. 1320, stają przed królem jako deputowani krakowscy Mikołaj Rusin, Teodoryk Tatar i inni. Szkice histr. str. 97. — W. 23 **włóczącéj**. Porówn. o tém ustawę miasta Świdnicy w Dod. do II tomu Sommersb. *Script. rer. siles.* str. 75. —

W. 35 **mnogością**. *Géographie d'Edrisi* II, 381, 389. Co tam powiedziano o całym kraju, ściąga się przedewszystkiem do miast osobliwie zaś do głównego Krakowa. *Vita et gesta B. Joannis Capistr.* p. 44, *Cracoviensem urbem studentium et doctorum multitudine refertam.*

Str. 139.

W. 1 **szkodą**. Dokument z r. 1393. Szkice hist. str. 103. — W. 4 **godziło**. Tamże str. 100. Dokum. z r. 1336. — W. 7 **Rzymem**. Zbior pamiętn. Niemcewicza II, 103. — W. 12 **dworków**. Rozmait. nauk. II, 111. Mączyński Pamiątka I. — W. 16 **Spytko**. Łętowski Katal. I, 284, 307. — W. 18 **Dymitr**. B. Paprocki *Cathalogus* arcybisk. gnieźn. pod Mikoł. Kurowski. — W. 18 **Kmita**. Łętowski Katal. I, 285. — W. 30 **uwolnić**. Wzmianka w dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. — W. 32 **przyrzeczeniami**. A. Grabowski Staroż. wiadom. str. 6. — W. 34 **warowało**. Tamże str. 43. R. 1306, 1386.

Str. 140.

W. 3 **spełnił**. Dokum. z r. 1393. Szkice hist. str. 103. — W. 14 **zakupiło**. Mecherzyński O magist. str. 29 Mączyński Pamiątka I.— W. 29 **Kazimierza**. Archidiakon str. 98. — W. 31 **skończona**. Naruszewicz 1837, IX, 211. — W. 32 **budowie**. Ambr. Grabowski Star. wiad. — W. 32 **kościołami**. Ambr. Grabowski Skarbn. str, 38. — W. 34 **pozakładał**. Mecherzyński O magistr. str. 241.

Str. 141.

W. 6 **zapadnie**. Ambroży Grabowski Star. wiad. str. 27. — W. 12 **spodlonym**. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I, 702. — W. 17 **kominy**. Voigt. Hist. Prus. V, 82 — W. 31 **Michała**. Był-to zwykły termin wyborów miejskich. Np Dokum. Swidn. w Sommersb. *Script.* Tom. II. Dok. str. 73. — W. 34 **przestrzegać**. W rękp. ułamku Statutów Kazimierza W. (Rękp. Ossol). *Item statuimus quod quando Cracovie per procuratorem nostrum ac palatinum tempore adveniente consules eliguntur, volumus strictissime, ut medietas consulum sit de populo mechanico, medietas vero de populo civili ac mercatorum. Ita quod uniquique fiat justicie complementum.* — W. 39 **sprzeczek**. Ambr. Grabowski Star. wiad. str. XI.

Str. 142.

W. 6 **napotykamy**. Surowiecki O upadku przem. i miast. str. 174 — W. 11 **liczono**. Tamże str. 174. — W. 18 **rzeźnicy**. Długosz *Hist.* VII, 851. — W. 20 **prym**. Mecherzyński O magistr. 193. — W. 24 **sukiennicy**. Porówn. statut Świdnicki o Sukiennicach. Sommersb. *Script.* II. Dodat. str. 75. — W. 26 **słynęli**. Mecherzyński O magistr. str. 183. — W. 30 **clavicordium**. A. Grabowski Skarbniczka str. 112. — W. 34 **przetapiania**. Dokum. z roku 1358. Szkice hi-

stor. str. 102. Porównaj Voigt *Cod. dipl. Pruss.* I, 3, — W. 39 **apteki**. Były one już jak się zdaje za Kazimierza W. Gąsiorowski Wiad. do hist. sztuki lekar. w Pol., wed. Archid. Zresztą jednakże starożytny wyraz *apotheca* znaczył tyle co kram. Np. Łukaszewicz Obraz hist. m. Poznania I, 296. Dok. z r. 1280, gdzie mowa o aptekach szewców, kuśnierzy, szynkowników itp.

Str. 143.

W. 10 **mysteria**. *Des Gewerkes-Heimlichkeit.* Voigt Hist. Prus VI, 728. — W. 19 **bruderbier**. Tamże VI, 724, 725. — W. 22 **cynizm**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II, 370. Toż samo w wyobrażeniach stroju rzemiosł krakowskich, znajdujących się w znanym rękp. Bema. — W. 28 **towarami.** Voigt Hist. Prus VI, 648. Klose *Von Breslau* II, 374. — W. 29 **montag**. Voigt Hist. Pr. VI, 464. — W. 37 **opiewały.** Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II, 373.

Str. 144.

W. 3 **oblanie.** *Du Cange Glossar. latin.* V, 701. *Potare* tyle co *matrimonium contrahere.* Statut synod. z r. 1277. *demum cum per hoc nullum matrimonium contrahitur...* — W. 8 **żony.** Klose *Von Breslau* II, 373. — W. 14 **wyświecano.** Tamże II, 373. — W. 22 **zachód**. Ulica *świecka.* Mogła ona być i *szwiecka.* — W. 20 **wierze.** List św. Bonifacego do Eth. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują"... Ces. Leona *Tactic.* XVIII, 105. „Niewiasty słowiańskie celują wstydliwością i są tak wierne"... — W. 32 **ceny**. *Voll. Leg.* I, 81. Bandtkie *Jus pol.* 220. — W. 36 **Stanisław**. Ambr. Grabowski Skarbn. archeol. str. 129. — W. 37 **uchwalono.** Zacząwszy od Statutu warteńskiego w r. 1423. Tamże.

Str. 145.

W. 17 **wolność**. Dokum. z l. 1288, 1320 w Szkicach hist. — W. 22 **Łokietka.** Dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. Voigt Hist. Prus V, 251. — W. 24 **wyjął**. Voigt. Hist. Prus VI, 144. — W. 27 **chorągiewka**. Tamże VI, 146.

Str. 146.

W. 3 **dążącemu.** Te drogi i stacye wytknięte są przez Kazimierza W. w r. 1349. Voigt *Cod. dipl. Prus.* II, 82. Tenże Hist. Prus. V, 79. — W. 22 **okrętów**. Jodoc. Decius. — W. 24 **wywożono**. H. Łabęcki Górnictwo w Polsce. Miedź. I, 300. Ołów 189, 192 itd. Srebra nie liczono do artykułów handlu polskiego. W r. 1406 mówią rajcy krakowscy: *In regno Poloniae non habentur montana argenti neque argentum.* Ambr. Grabowski Star. wiadom. str. 298. — W. 30 **futrami**. Voigt Hist. Prus VI, 314.

Str. 147.

W. 2 **odzież**. Francuzki poemat z XIV wieku o królu Janie, przytoczony w *Mémoires de l'Académie des inscriptions*. 1744—1746. *Paris* 1735. 4to tom XX, p. 384. *S'il auoit une cotte grisse. De drap de Pouleinne ou de Frise Et un cheval tant seulement Il lui souffisoit hautement.* — W. 16 **Nowogrodu**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II, 443. Voigt Hist. Prus V, 455, 456, gdzie dotyczące wiadomości słowami samychże rozpraw hanseatyckich podano. — W. 18 **suknem**. Voigt Hist. Prus V, 456.— W. 19 **szło**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* I, 316. — W. 35 **tkaczy**. Raczyński *Cod. dipl.* 105. Że ci tkacze trudnili się wyrobem sukien okazuje się z zwykłych wyrażeń ówczesnych, jak np. w statucie świdnickim (Sommersb. *Script r. sil.* II. Dod. 75), z powodu takiegoż jak w Poznaniu zatargu: *Nulli textorum licet incidere pannos.* — W. 36 **pierwsze**. Dokum. z roku 1372. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* p. 123. — W. 38 **statuta**. *Voll. Leg.* I, 81. Bandtkie *Jus Pol.* p. 220.

Str. 148.

W. 3 **wzmiankę**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 64. — W. 5 **płótnem**. Dokum. z r. 1354. Szkice hist. str. 102. — W. 13 **Koniu**. Wszystkie te stacye handlowe według ustawy z r. 1455, mówiącéj o starodawnych drogach handlowych. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 174.— W. 14 **Szrem**. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* Dokum. z roku 1398, p. 136. — W. 18 **Zwoleń**. Dokum. z roku 1455. Raczyński p. 174. — W. 24 **suchym**. Sartorius *Gesch der d. Hansa* II, 436, 446 *Landfahrer.*— W. 26 **skład**. Siarczyński Wiadom. o Jarosł. str. 48. — W. 36 **bazar**. Lelewel. Gilbert de Lannoy. w Rozbior. dzieł str. 422.

Str. 149.

W. 18 **Ruś**. Voigt Hist. Prus V, 253. — W. 22 **wschodnie**. Według dokumentów, wspomnianych w Szkicach hist. str. 105.

Str. 150.

W. 13 **czerwiec**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I, 141. — W. 38 **zniknął**. W podobnyż sposób była niegdyś w Niemczech roślinna farba niebieska, *Waid*, znamienitym artykułem handlu, który następnie podobnież wyszedł z użytku. Porównaj Scheltz *G. Geschich. der O. u. N. Lausitz* p. 553.

Str. 151.

W. 4 **teżsame**. Jekel *Handelsgeschichte Polens.* I, 182. — W. 9 **przywożono**. Przywiléj obcym kupcom nadany w r. 1390. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 132. — W. 27 **wykluczenie**. Jekel *Handelsgeschich. Polens* I, 176. — W. 29 **źródłem**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II, 356. — W. 31 **Wenecyi**. Według dokumentów w Lüniga *Cod. dipl.* Jekel *Handelsgesch. Polens* I, 176.

Str. 152.

W. 12 **zalecała**. Sartorius *Gesch. d. Hans.* I, 702. — W. 15 **usuwający**. Tamże I, 752. — W. 18 **ślady**. Roczniki Tow. nauk. krak. 1817, I, 93. Rozprawka J. S. Bandtkiego. Pismo z r. 1376 (jak Bandtkie słusznie uważa) niczego nie dowodzi, a wzmianka z r. 1430 wyklucza już Kraków z Hansy. — W. 38 **utratą**. Dosłownie z wspomnionego powyżéj urywku statutów króla Kazimierzu, znajdujących się w rękop. bibliot. Ossolin.

Str. 153.

W. 10 **wekslów**. Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* I, 270. Fleury *Hist ecclesiastique*, wyd. 1777, XIII, 47. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chapt.* IX, 2. — W. 19 **procentu**. *Voll. Leg.* I, 32. Bandtkie *Jus. Pol.* 82. — W. 24 **groszy**. W dokumencie odnowienia akademii krakowskiéj r. 1400. Wiszniewski Hist. lit. II, 254. — W. 28 **czynszu**. Czacki O lit. i pol. praw. Dzieła II, 156. — W. 33 **oszukaństwach**. Np. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes* II, 456, 457, 460, 702. — W. 39 **fałszywych**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II, 88.

Str. 154.

W. 7 **bezpłodnym**. *Sterilis est pecunia.* — W. 19 **konfirmacyą**. O papiezkich bullach konfirmacyjnych w zastawie u lichwiarzy. Voigt *Gesch. Pr.* V. 215. — W. 33 **zastawne**. *Voll. Leg.* I, 78. Bandtkie *Jus. Pol.* 212. — W. 36 **srebra**. Ambr. Grabowski Skarbniczka str. 116. — W. 37 **suknię**. Łabęcki Górnictwo w Polsce II, 168.

Str. 155.

W. 6 **Węgrzech**. Twrocz *Chron. Hung.* III, XLI Katona X. 723. — W. 12 **Kazimierza**. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 2. — W. 15 **dóbr**. Tamże p. 15. — W. 17 **darzyli**. Kurtz *Oestr. u. H. Albr.* III, Tom I, 31, 70—73. Schönemann *Codex für prakt. Diplom.* II, 66. Dokument cesarza Ludwika z r. 1330, nadający hrabi Katzenellenbogen *von besunderer Gnade* 24 Żydów. — W. 23 **karę**. Przywilej Witolda z r. 1408 w Gołębiowskiego Panów. Władysł. Jagiełły I, 562—566. Każdy *debet satisfacere loeso (Judeo) sicut nobili.* — W. 27 **osiedli**. Nawet w znaczniejszych miastach jak np. w Poznaniu nie było ich jeszcze z końcem XIV stulecia. Łukaszewicz Obraz miasta Poznania I, 72. — W. 29 **ucztowali**. Według ustaw synodalnych. Czacki Dzieła III, 178.— W. 38 **powszednich**. Łukaszewicz Obr. m. Pozn. I, 222.

Str. 156.

W. 2 **zadłużonemu**. Według dokumentu Naruszewicz Hist. Pol. wyd. Most. VI, 66. — W. 8 **upominki**. Długosz *Hist.* IX, 1141.— W. 35 **ograniczenia**. W miastach krzyżackich. Voigt Hist. Pr. V, 97.

Str. 157.

W. 5 **mniéj**. Np. w Wrocławiu. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II, 371. — W. 20 **cudzoziemcy**. Kallimacha Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomn. IV, 52. — W. 30 **terminologia**. Porównaj Słownik strojów miejskich w A. Grabowsk. Wiadom. str. 235—239. — W. 37 **fałszywe**. Voigt. Hist. Prus V, 97.

Str. 158.

W. 3 **wspinać**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II, 371. — W. 11 **Przeciwne**. Wilkierz z r. 1378. Ambr. Grabowski Star. wiadom. str. 183. — W. 16 **wołów**. Regestr wydatków dworu król. Jadwigi i Jagiełły. Bibl. warsz. 1853. — W. 19 **par**. Archidiak. gnieźn. p. 1?6. Wół po 12 groszy. — W. 21 **grosze**. Anonim przy gdańskiém wydaniu Kadłubka str. 107. Wół po 2 groszy, krowa po tyleż.

Str. 159.

W. 5 **kołdry**. Ambr. Grabowski Star. wiadom. str. 183. — W. 10 **molestować**. Dokument z r. 1342. Szkice hist. str. 102. — W. 19 **konfektach**. A. Grabowski Skarbniczka str. 196. — W. 34 **kompletu**. Voigt Hist. Prus VI, 402. — W. 35 **przywiléj**. Np. w statucie miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek 74.

Str. 160.

W. 7 **wjeździe**. Ob. opis wjazdu młodéj królowéj Izabelli do Paryża, w kronice Froissarta IV, 2—4. — W. 8 **bramach**. Am. Grabowski Skarbniczka archeol. str. 202. — W. 17 **rymownicy**. Dokum. krakowski z r. 1336 w Szkicach hist. str. 100 *rimariis... loquentibus cantiones*. Voigt Hist. Prus VI, 402 *Lieder Sprecher*. — W. 26 **wypchnąć**. *Repulsis penitus et ejectis* Dokum. 1336. Szkice hist. str. 100. — W. 37 **cytarzyści**. *Citharista reginae*. Rejestr rachunków dworu Jadwigi.

Str. 161.

W. 12 **śpiewając**. Froissart *Cronicque* 265. — W. 17 **mężów**. Grzegorz z Sanoka, według biografii Kallimacha w Wiszniew. Pomnikach IV, 37. — W. 22 **znanych**. Am. Grabowski Skarbniczka str. 112. — W. 32 **stos**. *Vita et Gesta B. Joannis de Capistr.* p. 44 *combustis multis ludorum instrumentis*. — W. 37 **wież**. Pamiętniki kardynała Gaetano z r. 1596 w Niemcewicza Zbiorze Pamiętn. Lipsk. 1839, II, 101.

Str. 162.

W. 3 **jutrzenkę**. Ob. Słownik Lindego pop. wyrazem Ejnał.— W. 11 **Gdańsku**. Voigt Hist. Prus V, 330. — W. 11 **łużyckich**. Scheltz *G. Gesch. d. O. u. N. Lausitz*. — W. 32 **opłatę**. Voigt Hist.

Prus V, 334. — W. 36 **piwie**. *Bruderbier, morgensprachen*, zgromadzenia rzemieślnicze w wszystkich miastach teutońskich.

Str. 163.

W. 1 **nakazując**. Statuta miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek str. 75. — W. 10 **czepcami**. A. Grabowski Star. wiadom. str. 183. — W. 13 **kindelbier**. Szkice hist. str. 101. — W. 23 **przystojną**. Tamże str. 101. A. Grabowski Star. wiad. str. 183. — W. 29 **weselach**. Szkice hist. str. 99. *Privileg. R. Casim. de nuptiis.*

Str. 164.

W. 15 **osób**. Obliczenie według liczby 30 mis dozwolonych, 3 osoby przy każdéj misie.

Str. 165.

W. 22 **ucztował**. Cały obraz wesela według dokumentowych wzmianek w Ambr. Grabowskiego Staroż. wiadom. str. 183 i Szkice histor. str. 99. — W. 27 **pruskiéj**. Voigt Hist. Prus V, 98. — W. 29 **celstacie**. Długosz *Hist.* XIII, 71. R. 1455.

Str. 166.

W. 39 **utopienia**. Z Długosza *Liber benef.* w Nakielsk. *Miech.* 125 *a jugulatione et suffocatione.*

Str. 167.

W. 5 **chlebów**. *Voll. leg.* I, 164. Bandtkie *Jus. Pol.* 178. R. 1368 *cum pane qui datur omni die pauperibus post missarum solemnia.* — W. 16 **zakonnikom**. Gołębiowski Dzieje Panow. Wład. Jag. II, 180. — W. 20 **kilkanaście**. Dokum. z r. 1041. Szkice hist. str. 104. — W. 25 **basztowi**. W r. 1422 *capitanei super turres* w A. Grabowskiego Skarbn. archeolog. str. 6. — W. 33 **Posiadali**. A. Grabowski Skarbn. str. 20.

Str. 168.

W. 10 **dopiero**. Klose *Dok. Geschich. von Breslau* II, 407. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I, 40. Scheltz *G. Gesch. der O. u. N. Lausitz* str. 535. — W. 12 **żelazną**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* str. 113. — W. 32 **Koppirnigów**. Według akt radzieckich miasta Krakowa z r. 1392 Adr. Krzyżanowski Dawna Polska. Dopełnienie str. 8.— W. 35 **Koppirnik**. Stenzel. *Urkundensammlung z. Gesch. d. B. Bresl.* 56, 104, 122. Rok 1277 i 1284. Coprnih. Copirnik. Copirnich. — W. 38 **Piotrków**. Ze spisu nazwisk ówczesnych w Muczkowskiego *Statuta nec non liber promotionum* str. 1, 2, 4, 6, 7.

Str. 169.

W. 1 **Chrząstów**. Przyjaciel chrześć. praw. 1833, III, 101. — W. 4

lat. Adryan Krzyżanowski, jak wyżéj. — W. 10 **Szlązku**. Tamże str. 12. — W. 13 **przybysza**. Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 100. — W. 25 **Bonarów**. Paprocki Herby Ryc. str. 699 *Bochnar.*— W. 25 **Morsztynów**. Długosz *Hist.* X, 104. — W. 26 **Wierzbiąt**. A. Grabowski Star. wiadom. str. 267, 287. Skarbniczka str. 194.

Str. 170.

W. 13 **Sandeckim**. *Jus Theutonicum Curie nostre Sandecensis*. Odpis dokumentu tego udzielony mi został łaskawie przez p. Józefa Łepkowskiego. Późniéj wszedł on do wydanego przez J. Bartoszewicza trzeciego tomu dzieła *Codex diplom. Pol... studio* L. Rzyszczewski str. 330.— W. 24 **potwierdza**. Dokument w archiwum XX. Sanguszków w Zasławiu ob. *Cod. dipl. Pol.* III, 335. — W. 31 **przeszło**. Jeszcze w połowie lipca r. 1386 (dok. Władysława Opolczyka w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą t. r., według spisu dokum. metryki sekret. w Warszawie) był Krzesław kasztelanem sandeckim, a już w lutym r. 1387 (Zubrz. Kron. Lw. str. 57) kasztelani on w Sędomierzu.

Str. 171.

W. 9 **nadanie**. *Cod. dipl. Pol.* III, 335, — W. 19 **przywilejem** Wzmianka o tym dokum. w Naruszewicza Hist. wyd. 1804, VII, 359. Czacki Dzieła I, 90, 204, — W. 28 **puszczono**. Wzmianka o tym dokum. w *Series Archivor. Regni* Rękp. Ossol. l. CXXXV str. 470. *Die 22 Novembr. 1387 Litterae Notarii Publici continentes transsumptum privilegium Hedvigis R. P. de d. Cracoviae feria II. p. f. s. Lucae 1385, quo eadem regina castra et civitates Miedzyrzec et Fosciam Dobrogostio ep. Posnaniensi in certa pecuniae obligat.*

Str. 172.

W. 2 **potwierdzenie**. Dokument ten wydrukowany jest w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. Dodat. XIV. Porównaj dokument arcyb, Janusza z roku 1366 w Dodatku do Gazety lwows. r. 1851 nr. 32. — W. 4 **wznawia**. Łętowski Katalog biskupów krak, I, 307.— W. 8 **klasztor**. Bzovius *Propago D. Hyacinti p. s. Hedwigis regina ad instantiam civium Bochnensium intercedente Gregorio XI per litteras missas ep. Cracov. sub A. D.* 1375, tj. jeszcze w r. 1375 stara się pap. Grzegorz XI o wyjednanie Dominikanom klasztoru w Bochni, który teraz funduje rzeczywiście Jadwiga.

Str. 173.

W. 11 **ustanowione**. Fleury *Hist. eccles.* XIII, 678. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII, 394. — W. 14 **pomnożono**. Fleury XIII, 600. — W. 14 **tajny**. Alzog *Hist. de l'Eglise, Tournai* 1851, p. 499 *Ce penchant secret à honorer la sainte vierge.*

Str. 174.

W. 5 **widowiska**. Schroeckh *Kircheng.* XXVIII, 271 *Festum calendarum.* — W. 7 **osłów**. *Festum asinorum.* Ob. szeroki opis w Ducange *Gloss. latin.* — W. 14 **rozprzężenia**. Boccaccio. — W. 36 **zapewnieniu**. Raynald *ad a.* 1327 nr. 54. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777, XIII, 283. — W. 38 **przepis**. Mansi *Coll. concil.* XXIII, 200. R. 1229. — W. 38 **sobotę**. Klöden *Marien Verehrung* w Schoeltz *G, Geschichte der Lausitz* str, 608.

Str. 175.

W. 5 **Anioł**. Fleury XXXIII, 283. — W. 21 **mówi**. Gervinus *Gesch, der poet. Nationalliterat. d. Deutsch.* II, 278. — W. 28 **Montesa**. Schroeckh *Kircheng,* XXXIII, 268. — W. 34 **bezimienni**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat, der Deutschen* I, 528, 530.

Str. 176.

W. 4 **rozsławiło**. Ąlzog *Hist. eccles.* p. 499. — W. 16 **wezwaniem**. Długosz *Hist.* II, 95. — W. 21 **widzeniem**. Baliński i Lipiński Polska Staroż. II, 332. — W. 23 **wymówieniem**, Rocznik Traski Rękp. pod r. 1239. Schroeckh *Kirchengesch.*

Str. 177.

W. 1 **chwałą**. Długosz *Hist.* X, 55. — W. 2 **odmawiał**. Katona *Hist. crit.* IX, 152. — W. 5 **kaplicy**. Łętowski Katalog I, 284. — W. 11 **oznajmiał**. Dokum. z r. 1368 w Katony *Hist. crit.* X, 429, 394. — W. 29 **Starą**. Tak nazywa się ona w pierwotnym dokumencie z r. 1382, w Balińskiego Pielgrzymka do Jasnéj góry, str. 217 *in monte Antiquo.* — W. 33 **nieozdobna**. Według Dług. *Liber, benef.* Nakiel, *Miech,* 320.

Str. 178.

W. 13 **urosły**. Fleury *Hist. eccles.* XIII, 310, rok 1528 pierwszą datą nastania XX. Paulinów. — W. 16 **wpływ**. Długosz Hist. X, 72.— W. 31 **Korsuńskiemi**, Lelewel Polska śr. wiek. IV, 271. — W. 35 **uwożenia**. W rzadkiém dziełku Piotra Rysińskiego (*Petrus Risinius*) pod napisem (*Historia pulchra et stupendis miraculis referta Imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum Montem Czanstochoviae, et Olsztyn advenerit. Crachoviae per Flor. Unglerum*) 1523 8-o na str. A, 3, czytamy o mnogich obrazach M. Boskiéj *e templis Moschorum a milite Polono allatis.*

Str. 179.

W. 2 **przyswoił**. *Historia pulchra* str. B. — W. 24 **dokumentem**. Dokument w M. Balińskiego Pielgrzymka do Jasnéj góry 217—221.

Str. 180.

W. 10 **Wilsnak**. Stenzel *Script. rer. siles.* I, 232. Pelzel *Leb, K. Vencesl.* 485. R. 1404. — W. 12 **Wilsnaku**. *Regestr distribut.* Życie domowe Jadw. i Jag. Bibl. warsz. 1854, str. 230—254. W roku 1394 (str. 239, 243) posyłki ornatów, kielichów „do krwi Pańskiéj w Saksonii.“ Są to posyłki do Wilsnaku. — W. 24 **bulli**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII, 461. — W. 31 **Wrocławiu**. Klose *Von Breslau Dokum. Geschich.* II, II, 239.

Str. 181.

W. 1 **obawy**. Lindenblatt *Jahrbücher* str. 111 *die gnade* (w Gdańsku) *was so geruwme irwurbin unde so gros, das man vurchte das vil sunden dor uff geschehen mochten...* — W. 8 **drżało**. Pelzel *Lebensg. K. Vencels.* I, 206. — W. 18 **grubsze**. Słowa aktu soboru magdeburskiego o Wilsnaku, Ob. Schannat et Hartzheim *Concilia Germaniae* V, 35. — W. 37 **wychowanek**. Gerson *Opera T. II. Pars* IV, p. 658—664. Schroec. *Kirchengesch.* XXXIII, 454, 198.

Str. 182.

W. 13 **wdała**. Schannat *Concil. Germ.* V, 35. — W. 20 **wiadomość**. Długosz Hist. XI, 226. — W. 22 **odpis**. Wiszniewski Hist. lit. I, 283. — W. 27 **polskie**. Długosz Hist. XIII, 18. R. 1446. Po obraniu króla nowego *a clero Te Deum laudamus, a populo vero* Bogarodzica *per cantum explota sunt.*

Str. 183.

W. 31 **głos**. Stenzel *Script. rer. siles.* I, 155.

Str. 184.

W. 22 **kupił**. Dokument sprzedaży z r. 1387 w *Archiv. jur. ep. Cracov.* Rękp. Ossol. 74. — W. 39 **teraz**. Aż do r. 1386 podpisywał się podkomorzym krakowskim—*succamer. Crac.* (Grabowski i Przeźdz. Źródła do dz. Pol. I, 146) Spytko *de* Tarnow. Długosz, znający Gniewosza późniéj podkomorzym, zwie go tak z przyzwyczajenia i w tych czasach, gdy on jeszcze nim nie był.

Str. 185.

W. 2 **czyli**. Archidiak. gnieźn. p. 105 *subcamerarius seu marschalcus.*— W. 15 **doradzających**. Długosz Hist. X, 99.

Str. 186.

W. 23 **zaprosili**. Dokum. unii z r. 1401 wydany przez Witołda, w rękp. bibl. Ossol. CLXXXIV f. 360 (eo tempore quo principes, praelati, barones ac nobiles et regnicolae R. Poloniae sereniss. princ. D. Vla-

dislaum fratrem nostr. cariss. ad regnum praedictum invitantes in regem ipsorum assumpserunt). — W. 29 **nosząc.** Raynald *ad a.* 1373, XVI. — W. 32 **węzeł.** Latopisiec Litwy, wyd. Daniłłowicza str. 40. „I naczasza Liachowe słati s Krakowa ko Kn. W. Jahajłu...“

Str. 188.

W. 9 **rozjechały.** Szczegółowy opis tego zjazdu według źródeł spółczesnych w Voigta Hist. Prus V, 415 i Narbutta Hist. lit. V, 325.

Str. 189.

W. 12 **podejrzenia.** Wigand str. 304 twierdzi wyraźnie, iż Witołd jedynie dla omamienia Krzyżaków prosił o chrzest. — W. 23 **ochrzczono.** Lindenblatt p. 60. Wigand p. 304. Więcéj spółczesnych świadectw w Voigta Hist. Pr. V, 422. — W. 28 **własność.** Dokument w Narbutta Hist. Litw. V. Dodatek IV. Voigt Hist. Pr. V, 424.

Str. 190.

W. 20 **dokumentem.** Znajduje się ten dokoment w Naruszewicza Hist. 1786, VII, 270. Voigt Hist. Prus. V, 433.

Str. 191.

W. 1 **syłał.** *Do begonste Jagal dicke czu sęnden czu uns syne bojarn und syne briefe*—mówi Witołd. Voigt Hist. Pr. V, 426. — W. 9 **czerwcu.** Ucieczka Witołda nastąpiła przed 12 lipca, zgoda poprzednia musiała stanąć już w czerwcu. Voigt Hist. Prus V, 437.

Str. 192.

W. 1 **opanowała.** Voigt Hist. Prus V, 437. Narbutt Hist. Litw V, 353. — W. 19 **biegłym.** Według słów W. mistrza. Narbutt Hist. Lit. V. Dodat. str. 20. — W. 21 **trwały.** List krzyżacki w Narbutta Hist. Litw. V. Dodat. str. 20 *duos menses.*

Str. 193.

W. 10 **kronikarzy.** Latopisiec Lit. wyd. Daniłow. str. 40. — W. 31 **krainy.** Por. Polska Staroż. I, 362. Takim sposobem należy sprostować podanie Voigta V, 442 w przypisku. — W. 33 **wojnę.** *In subsidium et relevamen guerrarum...* Voigt Hist. Prus V, 443.

Str. 194.

W. 11 **zawieszenia.** O téj tranzakcyi, nieznanéj nawet Voigtowi, obacz dokumentową wiadomość w Naruszewiczu 1786, VII, 276. — W. 16 **zjazdu.** O wzmiankowanym tu zjeździe, nieznanym ani Voigtowi ani Naruszewiczowi, podaje wiadomość rękp. Ossol. *Series Archivorum Regni* (nr. Inwent. CXXXV. f. 37) pod r. 1385 *Feria III post Trinitatis in insula Dubysze.* — W. 22 **sprzedawał.** Voigt Hist. Prus V, 418.—

W. 36 **otrzymuje.** Cromeri *Index. Archiv.* rękp. Ossol. pod 1385 r. W przypisku Narbutta (Dzieje V. 352) rok 1384, cytowany z tegoż Indexu, jest pomyłką.

Str. 195.

W. 30 **życzeń.** *A meżi wsich synow liubili kniaź Olhird kniazia W. Jahajła...* Latopis. Lit. Daniłłow. 29. — W. 37 **psem.** List krzyżacki Narbutt V. dodat. II. — W. 38 **zwyczajów.** Długosz Hist. XI. 658, 660.

Str. 197.

W. 1 **szaty.** Wydatki na to w rachunku dworu Jadw. i Jagieł. Bibl. Warsz. 1854. II. 236, 244 itd. — W. 11 **wąsem.** Pieczęci Jagiełły w Stronczyńsk. Wzory pism dawnych nr. 3, i gdzieindziéj. — W. 27 **misy.** Gilbert de Lannoy. Lelewel, Rozb. str. 402.

Str. 198.

W. 1 **żałować.** Sarnicki Annales przy Długoszu II. 1161. — W. 30 **urazę.** Voigt *Gesch. Pr.* VII. 3.

Str. 199.

W. 8 **Gdzieindziéj.** Wzmianka o tém w Szkicach histor. str. 65.— W. 13 **braci.** Długosz X. 134. — W. 14 **drugiego.** Tamże X. 142. — W. 15 **synów.** Narbutt V. 487. — W. 16 **Henryka.** Długosz Hist. X. 133. Lindenbl. 87. — W. 26 **zmarłych.** Długosz *Catalog epp. Cracov.* rękp. Ossol. *f.* 62. — W. 38 **owocach.** Papież Benedykt XI otruł się w tym wieku podanemi sobie figami.

Str. 200.

W. 25 **ust.** Z wyjątkiem osobno tu świadectwami stwierdzanych wzmianek, nie masz ani jednego rysu w niniejszym obrazie charakteru Jagiełły, któregobyśmy prawie dosłownie nie wyjęli z Długosza (Hist. XI 657—660). Podobnież nie masz ani jednego niepochlebnego rysu w Długoszu, którybyśmy pominęli milczeniem. — W. 33 **dzidą.** Naruszewicz w przypisku do tłómaczenia Tacyta. 1804. IV. 30 szablą, zamiast *sulicą* czyli dzidą. — W. 34 **grubym.** *Vox ejus quasi vox tubae grossioris.* Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze pisarzy pol. III. 108. — W. 36 **powstrzymywano.** Długosz X. 152.

Str. 201.

W. 28 **kleczkach.** Długosz *Vitae episcop.* rękp. Ossol. f. 166.

Str. 202.

W. 3 **pociechy.** Długosz XI. 659 *nunquam passus est inconsolatos abire* W. 20 **ludzkości.** *Animo miserivors.* Spółczesny Anonim w Miclera

Zbiorze III. 108. — W. 23 **wyższe**. *Cordis simplicis et magnifici tamen*. Długosz XI. 659. — W. 30 **waleczniejszymi**. *Virtutis cujusque spectator egregius*... XI. 657.

Str. 203.

W. 19 **wziątku**. Długosz X. 562 *ille* (Jagiełło) *circumcisum cor ad dona habebat*. — W. 31 **żądam**. Według spółczesnéj powieści krzyżackiéj w Kotzebue *Gesch. Preuss.* III, 185. Gołęb. Pan. Jag. I. 568. — W. 35 **kochał**. Długosz XI. 657 *nullam tamen vera et sincera pertractabat affectione conjugali*. Nie ściąga się to oczywiście do trzeciéj żony, Elżbiety Pileckiéj, dla któréj Jagiełło, jak wiadomo, chciał zrzec się tronu polskiego.

Str. 205.

W. 11 **postać**. Powtarzamy, iż wszystkie rysy niniejsze są wyjęte z Długosza. Nie chcieliśmy przy każdéj wzmiance odsyłać się z osobna do strony textu, ponieważ wszystkie wzmianki znajdują się w nim razem na kilku bezpośrednio po sobie następujących stronach 657 do 660. Zresztą należy zrobić uwagę, iż tylko najwyższa bezładność i bałamutność w Długoszowym spisie tych licznych a różnorodnych rysów charakteru Jagiełłowego, rzuciła światło takiejże bałamutności i dziwaczności na sam charakter. Żaden zaś z czynów w życiu i rządach Jagiełły nie staje w sprzeczności z naszém tu uporządkowaniem rozrzuconych szczegółów Długoszowych.

Str. 206.

W. 1 **chudopacholstwem**. Długosz Hist. XI. 659 *mediocritatem pristinam*... — W. 15 **list**. Narbutt V. Dodat. II. — W. 32 **nazywa**. Dokument poselstwa Jagiełłowego, *in Krew* 14 sierpnia 1385, przywiedziony w ustępach przez Naruszewicza (1786) XII. 275. — W. 38 **opowiadają**. Narbutt Hist. Litw. V. 368.

Str. 207.

W. 3 **Hanka**. Dokument poselstwa zwie go wyraźnie Hanko, Długosz (X. 96) *Hanulo*. — W. 13 **bogate**. Archidiak. 154 *non modica*.— W. 20 **zwiady**. Długosz Hist. X. 96 *quos exploratum mittebat*. — W. 20 **połowie**. Dnia 18 stycznia. Stanowczém źródłem téj wiadomości jest spółczesny zapisek w Kalendarzu krakowskim (Łętowski, Katalog bisk. tom IV dodat. str. 50) wsunięty później w kronikę Archidiak. Gnieźń. str. 154. Opiewa on: „A. D. 1385 Sgergelo, Olgemunt et Bo„riszo duces Lithuaniae cum multo comitatu Cracoviam intrantes Hed„vigi... munera non modica obtulerunt et a nobilibus regni Poloniae „ipsam H. Jagielloni... in uxorem postularunt... Sed nobiles ad Unga„riam pro consensu et voluntate D. Elizabethae matris ejus legatos et „nuncios proprios cum nunciis Lithuanorum remiserunt.“ Umieszczenie

tego zapisku w Kalendarzu pod dniem XV *Cal. Febr. f. Prisce Virginis* podaje datę przybycia posłów.

Str. 208.

W. 25 **przemówił**. Długosz X. 96. Naruszewicz (1786, VII. 275) niesłusznie, zdaniem naszém, posądza tu Długosza o pomyłkę. Dokument legacyi kładzie wprawdzie tę mowę w usta Borysa, w Węgrzech, przed królową matką Elżbietą, lecz to bynajmniéj nie przeszkadza, iżby według powieści Długoszowéj nie miał jéj użyć wprzódy Skirgiełło, w Krakowie, przed Jadwigą. Dokładne powtórzenie téj mowy przez Długosza, przekonywa najmocniéj, iż ów dokument legacyi znajdował się w jego ręku, jako główne źródło powieści, a dalsze słowa Długosza: *legationem Cracoviae habitam resumunt Budae apud reginam Elisabeth*, przywracają zupełną zgodność między textem dokumentu, a opowiadaniem Długosza. Jakoż sama istota rzeczy wymaga naprzód mowy takiéj w Krakowie. Dokument zaś odwołuje się głównie do mowy w Węgrzech, ponieważ w skutek odesłania posłów przez Jadwigę do matki, dopiero decyzya téjże matki, a tém samém i decydująca ją mowa litewska w Węgrzech, rozstrzygnęły sprawę poselstwa, stały się główną rzeczą. Pozorna niezgodność między Długoszem a dokumentem co do bytności Skirgiełły w Węgrzech, nic tu jeszcze nie stanowi.

Str. 209.

W. 20 **przyrzeka**. Cała mowa według własnego dokumentu Jagiełły. Wiszniewski Pomn. lit. i hist. IV. 92.

Str. 210.

W. 13 **Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski,** jest arcy ciekawym przykładem niestałości familijnych i herbowych nazwisk w średnich stuleciach. Kroniki i dokumenty nazywają go wnet Mikołajem z Ossolina; wnet Mikołajem Bogorya; wnet kasztelanem wiślickim, wnet zawichostskim. Dopiero bliższa uwaga i szczęśliwe dostrzeżenie pewnych wzmianek charakterystycznych, zdołają schwycić tożsamość tych dwóch różnych na pozór osób. Mieliśmy już coś podobnego w przykładzie owych niby różnych Bartoszów z Odolanowa i z Wiszemburga, tamtego łupieżcą, tego „miłośnikiem pokoju i sprawiedliwości“ przedstawianego. Do reszty dowodów tożsamości obudwóch (obacz tom II str. 107, 362) dodamy tu jeszcze jeden, nie mniéj stanowczy. Długosz w swojéj Historyi X. 129 pod rokiem 1390 opowiada: *Barthossius deinde de Odolanow et Venceslaus de Huguicz oppidum Olszna intercipiunt.* Tak zwana zaś *Alte Preussische Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275) donosi: *In den selbigen zyten* (około r. 1391) *ein Rytter vsz Polen Her Bartusch genant von Wesenburg mit anderen wepeneren erlieff eins morgens Olsen die statt in der Schlesie.* Jak więc żadnéj nie podlega już wątpliwości, że Bartosza zwano raz Wiszemburczykiem, drugi

Odolanowskim, tak i Mikołaj z Ossolina miewał niekiedy nazwisko Bogoryi. Długosz zdaje się rozróżniać Ossolińskiego od Bogoryi. Pod r. 1377 (X. 36), pomiędzy przewódcami siedmiu chorągwi Toporczyków w wyprawie króla Ludwika przeciwko Litwie, wymienia on „Mikołaja z Ossolina, kasztelana Wiślickiego.“ Tenże sam kasztelan Wiślicki z Ossolina towarzyszy u niego (X. 109) Władysławowi Jagielle w r. 1387 do Litwy. Posłem zaś w sprawie zaślubin Jadwigi, nazywa Długosz (X. 97) Mikołaja Bogoryę, kasztelana Zawichostskiego. Tymczasem dokumenty od r. 1378—1388 przekonywają o jednoznaczności obudwóch. Przedewszystkiém należy wiedzieć, iż kasztelania zawichostska a wiślicka, nie były dwoma różnemi kasztelaniami, lecz jedną i tąż samą. Przeświadcza o tém dokument z dnia 11 lipca 1386 roku, przytoczony w Łuk. Gołęb. Panow. Jagiell. I. 50, a (według rękopismowego Spisu dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie) wydany w obecności „Mikołaja kasztelana Zawichostskiego czyli Wiślickiego.“ Taż równoznaczność obudwóch wspomnionych tu godności, okaże się także następnie. W dokumencie z 1378 r., przytoczonym w Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscop.* p. G 2 *f. v.* czytamy: Nicolao *de* Boguria, *Castellano Zawichostensi.* W dokumentach Krewskim i Wołkowyskim (Wiszniew. Pomn. hist. i liter. IV 92) z lat 1385 i 1386 występuje „Mikołaj kasztelan Zawichostski“ bez żadnego wcale dodatku, ani Bogorya, ani też z „Ossolina.“ Na dokumencie wileńskim z dnia 20 lutego 1387 r. (Działyński Zbiór praw str. 2) podpisał się *Nicolaus Castellanus Visliciensis Marschalcus curiae nostrae*; w dwa dni później, przyświadczając dokumentowi wileńskiemu z dnia 22 lutego 1387 roku (Wapowski, Dzieje korony Polskiéj w przekł. Malinowskiego I, 75) tenże sam kasztelan Wiślicki i marszałek Mikołaj, nazywa się wyraźnie „Mikołajem z Ossolina“, a w dokumencie z r. 1388 (Rękp. Ossol. *Series archivorum Regni* p. 406, nr. rękp. CXXXV), wydanym *Sandomiriae feria* II *ante festum S. Magdalenae*, tenże sam marszałek Ossoliński (potomek Jaśka Owcy, pierwszego założyciela Ossolina, także marszałka koronnego) mianuje się znowuż „Nicolaus de Bogoria, Marschalcus Regni Poloniae.“ Takim sposobem Ossolin i Bogorya, Zawichost i Wiślica, „marschalcus curiae nostrae“ i „marschalcus regni Poloniae,“ widocznie zastępują się wzajem, w jeden z niezmiernie wielu dowodów niestałości i zwodności nazw tamtoczesnych, które zresztą tysiącem innych jeszcze przykładów uwydatnić możemy. I tak np. nietylko osoby podrzędne i mniéj znane, nietylko u pisarzów nieco późniejszych, niedokładnie poinformowanych, lecz najsłynniejsi monarchowie onego czasu u pisarzów spółczesnych i dobrze obeznanych z wypadkami, miewają w średnich wiekach nader często różne imiona. Król rzymski Ruprecht, panujący w Niemczech po Wacławie Luxemburczyku, nazywa się u spółczesnego Lindenblatta, pisarza niemieckiego (str. 59) ciągle Klemensem; ojciec Wacławów, Jan, poległy we Francyi nadzwyczaj głośną śmiercią w bitwie pod Crecy, jest u spółczesnego kronikarza francuzkiego, Froissarta (I, 152), znającego doskonale bohaterów i stosunki owego czasu, królem Karolem; synowie tegoż Jana, Wacław i Zy-

gmunt, królowie i cesarze rzymscy, widywani nieraz we Francyi, mienią się u tegoż Froissarta (III, 269, IV, 217) Karolem i Henrykiem; małżonkę Zygmuntową, a siostrę naszéj Jadwigi, Maryą, przemienia Froissart (II, 284) w Małgorzatę; Jadwiga słynie u spółczesnego Włocha, Andrea de Gataris (*Chron. Patav.* w Murator. *Script.* XVII, 502), opowiadającego szeroko jéj historyę, pod imieniem Ludwiki; kochanek Jadwigi, Wilhelm, znany jest spółczesnemu latopiscowi polskiemu (Micler *Scriptor. rer. polon.* II, 107, 108) jako xiążę Austryacki Joanes; siostrzeniec Jagiełłów, a syn Ziemiowita Mazowieckiego, bywał powszechnie nazywany „Siemiszko czyli Alexander“ (Przeździecki, Życie domowe Jad. i Jag. str. 91, 95, 101), a o naszym wojewodzie krakowskim Spytku, mieliśmy już sposobność nadmienić, że raz pisano go Melsztyńskim, drugi Tarnowskim, trzeci Charzewskim itd. Zdarzają się nawet przykłady rodzonych braci tegoż samego imienia chrzestnego, jak synowie mieszczanina z Poznania, Strosberga (Łukaszewicz, Obraz m. Poznania I, 222), obaj Mikołajowie, jeden *major*, drugi *minor*. Cóż za potrzeba ostrożności w tego rodzaju poszukiwaniach średniowiecznych! — W. 36 **osiągnął**, Katona *hist. crit.* XI 812. 157.

Str. 211.

W. 17 **kochała**, Hagen w Peza „Script. rer. austr. I. 1147, die „chunigin chunig Ludweigs wittib lieb hett den grossen Grafen in ver„botener lieb.“ — W. 30 **starało**. Długosz Hist. X. 99. Wyczytawszy tę wiadomość w Długoszu, dziwi się węgierski dziejopis Katona, najdokładniejszy dotychczas historyk Węgier, zkąd Długosz mógł ją zachwycić, gdy źródła węgierskie nic o tém nie wspominają. Jakoż zastanowiwszy się nad wszystkiemi okolicznościami, odrzuca Katona tę „bajkę“ Długoszową, dodając: „Rem tam grandem et insolitam, histo„ricis aliis incognitam, credat qui volet!“ Tymczasem spółczesny kronikarz Froissart (*Hist. et Cronicque II. 284 seq.*) opisuje w dwóch szerokich rozdziałach cały proceder téj ambasady swadziebnéj. Przekonywa o niéj nadto druga kronika spółczesna, niegdyś w rękopiśmie w bibliotece królewskiéj w Paryżu (ob. Velly *Histoire de France* XI, 380, 387). W ten sposób ciekawa Długosza wiadomość do historyi węgierskiéj, nieznana wcale źródłom węgierskim, odrzucona przez Węgra najuczeńszego, odnosi zupełne zwycięztwo. To może stanąć jednym z tysiąca dowodów, jak dokładne i nowe wiadomości miewa zwyczajnie Długosz, gdzie ręka przepisywaczy lub niepoprawność wydania nie sfałszowały mu textu. Za Długoszem téż i owym Francuzem Froissartem, idziemy tu w opisie ambasady wspomnionéj, nieznanéj nawet głównemu historykowi Zygmunta, Aschbachowi, autorowi znakomitego dzieła „Geschichte Kaiser Sigmunds,“ Bonn 1838 w 4 tomach, które jednakże w swoich pierwszych rozdziałach, opisujących dzieje pobytu Zygmunta w Polsce i jego zaślubin z Maryą, nader niedokładném się okazuje.

Str. 212.

W. 14 **utorowała**. Długosz (Hist. X. 99), Hagen (Pez I. 1147), Lindenblatt (str. 61), Herman Corner (Eccard II. 1147) i wszyscy spółcześni, którzy tylko mówią o Karolu Durazzo, zgadzają się na to, że zawezwanie jego do Węgier nastąpiło z woli królowéj Elżbiety. Późniejszy obrot wypadków, zamordowanie Karola z rozkazu téjże saméj Elżbiety, nakazywały rzucić na Karola pozór nieproszonego najeźdźcy, gwałtownika. Ztąd-to jedyny pisarz spółczesny, Laurentius de Monacis (Katona XI. 122), autor elegicznego poematu na cześć królowéj Elżbiety, napisanego na prośbę córki Maryi, przyznając, iż cały świat pomawia Elżbietę o przywołanie Karola, stara się oczyścić ją kilku słowy od tak bolesnego zarzutu. Nie widząc dostatecznych powodów do ufania téj niedokładnéj wymówce z ust dworaka, poszliśmy tu za głosem powszechnym onego czasu, mającym jeszcze za sobą naturalny skład rzeczy. — W. 26 **pokładzin**. Froissart II. 285 „qui avoit espousé „au nom du comte la dame et couché sur un lict delez elle tout cour-„toisement.“ — W. 29 **obydwa**. Karol Durazzo odpływa z Włoch do Węgier (Katona XI, 135) dnia 4 września 1385, Ludwik Orleański wybiera się tamże (Froissard II, 292) w tym samym miesiącu wrześniu. Musiały więc rozpocząć się obustronne układy przynajmniéj trzema miesięcy pierwéj, na wiosnę 1385 r. — W. 32 **wyruszyło**. Froissart II, 292, prawiąc obszernie o tém poselstwie, mówi, że naczelnikiem jego był jakiś *evesque de Vassereule* (zapewne Vasarheli). Przybycie posłów do Francyi nastąpiło znacznie przed *le douzieme iour de septembre 1385*. W. 35 **wrześniu**. Katona XI, 135, Froissard II, 292.

Str. 213.

W. 13 **syłało**. Dogiel *Cod. dipl.* I, 59 — W. 18 **zniewolił**. Hagen u Peza I, 1147 *und von rate wegen des grossen Graſen...* Ebendorfer tamże tożsamo. — W. 31 **ugoda**. Katona *Hist. crit.* XI 68.

Str. 214.

W. 11 **Mnogie**. Długosz X. 97.

Str. 215.

W. 12 **dobro**. Tamże.

Str. 216.

W. 9. **niewielu**. Długosz X. 98 *paucos quosdam.*

Str. 217.

W. 8 **pobożna**. Długosz tamże. — W. 11 **arcybiskup**. *Dasz that der boszhaftige gesinnte Erzbischoff zu Gnysen* — słowa spółczesnéj Kroniki pruskiéj w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272. — W. 37 **długie**. Długosz *Historia* X. 98 *plurium dierum.*

Str. 218.

W. 4 **wziątku**. *Um gabe willen.* Wyjątek z Kroniki pruskiéj w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272. *Wend sie* (Polacy) *obirgiftit worden mit gobe.* Lindenbl. str. 59. *Propter avaritiam Polonorum.* Herman Corner w Eccarda *Scriptor. m. aevi* II, 1140. — W. 35 **uznano**. Długosz X. 98. „Is enim... hebetis ipse et simplicis ingenii vir, ad „tractandas venationes... Quae quidem res et respectus moverunt Polo„nos, quod hunc potius quam Vithawdum animo magnanimum, opere „gloriosum, Alexandro Macedoni persimilem, in regem sibi deposcerent.“

Str. 220.

W. 8 **dokument**. Wiszniewski, Pomniki hist. i literat. IX. 92. — W. 18 **Wiadome**. Podana atoli przez Voigta (Hist. Pr. V. 473 a powtórzona przez Narbutta (Hist. Litw. V. 374) wiadomość, jakoby powodem do wyprawy krzyżackiéj w wrześniu 1385 r. miały być nowiny o układzie Polaków z Jagiełłą w Wołkowysku, o wygnaniu Wilhelma z Krakowa itp., jest jawnie mylną. Układ w Wołkowysku i wygnanie Wilhelma nastąpiły dopiero w 1386 r., tamten 18 stycznia, to *die dominica Esto mihi*, 4 marca; o czém późniéj. — W. 25 **przypisują**. Voigt Hist. Pr. V. 718.

Str. 221.

W. 21 **szkody**. Cały opis wyprawy według Voigta Historya Prus V. 474.

Str. 224.

W. 20 **pożyciu**. Herrgott *Monum. dom. Austr.* str. 9. — W. 35 **Dokument**. Dosłownie co do treści. Oryginał w Markwarda Herrgotta *Monum. dom. Austr.* III. Pinacoth. p. 12.

Str. 225.

W. 20 **przyrzekł**. Dokument ten znajduje się w Praya *Annal. R. Hung.* II. 174. Katona *Hist. crit.* XI. 94. Naruszewicz Historya 1786. VII. 279.

Str. 226.

W. 33 **wyprawiła**. Długosz Hist. X. 101 *per quam a nonnullis credebatur accessitus.* — W. 34 **prawdopodobniéj**. Tamże. Wilhelm przybywa *inopinatus.* — W. 37 **porę**, *Appendix ad Chron. Hageni* w Peza Scriptor, I, 1162 *zu derselben Zeit* (między 1 września a 11 listopada) *ward H. Wilhelm gekrönet zu Krakaw.* Poselstwo po niego musiało więc odbyć się około Wniebowzięcia.

Str. 227.

W. 5 **dworem**. Długosz Hist. X, 101.

Str. 228.

W. 1 **posłużyły**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencels.* I. 166, Gercknen *Cod. dipl. Brandenb.* Dokumenty z 1385 r. z dni 13 i 21 lipca. W ostatnim mówi Zygmunt *durch Hilfe willen die uns*,.. brat Wacław... *irczaiget und noch irczaigen sol in unsern sachen gen dem Kunigreich czu Hungern.*

Str. 229.

W. 7 **poślubił**. Froissart II. 293. — W. 13 **potwierdzeniem**. Katona *Hist. crit.* XI. — W. 20 **uciekł**. *Carmen de Carolo Parvo w Katony Hist. crit.* XI. — W. 22 **piechotą**. Cały ten wypadek zbrojnéj wyprawy Zygmunta, wymuszenia małżeństwa i ucieczki nakoniec, akkolwiek ważny w dziejach węgierskich, uszedł dziwnym sposobem uwagi wszystkich dotychczasowych dziejopisów węgierskich, a nawet autora czterotomowéj historyi Zygmunta, Aschbacha. Po raz pierwszy z kronik na widok tu wystawiony, ma on bliższe usprawiedliwienie w objaśnieniu poniższém. — W. 22 **O swadźbie zbrojnéj Zygmunta Luxemburczyka**. Podane w texcie przedstawienie jego wypadku polega na zgodności kilku odrębnych od siebie świadectw. Przedłożymy je tu w porządku chronologicznym. Najprzód dowiadujemy się z Historyi Długoszowéj (X. 99), że Zygmunt w pierwszéj połowie roku 1385 został zmuszony do ustąpienia z Węgier. Jakoż rzeczywiście według dokumentów z dnia 13 i 21 lipca 1385 roku (Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* III. 134 i Pelzel *Lebensgesch. Kön. Vencels* I. 166) znajduje się Zygmunt podówczas za granicą i zbroi się do napadu na Węgry. Najważniejsze daléj świadectwo, kronika Froissarta (II. 292, 293), zawiera rzecz o dokonanym już napadzie. Opowiada kronikarz, iż królewicz francuzki zaniechał podróż ślubną do Węgier, ponieważ tymczasem doszła wiadomość o zamachu Zygmunta na królowę w jednéj z pogranicznych twierdz państwa, opisanym w ten sposób, jakieśmy uczynili to w texcie. Dowiedziano się o tém w Paryżu w kilka tygodni po dniu 12 września. Zgodnie z powieścią Froissarta wyraża się spółczesny Herman Corner (Eccardi *Scriptor. medii aevi* II. 1140), iż Zygmunt wszedł w posiadanie Węgier *cum multa sanguinis humani effusione et gravibus expensis*, ile że (jak to przytoczone powyżéj dokumenta opiewają) własną marchię Brandenburską zastawić musiał w tym celu. Jeszcze odpowiedniéj, acz nader zwięźle, gdyż w mowie do samejże królowéj Maryi, niechętnéj szerokiemu opisowi tego wypadku, prawi spółczesny Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 120): *Interea caesareus natus* (Zygmunt) *conjuge dotata sanguine Hungarico potitur.* Potém ujrzał się Zygmunt otoczonym zewsząd sidłami, i czemprędzéj uciekł nazad do Niemiec. Tenże sam Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 125): *Insidias speculatus ab omni parte Sigismundus deserta conjuge fugit.* Toż samo drugi spółcześnik, wiedeński poeta Suchenwirt, autor opisu nieszczęsnych przygód roku 1385 i 1386 (*Werke.* Wien 1827 str. 66 poemat O pięciu xiążętach): *Sigmund wolt man ermordet*

han. Der rat der was geprawen. Atoli Zygmunt ocala się ucieczką, „tuż przed przybyciem Karola Durazzo“, które jak wiadomo nastąpiło pod koniec roku 1385. Nareszcie znachodzą te wszystkie świadectwa jak najdokładniejsze, bo nawet chronologicznemi datami poparte zatwierdzenie w słowach trzeciego spółcześnika, kontynuatora kroniki Hagenowéj (Pez *Script. rer. austr.* I. 1162), piszącego pod rokiem 1385: *Item Margraf Sigmund zog gen Ungern mit Gewalt* (Froissart wylicza 10,000 koni) *und nötth die Königin das sye ime must die tochter geben do vor sand Giligen tag* (przed św. Idzim, który przypada w dzień 1 września) *und auf sant Mertens tag* (św. Marcina 11 listopada) *floh der Sigmunt aus den landen* zu fuessen (piechotą) *und kam gen Presburg.* Tak jednogłośna zgoda najróżnorodniejszych świadectw, nie dopuszcza najmniejszéj wątpliwości w prawdę podniesionego przez nas wypadku. Panował Zygmunt po nim przez długie lata w odzyskanych następnie Węgrzech. Wszyscy żyjący za jego rządów, lub pod jego władzą pisarze, albo wcale milczeli o gwałtownym sposobie poślubienia królowéj Maryi, albo jak *Laurentius de Monacis, Herman Corner* i *Twrocz*, półsłówkami rzecz zbyli. Tylko odległy a ciekawy wszechstronnych nowin Froissart i bezimienny rocznikarz wiedeński, jeden obszerniéj, drugi krótko, zachowali pamięć wypadku. Niedostrzeżenie tych obudwóch świadectw ubocznych zakryło go całemu dawniejszemu dziejopisarstwu Węgier. Dziwić się wszakże należy, iż nowsi pisarze, jak Mailat w swojéj Historyi Węgierskiéj, a zwłaszcza Aschbach w czterotomowych Dziejach Zygmunta, nie wpadli na trop tak ciekawéj dla nich wiadomości. Katona na str. 124 tomu XI tém niesłuszniéj szydzi z Długoszowéj wiadomości o swadziebném poselstwie królowéj Elżbiety do Francyi po Ludwika, późniéj Orleańskiego (*rem tam grandem credat qui volet!*) ile że on sam poprzednio na str. 74 przytacza słowa Laurencyusza de Monacis, odnoszące się właśnie do tych swatów francuzkich. Mówiąc o różnych stronnictwach w Węgrzech, prawi poeta Laurenty: „*Pro Sigismundo hi vulgant pugnare. Hungariam negat hic parere Bohemo,* Francigenamque *vocat; se spondet utrique puella,* tj. pewna część Węgier obstaje za Zygmuntem, inna część odmawia mu posłuszeństwa i wzywa do kraju Francuza. Młoda królowa musi jednemu i drugiemu wiarę ślubować.“ Długosza wiadomość (Hist. X. 100) o spokojnym powrocie Zygmunta do Węgier po pierwszém wygnaniu w początkach 1385 roku, jest właściwie wiadomością o wypadku późniejszym, tj. o powrocie z tegoż drugiego wygnania, do jakiego pod koniec 1385 r. po dokonanym świeżo zamachu zbrojnym, zmusiła go obawa sideł śmiertelnych. Jak kronikarze węgierscy tak i Długosz nie zna historyi wojennego powrotu Zygmunta w wrześniu, a tém samém i blizkiéj potém ucieczki drugiéj „piechotą;“ przezco mając opowiedzieć późniéj spokojny powrót Zygmunta z tegoż drugiego wygnania, połączył go Długosz mylnie z ucieczką pierwszą. Naruszewicz (Hist. 1786 VII. 278) nie mając jeszcze przed sobą dokumentowéj pracy Katony przedstawił cały szereg wypadków w porządku wcale anachronicznym. — W. 37 **zbiegał.** Ebendorfer *Chron.* Pez II. 816.

Str. 230.

W. 26 **mieszczanin**. Freher *Script. rer. boh.* p. 94 *sicut alter civis.*— W. 29 **wielu**. Długosz Hist. X, 101 *plerique barones.* — W. 32 **korona**. *Thomae Ebendorfer Chron.* Pez *Script* II, 819. *Wilhelmus deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam ut ad regnum Poloniae coronaretur.* Toż samo *Chron. Hageni* Pez I, 1148. Obaj spółcześni pisarze wiedeńscy nadmieniają, iż Wilhelm „wraz z Jadwigą“ sprowadzony był do Krakowa. Jadwiga według mnogich niezaprzeczonych świadectw bawiła już od r. 1384 w Krakowie i ztamtąd zaprosiła Wilhelma. Zdaje się więc, iż ci pisarze wiedeńscy połączyli jéj przeszłoroczną podróż do Polski z tegoroczną wyprawą Wilhelmową. — W. 34 **Polacy**. Długosz w fragmencie z *Liber beneficiorum u Nakielskiego w Miech.* 264. *Guilhelmum, qui in regem Poloniae assumptus fuerat.* Toż samo spółczesny *Anonim* w Miclera *Script. rer. polon* 108, *nobiles de Polonia Ducem Austriae in Poloniam acciverunt volentes eum regem constituere.*

Str. 231.

W. 1 **długo**. Długosz Hist. X, 101 *longo tempore.* — W. 6 **lat**. Z tém zgodnie kładą wszyscy genealogiści austryaccy, mianowicie autorowie dzieła *Monum. dom. Austr.* urodzenie Wilhelma w roku 1370. Naruszewicz (1786, VII, 283) mylnie dwudziestoletni. — W. 9 **Nazywano**. Hergott *Monum.* III, 112. Ror *Annal. Austr.* Paprocki Ogród król. f. CXXIII „Dworski.“ — W. 16 **bandom**. Paltram *Chron.* Pez I, 729.— W. 18 **omierzłe**. Hagen *Chron.* Pez I, 1150. — W. 31 **zachody**. Voigt Hist. Pr. VI, 171. — W. 36 **nieprzyjaźni**. Ebendorf. *Chron.* Pez II, 827.

Str. 233.

W. 12 **przygasał**. *Modernis in temporibus frigescente charitatis igniculo*—w dokumencie z r. 1243. Nakielski *Miech.* 167. — W. 14 **skargi**. W dokumencie założenia orderu gwiazdy. Guizot *Histoire de la civilisation en France. Leç.* 39. — W. 18 **pieśni**. Suchenwirt *Werkę* str. 69. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit.* I, 187. — W. 31 **niepowinien**. Z tego właśnie zakazu widać, iż paladynowie XIV stulecia nie wzdrygali się lichwy.

Str. 234.

W. 17 **barwę**. Kaiserer *Fortsetz.* Spallarts *Gesch. des Kostüms* str. 451. Froissart *Cron.* — W. 21 **liberyi**. Eberhard Windek Żyw. ces. Zygmunta w Mencken *Script. rer. germ.* 1228 *liberige.* — W. 25 **błazeństwem**. Froissart IV, 16, 21, 64. II, 258. — W. 34 **pieśniarzy**. Ducange *Glossar. lat.* pod wyrazem *Ministelli.*

Str. 235.

W. 1 **najwidoczniéj**. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit. d. Deuts.*

I, 10, 332. — W. 10 **kuchni**. Froissart *Cron.* I, 383. Jeden z magnatów francuzkich Jehan Chandos *estoit en une grand cuisine au foyer et iangloit a ses gens et ses gens a luy.* — W. 14 **zakład**. Eberhard Windek p. 1122, 1183 *Liber herre... Do sprochent die beheimpschen herrn* (do Zygmunta): *Gnediger herre... wollet ir wetten umb ein zelterpferd...* — W. 16 **majestatu**. Przybierają ten tytuł książęta, jak np. Brunświccy (Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VI) Mazowieccy (Ziemowit, w dokumencie z r. 1408. Paprocki Herby Ryc. 127). — W. 17 **klękać**. Twrocz *Chron.* Schwandtner I, 202 *depressa genuum curvatione.* — W. 19 **trojańskich**. Król Wacław Pelzel *Lebensgesch.* p. 613. — W. 20 **czekać**. Tamże o Zygmuncie p. 398. — W. 21 **łoskotem**. Eberhard Windek p. 1228 *vorbusawnen.* — W. 26 **równy**. Tamże p. 1180 *im nit gut genug were.* — W. 29 **„on.“** Tamże 1116, 1274. — W. 37 **wzbraniany**. St.-Palaye *Mem. sur l'anc. cheval.* I, 289, 338, 343.

Str. 236.

W. 4 **piór**. Michelet *Hist. de France.* Froissart *Cron.* I, 214. — W. 12 **pióropuszu**. *Schön geziert mit den böschen der himelischen und engelischen pfansfedern.* Hagen *Chr.* Pez I, 1155. — W. 13 **pawiu**. St.-Palaye I 183. — W. 17 **Opolczyk**. Na pieczęci w Stronczyńskiego Wzor. pism dawn. Nr. 9. — W. 23 **znanym**. Pieczęć *Monum. Dom. Austr.* I. Tabl. XIX. — W. 31 **menażeryą**. Obacz np. odpowiednią rycinę w Spallarta *Vers. üb. d. Kostüm. vortges. v.* Kaiserer p. 64.

Str. 237.

W. 5 **zmienianych**. Porówn. *Histoire des modes francaises* Amsterdam 1773, p. 173—dziełko prawdziwie umiejętnie skreślone, acz nie zupełne, gdyż w całéj swojéj tomowéj objętości przedstawia tylko historyę różnorakiéj mody noszenia włosów, tak dalece wymyślnéj wówczas i zmiennéj, iż nawet tak szeroka objętość nie starczy dokładnemu obrazowi wszystkich jéj kolei i odcieni. — 8 **jaki**. Te wszystkie trzy nazwy u Długosza Hist. XI, 258. Za granicą *jacke*, czasem także na zbroję przywdziewana. Ducange *Gloss. lat.* pod tym wyrazem. Zupon tyle co *wamms, vocabulum veneto tedescum.* Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 114. — W. 11 **szuby**. Wszystkie te wyrazy u Długosza Hist. XI, 609, 299, 331 *schubas pelliceas*, szuby futrzane. Jakoż w istocie powszechnie znany i używany niegdyś wyraz niemiecki *schawbe* znaczył w ogóle suknię, zwłaszcza *długą*. — W. 13 **różnokolorowych**. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumsk.* 223. — W. 17 **podbijano**. Wolskron *Bilder* p. 114. Froissart III, 97. Ducange *voce Jacke.* — W. 19 **obcisłość**. *Hist. litter. des Troubadours* III, 217. — W. 21 **sznurówkami**. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumsk.* 224. Suchenwirt *Werke* p. XXIX. — W. 25 **mdłości**. Suchenwirt *Werke* p. XLI. — W. 31 **pęknie**. Wszystko dosłownie z Suchenwirta XXIX, 120, 102. — W. 36 **rozpór**. *Hist. litt. des Troubadours* III, 217.

Str. 238.

W. 1 **fryzury**. St.-Palaye *Mem. sur l'anc. cheval.* II, 90. — W. 2 **paznogci**. Froissart *Cron.* III, 32. — W. 7 **zbrojowni**. Tamże II, 115 *n'en avons nulles* (*armeures*) *avecques nous et se ie me vouloye armer ie n'ay de quoy.* — W. 11 **parasolu**. Spallart tabl. XLIII, nr. 280.— W. 14 **miękkie**. Froissart *Cron.* II, 282. — W. 15 **materace**. Tamże I, 339. — W. 15 **ogrzewana**. Tamże II, 275. — W. 21 **skarżą**. Tamże II, 282. — W. 29 **Prusiech**. Voigt Hist. Marienb. 414. — W. 29 **Francyi**. Froissart I, 18 *fors que de la riuiere.*— W. 31 **pasztety**. Tamże III, 268 *pastes de saumons, de truches...* — W. 32 **skowronków**. Tamże II, 128. St.-Palaye *Mem.* III, 410. — W. 34 **spożywano**. Bardzo częste wydatki tego rodzaju w Rachunkach dworu król. Jad. w Bibl. warsz. 1853, 1854. — W. 35 **tylko**. Froissart III, 29 *les aelles et le cuisses tant seulement.* — W. 35 **brzydziło**. Aen. Sylv. Opera 1551, p. 968 *abhorrent carnes bovinas.* — W. 38 **świec**. St.-Palaye *Mémoires* II, 77.

Str. 239.

W. 2 **orzechów**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I, 446, 661. — W. 13 **dzwonków**. Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* 9, 23. *Schellen eine Hauptzierde... Histoire litter. des Troubadours* III, 74. — W. 18 **powtarza**. Tamże II, 21, 260. III, 227. — W. 22 **Lahire**. St.-Palaye *Mémoires* II, 14. — W. 26 **upominać**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. *fol.* 117. O cesarzu Zygmuncie. — W. 29 **wyrzuceniem**. Freher *Script. rer. boh.* Autobiografia ces. Karola IV, p. 104. — W. 31 **policzkującym**. Król rzymski Wacław. Pelzel *Lebensgesch.* 154. Jagiełło. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. *f.* 165. — W. 34 **zamkniętem**. St.-Palaye *Mém.* III, 5. — W. 35 **małżonka**. Achery *Spicileg.* II, 626. Raumer *Gesch. d. Hohenst.* VI, 751.

Str. 240.

W. 2 **Nilu**. St.-Palaye *Mém.* II, 69. Raumer Hohenstauf. VI, 752.— W. 9 **profit**. *Hist. litt. des Troub.* I, 382, *pour l'honneur et le profit.* II, 259. III, 319. — W. 12 **interesowność**. Dokum. ustanow. orderu gwiazdy. Guizot *Hist. de la civilis en France. Leç.* 39 *interet privet.*— W. 21 **posagu**. *Umb seiner Nahrung willen.* R. Spallart *Versuch üb. d. Kost. fortges. v.* Kaiserer p. 89, 90. — W. 25 **oczekiwali**. Szeroko o tém Suchenwirts *Werke* str. 101. — W. 30 **przepisem**. *Hist. litt des Troub.* II, 205. — W. 32 **wyrzeczonemi**. W sławnym romansie francuzkim z onych czasów *Histoire du Petit Jehan de Seintré* wydanym na nowo w Paryżu r. 1830 str. CLXXXV. *Et au regard de vostre despence et de vous habiller honorablement veez cy en ce saichet six mille escuz, et les despendez honorablement.* — W. 38 **mawiały**. Tamże str. LXXIII.

Str. 241.

W. 6 **liczenie**. Froissart *Cron.* w opisie niewoli rycerstwa francuz-

kiego po bitwie nikopolskiéj. — W. 29 **fizyonomia**. *Chr.* Hagen. Pez *Script.* I, 1152. — W. 31 **obyczaje**. Długosz Hist. X. 101.

Str. 242.

W. 5 **stanowczości**. Przykłady tego obaczym poniżéj. — W. 16 **zachęcało**. Stat. arcyb. Pełki w Bibl. warsz. 1851, I, 107 *ut hospitalitatem exercere valeant...* — W. 20 **skarżyć**. Np. Pelzel *Lebensg. Vencesl.* p. 148, *cottidie divitum hospitalitatibus importunis vexantur.* — W. 26 **obchody**. Szczygielski *Tinecia* p. 227, — W. 27 **przysmaki**. Szeroko o tém św. Bernard *Lib. de praec. et disp.* Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII, 261. — W. 33 **stolicy**. Petrarka w Listach. *Illa te Babylon traxit...* Freher *Script. rer. boh.*

Str. 243.

W. 5 **opowiada**. *Catalogus Abbatum Saganens.* w Stenzla *Script. rer. siles.* — W. 8—19 **opat—piwa**. Dosłownie według obszerniejszych opisów w powyższéj Kronice opatów żegańskich I, 198. II, 244. I, 200 *inter ignitas mulierum facies cerevisiam fortem bibebant.* — W. 21 **łajano**. Tamże I, 202. — W. 35 **nadrabiali**. *Calidissimi mortalium.* Kallimach w biografii Grzegorza z Sanoka w Wiszniewsk. Pomn. IV, 73. — W. 38 **przeciwnicy**. W Krakowie Raynald *ad a* 1361, nr. 3 p. 412.

Str. 244.

W. 1 **obrońcy**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII, 362. — W. 6 **widowiskowe**. Kallimach tamże p. 74. — W. 21 **zawyrokował**. Według Długosza *Lib. benef.* Łętowski Katal. bisk. krak. I, 181. — W. 28 **piętnastoletniego**. Do dawniejszych dowodów wieku Wilhelmowego można dodać jeszcze datę zaślubin jego rodziców. Jest-to rok 1366. *Monum. dom. Austr.* t. III, p. II, 105. Zaczém nie mógłby on w r. 1385 mieć więcéj nad lat 18, a według własnego dokumen. z r. 1386 nie miał jeszcze 16. — W. 31 **dwór**. W Regestr. wydatk. dworu Jadwigi (Bibl. warsz. 1853, 1854. II, 303, 304) wzmianki o licznym dworze królowéj. — W. 39 **miejskich**. Tamże 1854. II, 300 *cum civitatensibus.*

Str. 245.

W. 4 **opony**. Porów. np. Froissart *Cron.* I, 43, 98. II, 77. III, 134. IV, 259. — W. 5 **nowym**. Regestr wydatków skarb. Bibl. warsz. 1853, 1854. Coraz nowe suknie przy każdym zjeździe.—W. 23 **wina**. *Vitae episc. Vratisl.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II, 193. — W. 24 **nadsyłanem**. Np. Voigt *Gesch. Preus.* VI, 221. — W. 27 **zwyczajnemu**. O pijaństwie kobiet Gerson *Opera* III, III, 904. Schroeckh *Kircheng.* XXIII, 508. — W. 29 **radę**. Instrukcya trubadura Amanieu des Escas. *Hist litt.* III, 203. — W. 33 **pijali**. St.-Palaye *Mém. de l'anc cheval.* I, 46. — W. 36 **popijał**. Freher *Script. rer. boh.* p. 95.

Cesarz Karol IV o sobie. — W. 37 **przysmaki**. O tém wszystkiém w Regestrze wydatków dworu Jadwigi.

Str. 246.

W. 2 **pozłotą**. Tamże. — W. 7 **talerza**. Hallam *Europe in the middle ages Ch.* IX, 2. — W. 10 **wesołym**. Froissart *Cron.* II, 146. Pierwszą cnotą rycerza sławnego było: *il fut lye* (wesół). Toż samo minnezenger niemiecki Ulrych von Lichtenstein w wierszu *Mannesfreude*. — W. 26 **krzyczeć**. *Hist. litt.* II, 302. — W. 17 **przestraszyć**. Froissart III, 59 *en sonnant grand foisons de trompettes pour ebahir leurs ennemis*. — W. 21 **melodyą**. *Poésies du Roy de Navarre* I, 247. — W. 25 **lutnistów**. Regestr wydat. dworu Jadwigi. 1853, III, 13. — W. 26 **fletnistami**. Tamże, 1852, III, 556 *fistulator* do Witołda. — W. 31 **tanecznicę**. W słowniku z pierwszéj połowy XVI wieku przy *Farrago Act. jur. Magdeb.* pod wyrazem *orchestra*. — W. 35 **przyznawano**. *Hist. litt. de Troub.* I, 299. — W. 39 **obiedzie**. Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. I, 178 *facto prandio saltare*.

Str. 247.

W. 1 **wieczerzy**. Froissart *Cron.* IV, 141 *apres souper on dança*.— W. 2 **czemprędzéj**. Gilbert de Lannoy (Lelew. Rozbior. 404), poseł królów francuzkiego i angielskiego, przejeżdżając przez Lwów, chwali sobie Ormian tamecznych, iż zaledwie przybył do miasta, sprawili mu zaraz tańce z damami, *me firent dancer avec les dames*. — W. 12 **Bruksella**. Nencken *Script. rer. germ.* I, 1083. — W. 14 **Magdeburg**. Eckard *Script. med. aevi* II, 1140. Stenzel *Script. siles.* I, 219. — W. 17 **Insbruk**. Eberhard Windek w Mencken *Script.* I, 1093. — W. 19 **Buda**. Katona XII, 112. — W. 21 **Toruń**. Suchenwirts *Werke*. 9. — W. 22 **Lwów**. Gilbert de Lannoy. Lel. Rozb. 404. — W. 32 **śpiew**. *Dances et grans karolles*, niezmiennie u Froissarta np. I, 265. IV, 15. — W. 35 **koléj**. Tamże I, 265 *le jeune seigneur de Coucy s'efforçoit de bien dancer et de bien chanter quand son tour venoit*. O innym rycerzu niemieckim opowiada poeta: *Er singt den meiden allen vor tze tantze*. Raumer Hohenstauf. VI, 664.

Str. 248.

W. 2 **tańcu**. *Chron. Aulae Reg.* Freher *Script. rer. boh.* p. 71 *iam in choreis ubique resonat*. — W. 4 **opięci**. Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* p. 23. Nie należy konwencyonalnego kostiumu zwyczajnych przedstawień scenicznych wziętego z późniejszych modelów hiszpańskich, zastosować do wieku XIV. — W. 15 **kusym**. Michelet *Hist. de France Paris* 1845, III, 342 *ils avoient un air bizare, quelque chose du diable ou du scorpion*.

Str. 249.

W. 1 **toalety**. Heffner *Trachten des Mittelalt*, p. 24 i dotyczące opi-

sy, prawa zbytkowe i pomniki obrazowe w dziełach jak Voigt *Gesch. Preus.* Klose *Dok. Gesch. v. Breslau.* Aschbach *Gesch. Kais. Sigmunds.* Michelet *Hist. de France.* Froissart *Cron.* itd. — W. 6 **wartujących**. Na suknię królowéj Elżbiety pożyczyli rajcowie krakowscy 2,000 florenów, na stopę z r. 1800 tyle co 48,000 złp. Łabęcki Górnictwo w Polsce II, 168. — W. 10 **haft**. Saintré p. 169, Eberhard Windek w Aschbacha *Gesch. Kais. Sigm.* I, 456. — W. 15 **palców**. Suchenwirts *Werke.* XXXIII, 83. — W. 16 **czyżyk**. Tamże XXXII, 82. — W. 20 **obrazkach**. Np. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende.* — W. 32 **puszek**. *Hist. litt. des Traub.* III, 167. — W. 36 **preparaty**. Tamże I, 345. III, 155, 167. Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI, 725.

Str. 250.

W. 2 **kosmetyków**. *Hist. des Troub.* III, 155. — W. 5 **natrętów**. Po największéj części trubadurów, jak Ginguené, mnich z Montaudon i inni. — W. 10 **rozmowę**. Ginguené I, 314. Raumer *Hohenst.* VI, 725.

Str. 251.

W. 3 **dzióby**. Np. Wiszniewski Hist. liter. III, 480. — W. 4 **wzmianek**. Np. *Chron. Aulae R.* w Frehera *Script. r. boh.* p, 71, około r. 1329. Dalimil *Kron. czeska* około r. 1376. *Histoire des modes françaises.* — W. 13 **szpilki**. Wocel *Grundz. der böm. Alterthumsk,* p. 228. — W. 15 **Wrocławiu**. Klose *Dok. Gesch. v. Bresl.* str. 403. — W. 16 **majątki**. Stenzel *Script. r. siles.* II, 47 *rerum copiam conquisivit* haftarka. Froissart *Cron.* IV, 285 mówi o haftarkach swojego czasu: *et les honnorent les hommes pour la cause que ie vous ay dit cy deuant et qu'elles ont cheuance et finance a moult grand planté...* — W. 19 **nakruszyć**. Voigt Hist. Prus VI, 762. — W. 22 **okup**. St.-Palaye *Mémoires* I, 176. — W. 33 **Ziemowitowéj**. Długosz Hist. X, 50.— W. 34 **Offki**. Tamże XI, 497, 495.

Str. 252.

W. 1 **żalu**. Tamże XI, 1147. — W. 7 **szaleństwa**. Tamże X, 50. — W. 8 **zarzucano**. Tamże X, 157. — W. 11 **podejrzenie**. Tamże XI, 283. — W. 17 **rodzinne**. Tamże X, 96, 104, 160 *neque enim pro ea tempestate in universo orbe parem aestimata est in pulchritudine habuisse.* — W. 18 **Włoszech**. Spółczesnego Andrea de Gataris *Chronicom Patavinum* w Muratori *Script. rer. italic.* XVII, p. 502. *Avete da sapere come per tutte le parti del mondo era nota la chiara e splendida bellezza della regina Lodovica.* — W. 24 **odwiedzaczów**. Wyjątek z rękopism. *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika Forschungen *in Schweden* p. 272 *Gar ein schön wyb von gestalt und anzucht was die Hedwig. Alzo dasz von iren willen des kuniges hoff vil besuchens hatte.* — W. 31 **nazbyt**. Tamże *und hatten sich in fleischlicher liebe zusammen so lib,*

dasz der hertzog vil darumb gestrofft ward dasz er in der jugend sein wyb so sere liebete.

Str. 253.

W. 15 **mawiała**. *Hist. lit. des Troub.* III, 120. — W. 20 **ewanielii**. Tamże II, 320. — W. 26 **liberya**. Tamże III, 279. Eberh. Windek p. 1228. *Livrée d'amour, liberige.*—W. 28 **Bogdaj**. Tamże III, 129.

Str. 254.

W. 1 **maluje**. St.-Palaye *Mémoires* I, 162 z romansu Perceforest *car tout avoient donné aux chevaliers et guimples et chaperons, manteaux et camises, manches et habits.* — W. 12 **publikować**. *Mémoires de l'acad. des Inscript. 4-te tome* XX, 413. — W. 16 **benedykcya**. St.-Palaye I, 157. — W. 17 **sakwa**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré, ch.* XLVIII. — W. 19 **plastrem**. Froissart. *Cron.* I, 37. — W. 19 **powieką**. St.-Palaye III, 5. — W. 21 **łańcuchem**. *Histoire du Petit Jehan, chap.* XLVII. — W. 28 **przeżegnawszy**. *Hist. litt. des Troub.* III, 29.

Str. 255.

W. 9 **książka**. *Enseignemens du Chevalier Geoffroi de la Tour-Landri à ses filles.* Ob. *Notices et Extraits des Manuscrits de la Bibliothéque Nationale à Paris.* V, 158—166. — W. 30 **popełniła**. Tamże p. 163 *folayé dix ou douze fois.* — W. 38 **pokutę**. Tamże 163.

Str. 256.

W. 6 **pożądało**. *Hist. des Troub.* I, 174 *elle souhaite...* — W. 10 **szacunek**. „Szanowano ich bo mieli wiele pieniędzy"—mówi Froissart IV, 285. — W. 10 **wzajemność**. *L'amour est maintenant esclave de la richessse* skarży się trubadur. *Hist. litter.* III, 319. — W. 16 **grzywien**. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777. XIII, 388. — W. 17 **franków**. Froissart *Cron.* II, 34. — W. 20 **florenów**. St.-Palaye *Mémoires* III, 193. — W. 21 **mawiał**. Froissart I, 7. — W. 22 **przeciwnie**. Tamże I, 25. — 28 **trącać**. *Hist. lit.* I, 107, 108. — W. 30 **wojna**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré.* Paris 1830, p. 338 *et en ce disant la guerre des piés de l'ung à l'aultre estoit sans cesse.* — W. 32 **opowiada**. Tamże p. 303.

Str. 257.

W. 4 **ucałowała**. Froissart *Cron.* I, 99 *et vint baiser ses compagnons les vns apres les autres, deux fois ou trois, comme vaillante dame.* Toż samo drugi raz I, 103. — W. 8 **wszystkie**. Tamże III, 175. — W. 18 **prosi**. *Hist. du Petit Jehan de Saintré* p. 276.

Str. 258.

W. 4 **wymówić**. *Hist. lit.* III, 288 *sans mauvaise fois se dispenser de*

faire plaisir à son chevalier. — W. 9 **kołatała**. St.-Palaye *Mémoir.* I, 157. — W. 13 **znawca**. Millot *Hist. litt. des Troub.* I, p. XXXVII, LX. — W. 18 **Drugi**. Hallam *Europe in the middle ages, chap.* IX, 2. — W. 22 **Trzeci**. St.-Palaye *Mémoires sur l'ancienne chevalerie* II, 19, 65, 68, 69. — W. 29 **romans**. Froissart *Cron.* I, 93 *chap.* LXXVIII. *Comment le roy d'Angleterre fut enamouré de la comtesse de Salebery.*

Str. 259.

W. 22 **umiarkowania**. Długosz Hist. X, 102. — W. 30 **swoboda**. Ostrorog *Monum.* w Pam. warsz. 1818. XII, 360. — W. 36 **obecni**. Za granicą np. na balu monarszym w Insbruku. Eberh. Windek w Menckena *Script. r. germ.* I, 1093. W Polsce np. u dworu Jadwigi. Regestr wydat. w Bibl. warsz. 1854. II, 300.

Str. 260.

W. 1 **świadomą**. W pismach niemieckiego poety Suchenwirta (Werke. Wien 1827) składających się po większéj części z rymowanych żywotów panów i rycerzy spółczesnych, znajdziesz prawie w każdym żywocie wzmiankę o pobycie w Krakowie, w Bełzie, w Toruniu itp. Toż samo napotykamy w ówczesnym poecie francuzkim *Guillaume* de Machaut, ob. *Mémoires l'acad. des Inscript.* 4-to XX, 411, 421. — W. 6 **pamiątką**. Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 91 i obrazki 2—11. Porówn. Długosza *Hist.* III, 211. — W. 12 **grzechotek**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II, II, p. 100. Heffner *Trachten des Mittelalt.* Zwłaszcza w Litwie używano często tego środka ostrożności. Narbutt Dzieje I, 335, 245, 346. — W. 15 **uczt**. *Hist. de St. Denis* w St.-Palaye *Mém. sur l'anc. chevalerie* II, 68 o balu królewskim w r. 1389 *et c'est tout dire qu'il y eut aussi des filles qui...* — W. 18 **pościel**. Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI, 744. — W. 19 **zwierciadełko**. *Hist. litt. des Troub.* III, 200.— W. 21 **trzymając**. St.-Palaye *Mém.* II, 186. — W. 24 **zielony**. Tamże II, 8. — W. 26 **kurtezan**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II, II, 151. — W. 28 **zakrzyżowanemi**. St.-Palaye *Mém.* I, 321. — W. 33 **koty**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI, 101. — W. 33 **jeże**. Stenzel *Script. r. sil.* II, 46. — W. 35 **obrazie**. Porównać np. rzeźbę na grobowcu Szydłowieckich w Opatowie. Bibl. warsz. 1853. — W. 36 **psięta**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI, 380. — W. 37 **lwiątko**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* II, 827.

Str. 261.

W. 1 **Zapowiadało**. Froissart *Cron.* III, 304. IV, 101. — W. 2 **towarzysząc**. Eberh. Windek w Menckena *Script. rer. germ.* 1228 *vorbusaunen.* — W. 12 **wymawiać**. St.-Palaye *Mém.* II, 215. — W. 15 **zniewalał**. *Hist. et Cron. du Petit Jehan de Saintré* p. 165 *le roy de rechief leur envoya dire que ces grans honneurs cessassent et que chascun print son chemin.*

Str. 262.

W. 22 **układ**. Dokument Ziemowita w Rzyszczewskiego kodeksie dyplomat. pol, tom II, część II, str. 765.

Str. 263.

W. 3 **pełnił**. W dokumencie z r. 1380. Herrgott *Monum. dom. Aust.* III, 10. — W. 9 **pisze**. Voigt Hist. Prus V. — W. 20 **pożyczyli**. Tamże V, 485 w piątek przed Szymonem i Judą czyli dniem 28 październ.

Str. 264.

W. 39 **traktat**. Barthold *Geschichte v. Pommern* III, 503. Voigt *Gesch. Preuss.* V, 483. Dokument związku dopiero 20 lipca 1386, lecz powód do objawionéj nim niechęci ku Opolczykowi, jego przechylenie się na stronę Jagiełły, zachodzi oczewiście wcześniéj, właśnie w porę pobytu Wilhelmowego w Krakowie.

Str. 265.

W. 13 **wcześniéj**. Posłowie stają w Litwie w początkach stycznia 1386. — W. 13 **wierzytelne**. W dokumencie poselstwa *cum litteris credentialibus sereniss. princ. Ladislai.*

Przypiski od str. 266—288 zamieszczone są w tomie VII.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.

Sprostowanie.

Na str. 56 zamiast: *dnia 23 maja* — powinno być: *dnia 22 maja.*

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
z. 6
9297/1